KSIĄŻKA ROCZNA I KALENDARZ

"AMERYKI-ECHA"

Na Rok 1954



AMERYKA-ECHO, INC., TOLEDO 7, O.

PRINTED IN THE UNITED STATES OF AMERICA

dla Szymona
Deptuły

KSIĄŻKA ROCZNA I KALENDARZ

"AMERYKI-ECHA"

Na Rok 1954





AMERYKA-ECHO, INC., TOLEDO 7, O.

PRINTED IN THE UNITED STATES OF AMERICA

1—1131

MIARY I WAGI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

(W nawiasach obok nazw polskich podane są nazwy amerykańskie—całkowicie oraz w skróceniach. ogólnie przyjętych)

MIARY DŁUGOŚCI
(Measure of Length)

Nazywa się.	*Zawiera*
Cal (inch. in.)	12 linij
Stopa (foot, ft.)	12 cali.
Sążeń (fathom)	6 stóp.
Jard (yard yd.)	3 stopy.
Pręt (rod. rd.)	5½ jarda.
Staje furlong. fur.	40 prętów
Mila (mile. mi.)	8 staj 320 prętów 5280 stóp
Liga (league)	3 mile

MIARY GEOMETRYCZNE
(Surveyor's Measure)

Ogniwo (link, li.)	7.92 cala
Pręt (rod. rd.)	25 ogniw.
Łańcuch (chain)	4 pręty 100 ogniw. 66 stóp.
Mila (mile, mi.)	80 łańcuch.

UWAGA. Miary te używane są do mierzenia gruntów. Łańcuch inżynierski, czyli tasiemka miernicza (measuring tape) jest 100 stóp długi.

MIARY POWIERZCHNI
(Surveyors' Square Measure)

Stopa kw sq ft.	144 cale kw
Jard kw (sq yd.)	9 stóp kw.
Pręt kw (sq rd	30¼ jar kw 272 stóp kw 625 ogn. kw
Łańcuch kw. (ch.)	16 pręt. kw
Akr (acre A.)	160 pręt kw 10 łańc. kw
Mila kw. (sq mi.)	640 akrów
Gmina (township)	36 mil kw.

UWAGA. Pręt mierniczy (perch, P) jest to kwadratowy pręt a krzyż (rod. R.) 40 kwadratowym prętom.

MIARY OBJĘTOŚCI
(Cubic Measure)

Stopa kub. (cu. ft)	1728 cali kub
Jard kub. (cu. yd)	27 stóp kub.
Pręt mierniczy	24¾ stóp kub

MIARY DRZEWA
(Wood Measure)

Stopa sążniowa (cord foot. cd ft.)	16 stóp kub
Sążeń (cord cd	8 stóp sążn. 128 stóp kub

MIARY OBJĘTOŚCI PŁYNÓW
(Liquid Measure)

Półkwarty (pint)	4 półkwaterki (gills)
Kwarta (quart qt)	2 pinty
Galon (gallon)	4 kwarty
Baryłka (cag, keg)	5 10 galon
Beczka (barrel)	31½ galon
Okset (hogshead)	63 galony.
Tuna (tun)	252 galony

MIARY CIAŁ SYPKICH
(Dry Measure)

Nazywa się:	*Zawiera:*
Kwarta (quart, qt)	2 pinty.
Pek (peck, pk.)	8 kwart.
Buszel, bushel, bu.	4 peki.
Kwarter (quarter)	8 buszli.
Chaldron	36 buszli.

WAGI TROJSKIE Czyli ZŁOTNICZE
(Troy Weight)

(Używane są do ważenia złota srebra i drogich kamieni)

Pennyweight. pwt.	24 grany.
Uncja, ounce, 1 oz.	20 pennów
Funt (pound, lb.)	12 uncyj.
Karat (carat)	3.2 grana

UWAGA. Funt trojski zawiera 5,760 granów. Karat używa się do ważenia diamentów i zawiera właściwie 8,168 granów trojskich; dzieli się on na ćwierci, które nazywają się karatowymi granami.

WAGI APTEKARSKIE
(Apothecaries Weight)

Skrupuł, scruple.	20 granów.
Drachma (dram)	3 skrupuły
Uncja (ounce)	8 drachm
Funt (pound)	12 uncyj

UWAGA. Funt, uncja i gran aptekarski równa się trojskim wagom.

WAGI HANDLOWE
(Avoirdupois Weight)

Drachma, dram, dr	27.11/32 gra.
Uncja, ounce. oz.	16 drachm
Funt (pound, lb.)	16 uncyj.
Kwarter (quarter)	25 funtów.
Centnar (hun'd weight. cwt.)	4 kwartery 100 funtów
Tona (ton T.)	20 centnar. 2000 funtów

UWAGA Funt handlowy zawiera 7000 granów. Tona i centnar powyżej oznaczone, często zwane małą toną i małym centnarem (the short on and the short hundredweight) są w powszechnem użyciu w Stanach Zjedn.

Tona zawierająca 2240 funtów i centnar zawierający 112 funtów, często zwane wielką toną i wielkim centnarem (the long ton and the long hundredweight), używane są na komorach celnych w Stanach Zjedn., i przy hurtownej sprzedaży węgla i żelaza; w powszechnem użyciu są w Anglii. W wielkiej tonie kwarter zawiera 28 funtów.

MIARY CZASU
(Time Measure)

Minuta (minute)	60 sekund
Godzina, hour hr	60 minut.
Doba (day da.)	24 godziny
Tydzień (week)	7 dni.
Rok zwyczajny (common year)	365 dni 12 miesięcy
Rok przestępny (leap year)	366 dni.
Wiek (century)	100 lat.

UWAGA. W tranzakcjach handlowych w miesiącu liczy się 30 dni.

MIARY ŻEGLARSKIE
(Mariners' Measure)

Nazywa się:	*Zawiera.*
Sążeń (fathom)	6 stóp.
Węzeł (knot)	120 sążni
Mila morska (nautical mile)	6085 stóp

MIARY GEOGRAFICZNE
(Circular Measure)

Minuta (minute)	60 sekund.
Stopień (degree)	60 minut.
Znak (sign)	30 stopni.
Kwadrant (L)	90 stopni.
Cykl (circle)	4 kwadranty 360 stopni

MIARY PAPIERU
(Paper Measure)

Libra (quire)	24 arkusze.
Quire of outside	20 arkuszy.
Libra drukarska	25 arkuszy
Ryza (ream)	20 libr.
Ryza drukarska	21½ libry
Stopa (bundle)	2 ryzy
Stopa drukarska	4 ryzy.
Bela (bale)	10 ryz.

UWAGA. Mała ryza (short ream) zawiera 480 arkuszy a wielka ryza (long ream) 500 lub 516 arkuszy.

MIARY ROZMAITE

Para (pair)	2 sztuki
Tuzin (dozen)	12 sztuk
Gros (gross)	12 tuzinów
Wielki gros	12 grosów
Kontro (score)	20 sztuk
Piędź (span)	9 cali

MINIMALNA WAGA ZBOŻA RÓŻNYCH PRODUKTÓW

	Buszel waży	
Pszenica	60	funtów
Kukurydza, w kłos	70	”
Kukurydza, wyłus	56	”
Żyto	56	”
Tatarka	48	”
Jęczmień	48	”
Owies	32	”
Groch	60	”
Fasola	60	”
Kartofle białe	60	”
Kartofle słodkie	55	”
Cebula	57	”
Rzepa	55	”
Nasienie koniczyn.	60	”
Siemię lniane	56	”
Siemię konopne	44	”
Proso	50	”
Nasienie tymotki	45	”
Mąka kukuryd.	48	”
Słód (malt)	34	”
Otręby (bran)	20	”

METRYCZNY SYSTEM MIAR I WAG

Metryczny system jest oparty na metrze, jako jednostce zasadniczej. Metr jestto jedna z dziesięciomilionowa część ćwierci południka ziemskiego. System metryczny tem się odznacza, iż w nim każda miara większa zawiera 10 miar mniejszych. Jednostką długości jest metr, powierzchni—ar, objętości—litr, wagi—gram. Nazwy jednostek wyższych tworzą się za pomocą wyrazów greckich: deka, hekto, kilo, myria; jednostek niższych—za pomocą wyrazów łacińskich: decy, centry, mili.

Poniższa tablica wykazuje miary i wagi systemu metrycznego, oraz ich porównanie z miarami i wagami Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

* * * * *

Miary Długości (Measures of Length).

Nazwy Metryczne	*Zawartośc*	*Porównanie z miarami Stanów Zjed.*
Myriametr . . .	10,000 metrów	6,214 mil.
Kilometr (km.)	1,000 metrów	0,62137 mili.
Hektometr . . .	100 metrów	328 stóp, 1 cal
Dekametr	10 metrów	393.7 cala.
Metr (m.)	1 metr	39.37 cala.
Decymetr (dm.)	1-10 metra	3.937 cala.
Centymetr (cm.)	1-100 metra	0.3937 cala.
Milimetr (mm.)	1-1000 metra	0.03937 cala.

UWAGA: W Stanach Zjednoczonych długość metra przyjęto legalnie za 39.37 cala, właściwie jednak długość metra wynosi 39.37079 cala

Miary Objętości (Measures of Capacity)

Nazwy metryczne i ich zawartość.			*Porównanie z miarami Stanów Zjedn*	
Nazwa	*Litry*	*Miary kubiczne*	*Miary ciał sypkich*	*Miary płynów*
Kilolitr (ster).	1,000	1 m. kub	1.308 jar. k.	264.17 gal
Hektolitr	100	1-10 m k.	2 bu i 3.35 p	26.417 gal
Dekalitr	10	10 dm k	9.08 kwart.	2.6417 gal
Litr . .	1		0.908 kwart.	1.0567 kw
Decylitr	1-10	1-10 dm. k	6.0122 cal k	0.845 gill
Centylitr	1-100	10 cm. k	0.6102 cal k	0.338 fl oz
Millilitr	1-1000	1 cm k	0,061 cali k.	0.27 fl dr

SKRÓCENIA: Cl.—centylitr, dal. dekalitr dl.—decylitr hl.—hektolitr l.—litr ml.—millilitr

Wagi systemu metrycznego.

Nazwy metryczne i ich zawartość			*Porównanie z miarami Stanów Zjedn*
Nazwa	*Gramy*	*Woda w maks zgęszczen*	*Wagi Avoirdupois*
Millier (tona)	1,000,000	1 m. kub	2204.6 funt
Kwintal (q.)	100,000	1 hl.	220.46 funt
Myriagram . .	10,000	10 litrów	22.046 funt
Kilogram (kg)	1,000	1 litr.	2.2046 funt
Hektogram . .	100	1 decylitr.	3.5274 unc
Dekagram . . .	10	10 cm. k.	0.3527 unc
Gram (g.) . . .		1 cm kub.	15.432 gran
Decygram dg.	1-10	1-10 cm. k.	1.5432 gran
Centygram cg.	1-100	10 mm. k.	0.1543 gran
Milligram mg.	1-1000	1 mm. kub.	0.0154 gran

Miary Powierzchni (M. of Surface).

Nazwa	*Zawartośc*	*Porównanie z miarami Stanów Zjedn.*
Hektar	10,000 kw metrów	2.471 akrów.
Ar. . . .	100 kw metrów	119.6 kw jardów
Centar. . . .	1 kw. metr.	1,550 kw. cali.

Porównania przybliżone.

Metr równa się prawie jardowi; kilogram —2 funtom; litr—kwarcie; centymetr 2/5 cala; metryczna tona zwykłej tonie; kilometr ½ mili; centymetr kubiczny naparstkowi, nyklowa pięciocentówka waży około 5 gramów.

Porównania dokładne.

1 akr	.40	hektara	.4047
1 buszel	35	litrom	35.24
1 cal	25	millimetrom .	25.40
1 cal kubicz. . .	16	cm. kubicz. . .	16.39
1 centymetr . . .	.39	cala	.3937
1 cm. kub.	.061	cala kubicz. . . .	.0610
1 funt	.45	kilograma . . .	.4536
1 galon	3.8	litra	3.785
1 gram	15	granom	15.43
1 gran	.065	grama	.0648
1 hektar	2.5	akra	2.471
1 jard	.91	metra	.9144
1 jard kub.	.76	metra kubicz. . . .	.7645
1 kilokram	2.2	funta	2.205
1 kilometr	.62	mili	.6214
1 kwarta c. s. . .	1.1	litra	1.101
1 litr	.91	litra	.9464
1 kwarta (pł.) .	.95	litra	9.464
1 litr	.91	kwarty (c. syp.)	.9081
1 litr	1.1	kwarty (pł.) . .	1.057
1 metr	3.3	stopy	3.281
1 metr kub.	35	stopom kub. . .	35.31
1 metr kub. . . .	1.3	jarda kub. . . .	1.308
1 mila	1.6	kilometra	1.608
1 millimetr . . .	.039	cala	.0394
1 pajnt (pint) . .	.47	litra	.4732
1 pek	8.8	litra	8.809
1 stopa	30	centymetrom .	30.37
1 stopa kub. . . .	.028	metra kubicz. .	.0283
1 tona 2,000 ft.	.91	metrycz. tony .	.9072
1 uncja (av'd) . .	28	gramom	28.35
1 uncja (Troy)	31	gramom	31.10

Z POWINSZOWANIEM

NOWEGO ROKU!

Notatki Kalendarzowe Na Rok 1954

Rok Astronomiczny 1954

Rok 1954 pod względem astronomicznym i fizycznym jest rokiem zwykłym, liczącym 365 dni, czyli 52 tygodnie i jeden dzień. Zaczyna się w piątek o północy.

Kościół grecko-katolicki czyli wschodni liczy lata niby od stworzenia świata czyli według tak zwanej ery bizantyjskiej. Mianowicie przyjmuje stworzenie świata w dniu 1-ym września, roku 5610 przed Narodzeniem Chrystusa Pana. W dniu 14-tym września, 1953 rozpoczął więc kościół grecko-katolicki swój rok 7461 — czyli że we wrześniu 1954-go rozpocznie rok 7462. Rosjanie, którzy także do wschodniego kościoła należą, liczyli lata według ery bizantyjskiej do cara Piotra Wielkiego, a odtąd (od początku 18-go wieku) — według naszej zachodnio-europejskiej rachuby, jedynie początek roku liczyli podobnie jak kościół grecko-katolicki. Dnia 12 czerwca. 1923 go roku zaprowadzono i w Rosji Kalendarz Gregoriański w którym początek roku przypada na dzień 1 stycznia

Żydzi liczą lata niby od stworzenia świata. Gdy nasze lata są co do długości dosyć regularne, to u Żydów są one raz dłuższe raz znowu krótsze a różnice te są dosyć wielkie. W bieżącym roku we wrześniu Żydzi rozpoczynają rok 5714.

Arabowie, Persowie i inni wyznawcy islamu czyli wiary Mahometa rozpoczynają liczyć czas od ucieczki założyciela ich religii, Mahometa z Mekki do Medyny

W roku 1954 dnia 24-go marca, rozpoczynają oni w ten sposób rok 1374.

W ten sam sposób liczyli lata Turcy, aż do 1-go stycznia, 1926 roku od tego zaś dnia liczą czas według kalendarza gregoriańskiego, a więc tak samo jak i my

Cztery Pory Roku

Wiosna zaczyna się 21 marca. Wiosenne porównanie dnia z nocą.

Lato rozpoczyna się 21-go czerwca. Letnie przesilenie słońca. Najdłuższy dzień, a najkrótsza noc.

Jesień zaczyna się 22 września. Jesienne porównanie dnia z nocą.

Zima rozpoczyna się 22-go grudnia. Zimowe przesilenie słońca. Najkrótszy dzień a najdłuższa noc.

Święta Ruchome w 1954

Popielec	**3 marca**
Niedziela Palmowa	**11 kwietnia**
Wielkanoc	**18 kwietnia**
Zielone Świątki	**6 czerwca**
Boże Ciało	**17 czerwca**

Aby zapach wytapianego tłuszczu nie rozchodził się po mieszkaniu, można pokrajaną lub zmieloną słoninę czy sadło wstawić z rondlem do pieca, regulując płomień, aby tłuszcz się gotował, lecz nie wykipiał.

* * *

Czarne pantofelki atłasowe czyści się szmatką wyżętą z amoniaku niemal do sucha.

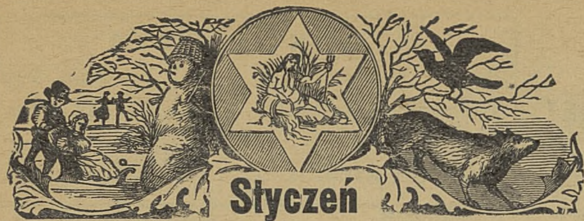
* * *

Jaja dadzą się dłużej przetrzymać w świeżości, jeśli zanurzymy je — po jednemu — we wrzącej wodzie, na jedną minutę. Ścięte zlekka białko nie przepuści powietrza przez pory w skorupce. Niezależnie od tego jaja powinny być trzymane w lodowni.

W ROKU 1954 UPŁYWA:

Od stworzenia świata podług rachuby bizant. (greck.)	7463 lat
Od stworzenia świata podług rachuby żydowskiej	5715 lat
Od śmierci Chrystusa Pana	1921 lat
Od zburzenia Jerozolimy	1884 lat
Od zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce	990 lat
Od założenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego	954 lat
Od założenia uniwersytetu w Krakowie	603 lat
Od wynalezienia prochu strzelniczego	573 lat
Od Odkrycia Ameryki	462 lat
Od zaprowadzenia kalendarza gregoriańskiego	372 lat
Od zaboru Śląska przez Prusy	190 lat
Od 1-go rozbioru Polski	182 lat
Od wynalezienia oświetlenia gazowego	171 lat
Od 3-go rozbioru Polski	159 lat
Od zaprowadzenia szczepienia przeciw ospie	157 lat
Od zaprowadzenia telenu	77 lat
Od zaprowadzenia telefonu	70 lat
Od odkrycia radu	56 lat
Od wynalezienia telegrafu bez drutu	57 lat
Od wybuchu I wojny światowej	40 lat
Od wskrzeszenia Państwa Polskiego	35 lat
Od wybuchu II wojny światowej	15 lat
Od 1-go zastosowania w wojnie bomby atomowej	8 lat

Przy robótkach mereżkowych wyciąganie nitek z materiału odbywa się znacznie łatwiej, jeżeli zwilżymy wpierw materiał, przeciągając we właściwym miejscu mokrą szmatką.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów	dnia 4-go
Pierwsza kwadra	dnia 11-go
Pełnia	dnia 18-go
Ostatnia kwadra	dnia 26-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

P	1	**Nowy Rok Imię Jezus**
S	2	Św. Szczepana
N	3	Genowefy, Izaaka
P	4	Tytusa, Izabeli, Eliasza
W	5	Telesfora Seweryna
Ś	6	Świętych Trzech Króli
C	7	Św. Łucjana
P	8	Św. Apolinary
S	9	Marcjana, Jul. i Bazyl..
N	10	Naj. Rodziny
P	11	Higiniusza m. Matył.
W	12	Ernesta, Arkadiusza
Ś	13	Weroniki, Hilariusza
C	14	Feliksa z N. Eufroz.
P	15	Maurycego, Pawła Ip.
S	16	Marcela p.
N	17	Antoniego
P	18	Katedr. św. Piotra w R.
W	19	Kanuta, Henryka b. i m.
Ś	20	Fabiana i Sebastiana
C	21	Agnieszki p. i m.
P	22	Wincent. i Anastaz.
S	23	Zaśl. NMP. i Jałm.
N	24	Tymoteusza b. i m.
P	25	Nawrócenie Św. Pawła
W	26	Polikarpa b. i m.
S	27	Jana Chryzostoma
C	28	Karola, Ildefonsa
P	29	Franciszka, Salezjiusza
S	30	Martyny p. i m.
N	31	Piotra z Nolasku

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Mieczysław. 2. Strzeżysław. 3. Włastymir. 4. Dobrosław. 5. Dobromir. 6. Włastybór. 7. Bojomir. 8. Świętosław. 9. Mścisław. 10. Władymir. 11. Krzesimir. 12. Czesława. 13. Bogumir. 14. Radogost. 15. Domosława. 16. Włodzimierz. 17. Rościsław. 18. Jaropełk. 19. Ratymir. 20. Sebastian. 21. Jarosława. 22. Witysław. 23. Wrocisław. 24. Chwalibóg. 25. Miłosz. 26. Skarbimir. 27. Przybysław. 28. Radomir. 29. Zdzisław. 30. Dobrogniewa. 31. Spitogniewa.

Wieża Zygmunta

W XIV w. wieża Zygmunta wchodziła w obręb pierwotnych fortyfikacyj zamkowych, jako baszta obronna, jednopiętrowa, oparta bezpośrednio na skale, bez fundamentów. W początkach XV w. zmieniono basztę na dzwonnicę, mury zaś przeprowadzono niżej.

Na pierwszej kondygnacji (parterowej) zawieszono w latach 1460-1493 dwa dzwony, na drugiej kondygnacji (pierwsze piętro) około r. 1450 dzwon fundowany przez Zbigniewa Oleśnickiego i od niego nazwany "Zbyszkiem", w początkach zaś XVI wieku czwarty, zakupiony przez biskupa Konarskiego, dwukrotnie w następnem stuleciu — z powodu uszkodzenia — na nowo odlewany.

W latach 1514-1520 dobudowano drugie piętro, nakryto całość hełmem renesansowym oraz pomalowano mury na kolor zielony i czerwony.

Podwyższenia wieży dokonano w celu zawieszenia na najwyższym piętrze nowego, wielkiego dzwonu, zamówionego przez Zygmunta Starego u słynnego mistrza odlewniczego w Krakowie — Jana Behema. Skonstruowano też na dzwonnicy odpowiednio rusztowanie, aby mogło dźwigać spiżowego olbrzyma. Mistrz Behem miał swą pracownię na Biskupiem (gdzie dziś ulica tej nazwy), skąd na belkach z wielkim trudem przetaczano dzwon ulicami miasta na Wawel.

W r. 1520 odbyło się zawieszenie dzwonu, który otrzymał miano "Zygmunt". Ma on 2 metry 15 centymetrów średnicy, 1.95 cm. wysokści i około 8 metrów obwodu.

Na zewnątrz umieszczono dwie płaskorzeźby: św. Stanisława i Zygmunta, po bokach zaś orła polskiego i pogoń litewską. Górą biegnie napis zawierający imię fundatora, oraz datę odlania dzwonu.

W r. 1554 zauważono pęknięcie murów dzwonnicy, która niebawem częściowo zapadła się w ziemię. Gruntownej naprawy dokonał około 1,560 architekt włoski Galeatius, ozdabiając wieżę na zewnątrz trzema tarczami herbowymi.

Do odświeżenia czarnego jedwabiu używa się mocnej herbaty zimnej w której macza się czystą szmatkę i i przesuwa nią po materii. Odprasować po lewej stronie.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1453. Napad Tatarów na Polskę. 3. 1795. Deklaracja Austrii i Rosji o ostatecznym rozbiorze Polski. 8. 1918. Wilson ogłasza 14 punktów, z których 13 domaga się niepodległości Polski z dostępem do morza. 9. 1797. Dąbrowski formuje legiony we Włoszech. 11. 1386. Władysław Jagiełło obrany królem Polski. 13. 1773. Manifest ogłaszający rozbiór Polski. 14. 1807. Utworzenie rządu tymczasowego w Warszawie. 14. 1917. Utworzenie Rady Stanu w Warszawie. 15. 1831. Chłopicki składa dyktaturę. 15. 1934. Podpisanie w Berlinie polsko-niemieckiego układu o nieagresji na 10 lat. 16. 1133. Napad Czechów na Śląsk. 16. 1919. Paderewski zostaje prezesem ministrów. 17. 1920. Obejmowanie niezajętych dotąd części Pomorza i Poznańskiego. 18. 1509. Polacy zawierają w Moskwie pokój z Rosją. 20. 1826. Zgon Stanisława Staszyca. 21. 1831. Michał Radziwił naczelnym dowódcą powstania. 22. 1816. Pierwszy sejm prawodawczy Rzeczypospolitej Krakowskiej. 22. 1863. Wybuch powstania w Królestwie Polskiem. 23. 1919. Zatarg z Czechami na Śląsku. 25. 1831. Sejm polski orzeka detronizację Mikołaja I jako króla polskiego. 29, 1583. Stefan Batory zaprowadza pocztę.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów	dnia 3-go
Pierwsza kwadra	dnia 10-go
Pełnia	dnia 17-go
Ostatnia kwadra	dnia 25-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

P	1	Ignacego b. i m., Efr.
W	2	N. P. Marii Grom.
Ś	3	Błażeja b. i m.
C	4	Andrzeja Kor. Weroniki
P	5	Agaty, Alberta
S	6	Doroty p. i im. Tytusa
N	7	Romualda
P	8	Jana z Maty, wyznaw.
W	9	Apolonii p. i m.
Ś	10	Scholastyki p., Wilhel.
C	11	Św. Rajmunda
P	12	Eulalii p. Modest. Gau.
S	13	Katarzyny, Mariusza
N	14	Walentego
P	15	Faust i Jowi
W	16	Julianny p. i im., Kan.
Ś	17	Donatusa
C	18	Św. Szymona
P	19	Zuzanny, Konrada w.
S	20	Euchariusza (Nicef. M.)
N	21	Eleonory, Serw.
P	22	Stol. Św. Piotra
W	23	Piotra Dam.
Ś	24	Sergiusza m.
C	25	Zygfryda b.
P	26	Św. Aleksandra
S	27	Św. Romana
N	28	Anastazy B.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Żegota. 2. Miłosław. 3. Błażej. 4. Witosława, 5. Dobrochna. 6. Bohdana. 7. Sulisław bł., 8. Gniewomir. 9. Gorysława. 10. Tomiła bł. 11. Świętochna. 12. Radzyn. 13. Jordan. 14. Szczęsława. 15. Milada bł. 16. Świętorad. 17. Wielosława. 18. Czcisława. 19. Lubomił. 20. Niemira. 21. Onosława. 22. Wrócisław. 23. Przedzisław. 24. Mojnir. 25. Bogusz. 26. Sławobój. 27. Mirosława. 28. Wiarosława. 29. Chwalibóg.

W koszyczku z przyborami do szycia powinien się znajdować mały magnes, który pozbiera rozrzucone igły i szpilki.

Historia Zwykłej Lampy

Pierwszym światłem rozniecónym przez człowieka, było ognisko. Przy nim piekł on zwierzynę i ogrzewał się podczas chłodu. Pewnego razu zdarzyło się, że tlejące włókno wpadło w naczynie z tłuszczem i nagle rozbłysło jasnym płomieniem. I oto zrodził się pomysł knota do lampy.

Lampą ludzi pierwotnych był kamień, napełniony tłuszczem, w którym zanurzano knot. — Ludy żyjące nad morzem, zamiast kamienia, używały muszli.

Gdziekolwiek w naszych czasach spotykamy ślady starych cywilizacyj, na Morawach, Cyprze, w Kornwalii, na Hawajach, Alasce, wszędzie znajdujemy owe stare pierwotne lampy, mające kształt kamiennych miseczek.

Wykopaliska w Ur, w Chaldei, w okolicy, gdzie pasał niegdyś biblijny Abraham swe trzody owiec, około 2,500 lat przed Chrystusem, też zawierają lampy o podobnych kształtach, tylko wykonane z alabastru.

Starożytne miasta jak Teby i Memfis, Babilon i Niniva, były oświetlane w czasie uroczystości lampami z bronzu, w kształcie głębokich waz, napełnionych tłuszczem. Znacznie dopiero później wynaleziono świece.

Poraz pierwszy czytamy w historii, że używano ich w Bizancjum na 400 lat przed Chrystusem. Księgi biblijne wspominają wprawdzie dużo wcześniej o siedmioramiennych świecznikach, lecz z opisu wynika, że mowa jest o lampach z pływającymi knotami jakie do dziś palą się w kościołach.

Tłuszcz zwierzęcy jako paliwo do oświetlenia był znany pod najrozmaitszymi postaciami wszystkim ludom. W niektórych okolicach przetrwał w swej prymitywnej formie aż do 19-go wieku.

Od najdawniejszych czasów zasada lamp jest prawie bez zmian. Dopiero w r. 1784 fizyk szwajcarski Aime Argend skonstruował bardziej nowoczesny palnik. Ale pół wieku minęło, zanim jego wynalazek został rozpowszechniony.

Prawdziwy przewrót w oświetleniu wywołało dopiero zaprowadzenie lamp gazowych w wieku 19-ym.

Wreszcie ostatni triumfalny etap w historii lampy, to zaprowadzenie światła elektrycznego. Dzisiejsze lampy elektryczne pozwalają na nieskończoną, prawie czarodziejską jednolitość form, materiału od metalu i szkła, do tkanin i słomy.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1411. Pokój z Krzyżakami w Toruniu. 1. 1935. Śmierć sen. Limanowskiego przedstawiciela ruchu wolnościowego. 2. 1772. Konfederaci barscy zdobywają Kraków. 3. 1018. Bolesław Wielki zawiera pokój z Niemcami na mocy którego granice Polski posunęły się po Łabę (Elbę) 3. 1919. Utrata części Śląska pod naciskiem Koalicji. 4. 1594. Prusy oddają się w opiekę Polsce. 5. 1921. Zawarcie przymierza polsko - francuskiego. 9. 1919. Pierwsze posiedzenie Sejmu ustawodawczego. 10. 1564. Pożar Częstochowy. 12. 1746. Urodził się Tadeusz Kościuszko. 14. 1831. Zwycięstwo pod Stoczkiem. 18. 1454. Prusacy przysięgają w Krakowie wierność Polsce. 19. 1472. Urodził się Mikołaj Kopernik. 20. 1387. Zrównanie przywilejów Polski i Litwy. 20. 1919. J. Piłsudski wybrany Naczelnikiem Państwa. 22. 1382. Założenie Częstochowy. 25. 1831. Skrzynecki obejmuje naczelne dowództwo powstania po Radziwille.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów .... dnia 4-go
Pierwsza kwadra .... dnia 11-go
Pełnia .... dnia 19-go
Ostatnia kwadra .... dnia 27-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

P 1 Albina B
W 2 Lucjusza
S 3 Popielec
C 4 Kazimierza Król
P 5 Św. Fryderyka
S 6 Frydolina,

N 7 Tomasza z Akwinu
P 8 Jana Bożego
W 9 Franciszki Rzymianki
Ś 10 40 Męczenników
C 11 Róży, Francisz. i Pel.
P 12 Św. Grzegorza
S 13 Nicefora, Eufrozyny

N 14 Matyldy, kr. Zachrj.
P 15 Longina żołn. i męcz.
W 16 Heriberta arcyb., Cyr.
Ś 17 Gertrudy wd. Patryc.
C 18 Cyryla
P 19 Św. Józefa
S 20 Aniceta, Joachima (Patr

N 21 Św. Benedykta
P 22 Oktawiana, Mikołaja
W 23 Wiktora
Ś 24 Św. Katarzyny
C 25 Zw. N. M. P.
P 26 Kastulusa (Jan Pust.)
S 27 Jana z Dam.

N 28 Św. Jana z Kap.
P 29 Św. Eustachy
W 30 Kwiryna m.
Ś 31 Benjamina

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Radosław. 2. Sławomiła. 3. Pakosław. 4. Kazimierz. 5. Wojsław. 6. Bogowit. 7. Miłogost. 8. Mścisława. 9. Bożesław. 10. Ludosława. 11. Świętosz. 12. Niecisław. 13. Bożenna. 14. Długomir. 15. Ojcosław. 16. Zbigniew. 17. Boguchwał. 18. Polemir. 20. Błogosław. 21. Godysław. 22. Zbisław. 23. Ludomiła. 24. Więcysław. 25. Świętobój. 26. Bohdan bł. 27. Krzesław. 28. Czcimisław. 29. Szukosława. 30. Dobromir. 31. Zbigniew.

Szachy i Szachiści

Wynalezienie gry w szachy przypisuje się indyjskiemu uczonemu Nasirowi. Znaną jest legenda o owej nagrodzie, jakiej wynalazca zażądał od króla za swój wynalazek. Za pierwsze pole szachownicy król miał dać jedno ziarnko pszenicy, za drugie dwa, trzecie cztery, czwarte osiem itd., zawsze podwójną ilość z pola poprzedniego. Nie był oczywiście w stanie, gdyż zbiór całego świata nie jest w stanie tego pokryć. Za ostatnie pole wyniesie to "tylko" — 18,446,747,073,709,551,615 ziaren —kto nie wierzy, niech obliczy.

Ilość kombinacyj przy grze w szachy jest wprost niesamowita. Już pierwsze sześć pociągnięć dają 4 miliardy możliwości a mimo tego nie brak graczy, którzy odważają się grać "ślepo." Znany mistrz Aljechin potrafił rozgrywać równocześnie 32 ślepe partie i 150 normalnych. I bynajmniej nie jest to jeszcze rekordem, który wynosi 400 partyj. Rekordzistą tym jest szwedzki mistrz Stahlberg, który rozegrał je w 36 godzin i 5 minut, przegrywając tylko 22.

Gdy jeszcze nie było ograniczeń w namyślaniu się nad ruchem (dziś w dwu godzinach trzeba dokonać conajmniej 30 posunięć), bywali gracze, którzy, jak np. w czasie jednego z turniejów przed pierwszą wojną, nad jednem pociągnięciem myślał tylko . . . 14 godzin.

Słynny Kubańczyk Capablanca przez grę w szachy zdobył niezły majątek, gdyż rocznie potrafił zainkasować $25,000.

Na temat światowej sławy szachistów krążą liczne anegdoty, mniej czy więcej prawdziwe. O Aljechinie mówi się np., że w roku 1918, w czasie rewolucji rosyjskiej skazany został na śmierć i życie wygrał rozgrywając o nie partię szachową w więzieniu w Odessie z samym Trockim. Dr. Aljechin nigdy tej anegdocie nie zaprzeczył, więc przypuszcza się, że jest ona zgodną z prawdą.

Nowe curiosum w tej dziedzinie zna Anglia. Na uroczystość zaręczyn księżniczki Elżbiety zaproszono również jedną z angielskich arystokratek. Nie wiedząc, co księżniczce złożyć w prezencie, i nie dysponując przytem większą sumą pieniędzy, przypadkowo w jednym ze sklepów ze starzyzną odkryła trzy piękne figury szachowe, które posłała do królewskiego pałacu. Jakież było jej zdumienie, gdy potem na przyjęciu odkryła swój prezent w oszklonej gablotce a obok kartkę następującej treści: "Przez sto lat te trzy figury uchodziły za zaginione. Rodzina królewska od trzech generacyj daremnie ich poszukiwała. Znalazła je Lady X. Swym kosztownym podarunkiem skompletowała ponownie jedne z najwspanialszych szachów świata."

W ostatnich czasach pisze się o nowej odmianie tej królewskiej gry. Wynalazcą jej ma być wiceminister rolnictwa Transjordanii Nasubi bej Tahir. Proponuje on dodanie do laufra i wieży dwóch nowych figur, mianowicie — samolotu i czołgu. Prócz tego zwykły pionek w nie których sytuacjach mógłby być "bombą atomową" i bić wszystkie figury (również i własne) w zasięgu sześciu pól.

ROCZNICE NARODOWE

5. 965. Chrzest Mieczysława I. 7. 965. Chrzest Polski. 13. 1609. Estonia wcielona do Polski. 15. 1818. Pierwszy sejm Polski kongresowej. 17. 1919. Odsiecz Lwowa. 17. 1919. Uchwalenie Konstytucji Rzeczyp. Polskiej. 19. 1920. Początek ofenzywy bolszewickiej na Polesiu, Wołyniu i Podolu. 20. 1921. Plebiscyt na Górnym Śląsku. 22. 1656. Odparcie Szwedów od Częstochowy. 23. 1935. Uchwalenie nowej Konstytucji. 24. 1794. Kościuszko staje na czele powstania. 29. 1079. Papież Grzegorz VII wyklina Bolesława Śmiałego za zabicie biskupa Stanisława Szczepanowskiego. 29. 1793. Rosja bierze w posiadanie Małopolskę i Litwę. 30. 1475. Wielki pożar Krakowa.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów	dnia 3-go
Pierwsza kwadra	dnia 10-go
Pełnia	dnia 18-go
Ostatnia kwadra	dnia 25-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

C	1	Św. Hugon
P	2	Św. Jozefa
S	3	Św. Ryszarda
N	4	Izydora b.
P	5	Św. Wincenty
W	6	Św. Celestyna
Ś	7	Józefa Don
C	8	Amanciusza Dyonz.
P	9	Św. Maria Egipc.
S	10	Św. Makarego
N	11	Niedziela Palmowa
P	12	Juliusza pap.
W	13	Św. Hermenegildy
Ś	14	Św. Justyna
C	15	Leona I p. (Krescent)
P	16	Zenona, Notg. (Lamb)
S	17	Św. Aniceta
N	18	Wielkanoc
P	19	Wernera (Hermogenes)
W	20	Sulpiciusza, Ag.
Ś	21	Św. Ancelma
C	22	Sotera, Kazimierza
P	23	Feliksa, Wojciecha
S	24	Fidelis Kapuc., Jerzy św
N	25	Marek ewang.
P	26	P.M. dobrej rady. FKM
Ś	27	Peregryna, Anast., Teor.
S	28	Witalisa, Walerego
C	29	Piotra m., Feliksa p.
P	30	Katarzyny S., Petroneli

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Sadomir. 2. Władysław. 3. Mnożysław. 4. Bożywój. 5. Świętobór. 6. Przesław. 7. Radosław. 8. Dobrosława. 9. Gorysław. 10. Jaromir. 11. Lubosław. 12. Przemysław. 13. Myslimir. 14. Wacław bł. 15. Nosisław. 16. Krasisław. 17. Gościsław. 18. Włodzimierz. 18. Czesław. 20. Drogomił. 21. Strzeżymir. 22. Wojciech. 23. Jerzy. 24. Jarosław. 25. Spitimir. 26. Bogufał. 27. Zawisław. 28. Sławogost. 29. Lubomiła. 30. Mścisław.

Umiarkowany Optymizm Ułatwia Życie

Jest właściwością niektórych ludzi, że łatwo ulegają nastrojom: łatwo na nich wpłynąć, łatwo ich o słuszności czegoś przekonać. Są oni bezkrytyczni szczególnie wtedy, gdy chodzi o ich własną osobę i związane z nią zdarzenia.

Tym brakiem krytycyzmu można tłumaczyć fakt, że tak łatwo stajemy się ofiarami naszych zmartwień, prawdziwych i urojonych.

Bywają nastroje, w których dominuje niewiara we własne siły, zniechęcenie, rozczarowanie. Gdy jest jesienna słota, wiatr, zimno i zaczniemy rozmyślać na temat: "ach, jak mi smutno" i tęsknić za czymś nieuchwytnym, napewno nie przyniesie nam to pożytku.

Takie nastroje trzeba przegnać "gdzie pieprz rośnie", a zamiast tego uprzytomnić sobie, jak mądry i silny jest człowiek, który potrafił się zabezpieczyć przed przykrościami jesieni i zimy i jak to miło znajdować się w ogrzanym i jasnym pokoju. Nastroje mogą być nie tylko przyjemne i nieprzyjemne, ale i dobre i wręcz szkodliwe.

Specjalnie szkodliwe są złudzenia i obawy, wywoływane i podtrzymywane przez różnego rodzaju wróżbitów — przepowiadaczy losu. Jeżeli ktoś wytworzy w sobie nastrój oczekiwania na rzekomo mające nastąpić szczęście, w tym czarniejszą rozpacz wpadnie, gdy to z całą pewnością przewidywane, nie nastąpi. Nastrój obawy również bardzo źle wpływa na psychikę istot rozumnych. A wśród ludzi znajdzie się zawsze kilku naiwnych, którzy na serio wierzą w to, co im powiedzą słono opłacani "wtajemniczeni".

Wiara w przesądy, to także nic innego, tylko szkodliwe łączenie zdarzeń i rzeczy przypadkowych z naszą osobą, co w rezultacie źle nas usposabia.

Każdy człowiek winien kontrolować swoje nastroje. Dyscyplina towarzyska nie pozwala nam np. na to, aby podczas przyjęcia wylać herbatę za kołnierz sąsiadowi, lub pociągnąć go za ucho, gdy mamy ochotę do figlów. Wiemy, że taki postępek nie podobałby się i wywołałby odpowiednią reakcję.

Jeżeli chodzi jednak o nas samych niewiele troszczymy się o to, że niektóre nastroje, przeżywane często stają się dla nas szkodliwe, a jaka szkoda, że nikt nie może zabronić, by one w nas "pokutowały". Rozsądny człowiek sam musi o tym pamiętać, żeby nie poddawać się przygnębieniu, żeby nie wyolbrzymiać kłopotów, żeby nie dać się złamać nieszczęściom. Umiarkowany optymizm ułatwia i uprzyjemnia życie.

Ślady pomadki do ust pozostałe na chusteczkach i ręcznikach, stanowią trudne do wyprania plamy. Ustąpią one łatwiej, jeśli namoczymy je w słodkim mleku przed rozpoczęciem prania w mydlinach.

ROCZNICE NARODOWE

4. 1794. Zwycięstwo Kościuszki pod Racławicami. 6. 1361. Założenie akademii krakowskiej. 9. 1570. Sejm sandomierski uchwala wolność wyznań. 11. 1764. Traktat Rosji i Prus w sprawie rozbioru Polski. 13. 1793. Caryca Katarzyna ogłasza drugi rozbiór Polski. 17. 1794. Powstanie w Warszawie. 19. 1919. Zdobycie Wilna. 25. 1920. Początek ofenzywy polskiej na Ukrainie i Podolu. 26. 1795. Trzeci rozbiór Polski.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów .... dnia 2-go
Pierwsza kwadra .... dnia 9-go
Pełnia .... dnia 17-go
Ostatnia kwadra .... dnia 25-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

S 1 Atanazy

N 2 Zygmuta
P 3 Znalezienie Św. Krzyża
W 4 Floriana m.
Ś 5 Pius V. Moniki wdowy
C 6 Jana w Oleju
P 7 Domiceli panny
S 8 Stanisława biskup im.

N 9 Grzegorza z N.
P 10 Antonina
W 11 Beatryksa
Ś 12 Pankracego
C 13 Roberta
P 14 Św. Bonifacy
S 15 Zofii męcz. z 3 córkami

N 16 Św. Ubalda
P 17 Klemens, Antonina b.
W 18 Św. Feliksa
Ś 19 Piotra i Cel. (Prud. P.)
C 20 Bernarda
P 21 Julii p. i m. Dezydery
S 22 Św. Ryta

N 23 Św. Jana Rossi
P 24 M.B. Wsp. Wier.
W 25 Grzegorzą VII. Urbana
Ś 26 Św. Filipa Ner.
C 27 Wniebowstąpienie
P 28 Św. Augustyna
S 29 Teodozji p.

N 30 Joanny D'Arc
P 31 Św. Aniela

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Lubomir. 2. Witymir. 3. Świętosław. 4. Wieńczysław. 5. Chocisław. 6. Bościwit. 7. Gudomir. 8. Stanisław. 9. Bożydar. 10. Cierpimir. 11. Ludomir. 12. Wszemił. 13. Dochosław. 14. Strbiesław. 15. Wizeżysław. 16. Słeńczysław. 17. Lawomir. 18. Wszesław. 19. Krzemyśl. 20. Bronimir. 21. Przesław. 22. Wisława. 23. Budziwuj. 24. Tomira. 25. Borysława. 26. Więcymir. 27. Rusława. 28. Jaromił. 29. Boguchwała. 30. Sulimir. 31. Bolesław.

Cukier

Z czego robi się cukier? Oczywiście z buraków cukrowych, z trzciny cukrowej. Każdemu to pytanie wyda się bardzo proste. A przecież cukier w burakach dopiero około roku 1800 odkryli niemieccy chemicy Margraff i Achard. Do tego czasu nie znano cukru buraczanego.

Słodzono więc cukrem trzcinowym. Trzcina cukrowa (łacińska nazwa sacharum oficinarum) pochodzi z rodziny trawiastych — graminae. Posiada ona kłoski jednokwiatowe z trzema plewami. Zawiera ona od 12 do 14 procent cukru, zależnie od gatunku i miejsca na którym rośnie.

Jej kolebką są Indie, które to znały tę roślinę i wyrabiały z niej cukier już prawdopodobnie na 10 wieków przed naszą erą.

Trzcina cukrowa wymaga gorącego klimatu, dlatego rośnie tylko w krajach tropikalnych.

Wiele prób robiono, ażeby przystosować tę cenną roślinę do chłodniejszego klimatu. Próbowano ją przenieść na inne chłodniejsze tereny. Wysiłki do tej pory się nie udawały.

Kapryśna trzcina nie chciała rosnąć w innych strefach klimatycznych.

Trzcina rosła dziko. Jedynie na Jawie zdołano ją zmusić do wzrastania w uprawie. Uprawiano ją w postaci sadzonek. Uprawa trzciny "w kulturze" przebiegała bardzo ciekawie: mianowicie — trzcina przechodziła aż cztery szkółki. W pierwszym etapie małe sadzonki trzciny zakopywano w ziemię w miejscowościach górskich. Stąd kiełkującą roślinę przesadzano niżej. Kiedy roślinki wyrosły, oddzielano zdrowe od słabych. Zdrowe przesadzano niżej. Między październikiem a grudniem przenoszono trzcinę na niziny. Z hodowanej w ten sposób rośliny otrzymywano z jednego jarda kwadratowego gruntu — dwa i pół funta cukru.

Zebraną i powiązaną w snopki trzcinę przewożono do wielkich pieców, gdzie w kotłach wygotowywano sok. Następnie trzeba było odparować wodę. Powstały wielkie przeźroczyste kryształy cukru lodowatego.

Tak przygotowany cukier — wędrował daleko przez morze do obcych krajów. Nie zawsze jednak docierał do nich, w drodze łatwo ulegał zepsuciu.

Jak więc radzono sobie w krajach, w których taki produkt jak cukier trzcinowy był rzadkim zjawiskiem?

Jak radzono sobie np. w Polsce? W kuchniach naszych prababek czołowe miejsce zajmował miód pszczelny. Pierwotnie hodowano pszczoły z dala od zabudowań w lasach. Roje gnieździły się w dziuplach drzew. Dopiero później rozpoczęto budowę uli. Roje otaczane były troskliwą opieką.

Zardzewiałe klucze wkłada się do terpentyny, a po paru minutach moczenia rdza zejdzie.

ROCZNICE NARODOWE

3. 1791. Konstytucja Polski. 3. 1921. Wybuch powstania na Górnym Śląsku. 7. 1920. Zdobycie Kijowa i opanowanie Dniepru. 8. 1078. Zabicie Stanisława Szczepanowskiego przez Bolesława Śmiałego. 12. 1935 Śmierć Marszałka Józefa Piłsudskiego. 12-14. 1926. Obalenie rządu Witosa przez Józefa Piłsudskiego. 15. 1848. Zniesienie pańszczyzny w Galicji. 22. 1919. Odparcie Ukraińców z pod Lwowa. 24. 1792. Konfederacja w Targowicy. 25. 1815. Konstytucja Polski Kongresowej.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Nów	dnia 1-go
Pierwsza kwadra	dnia 8-go
Pełnia	dnia 16-go
Ostatnia kwadra	dnia 23-go
Nów	dnia 30-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

W	1	Św. Juwencjusza
Ś	2	Marcelina m. Florentyny
C	3	Klotyldy
P	4	Św. Franciszka
S	5	Św. Bonifacego
N	6	Zielone Święta
P	7	Roberta op.
W	8	Św. Medarda
Ś	9	ŚŚ. Prym. i Felic.
C	10	Małgorzaty kr. Karin.
P	11	Barnabasza
S	12	Najśw. Serce Jezusa
N	13	Św. Trójcy
P	14	Bazylego b. m.
W	15	Wit. i Modesta, Ksees.
Ś	16	Św. Benona
C	17	Boże Ciało
P	18	Marka i Marcelina
S	19	Gerwazego i Protazego
N	20	Św. Sylweriusz
P	21	Alojzego Gonzagi
W	22	Paulina b., Albinusa
Ś	23	Edeltrudy, Agryp. p.
C	24	Jana Chrzciciela
P	25	Febronii p. i m. Prost.
S	26	Jana i Pawła, Benignus
N	27	Władysława króla
P	28	Leona II, Ireneusza
W	29	Piotra i Pawła apost.
S	30	Wspomnienie św. Paw.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Światopełk. 2. Ratysław. 3. Bratumiła. 4. Lutomił. 5. Dobromił. 6. Cichomir. 7. Wisław. 8. Wyszosław. 9. Sławój. 10. Bogumił. 11. Radomił. 12. Wyszomir. 13. Chytomir. 14. Przedzim. 15. Wit. 16. Budzimir. 17. Drogomysł. 18. Długosław. 19. Bożysław. 20. Bogna. 21. Domysław. 22. Broniwój. 23. Wanda. 24. Janisław. 25. Władstymił. 26. Rozmysław. 27. Władysław. 28. Zbroisław. 29. Wyszomir. 30. Cichosława.

Etapy Rozwoju Techniki

Jak wielkie postępy czyni w ostatnich czasach rozwój techniki, wiedzy i wynalazków można łatwo stwierdzić obserwując i porównując niektóre ważniejsze dziedziny życia ludzkiego i środki, przy pomocy których człowiek życie to stara się ułatwić sobie i przyjemniejszem uczynić.

Weźmy naprzykład oświetlenie.

Poszczególne etapy były: rozpalone w jaskini ognisko, łuczywo, kaganek oliwny, świeca, lampa naftowa, której wynalazcą był Polak—Łukasiewicz, gaz, elektryczność — to znaczy proste pociśnięcie guzika daje nam oświetlenie dowolnie dużej przestrzeni.

Dalej komunikacja.

Pierwszym wynalazkiem było koło, o którem niektórzy mówią, że było największym wynalazkiem jakie ludzkość zrobiła, nowoczesna uprząż w porównaniu z chomątem, regularny przewóz pasażerów dyliżansami, kolej parowa i elektryczna, samochody i wreszcie aeroplan. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu podróż naokoło świata w 80 dniach (Phileas Fogg z powieści Verne'a), była tematem do powieści, obecnie to samo okrążenie robi się w tyleż godzin.

Przekazywanie wiadomości.

Posłańcy piesi lub konni, ogniska rozpalane na wzgórzach. bębny używane w Afryce środkowej, regularna poczta konna, semafory — rozmaite nastawienie ramion oznaczoło różne litery, telegraf, telefon, radio — zaznaczę, że w Ameryce północnej już można z domowego telefonu rozmawiać z kimś w samochodzie o setki kilometrów oddalonym.

Biblioteki i prasa.

Pisanie na cegiełkach, papyrusie, pergaminie, druk. Rotacyjne maszyny drukarskie, drukujące dziesiątki kilometrów papieru na godzinę, takie nadzwyczajne wydanie dziennika może się znaleźć już w kilkadziesiąt minut na ulicy, linotypy na których się pisze jak na maszynie do pisania, a z boku wychodzą gotowe do druku kolumny odlane w ołowiu. Teletypy pisze na odległość — znane amatorom wyścigów.

Utrwalenie zdarzeń.

Manuskrypty, druk, fotografia, gramofon, kino, a ostatnio przesyłanie zdarzeń za pomocą telewizji.

Postęp ułatwił oczywście i gospodyniom życie domowe, a zwłaszcza paniom domu, dając im między innemi maszynę do szycia, lodówki, piecyki gazowe i elektryczne, maszyny do prania, do mycia naczyń, do skrobania kartofli i td.

Po wypraniu wełnianiego swetra rozłożyć go na włochatym ręczniku, nadać mu właściwą formę, po czym nakryć drugim grubym ręcznikiem i przewałkować z wierzchu wałkiem do ciasta. Nadmiar wody wsiąknie w ręczniki a sweter znacznie prędzej wyschnie.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1926. Ign. Mościcki wybrany prezydentem Polski. 2. 1543. Umarł Mikołaj Kopernik. 3. 1918. Konferencja prezesów ministrów Anglii, Francji i Włoch uchwala utworzenie Polski z dostępem do morza. 4. 1917. Tworzy się armia polska we Francji. 5. 1569. Księstwo Kijowskie przyłączone do Polski. 10. 1920. Opuszczenie Kijowa i odwrót z Ukrainy. 11. 1401. Połączenie Litwy z Polską. 15. 1794. Klęska Kościuszki. 18. 1574. Ucieczka Henryka Walezego z Polski. 21. 1791. Fryderyk Wielki, król pruski przysięga Polsce przyjaźń. 23. 1768. Gouta wycina mieszkańców Humania. 23. 1818. Pogrzeb Kościuszki w Krakowie. 25. 1919. Upoważnienie Polski do zajęcia Galicji po Zbrucz. 30. 1625. Wkroczenie Szwedów do Polski.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza kwadra	dnia 7-go
Pełnia	dnia 15-go
Ostatnia kwadra	dnia 22-go
Nów	dnia 29-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

C	1	Teobalda, Romual., Jul.
P	2	Nawiedz. NMP., Jac.
S	3	Eulogiusza, Heliodora b.
N	4	Prokopa, Bert. Józ., Kal.
P	5	Cyryla i Metod. Wilh.
W	6	Izajasza pr.
Ś	7	Walibalda, Klaudiusza
C	8	Kiliana, Elżbiety k
P	9	Cyryla, b. Luk. J z D. i
S	10	Rufina i 7 braci śpiących
N	11	Piusa i p., Pleteona
P	12	Jana Gwalberta
W	13	Eugeniusza b., Małgo
Ś	14	Bonawentury p. p.
C	15	Henryka kr., Rozesł. A.
P	16	Szkapl. NMP. Zeinh.
S	17	Aleksego
N	18	Fryderyka b. Szym.
P	19	Wincentego z P., Arsen
W	20	Małgorzaty, Czesława w.
Ś	21	Daniela Prak. Kamil.
C	22	Marii Magdaleny, Beat.
P	23	Liboriusza m., Apolin
S	24	Krystyny p. i m.
N	25	Jakóba ap., Krystofora
P	26	Anny, matki NPM.
W	27	Pantal., Berty i Marty
Ś	28	Ignacego z L., German
C	29	Marty p., Feliksa
P	30	Abdona, Zen. Jud. (Kun
S	31	Mazar. Botw. M. Ign. L

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Kalina. 2. Ojcomił. 3. Misłosław. 4. Wielisław. 5. Prokop. 6. Izasław. 7. Krasnoroda. 8. Chwalimir. 9. Strachota. 10. Radziwój. 11. Olga. 12. Tolimir. 13. Radomiła. 14. Dobrogost. 15. Radosław. 16. Dzierżysław. 17. Dzierżykraj. 18. Usław. 19. Wodzisław. 20. Czesław. 21. Stosław i Dys. 22. Bolesława. 23. Żelisław. 24. Lubomira. 25. Sławosz. 26. Mirosława. 27. Wszebor. 28. Świętomir. 29. Cierpisława. 30. Ludomir. 31. Zdobysława.

Pielęgnacja Urody Stara Jak Świat

Często się słyszy uwagi, iż kobiety obecnie się malują, wypowiedziane w tonie, sugerującym, jakoby dawniej tego nie robiły, i że jest to wykwit naszych czasów schyłkowych, zwyrodniałych.

A przecież sztuka malowania, pielęgnowania urody, jest stara jak świat, co najmniej jak świat nam znany.

Przeszło 5,000 lat temu, Egipcjanki malowały usta, szminkowały górne powieki na czarno (antymonem) i dolne na zielono i od zewnętrznego kąta oka zakreślały długą skośną linię, dochodzącą prawie do ucha. Tak to podkreślały naturalną formę wydłużoną swoich oczu i pogłębiały ich kolor niebieski.

Hołdowały też złoto-brązowemu i lniano-złotemu kolorowi włosów, który osiągały tylko przy pomocy środków chemicznych. Robiły starannie manicure i pedicure i barwiły paznokcie henną. Teby były Paryżem świata ówczesnego i elegantki egipskie używały szminek i perfum tylko stamtąd pochodzących.

Chociaż niewiasty izraelickie więcej używały pachnideł i kadzideł dla domów swoich, niż szminek i pomad to Jerozolima była, jakby się dziś powiedziało, centralą eksportu kosmetyków. Izraelici biblijni wywozili kremy i szminki, nalewki i esencje różane, fiołkowe i hiacyntowe.

W tym czasie znane już były szczotki do zębów oraz płyn do płukania ust. "Słodkie tchnienie" kobiety cenione było na równi z jej pięknością.

W Grecji były szkoły, w których uczono szlachetnego kunsztu pielęgnowania urody, instytucje, które się obecnie w Stanach Zjednoczonych nazywają "Charm Schools". Poeci greccy opiewali kobiety z brzoskwiniową szminką na policzkach i purpurową na wargach. W Atenach kobieta nie malowana nie była uważana za damę.

W żadnym innym okresie historii prawdopodobnie kobiety nie uprawiały tak skomplikowanego systemu upiększania się, jak damy rzymskie od Nerona do ostatniego cesarza. Cesarz Tyberiusz nawet kazał powiesić młodego olejkarza, który zresztą z ignorancji, a nie ze złej woli, dodawał do szminek substancję trującą.

Dbała o swoje ręce gospodyni domu, winna mieć w pogotowiu poręczną flaszeczkę z octem, rozpuszczonym do połowy wodą i płynem ty, mspłókiwać ręce po każdej czynności, wymagającej dłuższego trzymania rąk w wodzie z mydłem lub sodą. Ocet neutralizuje środki żrące a tym samym zapobiega wysuszaniu skóry.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1920. Powstanie Rady Obrony Państwa. 2. 1350. Litwa najeżdża ziemię Sandomierską. 5. 1778. Kościuszko przybywa do Ameryki. 7. 1807. Utworzenie Księstwa Warszawskiego. 9. 1623. Hołd Gdańszczan Polsce. 10. 1660. Wydalenie z Polski Arianów. 10. 1935. Sejm i Senat rozwiązany. 11. 1920. Plebiscyt w Prusach. 13. 1794. Oblężenie Warszawy przez Prusaków. 14. 1410. Zwycięstwo pod Grunwaldem. 15. 1920. Opuszczenie Wilna. 18. 1850. Pożar Krakowa. 19. 1569. Hołd księcia Alberta pruskiego. 23. 1793. Targowiczanie podpisują rozbiór Polski. 24. 1683. Wyprawa Sobieskiego na odsiecz Wiednia. 26. 1917. Tworzy się w Rosji korpus polski Dowbór Muśnickiego. 28. 1920. Koalicja przyznaje Czechom znaczną część Śląska Cieszyńskiego.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza kwadra .... dnia 6-go
Pełnia .... dnia 14-go
Ostatnia kwadra .... dnia 21-go
Nów .... dnia 28-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

N	1	Piotra w okowach, Filip.
P	2	św. Alfonsa
W	3	Augustyna, znal. Szcz.
Ś	4	Dominika, Eudoksji
C	5	Matki Boskiej Śnież.
P	6	Przem. Pańskie, Sykst.
S	7	Kajetana w Adfry, Róży
N	8	Cyriaka m., Emidiusz ś.
P	9	Romana m., Kołansa
W	10	Wawrzyńca m. Filome.
Ś	11	Tyburcego i Zuzanny m.
C	12	Klary p., Hilarii
P	13	Hipolita i Kasjana m.
S	14	Euzebiusza, Anastazji
N	15	Wniebowzięcie NPM
P	16	Rocha m. z Joachima
W	17	Jacka m., Maksymil.
Ś	18	Heleny kr., Agapita m.
C	19	Zebalda, Ludw. Being.
P	20	Bernarda op., Joach.
S	21	Joanny Franciszki wd.
N	22	Naj. Serca M. P.
P	23	Filipa, Zacheusza m.
W	24	Bartłomieja ap., Aur.
Ś	25	Ludwika kr. Genezego
C	26	Matki Boskiej Częst.
P	27	Gebharda, Cezarego
S	28	św. Augustyna
N	29	Ścięcie św. Jana Chrz.
P	30	Róży, Nonnata, Pauliny
W	31	Rajmunda, Feliksa

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Rolisław. 2. Świętosława. 3. Letosława. 4. Ostromir. 5. Stanisław. 6. Chlebosław. 7. Oleg. 8. Niezmyśl. 9. Borys i Chleb. 10. Wawrzyniec. 11. Włodzimierz. 12. Sława. 13. Rosław. 14. Dobrowój. 15. Jacław. 16. Domorad. 17. Miron. 18. Zbysław. 19. Bronisław. 20. Sobiesław. 21. Kazimiera. 22. Radomił. 23. Cichomił. 24. Cieszymir. 25. Namysław. 26. Włastymir. 27. Przedzisław. 28. Wyszomir. 29. Racibor. 30. Szczęsny. 31. Świętosław.

Pierścień Symbolem Wierności

Wianek, welon i pierścień — przedmioty te nieodzowne są podczas uroczystego aktu zawierania małżeństwa.

Zielony wianek mirtowy jest symbolem rozkwitającej myśli dziewiczej; długi, biały, powiewny welon, symbolizuje tajemniczą przemianę dziewicy w kobietę.

Dwie te ozdoby stroju, które już u Greczynek i Rzymianek spotykamy, oznaczają nadto znikomość rzeczy i spraw doczesnych: zielony wianek rychło więdnie, również rychło rozpada się delikatny welon.

Natomiast pierścień złoty, którego kształt okrągły jest symbolem wieczności i stałości, a metal szlachetny oznacza szczerość i czystość — pierścień tedy symbolizuje prawne, bezsporne posiadanie, a także poważne i stateczne pragnienie dwojga ludzi należenia do siebie na zawsze.

Znaczenie to jednak wyrobiło się dopiero z czasem. — Znaczenie pierwotne było zgoła inne, nie miało podkładu duchowego. Narody starożytne wszystkich ras: Babilończycy, Indowie, Żydzi, Grecy i Rzymianie oraz Germanowie zawierający małżeństwa, kupowali kobietę.

Taka forma aktu małżeńskiego utrzymuje się po dziś dzień u mahometan, polinezyjczyków, Chińczyków i Japończyków. Dlatego pierścienie zaręczynowe posiadały kolisty kształt, również jak monety, a nawet u Egipcjan złote i srebrne pierścienie zastępowały pieniądze.

Z biegiem czasu kupno prawdziwe stało się pozornem. U Rzymian narzeczony wkładał na palec wybranej prosty, żelazny pierścień. Był to niejako akt prawny, oznaczający obejmowanie kobiety na własność, co potwierdza ta okoliczność, że narzeczony nie otrzymywał wzajem od narzeczonej pierścienia.

Pojęcie aktu małżeństwa, poprzedzonego zaręczynami, jako kupna kobiety, przechowało się w Europie do XV-go wieku. Zwyczaj ofiarowywania pierścienia narzeczonej przy zaręczynach, narody europejskie przyjęły od Rzymian, a uświęcił go swoją powagą kościół.

Przez całe średniowiecze utrzymywał się zwyczaj ofiarowywania pierścienia tylko ze strony mężczyzny. Prawo przytem głosiło: — "Jeżeli dziewica otrzyma pierścień od narzeczonego — jest już przez niego zamówiona."

Taka forma zaręczyn i takie określenie prawne utrzymywały pojęcie kupna kobiety.

Dopiero w końcu wieków średnich pojęcie to ustępuje, zaręczyny i akt małżeński nabierają właściwego znaczenia, o podkładzie uczuciowym. — Odtąd datuje się przy zaręczynach wzajemna zamiana pierścieni.

Siatkę w rakiecie tenisowej pokrywa się waseliną przed przechowaniem rakiety do następnego lata.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1919. Powstanie na Górnym Śląsku. 5. 1772. Postanowienie pierwszego rozbioru Polski. 5. 1914. Niemcy wkraczają do Warszawy. 5. 1864. Stracenie członków rządu narodowego na stokach Cytadeli. 12. 1920. Koalicja przyznaje Prusy Wschodnie Niemcom. 13. 16. 1920. Bitwa pod Warszawą. 15. 1831. Powstanie w Warszawie. 24. 1675. Obrona Trembowli. 25. 1660. Pożar Gniezna. 28. 1917. Tworzy się Polski Komitet Narodowy w Paryżu. 29. 1920. Rozpoczęcie ofenzywy na Wołyniu i w Małopolsce.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza kwadra .... dnia 5-go
Pełnia .... dnia 12-go
Ostatnia kwadra .... dnia 19-go
Nów .... dnia 26-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

Ś	1.	Św. Aniołów Str. Idz.
C	2	Stefana króla
P	3	Mansweta, Joachima
S	4	Rozalii panny
N	5	Wawrzyńca, Urbana
P	6	Magnusa, Zachariasza
W	7	Reginy panny
Ś	8	Narodzenie NPM
C	9	Gorgoniusza, Otmara
P	10	Mikołaja
S	11	Protusa i Jacka
N	12	Winanda, Gwidona
P	13	Tobiasza, Eulogiusza b.
W	14	Podwyższenie Św. Krzyż
Ś	15	Nikodema m., Eufemii
C	16	Ludmiły, Korneliusza
P	17	Piętna Św. Franciszka
S	18	Józefa z Kupertynu
N	19	Januarego m.
P	20	Eustachiusza m.
W	21	Mateusza ap. i ewang.
Ś	22	Maurycego ryc., Emer.
C	23	Linusa pap., Tekli p.
P	24	Gerarda b., Marii
S	25	Kleofasa m., Aurelii
N	26	Cypriana, Euzebiusza
P	27	Kosm. i Dam. m. prz. ś.
W	28	Wacława kr. Ludwiny
Ś	29	Michała archanioła
C	30	Hieronima dokt., Zofii

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Dzierżysław. 2. Czcibóg. 3. Przesława. 4. Rościsława. 5. Włodzisław. 6. Drogowit. 7. Domosława. 8. Radosława. 9. Sobiebór. 10. Władybój. 11. Mścisław. 12. Radzimir. 13. Chronisław. 14. Ziemomysł. 15. Budzimił. 16. Sędzisław. 17. Drogosław. 18. Dobrowił. 19. Ładzisław. 20. Myślisław. 21. Bożydar. 22. Zelimir. 23. Bogusława. 24. Homir. 25. Świętopełk. 26. Drzepimir. 27. Damjan. 28. Wacław. 29. Dadzbóg. 30. Imisław.

Wartość Odżywcza Jajka

Jajko stanowi ważny i wartościowy środek odżywczy i powinno zajmować ważne miejsce w naszej codziennej diecie.

Zawiera ono w sobie cały szereg witamin i składników mineralnych, które są konieczne dla naszego organizmu.

Najważniejszym składnikiem jajka jest proteina, która jest łatwą do strawienia i doskonale nadaje się do odżywiania niemowląt, dzieci, osób chorych, oraz rekonwalescentów.

Człowiek zdrowy ma w jajku środek pierwszorzędnej jakości, gdyż proteina rozwija i utrzymuje siły. Wielu atletów i sportowców, którzy dbają o rozwój i utrzymanie mięśni, daje jajkom pierwszeństwo przed innymi pokarmami.

W żółtku jajka znajdują się tego rodzaju pierwiastki, jak fosfor, który jest wielce pożyteczny przy wzmacnianiu tkanek mózgowych. Poza tym inne składniki mineralne jajka przyczyniają się do utrzymania silnych kości i zębów.

Oprócz pierwiastków mineralnych w jajku mieszczą się w dużej ilości witaminy, owe tajemnicze, a niezbędne dla zdrowia czynniki.

Tak na przykład, witamina "A" podtrzymuje nasz apetyt, pomaga na wzrost i zapobiega zakażeniom.

Witamina "B" działa dodatnio na ustrój nerwowy.

Witamina "D" wzmacnia i rozwija kości, przez co zapobiega chorobie angielskiej.

Witamina "E" służy ku rozwojowi mięśni i w połączeniu z witaminą "A" daje siłę życiową.

Widzimy więc, że jajko, które zawierają tyle i tak ważnych składników mineralnych i witamin dla podtrzymania sprawności na choroby, są świetnym środkiem i koniecznie potrzebnym dla naszego zdrowia. W porównaniu do innych artykułów żywnościowych jajka są tanie, a zatem przystępne dla najszerszych mas ludności. Ich wartość odżywcza i wpływ na zdrowie zostały stwierdzone ścisłą metodą naukową i dlatego można je śmiało polecić każdej osobie:— chorym i zdrowym, dzieciom i starszym.

Podkreślić też trzeba, że istnieją przeróżne łatwe sposoby smacznego przyrządzania jaj, co także powinno być zachętą do włączania ich do stałej i regularnej naszej diety.

Jeżeli do rondla przywrze jakaś woń gotowanej w nim poprzednio potrawy, to wystarczy nalać doń trochę octu, zagotować pod nakryciem, a później zwyczajnie naczynie to wymyć. Woń zniknie bez śladu.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1939. Niemcy napadli na Polskę. 1. 1940. Burmistrz Warszawy St. Starzyński rozstrzelany przez Niemców w Dachau. 7. 1939. Kraków zajęty przez Niemców. 8. 1648. Bohdan Chmielnicki z Tatarami oblega Lwów. 12. 1683. Król Sobieski zadaje pod Wiedniem klęskę Turkom. 13. 1775. Zatwierdzenie iperwszego rozbioru Polski. 15. 1917. Niemcy i Austria ogłaszają Radę Regencyjną jako najwyższą władzę Polski. 17. 1939. Armia bolszewicka wkraca do Polski. 17. 1939. Rząd Polski przeniósł się do Rumunii. 18. 1939. Niemcy zajmują Lublin. 18. 1772. Pierwszy rozbiór Polski. 19. 1649. Bohdan Chmielnicki przysięga Polsce wierność. 25. 1793. Drugi rozbiór Polski. 29. 1939. Warszawa i Modlin ostatecznie poddały się Niemcom. 30. 1939. Prezydent Ign. Mościcki rezygnouje na rzecz Wład. Raczkiewicza. Gen. Sikorski mianowany szefem armii polskiej we Francji.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza kwadra .... dnia 5-go
Pełnia .... dnia 12-go
Ostatnia kwadra .... dnia 18-go
Nów .... dnia 26-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

P	1	Remigiusza
S	2	Anioła Stróża
N	3	Kandyda m., Ewalda
P	4	Franciszka Serafickiego
W	5	Placyda, Palmariusza
Ś	6	Brunona op., Justyna
C	7	Matka Boska Różańcowa
P	8	Brygidy wd, Benedykta
S	9	Dionizego m. Rustik
N	10	Franciszka Borgiasza
P	11	Emilii, Gedeona z tow.
W	12	Maksymiliana b., Walb.
Ś	13	Edwarda kr. Eulogiusza
C	14	Fortunata, Kaliksta p.
P	15	Jadwigi wdowy
S	16	Teresy p. Aurelii
N	17	Joela, Antymusa, Wikt.
P	18	Łukasza ewang. i ap.
W	19	Piotra z Alkant. Ferdyn.
Ś	20	Wendelina, Jana Kant.
C	21	Urszuli p., Hilariona
P	22	Korduli, Brunona b.
S	23	Jana Kapistr. Sewer.
N	24	Rafała archn., Salom.
P	25	Kryspina m.
W	26	Ewarysta
Ś	27	Frumenciusza, Sabiny
C	28	Szymona Judy, ap.
P	29	Narcyza b. i m.
S	30	Serapiona, Alfonsa. Ed.
N	31	Wigilia Wszystkich Św.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Znatysław. 2. Stanimir. 3. Siemian. 4. Bratysław. 5. Zasław. 6. Bronisław. 7. Rosława. 8. Wojsława. 9. Domogost. 10. Dobromiła. 11. Aldona. 12. Grzmisław. 13. Ziemisław. 14. Dzierżymir. 15. Długosława. 16. Radzisław. 17. nZatysława. 18. Bratumił. 19. Ziemowit. 20. Budzisława. 21. Daromiła. 22. Przebysława. 23. Włastymir. 24. Samomysł. 25. Lutosław. 26. Witomił. 27. Władybóg. 28. Dalemił. 29. Przemysława. 30. Godzimir. 31. Siemisław.

Częsta Kąpiel Warunkiem Zdrowia

Czystość jest pierwszym warunkiem pielęgnowania ciała. Częsta kąpiel jest nieodzownym warunkiem zachowania zdrowia. Każdy człowiek powinien się kąpać przynajmniej raz w tygodniu, a latem dwa razy, lub nawet częściej. Małe dzieci powinny być kąpane codziennie.

Nie powinno się długo przebywać w wodzie. Nie należy nigdy kąpać się z pełnym żołądkiem. Po każdej kąpieli powinien nastąpić mały wypoczynek. Czysta woda i mydło nie zawsze wystarczają na regulowanie funkcji skóry. Dodatek pachnącej esencji z igieł sosnowych lub zapachu kwiatowego wzmacnia nerwy i odświeża. Skóra staje się miękka i elastyczna.

Ci, którzy unikają kąpieli, zaniedbują swoje ciało i narzekają na rozmaite dolegliwości i choroby. Nawet dokładniejsze mycie nie daje tych skutków co kąpanie się w wannie lub w rzece, albo jeziorze.

Przy stosowaniu kąpieli zimnych lub letnich powinno się pilnie baczyć, aby ciało było ciepłe. Jeśli jesteśmy zziębnięci lub mamy dreszcze, należy przed wzięciem kąpieli rozgrzać gimnastyką, przechadzką, położeniem się do łóżka lub silnym natarciem ręcznikiem lub jakąś chustką.

Temperatura powinna tak być wysoka w łazience, by rozbierając się lub ubierając, nie czuło się zimna. Nie kąpać się nigdy wkrótce po jedzeniu lub w stanie fizycznego lub umysłowego zmęczenia.

Najlepiej jest kąpać się rano zaraz po wstaniu z łóżka. Po kąpieli powinno się ciało doprowadzić do normalnej temperatury przez położenie się do łóżka, gimnastykę lub nacieranie.

Osoby słabe, u których nie występuje wcale lub bardzo trudno powrót do normalnej temperatury, powinny być bardzo ostrożne przy zażywaniu zimnej kąpieli. Po każdym zastosowaniu ciepłej wody należy ciało ochłodzić wodą zimniejszą, aby zahartować je przeciw wydelikaceniu i łatwemu zaziębieniu.

Słabe osoby, u których nie występuje wcale lub bardzo trudno powrót do normalnej temperatury, powinny być ostrożne. Letnie kąpiele stosuje się w rozdrażnieniu nerwowem, bezsenności, w zatwardzeniach i katarach pęcherza.

Chcąc, aby mięso w gulaszu było bardziej miękkie, należy dodać doń łyżeczkę soku cytrynowego w czasie duszenia.

ROCZNICE NARODOWE

7. 1918. Rada Regencyjna proklamuje zjednoczenie i niepodległość Polski. 9. 1920. Żeligowski zajmuje Wilno. 10. 1794. Wzięcie Kościuszki do niewoli. 12. 1920. Podpisanie preliminariów pokojowych w Rydze z bolszewikami. 13. 1767. Porwanie i wywiezienie na Sybir polskich posłów i senatorów. 14. 1809. Powiększenie Księstwa Warszawskiego. 15. 1817. Zgon Tadeusza Kościuszki. 16. 1820. Sypanie mogiły Kościuszki pod Krakowem. 17. 1672. Tatarzy biją się z Moskalami za Polskę. 18. 1920 Zawieszenie broni pomiędzy Polską a Z.S.S.R. 19. 1813. Śmierć ks. Józefa Poniatowskiego. 21. 1796. Ostateczny rozbiór Polski. 31. 1432. Nadanie praw Ormianom w Polsce. 31. 1564. Przyznanie husytom wolności wyznania. 31. 1918. Usunięcie wojska austriackiego z Krakowa.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza kwadra	dnia 3-go
Pełnia	dnia 10-go
Ostatnia kwadra	dnia 17-go
Nów	dnia 26-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

P	1	Wszystkich Świętych
W	2	Dzień Zaduszny
Ś	3	Huberta, Perminiusza
C	4	Karola Boromeusza
P	5	Zachariasza b., Emery
S	6	Leonarda b. i m. Nimfy
N	7	Engelberta b. i m., Nimi
P	8	Gotfryda, 4 Koronatów
W	9	Teodora m., Tryfona
Ś	10	Jędrzeja z Awelinu
C	11	Marcina b., Menny p.
P	12	Opieki NPM. 5 br. Pol.
S	13	Dydaka, Stanisława K.
N	14	Marcina p., Laurentego
P	15	Leopolda w., Gertrudy
W	16	Matki Boskiej Ostrobr.
Ś	17	Grzegorza, Salomei p.
C	18	Otona Pośw. kośc. ś. P.
P	19	Elżbiety wd., Poncjana
S	20	Korbiniana, Feliksa w.
N	21	Ofiarowanie NPM.
P	22	Cecylia
W	23	Klemensa p. m.
Ś	24	Chryzostoma m. Jana K.
C	25	Katarzyny
P	26	Konrada b., Grzegorza
S	27	Św. Jakuba
N	28	Adwent
P	29	Św. Saturnin
W	30	Św. Andrzeja

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Warcisław. 2. Witymir. 3. Chwalisław. 4. Mściwój. 5. Sławomir. 6. Wszewład. 7. Żytomir. 8. Sędziwój. 9. Bogodar. 10. Ludomir. 11. Spitosław. 12. Witold. 13. Wszerad. 14. Włodzimir. 15. Stanisław. 16. Przebysław. 17. Radomir. 18. Zbisław. 19. Drogomira. 20. Sędzimir. 21. Janusz. 22. Wszemiła. 23. Miływój. 24. Dobrosław. 25. Chwalimira, 26. Lichosław. 27. Tomir. 28. Gościsław. 29. Przemysław. 30. Ludosław.

Tradycja Dnia Dziękczynienia

Tradycje pełnią ważną rolę w dziejach każdego narodu. Są one skarbnicą ważnych i wielkich wydarzeń w przeszłości, wydarzeń do których uporczywie wraca myśl każdego pokolenia, czerpiąc jak gdyby z żywego źródła, siły ducha i wiary w przyszłość.

W tradycjach amerykańskich ważne miejsce zajmuje święto Dnia Dziękczynienia, przypadające na ostatni czwartek listopada, a wiążące się z dziejami osadników przybyłych na tę pełną puszcz ziemię, na której trzeba wpierw było trzebić lasy, by móc zasiać ziarno na chleb.

Zmagania człowieka z dziką naturą nie były łatwe. Kiedy więc nieustępliwi osadnicy doczekali się udanych zbiorów z porębów dzikiej puszczy, radość ich wypowiedziała się w modłach złożonych Bogu w podzięce za plony, którymi suto zastawili stoły, sprosiwszy Indian na wspólną ucztę.

Wiele od tej pory lat minęło. Na miejscach puszcz wznoszą się drapacze chmur a gładka wstęga dróg przebiega we wszystkich kierunkach rozległy i bogaty kraj Stanów Zjednoczonych. Siedzib ówczesnych nie przypominają niczem dzisiejsze komfortowe domy, w których dziś — tak jak wówczas — gospodynie amerykańskie krzątać się będą wokół uczty, obfitującej w tradycyjne potrawy na Dzień Dziękczynienia.

Nie samo wszakże ucztowanie stanowi główny sens tego święta narodowego. Wskazuje ono na tryumf tych, którzy uchodząc przed uciskiem rządów w swej ojczyźnie, wybrali dziką puszczę by rozkrzewić w niej najpiękniejszy ideał jakim jest wolność człowieka.

RADY PRAKTYCZNE

Tafle ceglane wykładające podłogę w pobliżu kominka czyści się szmatką zmoczoną w gorącym occie.

* * *

Właścicielki rzadkich już mebli mahoniowych winne pamiętać że wszelkie białe plamy z mahoniu usuwa się przez pocieranie olejkiem kamforowym.

* * *

Złocone ramy obrazów czyści się najlepiej surową cebulą, przekrajaną na połówki, poczem wyciera się kawałkiem miękkiego sukna.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1918. Rusini zajmują Lwów i część Galicji Wschodniej. 3. 1771. Porwanie z Warszawy Stanisława Augusta. 4. 1784. Rzeź na Pradze. 5. 1617. Wyprawa króla Władysława IV do Moskwy. 5. 1916. Cesarze Niemiec i Austrii proklamują utworzenie Państwa Polskiego jako monarchii dziedzicznej i konstytucyjnej. 8. 1422. Spiż włączony do Polski. 10. 1918. Powrót Józefa Piłsudskiego z Magdeburga. 11. 1227. Zabicie Leszka Białego przez Pomorzan. 11. 1444. Bitwa pod Warną i zabicie króla Władysława IV. 11. 1918. Rozbrojenie Niemców w Warszawie. 13. 1918. Wybuch powstania w Poznańskiem na Pomorzu i Górnym Śląsku. 14. 1918. Rada Regencyjna oddaje władzę J. Piłsudskiemu. 16. 1846. Wcielenie Rzeczypospolitej Krakowskiej do Austrii. 19. 1655. Obrona Częstochowy przed Szwedami. 22. 1918. Dekret podający prawne zasady ustroju Państwa Polskiego. 22. 1918. Wyparcie Ukraińców ze Lwowa. 25. 1795. Złożenie korony przez Stanisława Augusta w Grodnie. 27. 1815. Car Aleksander I nadaje Polakom konstytucję. 28. 1855. Zgon Mickiewicza. 28. 1918. Ogłoszenie wyborów do 1-go Sejmu. 29. 1830. Powstanie w Warszawie. 30. 1808. Zdobycie wąwozu Sammosierra.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pierwsza kwadra .... dnia 3-go
Pełnia .... dnia 9-go
Ostatnia kwadra .... dnia 16-go
Nów .... dnia 25-go

KALENDARZ RZ. KATOLICKI

Ś 1 Św. Eligiusza
C 2 Bibiana
P 3 Św. Franciszka
S 4 Barbary p. im., Chry.

N 5 Saby, Łucjana, Chyzo.
P 6 Mikołaja biskupa
W 7 Ambrożego biskupa
Ś 8 Niepok. Poczęcie NPM.
C 9 Leokadii p. i m.
P 10 NPM. Loret Melch.
S 11 Damazego p. Idy

N 12 Synezjusza m., Epimac
P 13 Łucji p., Otylii, Jodoka
W 14 Spirydiona b.
Ś 15 Euzebiusza, Chrys'yny
C 16 Adelajdy, Ananiasza
P 17 Łazarza B. Wunibald.
S 18 Gracjana B.

N 19 Nemezjusza m.
P 20 Pelagii
W 21 Tomasza apostoła
Ś 22 Zenona, Demertiusza
C 23 Wiktorii
P 24 Wigilia, Adama i Ewy
S 25 **Boże Narodzenie**

N 26 Św Szczepana i m.
P 27 Jana apostoła i ewang.
W 28 Młodzianków
Ś 29 Tomasza b., Teofila
C 30 Dawida króla
P 31 Sylwestra papieża

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Samosława. 2. Szulisław. 3. Wiślimir. 4. Lubomiła. 5. Świtosława. 6. Jarogniew. 7. Ludomysła. 8. Boguwoła. 9. Wyszosława. 10. Radzisława. 11. Wojmir. 12. Wolidar. 13. Władysława. 14. Stawinior. 15. Wilimir.. 16. Zdosława. 17. Żyrosław. 18. Wszemir. 19. Mścigniew. 20. Bogumiła. 21. Tomisław. 22. Drogomir. 23. Sławomira. 24. Godysława. 25. Grzmisława. 26. Wróciwój. 27. Radomyśl. 28. Godzisław. 29. Gościsław. 30. Ludomir. 31. Lassota.

Początki Wypieku Chleba

Chleb stanowi od dawna podstawowe pożywienie człowieka. Chińczycy oraz starożytni mieszkańcy Indii nie znali chleba, miejsce jego zajmowały ryż i proso. Chleb był jednak zawsze podstawą pożywienia u Egipcjan, Greków, Rzymian, Fenicjan i u Żydów.

W starożytnej Grecji, za czasów Temistoklesa, chleb był pożywieniem powszechnym, a nawet istniały przepisy szczegółowe co do wagi i kształtu bochenków. Przepisy te utrzymywały się do czasów późniejszych, bo nawet napoleońskich. Podobnie było u Rzymian. Żydzi piekli chleb w czasie swoich wędrówek w przenośnych piecykach nad ogniem w metalowych formach.

Kawałek zapomnianego ciasta, które skwaśniało i "wyrosło", dał początek t. zw. zaczynu. W r. 172 przed Chr. Fenicjanie nauczyli Rzymian "zaczyniać" ciasto.

Rzymianie dopiero około roku 400 przed Chr. nauczyli się wypiekać chleb i placki na sposób dzisiejszy. Od Rzymian nauczyli się tego Gallowie, a od tych ostatnich rozeszła się sztuka pieczenia chleba po całej Europie.

Za czasów cesarza Augustusa piekarze rzymscy złączeni byli w stowarzyszenie, które pozostawało pod zarządem specjalnego prefekta. Należący do tego związku nie mogli wykonywać innego rzemiosła.

We Francji przepisy i normy dla stowarzyszeń piekarzy wydał król Ludwik Święty w roku 1260. W obrębie Paryża nie mógł być nikt piekarzem, jeśli nie nabył (oczywiście za pieniądze) pozwolenia od króla na wykonywanie tego rzemiosła. Cesarz Karol V znowu zarządził, aby chleb był wypiekany wszędzie z takiej samej mąki, przy czym cena jego była stała. Była to zatem pierwsza taryfa na chleb.

W w. XVIII piekarze paryscy po raz pierwszy poczęli oddzielać otręby od mąki, wypiekać chleb posolony i używać do ciasta drożdży z piwa.

Sama mąka nie nadaje się na pokarm dla ludzi, gdyż jest ciężko strawna. Stan ten zmienia się całkowicie dopiero przy ogrzewaniu mąki w wodzie. Podczas gotowania pękają ściany komórek wskutek pęcznienia ziaren i wyzwolony w ten sposób krochmal przechodzi w stan kleikowaty.

Zupełnie ten sam cel co gotowanie, ma także pieczenie chleba, przy którym osiąga się owo nadzwyczajne spulchnienie, zapewniające pieczywu wysoki stopień strawności. Spulchnienie to wywołują komórki drożdżowe, czyli drobne istoty żyjące, mikroskopijnej wielkości, które wywołują fermentację cukru, powstającego z mąki. Wydzielony w czasie fermentacji dwutlenek węgla w postaci drobnych pęcherzyków wypełnia całą masę ciasta. W czasie pieczenia pękają ponadto komórki wilgotnych ziaren krochmalu.

Bakterie, które w obfitości znajdowały się już w mące, wywołują tworzenie się kwasów— (mlecznego i octowego) i te zakwaszają ciasto. Część takiego ciasta zwanego kwasem piekarskim lub "zakwasem" i przechowuje się zazwyczaj jako zaczyn do następnego wypieku.

ROCZNICE NARODOWE

2. 1413. Sejm Polski i Litwy w Horodle. 3. 1830. Rosjanie opuszczają Królestwo Kongresowe. 5. 1830. Chłopicki dyktatorem powstania. 10. 1806. Napoleon I wkracza do Warszawy. 11. 1287. Najazd Mongołów na Polskę. 16. 1922. Prezydent Narutowicz zamordowany przez Niewiadomskiego. 21. 1918. Zatarg z Czechami na Spiszu. 24. 1815. Nadanie konstytucji Polsce kongresowej. 24. 1922. Stan. Wojciechowski wybrany prezydentem Polski. 25. 1287. Tatarzy biorą w jasyr 20,000 dziewic polskich. 26. 1655. Szwedzi odstępują od oblężenia Częstochowy. 27. 1918. Wybuch powstania w Wielkopolsce. Oswobodzenie Poznania.

Echa Zbrodniczej Zmowy

Dziesięć dni sierpniowych, od 14 do 23 pamiętnego 1939 roku, od zamaskowanego zaproszenia Ribbentropa do Moskwy aż do momentu podpisania, na Kremlu, dokumentu nowego rozbioru Polski, były okresem gorączkowej akcji dyplomacji niemieckiej. Hitler śpieszył się z finalizowaniem układów z Moskwą, zamierzając jak najprędzej uderzyć na Polskę.

Niezwłocznie tedy po wizycie Astakowa, radcy ambasady sowieckiej w Berlinie u Dr. Schnurre'a, podczas której Astakow komunikował, iż Mołotow proponuje prowadzenie bezpośrednich rozmów w stolicy sowieckiej, Ribbentrop, dnia 15 Sierpnia, wysłał Schulenbergowi obszerną instrukcję, polecając mu, aby — osobiście i jak najszybciej — wyłożył Mołotowowi poglądy i oceny Auswaertiges Amt'u w kwestii politycznego porozumienia niemiecko-sowieckiego. Okres antagonizmu w stosunkach niemiecko-sowieckich, zaznaczał Ribbentrop, na wstępie obszernej instrukcji, wysłanej Schulenbergowi, wynikły na gruncie różnic ideologicznych, może i powinien być zamknięty. Rozwój sytuacji ogólnej, zaznaczał dalej z naciskiem hitlerowski minister spraw zagranicznych wywołuje potrzebę unormowania stosunków niemiecko-sowieckich w sposób przyjazny i umożliwiający współdziałanie. Między Niemcami a Rosją Sowiecką, nie istnieje żadna realna sprzeczność interesów i, chociaż obszary interesów żywotnych (Lebensraum) stykają się, nie powinien styk taki wywoływać tarć, grożących konfliktami. Rząd Rzeszy Niemieckiej, akcentował dalej Ribbentrop, jest zdania, że na całym obszarze, pomiędzy Bałtykiem a morzem Czarnem, nie istnieje zagadnienie, którego nie można by było rozwiązać ku obupólnemu zadowoleniu. Do tych kwestyj, wyliczał w swej instrukcji Ribbentrop, należy problem Bałtyku i obszaru nadbałtyckiego, Polski i krajów południowo - wschodnich. We wszystkich tych kwestjach polityczne współdziałanie Niemiec i Rosji Sowieckiej może dać korzystne dla obu krajów wyniki. To samo daje się powiedzieć o interesach gospodarczych Niemiec i Rosji Sowieckiej, które mogą być uzgodnione pod każdym względem. Stosunki niemiecko-sowieckie, w swem kształtowaniu się, w ciągu lat ostatnich, doszły — zaznaczał Ribbentrop, do punktu przełomowego. Mogą być one uregulowane na nowych podstawach, mogących oddziaływać korzystnie, i to na życiowe okresy kilku następnych pokoleń, na rozrost i potęgę narodu niemieckiego i narodów Związku Sowieckiego. Nie należy przytem zapominać — dodawał Ribbentrop — że przyjaźń między obu krajami okazywała się dla nich, w przeszłości, zawsze korzystna, natomiast wrogość przynosiła im obu nieszczęścia.

Wskazując, że "kapitalistyczne mocarstwa zachodnie" są wrogami zarówno Niemiec jak i Rosji Sowieckiej, że zaogniający się coraz groźniej konflikt z Polską jest wynikiem politycznych intryg brytyjskich i brytyjskiej propagandy wojennej, Ribbentrop akcentował potrzebę szybkiego wyklarowania stosunków niemiecko-sowieckich. O ile pozytywne wyjaśnienie stosunków między obu krajami — zaznaczał Ribbentrop w swej instrukcji — nie nastąpi szybko, wypadki mogą przyjąć obrót uniemożliwiający odrodzenie przyjaznych s t o s u n k ó w niemiecko-s o w i e c k i c h i, ewentualnie, wspólne uregulowanie kwestyj terytorialnych na obszarze Europy Wschodniej.

Dążąc do szybkiego i szczegółowego omówienia wszystkich tych kwestyj z Mołotowem oraz do bezpośredniego wyłożenia Stalinowi, w tych materiach, poglądów Hitlera, Ribbentrop wyrażał, w instrukcji, gotowość przybycia, w czasie jak najszybszym do Moskwy, aby drogą bezpośredniej dyskusji położyć i umocnić podwaliny pod przyjazne uregulowanie stosunków między Niemcami a Związkiem Sowieckim.

Polecał przytem Ribbentrop Schulenbergowi, aby w rozmowie z Mołotowem, odczytawszy całą instrukcję, bez doręczania jednak odpisu, jak to jest we zwyczaju, podkreślał, że rządowi niemieckiemu zależy, aby treść tej instrukcji doszła w formie jak najobszerniejszej i dokładnej do wiadomości Stalina, i to jak najszybciej, oraz aby żądał od Mołotowa zapewnienia dłuższej wizyty u Stalina, dodając, że bezpośrednia rozmowa ze Stalinem stanowi warunek przyjazdu Ribbentropa do Moskwy.

Schulenberg wykonał polecenia swego głównego szefa natychmiast, a tem samem rozmowy niemiecko-sowieckie zostały przerzucone z niższego, berlińskiego, dotychczas, poziomu: Schnurre-Astakow, na poziom najwyższy: moskiewski, włącznie z wierzchołkiem — Stalinem.

W tym czasie, w Moskwie, czynniki najwyższe, decydujące, ze Stalinem na czele, były już zdecydowane na wszczęcie targów dyplomatycznych z rządem hitlerowskim, szło właściwie tylko o podbijanie ceny za gotowość zawarcia porozumienia politycznego z Niemcami. Mołotow, przyjmując tedy do wiadomości odczytaną mu przez Schulenberga, instrukcję Ribbentropa, wyrażał żywe zadowolenie z niemieckiego zamiaru dojścia do porozumienia z Rosją Sowiecką. Żądał jednak Mołotow niektórych wyjaśnień, chciał wiedzieć, czy rząd berliński zobowiąże się do wywierania wpływu na Japonię w sprawie poprawy stosunków japońsko-sowieckich i uregulowania spornych kwestyj granicznych. Również, chciał Mo-

łotow mieć pewność, że Niemcy godzą się na wspólną gwarancję krajów bałtyckich, nie precyzując dokładniej czy ma to być gwarancja niepodległości czy też wspólnego oznaczenia sfery interesów na obszarze nadbałtyckim.

Ribbentrop, któremu zależało na jak najszybszym porozumieniu z Moskwą — napad bowiem na Polskę był już przez Hitlera zdecydowany, a nawet rozpoczęcie działań wojennych wyznaczone na dzień 26 sierpnia—natychmiast polecał Schulenbergowi, aby w imieniu rządu niemieckiego dał Mołotowowi zapewnienia, że Niemcy są gotowe zawrzeć z Rosją Sowiecką pakt o nieagresji, ewentualnie na okres lat dwudziestupięciu, o ile Moskwa tego sobie życzy, że także gotowe są do podpisania aktu wspólnej gwarancji krajów bałtyckich wreszcie, że zobowiązują się do wpływania na Japonię w sensie doprowadzenia do poprawy stosunków sowiecko-japońskich. Ale żądał przytem Ribbentrop zgody Mołotowa na natychmiastowy przyjazd do Mokswy, podkreślając, że rząd niemiecki j e s t zdecydowany niedopuścić do dalszych "prowokacyj polskich" i, że z tego głównie powodu szybkie wyklarowanie stosunków niemiecko-sowieckich i wspólne rozstrzygnięcie kwestyj palących jest pożądane.

Stalin, zgodnie z nim Mołotow, chcieli jednak zachować pozory ociągania się, chcieli ustalenia takiego porządku postępowania, aby ukryć właściwy cel zamierzonego porozumienia politycznego z hitlerowskiemi Niemcami, jakim była terytorialna przebudowa Europy Wschodniej, rozbiór Polski przede wszystkim. Mołotow, w odpowiedzi na to nowe, naglącego charakteru, oświadczenie Ribbentropa, już formalnie komunikował ustnie Schulenbergowi, że rząd sowiecki, przekonany o szczerości zamiarów niemieckich, jest gotów do zmiany swej dotychczasowej pozycji względem Niemiec, zdając sobie sprawę że dla przyjaznego uregulowania stosunków sowiecko-niemieckich istnieje już nietylko realna podstawa ale wytwarzają się "warunki aktualne." Z tych założeń wychodząc, Mołotow proponował następujący porządek działania: po pierwsze, powinien być podpisany układ handlowy i kredytowy niemiecko-sowiecki, powtóre, w krótkim czasie po podpisaniu układu handlowo - kredytowego, może być zawarty niemiecko-sowiecki pakt o nieagresji albo potwierdzony pakt o neutralności, zawarty w 1926 roku, z dodaniem **specjalnego protokółu, zawierającego oznaczenie interesów obu sygnatariuszy paktu,** przyczem protokół taki musi być integralną częścią paktu oraz zawierać niemieckie oświadczenia, zawarte w zakomunikowanej przez Schulenberga Mołotowowi ustnie instrukcji Ribbentropa z dnia 15 sierpnia. Co zaś do przyjazdu Ribbentropa do Moskwy, Mołotow wyrażał życzenie, aby wizyta ta odbyła się nieco później a to ze względu, że przyjazd hitlerowskiego ministra spraw zagranicznych do stolicy sowieckiej wywoła niewątpliwie sensacyjny odgłos na całym świecie, zaś rząd sowiecki nie lubi nie życzy sobie takich ech sensacyjnych. Radził przytem Mołotow, aby każdy z rządów opracował tekst paktu i dodatkowego protokółu, jako podstawowy materiał do ustnych negocjacyj, w czasie późniejszej wizyty Ribbentropa w Moskwie.

Z takiego odsuwania terminu przyjazdu do Moskwy Ribbentrop był wielce niezadowolony. Polecał zatem Schulenbergowi, aby natychmiast żądał od Mołotowa zgody na najszybszy przyjazd do stolicy sowieckiej, wskazując jako powód, że stosunki z Polską zaogniają się z dnia na dzień i, że należy mieć na względzie, iż mogą zajść incydenty, które wywołać muszą działania wojenne. Postępowanie rządu polskiego, akcentował Ribbentrop w swej depeszy szyfrowej do Schulenberga, jest takiego rodzaju, że dalszy rozwój sytuacji nie zależy od Niemiec. Hitler nie chce być zaskoczony przez wybuch konfliktu wojennego w czasie rokowań, mających na widoku unormowanie stosunków niemiecko-s o w i e c k i c h. Z tego względu uprzednie wyjaśnienie stosunków między Niemcami a Związkiem Sowieckim umożliwi rozważenie interesów sowieckich na wypadek zbrojnego konfliktu z Polską, co będzie trudnem b e z wyklarowania tych stosunków.

Mołotow wciąż przecież trzymał się swego schematu działania; żądał przede wszystkim, podpisania układu handlowo-kredytowego, którego redakcja była już, w tym czasie właściwie ustalona, w wyniku rokowań prowadzonych przez Dr. Schnurre'a, w Berlinie, z funkcjonariuszami tamtejszej ambasady sowieckiej; następnie, proponował, aby po pewnym czasie, conajmniej po tygodniu, zawarty został pakt o nie agresji, z dodaniem specjalnego protokółu, ujmującego formalnie rezultat rokowań i uzgodnień w sprawie zabezpieczenia interesów sowieckich i niemieckich na obsarze wschodnio-europejskim. Przyjazd Rib bentropa do Moskwy, zdaniem Mołotowa, mógłby nastąpić 27 sierpnia, o ile układ handlowo-kredytowy zostałby zaraz podpisany. Naglące przekonywania Schulenberga, aby wizyta Ribbentropa nastąpiła n a t y c h-miast, pozostawały bez skutku; Mołotow wciąż powtarzał swój rozkład postępowania.

W Berlinie tedy pośpieszono się z podpisaniem układu handlowo-kredytowego, co nastąpiło dnia 19 sierpnia. Skorzystał Ribbentrop z tej sposobności, aby przekazać Schulenbergowi depeszę Hitlera do Stalina, w której to depeszy, Hitler składając dyktatorowi sowieckiemu gratulacje, z racji podpisania układu ekonomicznego niemiecko - sowieckiego, jako pierwszego etapu na drodze do nowego uregulowania stosunków Niemiec z Rosją Sowiecką, wskazywał na naglącą p o t r z e b ę natychmiastowego

przyjazdu Ribbentropa do Moskwy, w celu ostatecznego wyklarowania sprawy paktu o nieagresji i dodatkowego protokółu, podkreślając przytem, że czas nagli bardzo, albowiem otwarty kryzys w stosunkach z Polską może wybuchnąć lada dzień.

Personalna depesza Hitlera do Stalina, którą Schulenberg przekazał na Kreml, doręczając ją niezwłocznie Mołotowowi, odniosła skutek przez Berlin pożądany. Pojmując, że Hitler rozpocznie działania wojenne przeciw Polsce w dniach najbliższych i, że sprawy rozgraniczenia sfer wpływów i wolumentu interesów na obszarze wschodnio - europejskim przewlekać już nie należy, Mołotow, niewątpliwie, w porozumieniu ze Stalinem, oznaczył czas przyjazdu Ribbentropa do Moskwy na dzień 23 sierpnia 1939 roku.

W zbiorze dokumentów dyplomatycznych niemieckich, skonfiskowaych przez armię amerykańską w 1944-45 roku i, częściowo, już przez Departament Stanu opublikowanych (Nazi-German relations, 1939-1941), podane jest memorandum Ribbentropa, fiksujące przebieg trzygodzinnej rozmowy, jaką ten wysłaniec Hitlera miał na Kremlu, ze Stalinem i Mołotowem, w nocy z dnia 23 na 24 sierpnia 1939 roku. Rzeczą jest znamienną, że memorandum nie zawiera żadnej wzmianki o sprawach krajów nadbałtyckich, o Polsce, o krajach bałkańskich. Zresztą, dla Auswaertiges Amt'u sprawy te były już jasne, ujęte bowiem zostały w tajny protokół dodatkowy, stanowiący integralną część niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji i datowany również dnia 23 sierpnia 1939 roku.

Dodatkowy ten protokół, niezwykłej wagi politycznej, dokument zbrodniczej zmowy Stalina z Hitlerem, podpisany na Kremlu, przez Ribbentropa i Mołotowa, w obecności dyktatora sowieckiego, miał brzmienie następujące:

W związku z podpisaniem paktu o nieagresji przez Rzeszę Niemiecką i Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, niżej podpisani pełnomocnicy każdej z dwóch stron, omówili, w ściśle tajnych rozmowach, sprawę granicy ich sfer wpływów w Europie wschodniej. Rozmowy te doprowadziły do konkluzyj następujących:

1. Na wypadek przemian terytorialnych i politycznych na obszarach, należących do krajów bałtyckich — (Finlandia, Estonia, Łotwa i Litwa) północna granica Litwy winna tworzyć granicę sfery wpływów pomiędzy Niemcami a ZSRR. W związku z tem, interesy Litwy w rejonie Wilna są uznawane przez obie strony umawiające się.

2. Na wypadek przemian terytorialnych i politycznych na obszarach, należących do Państwa Polskiego, sfery wpływów pomiędzy Niemcami a ZSRR winny być rozgraniczone, w przybliżeniu, przez linię rzek: Narew, Wisła, San.

Kwestia, czy interesy obu stron umawiających się, czynią pożądanem utrzymanie niezależnego Państwa Polskiego i, jak ono ma być oznaczone w swych granicach, może być definitywnie rozstrzygnięta w toku dalszego układania się sytuacji politycznej.

W każdym razie, kwestia ta będzie rozwiązana przez oba rządy w drodze przyjaznego porozumienia.

3. Co się tyczy Europy wschodnio-południowej, strona sowiecka zwraca uwagę na jej interesy w Bessarabii. Strona niemiecka deklaruje swą zupełną polityczną bezinteresowność co do tych obszarów.

4. Protokół niniejszy uważany jest przez obie strony za ściśle tajny.

W tydzień, po podpisaniu tego niecnego dokumentu rozbioru Polski, dnia 1 września 1939 roku nad ranem, dywizje czołgowe Hitlera wdarły się w głąb terytorium Rzeczpospolitej Polskiej, od północnego zachodu, od zachodu i zachodu południowego półkolem. W 17 zaś dni po napadzie niemieckim, kolumny wojsk sowieckich, w nocy dnia 17 września 1939 roku, wtargnęły na obszary wschodnie województw polskich.

Tak się przedstawia naga prawda zbrodniczej zmowy Stalina z Hitlerem.

A Czy Znasz Ty

A czy znasz ty bracie młody,
Te pokrewne twoje rody?
Tych Górali i Litwinów
I Żmudź świętą i Rusinów.

A czy znasz ty bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody?
Z czego słyną, kędy giną,
W jakim kraju i dunaju?

A czy znasz ty bracie młody,
Twojej ziemi bujne płody.
Twe kurhany i mogiły
I twe dzieje, co się śmiły?

A czy wiesz ty co w nich leży?
O nie zawsze, o nie wszędzie,
Młody orle tak ci będzie,
Jako dzisiaj przy macierzy!

Kto tam zgadnie, gdzie osiędziesz
Jaką wodą w świat popłyniesz,
W której stronie walczyć będziesz
I od czyjej broni zginiesz?

WINCENTY POL.

Ważniejsze Wydarzenia w Roku 1952

Styczeń

6 — Senator Henry Cabot Lodge Jr., przedstawił formalnie gen. Dwight Eisenhowera, jako republikańskiego kandydata na prezydenta.

11 — Bundestag Niemiec zachodnich ratyfikował 232 głosami do 143, plan Schumana, połączenia przemysłu stalowego i węglowego zachodniej Europy.

17 — W mowie, wygłoszonej do Kongresu St. Zj., Winston Churchill powiedział, iż "nie przybył z prośbą o pieniądze, lecz o stal i wyposażenie dla wspólnej obrony."

21 — Prezydent Truman przedłożył Kongresowi największy budżet pokojowy — $85,444,000,000.

24 — Pierwszy kanadyjczyk, Wincent Massey, mianowany został generalnym gubernatorem Kanady.

26 — Stan wojenny ogłoszony w całym Egipcie, na skutek rozruchów w Kairze przeciw obcokrajowcom.

28 — Powódź objęła milion akrów obszaru Ohio, West Virginia, Indiana, Pennsylvania i Kentucky.

Luty

3 — Zmarł wybitny nowoładowiec, Harold L. Ickes, lat 77.

6 — Zmarł król Jerzy VI brytyjski; córka jego, Elżbieta, została królową, Elżbietą II, w wieku 25 lat.

8 — Elżbieta II, złożyła przysięgę objęcia tronu brytyjskiego.

25 — Federalny sąd apelacyjny podtrzymał wyrok śmierci na Juliusza i Ethel Rosenbergów, za przekazanie tajemnic atomowych Rosji.

26 — Kamień koronacyjny, skradziony przed rokiem przez nacjonalistów szkockich, został zwrócony do opactwa Westminster.

26 — Winston Churchill obwieścił, iż Anglia dysponuje własną bombą atomową oraz środkami do jej produkcji.

Marzec

6 — Prezydent Truman wezwał Kongres do zatwierdzenia $7,900,000,000 na pomoc zagraniczną.

10 — Były prezydent Kuby Fulgencio Batista usunął prezydenta Carlo Prio Socarras, w niemal bezkrwawej rewolcie.

23 — Szalejące nad Arkansas, Tennessee, Missouri, Mississippi, Alabama i Kentucky orkany, pozbawiły życia 233 osoby, poraniły 1,107 i spowodowały straty, idące w miliony dolarów.

29 — Prezydent Truman obwieścił, iż nie zamierza ponownie kandydować.

30 — Charles E. Wilson zrezygnował ze stanowiska mobilizatora obrony.

Kwiecień

3 — Około 30,000 pracowników Western Union rozpoczęło strajk w całym kraju.

Prokurator Generalny J. Howard McGrath, zrezygnował.

8 — Prezydent Truman nakazał przejęcie stalowni.

15 — Prezydent Truman podpisał traktat pokojowy z Japonią, ogłaszający jej suwerenność od dnia 28 kwietnia.

21 — Zmarł Sir Stafford Cripps, brytyjski mąż stanu, w wieku 62 lat.

22 — W Yucca Flat, Nev., eksplodowano najnowszy model bomby atomowej.

28 — Generał Ridgway został naczelnym dowódcą sił sprzymierzonych w Europie, w miejsce gen. Eisenhowera, a gen. Mark Clark komendantem Dalekiego Wschodu.

29 — Federalny sędzia okręgowy D. Pine, uznał akt przejęcia stalowni przez prezydenta Trumana, za nielegalny.

Maj

2 — Odwołanie strajku stalowni.

23 — Po 21 miesiącach kontroli armii nad kolejnictwem, w celu uniknięcia strajku, koleje przekazane zostały właścicielom.

26 — Stany Zjednoczone, Anglia i Francja podpisały pakt z Niemcami zachodnimi, uznając je za partnera w wolnej Europie.

27 — Stany Zjednoczone, Anglia, Włochy, kraje Beneluxu, Francja i Niemcy zachodnie, podpisały pakt o armii europejskiej.

Czerwiec

1 — Generał Eisenhower powrócił do Ameryki.

2 — Sąd Najwyższy unieważnił przejęcie stalowni, określając akcję prezydenta Trumana jako uzurpację.

14 — Prezydent Truman dokonał spuszczenia na wodę kadłuba pierwszej łodzi podwodnej o napędzie atomowym, Nautilus.

16 — Dwa sowieckie samoloty odrzutowe zestrzeliły nad wodami międzynarodowymi Bałtyku pasażerski samolot szwedzki, Catalina.

Lipiec

1 — Senat Stanów Zjednoczonych ratyfikował kontrakt pokojowy rządu niemieckiego w Bonn z aliantami zachodnimi.

3 — Liniowiec o wyporności 53,000 ton, United States, odbył pierwszą podróż przez Atlantyk.

7 — Otwarto konwencję republikańską w Chicago.

11 — Generał Eisenhower nominowany na pierwszym balocie, jako republikański kandydat na prezydenta.

Senator Richard Nixon wybrany nominatem partyjnym na wiceprezydenta, przez aklamację.

12 — Generał Eisenhower wycofał się ze służby wojskowej.

18 — Walter J. Donnelly mianowany wysokim komisarzem w Niemczech, w miejsce Johna McCloy, który ustąpił.

20 — W Helsinkach, w Finlandii, rozpoczęła się 15-ta Olimpiada.

21 — Trzęsienie ziemi w Ka-

lifornii, drugie co do siły w 20-tym wieku.

21 — Otwarto konwencję demokratyczną w Chicago.

23 — Generał Mohammed Naguib Bey, drogą zamachu wojskowego, opanował kontrolę armii i rządu w Egipcie.

26 — Adlai E. Stevenson nominatem demokratycznym na prezydenta na trzecim balocie.

27 — Król Egiptu, Faruk I, abdykował.

26 — Ewa Peron, lat 30, żona Prezydenta Argentyny, zmarła po długiej chorobie.

26 — Senator John Sparkman wybrany przez demokratów kandydatem na wiceprezydenta.

31 — Dwa helikoptery armii amerykańskiej, wylądowały w Szkocji, dokonując pierwszego przelotu samolotów tego typu nad Atlantykiem.

Sierpień

3 — Zakończyła się Olimpiada w Helsinkach. Stany Zjednoczone zwyciężyły, zdobywając 614 punktów.

11 — Król Jordanu, Talal, zdetronizowany przez parlament. Książę Hussein, jego syn, mianowany następcą.

14 — Antoni Eden i Klaryssa Churchill, pobrali się w Westminster.

Wrzesień

5 — Henry F. Fowler, mianowany dyrektorem mobilizacji obrony.

7 — Generał Mohammed Naguib objął władzę w Egipcie.

14 — Geologowie donieśli o istnieniu nowego, aktywnego wulkanu na wyspie San Benedicto, 780 mil na południe od San Diego, Cal.

20 — Generał Eisenhower przyrzeka unieważnienie układu z Jałty.

23 — Senator R. Nixon oczyszcza się z zarzutów o malwersacjach —w programie telewizyjno-radiowym, transmitowanym na cały kraj.

Październik

3 — Na wyspach Monte Bello, u wybrzeży Australii, przeprowadzono pierwszą próbę eksplozji angielskiej bomby atomowej.

3 — Sowiety zażądały natychmiastowego odwołania ambasadora St. Zj. w Moskwie, George F. Kennan'a.

8 — Na stacji Harrow i Wealdstone pod Londynem doszło do straszliwej katastrofy kolejowej, w której zginęło 110 osób, a 151 odniosło rany.

16 — W Sowietach wybrano 25-cio osobowe prezydium, ze Stalinem na czele, w miejsce dotychchczasowego, 12-to osobowego Politbiura.

24 — W ramach kampanii przedwyborczej gen. Eisenhower złożył przyrzeczenie udania się do Korei, w razie zwycięstwa w wyborach.

31 — Rząd boliwijski przejął kopalnie cyny.

Listopad

4 — Generał Dwight D. Eisenhower obrany Prezydentem.

6 — Zmarł kongresman Adolph J. Sabath, 86.

9 — Prezydent Izraela Chaim Weizmann, zmarł w wieku 77 lat.

9 — Philip Murray, prezes CIO, umarł w wieku 65 lat.

10 — Sekretarz Organizacji Narodów Zjednoczonych. Trygve Lie, zgłosił rezygnację z zajmowanego urzędu, "dla ratowania pokoju".

16 — Komisja energii atomowej podała do wiadomości "zadawalający" wynik doświadczeń nad bombą wodorową, w atolu Eniwetok na Pacyfiku.

18 — Prezydent Truman odbył konferencję z prezydentem elektem, Eisenhowerem.

20 — Prezydent-elekt Eisenhower mianował John'a Foster Dulles'a sekretarzem stanu, Charles E. Wilsona — sekretarzem obrony, gub. Douglas McKay — sekretarzem spraw wewnętrznych.

21 — Zmarł William Green, lat 82, prezes unii AFL.

21 Herbert Brownell Jr., został prokuratorem generalnym w gabinecie Eisenhowera, George M. Humphrey — sekretarzem skarbu, a Harold E. Stassen — dyrektorem koordynacyjnym resortu bezpieczeństwa i pomocy zagranicznej.

24 — Ezra Taft Benson mianowany sekretarzem rolnictwa w gabinecie Eisenhowera, a gubernator Sherman Adams — doradcą prezydenta.

25 — Unia AFL wybrała George Meany prezesem.

25 — Arthur E. Summerfield mianowany poczmistrzem generalnym w gabinecie Eisenhowera.

30 — Zmarła Siostra Elizabeth Kenny, lat 66, propagatorka leczenia paraliżu dziecięcego przy pomocy zabiegów i ćwiczeń fizycznych.

30 — Winthrop W. Aldrich mianowany ambasadorem U.S. do Wielkiej Brytanii.

Grudzień

1 — Martin F. Durkin mianowany sekretarzem pracy w gabinecie Eisenhowera, a Sinclair Weeks sekretarzem handlu.

3 — Prezydent Truman zatwierdził zwyżkę uposażenia górników o $1.90 dziennie.

3 — Rudolf Slansky, dr. Vladimir Clementis i 9 innych wybitnych komunistów czeskich powieszono w Pradze, jako zdrajców.

4 — Walter P. Reuther wybrany prezesem CIO.

8 — Issac Ben-Zvi wybrany drugim w historii prezydentem Izraela.

14 — Prezydent-elekt Eisenhower powrócił z Korei do Nowego Yorku.

15 — Amerykański dyplomata w Tangierze, John Carter Vincent, zawieszony w czynnościach, jako sympatyk komunistów.

15 — Sąd Najwyższy uznał za niekonstytucyjną oklahomską przysięgę lojalności.

17 — Komunistyczny dyktator Jugosławii, Tito, zerwał stosunki z Watykanem.

23 — Kongresowy Komitet badania zbrodni katyńskiej w końcowym raporcie stwierdził winę Sowietów i żąda oddania sprawy międzynarodowemu trybunałowi.

Pole Bitwy Pod Grunwaldem

Mało uczęszczana, lokalna szosa biegnie dość prostą linią, mając po lewej stronie łagodną pochyłość gruntu, opadającego równomiernie w dół. Na jednym końcu tej drogi, z tyłu za nami, leży wieś Ludwikowo. Na drugim, przed nami, duża i bogata wieś Stymbark, nosząca po niemiecku nazwę Tannenberg.

Z lewej strony, w oddali, widnieje kępa drzew, poprzez którą przeświecają zabudowania. To folwark, który po niemiecku nazywa się Gruenfelde, a który w języku polskim otrzymał utrwaloną na wieki w dziejach nazwę Grunwaldu.

Po prawej stronie, w oddali, niewidocznie stąd, ciągnie się wzdłuż drogi w dolince malownicze, otoczone lasem, podłużne jezioro Lubicz.

Wzdłuż mniej więcej tej drogi, w pogodny, lipcowy dzień 1410 roku maszerowały na północ zmobilizowane, potężne siły Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego pod dowództwem króla Władysława Jagiełły. Tak samo w pełni zmobilizowane i skoncentrowane siły krzyżackie oczekiwały, ustawione w szyku bojowym, w stronie Grunwaldu.

Co niecierpliwsi polscy rycerze, zobaczywszy Niemców, chcieli natychmiast atakować. Ale wytrawny i ostrożny Jagiełło chciał wpierw zebrać wszystkie siły, ustawić je w szyku bojowym, frontem ku krzyżakom, wzdłuż linii, mniej więcej pokrywającej się z drogą, na której w tej chwili stoimy. Kazał nadciągającym chorągwiom ustawiać się, a potem stać w miejscu — i czekać.

Krzyżacy atakować nie chcieli; myśleli, że zaatakują ich Polacy. Ale gdy zobaczyli, że Polacy atakować ani myślą, wódz krzyżacki zarządził przegrupowanie do natarcia. Wtedy — gdy krzyżacy właśnie się przegrupowywali, wskutek czego było wśród nich trochę zamieszania, — Jagiełło dał rozkaz, by ruszyć do ataku.

Rozwinięty szyk polsko-litewski runął po łagodnej pochyłości, uderzając z impetem na krzyżaków. Bitwa była bardzo ciężka. W pewnej chwili Litwini rzucili się do ucieczki, uciekając aż poza jezioro Lubicz; pod koniec jednak bitwy wrócili z powrotem do walki. Jednak Polacy, pomimo dłuższej nieobecności Litwinów, za którymi część krzyżaków poszła w pościg, zdołali w końcu front krzyżacki przełamać, a potem całą armię krzyżacką otoczyć, zepchnąć ku Grunwaldowi i tam wyciąć niemal do nogi.

Przez bitwę tę potęga krzyżacka została złamana. Cały bieg dziejów uległ przez to zmianie. Gdyby nie ta bitwa — Krzyżacy byliby już w czasie najbliższym podbili całe imperium litewskie i całe imperium nowogrodzkie to znaczy sięgnęli do morza Czarnego, morza Białego i Uralu. Zapewne, z biegiem czasu byliby podbili całą dzisiejszą Rosję, może tak jak Rosja sięgnęli do Kamczatki, do granic Chin, Indii i Persji. A że byli krajem europejskim — więc byliby z łatwością podbili, zgnietli pod niemieckim butem również i Europę.

Jezioro Lubicz lśni w słońcu, srebrzyste nury igrają niefrasobliwie na błękitnej fali. Maki czerwienieją w życie i pszenicy. "Dziewcoki" i "chłopoki" mazurskie wesoło pokrzykują na polach. Ziemia mazurska pławi się w ciszy, w słońcu, w dosycie lipcowego lata. Ileż się od tamtego lipca, przed z górą pół tysiącleciem, zmieniło!

A jednak Mazury Pruskie wciąż jeszcze wtedy były pod panowaniem niemieckim. Uwolniły się z pod jego panowania dopiero po ostatniej wojnie.

Stymbark, wieś bardzo zniemczona, aż buchał niemczyzną, oraz pruską pychą. Moc ludzi wałęsało się tam w koszulach partii hitlerowskiej. W wielkiej karczmie, obliczonej więcej na turystów niż na mieszkańców samej wsi, widniał na ścianie napis, z długim wierszem, zaczynającym się od słów:

— Bei Tannenberg, bei
Tannenberg,
Gross waren uns're Siege!

To znaczy. Pod Grunwaldem, pod Grunwaldem, wielkie były nasze zwycięstwa. (Bitwa, którą my nazywamy bitwą pod Grunwaldem, nazywana jest przez Niemców bitwą pod Stymbarkiem).

Coś się niemieckiemu poecie pomyliło. Przywidziało mu się, że obie bitwy grunwaldzkie były niemieckimi zwycięstwami.

Druga biwa pod Grunwaldem miała miejsce w roku 1914. Była ona istotnie dużym niemieckim zwycięstwem. Pruski generał Hindenburg — późniejszy marszałek i prezydent — otoczył w niej i unicestwił rosyjską armię gen. Samsonowa. Bitwa ta toczyła się zresztą nie tylko pod Stymbarkiem i Grunwaldem, ale na znacznie szerszej przestrzeni, sięgając od Działdowa aż prawie po Olsztyn.

W owym Olsztynku Niemcy zbudowali olbrzymi "pomnik drugiej bitwy grunwaldzkiej", wygladający jak zamczysko, w którym było muzeum, kaplica i grobowce marszałka i wielu innych uczestników bitwy. W roku 1945 Hitler kazał jednak trumny z grobowców zabrać — a pomnik wysadzić w powietrze. Tak więc Polska nie ma kłopotu, co z budowlą tą zrobić.

Polegli pierwszej bitwy — z wielkim mistrzem krzyżackim, Ultrykiem von Jungingen na czele — spoczywają tuż koło Grunwaldu w grobie, na którym stoi skromny kamień z napisem i w okół którego zasadzono lasek. Grób ten budzi swoją prostotą szacunek.

Pole grunwaldzkie — miejsce największego w naszych dziejach zwycięstwa — leży dziś, po raz pierwszy od z górą pięciu stuleci — w granicach państwa polskiego.

Dzisiejszy Sąd o Jagiellonach

Sąd historyczny o Jagiellonach uległ w najnowszej historiografii poważnej zmianie. Zanim do nich przejdziemy, należy słów parę poświęcić Ludwikowi Węgierskiemu i jego córce, Jadwidze, stanowiących przejście niejako od Piastów do Jagiellonów.

Panowanie Ludwika w Polsce (1370-1382) było rozmaicie oceniane tak przez naszych, jak i obcych historyków, ale przyjęły się raczej sądy nieprzychylne. Najnowsze badania najlepszego znawcy obecnie tych czasów, prof. Dąbrowskiego, obaliły chyba bezpowrotnie mylne sądy o panowaniu Ludwika w Polsce. Król ten, obdarzony wszechstronnie przez naturę, nie mógł zaznaczyć się w Polsce w sposób równie wybitny, jak na Węgrzech, bo przebywał w niej dorywczo i panował w dodatku w okresie procesu jednoczenia dzielnic, zatem w warunkach niekorzystnych w porównaniu z Węgrami, mocarstwem, stworzonem przez Andegawenów i im posłusznem. W Polsce program Ludwika był naturalnie inny, wyłącznie dynastyczny i do niego dociągał całą swą politykę. Mimo wszystko rządy jego w Polsce posunęły naprzód jej rozwój. Postępowało zrastanie się dzielnic Polski, działalność prawodawcza posunęła rozwój społeczny Polski, również pod względem gospodarczym zaznaczyło się panowanie Ludwika korzystnie dla Polski.

Co do Jadwigi (1384—1399) sąd pochlebny o roli jej politycznej i kulturalnej dawno już wydała i ustaliła nauka nasza. Jagiellonowie natomiast dzielą dalej naszych historyków na przeciwne obozy. Mamy na myśli: Smolkę, Finkla, Prochaskę, Papeego, Kolankowskiego, Haleckiego, Hartleba, Dąbrowskiego i innych.

Władysław Jagiełło (1386—1434), założyciel dynastii, nie budził zachwytów u współczesnych. Tak samo potomni nie entuzjazmowali się, podnosząc zalety, nie ukrywali wad i braków. Zgodzono się, że był flegmatyczny, cichy, dobrotliwy, pobożny, hojny, pokojowo usposobiony, nie lubił wojennych zapasów, miał zdrowy rozum, ale brakowało mu inteligencji, a jeszcze więcej wykształcenia. Papee podniósł, że w tym pierwotnym człowieku było pewne podłoże kulturalne, na co wskazuje założenie uniwersytetu, zamiłowanie w dysputach uczonych, upodobanie w malarstwie i muzyce. Najwyżej podniósł tę postać niedawno Kolankowski, stawiając wyżej od Witolda i kogokolwiek w dziejach Litwy. Jagielle wyłącznie przypisuje zniesienie prawa dynastycznego Giedyminowiczów, myśl centralizacji Litwy, związania jej z Polską, rozbicie Zakonu, chrzest Litwy, plan podbicia Rusi, unii kościelnej itd. Witoldowi odmawia inicjatywy w najważniejszych momentach dziejowych ówczesnej Litwy i czyni z niego wykonawcę genialnych pomysłów Jagiełły i to częściej nieszczęśliwego, niż szczęśliwego. Jak dotąd nie znalazł ten pogląd zwolenników pośród historyków dzisiejszych, którzy jak np. Dąbrowski, stawiają Witolda wyżej od Jagiełły, zresztą po myśli źródeł współczesnych. Witold był, zdaniem Dąbrowskiego, utalentowanym politykierem i wybitnym wodzem oraz organizatorem. Celem jego była wielkość Litwy, a środkiem złamanie Zakonu z pomocą Polski. Tę Litwę pragnął umieścić pośród państw Europy Zachodniej, snuł nawet plany wielkomocarstwowe, sięgając po koronę czeską, a może nawet myśląc na wypadek zgonu Jagiełły, jeśli nie o tronie polskim, mając w Polsce ogromne wpływy i znaczenie, to przynajmniej o opiece nad dziedziczką tronu, bo, jak wiadomo, Jagiełło doczekał się synów b. późno z czwartego małżeństwa. Podobnie określił ideologię Witolda już Bobrzyński w "Dziejach Polski".

Władysław Warneńczyk (1434—1444) znajduje pochwałę u Papeego, który podnosi, że młody król wyrobił się na Węgrzech, tak pod względem wojennym, jak i politycznym. Dąbrowski natomiast, twierdzi, że król ten za krótko żył i panował, żeby mógł się zaznaczyć w sposób miarodajny jako wódz i polityk.

Różnice znaczne są także w ocenie następnych Jagiellonów. Starsi historycy (Bobrzyński) uważali Kazimierza Jagiellończyka (1447—1492) za największego z Jagiellonów, który wprawdzie nie zdołał ziścić swe go marzenia, tj. ścisłego zespolenia krajów podległych berłu Jagiellonów: Polski, Litwy, Prus, Czech, Węgier, Wołoszy, ani nie stworzył nowej organizacji wewnętrznej w swojem państwie, ale zostawił tak bogatą spuściznę jak nikt: sprzęgnął Polskę z Litwą, odzyskał Prusy, shołdował Wołoszę, rozszerzył panowanie dynastii na Czechy i Węgry, w państwie zaś przywrócił powagę władzy monarszej i łamiąc przywileje, w miejsce egoizmu stawiał myśl publicznego dobra. Pozostały po nim dwie zasady polityczne: śmiała inicjatywa nazewnątrz, a nawewnątrz, sojusz króla z ogółem szlachty.

Najnowsi badacze nie wynoszą tak wysoko Kazimierza. Zdaniem ich nie przewyższał swego pokolenia, nie miał wykształcenia ani pociągu do reformy, ale umysł miał trzeźwy i świadomy swoich braków. "Był, zdaniem Papeego, postacią raczej patriarchalną, niż kulturalną, raczej budowniczym państwa, niż organizatorem". Nie inkorporacja, ale unia z Litwą, a przytem zwarcie jagiellońskiego państwa, usunięcie władz, tak na Litwie, jak i w Koronie — oto program Kazimierza.

Najdosadniej skrytykował Kazimierza — Dąbrowski. Nie przetworzył Kazimierz Polski

na państwo nowożytne, oparte o skarb i wojsko. Wiele obiecywał w pierwszej połowie swego panowania, mając energię, silną wolę i zręczność. Energię zużył na nabytki dynastyczne. W walkach o Czechy i Węgry nieudolnie prowadzonych osłabił swój autorytet, naraził Prusy na wstrząśnięnie w związku z wojną czeską, zaniedbał sprawy wschodnie i czarnomorskie, co się potem odbiło na Litwie i Polsce.

Tenże sam uczony stawia natomiast bardzo wysoko Jana Olbrachta (1492-1501), jako jedną z najdodatniejszych postaci na tronie polskim. — Miał on wyjątkową u Jagiellonów energię i wolę, był bardzo wykształcony i inteligentny, przy tym ambitny, miał wiele cech z monarchy nowożytnego i warunków, by Polskę popchnąć na nowe tory, przekształcić w duchu nowożytnym. Był przy tem popularny.

Przeciwieństwem Olbrachta pod wielu względami był Aleksander (1501-1506) szczególnie pod względem wykształcenia i talentu politycznego, Papee stawia braci na równi pod względem etycznym, przypisując Aleksandrowi uczciwość i troskę o dobro publiczne. Odznaczał się też umiejętnością doboru doradców, których świetne grono pozostawił bratu — Zygmuntowi Staremu.

Dwóch ostatnich Jagiellonów, Zygmunta I (1506-1548) i Zygmunta Augusta (1548-1572) oceniała dawniejsza nauka niezgodnie. Większość jednak historyków patrzyła wcale krytycznie na obu Zygmuntów. Zygmunta I Starego potępiali za politykę zagraniczną zbyt pokojową i bierną, bez myśli przewodniej (Kalinka, Szujski, Lucas, Finkel, Bobrzyński), choć znaleźli się obrońcy oceniając politykę Zygmunta ze stanowiska jej współczesnego i trudności (Liske, Hirschberg), Pawiński i K. Morawski podnieśli wysoko jego rządy wewnętrzne, a Morawski uznał go za najtęższego z rodziny jagiellońskiej.

Liczniejsze jeszcze zarzuty spotkały Zygmunta Augusta, bo tyczyły nie tylko polityki zagranicznej, ale także wewnętrznej. W tej ostatniej, zdaniem np. Bobrzyńskiego, nie zrozumiał ostatni Jagiellon ruchu egzekucyjnego, bo nie zbudował silnego rządu królewskiego z pomocą szlachty przez złamanie anarchii możnowładnej i wskutek swej chwiejności przyczynił się do niepowodzenia dzieła naprawy Rzeczpospolitej. Co zaś przeprowadzono z programu (egzekucję dóbr, tolerancję, religijną i unię lubelską) zrobiono fałszywie. Nie wyciągnął też korzyści z reformacji dla dobra narodu i państwa. Korzystniej wypadła ocena Finkla, choć także krytyczna i trzeźwiejsza od oceny Szujskiego, wynoszącego króla zwłaszcza za politykę wyczekiwania w interesie katolicyzmu. Finkel bowiem, widząc sprzeczności w charakterze i w panowaniu króla podkreślał też i jego zasługi, z dziełem unii na czele.

Nasi historycy najnowsi wzięli w obronę ostatnich Jagiellonów (Kolankowski, Hartleb-Halecki). Najdalej może posunął się Halecki. Przyznał Zygmuntowi Staremu pokojowość w polityce zewnętrznej ale jej nie potępił, podniósł zaś wysoko panowanie tego króla, jako szkoły politycznej, która wystąpi potem z programem egzekucyjnym. Również podkreślił doniosłą rolę króla jako mecenasa i protektora Odrodzenia.

Również Zygmunta Augusta podniósł Halecki szczególnie w ocenie jego c h a r a k t e r u. Wady c h a r a k t e r u króla ustąpiły, zdaniem jego w szkole życia, energii w działaniu i zręczności dyplomatycznej. Zasługi tego króla są zdaniem Haleckiego za nisko oceniane. Zostawił bowiem spuściznę konsolidacji wewnętrznej państwa, nowych nabytków terytorialnych i jasno wytkniętych dróg na przyszłość. Nie splamił panowania prześladowaniem religijnem. Litwę spoił z Koroną pracą pokojową, kultura rozwinęła się. Nie groził żaden upadek Polsce od zewnątrz mimo polityki pokojowej. Jeden jednak błąd wielki popełnił, dopuszczając elektorów brandenburskich do lenna pruskiego.

Na zakończenie warto zaznaczyć, że t. zw. idea jagiellońska, której mocarstwowe stanowisko w Europie i rolę kulturalną zawdzięczała Polska we dług sądów dotychczasowych, znajduje dzisiaj krytyków. (Dąbrowski, Konopczyński), osłabiających jej znaczenie i wskazujących na politykę dynastyczną Jagiellonów (np. Kazimierza Jagiellończyka) jako punkt ciężkości w ich działaniu, nie zawsze idącą po linii potrzeb i dobra podległych im i zuniowanych państw, Polski i Litwy.

ZEMSTA PROFESORÓW

Student z Oxfordu postanowił zagiąć profesorów co do znajomości przepisów uczelni. Przewertował więc regulaminy z ostatnich 300 lat...

Zasiadłszy do piśmiennego egzaminu student rozejrzał się zgorszony i rzekł do profesorów:

— A gdzie mój kufel piwa?

Profesorzy wytrzeszczyli oczy. Triumfujący student wyrecytował:

— Na mocy paragrafu... regulaminu .. z ustawy w 1580 r. każdemu studentowi przystępującemu do egzaminu należy się — bezpłatnie! — kufel piwa dla rozjaśnienia umysłu.

Profesorzy sprawdzili. Tak, istotnie. Należy się. Woźny przyniósł studentowi kufel piwa.

Ale po tygodniu student otrzymał nakaz zapłacenia £5 kary.

— Za co? ryknął.

Profesorzy wyjaśnili zimno:

— Przejrzeliśmy wszystkie regulaminy od 400 lat. Na mocy paragrafu... ustawy z 1475 roku .. student przystępujący do egzaminu bez szpady u boku podlega grzywnie £5.

I student musiał zapłacić.

Koronacje Królów w Dawnej Polsce

Pierwsze cztery koronacje królów polskich, więc Bolesława Chrobrego, Mieszka Gnuśnego, Kazimierza Odnowiciela i Bolesława Śmiałego odbyły się w XI wieku w Gnieźnie. Po dłuższej przerwie koronował się Przemysław w XIII wieku w Gnieźnie. Poczynając od Władysława Łokietka koronacji dokonywano w Krakowie. Tylko Stanisław Leszczyński i Stanisław August koronowali się w Warszawie. Poza tym w Warszawie koronowały się trzy królowe: żona Władysława IV Cecylia Renata, żona Michała Wiśniowieckiego Eleonora i żona Leszczyńskiego Katarzyna z Opalińskich.

Można się doliczyć 24 koronacji królowych. Było wśród nich 11 Niemek (z tego 8 Habsburżanek), 4 Litwinki, 2 Francuzki, po 1 Słowence, Węgierce i Włoszce, 4 Polki, z tych trzy z książęcej rodziny Piastów a tylko jedna szlachcianka polska (małżonka Leszczyńskiego).

Dwie królowe (żony Aleksandra Jagiellończyka i Augusta II) nie koronowały się jako niekatoliczki, kilka nie osiągnęło tego zaszczytu ze względu na swoje stanowisko społeczne.

Insygnia koronne dał Polsce Bolesław Chrobry. Przepadły one po śmierci Mieszka II. Bolesław Śmiały sprawił nowe insygnia; giną one w czasie podziału Polski na dzielnice. Nowe insygnia sprawił Władysław Łokietek; giną one z ostatecznym rozbiorem Polski. Ocalały włócznia św. Maurycego, która dochowała się w skarbcu katedry krakowskiej oraz miecz koronacyjny.

Wjeżdżając do Kijowa Chrobry miał rzekomo wyszczerbić miecz o Złotą Bramę. W istocie rzeczy nie mógł tego uczynić, ponieważ bramy tej wówczas nie było. Mimo to miecz koronacyjny królów polskich zwał się Szczerbcem. Pierwszy Szczerbiec uwieźli Czesi, drugi, należący do Łokietka, został zrabowany w 1795 roku wraz z całym skarbcem koronnym przez Prusaków. Zawędrował do Petersburskiego Ermitażu, skąd po traktacie ryskim wrócił na Wawel. Obecnie znajduje się w Kanadzie.

W 1798 r. podczas posłuchania u Fryderyka Wilhelma III Feliks Łubieński zauważył w naszyjniku i diademie królowej klejnoty z koron królów polskich, które widział niegdyś w skarbcu krakowskim. Królowa spostrzegła pomieszanie Łubieńskiego i po skończonym posłuchaniu zażądała wyjaśnień. Gdy ich, po długim wzdraganiu się, udzielił, kazała odnieść klejnoty do skarbca i nigdy ich odtąd nie używała.

Jadwiga była koronowana pod męskim mianem "króla" polskiego. Brakło wprawdzie męskiej korony Bolesławów, ale uznano dawną koronę żeńską, służącą do koronowania małżonek królewskich, za dostateczną do ważności aktu. Przy boku 14-letniej królowej znajdowało się kilka ksień i przeoryszek krakowskich. W celu ułatwienia namaszczenia prawego ramienia królowej i krzyża, suknia koronacyjna odchylała się łatwo dokoła ramion. Tron był uścielony z kosztownych złotogłowiów. Aby ciężka korona nie gniotła zbyt długo skroni dziewiczych, dwaj dostojnicy koronni podnieśli ją nieco w powietrzu i trzymali przez cały czas ponad głową.

Do koronacji Jagiełły użyto nowej korony, starą bowiem wywiózł na Węgry Ludwik. Dziwne było, że Polacy nie upomnieli się o nią gdy w sprawie koronacji Jadwigi jeździli na Węgry. Przypuszczać należy że była dobrze ukryta i że były ważne powody by jej nie wydawać. Gdy później cesarzowi Zygmuntowi zależało na Jagielle i chciał mu się przysłużyć, łatwo koronę odszukał i zwrócił.

Obrzęd koronacyjny 10-letniego Władysława Warneńczyka zaczął się koło południa i trwał prawie do wieczora. Po koronacji król przyjmował zaproszonych przez siebie panów z wielką hojnością i uprzejmością i każdemu z osobna dziękował za okazaną sobie przychylność.

Kiedy nazajutrz po koronacji Kazimierz Jagiellończyk ukazał się konno na rynku krakowskim, powstał spór między książętami mazowieckimi a biskupami o pierwsze miejsce przy królu, a gdy żadna strona nie chciała ustąpić, książęta odjechali, a król, nie wstępując na tron, w rynku sobie zgotowany, przysięgi wierności od mieszczan nie odebrał i smutny na zamek wrócił. W czasie koronacji chłopki z opactwa tynieckiego napełniły katedrę lamentem z przyczyny zagrabionego im bydła.

Wbrew dekretowi elekcyjnemu Zygmunta I koronowano tylko jako króla polskiego; o koronowaniu wielkiego księcia litewskiego nie było wzmianki. Biskupi litewscy, podobnie jak panowie litewscy, na koronację nie przybyli. Pomiędzy arcybiskupem lwowskim a biskupem krakowskim wybuchnął spór, kto ma miejsce po prawicy króla. Król oddał je biskupowi krakowskiemu jako gospodarzowi w swoim kościele. Spierali się także biskupi poznański z włocławskim, kto ma asystować prymasowi. Król rozstrzygnął na rzecz biskupa .. przemyskiego.

W pontyfikale Erazma Ciołka zachowały się pyszne miniatury z koronacji króla Aleksandra. Wszelako "nadmiarem jakby fantazji... widzimy dwukrotnie w pośród świątyni osobliwego uroczystości świadka, rozłożonego swobodnie psa białego; co więcej, w obrzędzie koronacji króla, tuż obok wielkiego ołtarza, stoi na wyniosłym słupie jakiś szatanek urągający się niby świętemu aktowi".

Kiedy pochód koronacyjny Bony szedł od zamku do katedry po drodze wysłanej czerwonym suknem, ludność za kordonem zaczęła się tak tłoczyć, iż utrzymujący porządek Tatarzy sięgnęli do nahajek, za co młodzież obrzuciła ich kamieniami. W zamieszaniu czerwone sukno zostało zupełnie zniszczone.

Królowa ubrana była w niebieską atłasową suknię, naszywaną złotymi kulami. Po koronacji odbyła się wystawna uczta, na której doliczono się półtora tysiąca naczyń złotych i srebrnych (w tym czara z szafiru bez skazy, ważąca 6 uncji). Z powodu świętego obrządku koronacji wstrzymano się od tańców i przełożono je na dzień następny.

Koronacja Zygmunta Augusta — miał on wtedy 9 lat — odbyła się za życia Zygmunta I. W uroczystości wziął między innemi udział ks. Albrecht pruski. Zygmunt I, pomny na zakłócenia porządku przez tłumy w czasie swego ślubu z Boną, kazał otoczyć zamek silną strażą. Przysięgę na rynku od Krakowa odbierał król w towarzystwie ojca i matki. Nad głowami zgromadzonych latała pustułka, co uważano za złą wróżbę.

Gdy po swej koronacji pierwsza żona Zygmunta Augusta, Elżbieta Rakuska, siedziała na tronie w koronie z rozpuszczonymi włosami, Zygmunt I, który ją miłował, po kilka razy posyłał posła cesarskiego Herbersteina z wezwaniem aby zdjęła koronę jeśli jej ciąży. Ale Elżbieta nie chciała tego uczynić. Przy wychodzeniu z kościoła pierwszy szedł Zygmunt August z Elżbietą, potem niesiono Zygmunta Starego w krześle, potem szła Bona, potem trzy córki i fraucymer.

Dowiedziawszy się o zamierzonej koronacji królowej Barbary pewien złotnik norymberski złożył ks. Albrechtowi pruskiemu ofertę na podarunek ślubny dla królowej, zapewniając go że jest zaopatrzony w "dobre klejnoty". Tron koronacyjny Barbary był obity szkarłatnym suknem londyńskim i orleańskim. Barbara nie podzielała radości w czasie swojej koronacji. Kiedy po obrzędzie składano jej powinszowania, miała z uśmiechem na ustach, ale ze łzą w oku, uprzejmie odpowiedzieć: "Do innej mnie korony Pan niebieski powoła. Proścież go tedy za mną aby to ziemskie berło na palmę niebieską zamienił a miłego męża mojego w żalu po mnie utulił."

Podczas koronacji trzeciej żony Zygmunta Augusta, Katarzyny Rakuskiej, "Wierzbowski, kapelmajster królewski, tak piękną wykonał kantatę że nie sławny ów Losquini w Belgium, nie Adriani, śpiewak we Francji, lecz sam Apollo z Muzami śpiewać zdali się. Kantatę tę napisał Wacław Szamotulski, muzyk królewski".

Koronacja Walezego omal nie skończyła się zamieszkami. Protestanci zażądali by król powtórzył swoją przysięgę paryską, na którą wyrazili zgodę, a gdy oparli się temu biskupi, powstał rozruch wielki podobny do buntu, tak że król nie rozumiejący co się dzieje pobladł i sądzono że koronacja spełznie na niczym. Rzecz skończyła się kompromisem. Król przysiągł że pokój między dysydentami w religii zachowa, dodając że nie uszczupli jednak praw duchowieństwa. Za złą wróżbę uważano że król, przybrany w ciężkie od złota ornaty królewskie, potknął się, wstępując na tron, i gdyby nie podtrzymali go senatorowie, wywróciłby się na wznak.

Program uroczystości koronacji Batorego dodaje: "Dla ścierania unctiones olei z Króla Imci nie wadziłoby zawiesić namiotek jakiś przy wielkim ołtarzu in dextro cornu. Także też i kobierzec trzeba mieć, na którym położyć się ma Król Imć nachylony, kiedy nad nim litanią mówić będą".

Gdy po koronacji korona na głowie Władysława IV zaczęła się chwiać, król oddał berło i jabłko Albrechtowi Radziwiłłowi do potrzymania i koronę mocniej wściskając na głowę, rzekł do niego: "Nie spodziewałem się by tak ciężka była korona, ale ja rozumiem że jest większym ciężarem ten urząd mój, który ta korona znaczy". Podczas uczty koronacyjnej do kasztelana zawichostskiego "w leciech podeszłego", który był w czapce z rubinami i diamentami, podszedł jakiś człowiek, wyrwał mu ją, mówiąc: "Nie przystoi czapka taka na starego", uciekł i nie można go było odnaleźć. Kanclerz koronny, który podkanclerzowi koronnemu, jako staroście krakowskiemu, ustąpił miejsca gdy mieszczanie składali przysięgę, żałował tego gestu, bo mieszczanie złożyli królowi na tacy tysiąc dukatów, a według zwyczaju taca zawsze przypadała oddającemu w imieniu króla odpowiedź mieszczanom.

Po przyjęciu przez Jana Kazimierza przysięgi od miasta Krakowa rzucano w tłum monety złote i srebrne. Pospólstwo, ubiegając się o nie, gniotło się i gwardie królewskie musiały je rozpędzać. Ale warty, które porządek w dzień robiły, w nocy zaczęły rozbijać. Pokojowy marszałka nadwornego koronnego, "z szat obdzierany, niemy będący, gwałtu wołać nie mógł, ale obłapiając tego, co z niego suknie zdzierał, poznaczył: nazajutrz, gdy rewizja była, jednego i drugiego poznaczonego znaleźli". Musieli wszystko zwrócić i za rozbój zostali ukarani.

Na koronację Michał Wiśniowiecki ubrał się w bogatą kapę ze srebra, w złote kwiaty, obficie o z d o b i o n ą klejnotami. Tłum zapełniający katedrę podziwiał te splendory, ale gdy cały skarb koronny był szacowany na 6—8 milionów złotych polskich, Ludwik XIV, zasiadając na tronie, miał na swych sukniach 30 milionów liwrów. Kiedy na stopniach ołtarza pojawiło się wielu możnowładców nie zaszczyconych urzędami, zaczęto wołać: "Ustąpcie! Nie zasłaniajcie!" i musieli z powrotem na dół skakać.

Polska p o d c z a s koronacji swoich królów — pisze pewien cudzoziemiec — pokazuje im tron i grób. Podczas koronacji Sobieskiego osobliwym przypadkiem "dwoje ciał było: Jana Kazimierza, wkrótce po abdykacji we Francji zmarłego i Michała". Sobieski, jak i inni królowie, udał się na Skałkę by żebrać u grobu św. Stanisława odpuszczenia za zbrodnię Bolesława Śmiałego i prosić opieki męczennika dla siebie i dla kraju. Mimo sprzeciwu części dostojników, Maria Kazimiera

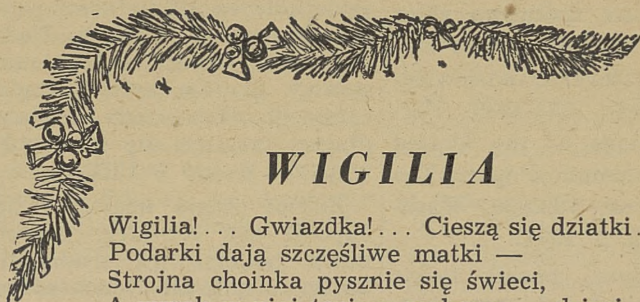
była koronowana razem z królem.

August II wszedł do kościoła w zbroi, w płaszczu czerwonym, podszytym gronostajami. Do namaszczenia rozebrano go starym zwyczajem do koszuli. Wprawdzie senatorowie zostali zaproszeni na obiad pokoronacyjny, ale przy stole króla siedzieli tylko posłowie cesarski i brandenburski.

Koronacja Stanisława Leszczyńskiego odbyła się w okupowanej przez Szwedów Warszawie. Wśród triumfalnych salw szwedzkiej piechoty i artylerii, wśród wiwatów spędzonej gawiedzi, udał się król iluminowanymi ulicami do katedry. Tam koronował go w nieobecności prymasa biskup poznański, a również nieobecnego marszałka koronnego zastąpił jeden z kanoników. Podobno oblicze króla było smutne i zgnębione.

Koronacji Augusta II towarzyszył zatarg pomiędzy biskupami poznańskim i krakowskim. Prymas Teodor Potocki był w Gdańsku przy Stanisławie Leszczyńskim, więc biskup poznański uważał że to on powinien go zastąpić w koronowaniu króla. Nie dopuścił do tego biskup krakowski, który wręcz powiedział że jest głową swojej katedry i że nikt inny nie będzie się rządził w tym miejscu. W czasie koronacji króla strzegli kawalerzyści sascy z "gołymi na flintach nabitych bagnetami." Tradycyjne cięcie mieczem koronacyjnym w powietrzu nie udało się królowi. Jedni zaczęli się śmiać, inni mówili: "Spokojnego będziemy mieć pana". Za złe brano również królowi że na rozrzucanych w tłum monetach przy słowach "Rex Poloniae" zabrakło napisu "Dei gratiae" (z Bożej Łaski).

Stanisław August — w stroju hiszpańskim — szedł do katedry ulicą wymoszczoną tarcicami i pokrytą czerwonym suknem. Na koronacji brak było wielu dostojników świeckich; niektórzy po prostu koronację zbojkotowali. Gdy król wracał na zamek, osłabł tak bardzo że musiano go wódką węgierską otrzeźwiać. Nazajutrz wszystkie pałace i rynek były wspaniale iluminowane. Najkosztowniejsza była iluminacja arsenału.



WIGILIA

Wigilia!... Gwiazdka!... Cieszą się dziatki...
Podarki dają szczęśliwe matki —
Strojna choinka pysznie się świeci,
A wzrok w niej topią z rozkoszą — dzieci.

U szczytu drzewka — w ciepłej komnacie—
Stoi na straży: w godowej szacie,
Z lirenką w ręku, jak gdyby żywy,
Anioł promienny i urodziwy.

Nie brak zabawek, ani łakoci,
Wszystko się w oczach mieni i złoci:
Jak i czem mogli ojcowie, matki,
Tem obdarzyli swe lube dziatki.

Obok jodełki — w gronie pasterzy
I jagniąt miłych — na sianku leży,
W żłóbeczku jasnym, Jezus maleńki —
Pod czułą pieczą swojej Mateńki.

Melodie kolęd z głębi serc płyną
Do Betlejemskiej szopki z Dzieciną;
Do łez wzruszeni — starzy i młodzi
Śpiewają społem: "Chrystus Się Rodzi"...

A tam... wśród ruin — na polskiej ziemi —
Blade, z oczyma, jak grób, smutnemi,
Z głodu i zimna drżą niebożęta,
Tuląc skostniałe, sine rączęta.

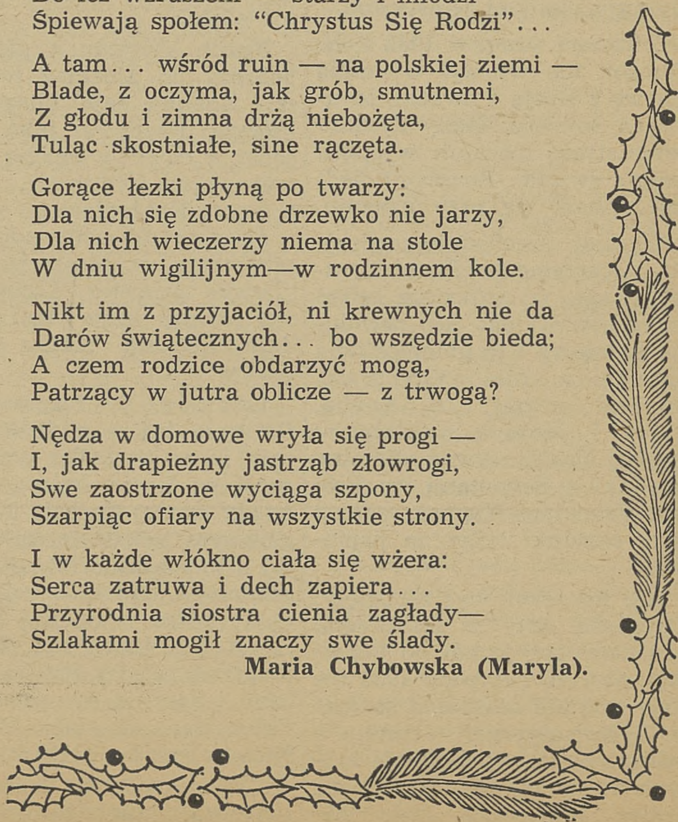
Gorące łezki płyną po twarzy:
Dla nich się zdobne drzewko nie jarzy,
Dla nich wieczerzy niema na stole
W dniu wigilijnym—w rodzinnem kole.

Nikt im z przyjaciół, ni krewnych nie da
Darów świątecznych... bo wszędzie bieda;
A czem rodzice obdarzyć mogą,
Patrzący w jutra oblicze — z trwogą?

Nędza w domowe wryła się progi —
I, jak drapieżny jastrząb złowrogi,
Swe zaostrzone wyciąga szpony,
Szarpiąc ofiary na wszystkie strony.

I w każde włókno ciała się wżera:
Serca zatruwa i dech zapiera...
Przyrodnia siostra cienia zagłady—
Szlakami mogił znaczy swe ślady.

Maria Chybowska (Maryla).



USA i Sowiety w Latach 1933-1939

Amerykański Departament Stanu ogłosił niedawno zbiór dokumentów, dotyczących stosunków amerykańsko-sowieckich w latach 1933-1939. (Foreign Relations of the United States, Diplomatic Papers, The Soviet Union, 1933-39, Washington 1952, p. 1034).

W grubym, ponad tysiąc stron liczącym, zbiorze, zilustrowane są wszystkie niepowodzenia prób amerykańskiej dyplomacji ułożenia stosunków z Sowietami na płaszczyźnie szczerej współpracy. Tylko przez pierwsze kilka miesięcy po oficjalnym uznaniu Kremla przez Waszyngton panowała atmosfera zgody. Bardzo szybko jednak okazało się, że ani jedna ze spraw, które Rosjanie zobowiązali się załatwić w chwili uznania ich przez Amerykanów, nie została załatwiona i że nie ma mowy o normalnych stosunkach, które Stany Zjednoczone utrzymują z innymi, zaprzyjaźnionymi państwami.

Sekretarz stanu w 1932 r. H. Stimson nie wierzył w żadną umowę z Rosją i uważał, że uznając Sowiety, Stany Zjednoczone stracą moralnie w opinii całego świata. Roosevelt jednak upierał się przy uznaniu.

Wydział wschodnio-europejski Departamentu Stanu zwracał uwagę, że głównym celem rządu sowieckiego jest rewolucja światowa i to uniemożliwia wszelką z nim współpracę. Zwracał uwagę, że Anglia, Chiny i Meksyk musiały w pewnej chwili zerwać oficjalne stosunki z Sowietami, że Polska, Francja i Niemcy mają z nimi stosunki tylko na papierze.

Ale Roosevelt był nieugięty. Wymienił listy z Kalininem, Litwinow przyjechał do Washingtonu i 16 listopada 1933 zostały podjęte normalne stosunki dyplomatyczne. Jednym z warunków do wypełnienia których Litwinow zobowiązał się wobec Roosevelta było powstrzymanie się Sowietów od jakiejkolwiek działalności propagandowej w Stanach Zjednoczonych oraz załatwienie sprawy długów byłego rządu carskiego. Rokowania o spłatę długów ciągnęły się do chwili wybuchu wojny w 1939.

Ilekroć Rosja obawiała się Japonii czy Niemiec, ilekroć miała jakiekolwiek trudności, Stalin zapraszał ambasadora amerykańskiego do siebie, zapowiadał zmianę w pertraktacjach na korzyść, prosił o pomoc w sprzęcie kolejowym i o statki. Kiedy tylko niebezpieczeństwo mijało, Bulitt nie mógł już dostać się do Stalina. O działalności propagandowej Kominternu w Ameryce ani Stalin, ani Litwinow nie chcieli w ogóle z nim mówić. Kiedy w 1935 r. Bulitt wspomniał o mającej się zebrać Trzeciej Międzynarodówce (której przewodniczył Pieck, obecny prezydent wschodnich Niemiec) Stalin zapytał: "Naprawdę ma być takie zebranie? Ja o tym nic nie wiem".

Bulitt, któremu w pierwszej podróży do Moskwy towarzyszył Kennan, zajął budynek, w którym urzędował jako ambasador w chwili wybuchu pierwszej wojny światowej. Pisząc o swych wrażeniach ze spotkań z ówczesnymi ambasadorami i ministrami w Moskwie mówi: "Polski minister Łukasiewicz jest młody, pełen wigoru i wydaje mi się bardzo inteligentny".

Litwinow w rozmowach z Bulittem już w r. 1933 twierdził, że w wypadku ataku Japonii na Rosję, którego Rosja wtedy bardzo się bała i to było głównym powodem zabiegania jej o nawiązanie stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, Niemcy i Polska zaatakują Rosję i że on, Litwinow, wie, że takie rozmowy między Polską, Niemcami i Japonią są prowadzone. Polska żąda dla siebie Ukrainy, Niemcy krajów bałtyckich.

W roku 1936 Mołotow oświadcza jednak Bulittowi, że sytuacja międzynarodowa poprawiła się, a Tuhaczewski opisuje mu siłę Czerwonej Armii w razie ataku ze strony Japonii i koalicji polsko-niemieckiej. Ale Bulitt nie wierzy w taką koalicję: "Droga do Moskwy z Berlina prowadzi przez Warszawę — pisze w kwietniu 1936 r. — i cała zasada polskiej polityki opiera się na tym, by nie zezwolić na postawienie nogi na jej ziemiach ani żołnierzowi sowieckiemu ani niemieckiemu".

Kiedy w roku 1937 zaczynają się aresztowania obywateli amerykańskich lub Rosjan, mających stosunki z Amerykanami, interwencje nowego ambasadora Daviesa pozostają bez skutku. W tym samym czasie zresztą Davies odkrywa w swym pokoju aparaty podsłuchowe zainstalowane tam przez NKWD. Już w drugiej połowie 1937 zjawiają się w polityce sowieckiej nowe prądy. Litwinow po raz pierwszy wobec Daviesa wyraża obawę, że Anglia pójdzie na umowy z Niemcami i sprzeda wolność krajów europejskich Hitlerowi. Mimo, że Eden dał mu w Genewie słowo, że do tego nie dojdzie, Litwinow obawia się, że wpływy Edena w gabinecie Chamberlaina skończyły się i że polityka angielska będzie proniemiecka. Wizytę króla rumuńskiego w Polsce w roku 1937 uważa za wyraźnie antysowiecką, ale nie przywiązuje do niej znaczenia. Są to pociągnięcia małych państw a tylko duże będą decydowały".

Amerykańscy obserwatorzy pierwszego zebrania głównego Sowietu w 1938 r. notują, że Stalin przestał używać w atakach przymiotnika "faszyści" i że nie kieruje ich wyłącznie w stronę Niemiec, ale jako wrogów Sowietów przedstawia wszystkie narody świata. Oznacza to, ich zdaniem, zerwanie z dotychczasowym systemem zawierania paktów z poszczególnymi państwami i przejście

do możliwej rezerwy w stosunku do wszystkiego co dzieje się dokoła. W czerwcu 1938 roku amerykański korespondent donosi z Pragi, że rząd niemiecki zamierza zwrócić się do rządu sowieckiego z propozycją polepszenia stosunków między dwoma państwami. Amerykańscy korespodenci w Moskwie zwracają się w tej sprawie do sowieckiego MSZ i otrzymują odpowiedź, że jeśli propozycja taka będzie miała na celu polepszenie naprężonej sytuacji światowej, to naturalnie Związek Sowiecki gotów jest iść na takie rozmowy. Jednocześnie ataki w prasie przeciw Anglii i Francji nie ustają, wzmagają się po Monachium, a Litwinow oświadcza nawet attache Hendersonowi, że i cały Departament Stanu to faszyści i reakcjoniści i że tylko Roosevelt chce zgody z Sowietami. Henderson tylko grzecznie zaprzecza. Od połowy 1938 roku nie ma w Moskwie amerykańskiego ambasadora, urzęduje jako charge Kirk i w stosunkach między dwoma państwami jest wyraźny impas.

W czasie kiedy w Moskwie bawi misja brytyjsko-francuska odzywa się nagle Davies. W liście swym do Roosevelta przedstawia groźbę wybuchu wojny i uważa, że wszystko zależy od stanowiska Rosji. W obecnych warunkach Sowiety nie wierzą Francji i Anglii i żadne z tych państw nie ma możliwości szczerego rozmówienia się ze Stalinem. Tylko on, Davies, może przemówić do Stalina i zaproponować mu pakt z Anglią i wytłumaczyć istotne cele polityki angielskiej. Ale Roosevelt nie chce ponosić ryzyka takiej rozmowy. Steinhard, nowy ambasador amerykański, przybywa do Moskwy dopiero w sierpniu 1939 r. W pierwszym swym raporcie stoi na stanowisku, że Moskwa się nie zbroi, że całą uwagę kieruje na front japońsli. Jeszcze 15 września 1939 Steinhard nie wierzył, by Rosjanie weszli do Polski bo to może narazić ich na wojnę z Francją i Anglią.

Ameryka zaczyna przejawiać pewną inicjatywę dopiero gdy Mołotow wykazuje swe zamiary w stosunku do Finlandii. Roosevelt apeluje wtedy do Kalinina. Mołotow w odpowiedzi oświadcza publicznie, że jest to mieszanie się do wewnętrznych interesów Rosji, że Finlandia dawno otrzymała pełną wolność od Rosji, gdy Kuba i Filipiny bezskutecznie domagają się wolności od Stanów Zjednoczonych.

Pod koniec 1939 r. zaczynają napływać raporty ministrów amerykańskich w państwach bałtyckich, opisujące kolejne w z y w a n i a premierów tych państw do Moskwy i podpisywanie z nimi pod presją umów, dających Rosji prawo do wprowadzenia wojsk na te tereny. Dowiadujemy się też z tych dokumentów, że rząd sowiecki zarzucił rządowi estońskiemu, że umożliwił on naprawę i ucieczkę polskiej łodzi podwodnej Orzeł i groził za to poważnymi represjami.

Interesujące są dokumenty dotyczące oddania Wilna przez Sowiety Litwie. Drugiego października 1939 poseł litewski w Washingtonie Powilas Zadeikis zgłosił się do zastępcy szefa wydziału europejskiego w Departamencie Stanu Hendersona i powiadomił go, że rząd sowiecki zamierza odstąpić Wilno Litwie i że rząd litewski chciałby upewnić się, że przyjęcie tej propozycji nie zmieni w niczym stosunku Stanów Zjednoczonych do Litwy. Rząd litewski jest zdania, że jeśli odmówi, to nie tylko utraci Wilno, które zawsze uważał za swoje, ale odda dobrowolnie masy litewskie w ręce sowieckie. Rząd litewski wyraził też przypuszczenie, że rząd polski będzie wolał widzieć Wilno w rękach Litwy, kraju należącego do zachodniej cywilizacji, aniżeli w rękach Sowietów. Odpowiedź z Departamentu Stanu była następująca: "Rząd Stanów Zjednoczonych uznaje dalej rząd polski i wszystkie tereny, które przed 1 września 1939 należały do państwa polskiego, jako polskie i nie może w tym wypadku dać rządowi litewskiemu żadnej rady, ani też wyrazić jakichkolwiek poglądów na tę sprawę."

W parę dni później Adolf Berle zastępca sekretarza stanu oświadczył, że choć rząd USA nie uzna nigdy żadnych zaborów dokonanych siłą, to jednak zdaje sobie sprawę ze specjalnej sytuacji, w jakiej znalazło się Wilno.

Kiedy Wilno było już w rękach litewskich, Washington otrzymał od swego posła informacje o tym, jak wojska sowieckie, które weszły tam we wrześniu 1939 roku, ograbiły sklepy wileńskie z zapasów żywności i wywiozły sprzęt z fabryk. To samo zresztą doniósł poseł — wojska sowieckie robią w Polsce. Litewski premier Bizauskas w tajnym oświadczeniu powiedział posłowi amerykańskiemu, że oddanie Wilna Litwie przez Sowiety ułatwia im usprawiedliwianie swego wejścia do Polski, że w czasie pobytu w Moskwie przekonał się, że Litwa początkowo była w "sferze niemieckiej", ale Sowiety przehandlowały ją później z Niemcami za część ziem polskich między Bugiem a Wisłą.

GIEŁDA

Czym jest giełda?

To jedyne miejsce na świecie, gdzie można legalnie sprzedać to czego się nie posiada.

Pewna lady uchwyciła za guzik znanego maklera giełdowego. Pisnęła:

— Chcę kupić akcje X. — Niech pan mi tylko powie czy one pójdą w górę czy w dół?

Wielki spec warknął:

— Pójdą na pewno, proszę pani. Jeszcze nie było wypadku, by akcje poszły w bok.

Oszczędna pani domu postara się w dniu prania podać na obiad jakąś potrawę z makaronu lub ryżu — a oszczędzi w ten sposób na krochmalu. Woda w której gotujemy makaron lub ryż, nadaje się doskonale do krochmalenia bielizny, szkoda więc wyrzucać gotowy już "krochmal" do zlewu.

Polska, Ruś, Rosja i Sowiety

Jednym z kluczowych faktów Europy środkowej i wschodniej było — przez tysiąclecie — istnienie i losy Rusi, szczególnie w jej odróżnieniu od Rosji.

Historyczna odrębność Rusi od Rosji jest również faktem, którego stwierdzenie może dopiero uzasadnić koncepcję wolnej i niepodległej Ukrainy.

W Europie ostatnio jakby zanikło zrozumienie tych dwu faktów. W Anglii, a czasem i w Ameryce, widzimy, iż perspektywy historyczne docierają do publiczności często raczej w ujęciu nawiązującym do polityki bieżącej.

Gdy się np. pisze i mówi — w Anglii — o upadku Konstantynopola, przed pięciu stuleciami, to niemal nieodmiennie następuje przeskok na rolę Rosji w historii świata. A gdy do umysłów ponad dziesięciu milionów słuchaczy r a d i a — B.B.C. — docierały prelekcje czołowego historyka angielskiego, prof. Arnolda Toynbee, pod tytułem "The West and the World", to tak wyglądało, jak gdy by ich historiozofia mogła raczej służyć do wytworzenia korzystnej amtosfery dla podjęcia rozmów anglo-sowieckich.

Dla Europejczyków, szczególnie dla Polaków, zastanawiające było to, że w tych prelekcjach radiowych, Rosja została przedstawiona jako ofiara kilkuset lat zaborczej agresji Z a c h o d u reprezentowanego najpierw przez Polskę.

Prof. A. Toynbee nawet zakonkludował, iż dopiero w roku 1945 — to znaczy już po Jałcie — Rosja odebrała i odzyskała resztę "tych wielkich terytoriów rosyjskich zabranych jej w wieku 13 i 14."

Do takiej trawestacji, zniekształcającej zarówno rzeczywistość jak też i prawdę historyczną dojść mogło jedynie wskutek terminologicznego w języku angielskim—pomieszania pojęć, wskutek jakby postawienia znaku równości między pojęciami Rusi, Rosji i Sowietów", nie czyniąc rzeczowego rozróżnienia.

Przy takim pomieszaniu, charakterystycznym dla pojałtańskiego okresu, także i Sowiecka Republika Ukraińska staje się — dla świata — jedynie trzecim wcieleniem Rosji, z jej trój osobowej reprezentacji w tak zwanej Organizacji Narodów Zjednoczonych. Zawarta jest w tym także aprobata dla pozbawienia Polski wschodniej połowy jej terytorium.

Do zrozumiena źródeł tak paradoksalnej sytuacji pomóc może chyba refleksja jaką wypowiedział prof. Kenneth Pickthorn, jeden z najbystrzejszych umysłów Anglii. Krytykując p e w n y c h propagandzistów, rzekł on: "What they cannot prove as a conclusion, they introduce as an assumption" — ("Czego nie można dowieść we wnioskach, wprowadza się jako założenie").

W taki właśnie sposób Moskwa — carska i sowiecka — podstawiła Rosję w miejsce Rusi.

Właśnie wydanie, w roku 1950, pierwszego tomu "Cambridge History of Poland" było najlepszą sposobnością dla uporządkowania, w terminologii angielskiej, pojęć zasadniczych, tak by miały one realne i precyzyjne znaczenie, jakie mają w języku polskim.

Tom drugi tego wydawnictwa wyszedł, przed pierwszym, jeszcze w czasie wojny. Obejmował on okres dalszych dziejów od króla Jana Sobieskiego. Oba tomy są pracą zbiorową. Poszczególne rozdziały są pisane przez różnych autorów.

Przystępując do studiowania tego tomu — Volume I — byłem pełen nadziei, iż znajdę tam prawdziwy obraz pierwocin Polski i Rusi w przeciwstawieniu ich Rosji.

Zawód był tym przykrzejszy, iż spojrzałem na tę książkę okiem, jakim będzie na nią spoglądał Anglik czy Amerykanin, który chce — zwykle — sam z tego, co czyta wyciągnąć konkluzje, poszukuje zaś, najpierw, podstawowych informacji i założeń — "assumptions" — na których można się opierać.

Takich podstawowych zarysów obrazu historii Polski należało oczekiwać w dziejach okresów Piastów i Jagiellonów, z których się wyłoniła Rzeczpospolita — wieku złotego — w postaci skonsolidowanej Unią Lubelską.

Oczekiwać należało, iż taki obraz — prawdziwy — zawarty będzie w trzech rozdziałach, pióra profesora Uniwersytetu w Liverpool A. Bruce Boswella, którego pracę wydaną przeszło 10 lat temu, p. t. "The Eastern Boundaries of Poland" troskliwie przechowuję. A. B. Boswell, w owej dawnej pracy, Rusi nigdzie nie nazywał Rosją— "Russia" — a o państwie Władysława Jagiełły tak pisał: — "There was set an example of toleration and fair dealing in the governance of the Poles, Lithuanians and Ruthenians who made up his two states." O wyłonieniu się Rosji tak pisał wtedy: "Moscow, or as it came to be called by Peter the Great Russia, now enters into the politics of the borderlands of Poland, with e x t e n s i v e claims to be the heir of Kievan Rus". Taką też tam znalazłem uwagę: "Wilno and Lwów are bulwarks of a Polish-Ruthenian civilization that has given a great deal to Europe and will give much more." O pierwszym rozbiorze tak — wówczas pisał A. B. Boswell: "In 1773 Russia seized parts of White Ruthenia including Połotsk".

Niczego podobnego nie ma w trzech rozdziałach pióra tegoż samego autora drukowanych obecnie w "Cambridge History of Poland". Wręcz przeciwnie: Rosja, "Russia" ukazuje się tam wszędzie gdzie jest mowa o Rusi. Substytucja Rosji, w miejsce Rusi, jest kompletna. Nie tylko znikają określenia takie jak "White Ruthenia", ale też odnaleźć tru-

dno nazwę "Ruthenians", przed dziesięciu laty wciąż używaną. Spotkać można np. curiosum "The old Russian capitals Kiev and Smolensk", a o piastowskim księciu Leszku, synu Rusinki: "Leszek, son of a Russian mother".

Skąd się wziąć mogła taka zasadnicza zmiana frontu? Z otrzymanych informacji wynika, że to co obecnie zostało wydrukowane, było przeważnie pisane na kilka lat przed wybuchem drugiej wojny światowej, kiedy się wydawało, iż sprawa wschodniej granicy Polski jest ostatecznie załatwiona przez traktat w Rydze, tak że błędna terminologia — angielska — nie będzie w sobie zawierała implikacji pro-rosyjskich.

Jakaż szkoda, że ani autor ani redakcja omawianego zbiorowego dzieła, o to się nie postarali, by błędną terminologię tak skorygować jak to uczynił sam prof. A. B. Boswell w pracy z której zaczerpnąłem pierwszą połowę powyższych cytat. Dopiero porównanie ich brzmienia, w języku angielskim, daje obraz ich rozbieżności z drugą połową cytat.

Za największą wadę Cambridge History of Poland uważam jednak to, co zrobiono — w angielskim przekładzie — z polskiego tekstu ś. p. prof. S. Kętrzyńskiego. Zmarły autor, oczywiście, tego angielskiego przekładu w ogóle znać nie mógł.

Jest to rozdział początkowy, w którym następuje kształtowanie zasadniczych określeń, konturów i pojęć.

Ś. p. Kętrzyński pisał, oczywiście, o wyprawie Bolesława Chrobrego na Ruś, do Kijowa, w roku 1013, która przecież nie była wojną. Przekład robi z tego "Russia's Campaign". Kętrzyński pisał po polsku o pograniczu między Polską a Rusią. Przekład robi z tego "Polish-Russian Border". Kętrzyński pisał o tym, iż Ruś chrzest otrzymała z Bizancjum. Przekład robi z tego: ". Russia, Who R e c e i v e d Christianity from Byzantium (988)".

Taka trawestacja tekstu prof. S. Kętrzyńskiego antydatuje powstanie Rosji o kilka stuleci. Co gorzej, może to stanowić— w oczach Anglii i Ameryki — argument popierający krymskie "Decyzje Jałty".

Przy rozdziałach pisanych przez prof. O. Haleckiego nie podano — niestety — iż uczony ten jest autorem napisanej po angielsku historii Polski, w której znakomicie uwydatnia różnicę między Rosjanami i Rosją z jednej strony — "Russians", "Russia" — a z drugiej: Rusinami i Rusią — "Ruthenians", "Ruthenia".

Wprawdzie taż sama terminologia jest na ogół używana w rozdziałach pisanych przez prof. O. Haleckiego w Cambridge History of Poland, ale wprowadzono tam wzmiankę — jakby z obcej ręki — niejako anulującą ową poprawną terminologię przez mylne nazwanie określeń z sezonu jałtańskiego "modern terminology".

Fakt iż kilku dalszych współautorów polskich omawianego dzieła, oraz Francuz Pierre David, używają określeń takich jak "Ruthenia", "White Ruthenia" czy "Red Ruthenia", — sprawę nieco poprawia, ale — dla Anglików czy Amerykanów —także i zwiększa konfuzję w sprawie, która jest tak prostą i jasną dla Polaków. Była ona też jasną — niegdyś dla Anglików, kiedy na angielskich mapach, aż po wiek szesnasty, na wschód od napisów "Poland" i "Lithuania" widniał n a p i s — "Muscovy" lub "Muscovite Empire".

Jest rzeczą wprost trudną do zrozumienia dlaczego, w omawianym dziele, zupełnie nie uwydatniono ideolologii Unii Lubelskiej, sam zaś jej fakt gubi się wśród różnych pomniejszych epizodów historii panowania ostatniego z Jagiellonów. Nie występuje również obraz idei federacji Jagiellonów, obejmującej też Czechy, Węgry, Mołdawę i pobrzeże Bałtyku.

Mapy, dwie tylko, stanowią szczególnie słabą stronę Cambridge History of Poland, Vol. I. Napis na pierwszej z tych map jest wręcz osobliwością. Brzmi on "States ruled by the Jagiellons"... — pisane przez dwa "ł" — a nie ma na tej mapie ani Węgier ani Czech.

Jako usprawiedliwienie braku dobrych map podają redaktorowie anormalne stosunki, wojenne i powojenne. Nasuwa się zatem pytanie: dlaczego nie wzięto np. mapy z wydanej— w roku 1940 — przez tęże samą Cambridge University P r e s s książki "The Ukraine, a History, by W. E. D. Allen"?

Mapa, o której mowa, jest tam zamieszczona u początku wywodu mającego uświadomić Anglikom, że Ukraina to nie Rosja. Mapa ta obejmuje rejon od Dunaju na południu, po Estonię na północy, od Odry po Worsklę. Mapa ta jest nie tylko obrazem prawdy historycznej ale zarazem i mocną dokumentacją dążeń całego naszego regionu do niezależności od Rosji, a tytuł tej mapy brzmi — "The Union of Lublin 1569."

PRZESTĘPCY MÓWIĄ . . .

Garść wymówek wysuniętych przez przestępców przed sądem:

— No tak . rozbiłem tę kasę ogniotrwałą. Ale nazajutrz miałem stanąć przed sądem oskarżony o kradzież w sklepie, więc potrzebowałem pieniędzy na adwokata.

— Ukradłem ten aparat projekcyjny, by wyświetlić parę pobożnych filmów na zebraniach naszego Komitetu parafialnego!

— Wywołałem pożar w lesie, ale tylko dlatego, że chciałem dostać zajęcie przy gaszeniu ognia!

— Podejrzewam, że w czasie tej transfuzji krwi, którą mi zaaplikowano ostatnio, dostałem krew jakiegoś złodzieja. . Bo przedtem nigdy nie kradłem!

— Nie miałem zamiaru kraść tego samochodu. Wziąłem go tylko by pojechać do tej odludnej farmy, którą zamierzałem obrabować.

Rocznica Powstania Warszawy

1-go sierpnia 1944 r. Warszawa chwyciła za broń.

Przy wtórze nadchodzących z bezpośredniego przedpola Warszawy odgłosów artylerii sowieckiej tysiące żołnierzy AK wyszło z mroków konspiracji, by w otwartym polu wywalczyć wolność stolicy.

Powstanie Warszawskie było szczytowym nasileniem walki AK. Ograniczona początkowo do działań partyzanckich, walka oddziałów AK od pierwszych miesięcy 1944 roku przybrała charakter masowy i toczyła się na wszystkich ziemiach Polski. Boje na Wołyniu, udział oddziałów AK w zdobyciu Wilna i Lwowa, Lublina i Rzeszowa i niezliczony szereg walk, poprzedzających wybuch Powstania i równoległych do jego trwania — zapisywały cyframi licznych zwycięstw karty historii Polski Podziemnej w walce z Niemcami.

Związane z całością działań zbrojnych AK Powstanie Warszawskie stanowi pozycję osobną przez długotrwałość oporu i skoncentrowane nasilenie zbiorowego bohaterstwa i ofiarności żołnierzy i mieszkańców miasta.

Przez 63 dni i noce trwały zacięte walki. Niemcy musieli zdobywać dom po domu. Uliczne barykady zyskiwały moc obronną równą najpotężniejszym bunkrom. Słabo uzbrojony, cierpiący na stały brak amunicji żołnierz AK miał przed sobą nie tylko wielokrotnie liczniejszego przeciwnika, lecz i całą technikę jego siły wojennej. Samoloty niemieckie bezkarnie mogły bombardować miasto. Ogień setek dział niemieckich w gruzy zamieniał największe domy, najpotężniejsze czołgi atakowały barykady i umocnienia polskie.

A mimo tej miażdżącej przewagi niemieckiej przez z górą dwa miesiące Warszawa była niezdobyta. Co więcej — Niemcy ponosili dotkliwe straty. Ponad 11 tysięcy zabitych i około 20,000 rannych żołnierzy niemieckich legło na ulicach miasta. W brawurowych walkach młodzi żołnierze AK zniszczyli 290 czołgów i samochodów pancernych, wzięli 2 tysiące Niemców do niewoli. Za Powstanie Niemcy zapłacili wysoką cenę przewyższającą straty największych bitew, staczanych na regularnych frontach wojennych.

Gdy szukamy istotnych przyczyn upadku Powstania, jedną znajdujemy odpowiedź: zdradzieckie postępowanie Rosji. Toczący się w ostatnich dniach lipca bój sowiecko-niemiecki na przedmieściach Warszawy w kilka dni po wybuchu Powstania zastygł w bezruchu. Gęsto krążące nad Warszawą samoloty sowieckie przestały pojawiać się na niebie, z chwilą rozpoczęcia w Warszawie walk. Pozwoliło to lotnictwu niemieckiemu na niczem nie zakłócone bombardowanie miasta.

Samoloty brytyjskie nadlatujące nad Warszawę ze zrzutami broni z odległych baz włoskich, ponosiły dotkliwe straty i nie pokrywały zapotrzebowania walczących oddziałów. Najbliższe lotniska sowieckie były oddalone o kilkanaście minut lotu od Warszawy. Rosjanie nie tylko sami nie chcieli dostarczyć Warszawie broni i amunicji, lecz nie chcieli wyrazić zgody na udostępnienie swych lotnisk dla samolotów sojuszniczych. Od 15 sierpnia, potężna flotylla amerykańskich bombowców jest gotowa do startu na Warszawę. Po dokonaniu zrzutów miałaby lądować na lotniskach sowieckich. Rosja odmawia na to swej zgody. Wielokrotne interwencje Roosevelta i Churchilla u Stalina odnoszą ten skutek, że po czterech tygodniach tj. wówczas, gdy los Powstania jest już przesądzony, a wszelka pomoc spóźniona, Rosjanie odrazu zgodzili się na lądowanie samolotów amerykańskich, masowe, dokonywane przez nie zrzuty, mogłyby zupełnie inaczej pokierować losami Powstania.

A nawet później, po zajęciu przez wojska sowieckie Pragi w dniu 14 września — Rosjanie nie chcieli sforsować Wisły i przyjść z pomocą Warszawie mimo, że od pierwszych dni Powstania dowództwo AK zwracało się do wojsk sowieckich z prośbą o pomoc. Stalin chciał zniszczenia Warszawy i dążył do zlikwidowania sił AK. Obfity rejestr faktów potwierdza niezbicie tę zdradziecką politykę Rosji wobec Polski, kraju od pierwszego dnia wojny prowadzącego nieprzerwaną i krwawą walkę z Niemcami.

Przez dwa miesiące walcząca Warszawa żyła wolnością, płacąc za nią wysoką cenę krwi. Duch prawdziwej demokracji panował niepodzielnie w Powstańczej Warszawie, której granice wolności wytyczały uliczne barykady.

Przy wtórze pocisków i bomb niemieckich Rada Jedności Narodowej ogłosiła 15 sierpnia deklarację programową, określającą przyszłe podstawy ustrojowe państwa. Przez dwa miesiące lud Warszawy manifestował wobec całego świata wolę swą niepodległości i gotowość ponoszenia ofiar na rzecz wolności.

Warszawska barykada miała potężną siłę magnesu — magnesu wolności. Przyciągała wszystkich. Starych i młodych. Żołnierzy AK i cywilów. Kobiety i dzieci. Nie jakikolwiek przymus, lecz własna szczera wola, mobilizowała lud Warszawy do walki. Ciężar jej ponosili wszyscy. I cywil walczący z pożarami i żołnierz liczący naboje w stale niewypełnionej ładownicy. Brawura żołnierza, szlachetnie rywalizowała z bohaterstwem cywila.

Powstaniu nie potrzeba tworzyć legendy. Istnieje już ona bowiem głęboko wyryta i otoczna czcią w sercach polskich. Stanowi świętość narodową, przed którą ugiąć się musiała nawet oszczercza kampania reżymu. Legenda ta stanowi jedno ze źródeł, z których Kraj czerpie dziś otuchę w lepszą, jaśniejszą Przyszłość.

80-lecie Akademii Krakowskiej

Tegoroczna rocznica święta narodowego uchwalenia Konstytucji 3 Maja, zbiegła się chronologicznie z 80-letnią rocznicą utworzenia krakowskiej Akademii Umiejętności. Zazwyczaj bowiem publiczne roczne zebrania członków Akademii krakowskiej, odbywane w dniu rocznicy trzecio-majowej, uważane i traktowane były przez samą Akademię jako rocznice utworzenia, w 1873 roku, tej najwyższej naukowej instytucji Polski. W warunkach ciężkiej niewoli i rozproszenia emigracyjnego 80-lecie oficjalnego rozpoczęcia działalności Akademii Umiejętności w Krakowie, przeszło naogół bez uwagi. W Kraju, przez komunistyczny reżym politycznie gnębionym, gospodarczo eksploatowanym rabunkowo, kulturalnie wykoszlawianym, 80-letnia rocznica Akademii krakowskiej nie mogła być uroczyście obchodzona. Chociażby już z tego powodu, że reżym, narzucony przez Moskwę, zlikwidował przed dwoma laty Akademię krakowską, wcielając ją, materialnie, w skład nowoutworzonej Akademii, wzorowanej na sowieckiej Akademii Nauk i, przeznaczonej nie dla popierania nauk ścisłych i humanistycznych ile dla prowadzenie badań, dyktowanych przez sowieckie plany ekspansji mocarstwowej i gospodarczej a także przez nakazaną, przez mocodawców moskiewskich, metodyczną akcję wykrzywiania przeszłości narodowej Polski i duchowego deprawowania młodego pokolenia Polaków.

Akademia Umiejętności w Krakowie nie była pierwszą tego charakteru instytucją w Polsce. Tworzenie towarzystw naukowych, wzorowanych na podobnych instytucjach, czynnych w krajach Europy zachodniej, datuje się od drugiej połowy wieku XV, kiedy to zabiegami słynnego na dworze Kazimierza Jagiellończyka, Włocha, Callimacha i humanisty Celtesa, utworzono w Krakowie Stowarzyszenie Literackie Wiślańskie (Sodalites Literaria Vistuliana). Było takich instytucyj w Polsce mocarstwowej, w latach następnych, więcej, przeważnie istnienia krótkotrwałego, głównie w Krakowie i w Gdańsku, który był w wiekach XVI i XVII, ważnym obok Krakowa ośrodkiem nauk i sztuk w Polsce. W Warszawie, dopiero w połowie XVIII wieku, czynione były przez Załuskiego, wielkiego Referendarza Koronnego, zabiegi około uformowania towarzystwa naukowego; pod koniec tegoż samego stulecia, zamieszkały w saksońskim Lipsku, książę Józef Al. Jabłonowski, ufundował tamże Towarzystwo Literackie imienia Jabłonowskich (Societas Literaria Jabłonowia), które formalnie przetrwało do wybuchu ostatniej wojny światowej ale oddawna już zatraciło, zresztą zawsze słabe, związki z nauką i kulturą polską.

Trwałe ślady w życiu kulturalnem narodowem pozostawiło tylko założone pod koniec 1800 roku i, przez kilkadziesiąt lat pozostające pod przewodnictwem zasłużonych w Narodzie mężów: Albertrandego, Staszica i J. U. Niemcewicza, Towarzystwo Przyjaciół Nauk Warszawskie. Znakomita ta instytucja naukowa stała się poniekąd macierzą wszystkich później powstałych towarzystw naukowych polskich, w okresie porozbiorowym. Było Towarzystwo Przyjaciół Nauk Warszawskie nietyle wzorem organizacyjnym ile przykładem służenia nauce i sztukom pięknym w duchu kultury zachodniej i miłości Ojczyzny.

Nie bacząc na niesprzyjające, w okresie porozbiorowym, warunki, politycznego i kulturalnego bytowania, powstawały towarzystwa naukowe we wszystkich głównych centrach umysłowego życia polskiego. We Wilnie (Towarzystwo Naukowe) w Krakowie (Towarzystwo Naukowe Krakowskie), we Lwowie (Towarzystwo Naukowo-Literackie), w Poznaniu — (Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie), we Wrocławiu — (Towarzystwo Literacko - Słowiańskie), w Paryżu, ośrodku głównym Wielkiej Emigracji— (Towarzystwo Historyczno-Literackie oraz założone w 1870 roku, przez Tytusa hr. Działyńskiego, Towarzystwo Nauk Ścisłych), wszystkie te instytucje naukowe, z których niektóre przetrwały do wielkiej chwili państwowego odrodzenia Polski, z ducha i zakresu działania były wzorowane na znakomitem dziele Albertrandego i Staszica: na Towarzystwie Przyjaciół Nauk Warszawskiem.

Akademia Umiejętności w Krakowie powstała, w 1873 roku, właściwie z przetworzenia Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, instytucji będącej w istocie swej gałęzią Uniwersytetu Jagiellońskiego, po narodowem odrodzeniu tej starej wszechnicy, na podstawie postanowień Traktatu Wiedeńskiego z 1815 roku, dotyczących utworzenia t. z. Wolnego Miasta Krakowa. Towarzystwo Naukowe Krakowskie organizacyjne było ograniczone do kolegium profesorskiego Uniwersytetu; każdy profesor był jednocześnie członkiem tego Towarzystwa, zaś każdy rektor — prezesem. Miało Towarzystwo na celu ułatwianie pracy naukowej profesorom wszechnicy, umożliwianie im ogłaszania drukiem wyników ich badań, poszukiwań, doświadczeń. Ograniczone w prawach doboru członków, Towarzystwo krakowskie, pomimo iż liczyło w swem gronie niektórych wybitnych uczonych ówczesnych, krępowane do tego rygorami politycznymi mocnej ręki reakcyjnych rządów Metternicha, nie mogło się rozwijać, wegetowało tedy bez poważniejszych korzyści dla nauki i kultury polskiej, nie wykraczając poza granice znaczenia lokalnego.

Rewolucja 1848 roku, owa Wiosna Ludów, poprzedzona zresztą polskiem przedwiośniem: powstaniem krakowskiem 1846 roku, upadek Met-

ternicha, wstąpienie na tron Franciszka Józefa I, zapoczątkowały dłuższy okres coraz większego rozstroju wewnętrznego Austrii, chociaż reakcja i biurokracja wiedeńska, licząc wciąż na poparcie Rosji—dzięki bowiem pomocy wojsk rosyjskich, wysłanych przez cesarza Mikołaja I, rewolucja węgierska została zgnieciona, przypieczętowując upadek ruchu rewolucyjnego w całej Austrii—nie chciała uznać się za pokonaną i starała się, przez kilka lat, aż do 1852 roku, w okresie tak zwanego neo-absolutyzmu, za rządów księcia Schwarzenberga i hrabiego Buola, trzymać w kleszczach policyjnych poruszone, w czasie Wojny Ludów, masy ludowe, ale nie miała przecież siły aby powstrzymać proces wewnętrznego rozstroju Cesarstwa austriackiego. Błędna przytem polityka zagraniczna Buola wywołała głębokie rozdźwięki z wyłaniającą się, wewnątrz systemu państw i państewek niemieckich, potęgą Prus a także przez udział Austrii w wojnie krymskiej 1854-56 roku, Austria, która w czasie rewolucji 1848 roku zawdzięczała swoje ocalenie Rosji, wywołała wrogie nadstawienie dworu i dyplomacji rosyjskiej. Święte Przymierze zostało ostatecznie rozbite; Austria izolowana i takie odosobnienie od dwóch innych państw rozbiorowych przyczyniło się w dużym stopniu, do austriackich klęsk wojennych i dyplomatycznych, w latach 1859-60, kiedy to Austria utraciła Lombardię, nie była w stanie przeszkodzić zjednoczeniu Włoch, w kilka zaś lat później, pokonana przez Prusy bismarckowskie, w wojnie 1866 roku, została wyeliminowana z przodującej pozycji wśród państw niemieckich i bezsilnie musiała się przypatrywać uformowaniu przez Bismarcka Rzeszy Niemieckiej, bez Austrii, pod hegemonią Prus hohenzollernowskich.

Miało to wszystko ogromny wpływ na kształtowanie się wewnętrznej polityki austriackiej, zwłaszcza po uzyskaniu przez Węgrów w 1867 roku, suwerenności państwowej, w dualistycznym związku z Austrią. Znaczenie i rola narodowości słowiańskich w Austrii wzrosły ogromnie. Na dworze cesarskim i w kołach najwyższej biurokracji wiedeńskiej poczęto szukać mocniejszego oparcia na Polakach galicyjskich. W połowie 1859 roku ministrem spraw wewnętrznych zostaje Agenor hr. Gołuchowski, starszy, stanowisko Namiestników galicyjsikch odtąd stale powierzane jest wybitnym politykom polskim, konserwatywnego nastawienia. W 1868 roku, język polski zostaje w Galicji wprowadzony, jako język urzędowy do administracji państwowej, krajowej i sądownictwa. Polacy galicyjscy, przez swych reprezentantów w wiedeńskich ciałach pseudo-parlamentarnych, wysuwają żądania autonomii krajowej, zwalczają dążności centralistyczne, ujawniane przez polityczne grupy niemieckie, których niepokoiły głównie domagania się Czechów, pragnących nadania krajom korony św. Wacława: Czechom, Morawom i Śląskowi opawskiemu, przywilejów i praw prawnopaństwowych.

Głębokie te zmiany, świadczące o zarysowującym się państwowym rozkładzie Austrii, wynikłe wskutek międzynarodowo-politycznych i militarnych klęsk austriackich, ułatwiły utworzenie w Krakowie Akademii Umiejętności. Pomysł, zaznaczyć należy, utworzenia takiej naczelnej instytucji naukowej, na wzór akademii wiedeńskiej, acz formalnie charakteru dzielnicowego, galicyjskiego, ale uważającej się za instytucję ogólno-narodową polską, tlił się w głowach wybitnych członków Towarzystwa Naukowego Krakowskiego oddawna, od czasu ożywienia życia narodowego w zaborze austriackim, w okresie rewolucyjnym 1848-49 roku.

Wykorzystano tedy moment powołania Alfreda hr. Potockiego na czele rządu austriackiego, w kwietniu 1870 roku, aby za jego pośrednictwem, przy poparciu ówczesnego Namiestnika galicyjskiego hr. Gołuchowskiego, uzyskać zgodę cesarza Franciszka Józefa na utworzenie w Krakowie Akademii Umiejętności. Nie poszło to łatwo, wobec silnych oporów niemieckich biurokratów wiedeńskich, ale ostatecznie, zabiegi Potockiego i zasłużonego benefaktora Lwowskiego Ossolineum księcia Jerzego Lubomirskiego, przezwyciężyły przeszkody i opory biurokratyczne oraz intrygi polityczne kół dworskich. Pismem odręcznym z dnia 2 maja 1871 roku, cesarz Franciszek Józef I zażądał, od ministra oświecenia publicznego, opracowania projektu utworzenia w Krakowie Akademii Umiejętności, przyczem projekt taki miał być ułożony w porozumieniu z Krakowskiem Towarzystwem Naukowem.

Opracowywanie statutu projektowanej Akademii krakowskiej trwało cały rok prawie. Podczas kiedy Towarzystwo Naukowe Krakowskie starało się, statutowo, zapewnić projektowanej Akademii, w zakresie najszerszym, charakter ogólno-polskiej instytucji naukowej, w biurach ministerialnych wiedeńskich dążono do zwężenia projektowanej Akademii do formatu instytucji dzielnicowej, austriackiego zabarwienia. Ostatecznie jednak, w dużej mierze dzięki zabiegom wpływowego we Wiedniu Jerzego Lubomirskiego — Alfred Potocki już w tym czasie nie był szefem rządu austriackiego — statut Akademii Umiejętności w Krakowie został dnia 16 lutego 1872 roku zatwierdzony przez cesarza Franciszka Józefa, który mianował brata swego arcyksięcia Karola Ludwika — Protektorem Akademii, ofiarowując jednocześnie, z własnej szkatuły, w dowód swej "cesarskiej życzliwości", 20 tysięcy guldenów austriackich, sumę na owe czasy dosyć znaczną; roczny zasiłek rządowy dla powstającej Akademii został oznaczony na 12 tysięcy guldenów austriackich.

Nić kontynuacji, łącząca likwidujące się Towarzystwo Naukowe Krakowskie z nowoutworzoną Akademią Umiejęt-

ności, nić formalna, została nawiązana statutowo w taki sposób, że Towarzystwo Naukowe Krakowskie wybrało ze swego grona 12 pierwszych członków Akademii, którzy ułożyli listę dwudziestu czterech kandydatów krajowych, to znaczy galicyjskich, z pośród których to kandydatów cesarz wybrał i mianował 12 dalszych członków Akademii. Pierwsza tedy ekipa członków Akademii Krakowskiej składała się zatem z 24 uczonych i pisarzy, wśród których niejeden jaśniał wiedzą i talentem; pierwszym prezesem Akademii został długoletni prezes Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, znakomity anatom, mąż zasłużony dla nauki polskiej, Dr. Józef Majer, sekretarzem zaś dożywotnim obrano Józefa Szujskiego, profesora Uniwersytetu, historyka i dramaturga.

Prace organizacyjne, procedura doboru kandydatów na członków, mających być przedstawionymi cesarzowi Franciszkowi Józefowi I do wyboru, wreszcie akt cesarski, zatwierdzający wybór dalszych 12-tu członków, wszystko to wymagało czasu tak, że uroczyste oficjalne zapoczątkowanie działalności Akademii Umiejętności w Krakowie zostało zaprojektowane dopiero na dzień święta narodowego 3 maja w 1873 roku. W Wiedniu jednakże nie zaakceptowano proponowanego dnia uroczystego zainstalowania Akademii, nie chcąc tej uroczystości wiązać z narodową rocznicą trzecio-majową, tembardziej, że według nalegań wiedeńskich, w instalacji Akademii miał brać udział brat cesarski, arcyksiężę Karol Ludwik, mianowany przez Cesarza Protektor Akademii krakowskiej. Wobec zastrzeżeń władz wiedeńskich, uroczyste instalacyjne, pierwsze zebranie członków nowopowstałej Akademii Umiejętności w Krakowie zostało wyznaczone na dzień 7 maja 1873 roku.

Pierwsi jednakże członkowie Akademii krakowskiej, pomni narodowego, polskiego charakteru nowopowstałej Akademii, przeniknięci przytem dumą narodową, rozpoczęli właściwie działalność tej najwyższej w całej, choć rozgraniczonej kordonami zaborów, Polsce, instytucji naukowej uroczystem posiedzeniem, w szczupłem swem gronie, już w dniu 18 lutego 1873 roku, w przeddzień 400 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika, jako najznakomitszego w ziemiach polskich wyobraziciela i wzoru badań naukowych.

Na pierwszym tem posiedzeniu pierwszych członków Akademii, po wygłoszeniu wzniosłego zagajenia przez prezesa Józefa Majera, członek Julian Dunajewski znakomity ekonomista, naówczas profesor Uniwersytetu, wygłosił odczyt o rozprawie Kopernika, omawiającej zagadnienie pieniądza (monetae cudendae ratio) a następnie członek Lucjan Siemieński, znakomity krytyk literacki i poeta utalentowany, usunięty przez rząd austriacki z katedry uniwersyteckiej jako były żołnierz Rewolucji Listopadowej oraz uczestnik ruchów powstańczych w latach 1846-48 odczytał swój utwór, zatytułowany: "Wizerunek Kopernika", akcentując polskość wielkiego astronoma oraz jego związki ze starym grodem podwawelskim i szkołą krakowską:

Zawsze trzymał go jakiś łańcuch niewidomy
Z Krakowem, gdzie był uczniem w Jagiellońskiej szkole,
Gdzie po raz pierwszy poczuł te skrzydła sokole,
Które go za siódme niebo przenieść miały.
Kraków to pierwszy szczebel jego chwały!

* * *

O. Polsko! Tobie jednej w głos mówić przystoi:
To był duch mego ducha, to kość z kości mojej!

Oficjalne, w obecności arcyksięcia Karola Ludwika, Protektora, pierwsze posiedzenie członków nowoutworzonej Akademii Umiejętności w Krakowie, odbyło się dnia 7-go maja 1873 roku. Po krótkiem i dosyć suchem przemówieniu Protekora, wygłoszonem w języku niemieckim oraz po krótkiej, również po niemiecku wypowiedzianej odpowiedzi prezesa Majera, profesor Majer odczytał referat o zadaniach Akademii, na tle historycznego zarysu powstawania i działania towarzystw naukowych w Polsce. Poczem, sekretarz Akademii, Józef Szujski wygłosił odczyt o stosunku nowopowstałej Akademii do kraju, to jest do naukowych, kulturalnych i narodowych potrzeb Polski oraz do nauki w powszechności. "Dzisiejszy zamęt filozoficzny — mówił Szujski — wywołany chwilową utratą środka ciężkości w ocenianiu faktów materialnych i moralnych, ustąpić musi i tak, wcześniej lub później, głębszemu i gruntowniejszemu kierunkowi, przeznaczonemu może, aby toczące serce ludzkości przeciwieństwa wiary i wiedzy, tradycji i czystego racjonalizmu, złagodził lub usunął". Działanie w tym kierunku, wyjaśnianie i niwelowanie tych to przeciwieństw, określał Szujski jako ważne zadanie nowouformowanej Akademii Umiejętności w Krakowie.

Aczkolwiek Akademia krakowska, formalnie, opierała się na statucie sankcjonowanym przez centralne władze austriackie i, aczkolwiek, formalnie również, była instytucją dzielnicową, galicyjską, od samego przecież początku swego istnienia uważała się i działała jako naczelna instytucja naukowa całej Polski oraz jako łącznik pomiędzy nauką polską a nauką krajów innych. Już pierwsza lista kandydatów na nowych członków wskazuje, że brano pod uwagę tylko zasługi naukowe kandydatów, nie krępując się tem, że wielu z nich zamieszkiwało i było czynnych w innych zaborach bądź w krajach zagranicznych. Pierwsza ta lista kandydatów na członków zawierała wszystkie prawie, podówczas, znakomite nazwiska u c z o n y c h Polaków. Przedłożona władzom austriackim do zatwierdeznia nie została zaakceptowana w całości, niektóre bowiem nazwiska wydawały się biurokratom wiedeń

skim niepożądane, zbyt niebezpieczne ze względu, iż przypominały władzom zaborczym nieprzerwany wysiłek narodowy do odzyskania wolności i niezależnej, państwowej egzystencji Polski.

Akademia Umiejętności w Krakowie, która w pierwszych latach odrodzonego Państwa Polskiego zmieniła swą nazwę na Polską Akademię Umiejętności, temsamem odsłaniając pełny swój charakter i swoje zadania, jakie w istocie miała od samego początku swego uformowania, rozwinęła w toku swej egzystencji, ogromną, jak na czasy i warunki materialne, działalność naukową i publikacyjną. Podzielona na wydziały: filologiczny, historyczno-filozoficzny, matematyczno-przyrodniczy oraz, utworzony już w okresie odrodzenia państwowego, wydział lekarski, ogłosiła Akademia krakowska ogromną liczbę rozpraw, monografij, zbiorów dokumentów historycznych, dzieł wielu znakomitych uczonych polskich. Wydany w 1947 roku, dwutomowy katalog wydawnictw, księga licząca 430 stron druku, jest swego rodzaju pomnikiem zasług Akademii, dokumentem stwierdzającym, że pomimo nieraz jednostronnego, konserwatywnego nastawienia politycznego i społecznego jej członków, Akademia Umiejętności spełniała swe zadania naukowe i obowiązki narodowe.

Dlatego, że służyła nauce, że była wiązadłem, łączącem kulturę polską z kulturą zachodnią, że działała jako instytucja narodowa polska, została zlikwidowana, przed dwoma laty, przez agentów bolszewickiej Rosji.

Odrodzi się i rozkwitnie na nowo w Polsce wyzwolonej z okowów najazdu bolszewickiego.

ZREDUKOWANY DIABEŁ

W Polsce wyszedł zakaz wspominania w książkach dla dzieci o—diable Borucie.

Bo dzieci z reguły sądzą, że to błąd drukarski i że powinno być o — diable Bierucie.

Z Pielgrzymami Do Mekki

(Opowiadanie Polskiego Lotnika)

No lotnisku komunikat meteorologiczny zapowiada chmury wzdłuż pierwszych 500 mil. Przeglądam samolot i daję znak do wprowadzenia pasażerów. Niezwykli to pasażerowie. Podchodzą ze śpiewem, z oczami utkwionymi przed siebie, ubrani przeważnie w barwne wschodnie stroje. Są to bowiem pielgrzymi. Przez okres monsunu wożę pielgrzymów muzułmańskich z Indii do świętego miasta Mekki.

W myśl wierzeń mahometańskich, każdy wierny powinien starać się przynajmniej raz w życiu odbyć pielgrzymkę do Mekki. W dawnych czaczach był to obowiązek niełatwy. Podróż na grzbiecie wielbłąda, gdzieś ze środka Indii poprzez Persję i kraje arabskie, trwała niesłychanie długo i połączona była z wielkimi niebezpieczeństwami. Podróż żaglowcem przez Ocean Indyjski i Morze Czerwone była równie niebezpieczna i niewygodna. Dziś Mahometanin, odłożywszy niewielki kapitalik, może kupić bilet linii lotniczej, wsiąść wieczorem w Karachi na pokład samolotu i nazajutrz po południu wysiąść u bram Miasta Proroka.

Moi pasażerowie wchodzą ze śpiewem, steward usadawia ich sprawnie i po chwili mogę już startować. Startuję w ciemną noc na lot 6-godzinny do najbliższego lotniska oddalonego o 1,000 mil. Wchodzimy w chmury i lecimy równo na wysokości ponad 10,000 stóp. Za nami zostają skaliste brzegi Beludżystanu i kierujemy się prosto na Zatokę Perską. Ustawiam automatycznego pilota i idę pokazać się pasażerom. Już przestali śpiewać, przeważnie drzemią.

Gdy znajdowaliśmy się pomiędzy górami perskimi a arabskimi ponad Zatoką, nagle lewy silnik zatrząsł się. Włączam bogatą mieszankę, zwiększam obroty i jakoś idzie. Radio-operator zawadamia stację na ziemi. Czas zaczyna mijać dziwnie powoli. Jeszcze pół godziny do najbliższego lotniska pod górami, jeszcze 20 minut. Widzę pod sobą rzęsiście oświetlony statek. Zegar wskazuje 9-tą wieczór. Silnik pracuje coraz bardziej nierówno. Przez radio otrzymuję wiadomość że na lotnisku wszystko gotowe na moje przybycie. Ląduję bardzo ostrożnie. Lotnisko jest małe i położone przy forcie. Siadamy. Otacza nas uzbrojona straż. Z miejscowym mechanikiem jak najenergiczniej zabieramy się do reperacji. Muszę być w Mekkce przed zachodem słońca. Pracujemy resztę nocy i ranek, choć po wschodzie słońca robi się bardzo gorąco. Wreszcie startuję bardzo ostrożnie i przebywam dalszych 300 mil do następnego dużego lotniska. Stamtąd, po zasadniczej naprawie, ruszam po południu na ostatni etap.

Ostatnich 5 godzin leci się ponad pustynią arabską, nad górami wulkanicznymi, z których nie wszystkie oznaczone są na mapie. Wnętrze pustyni arabskiej — to jeden z najmniej znanych krajów świata.

Słońce zniżyło się już bardzo nad horyzont, gdy wylądowaliśmy w Mekkce. Moich 25 pielgrzymów znowu z monotonnym śpiewem na ustach, ale wyraźnie szczęśliwych i zadowolonych, zeszło ze wzruszeniem na ziemię Mahometa. Ja niestety musiałem niemal natychmiast startować na nowo.

Nazajutrz rozpoczynały się święta muzułmańskie, lotnisko więc zamykano całkowicie już od zachodu słońca.

W pięć godzin później na lotnisku w Zatoce Perskiej nareszcie wysiadłem z tym przeświadczeniem, że będę mógł się porządnie wyspać. Za dziesięć dni zacznę zwozić pielgrzymów z powrotem z Arabii do Indii.

60-lecie Zjazdu Paryskiego P.P.S.

21 listopada 1892 roku, w małem, paryskim mieszkaniu Bolesława Limanowskiego, rozpoczęte zostały obrady zjazdu socjalistów polskich, reprezentujących kilka grup, bądźto działających tajnie w zaborze rosyjskim bądź to tworzących centra polityczne emigracyjne.

Zjazd ten, w którym brało udział ośmnaście osób, w latach późniejszych zajmujących przodownicze pozycje w politycznem, społecznem i kulturalnem życiu Polski, stanowił ważny moment przełomu w zbiorowem życiu Narodu Polskiego, formułując programowe zasady nowego stronnictwa politycznego: Polskiej Partii Socjalistycznej.

Platforma programowa, uchwalona w toku siedmiodniowych obrad zjazdu paryskiego, stała się ideowym fundamentem, na którym organizacyjnie powstała i spotężniała Polska Partia Socjalistyczna. Program paryski — pod taką bowiem nazwą utrwalił się w historii polskiego ruchu socjalistycznego — wysuwając jako naczelne wskazania polityczne i jako bojowe hasła: Niepodległość i Socjalizm, był kamieniem węgielnym całej ideologicznej struktury polskiego ruchu socjalistycznego i to nie tylko w zaborze rosyjskim ale także i w zaborach: austriackim i pruskim. Stanowił program paryski ideową wieżycę, z której przez dziesiątki lat rozbrzmiewał głos wielkiego dzwonu, nawołującego robotników, biedotę chłopską i inteligencję, w całej Polsce, do walki o niepodległość i nowy ustrój społeczny, oparty na zasadach socjalistycznych.

Zjazd paryski i sformułowanie programu nowej partii socjalistycznej, przede wszystkim zaś związanie postulatu Niepodległości z postulatem Socjalizmu, wszystko to nie było rzeczą przypadku bądź działań emigracyjnych romantyków, oderwanych od trwałego gruntu krajowego. Był zjazd paryski przejawem dojrzewania nowej siły politycznej w Polsce: masy robotniczej; otwierał nowy, decydujący okres dziejów polskiego socjalizmu, którego korzenie najstarsze tkwiły w polskim socjalizmie utopijnym Wielkiej Emigracji, po powstaniu listopadowem 1830-31 roku. Nawiązując do wskazań socjalizmu zachodnio-europejskiego. skupiając siły pozostałe w Polsce po pełnych poświęcenia działaniach pierwszej na ziemiach pol skich partii socjalistycznej "Pro letariat" oraz wchłaniając prawie całkowicie czynny w owym czasie w kraju Związek Robotniczy, Polska Partia Socjalistyczna była, w istocie rzeczy pierwszem masowo pomyślanem stronnictwem politycznem, po powstaniu styczniowem 1863 roku. Była też Polska Partia Socjalistyczna pierwszą — po klęsce insurekcji styczniowej — partią polityczną, nawołującą do rewolucyjnej walki z caratem, inspirując jednocześnie w innych zaborach działania, przeniknięte duchem dążeń niepodległościowych. Przy tym, Polska Partia Socjalistyczna, już w momencie swego programowego powstawania na zjeździe paryskim, była pierwszem stronnictwem politycznem które, po roku 1863, przeciwstawiając się konserwatywnym ugodowcom i mieszczańskim pozytywistom, jasno i jawnie wysuwało postulat niepodległości Polski. Jako stronnictwo socjalistyczne, opierając swój program i planując swą działalność na analizie realnych stosunków społecznych, Polska Partia Socjalistlczna wskazywała — w swym programie paryskim — wyraźnie te warstwy społeczne, na których w swem działaniu politycznem opierać się będzie i opierać się musi. Badając przyczyny wszystkich klęską zakończonych powstań narodowych, twórcy programu paryskiego, a tem samem ideowi ojcowie Polskiej Partii Socjalistycznej, doszli do przekonania, że walkę o niepodległą Polskę trzeba oprzeć na szerokiej podstawie ludowej.

Toteż, we wstępie, stwierdzał uchwalony na zjeździe paryskim, program Polskiej Partii Socjalistycznej, że: Polska Partia Socjalistyczna, jako organizacja polityczna polskiej klasy robotniczej, walczącej o swe wyzwolenie z jarzma kapitalizmu, dąży przede wszystkim do obalenia dzisiejszej niewoli politycznej i zdobycia władzy dla proletariatu. W dążeniu tem celem jej jest: "Niepodległa Rzeczpospolita demokratyczna", oparta na zasadach wolności i równości politycznej oraz o celach społeczno - gospodarczych, tworzących tak zwany program socjalistyczny minimalny, wzorowany na ówczesnym, dla stronnictw socjalistycznych krajów kultury zachodniej miarodajnym, prototypie, jakim był, ułożony pod kierunkiem znanego teoretyka marksizmu Karola Kautsky'ego, tak zwany program erfurcki, przyjęty na zjeździe niemieckiej Socjalnej Demokracji w Erfurcie, w 1891 roku.

Uchwalenie i ogłoszenie programu paryskiego, stanowiące ideologicznie i formalnie założenie Polskiej Partii Socjalistycznej, było jak gdyby błyskawicą, która rozdarła ciemności polityczne, okrywające zbiorowe życie zaboru rosyjskiego.

Najpiękniej i nagłębiej ujął to swemi rzeźbionemi słowy Stefan Żeromski, od młodych lat związany bliżej z Polską Partią Socjalistyczną, w swym "Śnie o Szpadzie."

"Tej to nocy przyniesiona została Niepodległość do tego kraju nędzarzy ducha, popychanych pięścią obcego żołdaka. Tej to nocy przyniesiona została deklaracja praw świętego Proletariusza, która zdeptała przemoc bogaczów. Przyniosłeś wtedy bezcenne zwitki polskiego zakonu od zaklęsłych emi-

granckich mogił. Przyniosłeś drugą strunę, zerwaną z lutni nieśmiertelnych. Stąpiwszy na ziemię rodzinną, poszedłeś za jękiem ludzkim. Było Ci drogowskazem stękanie pracującego człowieka. Ci, o których nie wiedziała Ojczyzna, których trudem poił się świat, znalezieni zostali przez Ciebie, podźwignięci, wezwani i złączeni w towarzyski obóz wojowników o wolność."

Tym obozem wojowników o wolność, była Polska Partia Socjalistyczna.

Zasługą historycznego znaczenia, zasługą niewątpliwą Polskiej Partii Socjalistycznej było, przede wszystkim, polityczne wychowanie szerokich mas robotniczych i, w mierze niemałej, mas chłopskich. Wniosła Polska Partia Socjalistyczna w te masy ludowe hasła Socjalizmu i Niepodległości, nauczyła je hasła te rozumieć jako realne postulaty polityczne i socjalne.

Masy robotnicze nauczyła Polska Partia Socjalistyczna walczyć zbiorowo. Wskazała drogi, metody i znaczenie akcyj solidarnych. Zdyscyplinowała te masy dla gromadnych wystąpień. Przez zorganizowanie wielkiego strajku rolnego w 1905 roku, Polska Partia Socjalistyczna poruszyła, jak gdyby dźwignią potężną, całe olbrzymie zagadnienie proletariatu i półproletariatu rolnego, rozbiła reakcyjną zasłonę, ukrywającą zagadnienie sprawiedl i w e g o, gospodarczo-racjonalnego ustroju rolnego w Polsce.

Zerwała Polska Partia Socjalistyczna więzy, krępujące w zaborze rosyjskim wolne słowo polskie. Wydawanie tajnie drukowanego "Robotnika" i wielu innych tajnych organów prasowych partyjnych, kolportowanych konspiracyjnie w tysiącach egzemplarzy po całym kraju, tworzyć będzie honorowe karty w księdze dziejów polskiego czasopiśmiennictwa.

Była przy tym Polska Partia Socjalistyczna kolebką nowej polskiej siły militarnej. Pierwsza po powstaniu styczniowem 1863 roku, poczęła Polska Partia Socjalistyczna organizować szkoły bojowe i wojskowe. Pierwsza też, poczęła — po powstaniu styczniowem — tworzyć polską literaturę wojskową. I pierwsza też podjęła Polska Partia Socjalistyczna zbrojne wystąpienia bojowe, nieraz wystąpienia masowe, przeciw rosyjskim ciemiężcom. Działania i czyny Organizacji Bojowej, głośne, nieraz wstrząsające całem społeczeństwem, przeszły do historii walk o wyzwolenie narodowe, dając następnym pokoleniom wielkie wzory bohaterstwa i oddania się Sprawie wolności.

W Polsce niepodległej była Polska Partia Socjalistyczna heroldem demokratycznych haseł i obrońcą politycznych i społecznych interesów szerokich mas robotniczych i chłopskich. Niewzruszenie występowała w obronie wszystkich demokratycznych urządzeń państwowych, wierna swej zasadzie, zakotwiczonej w programie paryskim, że tylko demokratyczna, przez sam lud rządzona Polska ostać się może wśród groźnych burz dziejowych, i że tylko Polska ludowa zdoła rozwiązać, uporządkować skomplik o w a n e zagadnienia bytu państwowego, gospodarki narodowej i antagonizmów socjalnych oraz narodowościowych.

Toteż zwalczała Polska Partia Socjalistyczna zamachy na prawa ludowe, ataki na ustrój demokratyczny. Przeciwstawiała się ze wszystkich sił swoich, c z y n n i e nawet zwalczając, wszelkie przejawy rodzimego faszyzmu, opierała się próbom i działaniom, zmierzającym do narzucenia Polsce form rządów, wzorowanych na reżymach dyktatorskich, obcych i duchem i treścią masom ludowym Polski.

Kiedy zaś, we wrześniu 1939 roku, zerwała się nad Polską burza wojenna o rozmiarze i tragiźmie olbrzymim, Polska Partia Socjalistyczna stanęła w frontowych szeregach obrońców ziemi ojczystej. Bataliony robotnicze i udział w Armii Krajowej pozostaną na zawsze ociekającym krwią dowodem patriotyzmu mas robotniczych, stojących wiernie przy bojowym sztandarze Polskiej Partii Socjalistycznej.

Pokolenie twórców i budowniczych Polskiej Partii Socjalistycznej, dla których program paryski był politycznym i społecznym drogowskazem, których duch walki o wolność, inspirujący zjazd paryski 1892 roku, ożywiał przez długie lata ciężkiej i ofiarnej działalności konspiracyjnej w zaborze rosyjskim, pokolenie to już prawie zupełnie wymarło. Z działaczów wybitnych, którzy zasady programu paryskiego nieśli w masy robotnicze i chłopskie, którzy organizacyjnie stworzyli w kraju Polską Partię Socjalistyczną i wychowali te masy społecznie i politycznie, którzy wreszcie wyprowadzili robotników i, częściowo, chłopstwo na powierzchnię, jawnej działalności w Polsce odrodzonej, z działaczów tych pozostało przy życiu już tylko kilku.

Nowe pokolenie ppsowe — jak wskazuje zwłaszcza przebieg wypadków lat ostatnich kilkunastu — to inni ludzie, wyrośli w warunkach odmiennych, dojrzewający nie w podziemiach konspiracji i ofiarnictwa, najeżonego niebezpieczeństwami, jeno specjalizujący się po kątach kuluarów sejmowych, gdzie panowała atmosfera małych i dużych intryg i przetargów grupowych.

Stwierdzał bowiem poeta już dawno temu:

Inne czasy, inni ludzie;
Inni ludzie, inne pieśni.

SŁOŃ AMATOREM MAKARONU

W rzymskim zoo zdechł słoń Remo, jedyny słoń, który odżywiał się makaronem. Remo zdechł wskutek niestrawności. Śmierć jego trzymano w tajemnicy aby nie martwić przyjaciół zwierzęcia. Pół roku temu Remo zjadł po raz pierwszy dużą miskę makaronu i od tego czasu nie chciał jeść siana. Przeżył on 2 lata i 4 miesiące i ważył 1,900 funtów.

Polscy Przodkowie Królowej Anglii

Królowa Elżbieta liczy wśród swych przodków Piastów i Jagiellonów. Fakt ten, wydaje się, nie został dostrzeżony przez historyków i genealogów szczególnie, że uczony o autorytecie dr. Fryderyka Papee w swej pracy o pięciu córkach Kazimierza Jagiellończyka, wydanych za książąt niemieckich, z których jedna jest właśnie antenatką królowej Elżbiety — pisał przed czterdziestu pięciu laty: "Gałęzie idące od tych matek Jagiellońskich prędzej lub później wygasły, tak że nie przechowało się to pochodzenie w dzisiejszych rodach panujących, chyba bardzo pośrednio — kądziel po kądzieli — u Hohenzollernów i Wettinów Saskich".

Odszukanie pierwszego powiązania między Jagiellonami a obecnie panującym w Wielkiej Brytanii domem Windsorów zawdzięczamy uprzejmości P. Robin de la Lanne-Mirrlees, który niedawno został promowany na stanowisko Rouge Dragon w College of Arms, najstarszym, bo funkcjonującym nieprzerwanie od 1415 r., z istniejących dzisiaj instytutów heraldycznych. Dalsze poszukiwania wykazały, że takich więzów jest więcej i że niektóre z nich sięgają Piastów.

Bolesław Krzywousty jest przodkiem królowej Elżbiety tak przez samego syna Kazimierza Sprawiedliwego jak i przez córkę Ryksę (zwana także Rychezą i Świętosławą). Początkowymi ogniwami w łańcuchu idącym od Kazimierza Sprawiedliwego są książęta mazowieccy Konrad Mazowiecki, Ziemowit I, Bolesław II, Trojden I, Ziemowit III (według nomenklatury przyjętej przez niektórych historyków zwany Ziemowitem IV) i Ziemowit IV (V).

Ziemowit IV (V) ze swej żony Aleksandry (córki Olgierda, wielkiego księcia litewskiego i rodzonej siostry Władysława Jagiełły) miał córkę Marię (zm. 1454), którą poślubił Bogusław IX, książę słupski — (1407-46).

Córka Bogusława i Marii, Zofia (1435-97)—nawiasem mówiąc swatana przez króla szwedzkiego Kazimierzowi Jagiellończykowi, który jeszcze w podeszłym wieku nie mógł odżałować, że jej nie poślubił, tak ze względu na jej urodę jak i posag — wyszła za Eryka II księcia pomorskiego (1425-74) i z nim miała syna Bogusława X słupskiego (1454-1523).

Bogusław X, zwany Wielkim, otaczał się zawsze Polakami, których wielu znajdowało się na jego dworze w Szczecinie. Po bezpotomnej śmierci swej pierwszej żony, Małgorzaty margrabianki Brunszwickiej,— wstąpił on ponownie w związki małżeńskie, tym razem z Anną, 14-letnią córką Kazimierza Jagiellończyka, na którego dworze w Krakowie przebywał za młodu i przez którego był pasowany na rycerza.

Anna (1478-1503), trzecia od końca z licznego potomstwa Jagiellończyka i jego żony Elżbiety, przyszła na świat kiedy matka jej przekroczyła już czterdziestkę, będąc jak na owe czasy już nieomal zgrzybiałą staruszką.

Wesele odbyło się z dużą pompą w Szczecinie w 1491 r. W pięć lat później Bogusław wyruszył w trzysta koni do Ziemi Świętej z pielgrzymką, w trakcie której zaznał szeregu przygód, odwiedził cesarza w Innsbrucku, papieża Aleksandra VI w Rzymie, i zaokrętowawszy się w Wenecji stoczył bitwę morską z turecką eskadrą w pobliżu wybrzeży Krety.

Z któregoś z etapów tęskniony małżonek pisał do opuszczonej połowicy z myślą o zbliżającym się powrocie: "Będziemy mieli więcej uciechy z sobą niżeli okręt 100,000-nej pojemności zdolny jest unieść liści różanych, niźli jest ziarnek piasku w morzu i niżeli wody przepływa przez tamę w Rugenwalde!"

Po krótkiej chorobie, wydawszy uprzednio na świat ośmioro dzieci, Anna zmarła w 27 roku życia. Jedyna znana jej podobizna znajdowała się w kościele zamkowym w Szczecinie na płaskorzeźbie przedstawiającej rodzinę Bogusława X.

Córka Anny, Zofia (1498-1568) — Piastówna po ojcu, Jagiellonka po matce—została w 1518 r. drugą żoną późniejszego króla duńskiego Fryderyka II (1471-1533), który ze swej strony był potomkiem córki Krzywoustego Ryksy i jej trzeciego męża, króla szwedzkiego Swerkora I.

Fryderyk II, który uprzednio starał się był o rękę królowej Elżbiety Angielskiej oraz Marii Stuart, upamiętnił się m. in. tym, że — bodajże jedyny spośród gorącej krwi monarchów domu Oldenburskiego — nie miewał utrzymanek ani nawet dorywczych pozamałżeńskich flirtów. Mimo tego braku ludzkich słabostek, tak pomocnych panującym w zdobyciu sobie uczuć poddanych, Fryderyk II stał się najpopularniejszym ze wszystkich władców jakich miała Dania.

Krew polskich królów, która przekazana trzema różnymi liniami, zbiegła się w siedmiorgu dzieci tej statecznej pary (Zofia, żona Fryderyka, była patronką uczonych, m. in. protegowała sławnego astronoma Brahe) aby w następnych stuleciach rozejść się przez ich liczne potomstwo i z czasem dotrzeć do monarchów zajmujących niemal każdy z tronów europejskich.

Obszerniejsza wzmianka należy się Annie, drugiej z kolei z córek Fryderyka II i Zofii, która przez swe małżeństwo z Jakubem VI Szkockim, późniejszym Jakubem I Brytyjskim (1566-1625), stała się pierwszą królową Wielkiej Brytanii.

Według relacji kronikarzy młoda królewna nie potrafiła chodzić aż do 9-go roku życia, co przypisywano przyjętemu wówczas na dworze duńskim zwyczajowi noszenia dzieci na

rękach do stosunkowo zaawansowanego wieku. Szczególnym zbiegiem okoliczności i Jakub zaczął chodzić z opóźnieniem, bo dopiero kiedy miał pięć lat. Powodem miał tu być nie dworski ceremoniał, lecz osoba mamki królewicza, nałogowej pijaczki. Temu wdrożeniu od niemowlęctwa do zaprawionej alkoholem diety przypisywano późniejszą skłonność króla do kieliszka.

Poślubiając Annę Jakub kierował się wyłącznie racją stanu i względami strategicznymi. chodziło o włączenie wysp Orkadzkich i Szetlandzkich, które choć oddane w zastaw Szkocji pozostawały nadal nominalnie własnością korony duńskiej. Poprzednio był on swatany przez swą matkę, Marie Stuart, z katoliczką, jedną z córek Filipa II Hiszpańskiego, a przez królowę Elżbietę, swą matkę chrzestną, z protestantkami, wnuczką Gustawa Wazy i kiedy to się nie powiodło, z Katarzyną, przejrzałą już wówczas siostrą Henryka IV Francuskiego. Do duńskiego aliansu wykazywał niewiele inklinacji, decydując się nań po trzyletnich negocjacjach wtedy dopiero gdy zniecierpliwiony odkładaniem decyzji Fryderyk II postawił otwartę ultimatum: małżeństwo z Anną i wyspy w posagu albo zwrot wysp za spłatą zastawu. Spłata nie nastręczyłaby mu trudności gdyż uchodził za jednego z najzamożniejszych monarchów europejskich dysponując dochodami z siedmiu biskupstw w Danii i Norwegii.

Wreszcie dobito targu. Anna zasłynęła zamiłowaniem do tańca (widziano ją pląsającą mimo dokuczającej jej puchliny jeszcze na dwa lata przed śmiercią, jako 43-letnią matronę).

Filozof i mąż stanu Francis Bacon, sam nie przesadnie skrupulatny w sprawach finansowych (dosięgło go więzienie za długi i korupcję) ostro krytykował jej rozrzutność, przeciwstawiając ją graniczącej ze skąpstwem, chwalebnej oszczędności jej poprzedniczki, królowej Elżbiety.. Mimo wysokiej, sporadycznie podwyższanej przez króla, listy cywilnej Anna tkwiła i coraz głębiej grzęzła w długach przez całe życie ku desperacji dygnitarzy państwowych bezskutecznie usiłujących nakłonić ją do trzymania się w granicach budżetu. Jej kolekcje tkanin lnianych i jedwabnych określano jako naj wspanialsze w całej Europie tak co do jakości jak i ilości. Sprzedaż po jej śmierci należących do niej klejnotów przyniosła 400,000 funtów, sprzedaż zastawy stołowej 90,000 funtów — zawrotne na ówczesne czasy sumy.

Kronikarze podkreślają zgodnie, że Anna nie grzeszyła nadmiarem intelektu, przyznają równocześnie, że pisała żywym stylem i kaligraficznie i że miała łatwość do języków. Jej jasno blond włosy, mleczna cera, ciemne oczy i dobra figura zdobyły sobie uznanie u współczesnych.

Niektóre jej gusty, jak nap. zamiłowanie do kąpieli, której przypisywała właściwości kuracyjne, musiały się wydawać mocno ekscentryczne ówczesnemu pokoleniu, żyjącemu w przeświadczeniu, że z organizmem jest jak z mieczem lub włócznią — kontakt z wodą prowadzi tylko do rdzewienia i uszkodzeń.

Kiedy zmarła, była mocno żałowana — mówiono o niej, że "pomogła wielu, nie zaszkodziła nikomu" — ale pogrzeb współcześni, wyglądający okazałości w podobnych okazjach, określili jako "very dull" —bardzo nudny.

Najbardziej zagadkową i intrygującą cechą Anny pozostaje jej silna sympatia do katolicyzmu. Wychowana w luteranizmie, później, na dworze szkockim, żyjąca w atmosferze kalwinizmu, miała ona, ku zgrozie otoczenia, faworyzować "papizm". Mówiono o jej tajnych kontaktach z papieżem, krążyły pogłoski o odprawianych w ukryciu na strychu mszach, w których miała uczestniczyć. Uważano ją za zwolenniczkę przywrócenia katolicyzmu w Wielkiej Brytanii, twierdzono, że pierwszym etapem wprowadzenia w życie jej planów miało być ożenienie syna z siostrą Kosmy II-go, wielkiego księcia Florencji.

Przykładowe wyliczenie niektórych panujących wywodzących się od rodzeństwa Anny da pojęcie o tym jak dalece mylił się dr. Papee, mówiąc o wygaśnięciu linii idących od córek Kazimierza Jagiellończyka. Tak więc wśród potomków Elżbiety, starszej siostry Anny, znajdują się Ludwik Bawarski, Otto I Grecki, królowie Prus Fryderyk III i IV, Wilhelm I Holenderski, Leopold I Belgijski i jego siostrzenica królowa Anglii Wiktoria. Młodszy brat Anny, Christian IV, najsławniejszy z królów Danii, był pradziadkiem króla Polski Augusta Mocnego, Sasa i praszczurem władców Hiszpanii, Portugalii, Brazylii, Sardynii, Sycylii, Wirtembergii, Austrii, Rosji. Od niego pochodzi Maria Ludwika, druga żona Napoleona Bonaparte i matka Orlątka. Potomkiem samej Anny w ósmym pokoleniu jest Ludwik Filip "Król Francuzów." Od Adolfa rodzonego brata Elżbiety, babki Anny, idą królowie Szwecji jak również siedmiu ostatnich carów rosyjskich.

Na przestrzeni trzynastu pokoleń dzielących królową Annę od dziś panującej królowej Elżbiety dynastia brytyjska otrzymała dalsze zastrzyki mocno już co prawda rozcieńczonej królewskiej krwi polskiej, a to przez Jerzego III i królową Wiktorię od Elżbiety, siostry królowej Anny oraz przez Aleksandrę, słynną ze swej urody żonę Edwarda VII, pochodzącą w nieprzerwanej linii męskiej od Hansa, młodszego brata Fryderyka II. Krew polską odziedziczył wreszcie książę Filip należący do duńskiej linii królewskiej Schleswig-Holstein-Sonderburg - Glucksburg domu Oldenburskiego. Przy okazji można nadmienić o konekcji Piastów z domem książąt Tecku, z którego pochodzi królowa-babka Mary, a to przez córkę Kazimierza Wielkiego, Annę, zaślubioną po 1393 r. Ul-

rykowi księciu Tecku.

W następstwie powikłanych koligacji rodzinnych i częstych mariaży między kuzynami, królowa Elżbieta jest potomkiem Bolesława Krzywoustego przez Ryksę w dwudziestym szóstym, siódmym, ósmym i dziewiątym pokoleniu, zależnie od tego, którą linię wybierzemy, Krzywoustego przez Kazimierza Sprawiedliwego w dwudziestym szóstym, siódmym i ósmym, Kazimierza Jagiellończyka w siedemnastym i osiemnastym.

Ostatnia ciekawostka to sprawa imion dzieci królowej Elżbiety i księcia Filipa. Następca tronu, książę Karol, jest imiennikiem monarchy brytyjskiego mogącego się wykazać krwią tak piastowską jak i jagiellońską, a mianowicie Karola I, syna Jakuba i Anny. (Krew piastowską tylko miał Jakub I oraz jeśli cofniemy się przed najazd normański, panujący w pierwszej połowie jedenastego wieku Kanut, wnuk Mieszka I). Księżniczka Anna jest imienniczką pierwszej królowej brytyjskiej ze znanymi koneksjami polskimi w linii prostej.

Córka Kazimierza Jagiellończyka jest o ile wiadomo pierwszą Anną wśród jej antenatek. Jej więc, można podtrzymywać, zawdzięcza księżniczka swe imię wybrane dla niej przez królową Elżbietę, najprawdopodobniej nieświadomą jego polskich asocjacji.

"FILOZOFIA" PASTORA . . .

Pastor Denham, lat 83, proboszcz wsi Warleggan w Kornwalii (Anglia), wygłosił po raz 936 niedzielne kazanie w pustym kościółku wiejskim.

18 lat temu proboszcz Denham zakazał gry w whista na terenie kościelnym. Około 150 mieszkańców wsi, w odpowiedzi na to zarządzenie, zbojkotowało nabożeństwa w kościółku wiejskim.

Choć nie przychodzą do kościoła, przyjdą oni ostatecznie do mnie — oświadczył proboszcz Denham — ponieważ ja jeden odprawiam uroczystości pogrzebowe.

Ameryka Szybko Zużywa Swe Zasoby Naturalne

Komisja ekonomiczna do badania zasobów Stanów Zjednoczonych, jaką jeszcze prezydent Truman zamianował, a której zadaniem było zbadać dokładnie co Ameryka posiada a czego jej brak i jak bogactwa naturalne Stanów Zjednoczonych się przedstawiają, wygotowała swój raport, który nie jest zbyt wesoły, albowiem raport ów wykazuje, że Ameryka zużywa zbyt szybko swe naturalne dobra i bogactwa i może się rychło znaleźć bez surowców.

Komisja ta zdołała stwierdzić, że metale i minerały, jakie Ameryka zużyła od czasu pierwszej wojny światowej do chwili obecnej przewyższają wszystkie zasoby, jakie cały świat zużył od początku świata od 1914 roku. Innymi słowy Ameryka prowadzi szalenie rozrzutną gospodarkę i to się może dla niej źle skończyć. Ameryka na przykład zużyła blisko trzy razy tyle węgla w 1950 roku ile zużyła w roku 1900, a także zużyła trzy razy tyle miedzi, cztery razy tyle cynku i 30 razy tyle ropy naftowej i w ogóle smarów. W 1950 roku Ameryka zużyła blisko 3 biliony ton różnego rodzaju surowców, metalowych, mineralnych, rolniczych, budowlanych i opału. Innymi słowy przeciętnie 36,000 ton na każdego mieszkańca Ameryki. Jest to nadmiernie dużo i Ameryka nie wytrzyma takiej gospodarki na długi okres czasu. W 1975 roku ludność Ameryki zwiększy się do 193 milionów ludzi, a roczne obroty jej wynosić będą 566 bilionów dolarów w porównaniu do 283 bilionów obrotu, jakim obecnie rozporządzamy.

Tego rodzaju szastanie naszymi zasobami może podminować cały nasz system gospodarczy i bezpieczeństwo naszego kraju.

Komisja zaleca rządowi, aby podjął kroki, aby zasoby naturalne innych krajów w podobnej proporcji były wyczerpywane a nie żeby Ameryka ze swych zasobów dostarczała wszystkiego całemu światu.

Komisja zaleca, aby Ameryka prowadziła badania geologiczne każdego roku po wszystkich częściach świata odnośnie znalezienia nowych surowców, a szczególnie na terenach które dotąd do nikogo nie należą jak np. na biegunie południowym.

Komisja zaleca, aby Ameryka sprowadzała jak najwięcej surowców z zagranicy i zniosła ustawodawstwo, które nakazuje, aby ludność kupowała towary zrobione z amerykańskich surowców. Im mniej będziemy używać własnych surowców tym na dłużej nam starczą.

Należy również nakłaniać nasz przemysł i handel, aby szedł do innych krajów i skupywał tam potrzebne surowce dla siebie.

Komisja zaleca przeprowadzenie badań jakie zasoby i minerały tudzież bogactwa znajdują się na Alasce i jak należy je eksploatować. Minerały i surowce, których jest mało muszą być konserwowane i zabezpieczone przed eksploatacją.

Rząd powinien przeprowadzić konserwację lasów państwowych i zmusić prywatnych właścicieli drzewostanu do podobnej konserwacji. Rzeki powinny być uregulowane i powinien być stworzony system kanałów.

KOCHAJĄCY KREWNI

Mężczyźni ze szpitala w Bristol napisali gremialnie do swych rodzin:

"Prosimy bardzo o nieodwiedzanie nas w soboty po południu. Przeszkadzacie nam w słuchaniu transmisji z meczów ligowych. Jak tylko sezon się skończy — będziecie znów mile widziani."

Zagadnienie Przyrostu Ludności

Świat liczy dwa i pół miliarda mieszkańców a dzienny przyrost ludności wynosi 80,000 dusz. Przy takiem tempie przyrostu naturalnego, ilość mieszkańców całego świata wynosić będzie w roku 2,250 ponad 10 miliardów.

Niektóre kraje o ograniczonej powierzchni a gęsto zaludnione, obawiając się przeludnienia i braku żywności zaczęły stosować t. zw. kontrolę urodzin i propagować ograniczenie przyrostu naturalnego. Ale okazało się, że te przeciwne ludzkiej naturze i prawom wielu religij próby zupełnie chybiły i nie dały spodziewanych wyników.

W Japonii, gdzie ten delikatny, problem został urzędowo potraktowany i pod naciskiem amerykańskim wprowadzony w życie, liczba urodzin wcale nie spadła i utrzymuje się na poziomie półtora miliona rocznie. Przy obecnej liczbie ludności 85 milionów Japonia liczyć będzie za 10 lat 100 milionów mieszkańców, nie biorąc już pod uwagę faktu, iż obecnie przeciętny człowiek żyje dłużej niż dawniej. Japońska opinia publiczna odnosi się niechętnie do istniejących 800 "ośrodków zdrowia", mających na celu propagowanie ograniczenia urodzin, i z zadowoleniem przyjęła wypowiedzi premiera Yoshidy, który wyraźnie przeciwstawił się próbom ograniczenia urodzin, nazywając je problemem chybionym.

Podobnie i w krajach muzułmańskich oraz w Indiach, gdzie pewna liczba osób wpływowych propagowała ograniczenie przyrostu naturalnego, próby te spotkały się z widomym oporem szerokich mas, które z powodów religijnych odrzuciły z miejsca takie pomysły.

Nasuwa się mimo woli pytanie, czy rzeczywiście w roku 1990 Japonia liczyć będzie 150 milionów ludności, Chiny 600 milionów, a Indie 700 milionów, jak to twierdzą statystycy. Czy matka chińska lub japońska nadal będzie miała przeciętnie—jak to było dotychczas ośmioro dzieci? Jak wykazują statystyki u narodów zachodnich z rozwojem cywilizacji zmniejsza się poważnie przyrost naturalny i dziś już można zauważyć, że miliony kobiet chińskich i japońskich, pracujących w fabrykach i w przemyśle od rana do wieczora, nie mają więcej niż jedno lub dwoje dzieci.

Emancypacja kobiet zachodnich siłą rzeczy przyczyniła się do zmniejszenia liczby urodzin, a kraje wschodnie nie będą stanowiły pod tym względem wyjątku.

W Europie środkowej i wschodniej nastąpił w ostatnich kilkunastu latach silny spadek urodzin. W krajach bałtyckich, w Polsce, Rumunii, Bułgarii i na Węgrzech przyrost ludności jest zapewne wyższy niż na Zachodzie, lecz spada on z roku na rok i za jakieś 15 do 20 lat osiągnie poziom innych krajów, zachodnich. W Rosji na przykład przyrost ten wynosił w roku 1927—44.7, w r. 1939—38.3, a dzisiaj wynosi zaledwie 24 na 1,000 mieszkańców.

Pomimo wielkiego przyrostu ludności jest jeszcze sporo miejsca na świecie i miliardy ludzi będą mogły żyć w krajach słabo zaludnionych. Japońscy naukowcy obliczyli, iż np. w Nowej Gwineji mogłoby swobodnie żyć i utrzymać się bez trudu 40 milionów Japończyków.

Niemiecki geograf Penk doszedł do przekonania, iż w Północnej Ameryce żyć może bezpiecznie 1,120 milionów, a w Południowej Ameryce — 2,000 milionów ludzi, podczas gdy dzisiaj żyje tam tylko około 114.5 miliona. Afryka liczy 198 milionów ludności, a mogłoby tam żyć swobodnie 2,320 milionów ludzi. Australia ma 12 milionów podczas gdy może wyżywić 480 milionów ludzi.

Wniosek z tego prosty: miast dążyć do ograniczenia liczby urodzin, trzeba doprowadzić do równomiernego rozmieszczenia ludności na ziemi i doprowadzić do sprawiedliwego rozdziału dóbr na świecie.

POWRÓT WIOSNY

Słońce się z mglistych otrząsa chmur,
Z dolin i gór —
Zimowe śnieżne spada okrycie,
Jasnym połyskiem srebrzą się wody,
W łonie przyrody.
Wre życie.

I znów na ziemię powraca raj,
Pola i gaj
Napełnia nuta jakaś radosna,
Kwiat swe tulące zrzuca osłonki,
Wonią tchną łąki:
To wiosna!

Skowronek wzbił się w powietrzny szlak;
Miły to ptak —
Gdy na skrzydełkach zawieszon, śpiewa,
I cały urok rozkwitłej wiosny,
W swój śpiew miłosny —
Przelewa.

O! gdyby serce mogło tak żyć,
Tak słodko śnić. . .
Z uwiędłych marzeń, z uczuć zawodu,
Po burzach życia znów się ocucić,
Kochać i nucić —
Jak z młodu!

Gustaw Zieliński.

Z Dziejów Wychodźtwa Polskiego

Na przełomie XIX i XX wieku zachodzi zjawisko, jakiego nie znały dzieje naszej cywilizacji. Masy ludności opuszczają kontynent europejski. Wychodźtwo stanowi osłabienie narodu i państwa. W interesie zaborców leżało ułatwienie Polakom emigracji. Szczególnie Prusy pragnęły zmniejszenia żywiołu polskiego w Poznańskiem i na Pomorzu.

Ucisk narodowo-polityczny przyczynił się w znacznym stopniu do opuszczania kraju.

Wiadomości o dobrej konjunkturze na półkuli zachodniej a zwłaszcza niezwykle korzystna sytuacja na rynku pracy objawiająca się w dysproporcji popytu i podaży oraz w wysokich płacach, tworzących rażącą rozpiętość między obu kontynentami, szczególnie w uwzględnieniu różnicy kursu walut — grała rolę decydującą wśród sfer ubogich w powzięciu decyzji opuszczenia ojczyzny. Możliwość otrzymania bezpłatnie ziemi, stwarzała dla małorolnych nadzieję niezależnego bytu w ulubionym zawodzie. Perspektywa kilkuletniej służby w wojsku rosyjskim lub dwu do trzyletniej w armii pruskiej, względnie austriackiej, była również dla pewnej liczby młodzieży przyczyną porzucenia ziemi przodków.

Mimo słabego zaludnienia — wykazywało Pomorze i Poznańskie nadmiar ludności wiejskiej ze względu na brak przemysłu i wadliwą strukturę rolną. Następnie, przez przyłączenie do Prus straciło Poznańskie rynek zbytu na towary włókiennicze. Niemiecka konkurencja, jako wynik wyższego poziomu technicznego, spowodowała likwidację produkcji rzemieślniczej w tym dziale.

Polityka księcia Drucko-Lubeckiego (1778-1846) dążącą do uprzemysłowienia królestwa — stwarza świetną konjunkturę dla Poznańskich i innych fachowców włókienniczych. Powstające fabryki w Łodzi i okolicy wchłaniają bezrobotną ludność wiejską.

Austria natomiast uważając Galicję za kraj niepewny, nie pozwalała nawet na tworzenie przemysłu cukrowniczego, chociaż produkcja buraka cukrowego miałaby świetne warunki z uwagi na glebę i klimat (duże nasłonecznienie). Politykę antypolską prowadziła też na odcinku walki klas, pogłębiając przepaść między chłopem a dziedzicem. Przepaść tę wykorzystała w czasie powstania w 1846 roku. Jako państwo Związkowe oraz niejednolite pod względem językowym, religijnym i narodowościowym, nie mogła Austria germanizować Małopolski. Brak dostatecznej liczby ludności niemieckiej w państwie, oraz przeludnienie w Galicji, zmuszało Wiedeń do rezygnacji z polityki ucisku narodowościowego. Starano się także osłabić żywioł polski przez podburzanie Rusinów przeciw Polakom.

Prusy stanowiąc państwo jednolite pod względem językowym, zaczęły już po powstaniu 1830 roku germanizować ziemie polskie. Usunięto namiestnika Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Antoniego Radziwiłła, mimo koligacji ze strony żony z domem Hohenzollernów i powierzono władzę nad Poznańskiem Flowell'owi, zaciekłemu wrogowi polskości. Lecz dzięki działalności hr. Raczyńskiego, hr. Działyńskiego, dr. Marcinkowskiego i polskiego duchowieństwa, wzrastał dobrobyt i oświata.

Ucisk w sensie prześladowania rozpoczął się dopiero za Bismarka w 1862 r. Plany polityki "drang nach osten" realizowano przy pomocy "Kulturkampf'u" i komisji kolonizacyjnej. Na prześladowania te odpowiedziało społeczeństwo polskie akcją samoobrony w postaci zorganizowania spółdzielczości, banków, handlu, rzemiosła, a zwłaszcza stosowania lepszych metod gospodarki rolnej. Nie można pominąć milczeniem korzystnej konjunktury stwarzanej przez Prusy. Powstanie przemysłu w Westfalii po wojnie francusko-pruskiej, spowodowało odpływ nadmiaru ludności do kopalń i hut. Rozwój przemysłu oddziaływał też na całość życia Prus.

Rolnictwo, przechodząc z gospodarki ekstensywnej do intensywnej, stwarzało konjunkturę dla małorolnej ludności wsi poznańskiej i pomorskiej. Masa młodzieży, szczególnie dziewcząt, udawała się co roku "na saksy" (do Saksonii). Skutki blokady Napoleona przyczyniły się ogromnie do wzrostu kultury rolnej (produkcja buraka cukrowego). Rozwój przemysłu spowodował ogromny przyrost naturalny i podniósł dobrobyt. Korzystny traktat handlowy z Rosją oraz polityka agrarna działały bardzo dodatnio na życie gospodarcze Prus, a tem samem i Poznańskiego i Pomorza.

Obok dobrej konjunktury gospodarczej, wpłynął na wstrzymanie emigracji patriotyzm. Masowe wychodźtwo zaczął zabór pruski. Chęć skolonizowania przez Prusy ziem polskich uwidocznia się w propagandzie emigracji. Odpływ żywiołu polskiego oznaczał ułatwienie germanizacji wschodnich prowincyj Prus.

Ucisk narodowościowy powodował natomiast wzrost patriotyzmu i wyłonienie się hasła "Nie Rzucim Ziemi Skąd Nasz Ród.") Migracja do Westfalii nie osłabiała elementu polskiego w tym stopniu co emigracja zamorska. Miała głównie charakter zarobkowy, a nie osiedleńczy. Ogromna większość wracała po kilku latach ze znacznemi oszczędnościami. Stały przypływ gotówki do wsi polskiej stwarzał dobrobyt i tem samem zaporę przeciw zakusom germanizacyjnym. Stwarzano nowe warsztaty rolne i inne. Tylko dzięki pracowitości i świetnej organizacji oraz patriotyzmowi mas zdołano zachować polskość tej dzielnicy, najbardziej prześladowanej — pod względem narodowościowym.

Echa Sojuszu Polsko-Brytyjskiego

Po wizycie J. Becka w Londynie w kwietniu 1939 roku i przekształceniu jednostronnej gwarancji brytyjskiej dla Polski w wzajemne zobowiązania pomocy w razie agresji, którym formalny układ sojuszniczy miał następnie nadać charakter trwały, stosunki pomiędzy Polską, a Wielką Brytanią powinny były wejść w nową fazę. Aby sojusz miał rzeczywistą wartość konieczna była ścisła współpraca polityczna, wojskowa i gospodarcza. Bez niej, bez zapewnienia, że Polska uzyska od Wielkiej Brytanii rozległą pomoc, gwarancje i zobowiązania stanowiły czek bez pokrycia. Koncepcja, że sama gwarancja powstrzyma Hitlera była złudzeniem.

Znaleźli się Brytyjczycy, którzy w pełni to rozumieli i nie szczędzili wysiłków dla wlania żywej treści w papierowe formułki układów. W szczególności ambasada brytyjska w Warszawie składała się z ludzi w pełni świadomych tego, że W. Brytania powinna przyjść Polsce z wszechstronną pomocą.

W świetle tomu dokumentów brytyjskich dotyczących wiosny w 1939 roku, w którym ogłoszono dziesiątki raportów ambasadora brytyjskiego w Warszawie p. H. Kennarda, był on niezmordowanym rzecznikiem sprawy polskiej wobec swego rządu. Tak np. 22-go kwietnia pisał on do Londynu, apelując o pomoc finansową i gospodarczą dla Polski:

"Jeśli prawdą jest—a sądzę, że tak się rzecz ma, że Imperium Brytyjskie stanie w ciągu najbliższego roku wobec sytuacji, która zadecyduje o jego losie i losie Europy być może na sto lat, to czyż nie powinniśmy dowieść, że zdajemy sobie sprawę co jest w grze. Demokracje uchodzą za bogate i szczodre— z pewnością teraz jest pora użyć w pełni broń finansową nie po to, by podtrzymywać lękliwe narody, ale po to, by umożliwić jedynemu narodowi naprawdę zdecydowanemu w tej części świata, na utrzymanie frontu na wschodzie w pierwszych miesiącach, kiedy to strategia niemiecka będzie zapewne zmierzała do wytrącenia tego państwa z areny."

Attache wojskowy pułkownik Sword ostrzegał w początkach kwietnia, że opór Polski będzie w dużej mierze zależał od tego, w jakich rozmiarach nacisk brytyjski i francuski zmusi Niemcy do skierowania sił niemieckh na front zachodni, i stwierdzał, że kroki podjęte przez Polskę dla rozbudowy przemysłu wojennego wymagają co najmniej roku czasu, aby dać wyniki jeśli chodzi o zapasy armii polskiej, a pozycja Polski tak się pogorszyła wskutek ostatnich wydarzeń, t. j. okupacji Czech, że poważnie pomniejszyła szanse stawienia przez Polskę dłuższego oporu w obliczu wielkiej ofensywy niemieckiej.

Ze swej strony attache lotniczy płk. Vachell, chwaląc polskie lotnictwo podkreślał, że przez najbliższych 12 miesięcy będzie ono bardzo słabe. Jeśli Polska mieć będzie rok czy dwa czasu, jeśli Francja i Wielka Brytania przyjdą jej z pomocą, to sytuacja może się radykalnie zmienić.

Jednocześnie z ambasady w Warszawie szły do Londynu apele, aby dyplomacja brytyjska nie wywierała na Polskę żadnego nacisku w kierunku uległości wobec żądań niemieckich. "Nie powinniśmy czynić niczego co osłabiłoby spokojną stanowczość okazywaną obecnie przez Polaków" — wywodził Kennard.

Całkiem odmienne było stanowisko ambasady w Berlinie, a zwłaszcza ambasadora Hendersona. Ten współautor Monachium, człowiek tępy, a zarazem zarozumiały, mający wyraźny podziw dla Hitlera, bombardował bez przerwy Foreign Office depeszami i listami wzywającymi do ustępstw na rzecz Niemiec kosztem Polski. Ton jego depesz był zdecydowanie pro-niemiecki i jawnie antypolski.

Dla Hendersona było rzeczą oczywistą, że Gdańsk powinien należeć do Niemiec i że mają one prawo również do jakiejś ekstraterytorialnej autostrady poprzez "korytarz" tj. przez Pomorze. Powtarzając bezkrytycznie argumenty hitlerowskie wywodził, że "jeśliby Szkocja była oddzielona od Anglii przez irlandzki korytarz, żądalibyśmy co najmniej tego samego czego żąda teraz Hitler. Byłoby zbrodnią stoczyć się w odmęt wojny świ.towej z tego powodu. Czy możemy pozwolić rządowi polskiemu by był zbyt bezkompromisowy w tej sprawie?" W parę dni później depeszował: "Jestem przerażony myślą, że Gdańsk może być choćby zewnętrzną przyczyną (wojny) a jeszcze bardziej prze raża mnie, że nasz los znajduje się w rękach Polaków. Niewątpliwie są bohaterscy, ale szaleńcy i niech Pan zapyta kogokolwiek kto ich zna, czy można im ufać."

Propozycje Hitlera wydawały się Hendersonowi "zbyt korzystne, by były prawdziwe." Wciąż na nowo powtarzał, że nie może być pokoju w Europie, dopóki Gdańsk nie wróci do Niemiec.

Ambasada brytyjska w Warszawie starała się kontrolować intrygi Hendersona. Radca jej Norton pisał 27 kwietnia:

"Jesteśmy tu raczej przerażeni tonem i treścią ostatnich depesz z Berlina. Robią wrażenie, że nasza ambasada uległa propagandzie hitlerowskiej jakoby Polska była groźbą dla pokoju. Wiemy, że niektóre małe królikowate narody połykają tę propagandę by ją następnie wyrzygać. Jest to bardzo niebezpieczna gra. Nie można zapewnić pokoju przez jakiekolwiek ustępstwa polskie, jeżeli nie będą dokonane na stopie równości. Jeśli Beck zmuszony byłby do pójścia na niepopularne ustępstwa, to . . .

prawdopodobne musiałby ustąpić. Gdyby rząd próbował poprzeć go, to doszłoby do incydentów i demonstracji przeciw Beckowi i przeciw Niemcom na taką skalę, że albo rząd musiałby użyć wojska, co oznaczałoby wojnę domową, albo też mniejszość niemiecka wołałaby o ochronę niemiecką i prawdopodobnie by ją otrzymała .. Na miłość Boską nie dajmy się wciągać na śliski teren zastanawiania się czy jakiś Niemiec dostał w zęby w tym czy innym polskim mieście"...

Komu Londyn dawał większy posłuch: Hendersonowi czy Kennardowi? Wydaje się, że właściwie ani jednemu ani drugiemu. Wbrew zaleceniom ambasady w Berlinie, Chamberlain i lord Halifax nie próbowali nakłaniać Polski do kapitulacji, nie wywierali nacisku na rzecz ustępstw, nie proponowali by Polska oddała Gdańsk w zamian za — Słowację, jak to proponował Henderson. Ale również apele ambasady w Warszawie o większą pomoc dla Polski były wołaniem na puszczy.

W depeszy z 22 kwietnia, Kennard donosił o zaniepokojeniu w polskich kołach gospodarczych i finansowych z powodu tego, że podczas rozmów Becka w Londynie nie mówiono o pomocy brytyjskiej dla Polski.

Ale problem bynajmniej nie polegał na tym, że Polska nie chciała prosić o pomoc, lecz na tym, że — Wielka Brytania nie chciała jej dać. Okazało się to niebawem, gdy rząd polski podjął starania o kredyty.

Ambasador polski w Londynie Raczyński zgłosił się do lorda Halifaxa, by wręczyć mu memoriał polski w tej sprawie. Ambasador wskazywał na to, że Polska ma milion ludzi pod bronią, ale mogłaby pełniej wykorzystać swe zasoby ludzkie gdyby uzyskała sprzęt. Potrzebuje również surowców i obrabiarek dla zwiększenia swego potencjału wojennego. Określił on sumę, o jaką Polska zabiega, na około £60 milionów.

Brytyjski minister spraw zagranicznych z miejsca dał wyraz przerażeniu z powodu tej sumy, a po ośmiu dniach oficjalnie zakomunikował odpowiedź głoszącą, że ze względu na własne dozbrojenie W. Brytanii pomoc finansowa na taką skalę jest niemożliwa i że w szczególności rząd brytyjski nie może udzielić innych kredytów, niż na zakup materiałów w W. Brytanii.

Na próżno ambasador brytyjski w Warszawie Kennard apelował do swego rządu o zmianę polityki, na próżno tłumaczył, że Polska nie ma linii Maginota czy Zygfryda, natomiast mogłaby powołać pod broń trzy miliony ludzi, gdyby miała sprzęt, na próżno tłumaczył, że w Polsce jest bardzo mało korupcji i że pieniądze zostałyby dobrze zużytkowane, na próżno przypominał, że w razie wojny W. Brytania nie będzie mogła przyjść Polsce z bezpośrednią pomocą wojskową przez przysłanie samolotów, okrętów, wojska czy amunicji; na próżno też wskazywał, że istnieją w Polsce fabryki przemysłu wojennego, których produkcja hamowana jest przez brak pieniędzy.

Lord Halifax systematycznie odpowiadał, że rząd brytyjski wprawdzie w pełni docenia trudności Polski, ale sam stoi wobec równie wielkich trudności. Nie jest wcale pewne, że pierwszy atak nastąpi na Polskę, a nawet w tym wypadku nie podobna przewidzieć jak długo wojna potrwa. Jeśli wojna będzie długa, jest rzeczą zasadniczą by Wielka Brytania nie osłabiła swej siły ekonomicznej, od której ostatecznie zależeć będzie w dużym stopniu prowadzenie wojny.

Akt Strzelisty

Do sosen rdzawych na spłowiałych miedzach,
do łąk związanych bukietami jaskrów,
do szeleszczących po niebie pacierzy,
i do zachodów, co w dzwonnicach gasną,
do pomarszczonych łuskowaniem zapatrzeń,
na których słońce siada i gołębie
odwróć mnie Panie.

Tak jak na tafli szlifowanej stawu
niech się odbiją w duszy mojej chmury,
przebiegające nad niską kurzawą
jak hejnał srebrny, bocianim lazurem.
Do grusz i ostów między kartofliskiem,
do fali zboża, co się morzu kłania,
do mgieł chodzących opuszczonym rżyskiem
odwróć mnie Panie.

I do tych lasów idących milami,
troskami piasków sypkich i upalnych,
do miejskich bruków opiętych domami,
i do strzech wspartych na czerwonych malwach.
Do brzóz łaciatych, co bez drobnej skargi
tulą jak matka ranione kochanie,
do powłóczystych i dostojnych "largo"
odwróć mnie Panie.

Tchnij w usta moje tylko słowa prawe:
"tak i nie" proste, nie skute milczeniem
daj jak te trawy siać serdeczne "ave"
i być jak wieża smukła bez złocenia.
Do ziemi, która płacz wyklęła z mowy,
choć biczowana jest niepierwszym łkaniem,
do rąk jej białych i oczu liliowych
przywróć mnie Panie.

Jerzy Faczyński.

O Legendzie Bałkańskiej

Poruszenie wywołała w Wielkiej Brytanii książka Chester Wilmota "Walka o Europę". Tematem jej było zagadnie dlaczego zwycięstwo wojenne zostało zmarnowane, przy czym autor wywodził, że gdyby nie polityczne i strategiczne koncepcje Amerykanów, alianci uprzedziliby Rosjan w Berlinie, Wiedniu i w Pradze. Wilmot twierdził, że Churchill w przeciwieństwie do Roosevel ta "gdzieś w 1943" docenił niebezpieczeństwo rosyjskie i dlatego nalegał na podjęcie działań na Bałkanach.

Piąty tom wspomnień Churchilla dotyczący 1943 i pierwszej połowy 1944 r., zadaje kłam wywodom Wilmota, obalając jego główne tezy. Jeszcze bardziej energicznie niż w poprzednim tomie, stara się Chur chill obalić swoją własną legendę.

W żadnej z najtajniejszych nawet notatek i wypowiedzi z tego okresu nie ma ani słowa, które by wskazywało na liczenie się z niebezpieczeństwem rosyjskim w przyszłości. W ogóle tylko raz mowa jest o problemie Rosji. 5 września 1943 r. w depeszy do premiera południowej Afryki marszałka Smutsa, Churchill oświadcza:

"Uważam za rzecz nieuniknioną, że Rosja będzie największą potęgą lądową w świecie po tej wojnie .. Mam jednak nadzieję, że "braterski związek" Wspólnoty Brytyjskiej i Stanów Zjednoczonych z ich potęgą morską i lotniczą może pozwolić na dobre stosunki i przyjazną równowagę z Rosją przynajmniej na okres odbudowy. (Parę miesięcy wcześniej Churchill obliczał, że ten okres wyniesie 10 lat). Dalej w przyszłość nie mogę sięgać wzrokiem śmiertelnika, a póki co nie jestem w pełni poinformowany o niebieskich teleskopach."

Działo się to na jesieni 1943 r., kiedy to Stalin odkrył karty swoimi żądaniami terytorialnymi. Czy więc naprawdę trzeba było aż nieziemskich teleskopów, aby docenić możliwość, że wcale nie będzie tak łatwo żyć w przyjaźni z Sowietami? Bardzo wielu ludzi, których natura nie wyposażyła w inteligencję Churchilla, potrafiło jednak zwykłymi oczami śmiertelników patrzeć dalej w przyszłość...

Cytowane słowa zawarte były w odpowiedzi na dramatyczny apel Smutsa o rewizję strategii sojuszniczej. Sędziwy mąż stanu domagał się rozszerzenia działań na morzu Śródziemnym i natychmiastowego ataku na północne Włochy bez wywalcza nia sobie drogi przez cały półwysep, przede wszystkim zaś pragnął "prawdziwego ataku na Bałkany" poprzez Adriatyk. Był zdania, że operacje we Włoszech i na Bałkanach są ważniejsze, aniżeli plan inwazji Francji poprzez La Manche.

W odpowiedzi swojej Churchill wyjaśniał stanowisko w sprawie wielkiej strategii sojuszniczej. Dokument ten razem z paru innymi zasługuje na szczególną uwagę. Gdyby Churchill chciał, to mógłby, powołując się na ten telegram udowadniać, że pragnął inwazji Bałkanów. Jest tam mianowicie zdanie następujące: "Zawsze jak najbardziej pragnąłem wejścia na Bałkany, gdzie już wypadki rozwijają się tak pomyślnie." Ale w odsyłaczu zaraz pospiesza wyjaśnić: "Zdanie to wydaje się sprzeczne z moją ogólną polityką tak często wyrażoną w tych tomach. Nie miałem na myśli "wejścia na Bałkany" z armią".

Cytuje też późniejszą depeszę do Roosevelta, w której zapewniał: "Nigdy nie pragnąłem wysłania armii na Bałkany, a jedynie agentów, materiałów i komandosów dla podsycenia intensywnej partyzantki, która się tam tworzy." Konkluzje jego na ten temat brzmią zaś następująco:

"Czytelnik przytoczonych telegramów nie powinien dać się wprowadzić w błąd jakimś przypadkowym zdaniem i sądzić (a) że pragnąłem wyrzec się operacji "Overlord" (inwazja Francji poprzez La Manche), (b) że chciałem pozbawić "Overlord" żywotnych sił, czy (c) że planowałem kampanię armii działających na półwyspie bałkańskim. Są to legendy. Nigdy takie pragnienie nie przyszło mi do głowy."

To gwałtowne, namiętne wypieranie się wszelkiego zamiaru inwazji Bałkanów, kiedy raczej mógłby być dumny z tego rodzaju planu, jest zadziwiające. Czym je wytłumaczyć? Czy chęcią oszczędzania Roosevelta? Czy może raczej zdawaniem sobie sprawy z tego, że gdyby dziś głosił, iż pragnął inwazji Bałkanów, to musiałby zarazem przyznać, że na tę inwazję nie pozwolił — Stalin.

Pod tym względem charakterystyczna jest depesza do min. Edena, który przebywał na konferencji w Moskwie w październiku 1943 r. Głosiła ona między innemi:: "Niech pan spróbuje ustalić, co Rosjanie naprawdę sądzą o Bałkanach. Czy pociągałaby ich myśl o naszej akcji poprzez morze Egejskie, czy wciągnięcie Turcji do wojny i otworzenie Dardaneli i Bosforu tak, aby brytyjskie siły morskie i statki handlowe mogły dopomóc w postępach rosyjskich tak, abyśmy w końcu mogli podać im prawą rękę wzdłuż Dunaju? .. Być może ze względów politycznych Rosjanie nie życzą sobie, byśmy rozwinęli na wielką skalę strategię bałkańską."

Eden w Moskwie, a następnie sam Churchill w Teheranie przekonał się, że rzeczywiście Rosjanie "nie życzą sobie." Roosevelt, który na konferencji w Teheranie najpierw sam, ku radości Churchilla, zaproponował uderzenie z północnych Włoch poprzez Jugosławię w kierunku Wiednia, w obliczu sprzeciwu Stalina szybko zmienił zdanie i Churchill był w swych planach odosobniony. Ale faktem jest, że plany były.

Trzeba wszakże podkreślić, że pełne zastrzeżeń stanowisko Churchilla wobec idei "Overlorda" i jego projekt działań na Bałkanach nie były podyktowane jakąkolwiek chęcią uprzedzenia tam Rosjan, lecz jedynie zrodziły się z obaw, że inwazja Francji poprzez La Manche mogłaby się skończyć straszliwą masakrą armii sojuszniczych. Pisze on sam, że "straszliwa cena jaką musieliśmy za płacić w życiu i krwi ludzkiej za wielkie ofensywy pierwszej wojny światowej, wyryta była w mojej pamięci."

Mimo tych obaw, Churchill nie zabiegał o zrezygnowanie z operacji "Overlord", a jedynie o to by termin inwazji Francji nie był w sposób sztywny ustalony na maj 1944 r. W praktyce chodziło mu o zwłokę kilkutygodniową, która by pozwoliła opóźnić termin wysłania z Morza Śródziemnego do Wielkiej Brytanii łodzi desantowych. Łączył się z tym plan opanowania wysp greckich na Morzu Egejskim, a zwłaszcza wyspy Rodos, po której zdobyciu Churchill spodziewał się bardzo wiele: liczył że znalezienie się Rodosu w rękach alianckich nakłoni Turcję do przystąpienia do wojny. Po wielu miesiącach targów Roosevelt zgodził się na pozostawienie 56 jednostek desantowych we Włoszech, ale tylko dla przeprowadzenia desantu pod Anzio, natomiast nadal stał na stanowisku, że nie może zgodzić się bez aprobaty Stalina na użycie jakichkolwiek wojsk czy sprzętu gdzie indziej, jeśli mogłoby to opóźnić operację "Overlord".

Zarówno Roosevelt jak i Churchill uważali, że muszą dotrzymać umowy ze Stalinem w Teheranie, według której inwazja nastąpić miała w ciągu maja. Był to nietykalny "kontrakt".

Stalin umiał pilnować wykonywania przez mocarstwa zachodnie udzielonych mu przyrzeczeń, choć sam łamał wszystkie zobowiązania. Doskonałą ilustracją jest sprawa konwojów do Rosji drogą podbiegunową.

We wrześniu 1943 r. rząd sowiecki zażądał wznowienia konwojów przerwanych wczesną wiosną. Churchill wyraził na to swą zgodę, zastrzegając jednakże, że nie może przyjąć formalnego zobowiązania, a jedynie dać przyrzeczenie, że 4 konwoje po 35 statków zostaną wysłane w ciągu zimy. Jednocześnie zaapelował do Stalina o lepsze traktowanie personelu brytyjskiego w północnej Rosji.

Zdawało mu się rzeczą samo przez się zrozumiałą, że jeśli Sowietom tak zależy na dostawach materiałów wojennych, to przynajmniej zaprzestaną rozmaitych szykan wobec brytyjskich marynarzy w Murmańsku czy Archangielsku. Tymczasem otrzymał od Stalina obelżywą depeszę.

Stalin oświadczał, że niedopuszczalne jest by dostawy dla armii sowieckiej miały zależeć od swobodnej decyzji brytyjskiej. Jest to odmowa rządu brytyjskiego wykonania przyjętych zobowiązań i pewnego rodzaju groźba skierowana do ZSSR. Stalin odrzucał także skargi w sprawie marynarzy, a w odpowiedzi na żądanie dopuszczenia kilkudziesięciu radio-operatorów, niezbędnych dla bezpieczeństwa konwojów, twierdził, że nie potrzeba zwiększać ilości żołnierzy brytyjskich, bo ci co są i tak nie mają nic do roboty.

Zdenerwowany Churchill zredagował odpowiedź głoszącą, że odmowa dopuszczenia personelu łączności stwarza nieprzezwyciężoną przeszkodę dla konwojów. Rząd brytyjski bardzo chętnie wycofa swój personel wojskowy z północnej Rosji gdy tylko zostanie poinformowany, że rząd sowiecki nie życzy sobie przyjęcia konwojów na skromnych i rozsądnych warunkach, uważanych za konieczne przez rząd brytyjski.

Była to naprawdę poważna groźba: Niestey, ta stanowcza nota — nie została Stalinowi zakomunikowana. Churchill posłał ją Edenowi, który był właśnie w drodze do Moskwy, ale po trzech dniach jakby zląkł się własnej śmiałości i zmienił decyzję. Zadepeszował Edenowi by odpowiedzi nie doręczał, a zamiast tego wezwał ambasadora sowieckiego i poprostu zakomunikował mu, że odmawia przyjęcia obraźliwej depeszy Stalina.

Churchill nie podaje jak w końcu załatwiona została sprawa, wiadomo tylko, że konwoje zostały wysłane, a jedyny dowód "dobrej woli" Stalina, jaki przytacza premier brytyjski, to . . ułaskawienie dwóch marynarzy brytyjskich uwięzionych w portach północnych.

Jednym słowem, nawet w sprawach żywotnej wagi dla samej Wielkiej Brytanii Churchill nie był w stanie postawić na swoim. Stalin dyktował datę inwazji, Stalin wymuszał dostawy nie dbając o warunki brytyjskie.

TO SIĘ WIELU PODOBA

Znakomity lekarz (a więc stary, oczywiście) angielski wydał zwięzłą książeczkę, w której obala takie przesądy zdrowotne:

Czy palenie szkodzi sportowcom?

Bzdura! Zwycięska na Olimpiadzie 1936 r. obsada amerykańskiej ósemki wypluła z ust cygara dopiero przyniósłszy swą łódź na start finału.

Czy długie spacery przyczyniają się do schudnięcia?

Ani trochę! Trzeba przejść 144 mile w tempie 4 mile na godzinę by stracić funta na wadze!

Czy dobrze jest wcześnie wstawać z łóżka?

Bardzo źle! Rano ziemia jest nienagrzana, więc człowiek traci za dużo energii, jego żywotność maleje, wydajność jest nikła.

Czy mięso jest konieczne dla sportowców?

Nic podobnego! Dzikusy sądzą, że jak pożrą serce lwa to będą odważniejsi i silniejsi. Sportowcy sądzą, że jak zjedzą zadek wołu to będą prędzej biegać, wyżej skakać.

Zasługi Polaka Dla Australii

Dziesiątą część Australii, zwanej piątym kontynentem, zajmuje stan zwany Nową Południową Walią, która jest jednak ciągle jeszcze blisko trzy razy tak dużą, jak Wielka Brytania wraz z Irlandią. Na terenie Nowej Południowej Walii — zbadanej przed stu laty przez polskiego bodacza Strzeleckiego — znajduje się najwyższy szczyt na Antypodach, nazwany przez Strzeleckiego Górą Kościuszki.

Wznosi się on na wysokość 7328 stóp w Alpach Australijskich — około 250 mil na południowy zachód od portu Sydney i Zatoki Botnicznej.

Dzieje Australii, a w szczególności geograficzne badania w stanie nowej południowej Walii łączą się z pracami geologicznemi Strzeleckiego, który przybył przed stu laty z Anglii na Antypody i odkrył wspomniany wyżej najwyższy szczyt w Alpach Australijskich, który nazwał Górą Kościuszki.

Rezultat swych badań na ziemi australijskiej zawarł Strzelecki w dziele naukowem, które zachowało się w Brytyjskiem Muzeum w Londynie. Jest to podręcznik zawierający mapy, i opisy geograficzne terenu, który on badał przed stu laty, w czasie wędrówek po Południowej Walii na pograniczu stanu imienia Wiktorii.

W Colonial Office leżą papiery i dokumenty opisujące wyprawy geologiczne Strzeleckiego, który później powrócił nad Tamizę i otrzymał szlachecki tytuł Sir na dworze Wiktorii. Pochowany jest on w Londynie i zostawił po sobie testament, który długo budził wielkie zainteresowanie ze względu na to, iż Strzelecki miał również udział w odkryciu złota w Nowej Południowej Walii, ale ze względów na życzenie ówczesnego gubernatora australijskiego nie ujawnił publicznie roszczeń do odkrytych pół złotodajnych na Antypodach.

Jako pamiątka pobytu Strzeleckiego w Alpach Australijskich figuruje dziś na szczycie Góry Kościuszki skromna płyta bronzowa wspominająca o jego odkryciu najwyższego szczytu na piątym kontynencie.

Dzisiaj zarówno Polacy australijscy, jak i tubylcza ludność urządza do Alp Australijskich wyprawy — wspinając się zwłaszcza w porze letniej na szczyt Góry Kościuszki. Miłośników przyrody, a w szczególności botaników, pociąga piękno Góry Kościuszki, która jest pokryta niezwykle bogatym światem roślinnym, mnogością i rozmaitością alpejskich kwiatów.

Punktem wyjściowym wysokogórskich wypraw do Alp Australijskich i na szczyt Góry Kościuszki jest małe miasteczko Jindabyne, położone w odległości blisko czterdzieści mil od najwyższego szczytu. Wiedzie zeń kwirem pokryta droga poprzez górzysty teren Nowej Południowej Walii — pokryty ciągle jeszcze gęstemi lasami przez które trzeba się przedzierać wiele godzin.

Za strefą lasów ciągnie się w miarę zbliżania do Góry Kościuszki teren pokryty nisko rosnącemi krzewami, tak zwaną alpejską Pultanaea o szarych liściach i kwiatach pomarańczowych w kształcie groszku.

Wyprawy na Górę Kościuszki zdążają dalej przez tereny nawodnione małymi strumykami. Nad brzegami owych strumieni rosną gęsto alpejskie kalistemowy o żółtych kwiatach, a również wysokie i wysmukłe Baeckia — białe kwiaty, które w pośrodku mają płatki czerwone, lub żółte.

Wyprawy na Górę Kościuszki zazwyczaj trwają dłużej niż dobę tak że i wspinacze alpejscy zatrzymują się na noc w schronisku, na tak zwanej przełęczy Charlotte.

Z przełęczy Charlotte już tylko pięć mil wiedzie do szczytu góry Kościuszki. Wspinanie na tymże odcinku Alp Australijskich wymaga dużej wprawy i zręczności.

GIEŁDZIARZ . . .

Ogólny zachwyt sfer giełdowych nad dalekowzrocznością, uporem i zimną krwią Mr. Millsa.

Miał pakiet akcji Malajskich wart przed wojną $100,000.

W czasie wojny wartość akcji spadła do zera!

W latach 1947-48 można było uzyskać za te akcje około $60,000.

Wszyscy sprzedawali je pospiesznie.

Mr. Mills ani drgnął.

Potem akcje znów spadły katastrofalnie. Pakiet Mr. Millsa był wart $20,000.

Spece dowodzili, że całe przedsiębiorstwo splajtuje i jedynym ratunkiem dla rozsądnych akcjonariuszy jest "zmniejszyć swe straty" i wyprzedać za co się da .

Mr. Mills ani palcem nie ruszył.

Niedawno akcje skoczyły zawrotnie w górę. Spece ryczeli, że to bajeczna inwestycja i pod żadnym warunkiem nie należy się z niej wycofywać.

Mr. Mills rzucił nagle na rynek cały swój pakiet. Obniżył przez to nieco cenę, ale uzyskał $250,000.

Dziś te malajskie akcje znów leżą. Pakiet Mr. Millsa (szczęśliwie już nie jego) wart jest najwyżej $10,000.

Ciekawi dziennikarze odnaleźli Mr. Millsa i zapytali o sekret jego nosa.. Czym się kierował? Skąd wiedział? . .

Mr. Mills wyjaśnił:

— Ostatnie 15 lat siedziałem w domu dla umysłowo chorych. Ledwo mnie wypuszczono — sprzedałem akcje, bo chcę nareszcie nieco użyć życia . .

O Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych

W każdem amerykańskiem mieście, wiosce i niemal w każdym amerykańskim domu czytana jest Deklaracja Niepodległości w dniu 4 lipca, gdy cały naród obchodzi rocznicę powstania wolnej i niepodległej republiki St. Zjednoczonych. Nieśmiertelny ten dokument po raz pierwszy w historii był widomym znakiem urzeczywistnienia nadziei lepszego i sprawiedliwszego życia społecznego, o jakiem marzyli filozofowie i myśliciele wielu narodów od przeszło tysiąca lat.

Dokument ten zapoczątkował nową erę w historii amerykańskiej. Był także potężnym głosem, przemawiającym za ludzkiemi prawami, słyszanym po całym świecie.

Deklaracja Niepodległości — była rezultatem walki amerykańskich kolonii z Anglią o lepsze warunki życia ekonomicznego i o samorząd. Z początku kolonie wcale nie myślały o oderwaniu się. Protestowały tylko przeciwko angielskiemu parlamentowi, nakładającemu podatki na kolonie bez ich zgody. Domagały się odwołania Ustaw Nawigacyjnych, które ograniczały ich handel i rozwój przemysłowy.

Dopiero, gdy Anglia wysłała armię dla uspokojenia wzburzonych kolonii, idea niepodległości stała się popularną. W styczniu 1776 r., ukazała się broszura p.t..: "Common Sence", napisana przez Thomas Paine'a — która przyczyniła się do skrystalizowania tych sentymentów.

Thomas Paine domagał się, by Ameryka reprezentowała całą Europę, a nie tylko Anglię, dowodząc równocześnie, że zupełna niepodległość jest jedynem rozwiązaniem trudności, w jakich się amerykańskie kolonie znajdowały.

Dnia 10 czerwca 1776 r. Kongres Kontynentalny wyznaczył komitet do opracowania deklaracji niepodległości.

Do komitetu tego weszli: Tomasz Jefferson z Virginii, John Adams z Massachusetts, Benjamin Franklin z Pennsylvanii, Roger Williams z Connecticut i Robert R. Livingston z New Yorku. Rzeczywiste napisanie Deklaracji Niepodległości powierzyli członkowie komitetu Jeffersonowi, który liczył wówczas dopiero 33 lata i był najbardziej radykalnym teoretykiem komitetu.

Tekst Deklaracji, napisany przez Jeffersona, został przyjęty przez Kongres Kontynentalny z małemi zmianami, i następnie podpisany dnia 4 lipca 1776.

Cztery podstawowe zasady za warte są w Deklaracji Niepodległości, a mianowicie:

1. Doktryna równości — wszyscy ludzie stworzeni są jako — równi.

2. Doktryna nienaruszalnych praw — "ludzie obdarzeni są przez Stwórcę pewnemi nienaruszalnemi prawami, do których należy prawo do życia, — wolność i starania się o szczęście osobiste."

3. Teoria, że początku rządu należy szukać w świadomej akcji czy umowie społeczeństwa — "rządy ustanawiane są pomiędzy ludźmi, otrzymując zakres s w y c h sprawiedliwych władz od zezwolenia rządzonych".

4. Prawo obalenia tyranii, to znaczy prawo rewolucji czy oporu — "gdy jakakolwiek forma rządu stanie się zaprzeczeniem owych celów, wówczas lud ma prawo zmienić lub obalić taki rząd i ustanowić nowy rząd."

Idee te nie były nowe. Starożytni greccy filozofowie podnieśli zasadę braterstwa i równości wszystkich ludzi. W czwartym wieku po Chrystusie św. Augustyn — pisał, że rząd opiera się na zgodzie rządzonych i nie sprzeciwiał się idei buntu przeciwko panującym, którzy gwałcili p r a w a naturalne. Wśród ówczesnych amerykańskich przywódców kolonialnych znalazły się dwie wybitne osobistości, a mianowicie Roger Williams, założyciel s t a n u Rhode Island i Thomas Hooker, założyciel Connecticut, którzy byli zwolennikami idei politycznej równości i rządów na podstawie zgody rządzonych. W 17 i 18 wieku najwybitniejsi filozofowie angielscy i francuscy atakowali teorię "boskiego pochodzenia" królów i pouczali ówczesny świat cywilizowany, że ludzie z natury rzeczy są wolni i równi, i powinni organizować swe rządy, odpowiadające ich potrzebom.

Po raz pierwszy jednak w historii tego rodzaju poglądy i wierzenia filozofów znalazły urzeczywistnienie w deklaracji, przyjętej przez naród, który rodził się do wolnego życia, walcząc o swój byt, zdecydowany c obrony zasad i praw, które powinny być podstawą jego rządu.

Oprócz wyszczególnienia zasad, na jakich amerykańska demokracja miała się opierać, Deklaracja Niepodległości zawierała także "długą listę nadużyć" ze strony króla angielskiego, przeciwko amerykańskim koloniom. "Nakładanie podatków bez naszego zezwolenia" było jednem z najważniejszych nadużyć w pojęciu kolonistów. Do innych nadużyć zaliczono przeszkody królewskich urzędników kolonialnych w pracy kolonialnych ciał ustawodawczych, trzymanie stałej armii bez zezwolenia kolonialnych legislatur — podburzanie szczepów indyjskich przeciwko kolonistom, a także między innemi utrudnianie naturalizacji cudzoziemców i administracji sprawiedliwości.

56 delegatów z trzynastu kolonij podpisało Deklarację Niepodległości. Wielu z nich, jak Tomasz Jefferson, autor Deklaracji, Benjamin Franklin, wybitny uczony, mąż stanu i dziennikarz, Samuel Adams i John Adams, polityczni liderzy, dr.

4—1131

B. Rush, a także Francis Hopkinson, poeta i kompozytor, cieszyło się szeroką znajomością i popularnością we wszystkich koloniach.

Byli także i tacy, o rodzicach których nie wiele wiedziano. Byli również i potomkowie uchodźców europejskich. Ośmiu z tych, co podpisali Deklarację Niepodległości, było cudzoziemskiego pochodzenia, a jeszcze większa była liczba tych, którzy byli synami imigrantów.

Najstarszy Ślad Miasta w Polsce

Mapa Ptolemeusza z II wieku dostarczała przeciętnemu mieszkańcowi starożytnego Rzymu dużo wiadomości o naszych ziemiach, dla niego tak odległych, jak dzisiaj odległe są dla nas kraje Afryki środkowej.

Wśród nazw podanych przez Ptolemeusza, o spornej przynależności etnicznej, uderza na tej mapie nazwa "Calissia", umieszczona pod szerokością geograficzną prawie identyczną z szerokością dzisiejszego Kalisza. Świadczyłoby to zatem o istnieniu osady o takiej nazwie już w II w.

Nazwa jest słowiańska, pochodzi od błota czyli kału, zatem już ona sama potwierdza istnienie osadnictwa słowiańskiego, wbrew dowodom wysuwanym przez badaczy niemieckich. Ptolemeusz, opisując ziemie dzisiejszej Polski, opierał się na dawniejszych opisach oraz na wiadomościach dostarczanych głównie przez kupców rzymskich, którzy handlując wyrobami rzymskiemi dochodzili do złóż burszytnu nad Bałtyk.

Handlarze podając pisarzom antycznym nazwy plemion, miejscowości itd., nie potrafili oddać właściwych brzmień, dlatego w źródłach antycznych są bardzo liczne zniekształcenia i omyłki, których jeszcze nie zdołano sprostować. Daleko ważniejszych materiałów dostarcza archeologia przedhistoryczna lub pre-historia, zajmująca się kulturą materialną dawnych mieszkańców i ona na podstawie odkrytych wyrobów rzymskich, doniesionych przez handlarzy na ziemie polskie, udowadnia istnienie bardzo ożywionych stosunków między naszymi ziemiami a Rzymem.

Stąd wypływał wniosek, że potwierdzenia ptolemeuszowej wzmianki o "Calissia" należy szukać w materiale archeologicznym.

By dotrzeć do śladów Calissji, pra-Kalisza, kierownik Muzeum Etnograficznego w Łodzi J. Manugiewicz zajął się zorganizowaniem badań archelogicznych w pow. kaliskim, z pomocą i zasiłkiem pośpieszyła Kasa im. Mianowskiego, Łódzkie Tow. Elektryczne, Tow. Opieki nad zabytkami ludoznawczemi i archeologicznemi oraz łódzki Urząd Wojewódzki.

Prowadzenie robót objął dr. Rudolf Jamka, asystent Uniw. Jag., badacz okresu wpływów kultury rzymskiej.

Przed rozpoczęciem właściwych prac wykopaliskowych przeprowadzono szereg wycieczek badawczych i zebrano materiał z kilkudziesięciu miejscowości. Postanowiono rozpocząć pierwsze poszukiwania pod Kaliszem, a to w miejscowości Kurza, nad rzeką Prosną, wzdłuż której w okresie rzymskim musiała prowadzić droga handlowa. Badania, dokonane w tym miejscu, dały wprost niespodziewany wynik: w Kurzej znaleziono 4 stanowiska z zabytkami archeologicznymi. Stanowisko I i IV dało materiał należący do kultury łużyckiej (około 1000 lat przed Chr.), stanowisko III — zabytki kultury trzcinieckiej (około 1800 lat przed Chr.) i rzymskiej (III w. po Chr.), a stanowisko II — kultury rzymskiej i łużyckiej.

Najważniejsze znaczenie miało stanowisko II, zawierające jamy mieszkalne kultury łużyckiej, zniszczone przez cmentarzysko z I w. i osiedla z okresu rzymskiego z drugiej poł. III w.

Na cmentarzysku znaleziono popielnice, przedmioty noszone przez ludzi tu pochowanych, broń, oraz w grobach kobiecych przęśliki, igły itp.; wśród zabytków znalazła się cenna zapinka brązowa, ozdobiona główką zwierzęcą.

Znaczna część tych grobów została zniszczona przez osadników z okresu rzymskiego, po których znaleziono skupienia kamieni, związane z konstrukcją osady, nadto kości zwierząt spożytych ,skorupy naczyń (fragment sitka glinianego), glinę wypaloną w ogniskach itd. Doniosłość odkrycia zabytków z okresu rzymskiego w tym miejscu polega na tym, że jest to dotychczas pierwsze w ogóle odkrycie osady z okresu rzymskiego w powiecie kaliskim, a że znajduje się ona w pobliżu Kalisza, uprawnia to do nadziei odszukania pra-Kalisza.

Zbadanie materiału z odkrytej osady wyjaśni jej stosunek do Calissji, bliższe zaś określenie położenia ptolemeuszowej miejscowości będzie mogło nastąpić po zbadaniu dalszych stanowisk. Poszukiwania w tym miejscu mają nader ważne znaczenie, gdyż odkrycie i umiejscowienie Calissji będzie dowodem istnienia osadnictwa słowiańskiego na naszych ziemiach już w okresie rzymskim.

KŁUSOWNICY CHMUR . . .

Jeden z posłów do parlamentu australijskiego zażądał powołania komisji międzyministerialnej w celu zwalczania "kłusowników chmur". Rozmaici specjaliści w Australii twierdzą, że mogą wywoływać sztucznie deszcz. Poseł chce, ażeby akcja ta była skoordynowana i aby jedne okręgi Australii "nie kradły" deszczu innym.

O Powstaniu Dnia Dziękczynienia

Dzień Dziękczynienia był jedynym świętem w Stanach Zjednoczonych, które obchodzono na podstawie rozporządzenia władz, — chociaż właściwie nie było do tego czasu żadnego prawa, żadnej specjalnej ustawy, któraby na władze nakładała obowiązek ogłaszania takiego Święta.

Tylko Dystrykt Columbia i Alaska oraz amerykańskie posiadłości kolonialne, miały do tego czasu w swoich ustawach, wzmiankę o tym Święcie, tam więc i bez dekretu Prezydenta, byłoby ono obchodzone jako święto urzędowe.

W którymkolwiek stanie jest jakakolwiek wzmianka w ustawach o Dniu Dziękczynienia, a jest we wszystkich, oprócz Utah, stało się to na podstawie specjalnej uchwały stanowej i na tej podstawie gubernatorzy poszczególnych stanów, co roku oczekiwali orędzia Prezydenta, a następnie wydawali swoje orędzia, dla każdego stanu osobno.

W niektórych wielkich miastach nawet burmistrze wykonują to prawo zwyczajowe i także ze swej strony orędzie o Dniu Dziękczynienia ogłaszają, chociaż, gdyby który tego nie zrobił to i tak święto to byłoby obchodzone na podstawie orędzia gubernatora.

Warto zapoznać się jak święto to powstało i jak się rozwijało, zanim ostatecznie zostało ulegalizowane.

Żyje jeszcze dotąd w Stanach Zjednoczonych wielu obywateli, którzy pamiętają, że Dzień Dziękczynienia obchodzony był —poza stanem Massachusetts tylko w nielicznych stanach. Kongres kontynentalny, a następnie kilku z pierwszych prezydentów wyznaczali Dzień Dziękczynienia nie w jesieni, gdy to święto obchodzimy, lecz przy rozmaitych innych sposobnościach.

Czasem święto to obchodzono na wiosnę, czasem w lecie, a były nawet i takie wypadki, że Dzień Dziękczynienia obchodzono dwa razy do roku. Następnie przez jakiś czas o tym święcie zupełnie jakby zapomniano i nie obchodzono go zupełnie.

Organizacje religijne przywiązywały zawsze wielką wagę do uroczystego obchodzenia tego Święta i dlatego — szczególnie w Stanach Nowej Anglii — jakiś czas był zwyczaj, że takie organizacje religijne zbiorowo wnosiły petycję do Prezydenta, prosząc go o wydanie orędzia w sprawie Dnia Dziękczynienia. Zdarzało się także i tak, że niektórzy Prezydenci, obawiając się posądzenia, że ulegają wpływom organizacji religijnych, podania takiego nie uwzględniali. Gubernatorzy poszczególnych stanów także nieraz z tego powodu wzbraniali się wydawać proklamację w sprawie Dnia Dziękczynienia, a zachodziły i takie wypadki, że pewne grupy obywateli z góry oświadczyły się przeciwko takim proklamacjom gubernatorów.

Abraham Lincoln był jednym z tych pierwszych prezydentów, który proklamację o święceniu Dnia Dziękczynienia pozostawiał do napisania któremuś ze sekretarzy, a najczęściej załatwiał to Departament Stanu, — chociaż każda taka proklamacja nosiła na sobie podpis prezydenta. O ile wiemy, prezydent Theodore Roosevelt podobno sam takie proklamacje układał, a następnie już gotowe odsyłał do Departamentu Stanu, aby tam nadano proklamacji formę aktu urzędowego i ogłoszono.

Dawniej był zwyczaj, że natychmiast po podpisaniu proklamacji, przede wszystkim rozsyłano kopie do wszystkich gubernatorów stanów, teraz jednak procedura jest inna. Po zaopatrzeniu urzędowego aktu w podpis Prezydenta i pieczęć, oryginał idzie do przechowania do zbioru aktów urzędowych w Departamencie Stanu, natomiast pierwsze odpisy otrzymują korespondenci rozmaitych pism, którzy bezzwłocznie telegrafują treść swoim wydawnictwom. Równocześnie drukarnia federalna drukuje pewną ilość odbitek i te natychmiast wysyła się poselstwom i placówkom konsularnym zagranicą.

Przez trzydzieści kilka lat proklamacje o Dniu Dziękczynienia pisane, względnie układane były przez jednego i tego samego człowieka, a był nim Alvey Augustus Adee, który w r. 1870 wstąpił do służby dyplomatycznej i przeszedłszy rozmaite stopnie, w r. 1924 zmarł jako starszy asystent Sekretarza Stanu. Niemal przez cały czas służby dyplomatycznej było jakoby przywilejem Adee'ego układanie co roku proklamacji na Dzień Dziękczynienia i niektóre z nich uchodzą za wprost doskonałe wzory erudycji, opartej na liturgii episkopalnej, do którego to kościoła Adee należał.

Czy i ile który z Prezydentów robił zmiany w proklamacjach, przez Adee'ego układanych, o tym nikt nigdy się nie dowie, gdyż chociaż oryginały znajdują się w archiwach Departamentu Stanu, to jednakże są one bez poprawek, już na czysto napisane i w podpis Prezydenta każdorazowego oraz pieczęć urzędową zaopatrzone.

Przeglądając jednak proklamacje Prezydentów, odnośnie do Dnia Dziękczynienia, można w ich treści znaleźć wzmianki, odnoszące się do rozmaitych momentów historycznych, mających bliską styczność z historią Stanów Zjednoczonych.

Na przykład pierwsza proklamacja prezydenta Theodora Roosevelta, pisaną była niemal zaraz po objęciu przez niego prezydentury, po zamordowaniu jego poprzednika, prezydenta McKinley'a.

Dlatego to w proklamacji czytamy zdanie: "Dzień ten tego

roku wypada w czasie, gdy cały naród znajduje się jeszcze w ciężkiej żałobie, z powodu niespodziewanej śmierci wielkiego i dobrego Prezydenta". Podobno tę część proklamacji prezydent Roosevelt sam własnoręcznie dopisał do przedłożonego mu już gotowego projektu.

W proklamacji prezydenta Johnsona, która wypadła po poddaniu się generała Lee — znajduje się takie zdanie: "Podobało się Wszechmocnemu Bogu w tym roku, który już zbliża się do końca, uwolnić nasz kraj od strasznej zmory wojny cywilnej."

W proklamacjach prezydenta A. Lincolna znaleźć można wiele zdań, które łączą się z ważnymi zdarzeniami historycznymi. W r. 1862 wzywał on cały naród do duchowej łączności z tymi, którzy ucierpieli z powodu działań wojennych. W następnym roku, 1863, pisał prezydent Lincoln w swej proklamacji: "Musimy wszyscy uprosić w tym dniu, aby łaska boska zechciała załagodzić wewnętrzne rozterki, spowodowane długo się przeciągającą, krwawą i bezcelową rebelią"...

Prezydent Madison w r. 1812 wzywał ludność kraju do modłów dziękczynnych za pokój, jaki nareszcie zapanował, oraz za wytrwałość w zmaganiu się z rozmaitymi przeciwieństwami, które nareszcie z wielkimi wysiłkami zostały pokonane.

Po przyjęciu konstytucji, pierwszy prezydent Washington tak się wyraził w swojej proklamacji — ustanawiającej Dzień Dziękczynienia:

"Dziękujemy Bogu za godne wielkiego narodu stanowisko, które umożliwiło nam ustanowienie Konstytucji, utworzenie zjednoczonego rządu i uregulowanie stosunków wewnętrznych. — Módlmy się zarazem, aby Wszechmocny raczył mieć w swojej opiece wszystkich władców państw, i całe narody, które okazały nam pomoc i życzliwość."

Ostatnia proklamacja, wydana w tej sprawie przez prezydenta Theodora Roosevelta, również przystosowana została do doby obecnej, do momentu, jaki przeżywał świat i Stany Zjednoczone. Prezydent Roosevelt wezwał naród, aby ten prosił o błogosławieństwo boskie "w naszej decyzji i po stanowie niu ochrony naszego sposobu życia, przeciw siłom zła i niewolnictwa, które dążą w tym momencie do opanowania nas.

"W dniu wyznaczonym na ten cel, zastanówmy się w naszych domach lub miejscach modłów o dobroci Boga i składając Mu dzięki, módlmy się o szybkie zakończenie wojny i ustanowienie na ziemi wolności braterstwa i sprawiedliwości po wiecz ne czasy".

Kongres Kontynentalny, zanim jeszcze Stany Zjednoczone powstały wyznaczał co roku komitet z trzech członków, których zadaniem było ułożyć proklamację imieniem Kongresu. Tylko w r. 1778 zaszedł wypadek, że do Komitetu tego wyznaczony został tylko jeden członek Kongresu, zaś dwaj pozostali byli to kapelani Kongresu.

Od czasów prezydenta Madison'a do Lincoln'a, nie było urzędowych proklamacji w sprawie święcenia Dnia Dziękczynienia. Tak prezydent Andrew Jackson jak i Zachary Taylor odmówili wydania proklamacji, gdy się o to prosiły organizacje religijne. Prezydenta Jackson'a prosił o to Synod Generalny, zreformowanego Kościoła Protestanckiego, zaś prezydenta Taylor'a prosiła Generalna Rada Kościoła Presbiteriańskiego. Prezydent Jackson odpowiedział, że w jego pojęciu Konstytucja zabrania Prezydentowi mieszania się do spraw religijnych ludności, zaś Taylor wymówił się, że jakoby sprawy tego rodzaju należą właściwie do zakresu działania poszczególnych gubernatorów stanów.

Gubernatorzy stanów także często mieli kłopoty z powodu proklamacji Dnia Dziękczynienia. Na przykład gubernator stanu New York, John Day, o mało nie został pozbawiony swego urzędu dlatego, że chciał przeprowadzić w Legislaturze stanowej prawo, ustanawiające Dzień Dziękczynienia w stanie. Jego polityczni przeciwnicy użyli to jako argumentu przeciw niemu i o mało nie doprowadzili do walki na tle przekonań religijnych w stanie New York.

Następca Day'a był pod tym względem szczęśliwszy, gdyż udało mu się przeprowadzić ustawę w sprawie ogólnego święcenia Dnia Dziękczynienia. Jest jednakże różnica ta, że w stanie New Yorku dzień ten obchodzony był nie równocześnie ze świętem, obchodzonem przez inne stany Nowej Anglii. Jeszcze w r. 1858 znajduje się w dziennikach notatka, że przeszło 10,000 mieszkańców miasta New York obchodziło stanowy Dzień Dziękczynienia w jednym tygodniu, a w następnym tygodniu ci sami porozjeżdżali się do krewnych i znajomych w miastach Nowej Anglii, aby to wesołe święto jeszcze raz obchodzić.

Mieszkańcy stanów południowych długo odnosili się do Dnia Dziękczynienia bardzo niechętnie. Gubernator stanu Illinois jeszcze w r. 1835 odmówił, gdy go pewne organizacje religijne prosiły o wydanie proklamacji, tłumacząc się tym, że wtedy większość stanu Illinois zamieszkaną była przez osiedleńców z Kentucky, a ci uważali Święto Dnia Dziękczynienia za niepotrzebną pozostałość bigoterii Purytanów.

Sprawa ta nabrała wtedy roz głosu i odbiła się echem — szczególniej w dziennikach wydawanych w stanach południowych, a gdy gubernator stanu Virginia odniósł się w tej sprawie do legislatury, to go zakrzyczano i nie pozwolono nawet takiego wniosku postawić na porządku dziennym obrad. Dopiero w roku 1857 ówczesny gubernator Virginii — Wise, wydał proklamację, która nawet i wtedy wielu wrogów politycznych mu przysporzyła.

W stanach Nowej Anglii — Dzień Dziękczynienia prokla-

mowany został uroczyście jako święto jeszcze przez gubernatora Braforda, w 1621 r., i przez długie lata potym święto to uroczyście obchodzono. Uważane ono było za największe święto familijne i członkowie rodzin ściągali nieraz miesiącami, aby tylko ten dzień razem — przy jednym stole spędzić.

Początkowo sądzono, że rok 1621 należy uważać za początek obchodzenia Dnia Dziękczynienia, lecz w historii znajdujemy wzmiankę, że już w roku 1578, duchowny angielski, Wolfall, który przybył z pielgrzymami do brzegów Nowej Funlandii, zaprowadził to święto i obchodzono dzień ten nawet bardzo uroczyście. Jako ceremonię ściśle religijną obchodzono Dzień Dziękczynienia w kol. Popham, niedaleko Sagabadoc, na wybrzeżu stanu Maine, w r. 1607.

Piłsudski a Polityka Zachodu

W latach klęski myśl nasza chętnie powraca do okresów wielkości i zwycięstw, szukając we wspomnieniach otuchy, pokrzepienia i nauki.

Praca dr. Tytusa Komarnickiego "Piłsudski A Polityka Wielkich Mocarstw Zachodnich" przenosi nas do pierwszych lat odzyskanej niepodległości; w świetle wydobytych z zapomnienia dokumentów ukazuje zasadnicze linie polityki zagranicznej marsz. Piłsudskiego.

Listopad 1918 roku... Polska wyłania się z chaosu wojny jako czynnik nowy, o nieznanych siłach i możliwościach. Przez sto lat z okładem była jedynie przedmiotem polityki wielkich mocarstw. Wyzwolenie z niewoli obcej podnosi ją do godności podmiotu, współdecydującego o własnych losach.

Wola Polski zaznacza się już w pierwszych dniach jej niepodległego istnienia. Prosto, po żołniersku wyraża ją Piłsudski w historycznej depeszy z dnia 16 listopada 1918 r. zawiadamiającej o powstaniu państwa polskiego:

"Opierając się na Armii Polskiej pod moją komendą, mam nadzieję, że odtąd żadna armia obca nie wkroczy do Polski, nim nie wyrazimy na to formalnej woli naszej".

"Nic o nas bez nas" — ten kategoryczny imperatyw powracać będzie w różnych oświadczeniach, określających podstawowe dążenia polityki polskiej.

Polska odbudowuje się na skrawku własnego o b s z a r u, przeoranego pługiem wojny; nie ma jeszcze ustalonych granic ani na wschodzie ani na zachodzie. Historyczna doniosłość czekających ją zadań i ogrom trudności do pokonania nakazują zespolenie wysiłków polskich. Piłsudski, człowiek walki, rozumie ten nakaz jedności działania. "Nade wszystko życzę sobie uniknąć podwójnego przedstawicielstwa Polski wobec aliantów" — pisze dnia 21 grudnia 1918 r. w liście do Prezesa Komitetu Narodowego R. Dmowskiego. "Tylko j e d n o w s p ó l n e przedstawicielstwo może sprawić, że żądania nasze zostaną wysłuchane".

Polityka W. Brytanii i Francji w stosunku do Polski—wedle trafnego określenia dr. Komarnickiego -- "była funkcją ich polityki w stosunku do Rosji i Niemiec."

Francja Clemenceau popierała polskie roszczenia terytorialne w o b e c Niemiec, bo chciała mieć Polskę silną. Anglia Lloyda George'a widziała w sile Polski niebezpieczeństwo wzmocnienia przewagi francuskiej w Europie. O całą linię polskiej granicy zachodniej, o każdy jej punkt węzłowy Dmowski i Paderewski musieli toczyć twardą, nieustępliwą walkę przeciw vetu brytyjskiemu.

Rozwój wypadków na wschodzie ujawnił również poważne rozbieżności pomiędzy polityką francuską i brytyjską. W latach 1919 i 1920 Francja dawała poparcie i pomoc wojskową różnym siłom, zdolnym do walki z bolszewizmem, nie chciała jedak wiązać swej polityki w stosunku do przyszłości Rosji. Polityka brytyjska przeszła w tym czasie od interwencji zbrojnej w Rosji do .. zasady nieinterwencji: po okresie czynnej walki i okresie wyczekiwania, zaczęła ostrożnie macać grunt, który zdawał się obiecywać korzyści kompromisu z Rosją bolszewicką. Na drodze polityki francuskiej stanęły wspomnienia sojuszu z białym caratem i troska o przyszłą Rosję. Na widnokręgu polityki brytyjskiej rysowały się miraże układów gospodarczych z Rosją dzisiejszą.

W tych warunkach podejmowane przez Piłsudskiego próby uzgodnienia polityki polskiej wobec Rosji z Francją i Wielką Brytanią były skazane na niepowodzenie. Niedawna przeszłość była przeciw nam: mówiła, że "przekroczenie linii Bugu to aneksja." Trzeba było potężnej woli Piłsudskiego i jego odwagi czynu, aby wbrew opinii Zachodu wywalczyć i utrwalić granicę ryską, zgodną z nakazami sprawiedliwości dziejowej.

Praca dr. Komarnickiego, oparta na rozległej znajomości źródeł, rzuca wiele światła na sprawy i zdarzenia niedawne, a tak zdawałoby się—odległe.

"SABOTAŻ" KSIĘGARSKI

Czujna Bezpieka wykryła straszliwe przestępstwo w jednej księgarni warszawskiej. Mianowicie na półce stały rzędem książki, wprawdzie dozwolone, lecz o takich tytułach:

"Chcemy żyć" — "Zdala od Moskwy" — "W wolnym świecie."

Naturalnie cały personel został zaaresztowany.

Polska i Anglia Na Przestrzeni Wieków

Stosunki między Polską a Anglią zawiązały się i rozwinęły poprzez morze. Bałtyk był w ciągu kilku wieków czynnikiem, określającym zasięg tych stosunków, ich natężenie i kierunek. O ich dawności świadczą stare monety angielskie z czasów króla Ethelreda (978-1016 roku), znalezione u ujścia Wisły. Późniejsze podboje krzyżackie w 16 wieku osłabiły te dawne związki: Polska odepchnięta od morza, patrzyła z oddalenia na wielką scenę, na której grali inni aktorzy.

Zwycięstwo pod Grunwaldem, torujące drogę powrotu nad Bałtyk, ogromnie podniosło międzynarodowe znaczenie Polski. Już w pięć lat po tej bitwie król angielski Henryk V zwraca się do Jagiełły z prośbą o pomoc orężną w walce o koronę francuską. Rozważny Jagiełło życzliwie radzi królowi Anglii, aby zaprzestał niepotrzebnego rozlewu krwi i oddał spór o koronę pod rozjemstwo cesarza.

W rok po ślubie z córką króla francuskiego Karola VI (1420 roku) Henryk — zwycięzca spod Azincourt wyprawia do Polski swego ambasadora Guilberta de Lannoy. Ambasador, reprezentujący w jednej osobie królewskiego zięcia i teścia, przemierzył całą Polskę, żeby spotkać Jagiełłę w puszczy niedaleko Lwowa, gdzie zwycięzca z pod Grunwaldu polował na grubego zwierza.

Powrót Polski nad morze ożywił wody Bałtyku. Po traktacie toruńskim (1466 r.) poprzez szeroko otwarte wrota gdańskie popłynęło w świat polskie zboże i drzewo. Do Polski szły okręty, niosące ładunki sukna angielskiego. Gdańsk rósł w siłę i bogactwa. Jego znaczenie wzmogło się po upadku Konstantynopola (1453 rok), który zamknął południowy szlak handlu morskiego.

Polska Jagiellońska, potężna i rządna, była bardzo poszukiwanym sprzymierzeńcem. Starali się o jej pomoc i współdziałanie królowie francuscy i angielscy. Ludwik VII wiązał się z nią przymierzem (1500 r.). W dwa lata później angielski Henryk VII wyprawił do Polski swego kapelana i doradcę Ganifreda Blythe. Celem tej ambasady było pozyskanie króla polskiego Aleksandra i jego brata Władysława Węgierskiego dla projektu Ligi książąt chrześcijańskich zwróconej przeciw Turcji.

Król Aleksander odniósł się nieprzychylnie do tych planów. Przekazując sprawę Sejmowi, wyrażał obawę, czy owa "confederatio anglicana" opiera się na realnych podstawach i czy królestwo, żyjące w stanie ciągłej rewolucji ("regnum istud seditiosum") daje rękojmie skutecznej pomocy wojskowej przeciw Turcji. Wspomnienie bohaterskiej śmierci stryja królewskiego, Warneńczyka, którego Zachód opuścił w rozstrzygającej chwili walki z Turcją, uzasadniało rozważną postawę Aleksandra.

Myśl wielkiej krucjaty świata chrześcijańskiego przeciw półksiężycowi odżyła za panowania Henryka VIII 1509-1547 roku, według śmiałych planów, opracowanych w kancelarii królewskiej około 1515 roku, Anglia, wspomagana przez cesarza oraz królów Hiszpanii, Portugalii i Danii, miała wylądować wojska w Maroku i zaatakować Turcję w Afryce. Król polski... "miał się połączyć w Górnej Bośni z siłami króla francuskiego i wspólnie uderzyć na Filipopolis i Adrianopol". Nie wgłębiając się nawet w ówczesną dyslokację sił świata muzułmańskiego, wydaje się, że strategia angielska wyznaczyła królowi polskiemu najtrudniejsze zadanie.

Te buńczuczne plany pozostały na pergaminie. Walka cesarza Karola V z królem francuskim Franciszkiem I związała najcenniejsze siły świata zachodniego. Pozostawiony własnemu losowi król Ludwik Węgierski, bratanek Zygmunta Starego poległ śmiercią bohaterską w bitwie z Turkami pod Mohaczem 1526 roku.

Pod wrażeniem tej klęski Zachodu Henryk VIII wysyła do Polski wybitnego dyplomatę Johna Wallopa. Ambasador przywiózł list swego króla, który potępiając niezgodę wśród władców europejskich i podnosząc rolę Polski jako przedmurza chrześcijaństwa, prosił króla Zygmunta o ratunek dla Węgier. Zygmunt odpowiedział z niezrównaną godnością. Dziękował za troskę o losy Polski i Węgier, którą cenił sobie tym więcej, że "ci, którzy żyją w pokoju przez nas ochraniani, oddają się kłótniom politycznym i sporom religijnym, miast pomyśleć o sposobach przyjścia nam z pomocą".

Za panowania Zygmunta Augusta nad brzegiem Bałtyku zjawia się potężny współzawodnik: car Iwan Groźny. Jego wojska zajmują Inflaty i zdobywają Narwę. Moskwa, odgrodzona dotąd od Zachodu, wybiła sobie okno na Europę.

Starając się ściągnąć kupców zamorskich, car Iwan szeroko otwierał wrota zdobytego portu. Któż może oprzeć się kuszącym perspektywom handlu ze Wschodem? Do portu, obsadzonego przez garnizon moskiewski, płynęły towary angielskie, cenny sprzęt techniczny i rzemieślnicy, znający narzędzia nowoczesnej wojny. Ażeby odwrócić niebezpieczeństwo tej pomocy technicznej, która wzmacniała groźnego przeciwnika, Zygmunt August nakazał blokadę portu w Narwie. Okręty, pływające pod banderą królewską patrolowały wody Bałtyku, zatrzymując podejrzane statki i konfiskując ich ładunek jako kontrabandę.

Ta doniosła decyzja wywołała spór z Anglią. Król Zygmunt August uzasadniał konieczność utrzymania blokady w liście do "drogiej siostry i kuzynki", królowej Elżbiety angielskiej. List, pisany w 1569 roku—w roku Unii Lubelskiej—był głosem ostrzeżenia i przestrogi. "Moskwicin, wróg wszelkiej wolności pod słońcem — pisał

król — codzień rośnie w siły. Wiemy dobrze, że WKMość nie może być nieświadoma okrucieństwa tego wroga ani jego potęgi, tyranii, jaką narzuci swym poddanym ani ich służalstwa... Dlatego właśnie my, którzy go znamy najlepiej i jesteśmy jego sąsiadami, upominamy zawczasu innych władców chrześcijańskich, aby dla tak barbarzyńskiego i okrutnego wroga nie zdradzali swej godności ani wolności i życia swojego i swoich poddanych."

Tak oto Polska — nie pierwszy raz w swych dziejach i nie ostatni — o s t r z e g a ł a przed nadciągającym niebezpieczeństwem, którego Zachód nie rozumiał.

W następnych latach na pierwszy plan wysuwają się sprawy handlowe. Założona w Gdańsku w 1568 roku kompania angielska pod nazwą Eastland Company nie może dojść do ładu z władzami i kupiectwem potężnego miasta. Pod wpływem tych trudności postanawia przenieść swą siedzibę do sąsiedniego Elbląga i stara się usilnie o utrwalenie swego położenia prawnego. Polityka angielska, zawsze szczególnie dbała o interesy handlu angielskiego, wytrwale popiera te dążenia. Król Stefan Batory, poskromiwszy w 1577 roku bunt zuchwałego Gdańska, nie chciał tworzyć monopoli: wolał, aby handel angielski korzystał z różnych portów we władaniu polskim, nie wyłączając Rygi.

Godzi się wspomnieć, że kiedy w sto lat później — za Sobieskiego — powstały nowe ze strony Gdańska trudności, Anglicy wysunęli ciekawy projekt budowy nowego portu w okolicach Połągi pod nazwą "Jan-Marienburg" który uzyskał nawet zgodę Sejmu.

Kiedy wojna polsko-szwedzka, tocząca się z przerwami od 1600 roku, zakłóciła równowagę sił nad Bałtykiem, Karol I Stuart (1625-1649) podjął próbę pośrednictwa. Interwencję angielską w tym konflikcie dyktowało dążenie do zabezpieczenia wolności morza, zagrożonej przez eskpansję szwedzką. W toku rokowań katolicka Francja poparła wodza protestantów Gustawa Adolfa, widząc w nim potężnego sprzymierzeńca w walce z Habsburgami. Protestancka Anglia, obawiając się przewagi szwedzkiej na Bałtyku, udzieliła swego poparcia Polsce. Obaj mediatorzy nie mogli jednak dojść do zgody: między ambasadorami Francji i Anglii wybuchł spór protokolarny o charakterze tak namiętnym, że bezpośredni przeciwnicy: Polska i Szwecja musieli ich godzić. Te próby nie powiodły się i rozejm zawarty w Altmarku w 1629 r. na okres lat sześciu, został podpisany bez udziału mediatorów.

Władysław IV, powodowany chęcią pogłębienia współpracy z Anglią, snuł plany małżeństwa z siostrzenicą Karola I, księżniczką Elżbietą angielską. W pięknym liście włoskim do młodej księżniczki wyznał jej swą miłość, wysuwając tylko jeden przyszłego szczęścia warunek — zmianę religii. Te zamysły matrymonialne, którym sprzyjał Karol I, udaremniła swym uporem matka księżniczki, wdowa po "zimowym królu Czech", palatynie Fryderyku: nieszczęsna z d e t r o nizowana królowa uważała widocznie, że Warszawa nie warta jest mszy.

Po egzekucji Karola I, król Jan Kazimierz wydał manifest, potępiając "ohydną zbrodnię" i wzywając zamieszkałych w Polsce Szkotów do zbierania funduszów na popieranie sprawy Stuartów. Ustawa sejmowa nałożyła na Anglików i Szkotów rodzaj daniny majątkowej prze znaczonej na ten cel.

Po bezkrwawej rewolucji w Anglii 1688 roku, która wprowadziła na tron Wilhelma Orańskiego, Polska Sobieskiego stanęła wyraźnie po stronie Stuartów. Wygnany Jakub II wysyła do Warszawy posła nadzwyczajnego, Francuza du Teil, który odgrywa nawet pewną rolę na dworze polskim.

Stosunki polsko - angielskie, rozluźnione przez te sympatie dla Stuartów, wyrównały się dość szybko. Na konferencji pokojowej w Karłowicach, która miała położyć kres wojnie z Turcją, ambasador angielski poparł polskie roszczenia rewindykacyjne. Pod jego wpływem Turcja w traktacie Karłowickim 1699 roku zwróciła Polsce Kamieniec Podolski.

Wiekowe zmagania Polski z Turcją z o s t a ł y zakończone. Obaj pogodzeni przeciwnicy stanęli wkrótce w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa: Rosji Piotra Wielkiego. Cień tej groźnej potęgi kładł się szeroko od Morza Czarnego do Bałtyku. Na mocy pokoju Nysztadzkiego 1721 roku Szwecja, pokonana w wojnach Karola XII, odstąpiła Rosji Inflanty. To złote jabłko niezgody polsko-szwedzkiej wpadło w łapy moskiewskie.

Od czasów Piotra Wielkiego Rosja, sięgająca po panowanie nad Polską, zagraża coraz silniej równowadze europejskiej. Śmiertelne niebezpieczeństwo, bijące w samą egzystencję Polski, godzi w żywotne interesy państw, dążących do utrzymania zagrożonej równowagi na Kontynencie. Na tej wspólności interesów budują plany polityki polskiej, szukające ratunku przed ostateczną klęską. Na schyłku panowania Augusta III potężna "familia" Czartoryskich zabiega w Londynie o pomoc przeciw zaborczym zamysłom Petersburga. Chcąc wpływami angielskimi hamować politykę rosyjską wobec Polski, "familia" stara się o przeniesienie do Petersburga bardzo Polsce przyjaznego posła angielskiego w Warszawie Hanbury Williamsa. Popiera skutecznie te starania osobistymi stosunkami w Londynie siostrzeniec Czartoryskich, ambitny stolnik litewski Stanisław August Poniatowski. Przyjaźń z ambasadorem angielskim ułatwi Poniatowskiemu pierwsze kroki w Petersburgu, które przez sypialnię późniejszej imperatorowej Katarzyny zaprowadzą go na pole elekcyjne na Woli.

Wierny polityce przyjaźni z Anglią, Stanisław August utrzymywał z nią bliskie stosunki dyplomatyczne, szukając w

Londynie oparcia w najtrudniejszych chwilach dramatycznego panowania. Kiedy groźba pierwszego rozbioru zawisła nad Polską, nieszczęsny król w liście niezrównanie patetycznym apelował do władcy narodu, który "zawsze stał na straży równowagi europejskiej". Jerzy III odpowiedział mu przyjaźnie i filozoficznie, że w wytworzonej sytuacji sama tylko Opatrzność mogłaby odwrócić grożące niebezpieczeństwo.

Nadzieje na pomoc angielską zawodzą i później. W okresie, poprzedzającym zawarcie przymierza polsko-pruskiego 1790 roku, poseł angielski w Warszawie usilnie nalegał na oddanie Prusom Gdańska, podsycając tymi zabiegami zachłanność Berlina.

Jeszcze w przededniu drugiego rozbioru Stanisław August wysyłał rozpaczliwe listy do posła polskiego w Londynie, Bukatego, wołające o interwencję angielską. Cała uwaga Anglii była skupiona jednak nad Renem, gdzie rozpalał się pożar nowej wojny europejskiej. Przyjaźń dla Polski przybierała postawę rezygnacji, godzącej się z faktami dokonanymi.

Ta postawa utrzymała się do chwili ostatniego rozbioru. Anglia, pełna szczerego współczucia i sympatii dla Polski, śledziła biernie ostatni akt dziejowego dramatu, którego skutki zaciążyć miały tak silnie na losach Europy.

SOWIECKIE BAJKI . . .

W czytankach dla dzieci w sowieckim raju jest taka historia:

Mały Fiodor leży w szpitalu chory na tężec. Lekarze są bezradni. Fiodor pomału umiera. Pielęgniarka nachyla się nad Fiodorem. Chłopiec zauważa medalik dyndający na szyi pielęgniarki. To medalik z wizerunkiem Stalina. Fiodor wpatruje się w dobrą, łagodną, mądrą, przenikliwą, ojcowską, wszechwiedzącą, genialną, uśmiechniętą twarz Stalina i— wstaje z łóżka. Jest zdrów jak ryba!

Skład Narodowościowy Ludności St. Zjedn.

New York, N. Y. — Ludność Stanów Zjednoczonych składa się z około 40 różnych narodowości. Najliczniejsi są Amerykanie pochodzenia angielskiego. Następnie Amerykanie mieszanych narodowości, którzy nie zaliczają się do żadnej z narodowości z której się wywiedli, uważają się tylko za Amerykanów.

Liczba innych grup narodowościowych jest następująca:

Niemcy	18,000,000
Murzyni	15,000,000
Irlandczycy	7,000,000
Włosi	6,000,000
Polacy	5,500,000
Żydzi	5,000,000
Francuzi	4,000,000
Meksykanie i Hiszpanie	3,000,000
Szwedzi	2,500,000
Czesi	2,000,000
Norwedzy	1,800,000
Węgrzy	1,000,000
Słowacy	900,000
Rosjanie	800,000
Holendrzy	750,000
Duńczycy	700,000
Grecy	650,000
Litwini	600,000
Finlandczycy	500,000
Belgowie	450,000
Słoweńcy	430,000
Kroaci	410,000
Ukraińcy	400,000
Indianie	350,000
Walijczycy	325,000
Portugalczycy	300,000
Syryjczycy	275,000
Serbowie	200,000
Armeńczycy	170,000
Bułgarzy	150,000
Japończycy	130,000
Chińczycy	115,000
Albańczycy	90,000
Łotysze	70,000
Turcy	60,000
Arabowie	50,000
Estończycy	40,000

Ludność Stanów Zjednoczonych obliczana jest obecnie na 160,000,000 głów.

Według wyznań religijnych katolicy zajmują poważne miejsce. Stan Rhode Island, procentowo jest najbardziej katolickim stanem, bo 55 procent ludności tego stanu to rzymsko-katolicy. Zaś najmniej katolików jest w stanie North Carolina, bo tylko pół procent ludności, czyli, że na 200 osób w stanie North Carolina jest tylko jeden katolik.

Oto ciekawa statystyka jaki procent ludności stanowią katolicy we wszystkich stanach w Ameryce:

	%
Rhode Island	55
New Mexico	50
Louisiana	48
Massachusetts	46
New Hampshire	40
Connecticut	37
Wisconsin	32
New York	31
Illinois	30
Vermont	29
Pennsylvania	28
Texas	27
New Jersey	26
Maine	25
Michigan	25
Arizona	24
California	23
Ohio	22
Minnesota	21
Maryland	20
Indiana	19
North Dakota	18
Wyoming	17
Nebraska	16
Montana	15
Missouri	14
District of Columbia	14
Nevada	13
South Dakota	13
Iowa	12
Kansas	12
Colorado	12
Kentucky	11
Oregon	11
Washington	10
Delaware	9
Idaho	8
West Virginia	7
Florida	6
Oklahoma	6
Utah	5
Virginia	4
Alabama	4
Arkansas	3
Mississippi	3
Tennessee	2
Georgia	1
South Carolina	1
North Carolina	½

Na Marginesie Pamiętników Churchilla

Kolejne tomy pamiętników wojennych Winstona Churchilla, ukazujące się mniej więcej co rok od 1948 roku, wywoływały u czytelnika polskiego mieszane uczucia: aczkolwiek trudno było bez goryczy czytać różne fragmenty dotyczące Polski. Tom obejmujący okres od wiosny 1943 r. do przedednia inwazji 6-go czerwca 1944 roku, a więc fazę wojny, kiedy zaczęła się polityka kapitulacji Zachodu wobec Rosji i rozegrał się pierwszy akt naszej tragedii: Teheran, jest dla czytelnika polskiego szczególnie drażniący. Ale również i u czytelnika niepolskiego tom ten nie pozostawi najlepszego wrażenia. Nie ma w nim tej wielkości, jaka cechowała Churchilla w 1940 czy w 1941 r., kiedy to osamotniona Wielka Brytania bohatersko stawiała czoło nieprzyjacielowi.

Z każdym rozdziałem wyczuwa się jak jego wpływ słabnie. Musi się wykłócać z Rooseveltem, by o miesiąc czy dwa dłużej pozostawiono na Morzu Śródziemnym kilka łodzi desantowych; godzi się na skandaliczne traktowanie marynarzy brytyjskich w portach rosyjskich; próbuje przypochlebiać się Ticie.

Liczne fragmenty z najnowszego tomu ogłoszone były na łamach prasy światowej przed kilku miesiącami i wówczas już różne pisma polskie omawiały stanowisko Churchilla wobec przyszłości Polski.

Wśród ogłoszonych w swoim czasie fragmentów nie było jednego z najbardziej osobliwych dokumentów ogłoszonych w książce, mianowicie n o t a t k i Churchilla dla ministra spraw zagranicznych Edena w przededniu konferencji ministrów spraw zagranicznych w Moskwie, która o kilka tygodni poprzedziła zjazd w Teheranie. W notatce tej, noszącej datę 11 października 1943 r. Churchill sformułował zasadnicze stanowisko brytyjskie w sprawach przyszłego porządku światowego. Oto najważniejsze z naszego punktu widzenia ustępy:

3. Uważamy, że państwa i narody, które zostały ujarzmione przez gwałty nazistowskie czy faszystowskie w czasie wojny powinny zjawić się na konferencji pokojowej z pełnymi prawami suwerennymi i że wszelkie sprawy dotyczące ostatecznych przesunięć terytorialnych winny być rozstrzygnięte przy stole pokoju, przy należytym wzięciu pod uwagę interesów ludności, o którą chodzi.

4. Potwierdzamy z a s a d y Karty Atlantyckiej, notując, że przystąpienie do niej Rosji oparte jest na granicach z 22-go czerwca 1941 r. Bierzemy także pod uwagę (We also take note) historyczne granice Rosji przed dwiema wojnami agresywnymi, podjętymi przez Niemcy w 1914 i w 1939 roku.

5. Powitamy wszelkie porozumienie pomiędzy Polską, a Rosją, które zapewniając silną i niepodległą Polskę, da Rosji konieczne bezpieczeństwo jej granicy zachodniej.

Innymi słowy sprawy terytorialne mają wprawdzie czekać na konferencję pokojową, na której winny być załatwiane przy uwzględnieniu nie woli, lecz ocenianych przez obce mocarstwa "interesów" ludności, ale w praktyce nie ma to dotyczyć zaborów sowieckich, a w szczególności granic pomiędzy Polską, a Rosją. Wprawdzie potwierdzone są zasady Karty Atlantyckiej, ale natomiast podeptane brutalnie, skoro wysunięta jest cyniczna teza, że Karta ta ma chronić podboje sowieckie dokonane przed 22 czerwca 1941 r., czyli że nie stosuje się do rabunku ziem wschodnich Polski, krajów bałtyckich i Bessarabii.

Twierdzenie Churchilla, że przystąpienie Rosji do Karty Atlantyckiej "oparte jest na granicach z 22 czerwca 1941 r." nie odpowiada zresztą faktom historycznym. Podpis Rosji figuruje pod Deklaracją Narodów Zjednoczonych 1 stycznia 1942 r. stwierdzającą, że sygnatariusze przystąpili do Karty Atlantyckiej i nie jest zaopatrzony żadnymi zastrzeżeniami.

Prawda, na krótko przed złożeniem podpisu pod tym dokumentem, Stalin i Mołotow domagali się od Edena, który wówczas po raz pierwszy bawił w Moskwie, uznania zaboru krajów bałtyckich i wschodnich ziem Polski. Ale Eden odrzucił to żądanie stwierdzając, że jest ono nie do pogodzenia z... Kartą Atlantycką.

Więcej jeszcze, pojawia się fantastyczne zdanie o "historycznych g r a n i c a c h Rosji" sprzed obu wojen światowych. O co tu chodziło? W poprzednim zdaniu uznana była pośrednio granica z 22 czerwca 1941 r., która pod jednym względem szła dalej nawet niż "historyczna" granica z 1941 r., gdyż włączała do ZSSR Małopolskę Wschodnią. Na zachód od niej pozostawało już tylko jedno terytorium, które było rosyjskie w 1914 r., ale nie później: "Prywiślanskij kraj" Warszawa, Łódź, Lublin, Częstochowa. Czyżby — zdaniem Churchilla — i tę "historyczną" granicę należało uwzględniać przy załatwianiu problemu granicznego?

W każdym razie w tym momencie Churchill zapomniał już o zdaniu, które figurowało w poprzednim tomie tych jego wspomnień, gdzie oświadczył, że w maju 1942 r. żądanie Mołotowa zgody na rosyjską okupację wschodniej Polski zostało "odrzucone jako nie dające się pogodzić z układem anglo-polskim z sierpnia 1939 r." Teraz nieważne już było czy ten układ będzie respektowany.

FIGLE KROKODYLI

Tor wyścigów łodzi motorowych na rzece Zambezi (Północna Rodezja, Afryka) został zmieniony, ponieważ krokodyle z e r w a ł y boje — oznaczające start i metę.

Tysiąc Lat Istnienia Polski

Zbliża się tysiąclecie dziejów Narodu Polskiego. Tysiąclecie to największe narodowe święto. Obchodzili swoje tysiąclecie uroczyście nasi sąsiedzi: Niemcy, Czesi i Węgry. Teraz przychodzi kolej na nas.

Polska wynurza się z półmroku dziejów dopiero w drugiej połowie dziesiątego wieku. Rozpoznajemy ją w źródłach nie po jej nazwie, która pojawiła się później, lecz po księciu, władającym jej narodem, któremu na imię Mieszko.

Stąd pochodzi stanowisko historyków, że Mieszko I jest pierwszym historycznym władcą naszego narodu. Powiedziałem "historycznym", gdyż w czasie panowania jego ojca Siemomysła, dziadka Leszka i pradziadka Siemowita, nie określają nasi kronikarze, którzy o ich rządach donoszą. Od rządów Mieszka zatem zaczyna się nasza historia, od rządów Mieszka obliczamy też pierwsze jej tysiąclecie, które o czym już wszyscy wiedzą, obchodzić mamy w niedługim czasie.

W którym roku Mieszko przyszedł na świat? Nie znamy daty urodzenia. Znamy datę poślubienia chrześcijańskiej księżniczki Dąbrówki (966). Znamy także datę jego śmierci (992). Kronikarz niemiecki Thietmar podaje, że Mieszko umarł, będąc już trzęsącym się starcem, co u nas przypomina osiemdziesiątkę i stanowczo przemawia za długimi jego rządami. Ale daty wstąpienia na tron nie posiadamy.

Kronikarz Anonim-Gall powiada, że Mieszko urodził się z ojca poganina i że przyjął chrzest, jednak daty chrztu nie określa, bo jej widocznie nie znał. Inne źródło "Spominki gnieźnieńskie" podciągnęło chrzest Mieszka pod rok 966. Z datą tą moglibyśmy się zgodzić tylko wtedy, gdybyśmy posiadali pewność, że nie została wpi sana z pamięci. Ale takiej pewności nie posiadamy.

Wiarygodność tej zapiski pod waża w pewnej mierze fakt, że małżeństwo Mieszka z chrześcijańską księżniczką czeską Dąbrówką według źródła tego, miało miejsce w roku 965. To znaczy, że Dąbrówka wyszła za księcia jeszcze nieochrzczonego, z czym już trudno się zgodzić. Inna sprawa, gdybyśmy mieli do czynienia z porządkiem odwrotnym: — "965 — chrzest Mieszka, 966 — małżeństwo Dąbrówki z Mieszkiem".

Obrońcy "Spominek gnieźnieńskich" widzą potwierdzenie daty chrztu u Thietmara, który w związku z pewnym wydarzeniem w roku 967 nazywa Mieszka przyjacielem cesarza niemieckiego. Jest rzeczą oczywistą, że przyjacielem cesarza zostać mógł tylko książę chrześcijański. Ale to podanie Thietmara jest obojętne dla ustalenia daty chrztu; z niego najwyżej możemy wyprowadzić drugorzędny dowód, że w roku 967 Mieszko już nie był poganinem.

Inne natomiast źródło "Roczniki poznańskie" poświadczają chrzest Mieszka w roku 960, a dacie tej nieuprzedzeni ludzie nie mogą nic zarzucić. Ma ona nawet większe szanse niż data "Spominek gnieźnieńskich (966), gdyż Mieszko w roku 966 czyni wrażenie już wypróbowanego chrześcijanina, który organizuje Kościół umiejętnie jak monarcha wychowany w wierze od dziecka.

Posiadamy ponadto doskonały przez zarabizowanego hiszpańskiego Żyda, Ibrahima ibn Jakuba, który w roku 966 bawił na dworze cesarza niemieckiego, Ottona I, przypuszczalnie w charakterze posła, wysłanego przez potężnego władcę państwa muzułmańskiego w Hiszpanii, Abdel-Rachmana III. Mamy tam także opis Polski.

Pisarz ten poświadcza rządy Mieszka, jednak nie wspomina o dokonanym ani zamierzonym jego małżeństwie z księżniczką Dąbrówką, ani o chrzcie, który gdyby miał miejsce w roku 966, nie zostałby pominięty w opisie.

Z milczeniem tego pisarza jedni wyprowadzają wniosek, że Ibrahim nie był w Polsce, inni, że małżeństwo i chrzest miały miejsce po jego podróży, jeszcze inni, że Mieszko mógł być ochrzczony przed rokiem 966.

Ustalenie daty naszego tysiąclecia jest sprawą historyków. Mają oni do wyboru — na razie — między rokiem 1960 i 1966. Poza tym liczyć muszą się w pewnej mierze jeszcze z jedną datą — z rokiem 963, pod którym znajdujemy u Thietmara bałamutną wiadomość o rzekomym orężnym podciągnięciu Mieszka pod władzę niemieckiego cesarza przez osławionego mordercę książąt słowiańskich, margrabiego Gerona.

Sceptycyzm naszych badaczy odnośnie do wiarogodności tej zapiski wypływa głównie z okoliczności, że w roku 963 panuje spokój na odcinku polskim.

Armia niemiecka zajęta jest podbojem Łużyczan, który nie przychodził łatwo, a cesarz właśnie w tym roku "dogadał" się z Mieszkiem, dając mu Ziemię Lubuską. Ale podanie to mimo to jest ważne, gdyż pada w nim imię Mieszka. Jest rzeszą badaczy wyprostować jego datę lub treść aby dokument spełnić mógł swoją rolę.

URZĘDOWI FACHOWCY

Chłop w Polsce nie dostarczył wyznaczonego nań kontyngentu mleka.

Otrzymał surowe pismo od władz z upomnieniem i groźbą przykładnej kary.

"Donoszę pokarnie, że mam tylko 2 krowy i obie ocielą się za miesiąc, wobec czego przestały dawać mleko."

Nieubłagane władze odpisały z miejsca:

"Dostarczać natychmiast kontyngent mleka, a ocielenie krów odłożyć na później".

Polscy Podróżnicy Lat Dawnych

Z portu Kopenhagi, przed wielu setkami lat, wypłynął statek niewielki, ale dobrze zaopatrzony — udając się na północ, wzdłuż wybrzeży Norwegii — starym szlakiem Wikingów. Załoga statku składała się wyłącznie z doświadczonych wilków morskich, a więc żeglarzy specjalnie dobranych.

Celem wyprawy było: odnalezienie śladów dawnych duńskich osad na Grenlandii, o których już wtedy od kilkudziesięciu lat słuch zaginął.

Wyprawą dowodził, pochodzący z Polski żeglarz, Jan z Kolna, — pierwszy z polskich podróżników dalekomorskich, nawpół jeszcze legendarny.

Jan z Kolna, opłynąwszy Norwegię — skierował swój stateczek ku Grenlandii, mijając Wyspy Owcze, Wyspy Szetlandzkie i daleką Islandię. Następnie statek wjechał w mgłę. Była obawa o zderzenie z pływającymi w tamtych okolicach górami lodowymi. Statek wreszcie stracił kierunek.

Kiedy wreszcie mgła ustąpiła oczom zdumionych żeglarzy ukazał się ląd w niczym nie wyobrażający spodziewanej Grenlandii. Był to półwysep Labrador. Rzecz działa się w roku 1476, czyli, że Jan z Kolna dotknął swą stopą lądu amerykańskiego na 16 lat przed Kolumbem.

* * *

Inny podróżnik polski, magnat Radziwiłł "Panie Kochanku" zwany, jako, że lubił do swych rozmów co i raz wtrącać: "Ja, Panie Kochanku" — około 1580 roku odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Była to niby pielgrzymka, a właściwie kaprys magnata raczej, który podróżował bezpiecznie i w roju służby i dworaków.

* * *

Konfederat Barski, Maurycy Beniowski wylądował na Madagaskarze po ucieczce z zesłania na Sybir. Tubylcy wybrali go królem. A działo się to w roku 1776. Jednakże zawistni kupcy z wyspy Reunion (francuska kolonia — wyspa — położona niedaleko Madagaskaru) knuli przeciwko Beniowskiemu ciągłe intrygi, strzegąc swych lukratywnych dochodów z handlu niewolnikami. Beniowski natomiast pragnął stworzyć tam niezależne państwo, aby zapewnić krajowcom wiedzę, dobrobyt i pokój. Niestety Beniowski padł od zdradzieckiej kuli, broniąc się od napadu oddziału nasłanego przez wrogów.

* * *

Jan Potocki, mimo młodego wieku, życie miał bujne. Był w Syrii, Egipcie, Algerze, Marokku. Polował na lwy na Saharze. Mówił wszystkimi arabskimi narzeczami i dialektami. Słuchał wszystkich tam opowiadań i bajek, na których wzór napisał swą świetną powieść pod tytułem: "Rękopis Znaleziony w Saragossie." Główną jednak jego ambicją była nauka. Napisał wiele wspomnień ze swych podróży na tematy: obyczajów i folkloru arabskiego, geografii i historii. Dziwak był to zarazem. Kiedy jego książki nie rozchodziły się—kazał nimi groble w swych majątkach naprawiać.

Na oczach zdumionych warszawiaków — Potocki wzniósł się w 1791 roku balonem Blancharda, — co uważane wtedy było za szczyt ryzykanctwa. Śmierć też wybrał sobie dziwną: rozgoryczony mianowicie niepowodzeniami i smutną sytuacją kraju—w chmurny październikowy ranek — z pistoletu nabitego srebrną kulą od cukiernicy zastrzelił się.

* * *

Jan Strzelecki kierował wyprawą w głąb lądu australijskiego. Wyprawie jednak zaczynało brakować wody.

Konie padały co kilkadziesiąt metrów. Ludzie kładli się z rozpaczą na ziemię, szukając odrobiny cienia pod niskimi, suchymi krzakami. W końcu Strzelecki kazał spieszyć karawanę. Konie dobito, pakunki przebrano i większość pozostawiono w stepie. Śmiertelnie zmęczeni podróżnicy powlekli się z najwyższym wysiłkiem naprzód...

Od czasu, gdy wyprawa, kierowana przez polskiego podróżnika, Jana Strzeleckiego, opuściła osadę, położoną nad rzeką Pombo i zapuściła się w pustynny Gippland, jedną z najmniej znanych okolic Australii, nie napotkała jeszcze żywego człowieka. Jej celem było dotarcie do Western Port, położonego na przeciwległym krańcu pustkowia. Strzelecki podróżował po Australii już uprzednio, od roku 1839, zdobywając nieznane szczyty górskie, z których jednemu nadał nazwę Mount Kościuszko (na pamiątkę podobieństwa do krakowskiego kopca Kościuszki), kreśląc mapy rzek i wzniesień, badając florę i faunę Australii. Odkrył też żyły złota, które później miało przyciągnąć do Australii tysiące szukających szczęścia nędzarzy i awanturników. Był podróżnikiem z zamiłowania. Opuścił rodzinny Kiekrz pod Poznaniem już w młodości, zachowując zresztą w sercu zawsze obraz ojczyzny. Osiadłszy w Anglii, puszczał się na dalekie wyprawy do obu Ameryk, Indii i Oceanii. Dopiero jednak wyprawa australijska w której zrobił ważne odkrycia, przyniosła mu powszechne uznanie i sławę.

Tym razem o mało wyprawa nie zginęła marnie w pustyni. Wkrótce wypito ostatnie krople wody. Jeden Strzelecki nie tracił nadziei. Szedł na przodzie, badał horyzont, szukał źródeł. W końcu trafił na krajowców, obserwujących go bacznie zza krzewów. Ich obecność zwiastowała upragnioną wodę.

* * *

Ignacy Domeyko, przyjaciel Mickiewicza, powstaniec z 1831 roku posiadał wszystkie zalety, niezbędne dla pioniera nauki.

Podróżował też z wielką pasją po nieznanych zakątkach Chile, gdzie był naprzód organizatorem i profesorem instytutu technicznego w Coquimbo — Serena, później rektorem w

Santiago, stolicy kraju. Wybierał się w podróż z kilkoma współpracownikami, wyposażony w niezbędne instrumenty naukowe i w wielką porcję odwagi i wytrwałości. Wdrapywał się na szczyty Andów, aby oznaczyć granice wiecznego śniegu, schodził w głąb przepaścistych dolin, aby odszukać źródła cennych wód leczniczych. Nie wahał się zapuszczać w najbardziej karkołomne przejścia, aby odkryć nowy minerał, lub dowieść ważnej tezy naukowej, jak na przykład, że ląd chilijski pochodzi z epoki trzeciorzędu . .

Całymi miesiącami żył także wśród tubylczych ludów Araukarii. Zawarł z jej mieszkańcami przyjaźń, poznał ich zwyczaje i dzieje. Jako pierwszy biały zwrócił w swych dziełach uwagę na nędzę i niegodny wyzysk krajowców. Naród Chile umiał mu też się odwdzięczyć. Umarł w roku 1889, otoczony ogromną popularnością i czcią całej ludności.

* * *

Stoczywszy krwawą utarczkę z malajskimi korsarzami, w której o zwycięstwie zadecydowała tylko ostateczna determinacja kapitana, gotowego wysadzić swój statek razem z napastnikami, żaglowiec "Le Cygne de Granville" skierował się na południe. Załoga wydawała się najdziwaczniejszą zbieraniną: Europejczycy sąsiadowali tu z Malajczykami, Hindusami i Murzynami. Wybuchały kłótnie i bójki; uśmierzał je żelazną ręką kapitan, znany ze swej surowości, odwagi i sprawiedliwości w traktowaniu ludzi wszystkich ras.

Był to Adam Mierosławski. Brat rewolucjonisty, odbył służbę morską we flocie francuskiej. Życie dzielił między romantyczne wyprawy handlowe na Oceanie Indyjskim a uczestnictwo w rewolucyjnych wojnach wyzwoleńczych w Europie. Ocean indyjski znał jak własną kieszeń. Toteż, dążąc na południe, nie spodziewał się trafić na żadną wysepkę ani ląd. Marynarz, czuwający na bocianim gnieździe dał jednak znać, że na horyzoncie ukazała się wyspa, nieoznaczona na żadnej mapie. Mierosławski odkrył na nowo wysepkę, o której wspominali holenderscy i hiszpańscy żeglarze XVI wieku, a która później została doszczętnie zapomniana tak, że geografowie nie wierzyli w jej istnienie! Wyspa St. Paul! Holendrzy wspominali jeszcze o drugiej, nazwanej Nowy Amsterdam — i tę odkrył na nowo. Co za radość!

Mierosławski powrócił do Europy, aby wraz z bratem wziąć udział w rewolucjach 1848 r. na Sycylii, w Niemczech i Węgrzech. Zniechęcony ich upadkiem, szukał zapomnienia w coraz to bardziej szaleńczych podróżach. Zginął na szlaku Australia—Madagaskar 6 maja 1851, przypuszczalnie zamordowany przez załogę w celach rabunkowych.

* * *

Na podróżnych, którzy za kilka chwil mieli wyruszyć łodziami Amuru, czekało nad rzeką już kilkunastu tubylców. Okazja była niebywała: między podróżnymi znajdował się lekarz. Mieszkańcy pobrzeży Amuru mieli już możność przekonania się o cudach jego nowoczesnej medycyny. Pragnęli i tym razem zwrócić się do lekarza-podróżnika z prośbą o pomoc, tym bardziej, że znany był on ze swego ludzkiego i serdecznego stosunku do tubylców. Był Polakiem i nazywał się Benedykt Dybowski.

Na Syberii znalazł się po upadku powstania styczniowego zesłany na 15 lat katorgi w Nerczyńsku. Gdy karę katorgi zamieniono mu na karę osiedlenia, przeprowadził razem z towarzyszami szereg ekspedycji naukowych, wędrując po okolicach Bajkału, po stepach między rzekami Ononem i Argunem, po kraju Amurskim i Uguri. Odkrył wtedy między innymi rzadki gatunek plamistego jelenia. W czasie swych wędrówek tak pokochał daleką Syberię i jej mieszkańców, wśród których słynął z dobroci i ofiarności jako lekarz, że po powrocie do kraju zorganizował nową wyprawę na Daleki Wschód. I tym razem zatroszczył się o zaniedbanych przez rząd carski tubylców. Na wyspie Beringa zaaklimatyzował renifery i konie, na Kamczatce — kozy i króliki. Zbierał materiały do swych licznych prac zoologicznych, antropologicznych i lingwistycznych. Objął potem katedrę zoologii w kraju i nie przerywał do końca życia intensywnej pracy naukowej. Umarł w 1930 r. licząc lat 97 jako jeden z najwybitniejszych polskich uczonych.

* * *

W czerwcu 1898 roku statek "Belgica" wiozący na swoim pokładzie międzynarodową ekspedycję naukową, badającą Antarktydę, został w okolicach Ziemi Aleksandra pochwycony w kleszcze lodów i unieruchomiony. Należało pogodzić się z koniecznością przetrwania długiej antarktycznej nocy na lodzie. Natychmiast rozpoczęto "przeprowadzkę"; zainstalowano namioty, przeniesiono pożywienie, sprowadzono ze statku niezbędne narzędzia i aparaty naukowe. Uczeni cały wolny czas poświęcali badaniom i pomiarom. Nie udało im się odkryć nowych antarktycznych lądów, ale przywieźli ze swej wyprawy cenne obserwacje, które umożliwiały ich następcom odkrycie ziem położonych bliżej bieguna — i w końcu dotarcie do samego bieguna.

Wśród ekipy "Belgiki", w skład której wchodził także sławny później Amundsen, znajdowali się również dwaj Polacy: Henryk Arctowski i Antoni Bolesław Dobrowolski.

* * *

Tak więc nie było części świata, w której poznaniu nie odegraliby roli polscy podróżnicy. Bo też tych dziesięciu, których dzieje opisalimy powyżej — to nie wszyscy. Już w XII wieku polski zakonnik zawędrował aż na dwór Dżyngis Chana, Dantyszek, pierwszy nasz zawodowy dyplomata, — zwiedzał Bliski Wschód w dwa wieki później. Mieszczanin warszawski Muratowicz w XIV wieku podróżował do Persji i pozostawił ciekawy pamiętnik. W bliższych nam czasach kilku badało Oceanię, kilku Afrykę.

Z Pamiętników Byłego Wiceministra

Politycy i dyplomaci nie byliby ludźmi, gdyby się nie mylili. Jest to jedna z najbardziej ludzkich cech. Jakże śmieszna jest pretensja dyktatorów do nieomylności! Ongiś ulice Włoch faszystowskich zdobiły napisy: "Mussolini ma zawsze rację"; wiemy, jak to w praktyce wyglądało. W Sowietach obowiązuje teza, że Stalin nigdy się nie myli; w rzeczywistości niemal, że wszystkie jego rachuby i przewidywania były zawsze fałszywe.

W świetle zapisków Jana Szembeka możemy ocenić w jakiej mierze przewidywania dyplomatów polskich były realne. Niewątpliwie mylili się często; ale czy częściej, niż obcy? Szembek notuje różne wypowiedzi polityków innych krajów, które dziś, po latach, wyglądają osobliwie. W czasie wizyty w Warszawie w 1935 r., Eden, który wracał z Moskwy, wywodził, że Rosja sowiecka przedstawia obraz bardzo słabego organizmu i że" żadnej agresji z jej strony nie trzeba się obawiać przynajmniej przez 50 lat". Daleko jeszcze do 1985 r., a już rzecz wygląda nieco inaczej...

Ze swej strony polski minister spraw zagranicznych też grzeszył optymizmem, a zapiski jego zastępcy o rozmowach z Beckiem świadczą, że różne złudne nadzieje utrzymywały się na ulicy Wierzbowej niemalże do ostatnich dni przed wybuchem wojny. Uzyskujemy zarazem jaśniejszy obraz rozumowania, jakie znajdowało się u podstaw tych nadziei.

Tak np. w marcu 1939 r. Beck sądził, że Hitler cofnie się, jeżeli napotka na zdecydowany opór. Uprzednio — wywodził — wielkie mocarstwa okazywały swą pokorę wobec niego, a słabe państwa kapitulowały nie próbując nawet ratować swego honoru. Niemcy— mówił — spacerują po Europie 9 dywizjami, ale Polski nie opanuje się takimi siłami.

Nie licząc się zupełnie z możliwością zbliżenia Hitler-Stalin, Beck wyraźnie budował na antagoniźmie pomiędzy Niemcami, a Rosją. W końcu maja 1939 roku powiedział Szembekowi: "Jeśli będzie trzeba, pójdziemy na wojnę. Nie wiadomo, czy wybuchnie, ale Niemcy zdają sobie sprawę z tego, iż jeśli nawet zajmą całą Polskę, natkną się na Sowiety i mieć będą przeciw sobie całą armię czerwoną".

Jeszcze na cztery dni przed wybuchem wojny, 28 sierpnia, Szembek notował, że Beck ocenia sytuację jako nie najgorszą i że jego zdaniem "doniosłe przygotowania wojskowe, które prowadzimy, stawiają nas w dobrej sytuacji wojskowej".

Optymizm co do sytuacji wojskowej Polski płynął niewątpliwie z kół wojskowych. Charakterystyczna jest wypowiedź ówczesnego wiceministra spraw wojskowych gen. Litwinowicza zanotowana przez Szembeka 27 maja 1939 r. Generał wywodził, że sytuacja Hitlera jest bardzo ciężka. "Najkorzystniejszą chwilą dla niego był marzec kiedy mógł wykorzystać zaskoczenie. W tym czasie nasze przygotowania wojenne nie były zakończone, ani nasze zobowiązania sojusznicze sprecyzowane. W porównaniu z 1914 r. sytuacja Niemiec jest także gorsza. Wojna wówczas nie toczyła się na ich terytorium z wyjątkiem Prus Wschodnich. Słabym punktem Niemiec jest również fakt, że nie mogły wyszkolić 14 roczników rezerw". Nie doceniano nieprzyjaciela w naszych kołach kierowniczych.

Nie doceniano też niebezpieczeństwa sojuszu niemiecko-sowieckiego. Pod tym względem także Beck nie otrzymywał od swoich najbliższych współpracowników należytych ostrzeżeń. Dyrektorem departamentu wschodniego MSZ był oficer, który przeszedł do dyplomacji dzięki rodzinnym koligacjom, Kobylański. Niewiele rozumiał sprawy rosyjskie, jak o tym świadczy ocena dymisji Litwinowa i objęcia stanowiska komisarza spraw zagranicznych przez Mołotowa. Notuje Szembek: "Kobylański ocenia raczej korzystnie nominację Mołotowa. Ten bowiem jest przeciwnikiem koncepcji Rapallo, a poza tym pozostaje w bliskich stosunkach z Mikojanem, który okazuje zrozumienie dla współpracy z Polską. Mołotow poza tym jest bliski Stalina".

Również nasz ambasador w Moskwie Grzybowski zapytywany przez Szembeka 23 czerwca 1939 co sądzi o pogłoskach i rozmowach niemiecko-sowieckich, odpowiedział, że nie wierzy w nie i wywodził, że Rosja nie może się zgodzić na wspólną granicę z Niemcami.

Nic dziwnego, że zawarcie przez Mołotowa paktu z Ribbentropem zaskoczyło dyplomację polską.

Trzeźwiej w tym czasie oceniał sytuację ambasador w Berlinie Lipski. Początkowo wprawdzie nie wyczuł, że po Monachium, gdy ze strony niemieckiej po raz pierwszy wysunięte zostały żądania w sprawie Gdańska, zaczęła się nowa faza stosunków polsko-niemieckich. 22 listopada 1938 r. tłumaczył Szembekowi, że pozycja Polski poprawiła się wskutek pogorszenia się stosunków pomiędzy Niemcami, a państwami Zachodu. Był zdania, że inicjatywa żądań w sprawie Gdańska nie wyszła od Hitlera, który pozostawił dużo swobody ruchów Ribbentropowi. Sądził, że wizyta Ribbentropa w Warszawie jest pożądana: "Możemy olśnić Ribbentropa urządzając dla niego rewię wojskową i pokazując mu rozwój naszej stolicy... Byłoby także wskazane przyznać Niemcom ordery. Można by również zastanowić się nad prezentem, który by Prezydent Rzeczypospolitej ofiarował Hitlerowi; uczyniły to różne państwa, a nawet Francja".

Począwszy jednak od marca 1939 roku, Lipski był zdecydowanym pesymistą. Umiał on

też wyciągnąć konsekwencje z niepowodzenia dotychczasowej polityki. 1 maja oświadczył Szembekowi, że po wypowiedzeniu przez Hitlera paktu z 1934 roku uważa za niemożliwe swe pozostanie w Berlinie, ponieważ nie mógłby z pożytkiem rozmawiać z ludźmi, którzy mówili mu co innego, niż robili. Dlatego postanowił zgłosić dymisję.

Jak się okazuje, Beck również był zdania, że powinna nastąpić zmiana na stanowisku ambasadora w Berlinie. 30 maja Szembek notował: "Lipski w Berlinie pozostać nie może, zgrał się tam; minister zawsze może go posłać do Watykanu, "niech się tam ujada o biskupów i kardynałów". Zapytuje więc mnie, na razie zupełnie nieobowiązująco, czy przyjąłbym Berlin. Prosi, bym się zastanowił i możliwie szybko dał mu odpowiedź. Musi do Berlina posłać kogoś wytrawnego i spokojnego. Placówka ta nie jest przyjemna, ale dla państwa posiada wielką wagę. We mnie widzi odpowiednie kwalifikacje na to stanowisko. Wie, że się przykrościami nie będę przejmował, a jeśli v. Ribbentrop zacznie mi prawić nonsensy ruszę na to ramionami. W każdym razie ambasadorem w Berlinie nie może być Poznańczyk. Minister zaznaczył, że i Wieniawę będzie musiał odwołać".

Zapiski Szembeka, które po raz pierwszy ujawniły historię niedoszłej zmiany na stanowisku ambasadora w Berlinie, nie podają dlaczego plany te nie zostały zrealizowane. Faktem jest wszakże, że z załamania się polityki, której wyrazem był pakt polsko - niemiecki z 1934 r., a z którą osobiście związany był zarówno Beck jak i Lipski, ambasador w Berlinie bardziej zdecydowanie wyciągnął konsekwencje, niż sam minister.

Z tego może bardziej możnaby czynić zarzut J. Beckowi, niż z tego, że takie czy inne przewidywania okazały się błędne. Jak już o tym była mowa na wstępie, nie ma ludzi nieomylnych, a polscy politycy z pewnością nie mylili się bardziej od mężów stanu innych krajów.

Siedem Cudów Świata

Co stało się właściwie z siedmioma cudami świata? Przez tysiące lat były one dla wszystkich żyjących genialnymi tworami ludzkiego ducha. Wiszące ogrody w Babilonie, świątynia Artemidy w Efezie, egipskie piramidy, posąg Zeusa wykonany przez Fidiasza, mauzoleum w Halikarnasie, Kolos w Rodosie i Faro czyli latarnia morska w Aleksandrii — oto dzieła rąk ludzkich, podziwiane przez cały świat. Obecnie zobaczymy co się z nimi dzieje.

Wiszące ogrody Semiramidy w Babilonie, nie istnieją prawie. Miasto Babilon, niegdyś stolica Persji, rozpadło się w popiół i pył. Nabuchodonozor, władca Babilonu zbudował to miasto w 7-mym wieku przed Chrystusem i stworzył tu możną swą wolą, owe wiszące ogrody, jedyne w świecie, tak pomysłem, jak i wykonaniem. Dopiero poczynione w 20 stuleciu wykopaliska dały światu pogląd na piękno tego miasta i tychże ogrodów.

Jak wyglądał posąg Zeusa, możemy sobie dzisiaj tylko wyobrażać, gdyż słynne to dzieło artysty starożytnych czasów Fidiasza, nie wytrzymało do naszych czasów. Znamy tylko portrety posągu ze starych monet. Fidiasz żył około roku 450 przed Chrystusem.

Mauzoleum w Halikarnasie zniknęło bez śladu w ruinach dzisiejszego miasta Budrum Pomnik, wystawiony przez małżonkę króla Kari, Mauzola, po tegoż śmierci, rozsypał się krótko po ruinie miasta Karyi. Pozostała po tym cudzie świata jedynie nazwa "mauzoleum," nadawana wszystkim okazałym budynkom pośmiertnym.

Co stało się z Kolosem z Rodosu? Wyspa Rodos na morzu Egejskim należy obecnie do Włoch. Posąg ten przedstawiał Heliosa, boga słońca, zbudowany był przez Charesa z Lindos w roku 288. Był on odlany częściowo z metalu, wysoki 105 stóp i wznosił się u wejścia portu mniejszego na wyspie Rodos. Po 66 latach został zniszczony przez trzęsienie ziemi.

Ze świątyni Artemidy w Efezie pozostał zaledwie jeden kamień. Wspaniały ten budynek spalił się po 300 latach swego istnienia, w roku 356 przed Chrystusem.

Jak wykazały wykopaliska, świątynia ta była ogromna, liczyła 110 metrów długości i 55 metrów szerokości. Co prawda, po pożarze odbudowano świątynię od nowa, ale z oryginału pozostał zaledwie jeden kamień.

Faro, czyli latarnia morska w Aleksandrii, była, jak twierdzą jedni, wysoka 50 metrów, inni historycy, opisują ją, jako wynoszącą 150 metrów wysokości. W każdym razie, była ona na ówczesne czasy, czymś nadzwyczajnym, a zbudował ją architekt Sostratos z Knidos, który wydał na latarnię około 800 talentów (blisko 2 miliony dolarów). Ale i ten cud świata nie ostał się, wiemy o nim tylko z pism starożytnych historyków.

Z siedmiu cudów świata został tylko jeden. Nie zmogły go ani burze, ani wszechmocny czas. Stoją potężne, jak kiedyś, kiedy je wybudowano znane wielu ludziom, piramidy egipskie dziś jeszcze uważane za cud—cud architektury i siły. Zawsze jeszcze ludzie jeżdżą do Egiptu podziwiać je, zawsze jeszcze zakochane pary młode, spędzają pierwsze dni miodowych miesięcy w cieniu piramid. Piramidy opiewają poeci, słynny jest wiersz naszego wieszcza Słowackiego: "Rozmowa z Piramidami."

Siedem cudów świata — poza piramidami—przeszło do wspomnień. Najlepszy dowód, że wszystkiego nadejdzie kres.

SPRAWNA OBSŁUGA

Wyjeżdżając z Anglii, gdzie spędził aż tydzień, Amerykanin mówi:

— Zawołanie kelnera w angielskiej restauracji jest równym przestępstwem co w Rosji skrytykowanie Stalina. Skoro chciałem szklanki wody — jedynym sposobem zwrócenia na mnie uwagi kelnera, było — podpalić obrus!

Ze Wspomnień Byłego Prezydenta

W Anglii, w Londynie, ukazał się ostatnio pierwszy tom pamiętników byłego Prezydenta Stanów Zjednoczonych Herberta Hoovera — w którym— ("The Memoirs of Herbert Hoover. Years of Adventure. 1874-1952. London, Hollis and Carter—1952) który zawiera rozdział o Polsce po pierwszej wojnie.

Zmartwychwstanie Polski świadczyło, że żaden ucisk nie jest w stanie zdławić ducha narodu. Duch narodu, który hartuje się w cierpieniach, znaczy więcej niż możność sprawowania rządów. Mimo przeciwności losu, mimo ustawicznych rozbiorów, dokonywanych przez Niemcy i Rosję, niepokonany duch narodu polskiego wyprowadził Polskę z ucisku do niepodległości.

Ale odzyskanie niepodległości stworzyło dla Polaków, nie wdrożonych do rządzenia państwem, szereg nowych zagadnień. Oddawali się oni sporom w każdej sprawie, a tymczasem komuniści nie próżnowali. Do władzy doszedł Piłsudski, żołnierz-rewolucjonista, pozbawiony wszelkiego doświadczenia w rządach, człowiek o zapędach dyktatorskich.

Amerykańska misja pomocy dla Polski zastała kraj w opłakanych warunkach. Hoover przypomina, że na terenie Polski przez cztery lata toczyła się wojna, że niektóre części kraju siedmiokrotnie zmieniały okupanta, że miliony straciły dach nad głową, że setki tysięcy zmarły z głodu, że rolnictwo było sparaliżowane w wyniku ciągłych rekwizycji, że przemysłowi brakło surowców, że panowało bezrobocie, że szalała inflacja, że koleje ledwie funkcjonowały, że szerzyły się epidemie. "Szczury, wszy, głód, zaraza — a jednak byli oni zdecydowani budować państwo."

Wysłannik Hoovera, Kellogg, uważał że jedynym wyjściem z trudnej sytuacji politycznej jest porozumienie się Piłsudskiego, który ma poparcie armii, z Paderewskim, który ma poparcie całego narodu i który jest człowiekiem niezwykłej prawości, wiernym ideałom demokratycznym. Kellogg został upoważniony przez Wilsona i Hoovera do oświadczenia Piłsudskiemu, że jeżeli to nie nastąpi, pomoc amerykańska stanie się bezowocna. W rezultacie, w myśl zaleceń Ameryki, Piłsudskiego "postawiono na piedestale": został on Naczelnikiem Państwa a Paderewski premierem.

Tymczasowy ustrój państwa polskiego był rodzajem skrzyżowania systemu amerykańskiego z brytyjskim: Naczelnik Państwa sprawował władzę nad armią a premier był odpowiedzialny przed parlamentem. — Hoover pisze, że postarał się by nowy rząd został natychmiast "uznany" przez sojuszników. Ale dla "wielkiego muzyka" rozpoczynało się ciężkie życie.

Paderewski oddał Polsce wielkie usługi na konferencji pokojowej. Wespół z Dmowskim, człowiekiem twardym i bystrym (a shrewd, hard-headed negotiator) udało mu się rozszerzyć granice Polski. Ale zbyt wiele mniejszości narodowych weszło w granice nowego państwa (do tych mniejszości Hoover zalicza na wszelki wypadek również Czechów), by mogło je ono zasymilować.

Paderewski nie był tęgim administratorem, i na jego żądanie Hoover wysłał do Polski cały sztab biegłych; w ich rękach znalazło się całe wyżywienie kraju i kolejnictwo.

W Kwietniu 1919 r. rozeszła się w Ameryce wiadomość o rozstrzelaniu 50 Żydów na rozkaz majora wojsk polskich. Mimo że członek sztabu amerykańskiego stwierdził iż w wiadomości nie ma wiele prawdy, burza szalała na łamach prasy i zagrażała dziełu pomocy dla Polski. W rezultacie wysłano do Polski specjalną komisję, która odegrała doniosłą rolę przez zdemaskowanie kłamstw i stworzenie zdrowszej atmosfery.

Do czasu żniw w 1919 r. sojusznicy dostarczyli Polsce 751 tysięcy ton żywności, z tego Stany Zjednoczone 730,700, Wielka Brytania 21,000. Kredyt otworzony przez Stany Zjednoczone wynosił 177 milionów dolarów, kredyt otworzony przez Wielką Brytanię szesnaście milionów dolarów. Polska otrzymała nadto 60 milionów funtów bawełny. Hoover przyczynił się również do nawiązania stosunków handlowych pomiędzy Niemcami a Polską, do czego początkowo Polacy nie bardzo byli skłonni.

Paderewski nastawał by prezydent Wilson odwiedził Polskę. Podkreślał że w wyniku ciężkich warunków, w jakich znajduje się Polska, może się ona stać łatwym łupem komunizmu i że w tym stanie rzeczy przyjazd Wilsona będzie miał doniosłe znaczenie jako dowód że Polska posiada potężnego przyjaciela. Ale Wilson nie mógł jechać i w jego zastępstwie pojechał Hoover. Dla dodania sobie wagi wziął ze sobą trochę generałów i admirałów.

12 sierpnia 1919 r. odbyło się na dworcu uroczyste powitanie misji Hoovera przez władze polskie. Przełamanie pierwszych lodów odbyło się z pewną trudnością, ponieważ orkiestra nie przestawała grać hymnu amerykańskiego i wszyscy długo trwali w pozycji na baczność. Następną trudność nastręczył olbrzymi chleb (przekroju 18 cali) podany, wraz z kryształem soli, na drewnianej tacy. Hoover rozporządzał tylko lewą ręką, ponieważ w prawej trzymał cylinder, którego nie mógł włożyć skoro orkiestra ciągle grała hymn i szybko przekazał tacę swojemu sąsiadowi. Z kolei każdy usiłował pozbyć się ciężaru i wreszcie taca zawędrowała do najniższego rangą żołnierza. Polacy byli przekonani że na tym polega ceremoniał amerykański i powitali go oklaskami.

Z niekończących się przyjęć, bankietów, audiencji, r e w i i, Hoover wspomina uroczystość na kopcu Kościuszki w Krakowie. Hoover miał wygłosić mowę, a Paderewska przełożyć ją na polski. Ponieważ na 30 tysięcy zgromadzonych osób za ledwie setka umiała po angielsku, Hoover przemawiał tylko 10 minut. Paderewski tłumaczył przemówienie przez 45 minut. Kiedy Hoover spytał swego adjutanta - Polaka, o czym Paderewski mówi, ten od powiedział: "O, on wygłasza prawdziwą mowę".

Na galowe przedstawienie w teatrze krakowskim Hoovera eskortował oddział wojska w mundurach z czasów kościuszkowskich. Paderewski wprowadził Hoovera na przód loży, pani Paderewska obsypała go pocałunkami (kissed me energetically), widzowie i artyści klaskali, sam Hoover był zawstydzony.

Najbardziej wzruszającą rzeczą była świetnie zorganizowana rewia 50,000 dzieci w wieku od 5 do 12 lat na polu Mokotowskim. Każde z nich — niektóre były w łachmanach — trzymało papierową chorągiewkę w kolorach polskich i amerykańskich. Defilada trwała kilka godzin. Szef misji francuskiej, gen. Henrys, nie umiał ukryć swego wzruszenia. Łzy spływały mu po twarzy, wreszcie opuścił trybunę, powiedziawszy: "Nie ma w dziejach rewii, którą bardziej chciałbym odbierać niż ta jaką pan odebrał dzisiaj." W pewnej chwili z trawy poderwał się zając, i dwa tysiące dzieci puściło się za nim w pogoń. Zając został schwytany i miał być ofiarowany Hooverowi.

Hoover orientował się doskonale w stanie gospodarczym Polski i wiedział że Polska potrzebuje nie teorii ekonomicznych ale doświadczonych ludzi. Na prośbę Paderewskiego, tymczasową misję amerykańską zastąpiono zespołem siedmiu doradców, który bardzo dopomógł w dziele odbudowy Polski. Opoką tego zespołu był poseł a m e r y k a ń s k i w Warszawie, Hugh Gibson.

Upadek Paderewskiego oświetla Hoover w następujący sposób: Kiedy zebrał się sejm, był on podzielony na 17 zwalczających się odłamów. Jako przywódca plityczny Paderewski miał jedną wielką zaletę: płomienny patriotyzm, który uczynił go jednym z największych mówców naszych czasów. Głos jego, oddanie sprawie, utrzymywało w ryzach najbardziej samolubnych partyjników w ciągu okropnego roku 1919. Ale Paderewski zdawał sobie sprawę że rakiem, który toczy Polskę, jest nędza chłopów i skupienie ziemi w rękach obszarników. Jako zwolennik radykalnej reformy rolnej stracił łaski ziemiaństwa. Nienawidziła go od dawna klika wojskowa Piłsudskiego i skombinowane wysiłki obu grup nie tylko obaliły go w sejmie ale w gruncie rzeczy wygnały z kraju, dla którego niepodległości poświęcił najlepsze lata życia i cały majątek.

Hoover doznał wielu dowodów wdzięczności od Polaków za swoją działalność, uniwersytety nadawały mu stopnie honorowe, place i ulice przezywano jego imieniem, wzniesiono mu pomnik w parku warszawskim. Ale ze wszystkich pamiątek z pobytu w Polsce Hoover najbardziej ceni piękne oprawne tomy, zawierające setki tysięcy podpisów i rysunków dzieci, dożywianych przez Amerykanów w szkołach i w kuchniach polowych.

Słowiańska Lipa

Lipo zielona, drzewo ojczyste,
Co na mnie kwiaty strząsasz złociste
I cień daleki rzucasz dokoła,
Drzewo rodzinne, ozdobo sioła!

Twojej gałęzi mnogie ramiona,
Jako słowiańskie nasze plemiona,
W jednym pniu silnym w ziemi się łączą,
Jeden kwiat sypią i miody sączą.

Choć obcy z ciebie skórę obdziera,
Choć cię najeźdźcy rąbie siekiera,
Ty jednak silna, w następnym lecie
Znowu toż samo rozrzucasz kwiecie.

Ludy słowiańskie! toż my podobnie
Jak nasza lipa, rosnąc nadobnie
Przetrwali długie dziejowe burze,
Pioruny, grady i wichry duże.

Z gałęzi naszych cóż nie zrobimy!
Spójrzcie na Polskę, na grób schyloną,
O otóż z onej, ci bracia wierni,
Krzyż się ogromny na ziemi czerni.

Z krainy Serbskiej, z tej ziemi bólu,
Sterczą mogiły w Kosowem polu.
Z Czech światosławnych, z Wielkiej Morawy
Krew płynie w srebrnych nurtach Wełtawy.

Lipo słowiańska! Gdzie twoja chwała?
Czyś ty już, nasza lipo, spróchniała?

* * *

Oj! cicho pisklę — ucisz swe płacze:
Z mojego drzewa skrzypki prostacze
Nastrój na nutę wielką podniosłą,
Żeby w tym ludu serce urosło!

Teofil Lenartowicz.

Blaski i Cienie Monarchii w Anglii

Premier konserwatywny Baldwin, który zmusił do abdykacji Edwarda VIII, jak się okazuje, o mało nie doprowadził również do ustąpienia jego ojca Jerzego V.

Ten nieznany dotychczas kryzys konstytucyjny w Wielkiej Brytanii został obecnie po raz pierwszy ujawniony przez znanego pisarza Harolda Nicolsona w ogłoszonej przed kilku dniami książce o królu Jerzym V. Napisana ona została na polecenie Jerzego VI i dla jej opracowania przed Nicolsonem otwarte zostały tajne archiwa królewskie, prywatne dokumenty, pamiętniki i zapiski króla, z których Nicolson wyciągnął mnóstwo nieznanych tajemnic z epoki rządów Jerzego V.

Jerzy V, jak się okazuje z tej książki, był bardzo inteligentnym monarchą, chociaż nie był intelektualistą. Miał on duży autorytet i wywierał ogromny zakulisowy wpływ, trzymał się jednak ściśle ram konstytucyjnych. Był świetnym strzelcem, doskonałym żeglarzem i znakomitym filatelistą. Miał fantastyczną pamięć i umiał cytować z pamięci kursy giełdowe sprzed lat dziesięciu. Odznaczał się zdrowym temperamentem i używał często dosadnego języka marynarzy.

Jerzy V musiał być codziennie informowany o sytuacji politycznej i mając znakomitą pamięć mógł pamiętać wszystkie szczegóły działalności ministerialnych resortów lepiej od ministrów.

Nicolson opowiada o zabawnym wypadku młodego wówczas Edena, mianowanego delegatem do Ligi Narodów. Przed wyjazdem do Genewy Eden udał się z polecenia premiera do króla aby mu wyjaśnić z czym jedzie do Genewy. Ze względu na przebudowę pałacu król przyjął go w sali północno-wschodniej bezpośrednio nad miejscem ćwiczeń orkiestry wojskowej. "Wszystko jest w porządku — zapewnił król zaniepokojonego Edena — orkiestra nie będzie grała bez mego zezwolenia," po czym przez godzinę tłumaczył Edenowi jakie mają być jego zadania w Genewie. Kiedy król skończył, wezwał pazia i dał mu polecenie dla orkiestry. Gdy Eden wreszcie chciał parę słów powiedzieć, orkiestra na dole zaczęła grać na całego. Rozpromieniony król krzyknął Edenowi do ucha, aby zagłuszyć orkiestrę. "Czy pan chciał coś powiedzieć?" Oszołomiony Eden dał przeczący ruch głową.

Najpoważniejszy kryzys dla Jerzego V wybuchł w 1925 r. gdy niespodziewanie doszło do ostrego konfliktu pomiędzy królem a premierem Baldwinem. Król miał zwyczaj zwracać uwagę ministrom na różne sprawy. Zakomunikował np. gabinetowi w czerw. 1925 r. że nie podoba mu się zwyczaj pisywania przez ministrów artykułów do prasy za pieniądze. Od tego czasu nie będzie wolno ministrom pisywać do dzienników. Był niezadowolony, że prasa tak wiele pisze o rozwodach i na jego życzenie wprowadzono ustawę ograniczającą sprawozdania z procesów rozwodowych.

W lecie 1925 r. odbyło się całonocne posiedzenie Izby Gmin. Z opisów w prasie wynikało, że w czasie posiedzenia posłowie chrapali w fotelach, lub leżeli na stołach. Król był oburzony i napisał do premiera list, w którym zwrócił uwagę, że do Izby Gmin wchodzą obecnie również panie i obrazek z tego całonocnego posiedzenia wydaje mu się obrzydliwy i nie godny tradycji matki parlamentów.

Może by nie doszło do konfliktu gdyby sekretarz króla lord Stamfordham nie domagał się równocześnie aby list króla został przedstawiony Speakerowi. Baldwin lodowatym tonem nie tylko odmówił lecz zażądał aby król natychmiast wycofał list. Jeśli król nie zastosuje się do tego żądania to Baldwin podejmie oficjalne kroki aby pouczyć króla, że nie tylko obowiązuje go zakaz wstępu do gmachu Izby Gmin, lecz że nie wolno mu również zwracać uwagi na żadne rzeczy dziejące się w Izbie, chyba żeby Izba sama go do tego upoważniła.

W ten sposób z niewinnej uwagi króla zrobiła się nagle burza w szklance wody, która mogła jednak pociągnąć za sobą daleko idące konsekwencje. Jerzy V chcąc nie chcąc i narzekając wobec wszystkich na premiera, musiał jednak list wycofać i w ten sposób konflikt został zażegnany.

Musimy tu wyjaśnić, że monarchia nie była wówczas zbyt popularna, a do dynastii będącej niemieckiego pochodzenia, odnoszono się wręcz z nieufnością, szczególnie podczas wielkiej wojny. Do wrogów tronu należał wówczas wielki pisarz H. G. Wells, który prowadził właśnie kampanię przeciw monarchii, pisząc przesadnie, że Anglia przedstawia żałosne widowisko próbując napróżno dźwignąć się pod władzą "cudzoziemskiego i pozbawionego wszelkiego natchnienia dworu". Gdy król to przeczytał walnął pięścią w stół: "Może nie jestem natchniony — gorączkował się — lecz niech mnie diabli porwą jeśli jestem cudzoziemcem."

Od początku jego rządów w 1910 r. do końca życia w 1936 roku, król przeszedł przez szereg kryzysów konstytucyjnych, z których każdy groził nieobliczalnymi następstwami, przeżył pierwszą wojnę światową z jej groźnymi następstwami dla Wielkiej Brytanii, oraz miał do czynienia z wieloma niebezpiecznymi powikłaniami wewnętrznymi w rodzaju pierwszego w dziejach Anglii strajku generalnego, wybuchu powstania i groźby wojny z Irlandią, pierwszego dojścia do władzy Labor Party itd.

Należy zaznaczyć, że król starał się te groźne konflikty rozwikłać pokojowo, wykazując więcej umiarkowania i roz-

sądku od niektórych ministrów. (Sprzeciwiał się m. in. mianowaniu osławionego dr. Hewleta Johnsona dziekanem, lecz ustąpił na żądanie premiera). W czasie strajku generalnego w 1926 r. gdy Winston Churchill oświadczył imieniem rządu, że w razie potrzeby wojsko będzie użyte przeciw strajkującym, król ostro zaprotestował, zwracając rządowi uwagę, że to oświadczenie zaostrzy tylko sytuację.

Podobnie w czasie kryzysu irlandzkiego, król nie dopuścił do wybuchu katastrofalnej woj ny irlandzko-angielskiej. Zmusił Lloyd George'a do wycofania ultimatum do de Valery, podkreślając, że nie podoba mu się próba zmuszenia małego kraju do uległości przez wielkie mocarstwo. Król w dużym stopniu wpłynął na pokojowe rozwiązanie sprawy irlandzkiej. Wypadki te świadczą, że król za kulisami wywierał jednak znaczny wpływ na rząd.

W 1923 r. król znalazł się wobec możliwości powstania pierwszego w dziejach Wielkiej Brytanii rządu Labor Party. Niektórzy konserwatyści namawiali go by do tego nie dopuścił, zwłaszcza, że Labor Party nie miała większości w Izbie. Jerzy V odmówił, uważając że byłoby to naruszeniem konstytucji i bez wahania powierzył misję tworzenia rządu MacDonaldowi. Uznał przedstawionych mu ministrów socjalistyczych za bardzo intelegientnych lecz podkreślił z niezadowoleniem, że mają "zupełnie inne od nas poglądy." Niemniej starał się wszelkimi siłami ułatwić im zadania.

Król zdawał sobie doskonale sprawę, że nie jest lubiany, że nazywają go pogardliwie "kuzynem Kaisera" i starał się pozyskać sobie społeczeństwo Zmienił podczas wojny niemieckie tytuły dynastyczne na angielskie — Windsor i zanglizował zupełnie dwór. Pod koniec życia wreszcie osiągnął swój cel i jego popularność zaczęła wzrastać. Na srebrnym jubileuszu w 1935 r. tłumy urządziły mu wielką owację i król był zdumiony i wzruszony. W swoim pamiętniku z tego dnia zaznacza: "Zaczynam wierzyć, że oni mnie naprawdę lubią."

Dopiero jednak jego synowi — Jerzemu VI udało się spopularyzować monarchię brytyjską. Dziś monarchia, która za Jerzego V była jeszcze obca, stała się częścią życia brytyjskiego i symbolem Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Bohater Powstania Listopadowego

Wśród nazwisk bohaterów Powstania Listopadowego nigdy nie zaginie imię jednego z głównych jego inspiratorów — Piotra Wysockiego.

Wysocki był instruktorem w szkole Podchorążych i on to był duszą spisku, on to budził ducha w młodzieży, on to przygotowywał ją do walki na śmierć i życie.

On też rzucił hasło do powstania.

"Polacy, godzina zemsty wybiła!"

W dniu 21 listopada postanowiono wybuch rewolucji w Bibliotece Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Pałacu Staszica, gdzie Lelewel, mózg powstania, był kierownikiem Biblioteki.

Wysocki rzucił w pamiętny wieczór listopadowy słynne wyzwanie tyranom, wołając do kolegów oficerów i podchorążych:

"Polacy! Godzina zemsty wybiła! Dzisiaj zwyciężym albo polegniem!"

Wysocki podczas rewolucji został ciężko ranny na Woli, 6-go września 1831 r., broniąc wspólnie z Sowińskim reduty. Wzięty do niewoli po pierwszem opatrzeniu ran w Lazarecie Ujazdowskim, został wywieziony do twierdzy w Bobrujsku i wydany w ręce jej komendanta hr. Berga.

Pierwszy sądowy protokół został spisany w języku rosyjskim, dnia 16 października, a 17-go wyrokiem sądu wojennego zasądzony został na karę śmierci przez poćwiartowanie.

Na żądanie Mikołaja wyrok bobrujski został skasowany, a Wysocki przekazany do rozporządzenia Paskiewicza-Erywańskiego, namiestnika w Warszawie. Przewieziony do Warszawy, osadzony został w gmachu zbudowanym przy murach kościoła OO. Karmelitów na Lesznie, gdzie od 1822 r. więziono przestępców politycznych.

Śledztwo i postępowanie sądowe trwały dwa lata aż do zamknięcia rozprawy, rozmyślnie zapewne w rocznicę dnia 29 listopada 1833 r.

Wysocki się nie załamał. Nie prosił, nie osłaniał. Nie szczędził życia. W ostatniem słowie powiedział: "Nie spodziewam się za moje czyny otrzymać żadnej łaski ani darowania czynu mego". Bronił go z urzędu adw. Kobylański.

Po zakończeniu rozprawy Sąd Najwyższy wydał cały szereg wyroków w czasie od 30-go września 1833 r., do 4 lutego 1834 r.

Piotr Wysocki większością 6 głosów przeciwko 3 został skazany na karę śmierci przez powieszenie. Wyrokami objęto tak stawających podsądnych, jak i nieobecnych oskarżonych. Wyrok stał się prawomocnym i bezapelacyjnym, jednak przed wykonaniem musiał być przedłożony cesarzowi do zatwierdzenia. Toteż skazani w więzieniach długo czekali, z dnia na dzień, aż wreszcie dnia 16 września 1834 r. nadszedł z Carskiego Sioła ukaz, łagodzący kary wszystkim tym, którzy stawili się przed sądem lub dostawieni zostali.

Piotr Wysocki skazany został ostatecznie na 20 lat Sybiru. Spędził on też tam te lata najpierw na ciężkich robotach, potem na osiedleniu.

Powróciwszy do Polski, — zmarł w Warce, miejscu swego urodzenia w 1859 r.

Sól Ziemi

Odbywające się na tym kontynencie parady robotnicze w pierwszy poniedziałek każdego września różnią się znacznie od pierwszo-majowych manifestacji robotniczych, które miały lub mają miejsce w krajach europejskich. Oczywiście i te manifestacje europejskie urządzane na pierwszego maja można dziś podzielić na dwa rodzaje, na manifestacje robotnicze w krajach wolnych i na manifestacje w państwach gdzie panoszą się nowi komunistyczni panowie.

W państwach europejskich, nie totalistycznych, manifestacje pierwszo-majowe chociaż nie noszą już tego piętna rewolucyjności i buntu klas, mają jeszcze w sobie wiele elementów tej rewolucyjności, którą pałali założyciele pierwszych międzynarodówek robotniczych Marks czy Engels i ich pierwsi zwolennicy. Pozostały po nich czerwone sztandary manifestacyjnie powiewające nad tłumami maszerujących robotników jako symbol gotowości przelania krwi za sprawę wyzwolenia klasy robotniczej. W pieśniach śpiewanych na obchodach tego dnia powtarza się tam ciągle refren bojowych słów i melodii, tworzonych i śpiewanych w okresie, gdy wyjście na pochód pierwszomajowy równało się walkom na barykadach.

Ponieważ w ustrojach demokratycznych partie polityczne mają możliwość upominania się o większą sprawiedliwość społeczną i lepsze warunki pracy w drodze parlamentarnej, ruchy robotnicze przekształciły się tam z rewolucyjnych grup w stateczne partie polityczne, które już niejednokrotnie przejmowały w swe ręce władzę w poszczególnych państwach (Szwecją, Wielka Brytania).

Państwa totalistyczne, jak przedwojenne Niemcy hitlerowskie, Rosja Sowiecka a obecnie i niewolone przez tę ostatnią kraje Wschodniej i Środkowej Europy, datę pierwszo-majową uznały za święto państwowe czym oczywiście zniekształciły całkowicie sens tego dnia, który dla świata pracy miał być dniem wykazania swej spoistości i wartości wobec całego społeczeństwa.

Przekształcenie, tego dnia manifestacji robotniczych, w galówkę państwową szło w parze z równoległą akcją zniszczenia samodzielności i wolności związków zawodowych, które stały się jeszcze jedną ekspozyturą rządzącej biurokracji.

Przy pomocy takich upaństwowionych związków zawodowych ujęto mocniej w garść i za "pysk" świat robotniczy.

Święto pracy i manifestacje w tym znaczeniu, jakie pamiętamy z Polski z lat przedwojennych w dniu pierwszego maja, już tam miejsca nie mają. Niechby się ktoś ośmielił jak za lat przedwojennych krzyknąć: precz z rządem, lub w inny jawny sposób w manifestacji ulicznej wyrazić swoje niezadowolenie z panujących stosunków! Los takich śmiałków byłby zgóry przesądzony!

Święto Pracy obchodzone na kontynencie amerykańskim tak w Stanach Zjednoczonych jak i w Kanadzie różni się wielce od dnia manifestacji robotników europejskich. W całym podejściu do tego dnia, w sposobie jego obchodzenia i nawet w wyborze dnia na ten obchód, ujawniają się te zasadnicze różnice w jakich kształtowały się tu i tam ruchy robotnicze.

Amerykański ruch zawodowy, pomimo, że znał marksistowskie zasady i obserwował socjalistyczne prądy, jakoś nie widział użyteczności zastosowania ich na gruncie amerykańskim. Może nie odpowiadał mu zbyt wielki posmak nienawiści klasowej, bardziej zrozumiały dla europejskiego robotnika, może nie przechodził on tak długo ponurego wyzysku jaki cechował narodziny się wielkiego przemysłu na terenie Europy, dość, że raczej brał wzór z czystego ruchu zawodowego tworzącego się w Anglii.

Powstające w Ameryce organizacje robotnicze bardzo mało uwagi zwracały na jakieś polityczne programy, i działały na polu czysto zawodowych interesów tych robotników, którzy pracowali w jednej gałęzi przemysłu. Największa dziś amerykańska organizacja robotnicza "American Federation of Labor," to stopniowe zjednoczenie takich samodzielnie powstających związków robotniczych zrzeszających pracowników jednego fachu.

Tak popularne dziś Święto Pracy nie bierze też swego początku w jakichś krwawych manifestacjach ulicznych jak to miało miejsce w Europie z dniem pierwszo-majowym.

Zaczęło się wszystko tak po amerykańsku, raczej od zabawy, gdy jedna z pierwszych unii w tym kraju, związek pracowników przemysłu tekstylnego, tak zwani "Rycerze Pracy" urządzili paradę na ulicach Filadelfii w 1882 roku. Powtórzona w następnych dwóch latach parada zyskała rozgłos i zaczęły ją naśladować inne unie. W kilka lat zwyczaj ten przyjął się prawie we wszystkich wschodnich i centralnych Stanach i już w 1887 roku pięć Stanów uchwaliło ustawy, by uznać ten dzień jako oficjalne Święto Pracy. Nikt nie rozpędzał tu pochodów robotniczych, nikomu nie przyszło do głowy wysyłać na nich policję. I organizatorom tych pochodów nie zależało na wszczynaniu manifestacji antyrządowych.

Demokratyczny ustrój pozwalał robotnikowi amerykańskiemu wyżyć się politycznie w tradycyjnych partiach, tak, że ruch robotniczy do dziś dnia nie dąży pomimo wysiłków pewnych jednostek do zamienienia się w partię polityczną jak miało to miejsce w szeregu krajów europejskich.

Obecnie już Dzień Pracy jest oficjalnym świętem we

wszystkich Stanach (podobnie i w Kanadzie we wszystkich pro wincjach).

Amerykański i kanadyjski robotnik dzień ten obchodzi godnie i uroczyście, nie w celu manifestowania swej nienawiści wobec otaczającego go społeczeństwa, ale raczej dla przypomnienia mu o swej wartości w życiu całego kraju.

W miarę wzmacniania się zrębów organizacyjnych ruchu zawodowego na tym kontynencie oczywiście odgrywa on coraz znaczniejszą rolę. Z pola pojedyńczych fachów (trades union of AFL) czy poszczególnych warsztatów pracy organizowanych przez unie przemysłowe CIO, ruch zawodowy przechodzi do szerszych akcji, które mają wpływ na życie już nie tylko gospodarcze ale i pośrednio polityczne kraju. Kto pamięta dawne lata i przypomni sobie w jakich warunkach pracował górnik amerykański jeszcze przed ćwierćwieczem, to musi przyznać, że górnicy dzięki organizacji unijnej uzyskali znaczne polepszenie warunków pracy i dziś dzięki lepszym warunkom życia są i oni i ich rodziny lojalniejszymi i zapewne wartościowszymi obywatelami kraju.

Przykład górników zastosować można do każdej prawie dziedziny przemysłu. Kolejarze, robotnicy stalowi, pracownicy przemysłu samochodowego, budowlanego i innych rozlicznych fachów czy gałęzi przemysłu korzystają obecnie w znacznej mierze z tego dobrobytu w jaki opływa cały kraj, dzięki temu, że unie wywalczyły równomierniejszy podział dochodu społecznego.

W szeregach zorganizowanego świata pracy skupia się około 15 milionów robotników amerykańskich. Te miliony samą swą liczbą bez uciekania się do politycznych demonstracji, przy mądrym kierownictwie osiągają bardzo wiele, dla swoich członków.

Dzień Święta Pracy wykorzystują związki zawodowe jako środek do zaznajomienia społeczeństwa z tymi poglądami. Parady poszczególnych unii, ich tak zwane "floats" wozy pokazowe obrazują w ciekawy sposób znaczenie danych fachów w organizacji gospodarczej kraju. W dniu tym i dla samych robotników kierownictwo zakreśla i ogłasza program akcji, który ruch zawodowy pragnie realizować w najbliższym okresie czasu.

Jedną naprzykład z ciekawszych tegorocznych wypowiedzi było oświadczenie prezesa potężnej unii robotników samochodowych Waltera Reuther'a, który za program dla swej unii zakreślił akcję uzyskania dla robotników rocznych stawek płacy, a nie godzinowych jak to dotychczas jest stosowane w olbrzymiej większości zakładów pracy na tym kontynencie.

Nie można odmówić mu słuszności, gdy głosi on, że robotnik i jego rodzina jeść muszą cały rok, a często zdarza się, że przy systemie pracy godzinowej zbyt powtarzające się zwolnienia z pracy grożą niedostatkiem rodzinie robotniczej.

Walka o wynagrodzenie roczne jest zdaniem Reuthera jedną z najważniejszych akcji jaką ruch robotniczy ma do przeprowadzenia.

Dla podkreślenia jak poważnie już dziś kierownicy ruchu zawodowego podchodzą do ogól nych gospodarczych narodowych zagadnień warto przytoczyć jeszcze parę uwag z jego przemówienia.

"Celem istnienia ruchu zawodowego robotników" — mówił on—"musi być walka o to, by prawa człowieka nie zostały podporządkowane prawu własności ani w sensie kapitalistycznego wyzysku człowieka przez człowieka, ani w sensie komunistycznym — wyzysku człowieka przez państwo. Nie do przyjęcia jest też zasada komunistyczna, by w tym celu, żeby móc włożyć kawałek chleba do żołądka należało dać sobie nałożyć łańcuchy na duszę, lub zasada kapitalistyczna, że wolność polityczna jest równoznaczną z wyzyskiem, okresowymi depresjami i bezrobociem.

"Wolność bez chleba, też nie jest pełną wolnością." "Ruch zawodowy" głosił dalej Reuther — "odrzuca te obydwa krańcowe stanowiska i twierdzi, że można dać ludziom dostatek i także utrzymać wolność osobistą. W okresie wojny świat pracy udowodnił jak można produkować przy pewnej organizacji pracy. Możliwą jest więc taka organizacja pracy i podziału dóbr, by zapewnić robotnikowi należne mu warunki życia nie ograniczając ani jego wolności ani wolności innych warstw narodu."

Patrząc przez pryzmat tych osiągnięć robotniczych i rzeczo wego podejścia do szeregu zagadnień jakie wykazuje obecnie ruch robotniczy na tym kontynencie, czy też w Wielkiej Brytanii, gdzie ostatnio dano tak mocną odprawę komunistycznym naganiaczom, — można śmiało stwierdzić, że ta "sól ziemi," którą w każdym kraju stanowią ci co "żywią i bronią", to jest rzesze robotnicze, stanowią zdrową i wartościową część narodu wiedzącą do czego dążyć.

SZCZYT SKROMNOŚCI

Panna Dusia mówi:

— Choć mam lustro w domu, jednak patrzę z przyjemnością i na Ritę Hayworth w kinie . .

ZŁOWIESZCZA KRADZIEŻ

Z okrętu Nelsona, Victory, 150-letniej relikwii morskiej zwiedzanej masowo przez turystów w Portsmouth, skradziono dwie żelazne kule armatnie. Każda ważyła po 24 funty.

Sprawna policja rewiduje teraz wszystkich turystów gramo lących się na Victory. A nuż któryś niesie w kieszeni kulę z powrotem . . .

Komu też taka kula potrzebna? Nawet Sowiety trudno podejrzewać. . .

Złamani Anglicy jęczą:

— Skradziono nam kamień koronacyjny, sekrety atomowe, teraz — pociski Nelsona. Ach, nasza pogoda to jedyna rzecz, której nam nie ukradną . .

Jeden Procent

Od chwili opanowania w Polsce władzy, przy pomocy bagnetów sowieckich, komuniści wywierali coraz to wzmagający się nacisk na wieś polską, by przełamać początkowo czynny, a potem bierny opór chłopa, manifestującego przy lada okazji, w każdy możliwy sposób swą antypatię do komunizmu. Komunistom, którzy przecież reklamują się jako "obrońcy, zbawcy i dobroczyńcy" upośledzonych klas społecznych, zależy, by wieś polska jeśli już nie entuzjastycznie, to przynajmniej z dobrą wolą podchodziła do planowanych i przeprowadzanych przez komunistów reform i inowacji. Fakt, że właśnie chłop odżegnuje się od nich — wywołuje zrozumiałą u nich wściekłość.

Wieś jest beznadziejnym, jeśli chodzi o organizację partii komunistycznej, terenem. "Góra" partii robi wszelkie wysiłki, aby zwiększyć w swych szeregach liczbę chłopów, ale w rzeczywistości jest ich w partii coraz mniej. Na mapach przedstawiających rozwój kompartii na terenie całego kraju, jeśli chodzi o komórki partyjne po wioskach, pełno jest białych plam świadczących o niemożności zorganizowania ich w wielu gminach. Przy znanej u komunistów giętkości danych statystycznych, to jest podawania cyfr tylko takich i w takim zestawieniu, które mogą służyć z góry uplanowanym celom propagandy, — trudno jest ustalić wiarygodną cyfrę chłopów w Polsce, którzy należą do partii komunistycznej.

Ostatnio spotyka się dwie próby obrachunku cyfrowego liczby chłopów, którzy należą do PZPR (Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej) — obecna oficjalna nazwa partii komunistycznej w Polsce. Obydwa opracowania posługują się oficjalnymi cyframi publikowanymi przez komunistyczną prasę w kraju. W obydwu jeśli są jakieś odchylenia od stanu faktycznego, to napewno na korzyść komunistów. Wymowa ich jest kompromitująca dla komunistów jeśli chodzi o wpływy ich partii wśród warstwy chłopskiej.

Niezawodnie trudność przełamania frontu chłopskiego powoduje, że wieś w olbrzymiej swej większości, mimo gwałtownego nacisku kolektywizacyjnego, gospodaruje nadal na swych prywatnych gospodarstwach rolnych. Jak podaje memorandum Międzynarodowej Unii Chłopskiej złożone Ogólnemu Zgromadzeniu Zjednoczonych Narodów — 3,362 kołchozy na terenie całej Polski (na dzień 1 czerwca 1952 r.) gospodarujące na obszarze przekraczającym tylko nieco 4 procent ogólnej powierzchni będącej w posiadaniu chłopów, mimo blisko 5 letniego systematycznego nacisku i teroru, zmierzającego do skolektywizowania wsi, — świadczy o zdecydowanym oporze polskiego chłopa.

Pomimo dość szybkiej industrializacji kraju, która jest możliwa dzięki uzyskanym możliwościom surowcowym i fabrycznym po przyłączeniu Ziem Odzyskanych, chłopi stanowią poważną część społeczeństwa i jeśli procent w stosunku do całości kraju jest niższy niż przed wojną, to jednak stanowią oni więcej niż połowę całego narodu. W partii komunistycznej, która mieni się przedstawicielką mas ludowych t.j. chłopów i robotników takich członków, których oficjalna statystyka komunistyczna kwalifikuje jako chłopów jest 17 procent. Jak podają cyfry komunistyczne — PZPR na dzień 15 czerwca 1952 roku liczyła 1,129,000 członków. W tym robotnicy stanowić mają 60 procent, pracownicy umysłowi 20 procent chłopi i robotnicy rolni 17 procent, inni 3 procent. W partii więc mieniącej się chłopską — chłopi stanowią zaledwie szóstą część.

Gdy przypatrzymy się bliżej nawet temu niewysokiemu procentowi to okaże się, że w tych 17 procentach, które wyrażają cyfrę 192,000 chłopów członków partii, jeszcze znaczny procent bo prawie czwarta część (40,000 jak stwierdził w swym referacie na zjeździe Partii Bierut), — nie są to chłopi, jeno pracownicy państwowi, różnej kategorii "biurokracja" zatrudniona po biurach państwowych gospodarstw rolnych i ośrodków maszynowych. Tak, że na chłopów znajdujących się w kołchozach i indywidualnie gospodarujących przypada liczba 152,000. Toteż na podstawie tych cyfr memorandum Unii Chłopskiej oblicza, że zaledwie około 1 procent ogółu chłopów w Polsce jest zarejestrowanych w partii komunistycznej.

Ciekawe cyfry dotyczące udziału chłopów w partii komunistycznej podaje też Biuletyn Rady Politycznej. Z przygotowanego przez Radę Polityczną wyciągu z danych statystycznych publikowanych przy różnej okazji przez reżym warto zacytować poniżej cyfry wskazujące, że chłopów w partii komunistycznej było:

w 1945 r. — 64,000
w 1947 r. — 190,000
w 1948 r. — 222,000

po połączeniu z PPS w roku
1948 — 345,000
1949 — 197,000
1952 — 152,000

Tę wzrastającą w początkowym okresie cyfrę chłopów w partii łatwo zrozumiemy, przypomniawszy sobie, że reżym rządy swe zaczynał od reformy rolnej nadającej ziemię. a głodny gruntu chłop zapisywał się do partii w nadziei otrzymania nadziału. Tak samo osadnicy przenoszeni czy dobrowolnie osiedlający się na Ziemiach Odzyskanych liczyli na lepszą pomoc od administracji faworyzującej tych, którzy mieli legitymacje członkowskie i dość licznie dla zrozumiałych celów — wstępowali do partii, chociaż

z komunizmem nie mieli nic wspólnego. Kiedy jednak komuniści rozpoczęli na rozkaz Moskwy stały nacisk w kierunku kolektywizacji, zaznacza się stały samorzutny ubytek chłopów z kompartii, przejawiający najwyraźniej stosunek wsi do reżymu. Zasadniczy przełom datuje się od 1949 roku kiedy to reżym rozpoczął planową akcję kolektywizacyjną. Mimo, że znaczny procent członków kołchozów stanowią komuniści, to im więcej tych kołchozów powstaje tym mniej jest chłopów w kompartii. Ta sama malejąca tendencja członkostwa przejawia się i w Państwowych Gospodarstwach Rolnych, co jest tym bardziej godne uwagi, że zatrudnieni tam pracownicy, po prostu, "fornale państwowi" są całkowicie uzależnieni od nowego dziedzica folwarku jakim jest reżym. Z 350,000 stałych pracowników t. zw. PGR i POM tylko 40,000 należy do partii.

Przy tych wszystkich cyfrach tak dotyczących chłopów jak i innych warstw społeczeństwa, spośród których rekrutują się członkowie partii, pamiętać należy, że jeszcze i wśród tych członków wielu i to bardzo wielu należąc do partii nie są z nią ściśle związani i należą bo muszą, z takich czy innych powodów. Każdy wie, jak wiele dziś w Polsce w codziennym życiu znaczy posiadanie legitymacji komunistycznej — toteż nie zawsze posiadacz jej wstępuje do partii z sympatii do komunizmu.

Z cyfry 1,120,000 zapisanych członków do partii, znaczna część to t. zw. "martwe dusze", to ludzie jak najbardziej dalecy od doktryny komunistycznej. Znowu powołując się na najwyższy "autorytet" w tej sprawie, a więc Bieruta, który określił liczbę aktywistów, czyli wypróbowanych i rzeczywiście czynnych członków partii, na 200,000, —stwierdzić można, że Polską rządzi nieliczna, lecz dobrze zorganizowana i płatna, szajka sługusów Moskwy, nowych targowiczan, którzy będąc w znikomej mniejszości, nie stanowią nawet 1 procentu narodu chociaż usiłują przy pomocy postronnego mocarstwa zniweczyć całe życie narodowe, by ułatwić Rosji całkowite wchłonięcie Polski.

O tej nikczemnej roli tego 1 procentu zdrajców, pamiętać należy zawsze!

Dziwactwa Zwyczajowe Różnych Ludów

Takiemu niewielkiemu, okrągłemu przedmiotowi jak pierścień, nadawano niemal na całej kuli ziemskiej bardzo ważne znaczenie. Pierścień bywał symbolem wierności, przyjaźni, potęgi, miłości macierzyńskiej, służył jako amulet przeciwko czarom, chorobom i nieszczęściom. Jako koło, nie miał początku ani końca, więc był wyobrażeniem wieczności. Zarówno w historii, jak i w życiu codziennem, w podaniach i legendach gra on ważną rolę. U Persów, Egipcjan, Greków i Rzymian, pierścień, wręczony posłowi, zastępował listy wierzytelne, nadawał mu władzę i nietykalność zapewniał. U Rzymian radzono się pierścienia jak wyroczni. Kiedy chciano się np. dowiedzieć, kto będzie następcą cesarza Walensa, napisano wszystkie litery alfabetu i rzucono pierścień. Pierścień padł na literę T. Wskazany w ten sposób Teodozjusz, kazał zabić Walensa, a wypadki nie zadały kłamu wyroczni, gdyż imię nowego cesarza także zaczynało się od T: był nim Teodozjusz. Rzymscy lekarze przypisywali pierścieniowi moc leczenia chorób: Marcellus polecił np. jakiemuś zezowatemu pacjentowi, ażeby nosił w czwartek, podczas ostaniej kwadry, pierścień z rodzimego złota. Inny lekarz przepisywał noszenie srebrnych pierścieni w cierpieniach wątroby. Zarówno u Greków jak u Rzymian zaczarowane pierścienie były przedmiotem znacznego handlu; miały one chronić od ukąszenia jadowitych gadów, wskazywały miejsca, gdzie były ukryte skarby itp. Przesąd ten istniał jeszcze w wiekach średnich; do dziś dnia we Fryzji i w Anglii lud mniema, że można się wyleczyć z wielkiej choroby za pomocą srebrnych pierścieni. W Niemczech, w Anglii i we Francji, dla pozbycia się jęczmienia z oka, pocierają je często obrączką ślubną.

Takie samo symboliczne znaczenie miał pierścień u Hindusów i Egipcjan. Pierścień Gygesa czynił "niewidzialnym" człowieka, który go nosił. W mitologii germańskiej pierścień jest symbolem wierności i pamięci. W jednem z podań duńskich, wróżka Morgana posiadała pierścień, który miał mieć moc odmładzającą; darowała go stuletniemu Duńczykowi, który nagle zmienił się w nadobnego młodzieńca. Jakaś jednak stara Francuska wykradła mu ów klejnot, wskutek czego Duńczyk stał się znowu sędziwym starcem, ona zaś rozkwitła jak dziewica. — Piękna Meluzyna dała mężowi, jadącemu na wojnę, pierścień czarodziejski, który miał go chronić od ran i śmierci. Znaną jest także historia o pierścieniu Polikratesa; po jego zgonie, cesarz August kazał zawiesić złowrogi klejnot w świątyni pokoju.

* * *

U niektórych plemion indostańskich odbywają się w następujący sposób zaślubiny: oblubieniec wprowadza narzeczoną w wodę, towarzyszy im kapłan z krową i cielęciem. Oblubieniec podaje jedną rękę swojej wybranej, drugą zaś kapłanowi, który polewa wodą zwierzęta, wymawiając religijne formuły.

Następnie kapłan związuje razem poły szat nowożeńców i dostaje za swoje trudy krowę z cielęciem. Wiadomo, że krowa jest czczona w Indiach jako święte zwierzę.

Socjalista Rosyjski o Piłsudskim

Weteran rosyjskiego ruchu socjalistycznego, Wiktor Czernow, ogłosił na łamach kwartalnika "Nowyj Żurnał" rozdział ze swych pamiętników, które ukazać się mają w druku. Jest to nieznany lecz bardzo interesujący przyczynek do historii stosunków polskiego i rosyjskiego socjalizmu i roli, jaką Józef Piłsudski odegrał w tych stosunkach. Czernow był przywódcą partii socjalistów rewolucjonistów (Eserów), która odegrała dużą rolę w rewolucji przeciw caratowi, po czym została zlikwidowana przez komunistów a jej działacze znaleźli się na wygnaniu.

Bliskie i serdeczne stosunki między PPS i eserami zaczęły się nagle pogarszać tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej — pisze Czernow stwierdzając, że początkiem roz łamu między tymi partiami był odczyt Piłsudskiego wygłoszony w styczniu 1914 roku w Towarzystwie Geograficznym w Paryżu. Piłsudski "władczy i energiczny przywódca socjalizmu polskiego," jak zaznacza Czernow, "robił wrażenie człowieka, dla którego socjalizm jest środkiem a nacjonalizm— celem".

Piłsudski jako prelegent okazał się człowiekiem, który wie czego chce... nie obawia się przewidywać biegu wydarzeń i dostosowywać do tego swej taktyki. Piłsudski z wiarą przepowiadał podczas odczytu, że w bliskiej przyszłości wybuchnie wojna rosyjsko-austriacka o Bałkany. Za Austrią, mówił Piłsudski, staną Niemcy a Francja nie pozostanie biernym widzem. Dzień, w którym Niemcy wypowiedzą się po stronie Austrii, przesądzi o stanowisku Francji, która stanie po stronie Rosji. Anglia nie pozostawi Francji własnym losom. Jeżeli koalicja Francji i Anglii będzie za słaba, wówczas prędzej czy później wciągną one do wojny po swej stronie Amerykę: Zwycięstwo w wojnie światowej pójdzie z zachodem na wschód — mówił Piłsudski. Austria i Niemcy pobiją Rosję i z kolei będą pobite przez Anglików, Francuzów i Amerykanów. Europa środkowa pobije Europę wschodnią a następnie Europa zachodnia pobije Europę środkową. To pokazuje Polakom ich kierunek działania.

Czernow oceniał z niedowierzaniem śmiałe przepowiednie Piłsudskiego. Wydawało mu się nieprawdopodobnym, aby Rosja wypadła z wojny. Sądził, że jeżeli Rosja będzie przegrywała, wówczas proniemiecka kamaryla na dworze carskim zdoła pogodzić Mikołaja z Wilhelmem. Dogadają się oni co do Polski. Polacy nie odzyskają niepodległości, a tylko niemiecki zabór ziem polskich powiększy się kosztem zaboru rosyjskiego.

W odczycie Piłsudskiego były jednak zagadkowe słowa dotyczące taktyki Polaków, przystosowanej, jak pisze Czernow, do "marszu bogini Zwycięstwa z zachodu na wschód". Ale nie ta zagadka niepokoiła socjalistów rosyjskich. Uwaga ich była skupiona na tym co się stanie w razie wojny z socjalistyczną Międzynarodówką. Sam Piłsudski, pisze Czernow, uważał za konieczne wyjaśnić swe zagadkowe słowa w sali Tow. Geograficznego w Paryżu i w tym celu delegował do Czernowa znanego polskiego socjalistę, p. Jodko. Rozmowę swą z p. Jodko, Czernow określa jako jedną z najważniejszych jakie kiedykolwiek prowadził.

Jodko rozwinął myśli Piłsudskiego. Dowodził on, że Polacy nie mogą przypatrywać się biernie wydarzeniom i muszą stanąć po jednej ze stron. Rosja będzie pobita, należy więc aby Polacy w porozumieniu z Austrią i Niemcami dążyli do oswobodzenia rosyjskiego zaboru.

(Dalszą rozmowę Jodki z Czerwonowem podajemy w postaci streszczonego dialogu).

Czernow: To znaczy, że chcecie zorganizować polskie brygady wchodzące w skład armii niemieckiej że będą one walczyć przeciw Rosji i jej sojusznikom?

Jodko: Tak. Chcemy wejść w skład jednej z armii, która działać będzie na obszarze Polski, tylko zamiast Niemiec wolimy Austrię. Już przygotowujemy się w Galicji.

Czernow: Nie jest to wielka tajemnica. Lecz udział w tej akcji PPS jest ważną ale przykrą nowiną. Będzie to stanowiło interesującą wiadomość dla Międzynarodówki.

Jodko: Austrię wybraliśmy bo słaba i można jej będzie stawiać warunki.

Czernow: A jeżeli Austria zechce posadzić na tronie polskim księcia habsburskiego lub też ograniczyć przyszłe państwo polskie tylko do rosyjskiego zaboru?

Jodko: Lepsze to, niż nic. Najważniejsze — to mieć własne terytorium gdzie można tworzyć wojsko polskie. Po klęsce Rosji zachód pobije blok niemiecki. Wtedy zabór austriacki i pruski będzie uwolniony. Usuniemy księcia niemieckiego.

Czernow: To znaczy, że zmiana waszej orientacji na francuską już jest z góry przewidziana.

Jodko: Tak. Wiedzą o tym w Paryżu i Londynie. W pierwszej fazie wojny z Niemcami przeciw Rosji, w drugiej — z Anglią i Francją przeciw Niemcom.

Czernow przyjął bardzo chłodno te argumenty i zauważył, że każda partia socjalistyczna powinna mieć taką taktykę i strategię, przy której cała Międzynarodówka Socjalistyczna może z nią "iść w nogę".

Jodko: Bóg wysoko, Międzynarodówka daleko. Interesuje mnie nie Międzynarodówka, lecz stanowisko waszej partii.

Czernow: Nasz socjalistyczny sojusz do walki z caratem zostanie na pewno zerwany.

Jodko: Co? Przerwiecie walkę z caratem?

Czernow: Nie, ale oddziały polskie wcielone do armii niemieckiej traktowane będą jako wrogie .. Kiedyś Rosja może zemścić się za to.

Jodko: Mam to rozumieć jako groźbę?

Czernow: Nie może być mowy o naszej groźbie. Nie mówię o naszej Rosji, która kiedyś nadejdzie. Mówię o Rosji chętnej do porachunków narodowych, o Rosji, w której usprawiedliwieniem antypolskich uczuć będzie wasz udział po stronie Habsburgów i Hohenzollernów. . Chcę wierzyć, że naród polski rozczaruje się do polityki awantur międzynarodowych i że jego przywódcy socjalistyczni zejdą z drogi, która nas dzieli.

Jodko: Przykro mi słyszeć te słowa. Chciałem wierzyć, że może nie wasza partia, ale pan osobiście nas zrozumie. Ale nie. Rosjanin Polaka widocznie nigdy nie zrozumie. Nigdy nie byliście w naszej sytuacji. Jutro może zachwieje się tron carski. Czyż chcecie byśmy nie wykorzystali tej chwili, która zdarza się raz na sto lat?

Rozmowa dobiegała końca. Czernow jeszcze raz zapytał: "Jeżeli dobrze rozumiem, decyzja wasza jest ostateczna i niezależna od stanowiska jakie zajmie nasza partia?

Jodko: Tak. Pan ma rację. Można powiedzieć: kości rzucone.

DBAŁOŚĆ O OPINIĘ . . .

Na walne zebranie towarzystwa antyalkoholików przyszło około 100 osób.

Prezes, zarząd, członkowie — wszyscy są anonimowi. Nikt nie podaje swego nazwiska, — nikt nie wie jak się nazywają inni.

Prezes wyjaśnił ten dziwny zwyczaj w ten sposób:

— Wolimy być anonimowi, by nie narażać na szwank dobrego imienia naszego Towarzystwa, gdyby kiedyś przypadkiem, któregoś z nas spotkano w knajpie .

Madagaskar

Madagaskar leży na Oceanie Indyjskim w pobliżu wschodnich wybrzeży Afryki, a oddzielony jest od nich kanałem Mozambickim. Wyspa ta, będąca oficjalną kolonią francuską od roku 1895-go nosi też nazwę "Wielkiej Wyspy".

Nazwa ta posiada pewne uzasadnienie: powierzchnia wyspy wynosi 592,000 kilometrów kwadratowych, a więc więcej aniżeli cała Francja. Obszar ten zamieszkuje niewielka liczba mieszkańców, bo zaledwie 3 i pół miliona. Europejczycy zaś stanowią mały procent, bo ilość ich nie przekracza 20 tysięcy.

Madagaskar jest bardzo malowniczym, a mało znanym zakątkiem. Małgoszowie, bo tak nazywają się mieszkańcy wyspy, nazywają swój kraj "Wyspą z Tysiąca i Jednej Nocy". Dlaczego? Trudno dociec, bo warunki życia nie są tam wcale bajeczne.

Owszem, wyspa jest bardzo bogatą, kryje w sobie olbrzymie bogactwa mineralne, jak: złoto, srebro, siarka, mangan i sól. Bogactwa te jednak nie są dostatecznie eksploatowane.

Madagaskar, jedna z największych wysp na świecie, posiada charakter górzysty i lesisty.

W dolinach mieszkańcy trudnią się uprawą ryżu, lecz gospodarka ta również słabo jest rozwinięta. Lepiej już sprawa przedstawia się z hodowlą bydła, a zwłaszcza w zachodniej, stepowej części wyspy. Naogół jeżeli mówimy o wytworach wyspy, to należy wymienić ryż, skórę, kauczuk i gumę.

Warto też zwrócić uwagę, na dziwne dla przeciętnego Europejczyka zwyczaje, jakie tu oddawna panują zwłaszcza na odcinku współżycia rodzinnego. Największy ciężar pracy w rodzinie spada tu na kobietę. Niektóre czynności jak: noszenie wody, tkanie materiałów i sadzenie ryżu są wręcz zakazane mężczyznom.

Noszenie wody jest pracą bodajże najcięższą, gdyż najczęściej trzeba ją dźwigać z bardzo dużej odległości.

Aż do 1778 roku powszechnie uznane było wielożeństwo — poligamia. I obecnie, choć próbowano zakazywać, na ogół poligamia jest legalna, lecz stopniowo dają się zauważyć tendencje do zaniku tego obyczaju.

W wyborze męża kobieta ma tu zupełną swobodę. Panuje zwyczaj, że z kandydatem na męża kobieta przechodzi tak zwany okres próbny. Jeśli próba taka wypadnie niezadawalająco, para rozchodzi się nie mając do siebie żadnego żalu.

Kobiety Madagaskaru stają się dziś bardziej postępowe i wykazują dużą troskę o lepsze jutro swych dzieci i rodzin. Stworzyły one nawet organizację pod nazwą "Związek Kobiet z Madagaskaru" należący do "Międzynarodowej Federacji Kobiet". Dzięki temu powstało wiele żłóbków dla dzieci, przychodni dla chorych i podniesiony zostaje poziom kulturalny kobiet z Madagaskaru.

Wśród wielu szczepów Madagaskaru, najpotężniejszym jest szczep Howa; pochodzenia malajskiego. Pod rządami dynastii szczepu Howa wyspa długo zachowywała swoją suwerenność mimo, iż odkryta była przez Europejczyków.

Wyspę tę badały liczne ekspedycje, między któremi zasłynęła swego czasu i polska pod wodzą osławionego Bieniowskiego.

"DŁUGODYSTANSOWY" AKROBATA

Akrobata francuski Charle Elleano, przeszedł po linie, rozciągniętej nad Renem, długości 300 m. pod Strasburgiem. Trzydzieści tysięcy ludzi przyglądało się temu widowisku. Akrobata szedł w jedną stronę 25 minut, z powrotem — również w tym samym czasie.

Na Święto Zmartwychwstania

Chrystus oddał Bogu ducha swego na krzyżu, z tą głęboką wiarą, że rozpoczęte przez Niego dzieło—triumf wreszcie osiągnie wśród ludzi.

Cały świat chrześcijański obchodzi uroczyście pamięć tej Wielkiej Ofiary, jaką Jezus Chrystus dla odkupienia i zbawienia rodzaju ludzkiego poniósł — umierając na krzyżu.

Sens moralny ukrzyżowania i następnie zmartwychwstania Jezusa Chrystusa — jest tem większy, bo zawiera w sobie istotę i treść człowieczeństwa, — które to przymioty stanowią o tym, że człowiek jest właśnie stworzony na obraz i podobieństwo Boże.

Cóż więc z tego wynika?

Otóż wynika to mianowicie, że jednostka ludzka powinna tak postępować w życiu swojem, aby osiągnąć ten Chrystusowy ideał człowieczeństwa, by upodobnić się swym postępowaniem do Niego—do Chrystusa.

Niestety, mimo, że od śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa dzieli nas już bezmała dwa tysiące lat — ludzkość nie wiele posunęła się naprzód duchowo, a więc i moralnie i w dalszym ciągu żyje, wegetując w chaosie uczuć nie licujących bynajmniej z człowiekiem jako takim.

Zawiść, wypływająca z egoizmu dusz i serc ludzkich, — a więc zazdrość, fałsz i obłuda, tak są jeszcze zakorzenione nie tylko w jednostkach, ale i w całych narodach, że daje to pole różnym nieuczciwym typom do podżegania jednych przeciwko drugim, a w ostateczności sprowadza wyzysk, ucisk i tyranię, a więc to wszystko z czym Chrystus walczył.

Nauki Chrystusa jednakże trwają i są zawsze żywe. Miłowanie bliźniego swego, jak siebie samego — jest bodajże tym najważniejszym przykazaniem, jakie Chrystus przekazał ludzkości. Dlatego też — dręczenie człowieka przez człowieka, a więc słabszych narodów przez silniejsze — tyranie dyktatorów, poprzybieranych w przenajróżnorodniejsze kolory faszystowskie, — oto zaprzeczenie nie tylko demokracji, ale i zasad ogólno ludzkich.

Nikt nie ma też prawa twierdzić, że on i tylko on reprezentuje Chrystusa na ziemi, czyli Jego ideały i nauki, jako, że każde z nas nie tylko może, ale i powinno reprezentować tutaj swoimi uczynkami w życiu codziennym ideał Chrystusowy, aby stać się godnym wyrazem podobieństwa Bożego.

Chrystus nikomu bowiem nie udzielił wyłączności na reprezentowanie siebie na tym naszym ziemskim padole. To tylko niektórzy spryciarze starają się Chrystusa zagrabić dla siebie, by wyzyskiwać to dla swoich celów, które nie mają w rzeczywistości nic wspólnego z tym wszystkim o czem Chrystus nauczał.

Nauki Jezusa Chrystusa powinny bowiem tkwić w sercach i umysłach ludzkich, jeśli człowiek ma naprawdę być stworzonym na obraz i podobieństwo Boże.

W święcie Zmartwychwstania Pańskiego widzieć więc należy przede wszystkim symbol odrodzenia ludzkości i pamiętać równocześnie o tem, że Chrystusowi nie chodziło nigdy o formę, ale o treść, — kiedy składał ofiarę ze swego życia, umierając jako człowiek na krzyżu — a zmartwychwstając jako Bóg.

W tym też przedewszystkim tkwi istota Zmartwychwstania i chodzi o to, abyśmy inteligentnie pojmowali, a nie bezdusznie i bez serca, — to, co ludzkości przekazał w swym boskim testamencie Bóg-Człowiek — Jezus Chrystus.

Chrystus pozwolił się ukrzyżować, aby — jak wspomnieliśmy — swą Wielką Ofiarą odkupić grzechy ludzkie i wybawić człowieka od dalszego brnięcia w bagnie występku. O to, a nie o co innego chodziło Chrystusowi, kiedy dawał przykład ludzkości z żywota swego i swej śmierci krzyżowej.

Zastanawiając się też w okresie Zmartwychwstania Pańskiego nad treścią i sensem żywota i śmierci Jezusa — miejmy na uwadze przede wszystkim nie formy zewnętrzne, ale sens właściwy tej treści. Nie piekło, czy czyściec, lub niebo gdzieś tam, w czyjejś imaginacji, — ale troszczmy się głownie o to, aby piekło i czyściec tutaj na ziemi ustąpiły niebu ziemskiemu, które może i powinno być udziałem człowieka, a więc za życia, a nie dopiero po śmierci.

Aby to osiągnąć — człowiek musi sam przede wszystkim pracować nad sobą, żeby wyzbyć się tego wszystkiego,—co mu drogę do tej doskonałości zamyka, a więc wyzbyć się przede wszystkim sobkostwa, czyli egoizmu, który jest głównym źródłem wszelakich nieszczęść ludzkich na tym ziemskim padole.

Wszelkie bowiem zamieszki i rozruchy, jako też wojny—mają swe główne źródło w samolubstwie ludzkim.

Dopokąd też człowiek nie wyzbędzie się sobkostwa i nie ukształci swej duszy, oraz nie uszlachetni serca, jako też nie oświeci rozumu swego — to dotąd będzie musiał trwać w niewoli ducha i ciała, jako, że nie dorósł, aby pojąć istotę treści nauki Chrystusa o miłowaniu bliźniego swego, jak siebie samego.

Nic też nie zdoła ochronić ludzkości przed ciągłą zawiścią i tyranią chciwych bogactw i władzy jednostek — dopokąd człowiek, cała ludzkość wreszcie, nie dołożą starań, aby zgłębić i zrozumieć treść i istotny sens nauk i przykazań Mistrza z Nazaretu.

A o tym właśnie współcześni kapłani niejednokrotnie jakby zapominali—obiecując ludziom to, czego sami nie mają i sami osiągnąć nie będą mogli.

Człowiek na tym bożym świecie może, jeśli tylko zechce, ułożyć sobie samemu ta-

kie warunki życia, jakich tylko zapragnie. Cudów nie ma i jedynie rzetelną i uczciwą współpracą człowieka z człowiekiem i narodu z narodem — można na świecie zaprowadzić dostatek, a więc dobrobyt ogólnoludzki.

Niechaj więc święto Zmartwychwstania, które jest jednocześnie i świętem wiosny, która odradza wszystko w przyrodzie — będzie dla nas wszystkich ludzi dobrej woli odrodzeniem moralnym, wskrzeszającym w nas ideały moralne, oparte na prawdzie i na poszanowaniu bliźniego.

Niechaj więc boskie nauki Mistrza z Nazaretu, Jezusa Chrystusa, przenikną do głębi dusz, serc i umysłów ludzkich i niech sprawią, aby człowiek przejrzał wreszcie na oczy i dostrzegł, że egoizm i skąpstwo, zawiść, fałsz i obłuda — nie są go godne i tylko poniżają człowieka.

Dążmy więc przede wszystkim do tego, aby nadszedł wreszcie dzień, w którym mogli byśmy z czystym sercem i umysłem jasnym zaśpiewać Alleluja na znak zmartwychwstania w nas samych prawdy i miłości bliźniego.

Bo Wielkanoc jest świętem odkupienia, a więc odrodzenia moralnego ludzkości, — jak wiosna jest okresem budzenia się życia w przyrodzie.

"Niepodległość Po Wsze Czasy"

Jedną z najbardziej pamiętnych rocznic naszego Święta Niepodległości jest 50 rocznica Deklaracji Niepodległości, której historia brzmi dla wielu jeszcze Amerykanów jak nowoodkryty dokument historyczny w archiwach narodowych. Działo się to w 1826 roku. Z 56 sygnatariuszy Deklaracji Niepodległości, która zapoczątkowała nowy okres w historii ludzkości, żyło wonczas tylko trzech: John Adams, Thomas Jefferson i Charles Carroll of Carrollton. I tych trzech mężów stanu zostało zaproszonych na wielkie uroczystości do Washingtonu dla uświetnienia 50 rocznicy powstania naszej republiki.

W roku tym John Adams, który był drugim prezydentem Stanów Zjednoczonych, liczył prawie 92 lata. Thomas Jefferson drugi nasz prezydent, 84 lata, a Charles Carroll of Carrollton, który przeżył ich obu o sześć lat, liczył 89 lat. I tak więc w 1826 roku tych trzech wybitnych ludzi należało już raczej do historii, niż do żyjących.

I jakby pragnęli zaznaczyć, że miejsce ich jest już na kartach historii, dwóch z pośród tej trójki ujrzało tego dnia słońce wschodzące, lecz zamknęło powieki wraz z zachodem słońca na wieki. W odstępie dwóch godzin zmarł Jefferson w swoim ukochanym domu Monticello, Va., a John Adams zmarł w starym domu Adams'ów w Quincy, Mass. Właśnie w dniu czwartego lipca 1826 roku.

Mało jest takich historycznych zbiegów okoliczności jak śmierć dwóch byłych prezydentów tego samego dnia i to w 50 rocznicę narodzin republiki amerykańskiej, w której stworzeniu odegrali oni tak wielką rolę. John Adams był jednym z wielkich szermierzy niepodległości. Thomas Jefferson był autorem tego nieśmiertelnego dokumentu, który był proklamowany u zarania republiki amerykańskiej. Byli oni serdecznymi przyjaciółmi i politycznymi kolegami poprzez trudne dni wojny rewolucyjnej kontynentalnego Kongresu. Później rywalizacja o urząd prezydenta rozdzieliła ich i odsunęła nieco od siebie. W wyborach 1796 roku Adams otrzymał 71 głosów a Jefferson 68. Jefferson wybrany został prezydentem w 1800 roku i ponownie w 1804 roku. W tym okresie dwaj dawni przyjaciele znów zbliżyli się do siebie i lata starości spędzli na stałej wymianie korespondencji.

Jeszcze w dniu śmierci, John Adams przesłał oświadczenie na lokalny obchód święta narodowego zatytułowane "Niepodległość po wsze czasy." Gorące uczucia Jeffersona w związku z tą okazją znalazły wyraz w jego liście odpowiadającym na zaproszenie na święto niepodległości do Washingtonu. List ten, napisany 24 czerwca 1826 roku, uważany jest za ostanie pismo Jeffersona.

"Szanowny Panie — pisał Jefferson — Jestem głęboko wzruszony miłem zaproszeniem, jakie otrzymałem jako jeden z żyjących sygnatariuszów dokumentu, który zaważył na losie naszym i świata . . . Niemożność osobistego uczestniczenia w radosnych uroczystościach w rocznicę tego wielkiego dnia, zwiększa jedynie cierpienia związane z moją chorobą" . . .

"Spotkanie się z małą już grupą ludzi, którzy byli z nami w tym pamiętnym dniu — kiedy musieliśmy w imieniu naszego kraju wybrać pomiędzy poddaniem się a mieczem — sprawiłoby mi naprawdę wielką przyjemność. Jeszcze bardziej mógłbym cieszyć się wraz z nimi tym faktem, że po pół wieku doświadczenia i dobrobytu, nasi współobywatele w dalszym ciągu zatwierdzają powziętą przez nas decyzję."

"I niechże to będzie dla całego świata, a wierzę w to że tak będzie — tu wcześniej, ówdzie później, lecz w końcu wszędzie — sygnałem wzywającym ludzi do zerwania kajdanów, któremi nakazały im się związać małpia ignorancja i przesądy i do korzystania z błogosławieństw i bezpieczeństwa samorządu" . . .

"Oczy otwarły się wszystkim lub otwierają na prawa człowieka. Ogólne krzewienie się światła wiedzy postawiło wszystkim przed oczy tę oczywistą prawdę, że ludzie nie urodzili się z siodłami na grzbietach i że grono wybranych nie ma prawa ich ujeżdżać."

"W tym leży nadzieja innych. Jeżeli chodzi o nas samych, — niechże coroczne rozpamiętywanie tego dnia odświeży nam znaczenie praw ludzkich i wzmocni nasze przywiązanie do nich."

W dniu 4 lipca 1952 roku dobrze jest przeczytać te słowa skreślone przez autora Deklaracji Niepodległości. Są one ilustracją uczuć nurtujących go w pół wieku po podaniu treści tego wielkiego dokumentu do wiadomości jego współobywateli i świata.

Dzieje średniowiecznej Korony

Koronacja królowej Elżbiety II, odbyła się 2 czerwca 1953 roku w Opactwie Westminsterskim w Londynie. Warto zaznaczyć, że wbrew szeroko rozpowszechnionemu mniemaniu, centralnym aktem uroczystości nie jest ukoronowanie królowej, lecz namaszczenie świętymi olejami. Koronacja brytyjskiego monarchy ma bowiem charakter ceremonii religijnej.

Korona Św. Edwarda ma bardzo burzliwą historię, pochodzi z czasów Edwarda Wyznawcy, który rządził Anglią od roku 1042 do 1066, bezpośrednio przed normańską inwazją. Wielka ta korona waży ponad 5 funtów. Jest ona bogato wysadzana diamentami, rubinami, szmaragdami, szafirami i perłami.

Korona Św. Edwarda wraz z innymi klejnotami królewskimi przechowywana była początkowo w krypcie Opactwa Westminsterskiego. W 1303 roku dokonano tam włamania. Kto dokonał włamania i co skradziono—nie wiadomo. Król Edward I polecił aresztować opata Westminsteru i 48 mnichów, a koronę oraz większość klejnotów przewieziono na jego rozkaz do Wieży Londyńskiej (London Tower).

Nawet i w Londyńskiej Wieży korona nie zaznała spokoju. Królowie Anglii skarżyli się wciąż na brak pieniędzy i klejnoty oraz korona były dużą pokusą dla panujących. Henryk V (1413-1422) wyłamał klejnoty z korony i zastawił u lichwiarzy, aby sfinansować wyprawę przeciw Francji. Nie wszystkie klejnoty zdołano wykupić. Inni królowie postępowali podobnie.

Zupełne zniszczenie korony Św. Edwarda nastąpiło za czasów Cromwella i jego Rzeczypospolitej, proklamowanej w 1649 roku. Cromwell postanowił zniszczyć zupełnie wszystkie symbole korony angielskiej. Na jego rozkaz zatwierdzony przez purytański parlament, złoto z korony stopiono a drogie kamienie sprzedano.

Po przywróceniu monarchii, Karol II (1659-1685) postanowił zebrać z powrotem klejnoty królewskie. Udało mu się wykupić część regaliów. Odzyskał on mianowicie szafir z pierścienia Edwarda Wyznawcy, "złotą łyżkę" (anointing spoon), używaną do namaszczenia panującego, pochodzącą z XII wieku, świętą flaszkę (the Golden Ampulla) z 1349 roku, wykonaną ze złota w kształcie orła. W tej flaszce przechowywany jest olej do namaszczenia. Olej wlewa się do "złotej łyżki" przez dziób orła. Odzyskano również rubin Czarnego Księcia i 4 perły z kolczyków Elżbiety I. Inne klejnoty zaginęły.

Karol II kazał wykonać nową koronę, dokładnie na wzór korony Św. Edwarda. Obecna korona pochodzi więc faktycznie z XVII wieku, chociaż niektóre klejnoty są znacznie starsze i pochodzą z X i XI wieku.

Niedługo Karol II cieszył się posiadaniem korony, gdy w 1671 roku zaszedł dramatyczny wypadek, nie mający chyba precedensu w dziejach W. Brytanii. Irlandzki pułkownik nazwiskiem Blood, który służył w armii purytańskiej Cromwella, postanowił ukraść koronę wraz ze wszystkimi klejnotami królewskimi. Opis zamachu dokonanego przez niego czyta się jak melodramatyczny scenariusz z Hollywoodu.

Płk. Blood przebrał się za księdza i w towarzystwie pięknej kobiety udał się do "Wieży Londyńskiej". Zdołał on namówić królewskiego kustosza, Talbota Edwardsa, aby pokazał mu koronę. W czasie oglądania klejnotów kobieta udała, że mdleje i kustosz zabrał parę do własnego mieszkania, gdzie rzekomo omdlałą, z pomocą żony kustosza, przywrócono do przytomności.

Nazajutrz płk. Blood przybył do mieszkania kustosza aby mu podziękować za gościnę, — przynosząc jednocześnie prezent dla żony. W ten sposób nawiązały się nici przyjaźni. Blood zaczął bywać u Edwardsów, a któregoś dnia przywiózł ze sobą przystojnego młodzieńca, którego przedstawił jako swojego siostrzeńca. Siostrzeniec z kolei zaczął flirtować z córką Edwardsa i po krótkim czasie zaręczył się z nią.

Dnia 9 maja 1671 r. pułkownik Blood wraz ze swym siostrzeńcem i dwoma przyjaciółmi, przyszedł do kustosza i poprosił, aby im pokazał koronę. Edwards zgodził się. Udali się wszyscy do wieży. Kiedy kustosz nachylił się aby otworzyć im drzwi—jeden z tej czwórki uderzył go w głowę. Zalanego krwią kustosza związano i zakneblowano mu usta. Płk. Blood wyjął koronę i włożył ją do torby, gdzie umieścił również klejnoty i regalia. Trudność jednak powstała z berłem, gdyż było za duże i nie mieściło się w torbie. Płk. Blood usiłował wobec tego berło przepiłować, co zajęło mu sporo czasu. Tymczasem zjawił się niespodziewanie syn kustosza i zauważywszy co się dzieje zaalarmował strażników.

Płk. Blood ze swoimi towarzyszami porzucił wówczas berło i zaczął uciekać, zabierając ze sobą torbę z koroną i innymi klejnotami. Zdążyli przedostać się przez zwodzony most zanim zdołano go podnieść. Strażnicy pobiegli za nimi. Trzeba trafu, że płk. Blood z torbą, pędząc już w dokach natknął się przypadkowo na patrol i został aresztowany.

Sprawa kradzieży korony królewskiej wywołała wówczas zrozumiałą sensację. Aresztowanego Blooda przesłuchał osobiście król Karol II i tu następuje najbardziej nieoczekiwane zakończenie tej sensacyj-

nej afery. Otóż płk. Blood zdołał namówić króla nie tylko aby mu darował karę, lecz by mu umożliwił rozpoczęcie nowego życia przez ofiarowanie wielkiego majątku ziemskiego w Irlandii! Mało chyba złodziei może się poszczycić podobnym sukcesem.

Znacznie późniejszą koroną i bardziej współczesną jest korona imperialna (Imperial State Crown), używana przy wszystkich uroczystościach państwowych (jak np. otwarcie parlamentu), a także niezwłocznie po koronacji.

Imperialna korona jest najcenniejszą koroną świata. Jest ona wykonana z platyny i zawiera 2,783 diamenty, 277 pereł, 18 szafirów, 11 szmaragdów i 5 rubinów. W koronie imperialnej znajdują się obecnie szafir Edwarda Wyznawcy, perły Elżbiety I oraz dwie gwiazdy Afryki: rubin Czarnego Księcia i fantastyczny diament Cullinana wartości £1,500,000. Diament Cullinana został odkryty w 1905 r. w Pretorii, w Południowej Afryce. Ofiarowano go Edwardowi VII. Był to największy diament w dziejach. Z tego powodu postanowiono go rozbić na dwa i umieścić jedną część w koronie a drugą w Berle.

Korona imperialna jest znacznie lżejsza od korony Św. Edwarda i z tego powodu królowa Wiktoria stworzyła precedens, wkładając ją przy koronacji.

Śmigus

Śmigus mówią w jednych okolicach, w innych mówią śmigust, śmigurs, a w innych wreszcie dyngus.

Stary to zwyczaj w całej Polsce wzajemnego oblewania się wodą w drugim dniu świąt Wielkanocy, powszechny zarówno u ludu wiejskiego, jak i u mieszczan.

Niegdyś — w poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali niewiasty, nazajutrz niewiasty mężczyzn, co dotąd w niektórych okolicach lud kujawski zachował.

Francuz Beauplan w opisie Ukrainy za Władysława IV o tym zwyczaju oblewania się wodą wspomina tak:

Z Haura widzimy, że w 17 wieku w Polsce, kawaler damie po śmigusie, różą przysłużyć się może.

Początek tego zwyczaju musi sięgać czasów bardzo dawnych, skoro widzimy go zarówno w Azji, u kolebki ludów aryjskich, jak i nad Wisłą.

Major angielski Symes, w relacji z podróży, odbytej w roku 1795 z Bengalu do króla Birmanów w Peru, powiada, że budaizm tamtejszy, około 10-go kwietnia obchodzi trzydniową uroczystość najweselszą zakończenie starego roku.

Drugiego dnia tych świąt — pisze Symes—Birmanowie mają zwyczaj "obmywania się z grzechów starego roku" przez oblewanie się wzajemne wodą.

Nikt się od tego wymówić nie może, nie wyłączając wice-króla, a wody leją się niespodziewanie z okien, dachów i wszędzie — na głowy przechodniów.

W pałacu wice-króla po odbytej poważnie ceremonii i oddaleniu się tegoż, goście zostawieni byli na pastwę 30-tu panien dworskich, które wpadły na salę z konewkami i sikawkami i zaczęły niemiłosiernie oblewać.

Oddawaliśmy im za swoje — powiada Anglik—aż i wody zabrakło, ale przemokliśmy do nitki.

Oczywiście zwyczaj ten u chrześcijan musiał się przywiązać do jakiegoś wiosennego święta chrześcijańskiego—więc u Polaków do drugiego święta wielkanocnego.

Lud wielkopolski w zwyczaju śmigusowym przechował jeszcze wyraźnie ślady pierwotnego obmywania.

Parobek bowiem wyłazi tam na dach karczmy wśród wioski, z miednicą w ręku i pobrzękując w takową, obwołuje dziewki wiejskie, które nazajutrz będą oblewane, przy czym zapowiada żartobliwie, ile dla której potrzeba będzie piasku do jej szorowania, perzu na wiechcie, grac do skrobania, ile kubełków wody i mydliska.

Zarówno w Wielkopolsce jak i w Małopolsce parobcy w dzień śmigusu łapią dziewoje wiejskie, ciągną pod żóraw do studni, gdzie kubłami wody oblewają, a nieraz całe zanurzają w rzece lub sadzawce.

Dziewczęta nawzajem, zmówiwszy się, napadają znienacka na parobka i odpłacają mu się równie sowitą kąpielą z wiader i dzbanków.

Dyngusem i śmigusem nazywa się także podarek, dawany chłopcom, którzy w drugi dzień Wielkanocy chodzą od domu do domu "po dyngusie", czyli włóczennem i śpiewają piosenki dyngusowe z powinszowaniem świąt uroczystych i przymówkiem o poczęstne.

Nazwy dingus i śmigus nie mają pochodzenia polskiego.

Wyraz Duennguss jest czysto niemiecki, oznacza cienkusz, polewkę wodnistą, wreszcie chlust wody na kogoś wylany.

"Dyngusem" nazwali także Polacy polewkę czyli zupę owsianą, postną, której resztki w wielkim poście na Wielkanoc wylewano z garnków.

Z tym wszystkim nazwa nie dowodzi wcale, żeby Polacy mieli przyjąć zwyczaj od Niemców.

Nazwa tylko dowodzi, że stary zwyczaj mógł być wspólny obu narodom, lub że Niemcy, osiadający licznie w miastach polskich przejmując miejscowy zwyczaj Polaków, nazwę swoją narzucili, co działo się nieraz przy skłonności Polaków do nadawania rzeczom swojskim nazw z języków obcych.

O Wykształceniu Królów Polskich

Nie trzeba dowodzić, jak ważną rolę odgrywa w życiu narodów i państw wykształcenie ich władców, zwłaszcza w związku ze zdolnościami i charakterem. Nasi królowie bynajmniej nie pozostawali w tyle pod względem wykształcenia w porównaniu z monarchami Zachodu.

Już pierwsi Piastowie posiadali nieraz duże wykształcenie. Wprawdzie o wielkich budowniczych naszego państwa, Mieszku i Bolesławie Chrobrym wiele pod tym względem powiedzieć nie umiemy, ale to wiadomo, że już syn Mieszka I, Lambert kształcił się we włoskim klasztorze, a Bolesław osadzał obcych zakonników w kraju i z duchownych stworzył kadry pierwszej kancelarii polskiej, co świadczy nie tylko o zrozumieniu potrzeby kultury zachodniej, ale także uleganiu jej wpływom.

Zato wiemy z listu Matyldy (r. 1027), (córki ks. Hermana Szwabskiego, żony Fryderyka ks. Lotaryngii, siostry króla Konrada II) do naszego Mieszka II o jego wykształceniu i znajomości języka łacińskiego i greckiego.

Również wiadomo, że syn Mieszka II, Kazimierz Odnowiciel (Mnich) odebrał wykształcenie klasztorne w Paryżu. Nie bez znaczenia dla nas jest fakt zorganizowania świetnie dworu i kancelarii przez Władysława zwłaszcza kancelarii, z której wyszedł najstarszy dochowany dokument z najstarszą pieczęcią majestatyczną księcia z roku około 1085.

Za panowania tego samego księcia sprowadził arcybiskup gnieźnieński, Henryk, św. Ottona z Wuerzburga, który nauczył się po polsku i zaczął wychowywać księży w osobnej szkole. Synowie też Władysława Hermana, Zbigniew i Bolesław Krzywousty otrzymali należyte wykształcenie. Starszy Zbigniew kształcił się w szkole klasztornej w języku łacińskim.

Niemniej troszczono się o wykształcenie synów Bolesława Krzywoustego, z których wyższe zdobył Kazimierz Sprawiedliwy. Nieodosobnionym bywa fakt pośród Piastów zdobycia sobie wyjątkowego wykształcenia. Przemysław, syn Wład. Odonicza (wnuka Mieszka II Starego) górował nad współczesnymi, znał język łaciński i miał ogromne zamiłowanie do rękopisów, które czytywał do późna w nocy.

Ostatni Piastowie godni też są wymienienia, zwłaszcza Kazimierz W., który wychowywał się na dworze andegaweńskim, u szwagra swego, Karola Roberta, króla węgierskiego, a u siebie założył akademię w Krakowie (1364).

Tutaj jednak należy zaznaczyć, że jeszcze w 14 wieku wielu książąt nie umiało pisać i odróżniano wykształcenie piśmienne od niepiśmiennego. W tych czasach jeszcze najwyżsi urzędnicy byli "niepisemni".

Sztukę pisania posiadali pracujący w kancelarii księcia czy króla duchowni, oni wygotowywali listy i akta państwowe (dyplomy), a pieczęć monarchy zastępowała jego podpis i nadawała dokumentowi prawomocność. Dopiero z początkiem wieków nowożytnych ukażą się na dyplomach pierwsze podpisy naszych władców.

Dwie wybitne postacie ze znamienitego rodu andegaweńskiego, rozdzielające Piastów od Jagiellonów, Ludwik Węgierski, i jego córka Jadwiga, odznaczały się wszelkiemi zaletami umysłu. Szczególnie zapisała się w pamięci naszej Jadwiga, czynna nie tylko na polu politycznem, ale i kulturalnem, głównie jako odnowicielka uniwersytetu krakowskiego. Wykształcenie swoje wzbogaciła w Polsce przyswojeniem sobie języka polskiego, w którym czytywała dzieła treści religijnej, przełożone z łaciny.

Jagiellonowie (w 15-16 w.) byli naturalnie wykształceńsi od Piastów. Nie można tego powiedzieć o założycielu dynastii Władysławie Jagielle, który był analfabetą, ani nawet potężnym królu Kazimierzu Jagiellończyku, młodszym synu Jagiełły.

Za to syn starszy i następca Jagiełły, bohater z pod Warny, Władysław, znał jezyk łaciński, przyswoił sobie język węgierski, jako władca Węgier i był piśmiennym, o czem świadczą jego własnoręczne podpisy w dokumentach węgierskich oraz księga zaklęć, ofiarowana mu najwcześniej w r. 1438. Kazimierz Jagiellończyk zdawał sobie sprawę z braków w swojem wykształceniu, toteż troszczył się o nie u synów swoich.

Jak wiadomo, słynny historyk Jan Długosz i głośny humanista włoski Filip Buonacorsi pod przybranem nazwiskiem Kallimacha, byli nauczycielami młodych Jagiellończyków.

Nie wszyscy jednak zdobyli jednakie wykształcenie. Jan Olbracht, następca ojca na tronie polskim, był bardzo wykształconym. Władał językiem łacińskim i niemieckim, zamiłowany był w dziełach historycznych i w dysputach z uczonymi i odznaczał się wymową. Był piśmiennym, o czem świadczy własnoręczne potwierdzenie przywilejów klasztoru świętokrzyskiego na starym dokumencie.

Od tego czasu spotyka się coraz częściej piśmienne występy naszych królów, względnie ich podpisy na dokumentach. Stale podpisuje je pierwszy Aleksander (1501-1506), na Litwie (od r. 1492) następca Olbrachta, który zresztą był mało pojętny i "pisał jakąś chłopską, ruską, łaciną", mimo nauki Długosza i Kallimacha.

Za to o najmłodszym z synów Kazimierza Jagiellończyka, kardynale Fryderyku, wyrażali się humaniści z podziwem, a Zygmunt I Stary, na-

stępca Aleksandra, wyrobił się na króla-mecenasa w znacznej mierze dzięki pobytowi na dworze budzińskim u swego najstarszego brata Władysława.

Syn Zygmunta, ostatni z Jagiellonów, Zygmunt August, którego wychowanie, kierowane przez matkę Bonę Sforzę, budziło troskę u polskich mężów stanu, posiadał duże wykształcenie, do czego pomogła znajomość obcych języków, grono uczonych literatów, oraz bogata książnica. Władał oprócz języka polskiego, językami: łacińskim, włoskim i niemieckim.

Królowie nasi wolno-obierani (16 i 17 w.) wszyscy bez wyjątku byli ludźmi wykształconymi, niektórzy nawet wysoko, jak Władysław IV, Jan III Sobieski i Stanisław August Poniatowski.

Pomijając naszego przejściowego tylko króla Henryka Walezego, trzeba przyznać za współczesnymi drugiemu z rzędu elekcyjnemu władcy Stefanowi Batoremu, duże przymioty umysłu. Znajomość sztuki wojennej cechowała jego wykształcenie. Brakiem była nie znajomość języka polskiego, wskutek czego musiał porozumiewać się z narodem językiem martwym, łacińskim. Popierał jednak rozwój oświaty polskiej i założył akademię wileńską.

W wyższym stopniu raziła cudzoziemczyzna u Zygmunta III Wazy, do czego przyczyniły się i upodobania króla, wynoszące go nad innych monarchów polskich, ale obce szerokiemu ogółowi szlachty, jak zamiłowanie króla do muzyki i malarstwa obok alchemii tokarstwa i złotnictwa. Umysłowości tego króla nadali jednostronny kierunek wychowawczy Jezuici.

Przewyższał ojca i braci Władysław IV, wszechstronnie wykształcony, w dodatku w przeciwieństwie do ojca czujący się Polakiem i władający językiem polskim. Nuncjusz Visconti był olśniony umysłowością króla. Dzięki wybitnym zdolnościom, zdobył rozległą naukę i fachową wiedzę w zakresie sztuki wojennej. Władał oprócz języka polskiego, łaciną, włoskim i niemieckim językiem. Utrzymywał stosunki z uczonymi (np. z Galileuszem i Ciampolim), wiele podróżował, protegował nauki i sztuki, słynął z wymowy.

Bez porównania niżej stoi pod każdym względem zmienny, wrażliwy i niespokojny Jan Kazimierz. Jeszcze gorzej przedstawia się Michał Korybut Wyśniowiecki, o którym trafnie wyraził się prof. Konopczyński, że władał ośmiu językami, "ale w żadnym z nich nie miał nic ciekawego do powiedzenia".

Ale po Michale zabłysnął król narodowy, Jan III Sobieski, wznawiając tradycję Władysława IV. Oprócz wybitnego uzdolnienia posiadał szerokie wykształcenie, nabyte w akademii krakowskiej, zagranicą w Anglii, Francji, Niderlandach Niemczech i Turcji, wreszcie w szkole życia. Władał kilku obcemi językami, znał się na polityce, strategii, filozofii, ekonomii, fizyce, matematyce i historii, a zasłynął jako strategik. Był też znakomitym mówcą.

Po nim przyszedł najgłębszy upadek Polski wraz z obcymi królami, Sasami. August II Mocny, zdolny, ale niemoralny, bez wyższej kultury i August III jego syn, tępy i leniwy, nie znający się ani na administracji, ani też na polityce, nie władający językiem polskim, choć od urodzenia był kandydatem do korony polskiej.

Zabłysnęli jeszcze: Stanisław Leszczyński, swoim umysłem i wykształceniem, ale jako władca Lotaryngii, nie utrzymawszy się na tronie polskim po Auguście Mocnym, w wyższym daleko stopniu Stanisław August Poniatowski, przerastający społeczeństwo swoim wykształceniem. Obdarzony przez naturę niepospolitemi zdolnościami, zdobył dużą wiedzę, w czem ułatwiła mu znajomość języków, oprócz ojczystego, francuskiego, łacińskiego, niemieckiego, angielskiego, rosyjskiego, i włoskiego. Przykładał się szczególnie do historii, filozofii, matematyki, rozmiłował się w sztukach pięknych.

Znaczny wpływ miały na jego wykształcenie liczne podróże po Niemczech, Holandii, Austrii, Francji i Anglii. Tę kulturę Zachodu rozniecił na nowo w Polsce i stworzył ogromne ognisko literatury, sztuki i szkolnictwa. Mimo to nie uchronił Polski od upadku, bo mu brakło charakteru.

UDOWODNIONE OSKARŻENIE

Rozprawa (raczej — parodia) sądowa (czytaj — katowska) w Polsce:

Pseudo-sędzia: — Więc oskarżony przyznaje się do wysadzenia mostu kolejowego?

Ofiara: — Tak! Wysadziłem, ale . .

Pseudo-sędzia: — Oskarżony nie zaprzecza, że chronicznie przecinał druty telegraficzne i telefoniczne?

Ofiara: — Istotnie, przecinałem, lecz . .

Pseudo-sędzia: — Oskarżony zeznał, że dosypał cukru do 293 samochodowych zbiorników benzynowych w celu zniszczenia silników. Czy tak?

Ofiara:—Ależ ja to robiłem...

Pseudo-sędzia: — Żadnych wykrętów! Tak czy nie?

Ofiara: — Tak, ale . . .

Pseudo-sędzia: — Oskarżony własnoręcznie zastrzelił trzech przestawicieli władzy? — Czy tak?

Ofiara: — Tak, ale przecie...

Pseudo-sędzia: — Oskarżony nawoływał do sabotażu, prawda?

Ofiara: — Prawda, ale. . .

Pseudo-sędzia: — Wobec takich przestępstw oskarżony zostaje skazany na 25 lat więzienia, co jest bardzo łagodnym wyrokiem. Proszę podziękować sądowi.

Ofiara (krzycząc rozpaczliwie): — Ależ ja to wszystko robiłem w 1942 roku! Przeciw Niemcom!

Pseudo-sędzia:—Nikt się nie pyta o datę. Oskarżenie zostało udowodnione. Wyprowadzić go!

Polska i Anglia w Przeszłości

Dziwnym zrządzeniem losów wspaniałość i potęga Anglii za czasów Elżbiety 1-szej zbiegły się ze "złotym wiekiem" ówczesnej Rzeczypospolitej Polski. W tym to historycznym okresie Polska Jagiellonów i Stefana Batorego (1576-1586) jest pierwszą potęgą kulturalną, promieniującą nie tylko na kraje ościenne, lecz i na resztę Europy.

Oba państwa, tak przecież oddalone od siebie—i zdawałoby się—tak odrębne pod wieloma względami, współpracowały wówczas ze sobą politycznie, kulturalnie i gospodarczo ku wzajemnemu pożytkowi. Nigdy przed tym ani już w późniejszych wiekach współpraca polityczna Polski i Anglii nie była tak pełną i harmonijną, jak za czasów panowania królowej Elżbiety 1-szej. Oba państwa odgrywały w tej epoce wielką rolę w Europie, a rola ta zobowiązywała je wzajemnie do wielu wspólnych w y s i ł k ó w, wieńczonych powodzeniem.

Kancelarie dyplomatyczne tej epoki, polskie i angielskie, notują między innymi harmonijną współpracę wielkiego kanclerza Jana Zamojskiego z politycznymi doradcami królowej Elżbiety I, lordem Burleigh i F. Welsinghamem.

Po śmierci Elżbiety I, zamiera również zwolna zainteresowanie Anglii jako państwa, państwem polskim. Oczywiście, w pewnym stopniu przyczyniła się do tego narastająca słabość Rzeczypospolitej w 17 i 18 wieku. Główną jednak przyczyną osłabienia polsko - angielskich stosunków politycznych była rosyjska fata morgana, której Anglia zaczęła coraz bardziej ulegać kosztem Polski, kosztem Europy i wreszcie, kosztem własnym.

Z owych to czasów obopólnej świetności i potęgi, mamy do zanotowania pewien fakt historyczny, który jak gdyby bumerangiem, odbił się w historii obu narodów w drugiej wojnie światowej i po jej t. zw. zakończeniu. Oto wojny religijne, jakie prowadziła Anglia w 16 wieku, za panowania Henryka VIII i królowej Elżbiety, mające zresztą również duże znaczenie polityczne, spowodowały emigrację polityczną Brytyjczyków do Polski.

Ówczesna Rzeczpospolita, pełna swobody i tolerancji religijnej, była podawana za wzór całej Europie i cieszyła się powszechnym szacunkiem, jako kraj, gdzie cudzoziemiec znajdował swą drugą ojczyznę. Nie zawiedli się i brytyjscy uchodźcy na Polsce. Przyjęła ich ona serdecznie, bowiem wielkość Polski, jak pisze współczesny kronikarz angielski, "polegała również na w i e l k o ś c i jej serca".

Nie znamy dokładnie ówczesnej ilości brytyjskich uchodźców. Według dostępnych nam źródeł angielskich, można ich cyfrę ustalić na około 30,000, zarówno katolików, jak i protestantów. Przeważali Szkoci.

Emigranci natrafili w Polsce na swych rodaków, dawniej u nas osiadłych nad Bałtykiem, w wyniku ówczesnych stosunków gospodarczych pomiędzy Polską i Anglią. Większość emigrantów osiadła w Gdańsku, Elblągu i Toruniu, a nie brak ich było również w Krakowie i Lesznie.

Specjalne dekrety króla Zygmunta Augusta, 1548-72, potwierdzane n i e j e d n o krotnie przez Stefana Batorego, Zygmunta III, 1587-1632, Władysława IV, 1632-48, i Jana Kazimierza, 1648-68, określały stan prawny uchodźców, przyznając im szereg przywilejów, nie tylko w sprawach gospodarczych, lecz także kulturalnych i wyznaniowych.

Nie robiono im żadnych trudności w organizowaniu własnych gmin wyznaniowych. Pozostawiono im całkowitą swobodę w urządzeniu swego osobistego i gromadnego życia. Polskie sejmy nie skąpiły funduszów na gospodarczą pomoc dla uchodźców, z których bardzo wielu swą pracą i zapobiegliwością, jako kupcy, rzemieślnicy, majstrowie, architekci i budowniczy, dorobiło się niemałej fortuny. Powstało wówczas w Polsce przysłowie—"Bogaty jak Szkot".

Uchodźcy brytyjscy przyczyniali się w dużym stopniu do ożywienia życia gospodarczego, zwłaszcza w dziedzinie handlu i rzemiosła. Rozumiała to w pełni polska społeczność, pozbawiona w stosunku do zamorskich przybyszów jakiejkolwiek niechęci. Zarówno szlachta, jak i mieszczaństwo, przyjmowały uchodźców z serdeczną życzliwością i pełnym zrozumieniem dla ich losu. Sejmy polskie niejednokrotnie nadawały uchodźcom szlacheckie indygenaty. Wielu też z nich zżyło się całkowicie z naszym narodem, wielu pozostało w Polsce na stałe.

W swych listach do krewnych i znajomych w Anglii, określali uchodźcy Polskę jako "dobrą, drugą ojczyznę".

Były czasami próby interwencji ze strony Anglii, wymierzone przeciwko poszczególnym grupom uchodźców bądź też przeciwko pojedyńczym jednostkom w Polsce. Próby te nie odniosły nigdy żadnego skutku, gdyż, jak brzmi uchwała jednego z sejmów Rzeczypospolitej za czasów Zygmunta III: "Prześladowanie publiczne obce jest naszemu narodowi".

Ba, gdy w roku 1651 wysłannik angielskiego króla, Karola II, wygnanego z Anglii, przybył do Polski i prosił Jana Kazimierza o pomoc, sejm uchwalił jednomyślnie odpowiednie fundusze i przeszedł do porządku dziennego nad protestami Cromwella. Mówiąc językiem dzisiejszej dyplomacji, ówczesny polski sejm nie cofnął swego uznania obcemu monarsze na wygnaniu.

Wśród wielu pozytywnych wartości, jakie uchodźcy brytyjscy wnieśli w życie ówcze-

snej Rzeczypospolitej, podkreślić należy i to, że przyczynili się oni w dużym stopniu do pogłębienia wśród polskiej społeczności znajomości spraw morskich i znaczenia morza dla Polski. Umieli też ocenić królowie polscy te ich uzdolnienia i nieraz z nich korzystali. Tak na przykład król Zygmunt III zamówił u budowniczego, Szkota, J. Murraya, 10 okrętów dla wojennej floty Rzeczypospolitej. Szkot wywiązał się rzetelnie i w terminie z tego zamówienia.

Ambasador angielski w Polsce, George Carew, pisał w roku 1558 do swej królowej, Elżbiety I:

"Polacy mają jako sąsiadów dwa najbardziej dzikie i potężne narody świata. Nie ulega wątpliwości, że można z Polską zawsze zawrzeć traktat sojuszniczy, oparty na prawie i sprawiedliwości, i to z większą pewnością, że traktat ten zostanie dochowany, aniżeli układy z jakimkolwiek innym państwem."

Prorocze słowa uczciwego i mądrego ambasadora Elżbiety I, mają swą ostrą, dojmującą wymowę.

Muzyka Górali Tatrzańskich

Kto miał sposobność zapoznać się z ludem polskim, jego mową, ubiorem, życiem, zwyczajami i obyczajami, ten odrazu zauważył, że Górale, zamieszkujący ziemię u stóp Tatr, zwaną Podhalem, różnią się pod wieloma względami od reszty naszego ludu. Toteż różnice, spowodowane odrębnymi warunkami, nadto i tym, że Górale tatrzańscy sąsiadują bezpośrednio z innymi narodami jak ze Słowakami i Rusinami, zaznaczyły się w sztuce budowy, ozdabianiu ubiorów i sprzętów oraz w muzyce.

Inaczej brzmi muzyka Górala tatrzańskiego inaczej gra i śpiewa lud polski, zamieszkujący doliny daleko od Tatr położone. Oprócz tego, mieszkańcy Tatr, przez długie czasy oddaleni od środowisk życia kulturalnego, zdołali zachować prawie do dnia dzisiejszego staropolski język i swe starodawne melodie, które nazywają "nutami". Nawet instrumenty muzyczne, na których grają melodie taneczne i inne, są starodawne i odrębne, u reszty ludu polskiego rzadko spotykane. Jednakże pod wpływem szybko szerzącej się kultury, często niweczącej pierwiastki rodzinne, znikają zwolna i rdzennie góralskie melodie i starodawne instrumenty.

Sława góralskiej muzyki jest wielka. Każdy Polak, któremu Podhale i Tatry nie są obojętne, słyszał o słynnem opowiadaniu i muzykancie Janie Sabale-Krzeptowskim i o słynnym skrzypku, Bartłomieju Obrochcie, który był wyrazicielem muzycznym duszy ludu polskiego, u stóp Tatr mieszkającego. Dzięki im niejedna piosnka, nie jedna melodia góralska rozpowszechniła się po całej Polsce, a wielu kompozytorów polskich użyło tych melodyj do swych kompozycyj opiewających piękno i potęgę Podhala.

Sami też Górale, od dawnych czasów idący z konieczności w głąb Polski na zarobek jako tak zwani "bandosi", przyczynili się do spopularyzowania swych piosnek i melodyj, a także tańców, zwanych z powodu ich odrębności "tańcami góralskiemi". Tych wędrowców uwiecznili dawniejsi malarze polscy. I jak w poezji i zdobnictwie artystycznem, tak i w malarstwie i rzeźbie często spotykamy się z "góralszczyzną". Widoki z Tart i Podhala i typy tamtejsze — oto temat wielu obrazów, widywanych na wystawach artystycznych i w reprodukcjach. Pomiędzy nimi zaś często zauważamy typ grajka nazywanego przez górali "muzyką."

Najpopularniejszym dziś jednak już prawie nieużywanym instrumentem muzycznym ludu tatrzańskiego, były gęśle, ze względu na ich mały rozmiar nazywane gęślikami, a ze względu na kształt "złóbcakami" (od "żłobu"). Ten ich podłużny kształt, przypominający żłóbek lub łódkę, różni je od skrzypiec, które dziś zastąpiły ów starodawny instrument. Ale gęśliki posiadają również cztery, niekiedy tylko trzy struny, na których Góral grywa smyczkiem samorodnym, kabłąkowatym, a więc innym niż smyczek, używany powszechnie. Gęśliki to pierwotny instrument smyczkowy. Ton ich nie jest piękny i pełny, raczej jest skrzypiący i pojękliwy, ale jakżesz odpowiadający wielu melodiom góralskim!

Nie spotykamy też dziś na Podhalu innego, również starodawnego instrumentu, o którym uczeni twierdzą, że jest jednym z najdawniejszych muzycznych instrumentów. Są to tak zwane dudy czyli gajdy, mylnie nazywane też kobzą. Worek skórzany, który grajek wydyma przez drewnianą rurkę powietrzem, długa piszczałka, zwana "bąkiem" i wydająca jeden ton stały, oraz z drzewa wyrzeźbiona i w worku tkwiąca — "główka kozia", z której wychodzi druga piszczałka, zaopatrzona kilkoma otworami: oto instrument, w dawnej Polsce nazywany "kozą", gdyż zarówno jego "główka" jak i ton przypominają kozę beczącą. Nie każdy miłośnik muzyki ludowej przyzwyczają się łatwo do tonu gęśli i do tonu dud, ale każdy kto słucha gry na tych instrumentach wśród życia pasterskiego na halach i polanach, a więc na łonie przyrody, zauważa jakby, łączność ich z dzikiem i pierwotnem otoczeniem góralskiem.

WĘŻE W ARCHIWACH

Urzędnik kancelaryjny porządkując archiwa w ministerstwie finansów w Kairze, dostrzegł, że papiery poruszają się. W papierach były węże. Wezwano czarowników, którzy grając na fletach wywabili 6 węży.

O Śląsku Cieszyńskim

Śląsk Cieszyński, zwany także Ziemią Cieszyńską, jest niewielką krainą o powierzchni 2,282 km. i liczącą około 500,000 ludności, leżącą w południowo-zachodnim zakątku Polski.

Między Śląskiem Cieszyńskim, a Słowacją ciągną się malownicze Beskidy Zachodnie ze szczytami: Klimczokiem nazwanym od legendarnego rozbójnika, Czantorią z lègendarnymi śpiącymi rycerzami, Baranią, z której stoków wypływa Wisła — i z najwyższym szczytem tych Beskidów, Łysą Górą 1,375 m. nad poziomem morza — na pograniczu śląsko - morawskim.

Góry te, to "płuca" Górnego Śląska, zaludnione bywają co niedzielę przez tłumy robotników, którzy po ciężkiej tygodniowej pracy szukają tutaj wytchnienia. Stąd też na szczytach znajdują się bardzo liczne schroniska; u stóp gór zaś leżą piękne stacje klimatyczne, jak Bystra, Jaworze, Ustroń, Wisła, Istebna.

Rzeką naprawdę cieszyńską jest Olza przepływa ona ukosem przez środek kraju i wpada pod Boguminem do Odry.

Już od czasów przedhistorycznych kraj ten zamieszkiwały plemiona polskie. Legenda świadczy także o dawności Cieszyna. Według niej po długiej rozłące spotkali się przy źródle trzej bracia, synowie króla polskiego: Leszko, Cieszko i Mieszko i tu "cieszyli się" ze spotkania — w tym miejscu założono gród Cieszyn i z owych odległych czasów pozostały również pamiątki: "Studnia trzech braci", oraz "Wieża piastowska", wybudowana wraz z zamkiem przez pierwszego znanego w historii, księcia cieszyńskiego, Kazimierza.

Linia książąt cieszyńskich rozpadła się na: cieszyńską ,oświęcimską, zatorską i opawską. Ta ostatnia ziemia, po wygaśnięciu rodu Piastów, przeszła w XIV wieku pod panowanie królów czeskich. Księstwa oświęcimskie i zatorskie zostały w XV w. włączone do Polski. W 1525 r. umiera ostatni książę cieszyński, Adam Wacław.

O polskości Śląska Cieszyńskiego świadczą także nazwy miejscowości prawie wyłącznie polskie, jak: Cieszyn, Bielsko, Ostrawa, Karwina, Orłowa, Dąbrowa, Wierzbica, Kończyce, Bogumin, Michałkowice, Gnojnik, Cierlicko, Żuków, Jabłonków, Nawsie, Mosty, Łomna, Bystrzyca, Końska, Sucha, Grodziec, Grodziszcze, Gródek, Pogórze, Górki, Ustroń, Wisła, Jaworzynka, Jasienica, Jaworze, Mnich, Strumień, Zarzecze, Zabrzeg, Skoczów itd.

Szlachta śląska zgermanizowała się zupełnie; polskim pozostał tylko lud, który przetrwał dzięki swojemu konserwatyzmowi, oraz wpływowi książki polskiej. W chatach przechowywano i czytano książki polskie, ponadto u ewangelików znajdowały się prawie wszędzie: Pismo św. w przekładzie z XVI w., — pisane polszczyzną "złotego wieku", co tak wybitnie wpłynęło na język ludu.

Ludność Śląska Cieszyńskiego trudni się rolnictwem, w ⅓ górnictwem i hut n i c t w em i w ⅓ przemysłem i handlem.

Rozwój przemysłu w wieku XIX i odkrycie kopalń powodują rozrost miast, a w związku z tym zwiększenie napływu ludności niemieckiej i czeskiej z jednej, a ludności polskiej z drugiej strony.

Niemcy postanawiają odciąć językowo i duchowo Polaków w Cieszyńskim od reszty Polski, germanizując szczególnie powiat bielski. Bielsko stało się centrum niemczyzny wojującej. Z dumą nazywali Niemcy to miasto "mały Berlin". Jak daleko akcja germanizacyjna postąpiła naprzód, dowodem, że na 11,200 dzieci tego powiatu, tylko 3,400 uczęszczało do szkół polskich; reszta uczyła się w szkołach niemieckich. Bielsko z okolicą miało także wielką przewagę niemiecką, cały przemysł, handel, kopalnie były w rękach Niemców.

W zagłębiu węglowym sprawy polityczne i narodowościowe wywołały ostrą reakcję ludu polskiego. W miarę rozwijania się ruchu górniczo-hutniczego, napływała z Czech inteligencja i zajmowała wpływowe stanowiska inżynierów, dyrektorów, sztygarów, majstrów, dozorców. Uwarstwienie społeczne w tym okresie (koniec XIX w.) wyglądało żałośnie: u góry kapitał niemiecki, administracja i rządy czeskie, u dołu robotnik polski.

Praca rosnącego zastępu budzicieli ducha narodowego, szczególnie nauczycielstwa oraz liczne zespoły teatrów amatorskich, chóry, biblioteki, odczyty, a nade wszystko szkoła polska budziły i podtrzymywały wolę wytrwania przy polskości. Dzięki tej pracy przeważająca większość ludności pozostała polska.

W zagłębiu węglowym, karwińsko - ostrawskim walkę narodową po blisko stuletnim jej trwaniu wygrał górnik i hutnik polski.

Jak ostatnio znalezione dokumenty wykazały Śląsk Cieszyński brał udział w powstaniu w 1863 r. przez dostarczanie pomocy powstańcom, a następnie przez ukrywanie ich po upadku powstania.

W 1909 r. założono Gimnazjum Macierzy Szkolnej i T. S. L. w Orłowie. Śląsk Cieszyński, (szczególniej Wisłę) odwiedzają liczni wielcy Polacy, jak Prus, Przybyszewski, Orłowicz i inni. Tutaj na prośbę ks. Londzina napisała Konopnicka znaną i śpiewaną w całej Polsce pieśń: "Nie rzucim ziemi".

Kiedy ważyły się losy pierwszej wojny światowej, Polacy utworzyli "Radę Narodową Śląska Cieszyńskiego", złożoną z reprezentantów wszystkich stronnictw i obu wyznań, będącą najwyższym autorytetem dla ludności polskiej na Śląsku.

Równolegle do Rady Naro-

dowej powołali Czesi do życia "Narodni Vybor" w Morawskiej Ostrawie.

Rada Narodowa postanowiła ująć władzę nad Śląskiem w swoje ręce. Zwołane w tym celu olbrzymie wiece do Cieszyna i Frysztatu i ślubowanie wójtów podporządkowania się zarządzeniom Rady Narodowej legitymowały jej władzę na zewnątrz.

Tak Niemcy jak i Czesi przygotowywali się do objęcia władzy. Pierwsi mieli za sobą władzę w miastach i większą część wojska, drudzy małą część wojska i chęci. Polacy zaś mieli część wojska i całą ludność wiejską i robotniczą. Jasnym było, że władzę obejmie ten, kto będzie miał za sobą wojsko.

Garnizon cieszyński liczył wówczas około 8,000 żołnierzy. Według narodowości w formacjach wojskowych było około: 45 procent Niemców, 30 procent Polaków, 15 procent Czechów i 10 procent Rusinów. Komenda w Cieszynie spoczywała w rękach 216 oficerów Niemców (sztab był czysto niemiecki), 34 oficerów Polaków — wyłącznie rezerwy — i 31 oficerów Czechów. W miastach Cieszynie i Bielsku zarządy gmin i większość ludności były niemieckie.

Równolegle, lecz niezależnie od utworzenia Rady Narodowej, tworzyła się tajna organizacja oficerów Polaków, która powoli objęła wszystkich.

W dniu 28 października 1918 r. odbył się wielki wiec Śląska Cieszyńskiego przy udziale około 100,000 osób i dużej ilości żołnierzy Polaków, którzy dla zamanifestowania polskości — przypięli na czapce obok "bączka" austriackiego — kokardkę biało-czerwoną.

Dzień 31 października był dniem gorącym. Podniecenie wśród oficerów wszystkich narodowości było bardzo wielkie. Polacy dowiedzieli się, że Niemcy chcą opanować całkowicie sytuację na Śląsku Cieszyńskim. Niezadowoleni z prowadzenia zbyt powolnej akcji przez swoje dowództwo, planują zamach na dzień 1 listopada. W związku z tym zamierzają aresztować swego komendanta garnizonu i członków Rady Narodowej, a komendę powierzyć radykalnym Niemcom-oficerom.

Polacy decydują się na natychmiastowe działanie i na danie hasła do powstania. Jeden z oficerów wyjeżdża natychmiast, aby na odgłos pierwszych strzałów w Cieszynie, przy pomocy ludności wiejskiej zdobyć skład amunicji w wiosce Boguszowicach. Zwołane zebranie podoficerów Polaków w licz bie kilkudziesięciu wykazało, że oni myślą podobnie i że można na nich liczyć. Teraz nastąpiło zebranie oficerów w Domu Narodowym. Jeszcze brakowało kilkunastu, gdy naraz por. M. został wezwany do telefonu. To jednoroczny kapral Morcinek (literat) zawiadamia, że w Krakowie Polacy z gen. Roją opanowali garnizon i gen. Roja wzywa najstarszego rangą oficera Polaka, by zrobił to samo w Cieszynie. Co za nieostrożność! Telefony miały cenzurę wojskową i taki rozkaz musiał być przez podsłuch natychmiast zakomunikowany dowódcy garnizonu. Działanie musiało więc nastąpić natychmiast tj. pół godziny wcześniej, niż było przewidziane. Następuje bardzo szybkie przydzielenie komend w pułkach, baonach i kompaniach celem opanowania, a następnie skoncentrowania żołnierzy na podwórzu koszarowym.

Nim dowódca garnizonu zaalarmowany z poczty zdobył się na decyzję, zanim zebrał koło siebie część sztabu i pośpieszył, by alarmować garnizon, większa część wojska była już w rękach oficerów polskich. Wojsko to, złożone z Polaków, Czechów i Niemców, złożyło zaraz przysięgę wierności nowemu dowódcy. W rezultacie bez strzału cały garnizon cieszyński przeszedł w ręce polskie.

Nastała teraz noc bardzo ciężka i pracowita. Według nakreślonego planu opanowano szybko pocztę, policję, kolej, następnie karabiny maszynowe w Skoczowie, a trzeba było jeszcze opanować dwa obce pułki w Bielsku. Zawiadomiony o wypadkach w Cieszynie Kraków szalał z radości, ale pomocy w ewentualnej walce nie obiecywał. Robione w nocy "plany strategiczne" walki z Bielskiem okazały się na drugi dzień na szczęście zbyteczne, gdyż żołnierze obydwóch pułków, przerażeni wypadkami na swych tyłach, rozbiegli się do domów. Opór oficerów Niemców złamano i zmuszono ich do poddania się.

Rano dnia 7 listopada mieszkańcy Cieszyna zobaczyli na koszarach i na starej wieżycy piastowskiej chorągiew biało-czerwoną, znak, że tej nocy przyszła do nich radosna, wycierpiana i wymarzona Ojczyzna Polska!

Pięknie, spokojnie, jasno i radośnie oblało słońce swymi złotymi promieniami niwy, lasy i góry przecudnej Ziemi Cieszyńskiej — w jej pierwszy dzień wolności — wolności utraconej niegdyś przed 600 laty.

Opanowanie Śląska Cieszyńskiego przez wojska polskie zaskoczyło Czechów. "Narodni Vybor" porozumiał się szybko z Radą Narodową celem ustalenia granicy między sferą wpływów polskich a czeskich — i tak doszło do ugody między tymi dwiema władzami. Umową z dnia 5 listopada 1918 r., ustalono granice na Śląsku Cieszyńskim między Polską i Czechosłowacją i podpisano akt, sporządzony za zgodą rządów w Warszawie i Pradze.

W tym czasie Paderewski i Masaryk mówili bardzo wiele na tematy przyszłej współpracy Polski i Czech. Obaj mężowie zawarli nawet imieniem swych narodów w 1915 r. ścisły sojusz braterstwa i wzajemnej pomocy.

Całe społeczeństwo polskie współpracowało z Radą Narodową, stąd kraj ten przedstawiał obraz porządku i spokoju.

W dniu 23 stycznia 1919 roku przeprowadzono na całym ówczesnym terytorium Polski wybory do pierwszego Sejmu Ustawodawczego. Do wyborów tych przygotował się także Śląsk Cieszyński. Głosowanie miało być i demonstracją, ujaw-

niającą wolę ludności należenia do Polski. Tej demonstracji jawnej obawiali się Czesi wobec świata i rano tegoż dnia zjechało 16,000 wojska czeskiego na Ziemię Cieszyńską, pomimo, że kilka dni przed tym komendant czeski w Ostrawie, wobec swego sztabu zapewnił słowem honoru reprezentanta wojsk polskich, na Śląsku, że Czesi nigdy na Polaków nie uderzą (Biehal-Matusiak).

Dwudziestokrotna przewaga wojsk czeskich spowodowała ustępowanie oddziałów polskich aż nad Wisłę, gdzie pod Skoczowem w głównej rozprawie (Polacy — 4,800 żołnierzy, Czesi — 24,000 żołnierzy), Czesi musieli prosić o zawieszenie broni.

Projektowany przez koalicję plebiscyt nie doszedł do skutku, a kiedy bolszewicy w 1920 r. zbliżali się do Warszawy, Rada Ambasadorów, pod groźbą agresji czeskiej, wyznaczyła granicę polsko-czeską, oddającą ⅔ Polaków cieszyńskich pod władzą czeską.

Decyzja ta wywarła wstrząsające wrażenie na Cieszyniakach; rozpacz ludności nie miała granic.

Delegat Rządu Polskiego, Ignacy Paderewski wystosował do przewodniczącego Rady Ambasadorów, A. Milleranda pismo, gdzie stwierdza:

"Rząd Polski, zgadzając się z zupełnym zaufaniem na decyzję Rady Najwyższej, żywił nadzieję, że zasada narodowości, którą konferencja się kierowała przy załatwieniu spraw terytorialnych i która tak surowo stosowana była przy ostatecznym przyznawaniu Polsce ziem przez nią rewindykowanych, zostanie i w danym wypadku utrzymana w całej swej rozciągłości.

Rząd Polski podpisał formalne zobowiązanie, które winno być wykonane. Z nieprzezwyciężonym bólem położę mój podpis pod dokumentem, który nam odbiera tak godną, tak cenną i tak nam drogą część naszego narodu. Atoli zanim to uczynię, chcę Panu oświadczyć, Panie Przewodniczący, że jakkolwiek Rząd Polski szczerze pragnie wykonać całkowicie i lojalnie powzięte przez się zobowiązania to nigdy się nie uda przekonać Narodu Polskiego, że sprawiedliwości stało się zadość. Świadomość narodowa silniejsza jest i trwalsza niż rządy."

Naczelnik Państwa Piłsudski zaś oświadczył, delegacji śląskiej: "Śląska nigdy się nie wyrzekniemy". Stwierdził to uroczyście także i Sejm jednomyślną uchwałą: "Śląsk Cieszyński jest polski. — Czekajcie z wiarą i wytrwajcie, my Was się nigdy nie wyrzekniemy".

Kraj Bez Podatków

Powiecie: "To na Marsie, albo na Księżycu". Nie, to na naszej starej ziemi, na której jeszcze są zakątki godne nazwy raju. Tym rajem jest archipelag Cocos-Keeling.

W 1825 r. urzędnik Towarzystwa Indii wschodnich Aleksander Chunies Ross w swoich niezliczonych podróżach dotarł do ziemi, która nie figurowała na żadnej mapie. Chunies Ross poczuł się oczarowany cudowną roślinnością i łagodnym klimatem. Postanowił się tu osiedlić. Podał się do dymisji, wziął kilku Malajczyków i rozłożył się obozem na wyspie. Rozpoczął próby uprawy kilku roślin. Rezultaty okazały się doskonałe. Sprowadził tedy rodzinę i jeszcze kilkunastu Malajczyków i tak powstała mała kolonia, której zamożność rosła z roku na rok. W 1857 Chunies Ross przybył do Londynu i na jego prośbę rząd brytyjski ogłosił wyspy Cocos-Keeling posiadłością korony angielskiej i przyznał rodzinie Ross wszystkie atrybuty władców dziedzicznych. W 1886 roku królowa Wiktoria potwierdziła te prawa, osobnym dokumentem uznając rodzinę Chunies Ross za panującą na okres 999 lat.

Dziś archipelag liczy kilkanaście tysięcy mieszkańców. Najmniejszy kawałek ziemi jest doskonale uprawny. Wszędzie panuje dobrobyt, stan zdrowotny jest doskonały, a gruźlica i rak są tam zupełnie nieznane.

Korzystając każdego roku z dochodu kilkunastu miliardów, rodzina Chunies Ross zbudowała wśród wspaniałych ogrodów królewską rezydencję, zmniejszoną kopię pałacu Buckingham. Ale najciekawszą jest administracja tego małego państwa. Nikt nie płaci podatków. Każdej świeżo pobranej parze władca ofiarowuje domek z kompletnem urządzeniem.

Dzieci wychowywane są i kształcone na koszt rodziny Chunies Ross. Opieka lekarska jest bezpłatna. Wdowy i starcy pozostają na utrzymaniu państwa. Od roku 65 życia, albo wcześniej w razie choroby, każdy ma prawo do pensji wynoszącej połowę dawnych zarobków. Aprowizacja bardzo obfita i zdrowa dostarczana jest przez państwo po cenach bardzo niskich.

Archipelag posiada swoją własną monetę. Są to żetony z kości z wizerunkiem panującego i z jego herbami. Żeton taki ma wartość jednej rupii indyjskiej i każdy może je wymienić w banku Chunies Ross na jakie chce dewizy. W wielkich składach rodziny panującej można zaopatrzyć się w ubrania, zegarki, biżuterię, gramofony, maszyny do szycia itp., po cenach bardzo umiarkowanych.

Stworzono specjalną organizację, która przyjmuje oszczędności mieszkańców i mądrymi a uczciwymi kombinacjami pomnaża je tak, że każdy może co rok odłożyć czwartą część swego dochodu.

Jak widzimy kraj ten jest prawdziwym rajem. Mała uwaga: emigrantów nie przyjmuje się!

Komin zapchany sadzami można przeczyścić, paląc w piecu czy furnesie łupiny z kartofli. Można także nabyć u blacharza trochę opiłków cyny i posypać na ogień. Skutek będzie ten sam.

Dolina Śmierci

Sławna na cały świat Dolina Śmierci pierwszy raz poznana została przez białych ludzi dopiero w połowie XIX wieku.

Partia poszukiwaczy złota prowadzona przez Mauley'a w czasie Kalifornijskiej gorączki złota w roku 1849, szukając krótszej drogi ku złotym polom, zabłądziła do Death Valley. Głodni, wyczerpani, spragnieni, gdy otoczyły ich nieprzebyte, zdawało się, górskie szczyty, upadli całkiem na duchu i zaczęli gorączkowo szukać wyjścia z doliny. Słabsi zginęli z głodu i pragnienia na bezdrożach, silniejsi znaleźli wreszcie wyjście przez Panamicką Dolinę i patrząc ze szczytu w niegościnną stronę krzyknęli wrogo "Goodbye Death Valley" stąd nazwa. Nawet otaczające szczyty mają tu ponure nazwy: Czarne Góry, Pogrzebowe Góry, Dantejski Widok — zapewne na czyściec.

Lecz w kilka lat potem, niektórzy z nich powrócili poszukując srebra, przyszli nowi żądni przygód i bogactwa t. zw. prospektorzy. Niecierpliwi, nieroztropni ginęli i ich obgryzione przez kruki i szakale kości bielały na szlaku, rozważni i roztropni lub szczęśliwsi dorabiali się w dolinie zakładając kopalnie.

Indyjskie plemiona oczywiście oddawna znały dolinę i dostosowując się do warunków potrafiły w niej wegetować, polując i wykorzystując skąpą roślinność i oszczędne potoczki górskie i zalewy. Biali wyparli ich, obecnie Indianie mają małą osadę w pobliżu Furnace Creek Ranch i żerują na turystach sprzedając pamiątki.

Zmieniły się czasy, wtargnęła cywilizacja. Dziś dolina taksamo piękna, majestatyczna i groźna, jest utemperowana i ułagodzona niby wytrenowane drapieżne zwierze. Leży na wschód od High Sierra obejmując część Kalifornii i kawałek stanu Newady, jest 140 mil długa i 4 do 16 mil szeroka, obejmuje około miliona akrów przestrzeni. Wygląda jak ogromna rozpadlina skalna między wysokimi otaczającymi ją ze wszystkich strony szczytami gór. W niektórych miejscach dno doliny leży na poziomie morza, w innych na t. zw. Badwater spada poniżej dna morza 280 stóp. Niektóre szczyty są na 11 tysięcy stóp wysokie i sprawiają imponujące wrażenie wysokości gdyż widać je od stóp do głów, co rzadko ma miejsce w górach do których podchodzi się zwykle przez wysokie podgórza.

Death Valley nazywa się Pomnikiem Narodowym (National Monument) i jest ulubionym celem wycieczek samochodowych jesiennych i zimowych, z całej Ameryki. W lecie nikt w niej nie przebywa kto nie ma interesu, nie jest przyjemnością piec się w 120 i więcej stopniach upału (Fahrenheita).

Dnem doliny prowadzi dobra szosa, od której oddzielają się drogi wiodące do różnych interesujących historycznych lub widowiskowych punktów.

Gdy ją zwiedzaliśmy nie było jeszcze kwiatów, lecz na wiosnę, podobnie jak na innych pustkowiach kalifornijskich zakwitają w niej piękne polne kwiaty: łubiny, maki żółte, lilie, szałwie, mlecze i kwitną kolczate kaktusy, o tak mocnych kolcach na łodydze, że mogą służyć za szpilki do kapelusza. Chciałam jednego kaktusa zabrać do mego ogrodu — nie sposób kłuł przez grube rękawiczki. Z fauny są kozły, dzikie osły, których przodkowie przywędrowali tu z prospektorami, wiadomo prospektor ma zawsze osła i więcej czasu spędza na poszukiwaniu swego osła, niż poszukiwaniu skarbów. Są też lisy, jaszczurki, drobne gryzonie. Dużo miłych świergoczących ptaszków i ponurych kruków, które dawniej obdziubywały trupy poszukiwaczy, a teraz łatwo i przyjemnie żywią się odpadkami z kuchni hotelowej i z worków turystów.

Formacje skalne szczytów przepiękne w kolorach, przedstawiają przekrój geologicznej historii tego kontynentu. Widać tu granity, bazalty, późniejsze gnejsy i marmury i, cudnych odcieni różowych, pokłady piaskowców, kwarców, wapni. Są też dość świeże pokłady i usypiska skał wulkanicznych. Zbieracze kamieni mają tu wiele wrażeń grzebiąc się w swych skarbach, co krok to jakiś szczególny okaz kamyka!

Od października do maja klimat jest tu idealny, ciepłe słoneczne dnie i przyjemne letnie noce. Kilka dróg idzie do doliny, przyjechaliśmy od strony Panamickiej Doliny, tej którą wyszli biali odkrywcy doliny. Jest to też olbrzymia pusta dolina podobna do Doliny Śmierci, ku której górska szosa prowadząca przez wiele przełęczy spada "z pieca na łeb". Widoki po drodze są bardzo piękne, zbocza gór kolorowe, kształty ciekawe, niezwykłe, czarne warstwice rysują desenie, różowe dziergają koronkę, w jednym miejscu skały wyglądają niby szereg olbrzymich wachlarzowatych muszli, na zakrętach wzrok leci w dół w czarne groźne rozpadliny skalne, zapewne wyżłobione przed wiekami przez potoki.

Wzięliśmy z sobą naszą białą perską kotkę, która bardzo lubi jeździć samochodem, sądzę, że jest ona osobą historyczną w kocim rodzie jako pierwszy kot — odkrywca doliny śmierci. Rozgląda się ciekawie, lecz nie kwapi się oddalać od wozu, górskie otoczenie odbiera jej śmiałość i przedsiębiorczość z jaką na osiedlu odwiedza dalszych sąsiadów.

Jadąc dalej na wysoką przełęcz Town Pass — (5,000 stóp) widzimy z niej całą dolinę mglisto-niebieską niby zjazd w stronę nieba, nie ziemi. Po drodze rosną jakieś krzaki podobne do kukurydzy zwane Devils Corn, oraz są Sand Dunes, piaszczyste pagóry, złoto-płowe a sfalowane wiatrem niby morskie fale. Światła i cienie od chmurek

prześwietlonych słońcem grają symfonię złota bieli i czerni w dziwne ruchliwe desenie — arabeski...

Dojeżdżamy do pierwszego osiedla w dolinie: Stove Pipe Wells Hotel i Stacji benzynowej — znaku ucywilizowania i udostępnienia okolicy. Jadąc dalej w głąb doliny skręcamy na prawo by dojechać do ośrodka wycieczkowego Furnace Creek Ranch gdzie są kabiny i restauracja. Trzeba się posilić po dalekiej drodze i rozlokować. Porządne kabiny są po 6 dolarów na dobę.

Zwierzanie obszernej i tak interesującej doliny musi zająć conajmniej dwa dni.

Nad bramą wjazdową do schroniska umieszczone są charakterystyczne dla Zachodu rogate czaszki wołów (nie prospektorów) i jarzma wołów Na placu stoją pamiątkowe środki komunikacji: lokomotywa i wozy o olbrzymich kołach. Wozami tymi zaprzężonymi w dwanaście mułów w latach 80 siątych wywożono boraks kopany w dolinie, po kamienistym szlaku. Rosną tu sadzone i zapewne podlewane, palmy i tamaryszki, podziwiamy piękny widok na otaczające szczyty, i dziwne fantastyczne formacje z białego kamienia — pejzaż niby ze snu, nie widziałam nigdy nic podobnego, a znam wiele gór i dolin na świecie.

Staramy się jak najwięcej wykorzystać pobyt, więc wkrótce jedziemy dalej. W pobliżu w pięknym położeniu w zacisznej dolince stoi wspaniały Furnace Creek Inn w otoczeniu zieleni z błękitną taflą pool'u i wykwintnym wnętrzem. W słońcu i cieple spędzają tu zimowe tygodnie milionerzy, ceny dla nich odpowiednie; dwadzieścia dolarów dziennie od osoby .W dolinie są jednak akomodacje na każdą kieszeń, bo oprócz tańszej Ranch, są możliwości kampingu na specjalnym obozie.

Po zwiedzeniu Inn jedziemy szosą wzdłuż Golden Canyon podziwiając kolory skał od ciemnej purpury do jasnego złota. Po drodze skusiło nas zwiedzić t. zw. Artist Drive, jest to dróżka wśród wąwozów skalnych, kolory są tu jeszcze piękniejsze niż w Złotym Kanjonie i desenie warstwic zadziwiające, jeżeli jednak ktoś przyjechał na krótko i jest nerwowy o swój samochód, radzę zaniechać tej jazdy. Droga jest dość długa, wyboista a tak wązka, że błotniki często szorują o skały. Jechać trzeba wolno, czas się dłuży i ma się przykre wrażenie zagubienia bez nadziei wydostania się ze skalnego labiryntu. Z drogi nie można zawrócić jest za wązka. więc jedziemy dalej w górę i w dół, kręto, to dnem suchego potoku to spadzistym stokiem. Jest ta droga obliczona na objazd półkolem, wjeżdża, się w jednym miejscu wyjeżdża w innym, ode tchnęliśmy z ulgą ujrzawszy wreszcie szosę.

Jest ciekawy most skalny, grzyb skalny i inne dziwy, z Dantes View Point — szczyt — 8,700 wysoki, jest widok rozległy na czarne góry i na zalew 279.6 stóp poniżej poziomu morza, najniższy punkt Zachodniej półkuli, jak głosi tablica.

Dalej są stare kopalnie boraksu i objazdową drogą wracamy do Furnace Creek. Po drodze nie widać krzaków, drzew, zieleni. Dolina ta jest kamiennym pustkowiem i tylko kamienie w niej królują. Kotka nasza jest wystraszona i nie kwapi się do dalszych inspekcji, trzyma się nóg jak trenowany piesek.

Odkładamy do jutra dalsze zwiedzanie. Wieczór jest słodki, gwiaździsty, niby majowy wieczór w Polsce, zamiast bzów pachnie żywicą rozgrzane listowie tamaryszków.

Nazajutrz uważając zwiedzanie Południowej strony doliny za ukończone, w r a c a m y wzdłuż doliny szosą, którą przyjechaliśmy do Furnace Ranch, by zwiedzić północną część. Podziwiamy przedziwne formacje skalne po prawej stronie drogi, których nie zauważyliśmy wczoraj. Wyglądają niby wykopaliska Pompei: mury zwalonych d o m ó w, w ą s k i e u l i c z k i, z a u ł k i, nazywa się to Gnomes Work Shop, prawdziwa to sztuka tak poprzerzucać kamienie, lecz musiały to być potężne Chochliki o mocnych ramionach. W zachodniej części doliny znajdują się t. zw. Pszczelne Ule, rząd kopców które służyły do wypalania węgla drzewnego, skąd brali drzewo to tajemnica, czy zwozili z gór? W tej części jest najwyższy tu szczyt Telescope — 11045 stóp. Jedziemy na północny koniec doliny gdzie są wygasłe wulkany Ubeheba, które były czynne jeszcze za czasów Kolumba, a więc stosunkowo niedawno, Ubeheba znaczy po Indiańsku, kobieta, która się drapie. Główny krater jest widokiem ponurym, przerażającym. Patrzy się w głęboką na 780 stóp rozpadlinę, która jest na dnie tak szeroka jak wysoka i ma około pół mili średnicy u góry. Prawdopodobnie jeden potężny wybuch lawy stworzył ten krater. O siedem mil na wschód jest pałac t. zw. Death Valley Scotty, oldtimera z doliny, który tu mieszka, podobno budowla kosztowała trzy miliony dolarów. Jest w stylu hiszpańskim z różnymi przybudówkami, zakamarkami, ma swimming pool, romantyczne hiszpańskie balkony, ten pałac i jego stary mieszkaniec są jedną z legend doliny. Scotty mówi, że zbudował zamek tak mocny jak piramidy by stał tysiąc lat i ludzie by wspominali nazwisko Scotty. Nie chce on nikomu powiedzieć, skąd ma pieniądze, co oczywiście intryguje między innymi urzędników podatkowych.

Ostatnio pałac stał się powodem procesu sądowego, gdyż podobno należy do Gospel Foun dation i został zbudowany przez przyjaciela Scotty. zmarłego już Alberta Johnsona, magnata ubezpieczeniowego z Chicago. Może on był źródłem bogactw, gdyż Scotty podobno mawiał o nim "moja dwunożna kopalnia złota".

Powracamy ku Furnace Ranch i potem skręcamy na lewo ku połączeniu szos 190 i 127 koło widokowego szczytu zwanego Zabriska Point, na pamiątkę Polaka Zaborowskiego. Ku

memu żalowi nie zwiedziliśmy słynnego Ghost town, Rhyolite. Jest tam bottle House z butelek po mocnych napojach, które opróżnili mieszkańcy. Jest to opuszczone miasto kopalniane, w którym podobno funkcjonowało w swoim czasie 57 barów, a mieszkańcy byli tak szykowni, że nie wypadało w owych barach upijać się czym innym, jak szampanem francuskim. Dochodziła tam kiedyś kolej żelazna. Jedziemy koło hotelu Amargosa drogą do Baker. Jak powiadają dowcipnie: "możecie jechać do Baker, lecz właściwie poco?" Po drodze są piękne widoki. Dolina wije się między górami i śladem płynącej tu ongiś rzeki. Roslinność rzadka, przeważnie kaktusy. Śpieszymy do domu bo zbliża się burza piaskowa z podmuchami wiatru południowo - zachodniego, który niesie tumany piasku. Baker stoi w szarym obłoku, stacja gazoliny, sklepik, dwie restauracje, wątłe drzewka, widok smutny — "nie ma poco jechać do Baker". W pobliżu jest inne umarłe miasteczko Caliko, ma podobno parę mieszkańców.

Burza piaskowa złapała nas w swe szpony, jedzie się niemal poomacku, po kilku godzinach tej jazdy, szyba odwietrzna i przód wozu wygląda jakby je kury podziubały, kury o potężnych dziubach, sypie nie tylko piaskiem, lecz i kamykami. Dolina śmierci pokazała, ze są w niej moce, które nie przystosowały się do tresury cywilizacji. **Helena Witkiewicz.**

Oława Miastem Zabytków

Oława była znana już około 1000 roku, jako mała osada rybacka wśród lasów, pokrywających brzegi Odry na południe od Wrocławia.

Około 1203 r. wnuk Krzywoustego, Bolesław Wysoki, uznaje rozrosłą osadę za miasto, nadaje mu przywileje i swobody. Z czasem miasto włączone zostaje do księstwa Wrocławskiego.

W następnych wiekach drogą układów, w wyniku sporów i małżeństw, Oława zmienia dziedziców, lecz zawsze należy do Piastów.

W 1539 roku rozpoczęto wznoszenie murów miejskich z dwiema bramami, które zamykały wrzecionowatą sieć ulic, z rynkiem pośrodku miasta. Po pewnym czasie otoczono miasto fortyfikacjami ziemnymi o zarysie bardzo zbliżonym do składu fortyfikacji Zamościa, założonego pod koniec XVI wieku.

Tu w XVII wieku mieszka na zamku księżna legnicka, matka ostatniego Piasta. W latach 1691-1734 Oława należy do Jakuba Sobieskiego. Jak wspominają ówcześni kronikarze niemieccy, był to ostatni okres świetności miasta.

Po zdobyciu Oławy przez Fryderyka Wielkiego, fortyfikacje miejskie zniszczono, przebudowano zamek, a miasto zaczęło wegetować na skraju rosnącej potęgi Prus imperialistycznych.

Szeroki pierścień nowych dzielnic otacza Starą Oławę. Na środku rynku — ratusz z renesansowymi szczytami i wieżą, odbudowany dawnymi sklepieniami oraz nowszymi budowlami.

Wśród kamieniczek mieszczańskich zachowało się kilka z wyniosłymi barokowymi szczytami. Przy rogu rynku wznosi się kościół z XIII wieku, przebudowany przez architektów włoskich w wieku XVI.

Początkowo zamek-rezydencja czasowa książąt wrocławskich położony był w innej części miasta, północno-wschodnim narożniku fortyfikacji. Zbudowany w XIII wieku, zniszczony został prawdopodobnie w XV wieku i tylko nazwa "Stary Plac Zamkowy" o tym przypomina.

Po zniszczeniu Starego Zamku, wzniesiono w zachodniej części miasta nowy, mocniejszy broniony rozlewiskami wód. Zburzono wtedy szereg kamienic mieszczańskich i odcięto zamek od miasta szerokim rowem obronnym — fosą. Nad zamkiem górowała wieża kamienna, kwadratowa, do dziś zachowana.

Później, w wieku XVI książęta orzegscy sprowadzają do Oławy architektów i artystów Włochów. Pracuje tu słynny Parr, równocześnie przebudowujący potężny i piękny zamek w Brzegu; pracują Bernard Niuron oraz Giovanni Lugan (z Lugano).

Stworzyli oni bogate dzieło renesansu śląskiego, ozdabiając mury zamku m. in. i malowidłami grafitowymi, widocznymi częściowo jeszcze teraz z pod brudnego tynku, narzucanego w XIX wieku.

W XVII wieku włoscy architekci ponownie powołani zostają do rozbudowy zamku, który staje się w ten sposób monumentalnym dziełem renesansu znanym szeroko w kraju i za granicami. Głównym projektantem był Carlo Domenico Rossi z Como.

Włoscy architekci, rzeźbiarze i kamieniarze, współpracując z miejscowymi budowniczymi i rzemieślnikami, również bogatymi w rodzime tradycje architektoniczne, dają w rezultacie dzieło śląskie, zharmonizowane z zasadniczymi formami renesansu.

Dwupiętrowe galerie arkadowe, wielkie sale, schody, portale marmurowe, wszystko to zostało, niestety, przebudowane, gdy na początku XIX w. zmieniono przeznaczenie budynku, usuwając cechy piastowskiej wspaniałości.

STAROŻYTNE SIEKIERY

W Szkocji, na farmie pod Norfolk, znaleziono 139 siekier brązowych pochodzących — jak orzekli archeologowie — z około 700 roku przed narodzeniem Chrystusa.

Siekiery znaleziono w czasie kopania kanałów odwadniających.

O Nazwiskach Śląskich

Są nazwiska właściwe, niektórym tylko ziemiom polskim. Jest to zjawisko tak dalece znamienne, że z nazwisk wnioskować można, z której dzielnicy pochodzi człowiek. Nie można twierdzić, aby to był sprawdzian zupełnie nieomylny, bo jest wiele nazwisk występujących w każdej dzielnicy, jednakże dosyć często nazwisko starczy za miejsce pochodzenia. Ślązak, ściśle Górnoślązak nie nazywa się Pawlak, lecz Pawlik, nie Stasiak, Gawlak, lecz Stanik, Gawlik, Cieślik, choć bywają Matusiaki obok Matuszków i innych.

Nazwiska typowo śląskie są przeważnie proste, jędrne, dosadne, i prawie zawsze oznaczają coś konkretnego. Pochodzi to stąd, że przeważnie są wzięte z nazw przedmiotów otoczenia, rzeczy codziennego użytku, z nazw zwierząt, z określeń zjawisk przyrody itp.

Brzmienie ich jest czysto polskie. Fakt ten, jak wiele innych, dowodzi polskości ludności ziemi śląskiej. Rdzenny Ślązak nigdy nie nazywał się z niemiecka. Spotkać było można dosyć często — za czasów niemieckich — wykoślawioną pisownię polskiego nazwiska, np. Wacławczyk — pisano Watzlaftzik.

Były co prawda, fakty "wychrzczenia się", ale można je policzyć na przysłowiowych pięciu palcach. Oto one: Cieślik zmienił nazwisko na Zimmermann, Kokot na Hahn, Piątek na Freitag, Powroźnik na Sefdler. Ogół Ślązaków gardził takimi "lizusami". Niektórzy z tych "wychrztów" opamiętali się rychło; za czasów polskich, powrócili do swych rodowych nazwisk.

Na nic się zdała polakożercza machina, zmontowana w erze Bismarcka w postaci czynnika "obywatelskiego", pod nazwą "Ostmarken-Verein". Związek ten nie był niczym innym, jak organem polityki antypolskiej rządu pruskiego. Finansowany suto przez władze niemieckie, szafował pieniędzmi na lewo i prawo. Macki swoje wysuwał wszędzie. Żaźliwymi pomocnikami "Ostmarken - Vereinu" w odpolszczaniu nazwisk, tym żarliwszymi, im lepiej płatnymi byli, zwłaszcza w dużych osiedlach fabrycznych, urzędnicy stanu cywilnego. Im, podobnie jak tym, którzy wystawiali dokumenty, powierzono specyficzną rolę. Oni przy pomocy tych dokumentów tendencyjnie zmieniali nazwiska nieraz nie do poznania. Nie twierdzę, że w tym celu przechodzili specjalny kurs, bo tego nie wiem. W każdym razie w ich robocie czuło się metodę i systematyczność.

Przyszedł ktoś do urzędu stanu cywilnego, aby zarejstrować np. poród: — "Pan pisze się M-a-i-, prawda?" — zagaił urzędnik "Nie... M-a-j, proszę pana" — bronił się interesant. — "Widzi pan, to jest błąd ortograficzny, proszę spojrzeć tu do kalendarza — o! ma Pan: M-a-i"!

Albo: "Panie Siekiera, — zapiszę — S-i-k-i-r-a; "e" tam się przecież nie wymawia". "Prawda — replikuje Siekiera, — w niemieckim nie wymawia się, ale to nie znaczy, aby go miało nie być. Przecież w cyfrze "sieben" też nie słyszy się "e", choć ono tam jest. Piszże pan, jak chcę, aby było — inaczej nie podpiszę dokumentu — a podpis to rzecz najważniejsza."

Tym argumentem pan Siekiera dopiął swojego.

Oddajmy teraz głos nazwiskom, jako tym niezwruszalnym dowodom polskości Śląska, tego, Śląska, aż hen za Odrę i aż daleko za Wrocław. Sile dowodowej tych nazwisk nie przynosi uszczerbku zniemczona końcówka.

Oto rejester nazwisk śląskich, zebrany dorywczo, nieledwie na poczekaniu:

1. Nazwiska urobione od imion własnych.

Adamczyk, Kasperczyk, Kasprzyk, Maciejczyk, Izydorczyk, Urbańczyk, albo Bańczyk, Jakubczyk, Wacławczyk, Wawrzyńczyk, i Wowrzyk, Szymczyk, Grzesik, Stanik, Pawlik, Gawlik, Kubik, Michalik, Adamek, Grzesiczek, Matuszek, Pietrek, Morcinek, Morciszek, Staszczek, Reginek, Urbanek, Urbanik lub w skróceniu Banek albo Banik, Jakubek, Kubanek, Martosz, Michna, Gawlina, Szyma, Jóźko, Joszko.

2 Nazwiska urobione od nazw narodów i szczepów.

Mazur, Mazurek, Kozok, Czech, Cygan, Prus, Polak, Poloczek, Niemiec, Tatarczyk, Turek, Turczyk, Rusek.

3 Nazwiska urobione od nazw części ciała i narządów organizmu.

Śledziona, Żołądek, Jelitko, Oczko, Szyja, Rączka, Nóżka, Łapa, Paluch, Głowa, Piętka, Kostka, Żyła. Kędzior, Broda, Kolano, Skóra, Skórka a także Dusza, Kadłubek.

4 Nazwiska pochodzące od nazw zajęć, zawodów i rękodzieł.

Krawczyk, Szewczyk, Piekarczyk, Kramarczyk, Rzeźniczek, Kowalczyk, Skrzypczyk, Piwowarczyk, Szafarczyk, Owczarczyk, Cieślik, Górnik, Rolnik, Powroźnik, Budnik, Wolnik, Szendzielorz, względnie Sędzielorz (ten, co dachy pokrywa szędziołami tj. gontami) Węglorz, Bednorz, Kosiorz Kosytorz (czyli taki, co wyrabia kosy), Golarz, Szklosz, Drewniok, Borowy, Stawowy, Dworowy, Krawiec, Kowal, Basista, Kuchta, Woźnica, Woźniczka.

5 Nazwiska pochodzące od nazw rzeczy, przedmiotów i narzędzi,

Bębenek, Figura, Gwóźdź, Kupka, Dzira, Laska, Patyka, Pała, Pałka, Klepka, Miarka, Koszyk, Kosz, Kozubek, Krzemień, Miozga, Kaletka, Stypa, Sladek, Pieniążek, Korek, Cholewa, Pudło, Pudełko, Piec (wykoślawione na "Pitz", niekiedy na "Putz"), Kurz, Popiołek, Kominek, Kula, Kulka, Kółka, Łatka, Żeloka, Blacha, Jąderko,

Otręba, Kożuch, Kożuszek, Kaplica i Kulik (sanna karnawałowa) Bryła, Bryłka, Warzecha, Sidło, Szydło, Sitko, Młynek, Węborek, Łopatka, Siekiera, Młotek, Świder, Toporek.

6. Nazwiska urobione od nazw pospolitych, właściwości i czynności.

Król, Królik, Biskup, Biskupek, Żydek, Nieszporek, Szaton, Anioł, Mnich, Korfanty, Piechaczek, Piechota, Pokuta, Troska, Trocha, Duda, Rabin, Babin, Pustelnik.

Osobną grupę w tym dziale stanowią nazwiska urobione za pomocą charakterystycz ne g o przyrostka — oń.

Ligoń, Kiedroń, Jaroń, Bystroń, Żychoń (Rzychoń), Korzdoń, Krzywoń, Lizoń, Masłoń, Sieroń, Moroń, Ledwoń, Nocoń, Cyroń (Cyran).

Często występują nazwiska urobione wprost od przymiotników i zachowujące formę przymiotnika, np. Święty, Drobny, Pilny, Pyszny, Mądry, Suchy, Moskry, Wolny, Kusy, Krasy, Łysy, Stateczny, Bury, Siwy, Czorny, Graniczny itd.

Liczne są nazwiska urobione od czasowników: Musioł, Niechcioł, Wypchoł, Porwoł, Wyrwoł, Wywioł — Musialik, Porwolik, Chwałczyk, Cofalik, Gruchlik, Kręcik, Warcholik, Wycišlik — Brzęczek, Gmyrek, Przybyłek, Buczek, Płaczek. Wierciok, Gryzok, Kopocz, Kopeć, Robota, Żegota, Ścigała, Ciągała, Cofała, Krzykała, Krząkała, Gacała, Gawęda, Ciemięga, Mitręga, Przywara, Śmieja. Skaza, Rozsada, Nieroba, Przybyła, Nierobiś, Pośpiech, Wystrach..

Bardzo stare są nazwiska, mające formę złożenia najczęściej czasownika z rzeczownikiem. Występują one już dzisiaj bardzo rzadko:

Solipiwo, Płaszczymąka, Stawinoga, Pasibrzuch, Paliwoda, Palichleb, Trzęsimiech, Skoczylas, Szumilas, Waligóra, Stuligęba, Pędziwiatr, Kurzydym, Cedziwoda, Stokłosa.

7 Nazwiska pochodzące od nazw potraw i napojów.

Buchta (kluska na drożdżach), Otręba, Kiołbasa, Krupa, Krupka, Swaczyna (od nazwy jedzenia, którym podejmuje się swatów), Maślanka, Śmietana, Kawa, — Gorzałka, Chlebek, Kołeczek, Żurek, Jojko, Piwko.

8 Nazwiska urobione od nazw roślin, owoców i drzew.

Jarzyna, Kapusta, Markewka, Pietruszka, Cebula, Rzepka, Lebioda, Kostrzewa, Skórzyca, (cynamon), Różyczka, — Ogórek, Grzyb, Grzybek, Szafran, Szafranek, Korzonek, Bezek, Bratek, Kwiotek, Pastyrnak Krzon, (chrzan), Paprotny, Kłos, Gruszka, Śliwa, lub Śliwka, Pieczka, Jabłonka, Jagoda, Sosna, Świerczyna, Lipka, Dąbrowa, Jaworek, Jasionek.

9 Nazwiska urobione od nazw zwierząt.

Lew, Lewek, Lis, Lisek, Baron, Baranek, Daniel, Jeleń, Lelonek (jelonek), Zając, Zajączek, Kot, Kocur, Kocurek, Wołek, Kozioł, Giemza, Koza, Kuna, Kret, Jeż, Wydra.

10 Nazwiska utworzone od nazw ptaków.

Orzoł (orzeł), Czapla, Kulik, Kulig, (Ptak i nazwa sanny kar nawałowej), Sikora, Gil Dziemba, (zięba), Szczygieł, Wrona, Kruk, Wróbel, Piegza, (piegża z rodziny wróbli), Czeczotka, Skowroń, Skowronek, Gołąbek, Czyżyk, Pinkawa, Drozd, Drozdek, Jaskółka, Żolna, Kawka, Sowa, Kukówka, (kukułka), Lelek, Kania, Dudek, Gąsior, Gąska, Kokot (kogut), Kura, Kokoszka, Gacek, i zwyczajnie Ptok.

11. Nazwiska utworzone od nazw owadów.

Bąk, Bączek, Mucha, Klyszcz, (kleszcz), Chrząszcz, Ćmiel, (trzmiel), Pająk, Komor (komar).

12 Nazwiska utworzone od nazw czasu.

Od nazw dni tygodnia pochodzą nazwiska: Strzoda albo Szczoda, Piątek, Sobota, Niedziela, — od nazw miesięcy: Styczeń, Marzec, Marcok, Kwiecień, Maj, Październik, Grudzień, Grudniok.

Chyba starczy tego korowodu nazwisk, aby najbardziej zażartych trucicieli z "Ostmarken Vereinu" i ich pojętnych naśladowców przyprawić o tępy ból głowy.

Kończąc ten artykuł pragniemy nadmienić, że pewien dygnitarz w Warszawie nie mógł uwierzyć w ich autentyzm. Świadczy o tym następujące wydarzenie.

Burmitrz gminy Rożdzień-Szepienice w woj. Śląskim wybrał się do Warszawy. Był wydelegowany wspólnie z jednym ze swoich ławników, aby w którymś tam ministerstwie osobiście coś ważnego "wysuplikować". Pyta sekretarz ministra: — "Godność panów"? — "Jestem Suchy" — przedstawia się burmistrz. — "Jestem Mokry" — powiada ławnik. — "Jak panowie śmią kpić!" — żachnął się sekretarz ministra. Dopiero wylegitymowanie się Ślązaków zlikwidowało "incydent".

Na dowód takiej to celnej przekonywującej przeciwstawności, niektórych z tych nazwisk a zarazem w dowód ich jędrnego staropolskiego brzmienia, niech przytoczony będzie także fakt, że w Mikołowie znanym kupcem był Bógdoł, a jednym z jego konkurentów Paweł Rozsypoł, zaś Ignacy Pozbieroł, był, zdaje się dostawcą jednego i drugiego.

TEORIA PSYCHOLOGA

Brytyjski psycholog dziesięcy powiada, że jedno tylko "wygarbowanie skóry" dziecku w odpowiednim momencie psychologicznym może mieć zbawienny wpływ na całą jego przyszłość.

Dr. E. R. Matthews w odczycie wygłoszonym na konferencji stowarzyszenia wychowawców powiedział, że należy oczekiwać na ten moment kiedy dziecko zbuntowane napomnieniami postanowi wyładować całą swą energię przeciw autorytetowi wychowawcy.

"W tym momencie należy go surowo ukarać, co będzie miało ten skutek, iż lekcji nie zapomni na całe życie i może wpłynąć na uformowanie jego charakteru.

Bogactwa Kopalne Konga Belgijskiego

Dla wielu, nazwa Kongo nie jest niczym więcej, jak plamą na mapie Afryki, plamą w samym sercu Czarnego Lądu, na samym równiku. Z tej plamy trudno się zorientować, że kraj ten pod względem wielkości nie wiele ustępuje całej zachodnej Europie, a W. Brytania zmieściłaby się 10 razy na jego obszarze.

Kraj ten jest niesłychanie urozmaicony. Podróżuje się obok niebotycznych Gór Księżycowych (Mountains of the Moon) podziwia się wulkany Kivu, można także przedzierać się przez nieprzebyte lasy Ituri, gdzie panują szczepy pigmejów. Po drodze samochód może napotkać na stada hipopotamów lub słoni i należy czekać, aż przejdą. Czasem słonie są uparte, nie chcą zejść z drogi i samochód musi zawrócić.

Odkrył ten kraj Diogo Cao w 1482 r. czy 1483 r., a więc zanim jeszcze stopa Kolumba stanęła na ziemi amerykańskiej. Nie przywiązywano jednak wagi do tego odkrycia, czy też zapomniano o tym i przez 400 lat prymitywni mieszkańcy Konga mogli żyć tak, jak za czasów biblijnych.

Dopiero w drugiej połowie XIX wieku rozpoczął się pomiędzy głównymi mocarstwami europejskimi wyścig o obsadzenie reszty Afryki. Francuzi marzyli o stworzeniu wielkiego imperium afrykańskiego sięgającego od Maroka, Algieru i Tunisu do przylądka Dobrej Nadziei. Istotnie, obsadzili prawie całą zachodnią Afrykę do równika, a w latach 1885-1895 zajęli całą Afrykę równikową i wszystkie obszary na północ od rzeki Kongo. W pięć lat później zdobyli jeszcze obszar Czad aż do pustyni Libijskiej. Dalszy ich pochód został jednak zablokowany przez W. Brytanię, która w tym samym czasie tworzyła wielkie imperium kolonialne, od przylądka Dobrej Nadziei do Kairu. Wojna boerska dokończyła dzieła brytyjskiego i chcąc nie chcąc, Francuzi musieli się z tym pogodzić.

Niemcy usiłowali przyłączyć się do tego wyścigu, lecz przyszli zapóźno i udało im się zdobyć jedynie małe nieobsadzone jeszcze przez inne mocarstwa tereny, które zostały po pierwszej wojnie światowej przejęte przez Francję i W. Brytanię.

W tym samym czasie król Belgii, Leopold II, wysyłał po cichu ekspedycje kierowane przez Brytyjczyka Stanley'a, w celu zbadania obszarów Konga. Przedtem jeszcze wyruszyły z obecnej Rodezji dwie ekspedycje brytyjskie aby Kongo zająć, lecz na szczęście dla Leopolda, zginęły w dżunglach i nie zdążyły wykonać zamierzonej aneksji. W 1876 roku Leopold utworzył międzynarodowe stowarzyszenie afrykańskie, a na konferencji berlińskiej w 1885 roku uznano stworzone przez niego Wolne Państwo Konga z Leopoldem właśnie jako absolutnym monarchą. To wolne państwo, podkreślamy, nie należało do Belgii, lecz do Leopolda, było prywatną własnością króla, a nie kolonią belgijską.

Leopold usiłował wyzyskać bogactwa kraju przez powierzenie eksploatacji towarzystwom, w których sam był głównym udziałowcem. Nieludzkie metody zastosowane przez towarzystwa wobec tubylców, wywołały falę oburzenia w świecie, które znalazło swój wyraz również w parlamencie belgijskim. Ostatecznie Leopold II postanowił przekazać kraj Belgii i od 1909 roku Kongo jest kolonią belgijską.

Obszar kolonii jest ogromny i przekracza 2.3 miliona km. kw. Liczba ludności wynosi zaledwie 12 milionów. Białych jest około 85,000 z tego Belgów 70,000, a innych—około 15,000, głównie Greków i Portugalczyków. Ponadto znajduje się tam około 1,000 Amerykanów, składających się przeważnie z misjonarzy. Ostatnio przybywają coraz liczniej amerykańscy koncesjonariusze, którzy wkładają ogromne sumy w eksploatację bogactw Konga. Do tego kraju zawędrowała również mała garstka Polaków.

Od dawna było wiadomo, że belgijskie Kongo jest krajem bardzo bogatym, lecz od drugiej wojny światowej zostało ono uznane jako ostatni wielki rezerwuar rzadkich surowców. Są nawet tacy, którzy twierdzą, że jest to najbogatszy kraj świata. Jak wielkie są bogactwa Konga nie wiadomo, gdyż większość kraju jest wciąż pokryta nieprzebytą dżunglą. Niemniej stwierdzono, że kraj ma na pewno nieograniczone zasoby uranu najwyższego gatunku, które wynoszą już obecnie 96 procent całej produkcji światowej. Monopolowym odbiorcą uranu są Stany Zjednoczone. W Kongo znajdują się również fantastyczne zapasy miedzi, manganu, kobaltu, cyny oraz wiele innych surowców, nie licząc złota oraz diamentów.

Aby sobie zdać sprawę z bogactw kraju, wystarczy zaznaczyć, że eksport z Konga wynosił w roku ubiegłym przeszło trzy miliardy dolarów, podczas gdy n. p. Kenia ma eksport nie przewyższający 50 milionów dolarów. Nic dziwnego, że administracja belgijska może sobie pozwolić na budowę nowoczesnych dróg, na elektryfikację, ubezpieczenia dla krajowców, na stosunkowo wysokie płace, a nawet budowę kin oraz stadionów sportowych dla Murzynów. W ciągu najbliższych 10 lat Belgia ma wydać na dalszą rozbudowę kraju przeszło miliard dolarów, co na niewielką liczbę mieszkańców jest ogromną sumą.

Należy jeszcze dodać, że traktowanie Murzynów w Kongo jest więcej niż poprawne. Robotnik murzyński jest chroniony przed wyzyskiem, ma stosunkowo więcej swobody niż w innych koloniach, może pracować lub nie, może zmieniać pracę kiedy chce, a jego pracodawca musi mu dostarczyć mieszkań higienicznych dla niego i rodziny oraz lekarzy.

Mieszkaniec Konga ma wszelkie swobody z wyjątkiem politycznych. Administracja belgijska ma charakter patriarchalny. Dba o krajowców i troszczy się o nich jak o dzieci. Nie wolno jednak krajowcom tworzyć partii politycznych czy nawet związków zawodowych. Belgom wydaje się, że sam dobrobyt panujący w kolonii winien mieszkańców zadowolić, nawet jeśli nie mają samorządu politycznego.

Sytuacja w Kongo jest niewątpliwie lepsza niż w innych krajach afrykańskich. Ponadto Kongo jest stosunkowo izolowane i prądy z zewnątrz docierają bardzo powoli. Docierają jednak i wywierają pewien wpływ. Oswobodzenie się Egiptu, niepodległość Libii, przyznanie niepodległości Sudanowi, rządy murzyńskie na Złotym Wybrzeżu i w Nigerii, walki w Tunisie, Maroku, Kenii i Południowej Afryce — wszystko to zaczyna oddziaływać także na mieszkańców Konga. W licznych punktach kraju tworzą się tajne stowarzyszenia o charakterze politycznym. Ostatnio zjawiła się także akcja komunistyczna. Prowadzona ona jest przez komunistów francuskich, z pobliskiej Francuskiej Afryki Równikowej. W nocy komuniści przekraczają granicę i rozrzucają masowo ulotki w języku krajowców. Dla przykładu przytaczamy treść jednej z ulotek:

"Biali są niczym innym jak wrogami i wyzyskiwaczami. Zabierają nasze diamenty, nasze złoto i nasze bogactwa surowcowe. Musimy pracować długie godziny za płacę, która nie wystarcza na kupno codziennej szklanki piwa.

"Zbliża się dzień kiedy wielki naród (chodzi oczywiście o Rosję) oswobodzi was z pod jarzma białych wyzyskiwaczy i zwróci wam wszystko co do was należy. Bądźcie gotowi wykonać wszystkie wydane zarządzenia, będą one dla waszego dobra. Bądźcie gotowi do walki o wyrzucenie białego człowieka z waszej ziemi."

Jest rzeczą jasną, że Rosja musi się interesować krajem, który dostarcza 96 procent światowej produkcji uranu. Trudno jednak powiedzieć, czy ta propaganda rosyjska odnosi jakiś skutek. Administracja belgijska prowadzi ostrą walkę z wszelkimi przejawami działalności politycznej przez deportacje każdego krajowca podejrzanego o prowadzenie takiej akcji. W 1951 r. 3,688 osób deportowano. Czy ta metoda może jednak zdławić dążenia afrykańskich ludów do niepodległości? Doświadczenia historii nie są pod tym względem optymistyczne.

ALLELUJA

Alleluja!
Biją dzwony...
Rzucam myślą most zwodzony,
Na Chrystusów spieszę grób!
....
A nie idę ja daleko...
Ponad polską idę rzeką,
Kędy wierzby wieje czub —
A nie idę ja daleko
Chrystusowych śladem stóp...
Jeno idę, gdzie łzy cieką,
Gdzie krzyż polny, polski grób!
A czy spojrzę poza siebie,
Czy przed siebie wzdłuż czy wszerz,
Po tej ziemi, po tym niebie —
Wszędy jeno krzyż i krzyż.
....
Alleluja!
Biją dzwony...
Rzucam myślą most zwodzony,
Na Chrystusów spieszę grób!

A nie idę ja okołem,
Jeno ornym polem-bolem.
Co ma z nami wieczny ślub —
Dość mi spojrzeć tym odołem,
Kędy wierzby wieje czub,
Gdzie cmentarnym leżą polem
Grób za grobem, jeszcze grób!
Dość! pod cichym stanąć krzyżem,
Dość! za polskim iść pacierzem...
Wszędy ślady Jego stóp!
....
Alleluja!
Biją dzwony...
Niechże będzie pochwalony!
Na znajomy biją ton!
Z mojej Ziemi rozmodlonej,
Z mojej drogiej, rodnej strony
Zmartwychwstania bije dzwon!
Alleluja! biją dzwony,
Modlitewny woła śpiż!
To On, Zbawca, przygnębiony,
Z naszych grobów podniósł krzyż!
Alleluja! biją dzwony!...
Biją wokół wzdłuż i wszerz!
Niechże będzie pochwalony
Ten, co polski podniósł krzyż!

Kazimierz Laskowski.

Śląsk w Pradziejach Polski

Niewielu ludzi żyło na Śląsku w tych odległych czasach, w II epoce lodowej. Mapa, od której zaczynamy zwiedzanie wystawy objazdowej "Śląsk w pradziejach Polski" wskazuje nam ślady tych pierwszych mieszkańców Śląska w okolicach Legnicy, Kłodzka i Raciborza.

Trudno ich nazwać mieszkańcami stałymi, gdyż byli to koczownicy, myśliwi, rybacy i zbieracze jagód, grzybów, ziół itp. Mieszkali w jaskiniach lub szałasach i w poszukiwaniu środków wyżywienia wędrowali po całej Europie.

Mamy ich przedstawionych na obrazie sąsiadującym z mapą, a obok w gablotce widzimy ich narzędzia.

Znali oni już ogień, a narzędzia swe (prymitywne tłuki pięściowe) wyrabiali z kamienia, używali też wyrobów z kości lub rogu.

Nie umieli jeszcze wyrabiać naczyń z gliny i nie znali naturalnie metali.

Kiedy żyli ci ludzie? Nie można na to odpowiedzieć dokładnie. Przestrzeń tej epoki w czasie, to okres od 200,000 do 3,000 lat przed naszą erą, a mieszczą się w nim dwa wielkie etapy bardzo powolnego wówczas rozwoju kultury ludzkiej — epoka paleolityczna (czyli starsza kamienna) i mezolityczna (czyli kamienna). Pierwsi ludzie na Śląsku należą w każdym razie do paleolitu.

Następują narzędzia i naczynia z młodszej epoki kamiennej (neolitycznej). Trwa ona u nas od r. 3,000 do 1,800 lat przed naszą erą. Nasuwa się nam tu już możliwość umieszczenia tych czasów Polski i Śląska na tle dziejów ogólnoludzkich.

Rozwój kultury nie postępował przecież na całej ziemi jednakowo. Uwarunkowany był położeniem geograficznem, klimatem i możliwością wzajemnych wpływów.

Podczas gdy nad Morzem Śródziemnym, mamy już czasy historyczne, z odpowiedniemi organizacjami państwowemi, znajomością pisma, znajomością metali itd. — nasi przodkowie są już wtedy wprawdzie rolnikami i znają poza narzędziami kamiennemi naczynia gliniane, ale zdradzają dopiero ślady początków organizacji rodowej i plemiennej i pierwsze ślady kultów religijnych.

Postęp jednak w stosunku do paleolitu jest ogromny i rozwój ludzkości idzie ogromnemi i wielkiemi krokami naprzód.

W ramach zasadniczych wielkich epok i okresów czasów, spotykamy określenia ściślejsze kultur (np. kultura łużycka, prasłowiańska itp.).

Tak więc wyprowadzić możemy rodowód nasz polski, od czasów gdzieś starszej epoki brązowej, od kultury przedłużyckiej, poprzez kulturę łużycką, następnie kultury prasłowiańska i przeworska, a do tej ostatniej już do kultury prapolskiej i pierwszego piastowskiego państwa polskiego.

Wszystko to umieścić należy na przestrzeni około 2,500 lat. Kultura przedłużycka bowiem, to czasy II (starszego) okresu epoki brązu (1,500 lat przed n. e), a początki państwa piastowskiego przypadają na X wiek naszej ery.

Epoka brązu około 700 przed .e. przechodzi w epokę żelaza której I okres nazywamy okresem halsztackim, od miejscowości Halsztat w Austrii, gdzie odkryto bogatą osadę tej epoki.

Na polskich ziemiach kultura łużycka, istniejąca tu już w okresie brązowym i żelaznym, odznacza się przede wszystkim wspaniałą ceramiką. W okresie halsztackim panuje też wielkie zamiłowanie do strojenia się (u kobiet i mężczyzn), w różne wisiorki, naszyjniki, bransoletki itp.

Istnieją też wówczas całe garnitury przyborów toaletowych (brzytwy, szczypczyki do włosów, łyżeczki do czyszczenia uszu itp.). Z końca tej epoki (przed r. 400) mamy zachowany wspaniały zabytek polskiej przeszłości, słynny Biskupin.

Około roku 500 nastąpił jednak na polskich ziemiach ogromny najazd Scytów, wschodnich koczowników irańskich, którzy złupili większą część obszaru kultury łużyckiej, niszcząc ją w dużym stopniu.

Mamy też na naszej wystawie obraz, przedstawiający rozpaczliwą obronę osady łużyckiej, otoczonej drewnianą palisadą przed hordą scytyjskich wojowników.

W następnym okresie żelaza, w czasie kultury lateńskiej, zwanej tak od miejscowości La Tene w Szwajcarii, mamy drugi najazd, tym razem od południowego zachodu, dokonany przez Celtów.

Był to jednak lud o bogatej kulturze, który osiadłszy wśród Słowian na jakieś czterysta lat, przyniósł im też liczne pożądane nowości, jak np. koło garncarskie i inne.

Celtowie jednak i inni najeźdźcy (np. północne ludy z nad Bałtyku, ludy germańskie ze Skandynawii itp.), po krótszym lub dłuższym czasie byli wchłaniani przez masę słowiańską, osiadłą i silnie zagospodarowaną na miejscu, tak, że w następnych okresach, w czasach n. e., widzimy Słowian silnie zarysowujących się i mamy też pierwsze już wzmianki historyczne o nich, od Tacyta poczynając.

Od VI wieku n. e. wreszcie rozpoczyna się okres wczesnohistoryczny, łączący się bezpośrednio z czasami historycznemi, z dziejami państwa Mieszka I.

Nogi u krzeseł kuchennych powinny być zaopatrzone w gumowe ochraniacze, aby nie pozostawiały na linoleum wycisków czy wklęśnięć. Także przy przesuwaniu krzeseł będzie mniej hałasu dzięki tym ochraniaczom.

Libia -- Najuboższy Kraj Świata

Libia, najnowsze państwo na świecie składa się z trzech krajów a mianowicie: Cyrenajka i Trypolitania były koloniami włoskimi. Po wojnie Wielka Brytania miała mandat nad nimi, w Fezzanie administracja była zaś francuska. Narody Zjednoczone w r. 1949 przyznały niezależność tym krajom pod nazwą Libii, zebranie narodowe utworzyło rząd tymczasowy, monarchą konstytucyjnym został obrany były emir Cyrenajki, Sayed Mohamed Idriss El Senusi.

Pod względem przestrzeni — kraj jest ogromny, trzy razy większy niż Francja, natomiast zaludnienie okazuje się bardzo słabe, wynosi 1,100,000 mieszkańców. Największym odcinkiem jest Fezza, 800,000 kil. kw., cóż kiedy żyje w nim tylko 50 tysięcy ludzi, a z tego 10 tysięcy jest koczownikami. Ludność osiadła utrzymuje się w oazach z uprawy. Pszenica, żyto, proso, sorgo i daktyle zaspakajają o tyle o ile wymagania mieszkańców. Ciężką pracą jest nawadnianie gleby. Najlepsze rezultaty daje palma daktylowa.

Cyrenajka wynosi 700,000 kilometrów kw. i jest prawie wyłącznie pustynna. Na wybrzeżu mającym opady skupiła się tu ludność arabska w liczbie 300,000, z nich 85,000 jest pochodzenia mieszanego, głównym ich zatrudnieniem jest uprawa.

Trypolitania, sąsiadująca z Tunisem jest mniejszym krajem wchodzącym w skład Libii, obejmuje 250 tysięcy kil. kw. z ludnością obliczoną na 800 tysięcy czyli że stanowi najbardziej zaludniony odcinek, mieszkańcy jej wynoszą dwie trzecie ogólnej liczby obywateli państwa. Całe zaś wybrzeże jest żyzne, miasto Trypolis ma 110 tysięcy mieszkańców. Źródłem dochodu jest eksport pomarańczy i innych owoców, wina, oliwy, ryb i jarzyn. Jest on niewystarczający według statystyk wydanych przez Stany Zjednoczone, które z udziałem ONZ stworzyły Libię, i jest to naujboższy kraj na świecie. Roczny dochód mieszkańsów odpowiada 11,100 franków.

Stan zdrowotny jest opłakany, trachoma bardzo rozpowszechniona zabiera ofiary. 10 procent ludności jest niewidoma, 20 procent wpół ślepa. Częste epidemie szerzą spustoszenia.

Komunikacja jest prymitywna, tylko jedna dobra droga idąca z Tunisu do Kairu przecina Libię, linie kolejowe są w stanie niemowlęctwa; inne drogi są nie utrzymane, w Cyrenajce od miasta Kufra do Bengazi jedzie się ciężarówką 10 dni!

Z oświatą nie jest lepiej. Olbrzymia większość ludności — składa się z analfabetów, pośród mężczyzn 95 procent, wśród kobiet 98 procent! Państwo powinno by mieć kredyty na pobudowanie szkół obliczonych na 100 tysięcy uczniów, tymczasem tylko 26 tysięcy uczniów pobiera naukę. Co zaś do uniwersyteckiego wykształcenia, ilość dyplomów zagranicznych (Libia nie ma uniwersytetu) można dosłownie na palcach policzyć, jest ich 16 w całym kraju. Palącymi zagadnieniami Libii są: higienia i oświata.

Koloniści włoscy przyczynili się bardzo do podniesienia wartości gleby, ogromne plany nawodnienia przedsięwzięte zostały przez nich i częściowo wykonane. Obecnie z 40 tysięcy Włochów pozostało 260 osób. Z inicjatywy OZN, została wysłana w roku 1950 komisja do zbadania potrzeb Libii, która znajdując się ekonomicznie na poziomie życia pasterskiego i słabo rolniczego, może łatwo utracić przyznaną sobie niezależność. Zgodnie z tym programem we wszystkich dziedzinach życia: finanse, rolnictwo, oświata, nawodnienie gleby itp. specjaliści mają objąć pracę kierowniczą. Ważnym jest wytwór elektryczności. Libia nie może temu zagadnieniu sprostać, na wszystkich więc stanowiskach są i muszą być Europejczycy i Amerykanie.

Jakże ubogi kraj, zmuszony do podjęcia olbrzymiej pracy cywilizacyjnej, może podołać zadaniu? To też nie mniej niż 10 milionów dolarów państwa zachodnie przyznały Libii w pierwszym roku jej niepodległości. Mają powstać na tym terytorium bazy lotnicze, te lotniska, wypożyczone państwom zachodnim, stałyby się dla nowego państwa źródłem bogactwa. Ameryka udzieliła już 100 tysięcy dolarów Libii i nowe pożyczki długoterminowe są jej zapewnione.

Jak wszędzie na Wschodzie, istnieją tarcia pomiędzy grupami narodowościowymi, a raczej plemiennymi, spowodowane rywalizacją lub różnicami religijnymi. Król Libii jest naczelnikiem sekty Senussi, rozpowszechnionej w Cyrenajce, nie uznawanej w innych częściach kraju. Poparcie Fezzanu zapewniło mu tron, ale Trypolitania zajmuje opozycyjne stanowisko. W Trypolisie rzucono dwie bomby podczas uroczystego wjazdu królewskiego, rezydencją monarchy nie jest Trypolis, stolica administracyjna państwa, ale Bengazi w Cyrenajce. Opozycja, jaką w osobie Bechir Saadam leadera partii trypolitańskiej spotyka nowy król wskazuje, że w Libii życie państwowe nie będzie pozbawione wstrząsów i starć. Nic więc dziwnego, że marokański pisarz, Mohamed ben Apdelaziz, wykształcony na francuskiej kulturze, pisze w następujący sposób: "Módlmy się do Najwyższego, muzułmanie, niech On nakłoni wielkie mocarstwa, by okazały pomoc i kierowały młodym narodem i słabym państwem, zrodzonym przedwcześnie, aby ono mogło żyć i rozwijać się, bo o własnych siłach nie potrafi ono ani się wyżywić, ani leczyć się, ani kształcić, ani obronić!"

Historia Muru Chińskiego

Wielki Mur Chiński jest największą budową, jaka kiedykolwiek została zaprojektowana i wykonana przez człowieka. Jak twierdzą astronomowie, jest to prawdopodobnie jedyne dzieło rąk ludzkich na ziemi, które byłoby widzialne gołem okiem z księżyca. Ustawiony na równiku mur ten opasałby kulę ziemską ścianą wysokości 8 stóp i szerokości 3 stóp.

Cesarz Tsin-Ezi-Huang, który był inicjatorem Muru, objął władzę w feudalnym państwie Tsin (obecna prowincja Szensi) w 246-ym roku przed Chrystusem w wieku lat 13. Obdarzony wybujałą ambicją, Tsin postanowił połączyć w jedno cesarstwo wszystkie skłócone i rywalizujące ze sobą państwa Chin. W ciągu siedmiu lat ujarzmił sąsiednie państwa i słowo jego stało się prawem od północnych granic dzisiejszych Chin do rzeki Jang-Tse-Kiang i od Morza Żółtego do dzisiejszego Szenczuw, na zachodzie.

Kiedy Tsin skonsolidował już swoje cesarstwo, wyrocznia ostrzegła go, że grozi mu upadek, spowodowany przez "Hu". Słowo to ma w chińskim języku wiele znaczeń, jedno jest odpowiednikiem "barbarzyńcy." Tsin nie miał więc żadnych wątpliwości, że ostrzeżenie odnosi się do mieszkańców Chin północnych, którzy od 500 lat teroryzowali spokojną ludność rolniczą.

Tsin nie sądził, aby udało mu się zwalczyć konnych najeźdźców siłą. Postanowił więc wznieść gigantyczną barierę, której nie mógłby przebyć ani okrążyć żaden jeździec. Do wykonania tej pracy powołani zostali wszyscy ludzie, zdolni do pracy fizycznej, nawet uczeni, których delikatne palce nie trzymały nigdy żadnego innego narzędzia prócz pędzla do pisania. Powołani zostali również mordercy, złodzieje i wszyscy skazani, odsiadujący wyroki.

Mur stał się wielkim więzieniem cesarstwa. Robotników poganiały bicze tysięcy brutalnych nadzorców. Opornych zamurowywano w murze, w glinie tonęły również zwłoki robotników, którzy zginęli z wyczerpania. Mur stał się najdłuższym cmentarzyskiem świata.

Budowa muru rozpoczęła się nad morzem, w pobliżu Szan-Kai-Kuan. Robotnicy kopali równoległe rowy w odległości około 25 stóp, następnie układali w nich granitowe płyty i cegły do wysokości 20 stóp. Przestrzeń między dwiemia ścianami wypełniali gliną. Następnie po obu stronach wznieśli na murze balustrady do wysokości 5 stóp.

Dysząc i ociekając potem, robotnicy wznosili mur. Ciągnęli ciężkie płyty granitowe po stromych zboczach, a grzbiety ich ociekały krwią pod biczami nadzorców. Niedożywieni i obdarci, często zapadali na różne choroby i umierali w drodze. Wysłańcy, niosący od rodzin żywność i odzież, rzadko tylko odważyli się dotrzeć do muru; obawiali się, że i oni zostaną zatrzymani do pracy.

W Chinach dziś jeszcze śpiewane są wzruszające ballady z przed stuleci o delikatnych wątłych żonach, które ginęły z wycieńczenia, na próżno usiłując dotrzeć do swoich mężów z żywnością i słowem otuchy.

Generał Men Tien, któremu cesarz powierzył pieczę nad murem, umieszczał liczny garnizon na każdym ukończonym odcinku. Oddziały żołnierzy pełniły służbę w blokhauzach, wybudowanych w odstępach 1½ kilometra. Na wieżach stali w pogotowiu łucznicy. W chwilach wolnych od służby, żołnierze uprawiali przyznaną im ziemię.

W ten sposób mur wzrastał miesiąc po miesiącu, rok po roku, wznoszony nieprzerwanym znojem milionów robotników. Posuwał się śmiałymi zakrętami na zawrotnych wysokościach, opadał w doliny, wspinał na szczyty górskie, przeskakiwał rzeki. Aż wreszcie zatrzymał się na wprost wyżyny tybetańskiej na skraju przepaści, ponad spienioną rzeką.

Nie wiadomo dziś dokładnie jak długo trwała budowa muru. Niektórzy historycy obliczają, że mogła trwać 18 lat, inni twierdzą, że została dokończona przez następnych cesarzy.

Cesarz Tsin zmarł w 210-ym roku przed Chrystusem. Pierwszy historyk Chin, SziTsi, podaje, że mauzoleum, jakie dla siebie przygotował "wykładane było brązem i otoczone podziemnymi rzekami rtęci." Na suficie wyobrażone były konstelacje niebieskie, a na posadzce ziemskie cesarstwa Tsina. Nad wejściem ułożone były kusze w ten sposób, żeby automatycznie wyładowywały swoje śmiercionośne pocisku na śmiałka, który odważyłby się zakłócić pośmiertny spokój cesarza. Cała budowla zamaskowana była tak, że wyglądała na ziemi, jak zwykły pagórek.

Największe dzieło rąk ludzkich, wielki mur chiński, spełnił swoje zadanie. Powstrzymywał dzikich jeźdźców z północy przez przeszło 1400 lat. W 13-ym wieku Dżyngis-Chan przebył mur i zwyciężył Chiny, nie dokonał jednak trwałego podboju. Mandżurowie zaś, którzy przedostali się przez mur w roku 1644-ym, dokonali tego dopiero po 30-letnim oblężeniu. Wielki mur zniszczył jedno pokolenie, ale uratował setki.

Mur, który widzimy dziś, nie jest już całkowicie murem cesarza Tsina. W latach późniejszych był wielekroć naprawiany i powiększany, niektóre części pochodzą z czasów dynastii Ming (1380-1644), inne zostały zniszczone przez czas i wiatry i są dziś już tylko pagórkami, wznoszącymi się zaledwie na wysokość kilkudziesięciu centymetrów nad pustynią.

Jednak Wielki mur istnieje nadal jako trwały pomnik dążenia jednego człowieka do władzy i niewiarygodnej pracy i martyrologii narodu.

Piękno Tatr

Potężny łańcuch Tatr, strzelający w niebo szpicami potężnych turni, charakteryzujący się stromymi ścianami skalnymi, piargowymi żlebami i plamami szmaragdowych regii — wydaje się przybyszowi z nizin groźny i niedostępny. W istocie nie jest tak źle. Większością górskich dolin mogą przemaszerować nawet ludzie starzy. Wejścia na wiele szczytów nie wymagają specjalnej zaprawy turystycznej i nadmiernego dla zdrowego człowieka, wysiłku.

Wspaniałe krajobrazy, zmieniające się co chwilę widoki i ożywcze, nasycone ozonem powietrze hojnie nagradzają każdego, kto decyduje się na trochę trudu.

Dokładna znajomość Tatr płoszy lęk przed górami i staje się najlepszą zachętą do odbywania wycieczek i wspinaczek. Wbrew twierdzeniom wygodnisiów nie tylko nie wyczerpują one organizmu, lecz bardzo go wzmacniają.

Tatry stanowią najbardziej ku północy wygięty łuk Karpat i są jak gdyby wyniosłą wyspą skalną, oddzieloną od sąsiednich pasm dolinami czterech rzek. Po stronie polskiej — Dunajca i Popradu, od strony czeskiej — Orawy i Wagu. Skalista wyspa nie jest zbyt wielka. Jej długość wynosi około 56 km., a największa szerokość — 16 km.

Obecna rzeźba naszych gór jest w głównej mierze wynikiem wielu przemian morfologicznych, jakie dokonywały się na przestrzeni tysięcy lat na Podhalu.

Nad ukształtowaniem się obecnego charakteru Tatr pracowały lodowce. Zalegały one wszystkie doliny i sięgały aż po Nowy Targ. W późniejszym okresie cofnęły się po Poronin i Gubałówkę i wreszcie stopniały zupełnie.

Lodowce potworzyły w górach charakterystyczne "kotły", "kary" i "cyrki" czyli różnego rodzaju zagłębienia, w których lśnią dzisiaj lazurowe i szmaragdowe tafle jezior i stawów. Jest ich w Tatrach nie mniej, nie więcej jak 125.

Niektóre stawy imponują wielkością i zachwycają oko turysty zmieniającym się często zabarwieniem wód. Na oko wydają się one mniejsze, aniżeli są nimi w rzeczywistości. Wielki Staw w Dolinie Pięciu Stawów Polskich liczy 34,14 ha i posiada 79.5 m. głębokości; Morskie Oko jest nie wiele mniejsze — jego powierzchnia zajmuje 33.2 ha, a głębokość sięga 51 m.; Czarny Staw nad Morskim Okiem należy do najgłębszych zbiorników wodnych w Tatrach i liczy 79.3 m. głębokości. Temperatura wody we wszystkich stawach i jeziorach jest zawsze bardzo niską i dlatego prawie każda kąpiel kończy się tutaj mniej lub więcej groźnym przeziębieniem. Do najzimniejszych stawów tatrzańskich należy zmarzły Staw pod polskim Grzebieniem. Lody lub kry utrzymują się na nim nieraz przez cały rok.

"Kotły" i "kary" są czasem podcięte stromymi progami skalnymi. Tworzą one wówczas t. zw. "doliny wiszące", z których z hukiem spadają śnieżno-białe wodospady-siklawy.

Tatry dzielą się na trzy części, różniące się od siebie właściwościami geologicznymi i krajobrazowymi. Rozróżniamy więc Tatry Zachodnie, Wysokie i Bielskie.

Pierwsze pasmo ciągnie się od przełęczy Huciańskiej na zachodzie aż do przełęczy Liliowe, położone między Kasprowym Wierchem a Świnicą. Najwyższym szczytem tej części Tart jest Bystra (2,250 m.).

Tatry Wysokie ciągną się od przełęczy Liliowe do przełęczy "Pod Kopą" i są jedyną grupą górską, posiadającą charakter alpejski. W tej części naszych gór podziwiamy najgroźniejsze turnie, strome granie, największe stawy i poszarpane żlebami zbocza, upstrzone kępami kosodrzewiny. Wysoko, w szczelinach skał bieleją płaty śniegów. W Tatrach Wysokich piętrzą się najwyższe szczyty — na stronie polskiej Rysy (2,495 m.), Mięguszowieckie Turnie (2.438 m.) i Świnica (2,302 m.). Po stronie czeskiej króluje potężny Gierlach (2,663 m.), Łomnica (2,634 m.) i Lodowy (2.630 m.).

Jeszcze dalej na wschód leżą Tatry Bielskie z najwyższym szczytem Hawraniem (2,154 m.). Należą one w całości do Czechosłowacji.

Piękno naszych gór można podziwiać w całym jego bogactwie tylko w czasie słonecznej, bezchmurnej pogody, a pogoda jest najczęściej kapryśna i przysparza wiele kłopotów turystom i wczasowiczom. Prognozy najczęściej zawodzą. Nieraz w słoneczny dzień szczyty nagle przesłaniają się zwiewnymi tumanami. Suche lub mokre mgły szybko zasnuwają zbocza i przemieniają je w niezawisłe i gęste chmury.

Do bardzo rzadkich, lecz najciekawszych zjawisk w Tatrach należą t. zw. "morza mgieł". Zalewają one doliny i hale. Jeżeli w taki czas turysta znajdzie się na szczycie, wynurzającym się z białych oparów, zażywa niezapomnianych wrażeń. Padające na mglisty dywan promienie słońca wyolbrzymiają niżej umiejscowione sylwetki ludzi przedmiotów i ukazują je w obramowaniu tęczowych aureoli.

Jeśli potrzeba nam tylko kilka kropel cytryny, nie opłaci się rozkrawać cytrynę na pół. Wystarczy nakłóć ją czystym gwoździem lub szpikulcem i wycisnąć tyle soku ile potrzeba. Cytryna starczy na dłużej, gdyż nie wysycha i nie marnuje się.

* * *

Aby kolorowy pasek zamszowy nie farbował sukni, należy go podkleić z lewej strony taśmą lepiącą tej samej szerokości lub "scotch tape".

Najstarsza i Najmniejsza Republika

Miniaturowa republika San Marino powstała przed 1652 laty. Założenie republiki miało nastąpić w 301 roku po narodzeniu Chrystusa przez o. San Marinusa, świętego patrona republiki, od którego wzięła nazwę. Konwent San Marino był już dobrze znany w IX wieku, chociaż dopiero papież Urban VIII w 1131 r. uznał go za suwerenne państwo.

Republika liczy 38 mil kw. powierzchni i ma 15,545 mieszkańców, z czego stolica, pod tą samą nazwą, liczy 2,000. Położona ona jest we Włoszceh, w pobliżu wybrzeża Adriatyku, na malowniczym szczycie góry Titano, na wysokości 2300 stóp.

Władza spoczywa w rękach Wielkiej Rady, złożonej z 60 posłów, wybieranych co cztery lata w powszechnym głosowaniu. Prawo głosu mają jedynie mężczyźni. Rolę rządu pełnią dwaj regenci, wybierani przez Wielką Radę na 6 miesięcy. Do obrony republiki powołana jest milicja, do której należą wszyscy mężczyźni w wieku od 16 do 55 lat, z wyjątkiem studentów i nauczycieli. Stała armia składa się z 2 generałów, 60 żołnierzy i 40 milicjantów, lecz w razie potrzeby siła ta może być powiększona do 1,000 milicjantów.

Niełatwo zostać obywatelem tej republiki, prawo bowiem wymaga, aby nowy obywatel był albo urodzony w San Marino z rodziców, którzy byli obywatelami republiki, lub też mieszkał w republice przez okres próbny, trwający 40 lat. Powodem tej surowości jest, że obywatele San Marino nie płacą w ogóle podatków i mogą sprowadzać wszelkie towary bez cła. Dodatkową atrakcją dla Włochów jest że w San Marino można łatwo dostać rozwód.

Granice republiki są otwarte i dostępne dla wszystkich turystów. Na granicy nie ma żadnych strażników czy urzędników celnych. Można przywozić i wywozić co serce zapragnie.

W jaki sposób rząd San Marino pokrywa swoje wydatki, skoro nie zbiera w ogóle podatków? Otóż jednym z głównych źródeł dochodów są piękne znaczki pocztowe, których liczne serie biją nawet rekord Watykanu. Nie ma poważniejszego wydarzenia na świecie, nie uwiecznionego przez znaczki San Marino. Komuniści, rządzący republiką wydali nawet znaczek dla upamiętnienia planu Marshalla, gdyż to przynosi im dochód w dolarach.

Drugim źródłem dochodów jest roczna subwencja włoska w wysokości 90 milionów lirów za prawa tranzytowe i za to, że San Marino nie buduje własnej radiostacji.

Po wojnie, gdy do władzy doszła koalicja komunistyczno-socjalistyczna, komuniści postanowili powiększyć dochody republiki. Zrobili to w sposób czysto kapitalistyczny. Mianowicie zaczęli od otwarcia w jednym ze starych zamków kasyna gry, gdzie kapitalistów przyjmowano z otwartymi ramionami. Kasyno to stało się dużą konkurencją dla kasyn włoskich w San Remo i w Wenecji.

Następnie zaczęto udzielać zezwolenia na otwarcie central wielkich koncernów włoskich w San Marino, umożliwiając w ten sposób tym koncernom uchylenie się od płacenia włoskich podatków. Wkrótce 86 włoskich koncernów przeniosło się do San Marino.

San Marino, wzorem Panamy, przystąpiło do rejestrowania okrętów, którym potrzebne są flagi dla jakichś ciemnych celów.

Włosi uznali, że mają dosyć tych prowokacji i zarządzili blokadę San Marino. Na drodze prowadzącej do republiki ustawili barierę i żadnego Włocha na teren repubilki nie wpuszczali, chociaż zagraniczni goście nie byli zatrzymywani. Ponadto rząd włoski wstrzymał subwencje dla San Marino za pogwałcenie umów z Włochami.

Zimna wojna, zastosowana przez Włochów, wkrótce odbiła się katastrofalnie na sytuacji wewnętrznej. Kasyno w wyniku blokady opustoszało. Rząd znalazł się bez pieniędzy i musiał wstrzymać roboty publiczne. Niemniej republika wytrzymała blokadę przez 18 miesięcy.

W tej sytuacji kampania opozycji (chrześcijańskich demokratów) doprowadziła o krok do klęski komunistów. Większość komunistyczna spadła w wyniku wyborów z 10 głosów do jednego. W nowej Radzie koalicja komunistyczno - socjalistyczna ma 31 posłów na 60, chrześcijańska demokracja 27 posłów, a neofaszyści dwóch. W ten sposób władza komunistów jest po raz pierwszy silnie zagrożona.

Przerażeni klęską komuniści skapitulowali przed Włochami, zamknęli kasyno i zobowiązali się nie wpuszczać na swój teren koncernów włoskich. Włosi wówczas odwołali blokadę.

Obecnie komunistom pozostała tylko jedna droga zdobycia znacznej sumy i stąd obecny konflikt z Wielką Brytanią, którego kulisy są bardzo interesujące.

San Marino po wybuchu drugiej wojny światowej, ogłosiło neutralność. Niestety, nikt o tym nie pamiętał. We wrześniu 1944 roku cofające się wojska niemieckie marszałka Kesselringa zajęły San Marino nie bacząc na ostry protest regentów. W wyniku tego, bombowce RAF-u dokonały jedynego w dziejach republiki nalotu na San Marino, zabijając kilku ludzi i wyrządzając znaczne szkody. Po tym ataku, 8 armia zajęła republikę wyrzucając Niemców. Wojna na terytorium San Marino trwała ogółem 9 dni, można powiedzieć, że były to dnie, które wstrząsnęły republiką.

Za pogwałcenie neutralności republiki, San Marino zażądało

od Wielkiej Brytanii odszkodowana w wysokości £420,000 za straty wyrządzone nalotem RAF-u. Brytyjczycy początkowo odmówili twierdząc, że w San Marino przebywały wówczas wojska niemieckie, a za tym Brytyjczycy mieli prawo atakować. Niemniej jako znak dobrej woli zaproponowali £26,000 odszkodowania. San Marino odpowiedziało, że straty są wielokrotnie wyższe i odrzuciło ofertę.

Konflikt trwający od 1945 r., obecnie zaostrzył się. Zniecierpliwieni beznadziejnymi rokowaniami regenci ponad głowami rządu brytyjskiego zaapelowali bezpośrednio do królowej Elżbiety II.

Królowa odpowiedziała bardzo uprzejmie, że sprawa została jeszcze raz rozpatrzona przez jej ministrów i niestety, uznali oni że wysokość odszkodowania nie może być powiększona.

Oburzone San Marino ma obecnie odwołać się do ONZ ze skargą na W. Brytanię. Republika ma jeden nieodparty argument: "Nawet Napoleon uszanował naszą neutralność." Czy ten argument pomoże — zobaczymy.

Praktyki Czarowników w Afryce

Kamerun, kraj położony w Afryce zachodniej nad rzeką "krabów" (po portugalsku Rio dos Camaroes), przy zatoce Gwinejskiej zamieszkały przez mieszaną ludność negrów Bantu i Sudanu, słynie z dawien dawna jako gniazdo najciemniejszego zabobonu, siedlisko tajemniczych związków czarownictwa i barbarzyńskich sądów bożych. Zasadniczo — jak wszędzie w Afryce — pozostaje wprawdzie i tutaj kierownictwo religijnego kultu w ręku ojców rodzin lub wiejskich kacyków, częściej jednak przechodzi ono do rąk specjalnej zawodowej grupy ludzi, a to kapłanów, znachorów i czarowników. Funkcje te łączą się najczęściej w jednej osobie, ale nie brak i wypadków specjalizowania się w tych poszczególnych "umiejętnościach." . . .

Jako kapłani pośredniczą ci "fachowcy" w stosunkach zabobonnego ludu z dobremi i złemi duchami, które fantazja ciemnego pospólstwa chętnie umiejscawia w najrozmitszych martwych przedmiotach, uważanych później za niezawodne fetysze i amulety. Pyszna to dla kapłanów sposobność do robienia znakomitych interesów, za drogie bowiem pieniądze sprzedają łatwowiernym ludziom mnóstwo bezwartościowych drobiazgów, mających ich rzekomo chronić od chorób, nieszczęść, kradzieży i klęsk tym podobnych.

W roli "lekarzy" rozporządzają murzyńscy znachorzy niejednokrotnie pewnym zasobem wiadomości i doświadczenia. Dotyczy to głównie znajomości niektórych ziół leczniczych, których stosowne użycie może czasami przynieść ulgę, w dostępnych wogóle takiemu leczeniu cierpieniach. Do podobnych, nieraz pożytecznych zabiegów należy też n. p. rozpowszechniony bardzo w Kamerunie zwyczaj stawiania chorym baniek, w czem brak odpowiednich szklaneczek zastępują małe puste rogi kozy, lub antylopy. Kuracja ta pozostawia na ciele pacjentów stałe, głębokie blizny a częste spotykanie ich u krajowców, świadczy o szerokim stosowaniu tego leczniczego środka. Ale właściwa wartość murzyńskich szarlatanów polega dopiero na ich "czarodziejskich" sposobach zwalczania i zażegnywania chorób i ten dopiero rodzaj lecznictwa przynosi im największe i najłatwiejsze zyski. Rzecz prosta, że zły duch, który opanował chorego, nie ulęknie się lada czego, aby go więc skutecznie nastraszyć, maluje znachor swą twarz w przerażający sposób jaskrawemi barwami, w czarodziejskim worku przynosi cały arsenał fetyszów i amelutów, prosi, straszy i grozi, a wreszcie wśród szalonych skoków, wykrzywiań twarzy i dzikiego wycia, dokonuje szereg ostatecznych zaklęć i zamawiań. Ponieważ w pojęciu pierwotnych ludów jest każda choroba jedynie następstwem czyichś uroków lub czarów, dlatego jest rzeczą czarownika wykryć jak najprędzej właściwego sprawcę choroby. Daje to pole do największych nadużyć i wyzysku, ofiarami bowiem zmyślonych podejrzeń czarownika padają oczywiście najniewinniejsi ludzie.

Zupełnie podobnie ma się rzecz z wykrywaniem rzekomych sprawców różnych zbrodni i złodziejstw. Na kogobądź może czarownik rzucić podejrzenie a wówczas posądzeni delikwenci muszą się poddać próbie barbarzyńskich sądów bożych. W całej zachodniej Afryce polegają one na przymusie wypicia podanej przez czarownika trucizny. Jeśli obwiniony odda podany napój, to stanowi to dowód niewinności, gdy jednak rozchoruje się i jest bliskim zgonu, to wina jego uchodzi za stwierdzoną, a czarownik stara się wówczas przyspieszyć jego śmierć. Często podają czarownicy ofiarom za pieniądze skuteczny wymiotny środek, który usuwa z organizmu truciznę, uwalniając temsamem i obwinionego od ciążących na nim podejrzeń. Wśród takich stosunków rośnie znaczenie czarowników, bo każdy stara się o ich względy, obawiając się z ich strony niechęci lub zemsty.

Pokostowanej powierzchni drzewa można przywrócić ładny połysk, przez polerowanie miękką ściereczką zmoczoną w nafcie. Można też użyć kwartę gorącej wody, do której dodaje się po łyżce terpentyny i amoniaku. Muślinem (cheesecloth) wyżętym z tej wody, wycierać silnie aż do przywrócenia połysku.

* * *

Paproć zamierająca, da się ponoś przyprowadzić do życia, przez wstawienie wazonka do balii z gorącą wodą na 1 godzinę, czyli tak długo aż woda oziębnie.

* * *

Przy robieniu lodów w domu, nie należy wypełniać maszynkę masą ponad 3/4, gdyż masa marznąc — tężeje i wypełnia maszynkę po sam wierzch.

Państwo Papieskie

Przez długie wieki państwo papieskie obejmowało całe prawie środkowe Włochy. Jeszcze przed stu laty obszar państwa papieskiego wynosił 17,218 mil kwadratowych z ludnością 3,-124,688. To państwo zostało w 1870 roku zlikwidowane i wcielone do zjednoczonych Włoch, za rządów Piusa IX. Władza papieska została wówczas ograniczona do pałaców: watykańskiego i laterańskiego oraz willi Castel Gandolfo. Jako odszkodowanie rząd włoski wyznaczył papieżowi roczną sumę w wysokości 3,250,000 lirów. Pius IX nie uznał tych faktów dokonanych i na znak protestu żaden papież od chwili wyboru nie opuszczał murów Watykanu. Suma przeznaczona przez rząd włoski nie została nigdy podjęta.

Przez przeszło pół wieku papieże byli "więźniami Watykanu". Dopiero 11 lutego 1929 r. podpisano t. zw. traktat laterański, który zlikwidował zatarg pomiędzy Watykanem a Włochami. Traktat laterański stworzył państwo watykańskie (Stato della Citta del Vaticano, zwane również "Santa Sede" lub Stolicą Apostolską) o pełnych suwerennych prawach. Za wywłaszczone majątki papieskie, rząd włoski zgodził się wypłacić odszkodowanie w wysokości 750 milionów lirów gotówką i bilion lirów bonami państwowymi.

Terytorium państwa watykańskiego liczy zaledwie 44 ha powierzchni. Ostatni spis ludności wykazał 1,025 mieszkańców, z tego 853 Włochów (578 mężczyzn i 275 kobiet), oraz 121 Szwajcarów. Do Watykanu należy także rzymski plac Św. Piotra (Piazza di San Pietro), który jest otwarty dla wszystkich i administracyjnie podlega policji włoskiej. Ponadto 13 gmachów — poza Watykanem — korzysta z praw eks-terytorialnych.

Jak wszystkie państwa, Watykan posiada nie tylko głowę państwa lecz i rząd, rolę którego pełni Kuria Rzymska. Rolę ministerstw pełnią święte Kongregacje, których jest 12. Najważniejszą Kongregacją jest "Sanctum Officium", podlegająca bezpośrednio papieżowi. Czuwa ona nad zasadami wiary i obyczajami. Jest ona także odpowiedzialna za słynny Indeks papieski.

Rolę szefa administracji Watykanu pełni gubernator—bezpośrednio odpowiedzialny przed papieżem.

Siłę zbrojną stanowi gwardia papieska, składająca się ze Szwajcarów, w malowniczych średniowiecznych mundurach.

Władza sądowa Watykanu kieruje się zasadniczo prawem kanonicznym, a w sprawach innych, takich do których to prawo nie ma zastosowania, Trybunały watykańskie opierają się na prawie rzymskim. Sprawy karne sądzi przede wszystkim trybunał 1-szej instancji. Apelacje są rozpatrywane przez "Sacra Romana Rota", a ostateczny wyrok wydaje Najwyższy Trybunał (Segnatura). Sprawa nieważności małżeństw jest zwykle rozpatrywana i decydowana przez "Sacra Romana Rota".

Watykan posiada własne więzienie, które jest jednak rzadko zaludnione.

Watykan ma również własną stację kolejową (otwartą w listopadzie 1932 r.), własną radiostację, własny uniwersytet, kierowany przez Jezuitów (otwarty w listopadzie 1930 r.)— oraz własną monetę (od października 1930 r.), której wartość pokrywa się z walutą włoską.

W stosunkach dyplomatycznych ze światem, papież jest reprezentowany przez sekretarza stanu, pełniącego rolę ministra spraw zagranicznych. 43 państwa utrzymują bezpośrednie stosunki dyplomatyczne z Watykanem przez ambasadorów lub posłów.

Z państw za żelazną kurtyną reprezentowana jest jedynie Polska, przez ambasadora Papee, delegowanego przez rząd polski w Londynie. Stosunki z Polską były przed wojną unormowane konkordatem podpisanym w 1925 r., a zerwanym przez obecny reżym komunistyczny.

Z państw wcielonych do ZSSR przy Watykanie znajduje się jedynie misja litewska, reprezentująca przedwojenną niepodległą Litwę.

Do niedawna wydawało się, że korpus dyplomatyczny przy Watykanie wzmocni się o ambasadora Stanów Zjednoczonych. Prezydent Truman miał zamiar wysłać gen. Clarka do Watykanu, lecz ostry sprzeciw opinii protestanckiej skłonił go do zaniechania tego zamiaru.

Ambasadorami Watykanu przy państwach zagranicznych są nuncjusze papiescy. Jest ich formalnie 44, lecz niektóre stolice, głównie za żelazną kurtyną i w Chinach, są chwilowo nieobsadzone. Stosunki nieoficjalne Watykan utrzymuje za pośrednictwem delegatów apostolskich. Ci ostatni jako nieakredytowani przy rządach, nie mają statusu dyplomatycznego.

Oficjalnym organem Watykanu jest "Bollettino Ufficiale della Santa Sede", a pół-oficjalnym organem jest znany dziennik "Osservatore Romano".

Państwo watykańskie — jak widać — posiada głowę państwa, rodzaj parlamentu (Kolegium Kardynałów), rząd, ministerstwa, administrację cywilną, armię, władzę sądową, przedstawicielstwa dyplomatyczne, własną monetę, własną pocztę, własną radiostację, własne koleje, własną prasę a nawet własne więzienie.

Na mocy traktatu laterańskiego, który powołał do życia państwo watykańskie, Stolica Apostolska zobowiązała się do zachowania ścisłej neutralności w sprawach politycznych. W ten sposób Watykan, chociaż posiada wszystkie cechy państwa suwerennego, nie może należeć do Organizacji Narodów Zjednoczonych ani do innych ciał międzynarodowych o charakterze politycznym.

Obecnym papieżem, jest Pius XII, wybrany dnia 2 marca 1939 roku. Jest on w kolejności 262-im papieżem.

Papież Pius XII zna doskonale świat. W Wielkiej Brytanii bawił dwukrotnie (na Kongresie Eucharystycznym w 1908 roku i na koronacji Jerzego V w 1910 roku). W 1936 roku zwiedził on Stany Zjednoczone i przeleciał nad Niagarą w samolocie. Jest on pierwszym papieżem, który podróżował drogą powietrzną, okrętem podwodnym i jest także jedynym papieżem, który schodził do kopalni węgla.

Rząd włoski ofiarował papieżowi luksusowy pociąg, składający się z 3 wagonów, wzorowany na dawnym pociągu królewskim. Papież jednak nigdy jeszcze tym pociągiem nie podróżował, natomiast używa często białej luksusowej limuzyny, ofiarowanej mu przez Amerykę. Do pisania służy mu specjalnie skonstruowana biała maszyna, również dar amerykański.

Obecnie na 70 kardynałów, znajduje się jedynie 27 włoskich, a zatem niewiele więcej niż jedna trzecia. Z tego względu niektóre pisma wystąpiły z rozważaniami na temat możliwości wyboru poraz pierwszy nie-włoskiego papieża. Wydaje się, że te spekulacje są przedwczesne. Aby być wybranym papieżem, kandydat musi otrzymać ponad dwie trzecie głosów (co najmniej jeden głos więcej, niż dwie trzecie). Wynika z tego, że żaden kandydat nie może być wybrany przeciw głosom włoskich kardynałów.

Starosłowiańska Legenda

Wierzenia i urządzenia starodawnych Słowian wskazują, że był to lud, którego kultura stała na dosyć wysokim poziomie. Z ich pojęć wynika, że mieli znacznie rozwinięte poczucie etyczne i wierzyli w nieśmiertelność duszy. W bogach czcili personifikację sił przyrody.

Prócz bóstw głównych wierzyli w mnóstwo drugo i trzeciorzędnych istot nadprzyrodzonych, mieszkających w lesie, górach i polach, w wodzie jezior i rzek, oraz ziemi. Pełno tam było rusałek, dziwożon, skrzatów, demonów, wilkołaków, upiorów i innych.

Niektóre ślady pogaństwa utrzymały się jako zabobony, w zabawach i obchodach ludowych oraz w powieściach gminnych aż do naszych czasów. W okolicy Bydgoszczy starzy ludzie opowiadali jeszcze w połowie ubiegłego stulecia piękną legendę o "złotej babie" i jej córce.

Bogini Żywie, — niewiasta światłości, pani lata, małżonka pioruna i matka słońca, którą przedstawiano jako kobietę wspaniałą, z głową ozdobioną w kłosy dojrzałego żyta i włosem spadającym do ziemi, — miała córkę Kruminę, która z wysokich niebios przypatrywała się zabawom i igraszkom młodzieży, wyciągającej z wód jezior przy ujściu Brdy, lilie i róże wodne, których łodygi sięgały w dół aż do państwa podziemnego.

Zabawa ta i kwiaty tak się Kruminie podobały, że pewnej nocy przy świetle księżyca zapragnęła przyciągnąć do siebie jedną z owych róż wodnych. Matka, dowiedziawszy się o tym zamiarze, połajała córkę, przedstawiając jej jak nędznym jest ten kwiatuszek, pył z pyłu spadłego na ziemię z pod stóp i podeszw świetlanej **Żywie**, przyczem wskazała również na biedę i nędzę wszystkich istot ziemskich, na przykrości tej ziemi nawiedzanej przez zarazy i na czarodziejów i złych duchów zamieszkujących ten świat.

Córka na odmalowany jej obraz zapłakała gorzko, a łzy jej jako pierwsze łzy litości i miłosierdzia z niebios, zrosiły ziemie słowiańskie. Gdy Krumina mimo ostrzeżeń matki stała przy swym życzeniu, zagniewana bogini przeklinając ziemię, zrzuciła córkę swoją na świat.

Krumina pozbawiona macierzyńskiej opieki, utraciwszy boskość wskutek wylanych łez, błąkała się po okolicznych jeziorach, szukając cudownego kwiatu róży wodnej. Błądzącą zoczył władca rzek i jezior oraz państwa pomiędzy ziemią a piekłem Pragar i schylającą się po kwiaty wciągnął nagle w głąb swego państwa i tam ją zatrzymał.

Po utracie córki, tęsknota ogarnęła boginię Żywię. Niepocieszona zaniedbała się w ubiorze, w promieniach słonecznych i nawet pomieszała cztery pory roku tak, że na ziemi powstał nieurodzaj, głód i nędza.

Stęskniona bogini postanowiła odszukać córkę. W tym celu zeszła na świat i rozpoczęła wędrówkę po ziemi — ucząc mieszkańców rolnictwa, a blask i światłość jej porządkował znowu strefy klimatyczne na ziemi, a spod jej stóp wzeszły i zakwitły wszelakiego rodzaju zioła i rośliny.

Po tysiącletniej pielgrzymce zaszła do strzeżonego przez smoków i czarodziejów boru. Mieszkańcy ziemi za jej poradą spalili las i użyźnili grunty. Pod popiołem znaleziono duży płaski kamień pokryty znakami, którego żadną miarą zniszczyć ani poruszyć nie było można.

Jedynie bogini promieniami słonecznymi kamień ten tak porysowała, że rozłamał się. Pod kamieniem znaleziono wejście do państwa podziemnego Pragara. Gdy bogini tu zstąpiła, odnalazła w kryształowym pałacu córkę wśród dziatwy swojej.

Serdeczne było przywitanie się matki z córką. Krumina wrócić jednak z matką do jej państwa nie chciała, odprowadziła ją jedynie do ziemskich obszarów, a po pożegnaniu, wracając do dzieci swoich, uczyła ludzi zabijać smoki, budować domy i radzić się gwiazd co do losów i pracy.

WYPRAWA NA DUCHY . . .

Pięciu mężczyzn zaopatrzonych w oscylograf, część aparatu radarowego, udało się o północy do starego domu pod Howe, Sussex, (Anglia) w którym od dłuższego czasu "straszy". Partię poszukiwaczy duchów prowadził emerytowany policjant. Na ekranie oscylografu zjawiły się jakieś tajemnicze znaki, słychać było odgłos kroków ludzkich, kaszel, potem głośny huk. Poszukiwacze spędzili w nawiedzonym domu godzinę i żadnego ducha nie odkryli.

Islandia--Kraj Norweskich Wikingów

Przez długie wieki Islandia była dla Europy "odległym, nieznanym krajem". Odkryta została przez mnichów irlandzkich a zamieszkała przez norweskich Wikingów przed tysiącem zgórą lat. Historię jej od zarania podają zapiski. Zachowały się t. zw. "Księgi Osiedlania", które podają imiona wodzów poszczególnych grup imigracyjnych, informują skąd pochodzili, dlaczego opuścili swe poprzednie osady i jakie tereny zajęli w swej nowej ojczyźnie.

Islandia jest prawie tak wielka jak Anglia, ale większość jej terenów nie nadawała się do zamieszkania nawet przez tak twardych ludzi jak Wikingów. Kraj to wulkanów, gejzerów, lodowców i pustyń, głębokich fiordów i ponurych pól lawowych. Wszystkie te siły żywiołowe sprawiły, że do początku XX wieku liczba mieszkańców tej wyspy dochodziła 100,000. Obecnie Islandia liczy około 130,000 mieszkańców.

W czasie wojen napoleońskich po raz pierwszy stała się Islandia słynnym przedmiotem sporu w stosunkach Anglii z Danią, do której należała aż do 1944 roku. Nie wiele brakowało a przeszłaby wtedy pod panowanie angielskie. W ciągu XIX wieku interesowali się Islandią tylko romantycy, rozczytywujący się w jej wspaniałych dziejach.

Dopiero w latach między dwoma ostatnimi wojnami strategiczne znaczenie Islandii stało się wyraźne, niszcząc na zawsze islandzki mit o "stałej neutralności", łamiąc jej izolację i naturalne oddalenie od kontynentów.

Nagle i wbrew woli, znalazła się Islandia w samym centrum zagadnień światowych.

Szczególne zainteresowanie tym krajem okazywali Niemcy. Projektowali oni linię lotniczą na Islandię, pomagali w organizowaniu komunikacji powietrznej wewnątrz kraju. Uczeni niemieccy dokonywali corocznie badań na lodowcach i wyżynach wschodniej Islandii. W marcu 1939 r., niemiecka komisja przybyła celem pertraktacji z rządem Islandii, na temat praw lotniczych.

W maju 1940 r., nie niemiecka, lecz brytyjska flota zjawiła się u wybrzeży Islandii i wyspę zajęła. Było to jedno z decydujących posunięć w wojnie światowej. Nie dopuszczono w ten sposób do odcięcia Anglii na drodze morskiej od Ameryki Północnej.

Brytyjskie, a później amerykańskie wojska — w momencie kulminacyjnym — przybyły do prawie pierwotnego kraju. Drogi były złe, domy budowane z drzewa, gliny i fałdowanej blachy, koleje nie istniały. Jedzenie było monotonne: ryby i baranina.

Islandczycy byli biednym ale dumnym i niezależnym narodem. Związku z Danią nie cierpieli. Eksportem ryb opłacali cały swój import. Sprowadzać zaś musieli wszystko: od węgla i drzewa począwszy (lasów na Islandii w ogóle nie ma).

Mimo niskiego stanu materialnego Islandia wprowadza w zdumienie zagranicznych gości wysokim poziomem kultury. Szczyci się ona najstarszym w świecie parlamentem. Był to jedyny kraj, który przyjął chrześcijaństwo bez rozlewu krwi. Poprzez całe swe dzieje Islandia nie posiadała ani armii ani floty. Była chyba pierwszym krajem w Europie, który zwalczył całkowicie analfabetyzm, a sztukę popierał przez przyznawanie artystom zasiłków, pozwalających pracować im w dowolnym kierunku. W samym Reykjavik, liczącym 50,000 ludności, znajduje się ponad 30 księgarni.

Islandia chlubi się najniższą w świecie liczbą zbrodni. Ostatnie morderstwo miało miejsce w 1928. Skazany na dożywotnie więzienie morderca został wypuszczony po 14 latach i obecnie jest porządnym obywatelem, ożenionym z córką kierownika więzienia, w którym odsiadywał karę. Więzienie to zresztą przypomina raczej dom gościnny. Nie posiada krat ani zamków. Więźniowie wchodzą i wychodzą, lecz zobowiązani są słowem honoru do powrotu co wieczór.

Do 1900 roku Islandia eksploatowana była całkowicie przez Duńczyków. Gdy w tej wojnie zdobyła własny rząd, prędko zaczęła się zmiana na lepsze. Pobudowano szereg domów i dróg oraz zaczęto radiofonizację kraju. Z przybyciem wojsk alianckich całe oblicze wyspy zmieniło się gwałtownie. W ciągu 5 lat wojny Islandia stała się najbogatszym krajem w Europie. Poziom jej życia należy do najwyższych w świecie. Siła nabywcza Islandii równa się sile nabywczej ludności liczącej 1,000,000.

Pieniądze ze Stanów Zjednoczonych płynęły do Islandii szerokim korytem. Budowano lotniska, tworzono bazy morskie, wznoszono obozy dla wojska, budowano fortyfikacje. Mieszkańcy otrzymywali wysokie płace i wreszcie Islandia przestała się kłopotać o zbyt dla swych ryb. Ameryka zakupiła cały jej połów i ryby wysyłała do W. Brytanii.

Przy końcu wojny Islandia była już bogata. Posiada towary wszelkiego rodzaju: nowoczesne auta amerykańskie, nowe chłodnie dla przemysłu rybnego, zamówiono flotę, złożoną z 32 kutrów rybackich. Z pośród wszystkich krajów Islandia wyszła z tej wojny najkorzystniej.

Dzisiaj stolica Islandii, Reykjavik, jest ruchliwym, nowoczesnym miastem. Ludność jego wzrosła o 15,000, przedmieścia zabudowane są wielkiemi betonowymi domami. Teatr Narodowy jest prawie ukończony. Całe miasto ogrzewane jest

centralnym ogrzewaniem, połączonym z ciepłym źródłem, oddalonym 10 mil od miasta. Po przeprowadzeniu przez radiatory część wody doprowadza się do kuchni i łazienek. Ten genialny system działa od 1946 r. Usuwa on konieczność sprowadzania węgla i ciężkie chmury skraplającej się pary wodnej, które poprzednio stale wisiały nad miastem.

Ciepłe źródła Islandii stanowią rekompensatę za brak węgla. Od czasu, gdy Islandia posiadła środki finansowe, eksploatuje się źródła te na coraz szerszą skalę. Ogrzewa się niemal olbrzymie cieplarnie, w których rosną nie tylko kartofle, pomidory i ogórki, ale również takie luksusy, których do niedawna nie znano tutaj, jak banany, winogrona, brzoskwinie i melony. Szczytem techniki jest użycie ciepłych źródeł w procesie zamrażania żywności.

Dobrobyt kwitnie obecnie w Islandii. Istnieje tylko ciemna plama na jej horyzoncie. Jest nią świadomość strategicznego położenia Islandii. Leży ona na prostej drodze między Ameryką i Rosją, na połowie trasy między New Yorkiem a Moskwą.

Islandczycy zdają sobie dobrze sprawę, że ich kraj będzie pierwszą linią obrony, jeżeli jakiś atak lotniczy będzie miał miejsce poprzez przestrzenie arktyczne.

Jest to jednak cena, jaką Islandia płaci za swą obecną "prosperity."

Osobliwości Meksyku

Meksyk jest krajem niezwykle bogatym w różne odmiany drzew i krzewów. Naliczono nie mniej, jak dziesięć tysięcy ich gatunków, na których czele stoją prastare, olbrzymie cyprysy.

Na cmentarzu Santa Maria del Tule pod miastem Oaxaca, rośnie "święty cyprys", uchodzący za najstarsze drzewo w świecie. Wiek jego obliczają na trzy, pięć, nawet dziesięć tysięcy lat, a poeta Frank Crane stworzył hymn o nim, w którym pisze:

"Stary był już wtedy, gdy wiatry przynosiły mu wieści o wzroście i upadku Babilonu i Niniwy, o zaginionej cywilizacji Yukatanu. Przedpotopowe potwory krążyły w jego cieniu, małpoludy toczyły pod nim boje. W zestawieniu z nim młode są piramidy, świątynie w Karnaku i Luksorze, a nawet ceglane rzeźby z Birs-Nimrod".

"Święty cyprys" z Santa Maria del Tule ma 43 metry wysokości. Biada śmiałkowi, któryby odważył się naruszyć go lub wyryć na korze swój monogram. Mógłby przypłacić to życiem.

W podzwrotnikowym stanie Morelos rośnie "Arbol dela Mala Mujer", "drzewo złej kobiety" — jedno z najdziwniejszych na świecie. Kto go tylko dotknie, ściąga na siebie febrę, zakażenie skóry, a nawet czasem nieuleczalną chorobę.

Na każdym z tych drzew widnieje ostrzegawczy napis. Zarówno krajowcy, jak zamieszkali tam cudzoziemcy, omijają je z daleka; nikt dotąd nie zbadał, jakim składnikom chemicznym czy innym tajemnym mocom zawdzięcza ono swoje złowrogie działanie.

W tej samej okolicy rośnie także, tak zwane drzewo dynamitowe, które zachowało się na terenie Meksyku w jedynym tylko egzemplarzu, stanowiącym osobliwość miasta Cuernavaca.

Owoce tego drzewa wielkości pomarańcz, w chwili dojrzewania, wybuchają z niezwykłą siłą, tak, że ugodzenie kawałkiem takiego pocisku może spowodować dotkliwe poranienie. Na drzewie tem wisi również napis ostrzegawczy.

W mieście Cuernavaca znajduje się jedyny meksykański ogród botaniczny. W obrębie jego stoi mała willa, która była podobno ulubioną siedzibą cesarza Maksymiliana i jego małżonki. Tam rośnie "Chico-Zapote", którego małe, okrągłe owoce są niezwykle smaczne. Jest to ulubiony przysmak Meksykańczyków, których legendy głoszą, iż ten właśnie owoc dała Ewa Adamowi w raju. Poza Meksykiem nie spotyka się go nigdzie.

Specjalnością międzymorza Tehuantepec jest drzewo Papaya, zwane także "el Melon Zapote". Rosną na nim owoce o rozmiarze i kształcie melonów, przy czym już w pierwszym roku po zasadzeniu, drzewo rodzi tych owoców 20 do 100 sztuk. Słodkie i soczyste, są one barwy żółtej i mają ziarnka czarne jak węgiel.

Papaya rozwija się tak szybko, że na tem samem drzewie możemy oglądać jednocześnie pączki, kwiaty owoce zielone i już dojrzałe.

Co najdziwniejsze zaś, owoce i liście tego drzewa posiadają właściwości przekształcenia twardego, łykowatego mięsa w miękkie i soczyste. Wskutek tego owo drzewo stanowi rodzaj naturalnej lodowni. Zarżnięta i umieszczona wśród jego gałęzi stara kura, nabiera po przetrzymaniu jej tam przez kilka godzin i upieczeniu, smaku młodego kurczęcia.

Najbardziej na południe wysunięta i najbogatsza część Meksyku, prowincja Chiapas, jest ojczyzną niezliczonych gatunków drzew, które dostarczają najcenniejszego materiału do wyrobu mebli.

Rośnie tam Sapote, którego pień jest tak twardy i trwały, że w przedhistorycznych ruinach znajdują zrobione z niego belki i płyty w stanie nienaruszonym, podczas gdy pochodzący z tak dawnych czasów kamień, dawno by się pokruszył. Żywica tego drzewa dostarcza amerykańskiej gumy do żucia.

Zamiast zeskrobywać nożem przypaloną grzankę (toast), lepiej jest zetrzeć grzankę na tarku.

Monaco --- Pałac Książęcy

Jedno z najmniejszych państw na świecie, Monaco, położone nad Morzem Śródziemnym, pod niebem bez chmur, górami osłonięte od wiatrów, to kraina z bajki. Jest to państwo niezależne, rządzone przez prezesa ministrów oraz trzech doradców ministerialnych w imieniu panującego księcia Rainera III, potomka znakomitego rodu Grimaldich, do których już od dwunastego wieku należało księstwo Monaco.

Stałą siedzibą Grimaldich był i jest pałac, zbudowany na starej cytadeli. Rozpoczęli budowę Genueńczycy w roku 1215 i przyozdobili go czterema wieżami i otoczyli murem.

Monaco ma swój parlament, nazwany Radą Narodową i Zarząd Miejski.

Wszystkie gmachy, rządowe znajdują się niedaleko pałacu. Nieco dalej, wśród palm i kaktusów wznosi się Muzeum Oceanograficzne, Antropologiczno-Przedhistoryczne i Muzeum Narodowe Sztuk Pięknych.

W trzynastym wieku pałac był raczej fortecą, w czterysta lat później, za czasów panowanie książąt Honore II i Ludwika I przystąpiono do rozszerzenia fasady, powiększenia lewego skrzydła, gdzie obecnie mieszczą się apartamenty książęce.

Książę Honore II rozmiłował się w pałacu i zrobił zeń istny Wersal nad Morzem Śródziemnym. Rewolucja zniszczyła w znacznej mierze ten przybytek sztuki. Obrabowano pałac i stał się on przytułkiem dla żebraków. Kiedy w roku 1815 książęta objęli znowu swą siedzibę, budynki były w opłakanym stanie. Przez cały dziewiętnasty wiek odnawiano pałac, zwłaszcza w latach od 1860 do 1900 książęta Karol III i Albert I nadali mu ostateczny wygląd: odbudowano fasady, odmalowano freski w sali przyjęć, kaplica otrzymała nową ornamentację, salony pyszną dekorację. W północnym skrzydle zainstalowono sekretariat księcia i dodano doń jeszcze jedną galerię.

W sekretariacie książąt znajduje się na pierwszym planie, podłużny stół; blat z mozaiki ze stu odmian marmuru; między innymi z onyksu, lapis lazuli i ametystu. Na tym przepięknym stole podpisuje się wszystkie oficjalne rozporządzenia. Komoda florencka z hebanu z okuciami z bronzu, oraz z ornamentacjami ze szlachetnych kamieni. Druga, również w stylu Ludwika Czternastego, z laki chińskiej. Stoi na niej zegar, kula na podstawie z brązu. Zupełnie taki sam, jaki znajdował się w Zamku Królewskim w Warszawie.

Salon Żółty i obok pokój Ludwika Piętnastego są zarezerwowane wyłącznie dla dostojnych pań — gości książęcych. Szczególnie wartościowe obrazy ozdabiają ściany, przeważnie portrety.

Z "Pokoju Ludwika XV" widok z okien roztacza się na ogrody książęce. Ściany obite są materiałem z Alzacji, a meble różowym jedwabiem "Pompadour". Piękna komoda, obrazy: "Tualeta Wenus", Franciszka Lemoine'a, "Maria Magdalena" malarza rzymskiego Dominika Feti i "Miłość rozmyśla" Scheldona.

Wszystkie obrazy w pałacu są pierwszorzędnymi dziełami sztuki. Powracamy do westibulu lustrzanego, a stamtąd na lewo przechodzimy do "Salonu Oficerów". Gdy odbywają się oficjalne przyjęcia, oni to witają tutaj gości.

Meble w stylu Odrodzenia, rzeźbiony heban. Zwłaszcza ładna jest mała szafka z szufladami, drzwi ozdobione wewnątrz kością słoniową. Z licznych obrazów wymienię tylko "Okręt w basenie Radubu" Wilhelma Van de Velde i Abrahama Storka.

"Salon Niebieski" ma sufit w stylu pompejańskim, żyrandole z kryształu weneckiego, na konsolach piękne talerze z Delftu i niebieskie serwskie wazony.

Nad kominkiem wisi naturalnej wielkości portret Marii Leszczyńskiej, pędzla Stiemarda, ulubionego ucznia Jana Batysta Vanloo. Ofiarował ten obraz swej małżonki, Ludwik Piętnasty Antoniemu Pierwszemu. Maria Leszczyńska w jedwabnej szerokiej szaro-niebieskiej sukni, trzyma w lewej ręce gałązkę kwiatu pomarańczowego i mandarynkę. Na portrecie w Wersalu nie ma tego bukietu południa.

Sala Tronowa jest cała w purpurze. Sufit to freski Orario Ferrari: po środku Aleksander Wielki, po bokach dwanaście znaków Zodiaku. Baldachim ponad tronem jest z ciężkiego pluszu wiedeńskiego, przykrywa on również dwa wejścia do pomieszczenia dla orkiestry, którą, dzięki doskonałej akustyce, słychać w całym pałacu.

Tron jest w stylu "Empire", zdobią go herby roku Grimaldich.

Nawprost duży kominek a nad nim napis po łacinie: "Ten, który powiada, że zna Boga, a nie spełnia Jego przykazań, jest kłamcą".

Przejdźmy pośpiesznie "Salon Zielony" — przyjęć oficjalnych, zaznaczając jednak, że właśnie w jego ramach odbył się w roku 1934 zjazd adwokatów, wyspecjalizowanych w Prawie Międzynarodowym oraz członków Komitetu Międzynarodowego Medyków i Aptekarzy. Przybyli na osobiste zaproszenie księcia Ludwika Drugiego, aby ułożyć prawa obrony człowieka podczas wojny ... — Można tylko westchnąć głęboko: "Niestety!"

Sypialnia Ludwika Trzynastego w odcieniu lila czerwonym. Alkowa oddzielona balustradą z marmuru.

Trudno nie wspomnieć o ory-

ginale Giorgione "Lekcja Muzyki" oraz Holbeina "Haftująca Dama".

Nad łóżkiem obraz malowany na miedzi: "Sąd Salomona". Żyrandol z kutego żelaza w stylu flamandzkim. Tutaj kończy się wizytacja, gdyż zaczynają się apartamenty prywatne.

W zbrojowni hełmy, broń, a więc miecze, szpady. W Sali Orderowej w środkowej witrynie oglądamy wspaniałe ordery, przydzielone rodzinie Grimaldich. Bilioteka zawiera wiele tysięcy tomów, wśród nich dużo "białych kruków" np. Psałterz, rękopis z piętnastego wieku. Co za wspaniałe skórzane, wytłaczane oprawy.

W dwunastym wieku monarchowie germańscy zmuszali książęta Prowancji do poddania się władzy Genueńczyków. Monaco zaczęło dążyć do samodzielności i wreszcie Grimaldowie wywalczyli sobie autonomię. Pomimo to, a może właśnie dlatego, miniaturowe to państwo przechodziło przeróżne i ciężkie koleje losu. Za czasów panowania Karola przeszło pod protektorat Hiszpanii; traktat w Peronne przekazał je w 1641 roku Francji i tak było do czasów Rewolucji. Po przyłączeniu księstwa Nicei w roku 1848 do Francji, kiedy Mentona i Roquebrume ogłosiły się wolnymi miastami, Monaco również odzyskało swą niezależność i zachowało ją do naszych czasów.

Oto pokrótce dzieje tego maleńkiego państwa, czyli jego przeszłość. A teraz przejdźmy do teraźniejszości.

Na placu przed pałacem, jak zwykle dużo cudzoziemców. Rozglądają się ciekawie. Widok, gdy zbliżyć się do balustrady tego placu, robiącego wrażenie wielkiego tarasu, jest wręcz czarujący. Widać z daleka wszystkie miejscowości nadmorskie, a bliżej ogród egzotyczny. Odwróciwszy się, w poprzek placu, bieleje pałac z dużą bramą po środku, z dwóch stron dwie budki wartownicze. Po prawej stronie, wzdłuż ściany, ustawiony jest szereg starych armat. Dwie ich siostrzyce stoją przy balustradzie, lufami skierowane na morze. Powinnyby wzbudzić grozę te maszyny śmiercionośne; bynajmniej raczej sprawiają wrażenie akcesorii teatralnych.

Z zadowoleniem dowiadujemy się, że można zwiedzić wnętrze pałacu, oczywiście prócz komnat prywatnych księcia i jego rodziny.

Opłata: pięćdziesiąt franków. Wejście dla zwiedzających, jest po lewej stronie. Kilku panów "na biało" ubranych, wielce uprzejmie informuje nas, że za chwilę, gdy zbierze się więcej gości, oprowadzą nas po pałacu.

Wchodzimy do "Cour d'Honneur", wewnętrzny plac przed pałacem: uwagę przykuwają białe marmurowe schody w formie podkowy (podobne są w pałacu w Fontainebleu). Prowadzą nas do Galerii Herkulesa, której sklepienie oparte jest na dwunastu kolumnach, ozdobionych freskami, wyobrażającymi dwanaście wyczynów Herkulesa i jego śmierć. Wykonał je w XVII wieku malarz Ozario Ferrari. Przypominają one łoże Raphaela w Watykanie, z tą różnicą, że tutaj są na zewnątrz gmachu.

Skończyła się wędrówka po pałacu, istnym muzeum sztuki. Możnaby o każdej sali, a zwłaszcza o obrazach, napisać całą książkę.

Święta Miłości Kochanej Ojczyzny

"Święta miłość kochanej opczyzny",
Oto w twą służbę wchodzi hufiec nasz.
Od lat najmłodszych do późnej siwizny
Pragnie przy tobie czujną trzymać straż.

Równajmy krok,
Wytężmy wzrok,
Czy gdzie się podstęp nie kryje.
Uderzmy w ton
Silny, jak dzwon:
Polska niech żyje! niech żyje!

My też nie runiem nad twoją mogiłą,
Bo nie wierzymy, żeś złożona w grób.
W nas życie młode tętni całą siłą.
Żyć dla cię chcemy, — nie konać u stóp!
Równajmy krok i t. d.

Pragniemy spajać nadziei ogniwa,
Że nam zwycięstwo da nabyty hart;
Że i ty z nami żyć będziesz szczęśliwa
I każdy syn twój będzie ciebie wart.
Równajmy krok i t. d.

Będziem iść karnie pomimo przeszkody,
Będziemy z zapałem walczyć o twój byt,
Aby w nagrodę kiedyś z piersi młodej,
Okrzyknąć twego odrodzenia świt!
Równajmy krok,
Wytężmy wzrok.

Czy gdzie się podstęp nie kryje, —
Uderzmy w ton
Silny, jak dzwon:
Polska niech żyje! niech żyje!

Władysław Bełza.

Norwegia --- Kraina Fiordów

Dzieje Norwegii, względnie całego półwyspu skandynawskiego, pełne są wrzawy bitewnej i wypraw wojennych: spotykamy ślady ich najazdu w Szkocji, Irlandii, Anglii, Francji, Niemczech, nawet w Hiszpanii, Włoszech i Polsce. Idąc dziś ulicą Oslo lub innego miasta trudno rozpoznać w twarzach spokojnych, zazwyczaj wysokich Norwegów o blond włosach i jasnych niebieskich oczach, potomków tych groźnych wojaków z przed setek lat.

Wojowniczość Normanów i chęć łupienia innych krajów była wynikiem tak położenia geograficznego, jak gospodarczego ich ojczyzny: biedna ziemia nie dająca pożywienia i zżycie się z morzem, były zasadniczemi czynnikami w rozwoju ich charakteru. Nie mogąc znaleźć u siebie dostatecznych bogactw, szukali ich gdzieindziej! Już w 795 roku notuje historia pierwszy ich napad na Irlandię, którą następnie Wikingowie opanowali do połowy; w latach 845, 856, 866, 887 napadają na Francję, wciskając się na swych długich, wąskich łodziach biegiem rzeki Somme, Sekwany i innych w głąb lądu.

Dnia 24 listopada, 885 roku, strażnicy zauważają z wież zamku ówczesnego Paryża, mieszczącego się na wyspie św. Ludwika, że 700 łodzi normandzkich płynie w stronę stolicy.

Kronikarze obliczali ilość wojowników północnych na 40,000. Ówczesny władca Francji, cesarz Karol Gruby, nie mogąc im przeciwstawić wojska, starał się wykupić! Za pewną ilość srebra zgadzają się uszanować kraj i zostawić go w spokoju.

Ale Normanowie nie dali za wygraną: opierając się o wyspę Noirmoutriers (zachodnia Francja), wciskają się oni w głąb lądu, który wiek później będzie nosić nazwę Normandii. Na jednej z wysp u ujścia Loiry, osiada groźny wódz Ottar, który rozgromi miasto Nantes, zburzy jego kościoły i klasztory, zrabuje i spali. Ale Normanowie nie tylko niszczą, lecz też budują: Ottar staje się panem sporego zamku, zbudowanego prymitywnie, zakłada własne gospodarstwo i osiada na zawsze na ziemi francuskiej. Będzie to jeden z licznych Normanów którzy pozostają we Francji.

Piękna Normandia, kraj najbardziej pod względem krajobrazu i klimatu zbliżony do Anglii, nad którym wiosną i jesienią unoszą się ciężkie mgły, kraj żyjący z morza i silnie z niem zrośnięty, stanie się politycznym tworem Normanów. Nie mogąc ich zwalczyć, królowie francuscy nadają te ziemie w roku 911 wodzowi Normanów Rollonowi (w uroczystym dyplomie wydanym w Saint-Clair sur-Epte), jako wasalowi Francji. Trudno nam dziś wyobrazić sobie powstanie w owych czasach nowego państwa; podstawy jego były czysto wojskowe, gospodarka nad wyraz prymitywna, życie ciężkie i pełne ciągłych walk.

Potomkowie Rollona przysporzyli sławy krajowi, jeden z nich Wilhelm, zwany później zdobywcą, idąc śladem przodków, przed siębierze łupieżczą wyprawę na Anglię w roku 1066. Jednakże już poprzednio Wikingowie dali się we znaki temu krajowi w roku 865 i rozbili kilka istniejących tam królestw, jak Northumbrię, Marcię, Anglię.

Tym razem w bitwie pod Hastings, 10 października, Wilhelm zwycięża króla angielskiego i obejmuje tron i kraj. Ale tym razem nie jest to już wyprawa zbójecka: chodzi tu o rzeczy ważniejsze. Na całe wieki Anglia pozostanie pod wpływem kulturalnym Normanów, którzy obejmują wszystkie jej ziemie i urzędy, organizują kraj na swoją modłę, wprowadzają stary język francuski do słownika urzędowego i rozpoczynają nowy rozdział w dziejach Anglii. Stąd, z tych dawnych czasów, datują się różne wyrażenia angielskie, wzięte żywcem z języka francuskiego, a które do dziś dnia spotykamy na Zielonej Wyspie.

Mówiąc, że Norwegowie dzisiejsi nie są podobni do swych normandzkich przodków, popełnilibyśmy pewną nieścisłość. Owszem, i jedni i drudzy posługują się w walce o byt, w swych wyprawach wojennych czy handlowych, tym samym sprzętem: łodzią.

Łodzie normandzkie, zapewne najszybsze na świecie, były długie i wąskie, oczywiście poruszane wiosłami. Zazwyczaj znajdowało się w nich 40 do 48 ludzi.

Dziwny to kraj, ta Norwegia— dziwny i pełen uroku. Zgodnie z zasadą, że niema kraju, któryby nie był piękny i tutaj można się doszukać swoistego czaru. Kraj raczej smutny, ale wyrażający dziwną tęsknotę za słońcem, którego ma tak mało, kraj ubogi i zazwyczaj pokryty śniegiem lub mgłą morską, ale pełen tajemniczości.

Olbrzymie fiordy-zatoki, wżynające się w głąb kraju nieraz na długość kilkudziesięciu mil— (np. Hardanger długości 70 mil, Sorgne i wiele innych) "rozcinają kraj na tysiące półwyspów. Olbrzymie lasy, góry pokryte przez dużą część roku śniegiem, rzadko rozsiane wsie, bogata zwierzyna (zdarza się tutaj często i wilk i niedźwiedź, a łoś należy do zwierząt pociągowych) wyciskają na nim piętno niezwykle oryginalne.

Gdy większość roku posiada charakter smutny i mglisty, dwa miesiące w roku t. j. od 23 maja do 20 lipca przynoszą najbardziej północnym okolicom dzień bez nocy, t. j. t. zw. "białe noce."

Zgodnie z tym klimatem i charakterem lądu, usposobienie Norwegów odbiega znacznie od charakteru innych ludów. Jest poważne, skupione, ludzie są pracowici, wytrwali w wysiłku, uparci i odważni.

Długie wieczory i małe możliwości rozrywek skupiają rodzinę dokoła ogniska, które w tych warunkach klimatycznych naprawdę staje się ośrodkiem życia. Kobiety przędą na kołowrotkach len, mężczyźni opowiadają o swych przeżyciach na morzu; w lesie, przy pracy w kopalniach. W rodzinie zawsze znajdzie się ktoś, kto powtarzając zasłyszane w dzieciństwie baśnie —snuje starą nić tradycyj narodowych, opowiadając słynne "sagi" skandynawskie.

Jeśli "oficjalna" historia Norwegii rozpoczyna się około roku 866-go, kiedy król Harald Haarfager zjednoczył dużą część kraju w swym ręku, to istnieje szereg postaci tych dziejów, które należą częściowo do wydarzeń

rzeczywistych. Baśniarz zwany po norwersku "sogumaor," to nie tylko gaduła opowiadając wydarzenia fantastyczne, ale też historyk, gdyż baśń i historia łączą się tutaj ściśle ze sobą. Legendy te pełne są pięknych obrazów: bogowie grają tutaj dużą rolę zwłaszcza Odyn, od którego wywodził się pierwszy norweski dom królewski. Przecież ojciec Haralda, Halfdan Białoręki miał być potomkiem Odyna w 24 pokoleniu! Duża część baśni została spisana w 12 wieku przez Ari Frobi, Islandczyka, autora historii Islandii "Islendigabek" (1067-1148).

Bajka Wigilijna

Jest w Polsce, pod Warszawą, wieś, duża wieś—Wiązowna. Jej nazwa pochodzi na pewno od tego, że po obu stronach szosy rosną wspaniałe wiązy, — drzewa o pięknych liściach. Za tymi drzewami rozpościerają się pola, pełne zbóż. Na jednym polu rośnie piękna Rodzina Kłosów Pszenicy. Jest liczna: mama, ojciec, 12 sióstr i 12 braci.

Siostry — rzecz prosta — są smukłe, bracia zaś silni i wysocy. Bracia wraz z ojcem bronią całej Rodziny przed złymi kąkolami, a Matka z siostrami pielęgnuje chabry, których kolor jest barwą polskiego nieba.

Rodzina Kłosów Pszenicy bardzo kocha ziemię pod Wiązowną, bo na tej samej ziemi rośli dziadkowie i pradziadkowie Kłosów, dostarczając gospodarzom pięknego zboża, a dzieciom z pobliskiej szkoły masę bułek i pachnących rogalików.

Kłosy kochają czas żniw, upalny letni czas, gdy całe pole zabarwi się chustkami gospodyń, które wiążą złote snopy. Gospodynie są łaskawe dla Rodziny Kłosów, bowiem nigdy nie rozdzielają Matki od ukochanych dzieci.

Gdy minie czas żniw, dziwne rzeczy dzieją się z Rodziną Kłosów: oto ze smukłych kłosów sypią się drobne ziarna, z ziaren powstaje biały sypki puch, a z puchu gospodynie potrafią zrobić wspaniały, zarumieniony chleb, albo rogalik, podobny do księżyca, który ledwie wszedł na niebo.

— Lecz w tym roku—o dziwo — z Rodziny Kłosów nie zrobiono ani jednego rogalika, ani jednej chrupiącej bułeczki.

— Mamo, skarżyła się najmłodsza z Kłosiątek — czy nie jesteśmy smaczne i ładne, czy już dzieci z dużej szkoły jeść nas nie będą?

— Cicho, Kruszynko — uspakajała Matka — widocznie zrobią z nas wielki świąteczny placek dla pana organisty, bo zdaje mi się, że pokazuje nas gospodyniom sama pani organiścina.

Więc Kłosiątka uciszyły się i czekały cierpliwie. Słowa Mamy były prawdą. Tylko, że placek nie był wcale ani wielki, ani świąteczny. Ach, co to był za placek! Mały, cieniutki, blady, bez żadnego jajka, bez odrobiny cukru. Płakać się chciało Kłosiątkom. Bo Dziaduś opowiadał, że zawsze z nich powstało ciasto pachnące, świeże, smaczne. A dziś — dobry Boże — placuszek cienki, nędzny, jak niebożątko. Pan organista nazywał ten placuszek "opłatkiem".

Nie, tego słowa nie słyszała Matka Kłosów i nie wiedziała, czy jest ono zaszczytem, czy smucić się nim trzeba.

Aż tu nagle widzi Matka, że wyrastają jej jakby skrzydła anielskie. Ach, cała zamienia się w skrzydło. A małe Kłosiątko jest gwiazdką. A drugie — drugie — w małym żłóbku leży. A 12 siostrzyczek — w literki jakieś pozamieniane, a 12 braciszków — w gwiazdki, mrugające ucieszenie. Hej, co za radość! Co za święto! Co za śpiewanie anielskie! Jaki zaszczyt. Toż nikt dotąd w kłosowym rodzie nie opłatkiem, na którym żłóbek Betlejemski jest tak pięknie wyobrażony. Hej! Hej!

A potem zawędrował opłatek do jakiegoś domu i ktoś włożył go do malutkiego woreczka, zalepionego ze wszystkich stron. To był zapewne list. I wędrował ten woreczek zalepiony przez siedem gór, przez siedem rzek i przez wielkie morze. Bo za morzem w obcym kraju mieszkał brat gospodarza z dużej wsi pod Warszawą — Wiązowny. I ten brat bardzo tęsknił za tą dużą wsią, za gospodarzem, za polem, za niebem i za całą Polską.

Więc, gdy zalepiony woreczek — list zawędrował do tęskniącego brata, wiele było radości. A najwięcej z opłatka. Jakże. Taki jest śliczny. Tu anioł z pięknym skrzydłem nachyla się nad Dzieciątkiem, a tu 12 gwiazdek mruga, a tu uśmiechają się literki: "Gloria" — chwała.

Cała Rodzina Kłosów z pola na dużej polskiej wsi, uśmiecha się do stęsknionego brata. I nagle na Rodzinę Kłosów, na anielskie skrzydło i 12 gwiazdek i 12 liter zaczynają kapać łzy. Jakie są gorące.

— Przytulmy się do jego rąk — cicho szepce Matka Kłosiątek.

— Tak, tak — potakują gwiazdki.

I tuli się Rodzina Kłosów z polskiego pola do tęskniącego człowieka, tuli się tak długo, aż poczuje on zapach polskiej pszenicy, która jest przecież najpiękniejszym zbożem na ziemi.

Ładne, srebrne pokrywki na solniczkach zielenieją od wewnątrz pod wpływem wilgoci i soli i stają się nie do użytku. Zapobiec temu można przez pociągnięcie wnętrza pokrywki roztopioną parafiną. Po tym zabiegu dziurki w pokrywce purzebija się wykałaczką.

* * *

Żakiety czy kurtki zamszowe (suede) można oczyścić w domu, przy użyciu ostrego papieru (sand paper), lecz nie da to oczywiście takiego rezultatu, jak oddanie kurtki do zakładu czyszczenia.

Boże Narodzenie w Zwyczajach Ludowych

W wigilię od rana panuje już w chatach nastrój uroczysty. W niektórych okolicach myją się w dniu tym w wodzie, do której jest wrzucona srebrna moneta, aby pieniędzy nie brakło w ciągu roku. Każdy się stara zawczasu, aby mieć własną monetę, bo w Wilię nie należy nic pożyczać, aby nie pożyczać potem przez cały rok.

W ogóle, co się czyni w Wilię, będzie się czyniło przez cały rok. Toteż dzieci są w dniu tym bardzo grzeczne, aby nie zasłużyć na karę, boby przez cały rok były karane.

Kobiety krzątają się koło przygotowania wieczerzy, mężczyźni przygotowują paszę dla bydła na dni świąteczne.

Z ukazaniem się pierwszej gwiazdy na niebie łamią się opłatkiem, życząc sobie "dosiego roku", i zasiadają do wieczerzy.

Stół do wilii wyścielają sianem, nakrywają białym obrusem, a w niektórych okolicach opasują stół żelaznym łańcuchem, aby chleb trzymał się domu. Podłogę zaścielają słomą, a w rogach izby stawiają cztery snopy zboża. Na wilię jedzą: barszcz z grzybami, kluski z makiem, kapustę, fasolę, kaszę jaglaną ze śliwkami i owoce suszone, poświęcane na Matkę Boską Zielną.

Ilość potraw musi być nieparzysta i tem większa, im gospodarz jest zamożniejszy. Ilość osób, siadających do wilii, musi być parzystą, w przeciwnym bowiem razie ktoś z obecnych nie doczeka przyszłej wilii.

Resztki potraw zbierają i zanoszą bydłu. Jest powszechne mniemanie u ludu, że w Wilię o północy krowy i konie na pamiątkę, że Pan Jezus urodził się w stajence, wśród bydląt, mogą rozmawiać mową ludzką.

Po wieczerzy gospodarz zostawia garść siana, na niej kładzie bochen chleba białego i struclę, a między nie nóż i opłatek i przykrywa wszystko obrusem — to się nazywa — "kolęda". Potem "biją kopy" t. j. rzucają podniesioną z ziemi łomę za obrazy lub na pułap. ile się ździebeł uczepi, tyle będzie kóp w roku przyszłym

Z reszty słomy robi się powrósła, poczem gospodarz bierze siekierę i wraz z domownikami udaje się do sadu. Tu okrąża po trzykroć każde drzewo owocowe. Za każdym okrążeniem uderza obuchem siekiery w pień drzewa i pyta: "Będziesz rodziło? — Nie będziesz rodziło? — Ściąć?? — Nie ściąć? — przy czym domownicy odpowiadają chórem za drzewo. Odpowiedź wypada zawsze twierdząco, obwiązują drzewo powrósłem i przechodzą do następnego.

Po wilii dziewczęta wychodzą przed chatę i wykrzykują, a z której strony odezwie się echo, albo z której strony usłyszą szczekanie psów, z tej strony przyjedzie kawaler na zaloty.

Wieczorem, w niektórych okolicach młodzież klei z opłatków i ze słomy "świat" — kulę okrągłą z krzyżem na wierzchu.

Na góralszczyźnie robią "pod łaźniczkę". Jest to mała choinka, ustrojona jabłkami i świecidełkami i zawieszona u pułapu wierzchołkiem nadół. Choinka dopiero w ostatnich czasach zaczyna się dostawać z miast na wieś; jest to bowiem zwyczaj obcy.

Przed północą idą na pasterkę. Wracając do domu, sypią zboże i mówią:

"Na szczęście, na zdrowie,
Na to Boże Narodzenie,
Żeby się zdarzyło w oborze, w komorze.
Daj, Boże!

Nazajutrz, t. j. w pierwszy dzień Godów (bo tak lud nazywa święto Bożego Narodzenia), przed południem idą do kościoła. Po powrocie z kościoła jedzą obiad; nawet najuboższy je mięso, bo Pan Jezus urodził się między bydlątkami. W duiu tym nie zamiata się izby, bo Pan Jezus urodził się w barłogu. Dzień ten obchodzą bardzo uroczyście nigdzie z domu nie wychodząc i nie odwiedzając ani krewnych ani znajomych.

Na drugi dzień — na świętego Szczepana — rano gospodarz kraje z chleba z "kolędy" i ze strucli parę skibek, podlepia je opłatkami i daje bydłu. Koniom daje też po skibce tego chleba, ale bez opłatka, "bo koń nie chciał nieść Pana Jezusa, ale powiedział, że jest głodny". Idąc do kościoła, biorą do kieszeni bobu i owsa i dają do święcenia. W niektórych okolicach po sumie, gdy ksiądz kropi lud wodą święconą, rzucają w niego owsem, aby był urodzaj. Z dniem tym rozpoczynają chłopcy chodzenie z szopką, z Herodem itp.

Szopka jest to pudło, ozdobione wieżyczkami; w pudle jest scena, na której występują lalki, poruszane na drutach, a pieśni lub kolędy śpiewają lub mówią chłopcy, ukryci za szopką. Przedstawienia obejmują albo sceny biblijne, albo z życia powszedniego. Osobami najczęściej występującemi są: Święta Rodzina, pastuszkowie, trzej królowie, a dalej szlachcic, szlachcianka, ułan, kozak, śmierć, diabeł, czarownica, Herod, Żyd, Żydówka, cygan z niedźwiedziem itp.

Herod różni się tem od szopki, że przedstawienie odbywa się bez dekoracji i role aktorów grają chłopcy. Za szopką, Herodem i "gwiazdką" idzie turoń, t.j., człowiek, ubrany w kożuch sierścią do góry, z końskim ogonem i z drewnianym pyskiem, który za pociągnięciem sznurka kłapie. Pysk jest obity zajęczą skórką i ma duże uszy. (W niektórych okolicach zamiast turonia występuje kosa lub ptak dziwaczny). W rękach turoń trzyma dwa kije. Goni on obecnych po izbie, popycha, szturcha i kłapie pyskiem, wzbudzając ogólną we

sołość. Przy tych gonitwach nieraz i turoniowi dostanie się parę szturchańców, ale to wszystko pokrywa się śmiechem. Obdarowani przez rozbawionych gospodarzy chłopcy, odchodząc, śpiewają:

Nacieszcie się, ludzie,
matusinej budzie!
Oj, bo buda, bo buda
pokazuje cuda.

Święta Bożego Narodzenia na wsi są obchodzone bardzo uroczyście. Zwykle świętują cztery dni, a następnie do Trzech Króli są "Święte Wieczory" — po zachodzie słońca nie pracują.

W dzień Nowego Roku składają sobie życzenia, do których przywiązują wielkie znaczenie. Dawniej w dniu tym witano się słowami: "Bóg cię stykaj".

Na Trzy Króle, na pamiątkę, że trzej władcy złożyli Dzieciątku, dary, przynoszą do święcenia złoto, kadzidło i mirrę (żywicę świerkową) i dodają jeszcze kredę. Po powrocie z kościoła piszą kredą święconą na drzwiach swego domu pierwsze litery imion trzech władców Wschodu — K. B. M. (t.j. Kasper, Melchior i Baltazar), a między literami rok lub trzy krzyżyki.

W wilię Trzech Króli jest t. zw. Szczodry Wieczór. W wieczór ten chodzą chłopacy po wsi i śpiewają pod oknami:

Czyście piekli bochenki,
szczodraczki?
Dajcież i nam!
Nagrodzi wam Pan Jezus
I święty Jan.

Obdarowani szczodrakami, t.j. bułeczkami z rogami, umyślnie pieczonemi na ten wieczór, dziękują śpiewając:

Niech wam rodzi pszenica
jak rękawica,
A jęczmień tak wielki,
jak koń.

Indyjskie Obrzędy Weselne

Tajemnicze Indie do dziś przechowały i utrzymują ścisły podział na kasty. Jest ich obecnie cztery: najwyższa kasta braminów, czyli kapłanów, kasta kszatrów, czyli rycerzy, kasta wajsów, czyli mieszczan i najniższa kasta prostego ludu, czyli sudrów.

W obrębie każdej kasty panują odmienne obyczaje i odmienne również obrzędy weselne.

Jak wiadomo w Indiach panuje jednożeństwo, a małżeństwo, związek między młodzieńcem i dziewicą, uważane jest przez święte "Prawo Manu" za związek duchów niebieskich.

U wajsów czyli mieszczan odbywają się wesela ze szczególnym przepychem i wystawnością. W przeddzień ślubu narzeczony wraz z rodzicami swymi udaje się do narzeczonej, której oblubieniec wkłada na kostki nóg dwie grube branzolety na znak, że odtąd już należy do niego.

Kapłan łączy głowy narzeczonych, skrapia je wodą i zapytuje młodzieńca czy skłonny jest dzielić z żoną wszystkie ziemskie dobra i utrzymywać ją swą pracą. Gdy ten odpowiada twierdząco, ślub jest zawarty. Krewni i przyjaciele odprowadzają młodych do ich domu całym orszakiem z pochodniami na czele.

Rozpoczyna się uczta zazwyczaj bardzo wystawna. Pod koniec uczty podana jest w glinianych naczyniach z pieczęcią najwyższego kapłana woda ze świętej rzeki Hindusów, Gangesu.

U kszatrów, czyli rycerzy, w wigilię ślubu narzeczony w otoczeniu objeżdża miasto, to samo czyni narzeczona, jedzie jednak w zamkniętym palankinie na grzbiecie słonia, którego uszy i trąba pomalowane są w desenie kwiatów i gwiazdy.

Ślub odbywa się o zachodzie słońca pod ustawionym przed domem namiotem z zieleni. Wewnątrz namiotu urządzony jest ołtarz, na którym żarzą się węgle, na pamiątkę pradawnego kultu ognia. Stojących przed ołtarzem narzeczonych, połączonych jedwabną nicią, rozdziela cienka zasłona. Bramin udziela oblubieńcom błogosławieństwa, opuszcza zasłonę i rozwiązuje nitkę. Weselne gody, odprawiane z niezwykłym przepychem, trwają miesiącami.

Od przepychu odbiegają zwyczaje w najwyższej kaście kapłanów, Braminów. Natomiast śluby ich odbywają się w mieście świątyń Benares.

Oblubieńcy przybywają nad brzeg Gangesu i wchodzą w wody świętej rzeki wraz z krową i cielęciem. Kapłan narzuca na krowę białą zasłonę, odmawia modlitwy, potem kropi wodą narzeczonych i wiąże ich szaty.

U sudrów obrzędy weselne sprowadzają się do form najprostszych.

Przy zażywaniu lekarstwa o przykrym smaku, dobrze jest wpierw wziąść trochę słodkiej śmietanki do ust, albo też dodać do lekarstwa łyżkę śmietanki.

* * *

Dla oczyszczenia powietrza od dymu w pokoju, w którym większa liczba osób paliła papierosy, należy zostawić na noc dużą płaską miednicę z zimną wodą. To samo stosuje się dla usunięcia zapachu świeżej farby.

* * *

Morele (apricots) odznaczają się dużą wartością spożywczą. Dwie duże, surowe morele dostarczają połowę zapotrzebowania witaminy A dla organizmu ludzkiego, a także jedną czwartą naszego zapotrzebowania na żelazo, przyczem posiadają składnik potrzebny do wytwarzania czerwonych ciałek krwi.

* * *

Druty w parasolu powinny być co jakiś czas nasmarowane tłuszczem, aby je uchronić od zardzewienia.

Muzyka Górali Tatrzańskich

Kto miał sposobność zapoznać się z ludem polskim, jego mową, ubiorem, życiem, zwyczajami i obyczajami, ten odrazu zauważył, że Górale, zamieszkujący ziemię u stóp Tatr, zwaną Podhalem, różnią się pod wieloma względami od reszty naszego ludu. Te różnice, spowodowane odrębnemi warunkami geograficznemi i klimatycznemi, nadto i tym, że Górale tatrzańscy sąsiadują bezpośrednio z innymi narodami jak ze Słowakami i Rusinami, zaznaczyły się w sztuce budowy domów, ozdabianiu ubiorów i sprzętów oraz w muzyce.

Inaczej brzmi muzyka Górala tatrzańskiego, inaczej gra i śpiewa lud polski, zamieszkujący doliny daleko od Tatr położone. Oprócz tego, mieszkańcy Tatr, przez długie czasy oddaleni od środowisk życia kulturalnego, zdołali zachować prawie do dnia dzisiejszego staropolski język i swe starodawne melodie, które nazywają "nutami" i w wielkiem mają poważaniu. Nawet instrumenty muzyczne, na których grają melodie taneczne i inne, są starodawne i odrębne, u reszty ludu polskiego rzadko spotykane. Jednakże pod wpływem szybko szerzącej się kultury, często niweczącej pierwiastki rodzime, znikają zwolna i rdzennie góralskie melodie i starodawne instrumenty.

Sława góralskiej muzyki jest wielka. Każdy Polak, któremu Podhale i Tatry nie są obojętne, słyszał o słynnem opowiadaniu o muzykancie tutejszym, Janie Sabale-Krzeptowskim i o słynnym, niedawno zmarłym skrzypku, Bartłomieju Obrochcie, który był wyrazicielem muzycznym duszy ludu pol skiego, u stóp Tatr mieszkającego. Dzięki im niejedna piosenka, niejedna melodia góralska rozpowszechniła się po całej Polsce, a wielu kompozytorów polskich użyło tych melodyj do swych kompozycyj, opiewających piękno i potęgę Podhala.

Sami też Górale, od dawnych czasów idący z konieczności w głąb Polski na zarobek jako tak zwani "bandosi", przyczynili się do spopularyzowania swych piosenek i melodyj, a także tańców, zwanych z powodu ich odrębności "tańcami góralskiemi". Tych wędrowców uwiecznili dawniejsi malarze polscy. I jak w poezji i zdobnictwie artystycznem, tak i w malarstwie i rzeźbie często spotykamy się z "góralszczyzną". Widoki z Tatr i Podhala i typy tamtejsze — oto temat wielu obrazów, widywanych na wystawach artystycznych i w reprodukcjach. Pomiędzy niemi zaś często zauważamy typ grajka nazywanego przez górali "muzyką."

Najpopularniejszym dziś jednak już prawie nieużywanym instrumentem muzycznym ludu tatrzańskiego, były gęśle, ze względu na kształt "złóbcakami" nazywane. Ten ich podłużny kształt, przypominający żłóbek lub łódkę, różni je od skrzypiec, które dziś zastąpiły ów starodawny instrument. Ale gęśliki posiadają również cztery, niekiedy tylko trzy struny, na których Góral grywa smyczkiem samorodnym, kabłąkowatym, a więc innym, niż smyczek, używany powszechnie. Gęśliki to pierwotny instrument smyczkowy.

Znają Górale jeszcze inne instrumenty, jak na przykład, podwójne piszczałki, ale żaden z nich nie posiada tego swojskiego i rdzennie góralskiego charakteru, co gęśle i dudy. Te ostatnie spotykamy jeszcze u stóp Babiej Góry i w Wielkopolsce, lecz w innej formie.

Góral śpiewa swe krótkie, lecz bardzo charakterystyczne piosenki przy każdej sposobności. A śpiewa donośnie, bo wielkie i puste są przestrzenie, w których żyje i pracuje. Piosenka jest często sposobem porozumiewania się pasterzy, którzy pasą barany, owce i kozy na dwóch oddalonych bardzo od siebie polanach lub szczytach. Znają też Górale inne "sygnały" porozumiewawcze. Są to krótkie z kilku tonów złożone frazy melodyjne, biegnące, jak górski szczyt naprzód w górę, potem w dół i kończące się długo przetrzymywanym tonem, który słyszymy zresztą na końcu każdej melodii tatrzańskiej. Jest to tak zwane "nahukiwanie", znane również mieszkańcom gór obcych, na przykład Szwajcarom, a nieznane ludowi doliny.

Słyszy się często zdanie, że Górale są niemuzykalni. Jest to jednakże zdanie błędne. Lud, który stworzył tyle pięknych i oryginalnych melodyj, nie może być niemuzykalny. Tylko sposób wykonywania pieśni jest u niego odmienny, gdyż na odmiennych prawach muzycznych oparty, a przede wszystkiem jest to prymitywny, lecz charakterystyczny sposób śpiewania w wysokich tonach o gardłowym charakterze. Odmienne są również szeregi tonów, czyli gamy, na których opierają się melodie góralskie. Podhalanie znają też inne polskie melodie, lecz zmienione przez nich, "zgóralizowane".

Posiadają jednakże wielką, mnogość własnych melodyj, które obcemu wydają się podobne do siebie nawzajem i mało urozmaicone. Ale kto dłużej przebywał pomiędzy Góralami, ten zauważył liczne odmiany ich pieśni, powstałych przy różnych sposobnościach.

W dawnych czasach, naprzykład starogreckich, posługiwano się przy określaniu melodii nazwiskami ich twórców lub miejscowości, z których melodie pochodzą. To samo widzimy i u Górali tatrzańskich. A więc śpiewają lub grają "nuty", nazywane "Giewontową", "Słodyczkową", "Sabało w ą", "Gadejową", od ich twórców,

"ratułowską", "czarnodunajecką", "orawską", "liptowską" od okolic, z których melodie pochodzą. Także tańce a więc i melodie, grywane do tańca, mają tu swe nazwy okolicznościowe: "drobny", "z b ó j n i c k i", "wierchowa" (nuta), "ozwodna" i tym podobne. Niekiedy odróżniają melodie dawne od nowszych, nazywając te pierwsze "staroświe c k i e m i" na przykład, "drobny staroświecki".

Do tańca przygrywa zwykle trzech Górali: dwaj grają na skrzypeczkach, trzeci, tak zwany "basisty" na małych basach. Niekiedy zespół ten powiększa się. W dawniejszych czasach kilku muzykantów towarzyszyło zwykle wycieczkom w góry. Na hale wyjeżdżano w swoje gospodarstwa pasterskie, prowadzone przez baców i ich juhasów, czy przez naczelnych pasterzy i ich pomocników. Dziś te czasy minęły, a piosenka śpiewa o nich:

"Ej góry nase, góry ej, lasy
nase, lasy;
Ej, kaz się podziały starodawne
casy?"

Muzyka góralska nie posiada rozłożystych, długich melodyj, wyraża się krótko, zwięźle, treściwie, prawie wolna od ozdobników. Są to melodie symetryczne, tętniące rytmem żywym lub jakby rozwiane w swej budowie rytmicznej. Jedne taneczne, inne są wyrazem uczuć radości i żalu, płyną z serca, przepełnionego uciechą lub rozpaczą. Jeszcze i n n e brzmią jak dowcip, z którego Górale słyną. Ale wiele melodyj tętni przejmującym do głębi serca smutkiem. Jest to następstwo walk Górala z przyrodą surową, z którą całe jego życie zrosło się nierozdzielnie. Wszak Podhale to k r a i n a, "gdzie się chleb kończy, a skała poczyna". Stąd nawet tańce wydają się być niekiedy "smutne."

Góral tatrzański jest do swej muzyki przywiązany i ceni wysoko jej odrębność. Jest z niej nawet dumny i uznaje ją za naj piękniejszą. Mówi o tym następujący wierszyk podhalański:

Kie pudzies do domu, będzie ci
w uszak grać,
Bo zadna muzyka nie śmie się
z tom równać.
Nie śmie się nic równać z
muzykom góralskom.
Kiedy se mi zagra spiwanke
góralskom.

Adolf Dygasiński.

Monety Polskie z Dawnych Lat

Stosownie do przysłowia: — "Co kraj — to obyczaj" pieniądze polskie w porównaniu do inych krajów różniły się nazwą, rodzajem, wielkością i wartością. Przeglądając dzisiaj kroniki lat dawnych, jesteśmy zdumieni tak licznym dorobkiem polskiej monety obiegowej. Bo posłuchajcie tylko:

W dawnej Polsce były dwa rodzaje monet: liczebne i obiegowe. Monetą liczebną były grzywny, wiardunki, skojce i kopy; monetą zaś obiegową były najpierw solidy, denary, a później grosze pojedyńcze, podwójne, potrójne, itd., półgroszki, złote, talary, półtalary, orły czyli ćwierć talara, czerwone złote, czyli dukaty.

Czy nazwy te nie brzmią nam dzisiaj dla ucha obco i dziwnie? A przecież kiedyś, kiedy były w obiegu, musiał je znać każdy, gdyż nimi się posługiwał. Dawne to jednak musiały być czasy i dawne zwyczaje. Przyjrzyjmy się jednak bliżej tym naszym pra-starym monetom. Zacznijmy od tych liczebnych.

A więc grzywna miała 48 groszy polskich. Rachunek na grzywny ustał w Polsce w 16 wieku i używany był tylko przy wyznaczaniu kar sądowych. Wiardunek, była ćwierć grzywny; kopa znaczyła 60 groszy, na kopy groszy obliczano zwykle wartość jakiejś majętności ziemskiej. Pod nazwą skojce rozumiano 24-tą część grzywny, czyli 2 grosze.

Jeżeli chodzi o grosze polskie, to dzieliły się one najprzód na 12 halerzy, czyli denarów, a później na 16; od roku 1447 na 18 denarów, a w roku 1526 na 3 szelągi. Złoty miał zawsze 30 groszy (dzisiejszy ma 100 groszy), czy to były grosze srebrne, czy miedziane. W roku 1650 liczono 3 złote za jednego talara. Talary dzieliły się znowu na półtalary, orły i dukaty.

Zapewne wzbudzi się w was pytanie: ile zarabiali ówcześni ludzie? Bardzo niewiele. Oto taki pachołek miejski zarabiał 6 groszy tygodniowo, czyli 7 grzywien rocznie. Przeciętna dzienna płaca robotnika w wieku 15 wynosiła 1 grosz, ale już robotnicy wykwalifikowani zarabiali tygodniowo 20 groszy, a więc około 3 grosze dziennie. Służący, odźwierni, stróżowie w dobrach królewskich zarabiali oprócz odzienia i wiktu — 1 grzywnę rocznie. Jeśli chodzi o ubiory, to buty kosztowały 3—4 groszy, trzewiki 2 grosze, czapka 5 groszy, futro półtora złotego.

Możnaby na ten temat dużo pisać. Brak miejsca uniemożliwia nam podawanie wszystkich szczegółów. Tak, czy inaczej, ta skąpa garść tych danych pozwoli nam na zorientowanie się w historii polskiej monety obiegowej i płatności za pracę. Szczególnie porównanie to będzie dosyć zajmujące, jeśli weźmiemy pod uwagę dzisiejsze ceny produktów i normę płatniczą za pracę. No, ale cóż robić? Czasy się zmieniają, a ludzie tylko dostosowują się do nowych warunków życia.

Meble skórzane zasługują na odpowiednią opiekę, gdyż przy odpowiednim staraniu są niemal niezniszczalne. Co jakiś czas należy wcierać w skórę trochę oleju lnianego, co chroni ją przed pękaniem. W ciągu zimy zabieg ten należy stosować parokrotnie, przegrzana bowiem temperatura naszych mieszkań wysusza skórę.

* * *

Aby jabłka dały się dobrze przechować przez zimę, należy je trzymać w miejscu chłodnem, suchem i przesypane trocinami.

Śląsk i Jego Dzieje

Śląsk ma bardzo korzystne położenie geograficzne. To też w średniowieczu przez obszar śląski przebiegały drogi handlowe, a Śląsk był stacją niejako przeładunkową i zarazem pośrednikiem handlowym między Północą a Południem, oraz Wschodem i Zachodem.

Bogactwa naturalne i dogodne położenie geograficzne Śląska decydowało więc tam i o rozwoju przemysłu.

Pierwsze wiadomości o śląskim srebrze i ołowiu — pochodzą z XII wieku. Kroniki podają, że w czasie najazdu tatarskiego, w bitwie pod Legnicą (1241) brało udział 500 górników ze Złotorii — z których część dostała się do niewoli i miała zakładać kopalnie w Azji Mniejszej.

W Polsce, równocześnie z górnictwem srebra i ołowiu — rozwijało się również hutnictwo, chociaż pierwsza wiadomość o istnieniu 3 hut ołowiu pod Bytomiem pochodzi dopiero z 1401 roku. W wieku XIV istnieje tam już kopalnictwo rud żelaza, a w połowie wieku XVI istnieją tam już i kopalnie galmanu.

Pod względem przynależności państwowej Śląsk przechodzi różne koleje.

W zaraniu dziejów Śląsk i Wielkopolska były kolebką państwa polskiego. Nieszczęsny testament Bolesława Krzywoustego doprowadził do podziałów dzielnicowych całej Polski, a więc także i Śląska. W wyniku walki królów czeskich z Piastami o koronę polską układem w Trenczynie (1335) Śląsk stał się lennem korony czeskiej aż do 1526 roku, kiedy wraz z Czechami (bitwa pod Białą Górą) przeszedł pod panowanie Habsburgów.

W połowie XVIII wieku stoczono między Austrią a Prusami trzy wojny o Śląsk zwane śląskimi, w wyniku których w 1742 roku następuje podział Śląska w ten sposób, że cały Dolny Śląsk i większość Górnego zagarnęły Prusy, a przy Austrii pozostał Śląsk Cieszyński, część Opawskiego i Karniów. Podział Śląska i przejście jego olbrzymiej większości pod panowanie pruskie zadecydowało o jego upadku gospodarczym z powodu:

1. Traktowania Śląska przez Prusy jako zdobytej kolonii i prowadzenia na nim rabunkowej gospodarki.

2. Odcięcia Śląska granicami politycznymi, (na których rychło wyrosły mury celne), od rozległych terenów zbytu dawnej Rzeczypospolitej Polskiej i Austrii, czyli przecięcie tysiącletnich węzłów gospodarczych całej Europy ze Śląskiem.

Śląsk, w czasie zdobycia go przez Fryderyka II, był najbogatszą krainą w Europie. Sukno i płótno śląskie eksportowano nawet do Hiszpanii, a stamtąd aż do Ameryki. Jak dalece wówczas bilans handlowy Śląska był aktywny tego dowodzi fakt, że w roku gospodarczym 1751-52 wartość eksportu samego płótna wynosiła 4,691,709 talarów, podczas gdy wartość całego przywozu wszystkich towarów na Śląsk wynosiła zaledwie kwotę 2,109,000 talarów.

Chociaż w całej Europie przywiązywano wówczas jeszcze do węgla małą wagę, gdyż nie stosowano go jeszcze w hutnictwie, to na Śląsku istniały już kopalnie węgla w Rudzie, Kostuchnie, koło Świdnicy i trzy kopalnie w powiecie kłodzkim. Natomiast hutnictwo żelaza, oparte o własne rudy darniowe i nawet tu i ówdzie występujące rudy jędrne o zawartości do 50 procent żelaza było na Śląsku w pełnym rozkwicie.

Według ówczesnego niepełnego spisu miało być na Górnym Śląsku w 1756 roku 20 wysokich pieców, 43 fryszerek, i 36 dymarek, a na Dolnym Śląsku 15 dymarek. To też tak bogaty kraj Fryderyk II nie bez słuszność nazwał "pruskim Peru" i zaczął go eksploatować jak kolonię.

Z jaką "surowością zdobywcy" Prusy zabrały się do eksploatowania Śląska to dowodzą następujące choćby fakty:

W 1752 roku 45 procent pruskiego eksportu pochodziło ze Śląska—wywieziono za ogółem 12 milionów talarów, z czego na Śląsk przypadało za 9 milionów talarów.

Stąd niektórzy pisarze niemieccy są nawet skłonni przypisywać śląskiemu przemysłowi decydującą rolę w pokonaniu Napoleona. Europa XIX wieku przechodzi na gospodarkę kapitalistyczną, charakteryzującą się wolną grą sił gospodarczych i koncentracją kapitałów. W nowym kapitalistycznym układzie sił gospodarczych Śląsk znalazł się w położeniu najgorszym ze wszystkich dziel nic Rzeszy Niemieckiej — półwysep w "kącie Prus" otoczony niemal ze wszystkich stron granicami. Piękny i kwitnący niegdyś przemysł tekstylny na Śląsku upada i idzie w ruinę, a wyrasta sztucznie ten sam przemysł w Łodzi, Pabianicach, Sosnowcu i Mysłowicach. Na Zachodzie Niemiec rośnie w gwałtownym tempie przemysł w Westfalii i Nadrenii. Rosły tam, jak grzyby po deszczu, spółki akcyjne, ale na Śląsk kapitały zagraniczne nie dopływały w ogóle aż do wybuchu I Wojny Światowej. Od połowy XIX wieku zachodzi w Niemczech dziwne zjawisko, a mianowicie przy niezmiennej polityce "Drang nach Osten" zaznacza się stała gospodarcza "Flucht nach Westen"—ucieczka na Zachód. Postępująca nędza na Śląsku spowodowała kilka buntów głodowych "krwawo" przez wojsko stłumionych, zahamowanie naturalnego przyrostu ludności i stałą emigrację Ślązaków na wszystkie strony. Od połowy XIX wieku, w niektórych częściach Śląska, wzrasta "tak straszliwa nędza" że z nią rośnie też śmiertelność, której przyczyną jest wychudnięcie i utrata sił.

Od 1840 do 1910 roku emigruje ze Śląska 673,400, a od 1910 do 1925 r. dalsze 192,600, czyli razem 866,000 ludzi, to jest 26 procent stanu ludności

z 1910 roku. Dowodem upadku gospodarczego Śląska jest procent zatrudnienia jego ludności w przemyśle w stosunku do całych Niemiec. Otóż w 1925 r. przeciętne zatrudnienie w przemyśle ludności Niemiec, wynosiło 41 procent, a Śląska, gdzie jest przecież potężny basen węglowy, zaledwie 37%.

Kapitał pracujący na Śląsku dążył tylko do zysków, stąd górnik śląski zarabiał najmniej ze wszystkich górników w Niemczech, chociaż najwięcej na głowę wydobywał węgla. Na Śląsku panowała największa w Niemczech nędza mieszkaniowa, bo mieszkania jednopokojowe wynosiły w Berlinie 8 procent, w Hanowerze 1 procent, w Kilonii 0.6 procent, a we Wrocławiu 17 procent, dochodząc w niektórych miejscowościach śląskich od 40 do 70 procent. Stąd w roku 1907 śmiertelność niemowląt w okolicach Wałbrzycha dochodziła aż do 34 procent, podczas gdy przeciętna śmiertelność niemowląt w Prusach wynosiła zaledwie 12 procent. Z zestawienia taryf płac wynika, że "w latach 1853—63 płace górnika na Dolnym Śląsku były o 20 procent, a w latach 1890 do 1912 o 30-40 procent niższe aniżeli w Zagłębiu Ruhry. Jeszcze niższe były płace górnika na Górnym Śląsku aż do 1900 roku, a potem stały się nieco wyższe od dolno-śląskich. W 1913 roku płace górników śląskich były o 1.73 Marki i 1.93 Marki niższe od płac w Zagłębiu Ruhry. Ta różnica poziomu płac utrzymywała się nawet po I Wojnie Światowej, bo w 1927 roku płace górników w Niemczech wynosiły:

1.	Dolny Śląsk	5.55 RM
2.	Górny Śląsk	5.75 RM
3.	Westfalia	7.88 RM
4.	Nadrenia	8.01 RM

Natomiast przeciętne wydobycie węgla na głowę górnika wynosiło w latach 1900-1910:

1.	Górny Śląsk	1,118 ton	100%
2.	Westfalia i Nadrenia	843 ton	75%
3.	Zagł. Saary	763 ton	68%

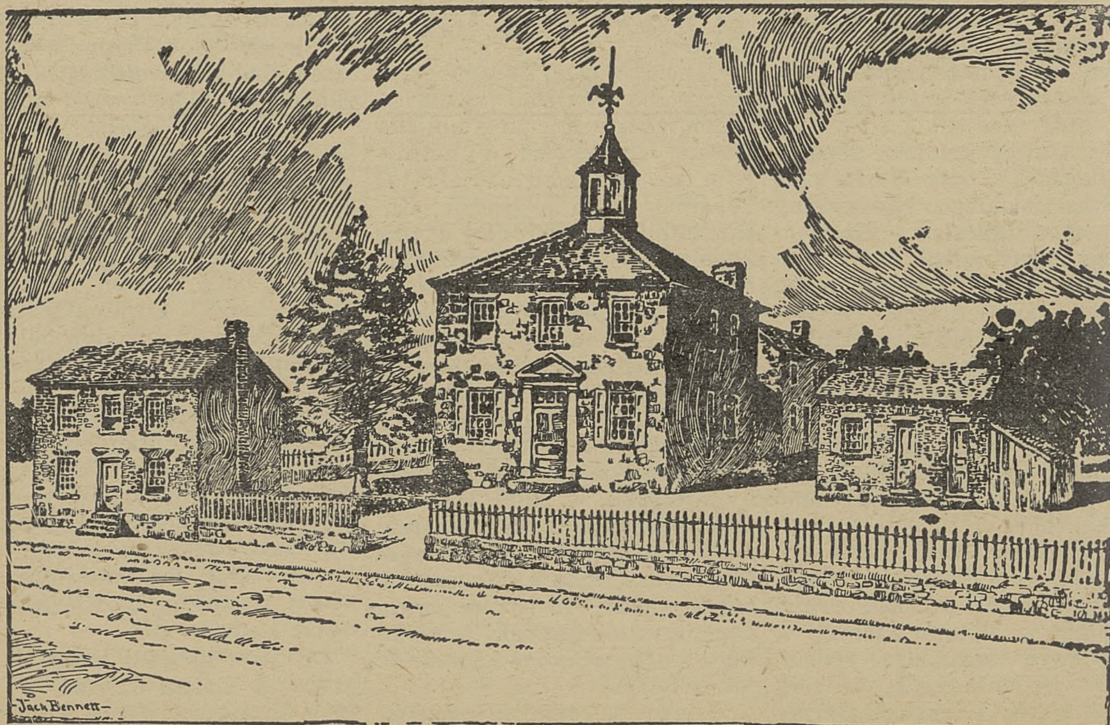
Tak więc górnik górnośląski o 25 procent ciężej pracował, a około 30 procent mnej zarabiał od górnika w Zagłębiu Ruhry.

Pruska polityka gospodarcza, granice i położenie Śląska w Rzeszy Niemieckiej sprawiły, że przemysł tekstylny poszedł w ruinę, przemysł uszlachetniający i po części maszynowy, w ogóle nie powstał, niektórym przemysłom powstać nie pozwolono "ze względów strategicznych", a przemysł ciężki dusił się, rozwijając się w tempie wielekroć wolniejszym aniżeli w Westfalii lub nawet upadał, bo gdy w 1929 r. unieruchomiono wysokie piece w Bytomiu, to równocześnie w Essen Krupp zakładał piece nowe, i to najnowocześniejsze.

Śląsk miał wszelkie naturalne warunki, by stać się wcześniej od Zagłębia Ruhry "drugą Ruhrą" w Europie Środkowej, ale z powodu przynależności do Prus tych warunków rozwinąć nie mógł, więc cofał się i upadał aż stracił tę pozycję, jaką miał przed dwoma wiekami.

Bo zasadniczym warunkiem pomyślności gospodarczej Śląska — jest jego nierozerwalny związek z Polską.

Pierwszy Kapitol Stanu Ohio



Szkic budynku w Chillicothe, Ohio, który był siedzibą władz i w którym w dniu 1 marca 1803 roku delegaci uchwalili konstytucję Stanu i zadecydowali przystąpienie do Unii Federalnej.

O Krajach Skandynawskich

Dania jest to jeden z najmniejszych krajów w Europie o obsarze 16,568 mil kwadratowych, składa się z półwyspu i setek małych wysepek. Jest to po większej części równina; na północy znajdują się pagórki o wysokości 300 do 400 stóp. Klimat jest łagodny, ziemia jest żyzna. Dania jest jednym z najgęściej zaludnionych państw w Europie, mając trzy i pół miliona mieszkańców, jednakże panuje tam dobrobyt i nie ma biedy.

Duńczycy zajmują się przede wszystkim kulturą rolną i zajęli pierwsze miejsce wydajności w uprawie zboża, buraków cukrowych, warzyw, posiadają najwyższą w świecie ilość bydła i drobiu. Toteż Dania przoduje w wywozie masła sera, jaj, słoniny i bydła.

Norwegia jest dużym krajem, obszar jej wynosi 125,086 mil kwadratowych, jest długa a wąska; długość wynosi 1,100 mil, a szerokość przeciętna zaledwie 60 mil. Cała Norwegia jest pokryta górami, które dochodzą do 8,000 stóp wysokości.

Brzegi morskie są nadzwyczaj skaliste i są powyrzynane w wąskie zatoki, t. zw. fiordy, w pobliżu których znajdują się liczne wysepki. Klimat jest morski, ziemia skalista i nieurodzajna.

Norwegia liczy zaledwie 2,810,564 ludności. Głównem zajęciem ludności jest rybołóstwo i wyrąb lasów. Górnictwo ma na celu wydobywanie srebra, miedzi, kobaltu i żelaza.

Wyrabianie aluminium, cementu i wyrobów azotowych, używanych jako sztuczne nawozy i materiały wybuchowe, jest rozpowszechnione.

Dania i Norwegia mają wspólną historię, ponieważ państwa te zamieszkałe były przez te same szczepy na początku swych dziejów i wielekroć razy były pod jednym rządem zjednoczone.

W historii mieszkańcy krajów skandynawskich pojawiają się poraz pierwszy mniej więcej w 9-tym wieku po narodzeniu Chrystusa, jako Wikingowie. Były to plemiona germańskie zamieszkałe na północy; urządzały one zbrojne napady na wybrzeża Europy, najczęściej na Anglię i Francję, gdzie osiedlili się i umocnili swe panowanie.

Już w połowie 9-go wieku zaczęły się wyłaniać trzy oddzielne polityczne jednostki w Skandynawii, nad któremi panowali trzej królowie Harold Harfagr w Norwegii, Gorm zwany Stary w Danii oraz Eryk i Bjorn w Szwecji. Około roku 1000, ludy skandynawskie zostały nawrócone na chrześcijaństwo za panowania Kanuta Wielkiego, któ ry był jednym z najpotężniejszżch monarchów w Europie i władał Danią, Norwegią i Anglią, a nawet i Prusami.

Po śmierci Kanuta znowu roz padły się państwa skandynawskie na poszczególne księstwa, nad każdym z nich panował feudalny książę. Kraj był szarpany przez wojny domowe. Dania również była przez pewien czas podzielona, lecz w 12 i 13 wieku posiadała znaczną potęgę i potrafiła podbić Estonię. Szwecja w tym okresie również tworzyła kilka oddzielnych królestw; w 13 wieku Szwedzi dokonali podboju Finów.

W 14-ym wieku król Magnus VII, syn króla Norwegii i księżniczki szwedzkiej, zapanował nad Norwegią i Szwecją przez krótki czas; po jego śmierci — państwa te znowu rozdzieliły się. Syn jego Olaf był królem Norwegii i Danii.

W tym okresie władza królów została ograniczona. W rozwoju handlu przeszkadzały wolne miasta niemieckie z t. zw. Unii Hanzeatyckiej. Wkońcu Dania, Szwecja i Norwegia połączyły się i została zawarta Unia Kalmarska w roku 1397, mocą której państwa skandynawskie miały mieć wspólnego króla i te same prawa. .

Jednak unia ta została rozerwana i w 16-tym wieku Szwecja oderwała się całkowicie; Norwegia stała się prowincją duńską. Przez następne dwa wieki Dania i Szwecja prowadziły z sobą ciągłe wojny.

W okresie wojen napoleońskich Dania szła przy boku Francji. Upadek Napoleona był również klęską Danii; Szwecja zabrała Danii Norwegię w roku 1814.

Natomiast wyspy Islandia, Grenlandia i Faroe które dawniej należały do Norwegii, pozostały przy Danii. Norwegia zostawała przy Szwecji do roku 1905, kiedy to za obopólną zgodą nastąpił rozdział obu państw.

O CZYSZCZENIU PIECA

Czytelniczka nasza p. M. C. z Newcastle, Pa., podaje taką radę:

"Może są jeszcze farmy mające w kuchni czarne, żelazne piece, które czyści się odpowiednim czernidłem, które jednak prędko się wypala i tylko pozostaje po niem swąd i mocno zabrudzone ręce.

"Sąsiadka moja nie mając czernidła pod ręką, użyła do obmycia pieca i rury mydła Lava, tak na chybił-trafił i z zadowoleniem zauważyła,' że piec jest czysty i ma lepszy połysk aniżeli po czernidle, a i ręce są czyste.

"Ponieważ i ja wypróbowałam ten sposób z bardzo dobrym rezultatem, więc dzielę się tym odkryciem z innymi Czytelniczkami, mającymi czarne piece. Należy ścierkę dobrze namydlić mydłem Lava i wycierać nią ciepły (lecz nie zagorący piec). Powtarzać często namydlanie ścierki, a potem piec wytrzeć suchą ścierką. Za pierwszym czyszczeniem piec nie będzie jeszcze tak ładnie błyszczał jak po dalszych próbach".

Wenezuela — Kraj i Ludzie

Wenezuela, kraj Ameryki Południowej, jest największym na świecie — poza Stanami — producentem i eksporterem nafty. Wenezuela produkuje więcej nafty niż cały Bliski i Środkowy Wschód z Persją, Arabią, Irakiem i Kuwait łącznie. Kraj ten zajmuje ponadto jeden z najważniejszych punktów strategicznych na zachodniej półkuli. Położona na najbardziej północnym punkcie Ameryki Południowej, Wenezuela panuje nad Morzem Karaibskim, będącym wraz z Kanałem Panamskim, największym na świecie centrum morskich dróg i najważniejszą arterią komunikacyjną pomiędzy Atlantykiem a Pacyfikiem.

Jak na stosunki południowo-amerykańskie kraj jest mały (zaledwie 363,728 mil kw.), mniejszy od Peru, Kolumbii czy Boliwii. Liczba ludności nie dochodzi do 5 milionów, z tego połowa składa się z mieszańców (białych i Indian).

Odkrył ten kraj Kolumb w 1490 roku, lecz nazwę swoją otrzymał od Alonzo de Ojeda, który bawił tam w 1499 roku i nazwał zatokę "Venezuela" (Mała Wenecja) ze względu na podobieństwo do Zatoki Weneckiej. Po trzech z górą wiekach rządów hiszpańskich, w Wenezueli wybuchło anty-hiszpańskie powstanie, kierowane przez bohatera Południowej Ameryki, Szymona Bolivara. Bolivar stoczył w latach 1813-1821 szereg bitew z wojskami hiszpańskimi, rezultatem których była niepodległość wielu krajów Ameryki Południowej.

Przez cały XIX wiek, Wenezuela żyła jak na wulkanie. Kraj był pogrążony w ciągłych rewolucjach i wojnach domowych. Wreszcie w 1909 roku Wenezuela znalazła się pod tyrańskimi rządami Juana Vincente Gomeza. Gomez traktował kraj jako swój prywatny majątek. Dochody państwowe z podatków i źródeł naftowych szły do jego prywatnej kieszeni.

Absolutne rządy Gomeza trwały od 1909 do jego śmierci w 1935. Zostawił on fantastyczny majątek, liczący setki milionów dolarów, podczas gdy ogromna większość ludności żyła w skrajnej nędzy.

Śmierć tyrana wywołała walkę o sukcesję. Ostatecznie zwyciężył minister wojny, gen. Lopez. Rządy min. Lopeza utrzymały się z kolei przez 10 lat, do dnia 18 października 1945 r., kiedy to do buntu przyłączyła się partia opozycyjna "Accion Democratica" o charakterze na wpół nacjonalistycznym, a na wpół socjalistycznym.

Akcja Demokratyczna wprowadziła liczne reformy społeczne, a w 1947 r. przeprowadziła pierwsze wolne wybory. Przyniosły one miażdżącą klęskę elementom dyktatorskim i wzmocniły władzę demokratów. Niestety, demokraci nie potrafili ugruntować władzy i zwyciężyła junta kierowana przez Marcoz Perez Jimeneza. Junta nie zainteresowała się rozwojem ogromnych bogactw Wenezueli, lecz skoncentrowała swój wysiłek na nafcie. Doprowadziła do tego, że eksport nafty przynosi obecnie krajowi około miliarda dolarów rocznie, co na mały kraj stanowi sumę zawrotną. Dochody z nafty pokrywają obecnie 75 procent wszystkich wydatków budżetowych.

Większa część ludności żyje obecnie bezpośrednio czy pośrednio z dochodów naftowych. Zaniedbano rolnictwo i żywność sprowadza się zza granicy. Duża część rolników przerzuciła się do przemysłu naftowego. Ceny są wprawdzie bardzo wysokie, lecz robotnik żyje wciąż bardzo dostatnio. (Robotnik zarabia $7-$10 dziennie). Kraj nie ma obecnie żadnych długów, ani wewnętrznych ani zewnętrznych, a w banku państwowym znajdują się ponadto ogromne rezerwy w złocie.

Rządząca junta zamiast wyzyskać koniunkturę i nagromadzone rezerwy, aby przeprowadzić rozwój innych bogactw mineralnych, na wypadek wyczerpania zapasów nafty, co może podobno nastąpić za 25 do 30 lat, wyrzuca pieniądze na budowę luksusowych gmachów.

Zdrowiem publicznym nikt się nie interesuje i w kraju grasują różne choroby.

Symbolika Kwiatów

Róża, to królowa kwiatów, symbol krótkotrwałości życia.

Goździk, to symbol męstwa i odwagi.

Fiołek, to kwiat skromności i pokory.

Hiacynt, to kwiat smutku.

Tulipan, to kwiat bez duszy —przy zewnętrznej piękności.

Narcyz, to kwiat zaginionych.

Bławatek, ten towarzysz pól zbożowych, to uosobienie czystej radości i mocnej wiary.

Lilia, to kwiat niewinności i symbol krótkotrwałości życia i nadziei; to obraz pięknej duszy.

Niezabudka, barwy niebieskiego sklepienia, to kwiatek tęsknoty.

Chryzantemy, to uosobienie końca roku — kwiat mogił.

Kamelia, to symbol chłodu i braku uczucia.

Lilie wodne, ten kwiat łabędzi, co błyszczą w słońcu jak perły, opale, srebro i złoto, to kwiat czystości i prawości umysłu i serca.

Bez to kwiat szczęścia.

Konwalia, co ma kształt dzwonka lub kropli, to kwiat zgody i pamięci.

Kiedy musimy używać do picia wody przegotowanej, a więc nie zbyt smacznej, to dla poprawienia jej smaku, przelewamy ją kilkakrotnie z jednego dzbana do drugiego.

IGNACY PADEREWSKI

Kiedy słynny kompozytor niemiecki Robert Schumann zapoznał się z utworami Szopena rzekł wstrząśnięty: "Muzyka ta podziała jak dynamit w walce o niepodległość Polski". Prorocze słowa Schumanna sprawdził bieg lat. Muzyka Szopena rewoltowała Polaków, była pobudką do walki, obcych niepokoiła i wzruszała. Epoka romantyczna przeminęła, uniesienia i fantazje Wiosny Ludów, przyświecającej twórczości Szopena, zostały zlekceważone a nieraz i wyśmiane. Szopen pozostał niewruszony i niezmiennie wielki... Dziś, gdy istnieje już cała biblioteka książek i rozpraw na temat jego muzyki, wiemy, że tajemnica jego wpływu była nie tylko sprawą jego talentu. W utworach swych zaklął Polskę, jej istotę, jej czar, jej pragnienie. Żaden z kompozytorów, żaden z twórców nie zrósł się tak silnie z ziemią ojczystą, jak Szopen.

Ten rys lokalny czy też regionalny jego twórczości w normalnych warunkach byłby raczej przeszkodą do międzynarodowej sławy. Stało się inaczej. Szopen muzykę swą narzucił nie tylko słuchaczom ale i wirtuozom. Od lat już stu każdy wielki wirtuoz musi, powtarzamy musi, zapoznać się z utworami Szopena i włączyć je do swego koncertowego repertuaru. Jest to próba nie byle jaka i niejeden się na niej potknął na zawsze. Szopena nie można bowiem grać poprawnie. Sama technika pianistyczna, choćby jak świetna, nie upora się z trudnościami, jakie Szopen nastręcza. Muzyka jego sięga w głąb duszy artysty i sprawdza jego istotę. Odrazu nasuwa się tu myśl, że tak samo działała i działa na dusze ludzkie sprawa polska. Zastanawia, porusza głębiej, niż jakakolwiek inna, zmusza do porachunku z własnym sumieniem. Odrzucona pozostawia po sobie ciężar pytania, którego nie miano odwagi podjąć i rozstrzygnąć.



Ignacy Jan Paderewski

Tych kilka słów o największym z naszych muzyków i jednym z największych ludzi, jakich wydała Polska, jest konieczne, aby zastanowić się z kolei nad najświetniejszym wykonawcą muzyki Szopena, wielkim wirtuozem i wielkim Polakiem, Ignacym Paderewskim. Nazwijmy go odrazu wielkim Chorążym tego hufca duchów, który wyruszył na podbój świata z pracowni Szopena. Nikt bowiem jak Paderewski nie uczynił z pieśni oręża i to oręża czynnej już, upartej, bezpośredniej walki o Polskę.

Paderewskiego dzieli od Szopena dwa pokolenia. Gdy ujrzał światło dzienne, Szopena już nie było wśród żywych. Urodził się na Podolu ze starej kresowej rodziny. Po matce, z domu Nowickiej, przejął tragiczną legendę syberyjską, matka jego bowiem urodziła się w Syberii, gdzie ojciec jej, profesor Uniwersytetu Wileńskiego, spędzał długie lata wygnania. Ojciec Paderewskiego, dzierżawca niedużego majątku, przekazał synowi tradycję służby na Kresach Polski, wrosłą w krew z dziada, pradziada. Więziony przez rok w okresie powstania styczniowego nie został coprawda wysłany w pustkowie syberyjskie, musiał jednak zmienić miejsce pobytu i z Podola przeniósł się na Wołyń. Tam, w niewielkim folwarku Sudyłkowie spędził mały Ignaś szczęśliwe lata wczesnej młodości. Wracał do nich myślą zawsze i to tym silniej, im wyżej i dalej unosiła go sława.

Ludzie ze wschodniej Polski, jak ich nazywamy "Kresowcy" mają pewne swoiste cechy, które wyróżniają ich od innych Polaków. Historia nowszych czasów przekazała nam całą galerię ludzi o wielkich uzdolnieniach i silnych charakterach, pochodzących z Wileńszczyzny, Podlasia, czy Podola. Pamięć o Mickiewiczu i Słowackim każe nam dopatrywać się w kresowcach romantyzmu i skłonności do uniesień. Kościuszko przywodzi na myśl idealizm, który z oswobodzeniem ojczyzny łączy sprawę wszystkich uciśnionych w Polsce, czy poza jej granicami. Piłsudski to historyczne wizjonerstwo a zarazem i żelazna wola w dochodzeniu swego i poleganie tylko na tym, co człowiek i naród zdobywa własnymi rękami. Sienkiewicz to hetman słowa, prowadzący naród polski przez potop dziejowych zawodów i klęsk.

Wszystkie te postacie mają jedną wspólną cechę t.j. dalekowidztwo, myśl ich sięga daleko naprzód i nie daje się uwikłać rozterkom bieżącym chwili. Wszystko jednakże jest już tylko duchową legendą, głosem, jak się to mówi, z zaświatów.

Paderewski jest już nam bliższy. Minęło bowiem dopiero trzynaście lat od jego śmierci, a umarł już w czasie rozpoczętej i toczącej się wciąż walki o wolność Polski. Postać jego żyje nie tylko w pamięci tych, którzy go widzieli, gdy w blasku reflektorów wstępował na estradę muzyczną, czy też wygłaszał przemówienia i toczył rozmowy na największych arenach polityki międzynarodowej, ale i tych, którzy raz po raz natykają się na żywy jego ślad w obrazach, notatkach,

wspomnieniach, cytatach jego słów. Wszyscy zaś wiedzą, że gdziekolwiek padnie nazwisko Paderewskiego, zaraz pojawia się obok niego drugie słowo: Polska. Najświeższa pamięć o Paderewskim żyje w Ameryce. Słowo Padrouski ma w Ameryce wciąż jeszcze znaczenie magiczne. Sześćdziesiąt lat temu było i inne nazwisko, budzące natychmiastowy oddźwięk wśród Amerykanów... Modżeska. Chodzi tu o Modrzejewską, Polkę i jedną z największych aktorek świata. Wspominamy o tym, gdyż ta właśnie Modrzejewska odegrała ważną rolę w życiu Paderewskiego.

Paderewskiemu poświęcono sporo książek, z tych jedną jeszcze za jego życia. Niezależnie od tego nazwisko jego przewija się przez każdą niemal książkę, poświęconą historii muzyki w XIX-tym wieku. Postać jego rysuje się przeto wyraźnie, pozostawia mniej pola do domysłów, niż życie któregokolwiek z jego wielkich poprzedników. Żywot jego, jak każdy ludzki żywot, ma karty radosne i smutne, triumfy i zawody, świadczy jednak o jednej niewątpliwej prawdzie, że świetne uzdolnienia nie są wszystkim, co decyduje o wielkości człowieka. Dopełnić je musi wola dochodzenia tego, co człowiek uważa za swoje powołanie. Paderewski jest arcywzorem tego, co Amerykanie nazywają: self made man. Nic bardziej zdumiewającego, jak upór tego młodzieńca, zrodzonego na kresowym folwarku, upór, który mu każe być muzykiem. Przezwyciężyć tu musi uprzedzenie rodziny i swego środowiska, które od wielu pokoleń wydawało rolników i żołnierzy, lub w ostateczności urzędników czy profesorów.

Lecz muzyk? Czyż można było wybrać coś bardziej zawodnego, coś co mogło się skończyć katastrofą życiową i rzucić cień na dobre imię rodziny? Gdyby Ignaś nie był stracił matkę we wczesnym już wieku, możeby znalazł w niej orędowniczkę swych zuchwałych planów. Ojciec uważał muzyczne zamierzenia syna za chimerę i jeśli nie przeciwstawiał im całego ojcowskiego autorytetu to dlatego, że znał twardy, nieustępliwy charakter Ignasia. Kiedy mu koniec końców pozwolił wyjechać do Warszawy na studia muzyczne, wzruszył tylko ramionami. Jedź, jeśliś się uparł, przekonaj się sam, co warte są twoje zachcianki.

Nieufność ojca nie była jednak jedyną przeszkodą na drodze genialnego muzyka. W Warszawie, gdy jednocześnie z nauką kompozycji jął próbować sił w grze na fortepianie, słyszał nieraz od swych profesorów, że dyrygentem, czy kompozytorem to może i będzie, ale pianistą to nie. Z fortepianem obchodzi się przecież, jak niedźwiedź. Student nie ustępował. Zacisnął zęby i pracował w pocie czoła dzień i noc. Chcąc poznać istotę orkiestry, grał na trąbie i innych dętych instrumentach, uczył się nut, rozwikływał zawiłości kontrapunktu i grał i ćwiczył na fortepianie z taką wytrwałością, że skończył wydział pianistyczny, jako jeden z pierwszych.

Nic więcej — wspomina w swoich pamiętnikach — nie zdumiało ojca mego, jak to chlubne zakończenie szkoły. Poczciwy stary uradował się tym bardziej, gdy usłyszał, że syn jego ma teraz zostać profesorem muzyki. Przyszłość syna, choć nie świetna, zdawała się być zapewniona.

Ale syn szedł dalej ze swoistym uporem. Zarobiwszy nieco grosza na profesurze wyjechał na studia do Berlina. Po roku powrócił znów do Polski na stanowisko nauczycielskie, jął jednak występować publicznie i cieszył się sławą obiecującego, choć bynajmniej nie wielkiego, pianisty.

Żył wówczas w Wiedniu słynny na cały świat pedagog muzyczny, nazwiskiem Leszetycki, Polak czy pół-Polak z pochodzenia. Trzeba było być nielada wirtuozem i mieć poważne środki pieniężne, aby się dostać do jego klasy mistrzów. I oto Paderewskiemu, wyrywającemu się myślą do Wiednia, podaje dłoń bratnią Modrzejewska, stojąca wówczas u szczytu swej scenicznej sławy. Usłyszawszy Paderewskiego na jakimś koncercie i dowiedziawszy się o jego ambitnych planach, proponuje mu wspólny występ w krakowskim teatrze. Gest był wspaniały, gdyż wartość rynkowa obojga artystów była bardzo nierówna, jeden do dziesięć lub mniej. Nie mniej Modrzejewska ustępuje młodemu muzykowi połowę uzyskanych wpływów i umożliwia mu tym samym wyjazd do Leszetyckiego. W notatkach swoich z owych dni Modrzejewska tak pisze o Paderewskim... Jest to człowiek wielkiej kultury, dowcipny a nieraz i zjadliwy, świadomy nie tylko wszystkich ludzkich spraw, ale i rozumiejący świat. Trzeba przyznać wielkiej artystce, że przejrzała Paderewskiego wcześniej i lepiej od innych.

Na wstępie do mistrzowskiej klasy Leszetyckiego czekało jednak Paderewskiego ciężkie rozczarowanie. Stary mistrz studzi brutalnie zapalczywego młodzieńca. Co?... — zawołał — pan sobie chce już teraz ustalać repertuar koncertowy? Zamierza być wirtuozem? W pańskim wieku?... Nie mniej sadza go do fortepianu i każe mu coś zagrać. I zaraz drugi cios... Pańskie palce latają po klawiszach bez żadnej dyscypliny! Obawiam się, że pan w ogóle nie ma pojęcia jak należy pracować nad sobą!

Słowa starego znawcy zdawały się przekreślać całe lata dotychczasowej, jakże ciężkiej pracy! Od czegóż jednak wytrwałość i nieustępliwość? Paderewski nie wstydzi się zacząć z powrotem od palcówek, opanowuje dłoń, przekonywa do siebie Leszetyckiego, wyrusza wreszcie na podbój świata, przeżywa nie jedną jeszcze gorzką chwilę, zgotowana mu przez uprzedzenie i zawiść i staje się wreszcie pierwszym wirtuozem

świata, królem muzycznej areny.

Jako wysiłek woli jest to historia wręcz jedyna i jeśli kto sprawdził przysłowie, że człowiek jest mistrzem swego losu, to przede wszystkim Paderewski.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej na jego muzycznej karierze, gdyż daje nam ona wgląd w drugie wyznanie wiary Paderewskiego, że mistrzem swego losu jest nie tylko człowiek, ale i naród, który dochodzi swego wbrew wszelkim przeszkodom. Wytrwałość i poświęcenie, jaką okaże Paderewski, służąc narodowej sprawie, konsekwencja, z jaką będzie poszerzał swój zakres działania aż do ostatecznego triumfu, wskazuje, iż miłość ojczyzny obok miłości sztuki była drugim motywem jego życia.

... Czy jednak drugim?... Gdy mistrz był u szczytu swej artystycznej chwały poprosiła go pewna dama z wielkiego świata, aby napisał do jej pamiętnika jakąś ciekawą sentencję o sztuce. Paderewski skreślił wówczas krótkie zdanie ... "Wpierw ojczyzna, potem sztuka". Naprędce napisany aforyzm, choć zaręczył go podpisem sam mistrz, nie wyrażał zdaniem naszym najtrafniej przekonań Paderewskiego. Powinno było być: ... "Sztuka i ojczyzna to jedno".

Nie uzurpujemy sobie w tym wypadku prawa do tłumaczenia p r z e k o n a ń Paderewskiego wbrew niemu. Zasadę, że sztuka i ojczyzna o jedno wypowiedział sam, później już na uroczystościach Szopenowskich we Lwowie ... Żaden człowiek — mówił do sali, wypełnionej tysiącznym tłumem rodaków — choćby jak wielki nie może stanąć ponad narodem, z którego pochodzi, ani się z niego wyodrębnić. Jest bowiem nasieniem z jego nasienia, cząstką jego, kwiatem wyrosłym na jego glebie, owocem jego dojrzewania... Dalej zaś mówił o Szopenie... Wiemy, że był wielkim naszą wielkością, silny naszą mocą, piękny naszym pięknem. Wszystko, co składało się na naszą narodową duszę doszło w nim do wyrazu.

Trudno o bardziej kategoryczne wyznanie wiary, że sztuka i ojczyzna to jedno.

Całe życie Paderewskiego to wierność tej zasadzie. Jako wirtuoz jest z nią w zgodzie nie tylko przez dobór swego repertuaru i sposób wykonania, ale i przez taktykę osobistą. Zdobytą sławę i osobisty czar i urodę wyzyskuje w sposób przemyślny dla wciągnięcia w orbitę polskiej sprawy zarówno cudzoziemskich mas, jak i wybitnych osobistości. Jako kompozytor sięga nieustannie do polskich motywów muzycznych i nie wstydzi się szukać natchnienia wśród polskiego ludu. Kiedy przyjeżdża do Tatr, zawiera znajomość z prostym muzykantem Bartusiem Obrochtą i słucha starych melodyj góralskich, które Bartuś przejął od Sabały wraz z chłopskimi skrzypkami.

Gdziekolwiek się z n a j d z i e manifestuje swą polskość. Czyni to taktownie, nie natarczywie, posługuje się anegdotą i dowcipem. Swada i znakomita znajomość kilku języków ułatwia mu zadanie.

Jak zręcznie umiał przerzucić rozmowę o swych triumfach muzycznych na tory polityczne świadczy znany epizod, jaki się zdarzył na zebraniu towarzyskim u premiera Anglii, Asquitha. Na przyjęciu, jak to u wielkiego męża stanu, była elita polityczna, miejscowa i cudzoziemska. Jeden z obecnych lord Morley spytał Paderewskiego na poły żartobliwie ... Powiedz, mistrzu. Jak widzisz jest tu wielu polityków o pewnej sławie. Jak pan wie, politycy dbają bardzo o rozgłos i wpływ na opinię publiczną. Niech mi pan powie, czy zdaniem pana jest tu ktoś z kim by pan zamienił potęgę, jaką pan wywiera na ludzi.

— Jest — odrzekł nieoczekiwanie Paderewski. Premier rosyjski Stołypin.

— Przypuśćmy, ale potęgi tego rodzaju nie potrafiłby pan utrzymać.

— Oh! chciałbym ją mieć tylko na krótki czas. .

Morley zrozumiał intencje Paderewskiego i powtórzył rozmowę Asquithowi.

— Dlaczego ze Stołypinem — zdziwił się Asquith, — cóż to za pomysł?

— Dlatego żeby wyzyskać swą potęgę nad innymi dla pomożenia Polsce.

Anegdot podobnych można by przytoczyć wiele. Raz po raz przypominał przecież Paderewski swym wielkim wielbicielom, że nie jest tylko artystą, ale przedewszystkim Polakiem.

Nadszedł jednak czas, gdy musiał sobie postawić pytanie, czy sztuka nie musi ustąpić miejsca czynnej, narodowej służbie. Chmury, które zbierały się nad Europą od wojny rosyjsko-japońskiej i związanych z nią dążeń wyzwoleńczych, zagęszczały się. Paderewski stał wówczas u szczytu powodzenia i sławy. Środki materialne miał ogromne. Występy jego przynosiły dochód bezprzykładny. Cykl występów w miastach Ameryki dał mu raz sumę 500,000 dolarów. Ni sława, ni bogactwo nie upaja jednak wielkiego Polaka. Myśl jego coraz silniej zaprząta szansa, jaką Polsce otwiera nadciągająca burza dziejowa. Przygotowuje zatym wystąpienie polityczne na terenie własnego kraju. Rozmyśla o nim od dłuższego czasu, a zwierza je tylko najbliższym ludziom. Istotą zamysłu jest chęć wywołania w społeczeństwie polskim wstrząsu, który nie tylko obudziłby czujność narodową, ale i przywrócił Polakom zachwiane przez długą niewolę poczucie własnej potęgi. W roku 1910 t. j. w pięćsetlecie zwycięskiej bitwy pod Grunwaldem funduje pomnik w Krakowie. Na odsłonięcie pomnika przybywa osobiście i wygłasza płomienne przemówienie do tłumów, przybyłych z całej Polski.

Przebieg tej doniosłej manifestacji pamięta wielu żyjących

jeszcze Polaków. Liczniejsi znają ją z relacji. Te zaś opowiadały, że uniesienie tłumów, zebranych wówczas u historycznych murów Krakowa, było bez przykładne. Polacy jednak, gdy mowa o ojczyźnie wzruszają się łatwo. Równie łatwo zapominają o wzruszeniu. Nie było tak w owe dnie. Zdarzyło się przecież, że młodzież szkolna, przybyła na grunwaldzkie uroczystości z pod trzech zaborów, wzięła głęboko do serca wezwania Paderewskiego i zapisywała się w Krakowie do tajnej organizacji Związku Walki Czynnej. Jednym z najmłodszych, którzy złożyli wówczas przysięgę żołnierską, był uczniak gimnazjum Konopczyńskiego z Warszawy. Nazywał się Stefan Starzyński. Wiemy, że umiał dochować wierności dziecięcej przysiędze, wpierw jako legionista, później jako burmistrz Warszawy i bohaterski jej obrońca.

Czas od roku 1910 po rok 1922 to okres, w którym poznajemy Paderewskiego, jako czynnego polityka i męża stanu. Wpływ, jaki zdobył w świecie, zjednawszy sobie życzliwość wszystkich niemal domów panujących i wszystkich polityków, pozwala mu dotrzeć tam, gdzie nie mógł dostać się żaden z Polaków. Porusza sprawę polską coraz śmielej, posługując się politycznym już językiem.

Z chwilą wybuchu wojny przenosi się do Ameryki, instynkt bowiem wskazuje mu, że tam, a nie gdzieindziej rozstrzygną się losy jego ojczyzny. Pozycja, którą zdobył, jako genialny artysta i patriota polski, otwiera mu wszędzie drzwi. Na jednym z licznych przyjęć poznaje Woodrow Wilsona, wówczas leadera Partii Demokratów i późniejszego Prezydenta Stanów. Zatrzymajmy się chwilę przy tym zdarzeniu. Pewnego dnia w kulminacyjnym już okresie wojny zaproszono do White House w Washingtonie całą elitę ówczesną. Zebranie miało charakter raczej prywatny, obiecywano sobie jednak wiele po wymianie zdań i wiedziano, że niejedno słowo, które tam padnie, może mieć wielki wpływ na rozwój wypadków. Więcej jednak od tych spodziewań podniecała zebranych poszeptywana wieść, że usłyszą recital Paderewskiego, który od lat już nie dotknął klawiszy.

Paderewski usiadł rzeczywiście przy fortepianie i grał długo i znakomicie... ale tylko utwory Szopena. Człowiekiem, który go słuchał z największym skupieniem, był właśnie Wilson. Po skończonym popisie podszedł do Paderewskiego, uścisnął mu gorąco dłoń, a potem wdał się z nim w długą i wyczerpującą rozmowę o Polsce.

Wilson, jak wiadomo, był idealistą, co mu nawet poczytał za złe niejeden trzeźwy polityk. Był jednak człowiekiem czynu, który idealizm swój umiał wcielać w życie, a sprawę, uznaną raz za słuszną, przeprowadzał. Nie ulega żadnej wątpliwości, że szlachetne i stanowcze wstawiennictwo Wilsona za przywróceniem Polsce Niepodległości datuje się od owego zetknięcia z Paderewskim. Był to największy bodaj triumf życiowy Paderewskiego i największe bodaj zwycięstwo pośmiertne Szopena.

Droga polityczna obrana przez Paderewskiego w Polsce miała być bardziej ciernista. W kraju zjawił się bezwłocznie po zakończeniu wojny... Długoletni pobyt poza granicami Polski dał mu głęboki wgląd w istotę wielkich społeczeństw zachodnich, oddalił go jednak od własnego narodu, z którym się stykał jedynie w chwilach wielkich, patriotycznych uniesień. Nie rozeznał przeto ani polityki Piłsudskiego i utożsamiał go mylnie z niebezpieczeństwem rewolucyjnych prądów, wdzierających się do Polski od Rosji. Zapatrzony w ideę zachodniego ładu, przejęty marzeniami o spokojnej i systematycznej budowie oświeconego państwa polskiego, znalazł się w Polsce w chwili, gdy młode państwo wydobywało się dopiero z chaosu niewoli i wojny. I kiedy likwidowano świeżą jeszcze okupację niemiecką, już patrzano z troską na wschód, skąd podchodziła ku luźnym granicom armia czerwonej Rosji. Montując aparat państwowy i prawny, organizując armię, stawiając zręby narodowej kultury musiano pozbywać się nawyków i przesądów, nabytych pod trzema zaborami. Zadaniu temu nie mogła sprostać ręka artysty i światłego człowieka. Spełnił je bojownik i żołnierz, Piłsudski.

Dziś, gdy patrzymy wstecz i widzimy, we właściwym świetle tych dwu największych Polaków owej doby, nie możemy się oprzeć w r a ż e n i u, że l o s y P o l s k i potoczyłyby się mniej b u r z l i w y m torem, gdyby Paderewski nie był wrócił do kraju tak wcześnie, a władzę swą i znajomość świata oddał na usługi Polsce po zwycięstwie jej nad bolszewikami i po uchwaleniu konstytucji. Jakże się jednak dziwić, że śpieszył się do ojczyzny, która była tęsknotą i upragnieniem jego wychodźczego życia?

Opuściwszy kraj nie schodzi jednak odrazu z areny politycznej. Kiedy konferencja pokojowa w Wersalu ustalić ma nowy porządek Europy, staje na czele delegacji polskiej, później jest pierwszym delegatem polskim w Lidze Narodów.

Gorliwość i nieustępliwość w służbie Polsce, takt i świetny talent szermierki słownej zapewnia mu jedno z pierwszych miejsc wśród elity politycznej świata. Jak zręcznie umiał nieraz rozegrać starcie z przeciwnikiem świadczy o tym głośna jego polemika z przedstawicielem Czech, Beneszem.

Chodziło o granice Śląska Cieszyńskiego i sprawę Zaolzia. W obronie praw Polski do tych ziem Paderewski wygłosił długie przemówienie, cytując raz po raz statystyczne dane. Benesz zgniewany cyframi, które świadczyły o słuszności sprawy, rzucił Paderewskiemu ironiczną uwagę:

— Pan chyba wie, że polskie cyfry są przeważnie fałszywe.

Reakcja Paderewskiego nie była śpieszną.

— Pan minister Benesz — oświadczył — obraził mnie, jak i mój kraj. Jeżeli cofnie swój zarzut, gotów jestem uznać te cyfry za nieobowiązujące.

Benesz zgodził się skwapliwie i sprawa zdawała się być porażką Paderewskiego. Ten jednak zabrał ponownie głos.

— Teraz panu mogę powiedzieć, że cyfry te pochodzą od człowieka, który jest jednym z mych największych przyjaciół i którego tu wszyscy szanują. jako szermierza wolności. — W tym miejscu Paderewski wyjął z kieszeni książkę i pokazał ją Beneszowi.

— Książkę, z której zaczerpnąłem swe dane statystyczne napisał dr. Massaryk, Prezydent Republiki Czechosłowackiej.

Porażka, jaką w końcu poniósł Benesz, była, jak widzimy, druzgocąca.

Delegatura w Lidze Narodów nie miała być ostatnim posterunkiem w służbie Państwa Polskiego, mimo, iż mistrz zdawał się już na zawsze powracać do trudów artysty, osiadłszy na stałe w Szwajcarii. Występy koncertowe z a t r u d n i a j ą go mniej niż przed wojną. Dużo czasu poświęca teraz młodym muzykom, których gości u siebie w Rion Bosson i dzieli się z nimi całą swą wiedzą muzyka i pianisty. Wszyscy niemal głośni wirtuozi polscy dzisiejszej doby wyszli z pod ręki mistrza.

Druga wojna światowa nie pozwala jednak Paderewskiemu dożyć w zasłużonym spokoju swych dni. Wstrząśnięty katastrofą, która znów spotkała Polskę, przenosi się ponownie do Ameryki, raz jeszcze rzuca na szalę swój wpływ i swój majątek i umiera w r. 1941 nie jako artysta, ale jak żołnierz na szańcu narodowej sprawy.

Obraz tego żywota nie byłby pełny, gdyby nie zwrócić uwagi na ofiarność materialną Paderewskiego, który każdym zarobionym groszem dzielił się z Polską. Wspominaliśmy już, że własnym sumptem wzniósł pomnik grunwaldzki. Niezależnie od tego kreował jednak pierwsze nowoczesne sanatorium dla piersiowo chorych w Zakopanem, wspomagał dzienniki i wydawnictwa, wspierał każdą inicjatywę oświatową i humanitarną, fundował stypendia, podłożył podwaliny pod akcję pomocy dla ofiar wojny, którą w latach pierwszej wojny światowej prowadzili na terenie Szwajcarii Osuchowski i Sienkiewicz, pomagał finansowo artystom, a czynił to wszystko po cichu, unikając rozgłosu i nie oczekując słów podzięki.

Dziś, gdy rzecznikami wolnej Polski stało się wychodźtwo polskie starszej i nowszej daty, opowieść o wielkim ofiarniku i orędowniku wyda nam się równie bliską, jak może i odległą. Chęci były te same, ale czasy inne, zważywszy romantyczny czar, jaki padał na postać mistrza i jego epokę. O losach świata decydowali wtedy idealiści a opinia oświeconego zachodu ważyła na sumieniu wszystkich ludzi. Liczył się z nią i cesarz niemiecki i rosyjski car.

Słusznie! Żyjemy w czasach o wiele bardziej okrutnych. Gdyby wśród nas znalazł się człowiek na miarę Paderewskiego, musiałby zupełnie inaczej pokierować swym dziełem. Czyż jest do pomyślenia, aby mógł swym własnym kosztem wybudować w Polsce pomnik, ufundować sanatorium czy szpital, przyczynić się do założenia niezależnego dziennika? Czy mógłby liczyć na to, że w jego mistrzowskiej szkole znajdzie się choć jeden uczeń przybyły z Polski? Czy każdy Polak, utrzymujący z nim stosunki nie zostałby okrzyczany przez rządzących Polską komunistów, jako amerykański szpieg? Czyż wreszcie nędza, panująca w kraju, obrabowanym przez Rosję, jego poniżenie, ucisk narodowej i religijnej myśli nie zmusiłyby go zawołać wielkim głosem na alarm i wezwać wszystkich Polaków na obczyźnie do służby Polsce?

W opisie ostatnich chwil Paderewskiego jest wzmianka, że dogorywający mistrz, starzec już siedemdziesięcioletni, podszedł do fortepianu ostatkiem sił i zagrał. Nie był to tym razem ulubiony Szopen, a prosta narodowa pieśń: "Jeszcze Polska nie zginęła."

Ten oto testament wielkiego Polaka powinien być podjęty przez tysiączne już rzesze wychodźców, którzy na własną już rękę dochodzić muszą słusznej sprawy sponiewieranej i zdradzonej ojczyzny. Wielkoduszność wielkiego, genialnego człowieka musi być z a s t ą p i o n a przez wielkoduszność i geniusz narodu. Zadanie jest trudne, opory olbrzymie, samotność nasza wśród świata większa, niż kiedykolwiek. Zwiększmy przeto wysiłek woli, pogłębmy świadomość, przebijmy mur, którym odgrodzono od nas ziemię ojczystą! I chociaż tylko jednostki staną w rzędzie Wielkich Polaków, którzy oddali ojczyźnie wszystko, to pamiętajmy, że nie ma prawa nazywać się Polakiem ten, który Ojczyźnie nie oddał niczego!

Meble które przez długi czas złożone były na przechowaniu, należy zmyć wodą wapienną, następnie wytrzeć flanelą zmoczoną w oleju lnianym i mocno suchą flanelą wypolerować.

* * *

Przy dużej rozmaitości artykułów spożywczych ustawionych w lodowni, dobrze jest włożyć kawałek węgla (drzewnego) w sam kącik do lodówki, aby pochłaniał różne zapachy potraw.

* * *

Mokrą gazetę należy owijać coprędzej wokół korzeni roślinek, wyjętych z ogrodu lub też z doniczki, aby bryła korzeniowa nie zaschła, lecz utrzymana była w wilgoci.

* * *

Dla bezbolesnego z d j ę c i a bandaża przyschniętego do rany, zwilżamy najpierw bandaż wodą utlenioną (peroxide).

* * *

Do gorących naczyń aluminiowych nie wlewa się nigdy zimnej wody; naczynie paczy się skutkiem zmiany temperatury.

Ignacy Domeyko

Coquimbo to małe miasto portowe nad jedną z południowo-amerykańskich zatok u wybrzeży Pacyfiku. Skryte w gąszczu drzew, nieznane szerokiemu światu — przygotowywało około 115 lat temu niecodzienną uroczystość: otwarcie instytutu przyrodniczego. Jednego z nielicznych zakładów naukowych republiki chilijskiej. Nowootwartą katedrę mineralogii (łącznie z katedrą chemii), przed którą otwierało się szerokie pole naukowych dociekań i praktycznego ich wykorzystywania w życiu gospodarczym kraju — objął w 1838 roku przyjaciel Mickiewicza, Czeczota i Zana, uczestnik wileńskich konspiracyjnych biesiad "Promienistych" i Filomatów oraz Powstania Listopadowego — Ignacy Domeyko. Ten, którego w osobie Żegoty uwiecznił Mickiewicz w III części Dziadów. 150 rocznica urodzin Domeyki minęła w dniu 12 sierpnia bieżącego roku.

Chile było w owym okresie krajem niemal dziewiczym. Wiedziano wprawdzie o istnieniu w andyjskich skałach znacznych bogactw mineralnych, bogactw tych jednak nie zdołano jeszcze dokładnie zbadać, a tym bardziej zapoczątkować racjonalnej ich eksploatacji. Rząd republiki troszczący się po okresie politycznych wstrząsów wewnątrz kraju i zatargach z sąsiadami o zachowanie spornych terenów przygranicznych, mało uwagi poświęcał rozwojowi życia gospodarczego, oświaty i nauki. Należycie zorganizowane szkoły były rzadkością. Placówki naukowe wyższego stopnia również nieliczne i zaniedbane. Przyszły rozwój kraju oprzeć się miał na górnictwie (saletra chilijska i miedź!), trzeba było więc stworzyć naukowe podstawy jego rozbudowy. Trudne to zadanie przypadło w udziale skromnemu emigrantowi z nowogródczyzny — Domeyce, który wiedzę swą zdobył podczas studiów wileńskich u Jędrzeja Śniadeckiego i paryskich — w Ecole des Mines. Przy Instytucie zorganizował Domeyko laboratorium chemiczne i górnicze, założył muzeum mineralogiczne, petrograficzne i paleontologiczne, duże też zasługi położył w uruchomieniu wzorowej biblioteki naukowej Instytutu. Działalność młodego wówczas naukowca nie ograniczała się bynajmniej do wykładów, prób i doświadczeń w salach Instytutu. W latach swego pobytu w Chile zorganizował on 6 wypraw naukowo-badawczych w Andy i Kordyliery, z których przywiózł wiele cennych, dotychczas nieznanych w tej części świata minerałów, a także ciekawych okazów andyjskiej flory. Przeprowadzał badania wód mineralnych, w które kraj ten obfituje, zajmował się też badaniem dziejów skorupy ziemskiej, pokrywającej przestrzenie Ameryki Południowej. Swój okazały dorobek naukowy zamknął w przeszło 130 pracach i artykułach, z których korzystały najpoważniejsze wówczas czasopisma naukowe Ameryki i Europy. Za wybitne zasługi, położone nad rozwojem nauk przyrodniczych, rząd młodej republiki chilijskiej powołał go w roku 1867 na stanowisko rektora Instytutu Narodowego w stolicy tego kraju, Santiago. Funkcję tę pełnił przez kilkanaście lat.

Nie obce były Domeyce sprawy, wiążące się z życiem tubylczej ludności w Chile. Podczas swych wędrówek naukowych poznał dokładnie zwyczaje, historię i warunki bytu Araukanów — tubylczego szczepu Indian południowo - amerykańskich, z właściwą też swemu temperamentowi pasją podjął obronę tego szczepu przed niesłychanym wyzyskiem ze strony potomków dawnych hiszpańskich kolonizatorów Ameryki.

Przeszło półwiekowa działalność Domeyki w Chile nie osłabiła jego kontaktów z Ojczyzną. Dawni jego znajomi z czasów uniwersyteckich — Mickiewicz, Odyniec, Zaleski i inni — bardzo często z rozrzewnieniem witali pełne patriotycznego żaru listy emigranta. Pisał w nich również o "pamiątkach dla Polski" — były nimi kolekcje minerałów, którymi Domeyko wzbogacił zbiory muzealne Warszawy. Mając lat przeszło 80 przyjechał do Polski. Był w Warszawie i Krakowie. Następnie wrócił do Chile. Zmarł w roku 1889 w Santiago, otaczany powszechnym szacunkiem narodu chilijskiego, który jego imieniem nazwał jedno z miast swego kraju i szczyt w górskiej prowincji Atacama.

RADY PRAKTYCZNE

Nafta w gospodarstwie domowym znajduje duże zastosowanie. Można nią skrapiać scieracze (mop) gdy przystępujemy do wycierania podłóg można jej używać do polerowania powierzchni stołów i mebli drewnianych w ogóle, można dodawać ją do wody do mycia okien i podłóg, gdyż przyczynia się wielce do zebrania brudu. Mało znaczącą jej wadą jest pozostająca woń, lecz i ta wietrzeje po niedługim czasie.

* * *

Dla ugaszenia ognia w kominie należy rzucić w piec garść siarki i zamknąć dolną zasuwę. Wydobywające się z siarki opary zduszą ogień w kominie powstały od zapalenia się sadzy.

* * *

Stół kuchenny powinien być na kółkach, aby w razie potrzeby można go dowolnie przesuwać bez nakładu sił, lub wzywania drugiej osoby do pomocy.

* * *

Mokrą gazetę należy owijać coprędzej wokół korzeni roślinek, wyjętych z ogrodu lub też z doniczki, aby bryła korzeniowa nie zaschła, lecz utrzymana była w wilgoci.

O Władysławie Studnickim

Rada starych Rzymian, aby o zmarłych wspominać dobrze bądź wcale nie wspominać, nie może służyć za wskazanie dla historyków i publicystów. Zwłaszcza, jeśli się kreśli czy omawia życie i działania ludzi, których drogi życiowe, często wyboiste, biegły przez grząskie nieraz pola polityki. Tem więcej, jeśli wspominać przychodzi ludzi typu skomplikowanego, o przekroju intelektualnym ciekawym, ludzi gatunku kontrowersyjnego.

Wstępna ta uwaga staje się konieczną, kiedy niezłomne prawo natury — moc śmierci— przerwała długie, ciężkie, ruchliwe przecież życie Władysława Gizbert-Studnickiego, zmarłego, w sędziwym wieku, w Londynie. Katastrofa narodowa, jak fale wzburzonego morza, rzuciła Studnicikego, u samego schyłku jego długiego żywota, na bruk stołeczny Anglii, w środowisko nowej emigracji polskiej, a tedy Władysław Studnicki zakończył swą wędrówkę życiową tam, gdzie rozpoczynało się, właściwie, przed prawie 60 laty, jego dojrzałe, społecznie okrzepłe życie, wśród ówczesnej emigracji londyńskiej, w kole założycieli Polskiej Partii Socjalistycznej.

Władysław Gizbert-Studnicki urodził się na kresach północno-wschodnich w Dyneburgu, w 1867 roku, w parę lat po upadku powstania styczniowego, którego uczestnikiem był ojciec jego, Adolf Gizbert-Studnicki. Nauki pobierał Studnicki w mieście rodzinnem i we Wilnie, nie uzyskał jednak matury gimnazjalnej, wskutek zatargu jaki miał z dyrekcją szkolną, na gruncie przeciwstawiania się metodom rusyfikacyjnym, stosowanym w szkolnictwie, za równo na kresach polskich jak i w dawnej Kongresówce.

Jako młodzieniec 18-letni, przeniósł się Studnicki do Warszawy, gdzie kierowany zainteresowaniem zagadnień ekonomicznych i socjalnych wstąpił, na przełomie 1886-87 roku, do znanej szkoły handlowej Kronenberga, założonej przez Leopolda Kronenberga, bankiera i przemysłowca warszawskiego.

Szkoła Kronenberga była w owym czasie jednem z ognisk ruchu socjalistycznego wśród młodzieży szkolnej, ściągając z całego zaboru rosyjskiego młodzieńców, którzy z przyczyn rozmaitych, przeważnie politycznych, nie mogli studiować na uniwersytetach bądź wyjechać zagranicę dla kontynuowania studiów wyższych. W szkole Kronenberga zetknął się Studnicki z grupą kolegów pokrewnego nastawienia społecznego, wśród których niejeden wyróżniał się dużemi zdolnościami i aktywnością polityczną. Stanisław Kassyusz, Ludwik Kulczycki, Hulanicki, Kazimierz Szczepański byli to koledzy szkolni, z którymi Studnicki związał się bliżej, tworząc trzon kółka samokształceniowego, bardzo ruchliwego, prowadzącego wykłady dla robotników, które to kółko, nieco później, pod koniec 1888 roku, stało się jednym z korzeni odradzanej partii socjalistycznej— "Proletariat", znanej w dziejach polskiego ruchu socjalistycznego jako drugi "Proletariat", organizacji tajnej, żywota krótkiego, rozbitej szybko przez żandarmerię rosyjską.

Władysław Studnicki, który w tym czasie ujawniał, razem ze Stanisławem Kassyuszem, zdolnym ekonomistą (zmarłym w Galicji w wieku jeszcze młodym), poglądy kosmopolityczne, był również aresztowany w okresie rozbijania przez żandarmerię owego drugiego "Proletariatu". Jednakże, aresztowanie Studnieckiego było dziełem przypadku, dla poznania psychiki Studnickiego znamiennego. Studnicki, klepiąc jak to się mówi, biedę w Warszawie, mieszkał ze swym przyjacielem w małym, tak zwanym kawalerskim, pokoiku, przy ulicy Chmielnej.

Z natury swej zapalczywy, pokłócił się Studnicki z rządcą domu, w którym mieszkał, niejakim Sadowskim i nie chciał się wyprowadzić ze swego pokoiku, pomimo domagań się rządcy. Dochodziło na tym gruncie do ostrych kłótni, przyczem Studnicki nie krępował się w doborze epitetów. Rozzłoszczony Sadowski, zawiadomił o krnąbrnym lokatorze cyrkuł policyjny, żądając eksmitowania niepożądanego lokatora. Policja, przybywszy do pokoiku Studnickiego, aby go usunąć z mieszkania, znalazła w pokoiku, w nieładzie rozrzucone nielegalne wydawnictwa zagraniczne i odezwy drugiego "Proletariatu". Eksmisja Studnickiego z mieszkania miała tedy już inny charakter. Aresztowany, w pierwszych dniach października 1888 roku, został wciągnięty do procesu politycznego, znanego jako sprawa drugiego "Proletariatu", więziony był przez rok przeszło, w czasie dochodzeń śledczych, w X pawilonie Cytadeli Warszawskiej i później, w 1890 roku, skazany został na zesłanie na okres 3-letni na Syberię, miast surowszej kary więziennej, a to — jak głosił wyrok sądu rosyjskiego, z powodu choroby nerwowej.

Kilkuletni okres zesłania był dla Studnickiego, jak dla wielu innych zesłańców politycznych, czasem starannego samokształcenia, opartego na wczytywaniu się w poważniejsze dzieła historyczne, socjologiczne i ekonomicznie oraz na umysłowem przetrawieniu tak nabywanej wiedzy metodą dyskusyjną. Zesłanie tedy na Syberię zastąpiło Studnickiemu studia wyższe i stanowiło podstawę jego ogólnej wiedzy, którą później, zagranicą, starał się usystematyzować przez dorywcze uczęszczanie, w charakterze wolnego słuchacza, na uniwersytety we Wiedniu, Zurychu i Heidelbergu. Całe przecież życie pozostawał Studnicki samoukiem, co odbijało się nieraz na jego pracach publicystycznych, ujawniających brak fundamentu naukowo dyscyplinowanych metod. Oczytanie Studnickiego

było jednak bardzo duże, łatwość pisania i żywość stylu, łącznie z wrodzoną nieprzeciętną inteligencją, a także umiejętność poruszania zagadnień aktualnych, uczyniły że Studnickiego publicystę wyższej klasy, acz prawie zawsze wywołującego swemi koncepcjami, swemi argumentami i konkluzjami surową nieraz krytykę, nawet zarzuty narodowego szkodnictwa.

Odbywszy karę zesłania syberyjskiego, wrócił Studnicki w 1894 roku do Warszawy. W tym to czasie, koła intelektualne w kraju były podniecone głośnem już dziełem George Kennana o Syberii. ("Siberia and the Exile System" New York 1891), zaraz po jej wydaniu tłómaczonem na język rosyjski i inne. Pod działaniem wpływu, jaki książka Kennana wywierała na ludzi społecznie i politycznie dojrzałych oraz zachęcony księgarskiem powodzeniem tej książki Studnicki począł w Warszawie pisać swoją własną ekspozycję Syberii i zesłania. Pierwsza ta książka Studnickiego, którą ukończył zagranicą i wydał w Krakowie ("Współczesna Syberia", Kraków 1897) zwróciła na się uwagę modnym zarówno tematem jak i faktycznem wyłożeniem; omawiana obszernie przez prasę polską i rosyjską, została wydana nieco później po niemiecku ("Die Wahrheit ueber Sibirien", Berlin 1899).

W czasie zesłańczego pobytu Studnickiego w okolicach środkowo - syberyjskiego Minusińska w życiu politycznym i społecznym zaboru rosyjskiego zaszedł fakt wagi niemałej, mianowicie, w listopadzie 1892 roku utworzona została na zjeździe paryskim, Polska Partia Socjalistyczna. Kiedy Studnicki wrócił z zesłania do Warszawy, już PPS poczynała organizacyjnie działać w kraju; były to przecież początki ruchu, którego centrum znajdowało się jeszcze w Londynie, zogniskowane wokół miesięcznika "Przedświt", redagowanego w tym czasie przez Stanisława Mendelsona i Witolda Jodkę-Narkiewicza. W ł a d y s ł a w Studnicki, który w tym okresie swego życia hołdował ideii socjalistycznej, przyjechał, w początkach 1896 roku, do Londynu, współpracował w redakcji "Przedświtu", wywołując już wówczas, swem podejściem do zagadnień oraz swemi koncepcjami politycznymi, ostre nieraz spory, zwłaszcza ze Stanisławem Mendelsonem, tem ostrzejsze, że Mendelson również był człowiekiem odruchów nerwowych, mściwy przytem i zjadliwy, mając przytem, pod tym względem, cechy charakteru podobne do niektórych cech właściwych Studnickiemu.

U Studnickiego, który za czasów działania w Warszawie kółek samokształceniowych oraz w okresie krótkiego istnienia drugiego "Proletariatu", ujawniał poglądy kosmopolityczne, poczęły się w Londynie przejawiać tendencje narodowe, rodzić się poczęły, tak samo, jak mniej więcej w tym samym czasie u Stanisława Grabskiego, pomysły powstańcze, dążenie do przekształcenia PPS z partii zmian społecznych na partię przygotowań powstańczych wyłącznie.

Transformacja ideologiczna, zachodząca w umysłowości Studnickiego musiała doprowadzić do ostrego konfliktu z redakcją "Przedświtu" i z ówczesnym kierownictwem PPS. To też, po paru latach, wypełnionych bądź to przeważnie spornymi artykułami w "Przedświcie" bądź to ostremi kłótniami z Mendelsonem, Jodką, z Jędrzejowskim (Bajem) — Studnicki zmuszony do wystąpienia z londyńskiej grupy ppsowej, wyjechał do Zurychu, później do Lwowa, gdzie nawiązał kontakt z Bolesławem Wysłouchem, założycielem "Przeglądu Społecznego" oraz "Kuriera Lwowskiego", jednym z twórców, bodaj najgłówniejszym, stronnictwa ludowego w Galicji. Stosunki z Bolesławem Wysłouchem nie dały się utrzymać zbyt długo. Studnicki począł narzucać Wysłouchowi swoje poglądy, chciał wpływać na kierunek i na ton wydawanych przez Wysłoucha czasopism, zamierzał kształtować początkujący, właściwie, ruch ludowy galicyjski według zarysów własnych koncepcji i własnego rozumienia zadań masowego ruchu ludowego.

Rozszedłszy się z Wysłouchem i ludowcami lwowskimi, Studnicki — już wtedy nacjonalista radykalny—począł się zbliżać we Lwowie do demokratów narodowych, uważając że Demokracja Narodowa jest mu ideologicznie najbardziej bliska, że w ramach tej partii zdoła z powodzeniem szerzyć swoje poglądy i wywierać wpływ w duchu swoich koncepcyj i celów. Rozumiał Studnicki, że przeskok w ciągu lat kilku od PPS do ND-cji wywołać musi zdziwienie wśród ludzi politycznie dojrzałych. Starał się tedy Studnicki, nieco później, publicznie wytłómaczyć swoją wędrówkę po partiach, publikując w 1904 roku we Lwowie nową swoją książkę "Od Socjalizmu do Nacjonalizmu", przyjętą dosyć k r y t y c z n i e, zwłaszcza przez część opinii publicznej, wychowanej na zasadach demokracji oraz zorientowanej co do braku dyscypliny partyjnej u Studnickiego.

Kiedy, w kilka lat później, w początkowym okresie przygotowań wojskowych, prowadzonych pod ideową i polityczną protekcją PPS, Studnicki zaczął ujawniać swoje nowe sympatie do tej wpływowej partii robotniczej, złośliwi przyjaciele radzili ironicznie Studnickiemu, aby wydał nową edycję tej swej książki, ale pod nieco zmienionym tytułem: "Od Socjalizmu do Nacjonalizmu i z Powrotem."

W stronnictwie demokratyczno-narodowem pozostawał Studnicki przecież nie długo, zamieszczając swoje artykuły bądź to w "Przeglądzie Wszechpolskim" bądź we lwowskiem "Słowie Polskiem." Nie godząc się na kierunek polityki Romana Dmowskiego, który ND-cji nadawał coraz ostrzej kierunek antyniemiecki, sterując wyraźnie swą partię, jednocześnie, w stronę neo-slawizmu i oparcia o Rosję, co znalazło swój wyraz w nowym (w październiku 1903 roku, przyjętym) progra-

mie partyjnym endeków, - programie rezygnacji z dążeń niepodległościowych i wysuwania celu skromniejszego: autonomii Królestwa Polskiego w ramach państwowych Rosji.

Studnicki, na przełomie 1903-1904 roku zerwał zupełnie z Dmowskim i ND-cją, głosząc konieczność przykładania polskiej ręki do rozbicia Rosji, gromionej już w tym czasie na polach bitewnych Mandżurii, przez Japończyków.

Wybuch rewolucji w 1905 roku oraz ruch rewolucyjny w Królestwie Polskiem ściągnęły Studnickiego do Warszawy, — gdzie odrazu rzucił się w wir wieców ludowych i zebrań, zwalczając szerzącą się w tym burzliwym czasie przesadną wiarę w rewolucję rosyjską i w trwałość reform przeprowadzonych bądź zapowiadanych pzez rząd petersburski. Zwłaszcza, niezwykle ostro atakował Studnicki hasła autonomii Królestwa Polskiego, pomysł zrodzony właściwie w kołach rewolucyjnych rosyjskich i podchwycony zarówno przez część socjalistów polskich jak i przez tak zwanych postępowców oraz demokratów narodowych. Nie bacząc na dosyć silne nastroje autonomiczne, Studnicki otwarcie głosił hasło rozbicia Rosji i odbudowy państwowości polskiej. Ostro zwalczany przez jednych, lekceważony przez innych, Studnicki, w tym czasie, uformował własną partię: Partię Państwowości Polskiej — (PPP) i pod tą firmą partyjną opublikował Studnicki kilka pism ulotnych i odezw. Żadnego jednak szerszego wpływu i dopływu stronników ta partia Studnickiego nie miała. Była to przecież jedyna partia, której Studnicki, w ciągu całego swego życia, był oddany i duszą i ciałem; istniała bardzo krótko, zagubiona w wirze rewolucyjnym i w zamęcie prześladowań policyjnych, zarządzonych po krótkim okresie paniki, jaka ogarnęła rząd rosyjski, z wybuchem zaburzeń rewolucyjnych w samej Rosji.

Nie zaprzestał jednak Studnicki swej działalności publicystycznej. Korzystając z rozluźnienia cenzuralnej kontroli rosyjskiej, począł on wydawać w Warszawie, w latach 1906-07, czasopismo polityczne, "Naród a Państwo" już samym swym tytułem ujawniające istotę zainteresowań, poglądów i koncepcyj politycznych Studnickiego.

Czasopismo swoje wydawał Studnicki pomimo coraz ostrzejszej, stopniowo nabywającej dawny wigor reakcyjny, cenzury rosyjskiej, zmieniając jeno tytuły, po zarządzonych, na żądanie warszawskiego komitetu cenzury, konfiskatach policyjnych, na "Sprawę Polską", później zaś na "Myśl Polityczną." Kiedy jednak presja cenzuralna stała się w Warszawie tak silną, że wydawanie czasopisma stało się niemożliwe, Studnicki przeniósł wydawnictwo do Petersburga, gdzie kontrola cenzury była łagodniejsza, liberalniejsza, kontynuując swój organ pod tytułem: "Votum Separatum." Petersburskie wydanie organu Studnickiego nie dało się jednak dłużej utrzymać wskutek coraz to ostrzejszej presji cenzury. Pod koniec 1908 roku, Studnicki przerwał zatem wydawanie swego "Votum Separatum", przeniósł się do zaboru austriackiego, mieszkając, naprzemian bądź w Krakowie, bądź we Lwowie, aż do wybuchu wojny 1914 roku.

Kilkuletni okres przebywania Studnickiego w zaborze austriackim znamionuje, przede wszystkim, ożywiona działalność pisarska. W tym to bowiem czasie, Studnicki napisał bądź wykończył oraz opublikował swoje prace: "Sprawa Polska" (Poznań 1910), "Finlandia i Sprawa Finlandzka" (Kraków 1910), oraz "Wskazania Polityczne Irredentysty Polskiego" (Lwów 1913).

Sytuacja międzynarodowa, w ciągu tych kilku lat, stawała się stopniowo coraz to, z miesiąca na miesiąc, bardziej skomplikowana. Polityka Niemiec nabierała coraz wyraźniej koloru anty - rosyjskiego, popierając Austro-Węgry w ich coraz ostrzejszych zatargach z Serbią, którą dyplomacja rosyjska wysuwała jako taran do rozbicia multinarodowościowej monarchii habsburskiej. Studnicki, swoim instynktem politycznym i analizą rozumową, przewidywał, jak zresztą niejeden polityk polski, zbliżający się konflikt zbrojny, dlą sprawy polskiej tem ważniejszy, że wrogiemi stronami były mocarstwa rozbiorowe.

W tym okresie tych kilku lat przedwojennych dojrzewała główna koncepcja polityczna Studnickiego, którą — w toku wielkiej, pierwszej wojny światowej — usiłował Studnicki realizować na swój własny, oryginalny sposób.

Bowiem, Władysław Studnicki był nietylko oryginałem w życiu osobistem, był również oryginałem w swej działalności politycznej. Cechy, jaskrawo charakteryzujące Studnickiego jako człowieka, przenikały jego działania polityczne i, odwrotnie, cele polityczne i koncepcje Studnickiego wywierały niemały wpływ na jego postępowanie, jego odruchy ludzkie, arcyludzkie.

RADY PRAKTYCZNE

Doskonały preparat do czyszczenia srebra, można przyrządzić w domu, w następujący sposób: 1 uncję sproszkowanego boraksu rozpuścić w pół pajncie wrzącej wody. Gdy nieco ostygnie dodać 4 uncje sproszkowanej kredy i ubijać trzepaczką aż do rozpuszczenia się wszystkiej kredy. Następnie dodać kieliszek alkoholu. Zlać do butelki, zakorkować, a przed użyciem dobrze wstrząsnąć.

* * *

Pierwszym zabiegiem przy cuceniu osoby zemdlonej, jest ułożenie jej na wznak, pod nogi podłożyć jakiś przedmiot, tak, aby głowa była niżej od stóp, co sprowadzi przypływ krwi do mózgu i zapewnić dopływ świeżego powietrza.

* * *

Dla odświeżenia delikatnej gąbki, należy najpierw namoczyć gąbkę w słodkim mleku, a później dokładnie wypłókać w letniej wodzie z dodatkiem paru kropel karbolu.

Chorąży z Paterson

(Na Czwartą Rocznicę Zgonu Mieczysława Haimana).

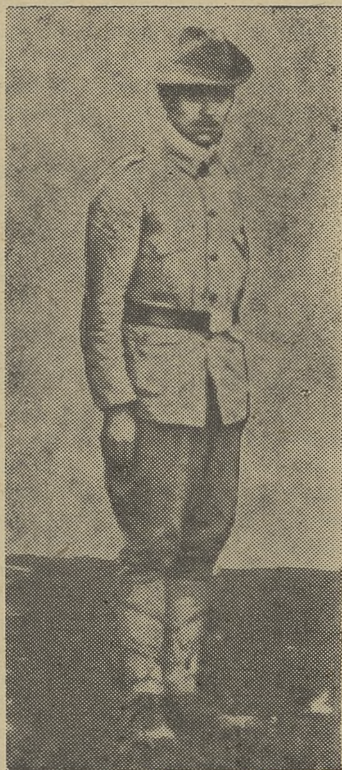
Tak wiele Mieczysławowi Haimanowi zawdzięczamy, a tak niesłychanie mało o nim wiemy. Aby uratować cenniejsze fragmenty jego wyjątkowego życia od zagłady i utrwalić je w druku, dopóki pamięć nie zawodzi, skreśliłem artykuł, do którego mam również fotografię niesłychanie rzadką i w ogóle nieznaną, przedstawiającą Haimana... w mundurze wojskowym.

Dnia 15 stycznia przypada czwarta rocznica jego zgonu.

Dążenie narodu polskiego ku wolności, parcie do akcji zbrojnej było zawsze tak silne, iż trudno się dziwić, że istniał okres, w którym i ten spokojny, cichy, religijny i o klasztornym niemal trybie życia Mieczysław Haiman, także marzył o rozprawie czynnej z wrogami Polski.

Kto Haimana znał i pamięta jak miał zwyczaj poruszać się wolno, z rozwagą i namysłem; jak zazwyczaj głęboko zastanawiał się, zanim zdanie wypowiedział; albo jak często najdłuższe dyskusje zbywał kilku słowami, albo nerwowym wzruszeniem ramion, — temu trudno będzie uwierzyć, aby człowiek tego pokroju — pedant w dziedzinie ciszy, spokoju, wszelakiej regularności i jednostajności, — marzył kiedykolwiek o przyłączeniu się do elementu tak mieszanego, butnego i nawet zadzierzystego, jak wojsko. A jednak tak było. I to od wczesnej już młodości.

Nie wielka była załoga austriacka w Złoczowie, mieście rodzinnym Haimana, ale wstydliwe pacholę w długiej bluzie perkalikowej, wypuszczonej z pod pasa na krótkie majtki, często wybiegało na ulicę, aby wpatrywać się namiętnie i nawet zawistnie w przechodzące oddziały austriackiej piechoty. Tak było, gdy miał lat 7 i 9, a nie było inaczej, gdy miał lat 15, i jako sierota zupełny za-



mieszkał u wujka Karola Ziółkowskiego we Lwowie. Do dziwnych przeto cech charakteru zaliczyć należy to, że gdy inni chłopcy kiedykolwiek "bawili się w wojsko", mały Miecio wolał się im raczej przypatrywać z daleka, niżli w takiej zabawie osobisty brać udział. I choć go do udziału aż podrywało — nie ruszył się z miejsca, ale i nie odszedł do domu aż się zabawa skończyła. Lubił więc wojsko od młodości napewno.

Znaczna różnica w upodobaniach ujawniała się od dzieciństwa pomiędzy dwoma braćmi — Mieczysławem Albinem Franciszkiem Józefem (a tak, Haiman miał nadane mu na chrzcie świętym cztery imiona) a Tadeuszem Adamem. Ten młodszy Haiman był czupurniejszy i już w rysach twarzy jego widniało połączenie fizjonomii więcej ojca, znacznie mniej matki, podczas kiedy Mieczysław był całkowicie do matki podobny fizycznie i duchowo i naogół wybitnie cechowały go przymioty niewieście, jak delikatność, wrażliwość i skromność. Wujek Ziółkowski, w momentach niezadowolenia, nazywał Miecia "ślamazarą" i wyrażał t. zw. "świętą pewność", że "z tego chłopaka nic nie będzie". Dziwił się jeszcze, że malec okazywał tyle zamiłowania do książek, które stale wertował, a jednak w nauce był powolny i że tak powiemy — "zalegający". Życie w ogóle jakby zbyt szybko dokoła Miecia biegło i stale go dystansowało. Wydarzenia wszelkie zachodziły zazwyczaj szybciej niż chłopiec zdążył się orientować. Denerwowało go to niepomiernie, ale cóż miał biedak robić, skoro umysł jego reagował na wszystko późno i właściwie na ostatku, po wszystkich. Toteż dobry wujcio Karol nieraz wyrokował: "Mieciu, na oślej ławie skończysz, zobaczysz!" Nikt tylko wtedy nie zdawał sobie sprawy z jednej rzeczy, a mianowicie: że to, czego Miecio uczył się długo i powoli, pozostawało na dużo dłużej w jego głowie, niźli w głowach jego rówieśników, którzy jak w lot pojęli, tak i w lot zapominali. Innymi słowy, kiedy u innych wiadomości przelewały się jak przez durszlak, u Ciecia narastały jak w encyklopedii. I kiedy inni pamiętali tylko treść nauk dnia wczorajszego, Miecio Haiman najlepiej pamiętał to, co mu powiedziano dawno, o czym inni dawno zapomnieli.

Lata w szkole powszechnej minęły mu szybko, ale okres dojrzałości Haimana przypadł na lata niezbyt ożywione pod względem polskich poczynań niepodległościowych. Rozruchy polityczne w Kongresówce z okazji wojny rosyjsko-japońskiej spaliły na panewce. Wielu Polaków stracono, jeszcze więcej wywieziono na Sybir, ułamek zaledwie tego żywiołu przedarł się do Galicji i niektórzy z nich we Lwowie nie ustawali agitować wśród młodzieży szkolnej, zapowiadając

wybuch wojny w niedalekiej przyszłości.

Według wszelkich danych znanych, wybuch wojny też nie rokował nic pewnego, czasy tym więcej w mniemaniu wielu stawały się niepewne i, jak to zwykle bywa po każdym nieudanym wysiłku, społeczeństwo polskie ogarnęła bezgraniczna apatia. Był to rok 1906, gdy dnia 31 marca Haiman ukończył 18 lat życia i znalazł się w obliczu jutra... bez programu.

W szkole było mu za ciasno, w domu za smutno, obudziło się nagle w tym "slamazarze" to, czym nie wielu energicznych mogło się pochwalić w Polsce — wielkie parcie w świat, ten świat, który nagle zarysował się przed jego marzycielskimi oczyma jako "największa i najlepsza książka" otwarta, do której karty dalsze człowiek sam wkładać może.

"Dlaczego czytać tylko o tym, co inni widzieli i opisali, kiedy o wiele przyjemniej by było samemu wszystko zobaczyć i poznać bezpośrednio," mówił sobie ten nabierający pewności męskiej zadatek na przyszłego "pana Mieczysława". I tu natrafiamy na jeden więcej objaw wysoce charakterystyczny, że Haiman wcześnie odczuł pragnienie "docierania do źródeł" faktów wszelakich, co tak wybitnie objawiło się później w jego wszystkich dociekaniach historycznych.

Do służby wojskowej miał jeszcze daleko, zatem uciekać od "skorupy austriackiej" (mundur) nie było potrzeby, ale, że wojsko go nęciło, a świat też, przeto młody ten myśliciel potrafił już w osiemnastym roku życia połączyć praktyczne z przyjemnym i wstąpił jako ochotnik do marynarki austriackiej, aby "z wojskiem i światem zapoznać się równocześnie". Na ogół odnosiło się wrażenie, że śpieszył się do osiągnięcia swej dojrzałości, a może czasu nie chciał marnować już wtedy, bo też przez całe swe życie odznaczał się niesamowitą wprost pracowitością i metodycznym wykorzystywaniem każdej chwili czasu.

Tak spędził pięć lat w służbie morskiej-podróżniczej, zwiedzając kraje i miasta u brzegów wszystkich "siedmiu mórz". Okres ten, niestety, nie obejmował żadnej wojny, więc służba minęła w ramach i nastrojach ściśle pokojowych, spokojnych do granic zanudzenia, jeśli chodzi o Polaka, pragnącego okazji do wyzwolenia ojczyzny. Rycerskie tradycje ,jakie mogły budzić się żywszym tętnem w krwi Haimana, nie znalazły w tym okresie najmniejszego upustu (lata 1906—1911). Zapowiedziana przez powstańców "wojna ludów" jakoś nie nadchodziła. Trzeba było szukać okazji gdzieindziej.

Licząc lat 25, Haiman zabrał brata Tadeusza Adama i dnia 13 października 1913 roku przyjechał z nim do Ameryki. Po krótkim pobycie w New Yorku, poszukiwanie pracy zapędziło obu młodzieńców do Paterson, N. J., gdzie dnia 17 kwietnia, 1914 roku spełniły się Haimanowe marzenia o wojsku polskim, gdy przywdział mundur polowy Drużyn Bojowych Sokolstwa Polskiego w Ameryce. Jak każdy Sokół, za własne pieniądze sprawił sobie mundur i karabin, którym pilnie uczył się władać pod komendą naczelnika Józefa Sarzeńskiego w patersońskim gnieździe No. 122.

We wrześniu tegoż 1914 roku jedzie Haiman do Buffalo, bierze udział w wielkich manewrach jako chorąży sokolego hufca, "chorąży z Paterson". Emocje przeżywane wówczas przez Haimana odsłania nam najwymowniej jego wiersz, pochodzący z tego okresu:

Póty Nas Tu, Póki Sokół Żyw!

Obce morze nas wchłania
pomału,
W szyku naszym coraz więcej
szczerb,
Lecz żyjemy póki błyszczy z
wału
W świetle słońca nasz sokoli
herb.

Więc choć morze nas wchłania
powoli,
Choć się szyki coraz bardziej
rwą,
Wyżej, wyżej znak wznoście
sokoli,
Niechaj błyszczy, nim pójdziem
na dno.

Jutro ciemne, ale losy ludów,
W ręku swoim ma opatrzny
Bóg!
Dla przyszłości nie żałujmy
trudów,
A ochotnie stawajmy u luk.

Niedołężnych niech zastąpią
młodzi,
Niech się uczą bronić starych
baszt,
Niech wydźwigną nad fale
powodzi
Znakiem strojny nasz bojowy
maszt.

Hej! Do skrzydeł sokolich, kto
może,
W kim gra jeszcze stara polska
krew!
Uskrzydlonych nie zdławi nas
morze,
Ulecimy ku Polsce na zew!

I proporzec zabrany w
spuściźnie,
Który krwawy uperlił nasz pot,
Jak zwycięzcy oddamy
Ojczyźnie,
Gdy nas zwoła na ostatni zlot!

Baczność! W szereg! I czuj
duch w szeregu!
Znak sokoli leci w słońcu już!
On nie cofa się w swym górnym
biegu!
On nie lęka się piorunnych
burz!

Za nim, za nim złączeni za
dłonie,
Kto na świętą Ojczyznę, nie
krzyw,
Bo nasz okręt nie wcześnie
zatonie,
Póki jeden choćby Sokół żyw!

Haiman szczerze i gorąco pragnął czynnie i z bronią w ręce służyć Polsce i jak przystało na chorążego, "proporzec jako zwycięzca chciał oddać Ojczyźnie, gdy zawoła na ostatni zlot..." Byłby niewątpliwie znalazł się w szeregach Armii Polskiej we Francji, jak tyle

tysięcy innych Sokołów, gdyby losy nie przerzuciły go w tym czasie z New Jersey do Bostonu, gdzie znalazł nie tylko najbardziej mu odpowiadającą pracę — zawód dziennikarza w Kurierze Bostońskim — ale i opiekuna, doradcę i przyjaciela szczerego w osobie wydawcy tego pisma H. H. Chmielińskiego. Gdy pewnego dnia Tadeusza Adama powołano do wojska Stanów Zjednoczonych, Chmieliński, znając zamiar Haimana zaciągnięcia się do polskich sił zbrojnych, zaprotestował. Znał on już zdolności literackie tego młodego człowieka, bo jeśli piśmiennictwo wprowadziło Haimana na drogę amerykańskiego dziennikarstwa, to nie była to proza, ani z tej dziedziny historia (która wywiodła go później na szczyty), lecz poezja. Haiman w okresie wstępnym swego pobytu w Ameryce zasłynął przede wszystkim jako zdolny poeta. "Kto zaś umie pisać dobre wiersze, ten jeszcze lepiej pisać będzie prozą" orzekł wydawca Chmieliński, angażując Haimana. W uzasadnionym swym proteście Chmieliński prorocze wprost wypowiedział słowa: "Dwóch Haimanów nie będzie służyć Marsowi. Panu, panie Mieczysławie, przypada służba Muzie. Na odcinku piśmiennictwa możesz pan także oddać Polsce wielkie usługi. Zmień pan karabin na pióro i pisz pan!"

Haiman usłuchał tej szczęśliwej rady. Szczęśliwej, gdyż w roku 1918 na froncie niemieckim poległ śmiercią bohaterską brat jego Tadeusz Adam. Gdyby podobny los spotkał Mieczysława, nie mielibyśmy historyka. Panu Chmielińskiemu przypada dziś ten zaszczyt, że pierwszy poznał się na zdolnościach pisarskich Mieczysława Haimana, a także uznanie za to, że wpłynął na jego przyszłość tak trafnie; a już zasłużył sobie na pełną wdzięczność całej Polonii za to, że pomógł realnie temu człowiekowi w pierwszych jego krokach na nowej drodze życia. I tak oto nawet między czterema imionami Haimana rozegrała się cicha, lecz decydująca walka: przegrały imiona bojowe, nadane mu przez ojca, austriackiego oficera, ku czci Franciszka Józefa, które sam przekreślił, a zwyciężyły imiona pokoju i miłości bliźniego, nadane mu przez matkę, Mieczysław i Albin, których używał razem w aktach i dokumentach, a pojedyńczo Mieczysławem zadawalając się na codzień, jak go wszyscy znaliśmy, już to w życiu lub z książek.

Przechodząc z ideologii bojowej na pokojową, Haiman — całkiem słusznie — postanowił założyć własne ognisko domowe i dnia 17 kwietnia 1918 roku poślubił pannę Kazimierę Nigbor.

Odtąd stale już pięło się w górę nazwisko Mieczysława Haimana, jako polonijnego wnikliwego i pilnego pisarza-historyka. Zbyt długa jest lista dzieł jego, aby je tu dziś wyliczyć, a zbyt dobrze zasługi jego na tym odcinku znane, aby wznosić nowe pienia pochwalne. Wszystko co napisał, to niekwestionowany majątek kulturalny i chluba Polonii amerykańskiej, bo stanowi istotną "metrykę urodzenia tej Polonii". Dzięki Haimanowi przestaliśmy tu być Kopciuszkiem czy Znajdą. Staliśmy się pełnoprawnymi "współtwórcami Stanów Zjednoczonych", czynny biorąc udział we wszystkich ich przełomowych momentach.

Gdy dnia 15 stycznia 1949 roku zasłużony ten pisarz po pracowitej działalności swej odszedł w zaświaty, pozostawił dorobek literacki pełen najcudniejszego blasku patriotycznego, równego sławie naszych bohaterów, co z bronią w ręce Polsce służbę ponieśli. Pozostawił też wdowę, o której choć czasem pomyśleć powinna Polonia; pozostawił syna Adama z wnuczętami, których losem możnaby pomóc kierować; została też zamężna córka Teresa Maria, która kontaktu swego wybitnego ojca z Polonią stracić nie chce.

Dziś drogie jest nam wszystko, co dzieje Polonii tak silnie związało z nazwiskiem bezinteresownego a pełnego poświęcenia Mieczysława Haimana. Przez 35 lat pisał on historię Polonii bez wynagrodzenia. Jasnym jest, że nasz dług wdzięczności wciąż pozostaje niespłacony.

W rocznicę jego śmierci godzi się przerwać na chwilę nasze codzienne zajęcia, by symbolicznie przyklęknąć przy grobie chorążego naszych dziejów w Ameryce i cichą przynajmniej odmówić modlitwę.

RADY PRAKTYCZNE

Jeżeli nowy trzewik uciska nadmiernie, to należy włożyć go na nogę i ułożyć na wierzchu kawałek flaneli wyżęty z gorącej wody i złożony podwójnie. Sprawi to, że skóra pod wpływem ciepła i wilgoci rozciągnie się do kształtu stopy.

* * *

Aby koc wełniany nie brudził się zbyt prędko od rąk i twarzy, obydwa jego końce obszywamy pasem materiału szerokości ośmiu cali. Posłuży to nawet za ozdobę, jeśli starannie dobierzemy kolor harmonizujący lub kontrastowy.

* * *

Portiery z błyszczącego wzorzystego chintzu można prać w domu, przy zachowaniu należytych ostrożności. I tak najpierw miękką ściereczką ściera się zlekka kurz z materiału. Następnie firanki rozkłada się na stole i zmywa łagodnymi mydlinami przy pomocy gąbki gumowej i wyciera do sucha. Później można portiery rozwiesić, aby zupełnie wyschły.

* * *

Druciane siatki w oknach powinny być natarte olejem siemiennym (linseed oil), aby nie rdzewiały.

* * *

Farbowanie materiałów w domu przeważnie udaje się, jeśli rozpuszczoną farbę przecedzimy przez worek płócienny do miski z wodą i jeśli będziemy stale mieszać materiał w czasie gotowania.

Pamięci Antoniego Paryskiego

W dniu 23 kwietnia 1953 r. minęło lat 18 od chwili, kiedy odszedł w zaświaty od swych najbliższych i od swego warsztatu pracy publicystycznej i wydawniczej Antoni Paryski— założyciel, redaktor i wydawca "Ameryki-Echa".

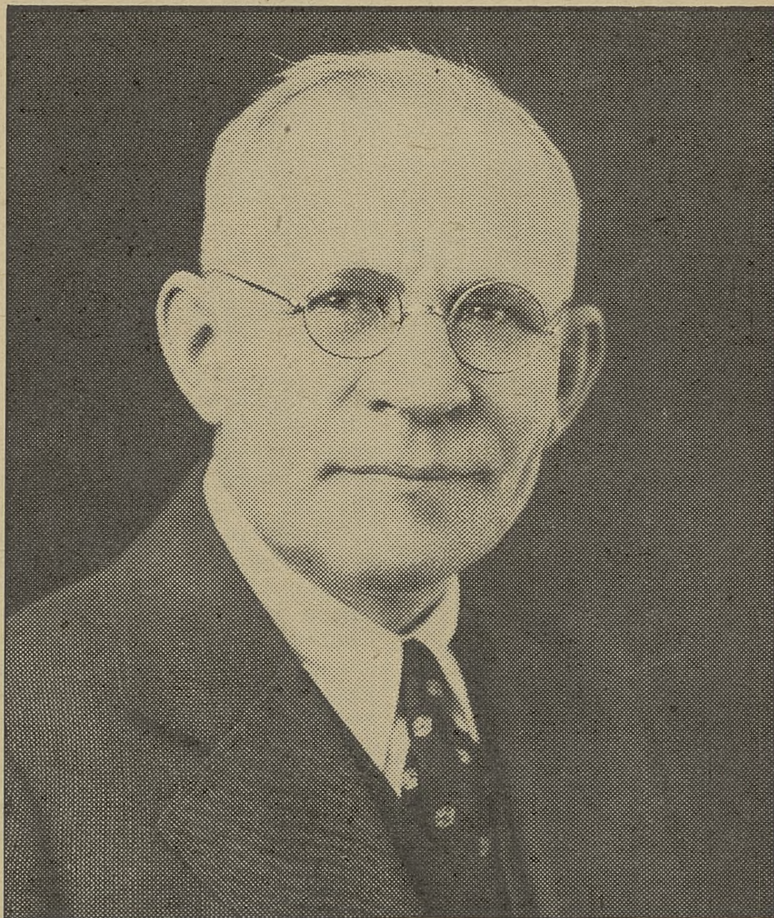
Pionier myśli niezależnej i chorąży postępu wśród Polonii Amerykańskiej — Antoni Paryski był nieustraszonym bojownikiem idei wolności, równości, sprawiedliwości i postępu.

Antoni Paryski wydając gazety i miliony książek w języku polskim — kształcił i nauczał, walcząc jednocześnie z fałszem, obłudą, zakłamaniem i zabobonem. Dzięki też tej Jego rzetelnej pracy — umiłowane przez Niego pismo "Ameryka-Echo" zdołało dotrzeć do wszystkich tych, którzy garną się do oświaty, prawdy i uczciwej informacji, — zyskując wielu przyjaciół i czytelników — zarówno redagowanych przez Niego pism, jak i drukowanych książek o treści naukowej i beletrystycznej.

Paryski w swej działalności zwalczał z całej swej przepięknej duszy i swego wielkiego serca tych wszystkich, którzy posługiwali się fałszem i obłudą, aby ogłupiać lud i trzymać go w mrokach ciemnoty i zabobonu.

Ze żmudnej tej walki — Antoni Paryski wyszedł zwycięsko, ponieważ kierował się prawdą, tępiąc zakłamanie i to wszystko, co faryzeusze ciemnoty starali się podsuwać ludowi jako dobrą monetę, a co w swej istocie było najzwyklejszym oszustwem.

Walcząc z klerem za jego filuterię i obłudę, oraz wykorzystywanie naiwnych, a nie umiejących się bronić przed wyzyskiwaczami w sutannach — Antoni Paryski walczył z klerem rzymskim, jak i z każdym innym klerem, który zamiast wypełniać to, co głosi w Imię Boże — uczynkami swemi przeczył temu.



Antoni Paryski był też zdecydowanym przeciwnikiem wszelkich dyktatur i nie jednokrotnie piętnował zarówno bolszewizm, jak i faszyzm — widząc w nich zarazę, która musi wyrządzić światu nie jedno zło, a na ludzkość sprowadzić nie jedną klęskę.

Te nauki i wskazania Antoniego Paryskiego zachowujemy też nadal w naszej publicystycz nej działalności i przyświecają one nam w pracy na niwie, którą On ciężką pracą całego swego życia —z takim trudem i mozołem przeorał.

Stosunek Antoniego Paryskiego do Czytelników był szczery i serdeczny. Przemawiał bowiem do nich prosto, bez zawiłych zwrotów. Oto naprzykład: "Szanowny Przyjacielu! Jako stały czytelnik, miał Pan możność przekonać się, jak usilnie "Ameryka-Echo" pracuje nad oświatą ludu i jakie walki musi staczać z tymi, którzy chcieliby lud w ciemnocie utrzymywać i zawsze go wyzyskiwać.

"Zapewne nie jest ta walka o prawa wszystkich ludzi obojętna i dla Pana.

"Wszyscy ludzie dobrej woli pragną oświaty i szczęścia dla całej ludzkości.

"Każdy człowiek może się przyczynić w pewnej mierze do zdobycia lepszej doli dla wszystkich ludzi. Każdy człowiek może szerzyć oświatę z pożytkiem dla społeczeństwa.

"Kochany Przyjacielu!—wołał Antoni Paryski — Weź i ty udział w szerzeniu oświaty. Dusza Twoja zazna szczęścia, gdy zaczniesz pracować dla ogółu. Wiele od Ciebie nie żądamy. Prosimy tylko o donoszenie nam prawdziwych wiadomości, któreby mogły czegoś ludzi na-

uczyć i przestrzedz przed złem; jak również o rozpowszechnianie "Ameryki-Echa" w tym celu, aby jak najwięcej ludzi mogło czytać takie wiadomości i przestrogi. Przecież to tak łatwo przemówić do znajomego kilka słów, aby sobie zaprenumerował jedyne niezależne od żadnej partii pismo: "Amerykę-Echo"! Jakto wiele zyskałaby oświata, gdyby każdy z naszych obecnych prenumeratorów postarał się o jednego nowego prenumeratora!

"Niejeden z Was, Kochani Przyjaciele może jest tego zdania, że "lepiej cicho siedzieć, aby złości złodziejów i oszustów na siebie nie ściągać"... Wy, którzy tak myślicie — zastanówcie się, czy nie popełniacie grzechu. "Grzeszy bowiem ten — kto pozwala grzeszyć!" Czy sumienie Wasze daje Wam spokój? Nie bądźcie więc bojaźliwymi, ale występujcie w obronie uczciwej sprawy, jak na prawdziwych bohaterów przystało. Bierzmy wszyscy przykład — apelował Antoni Paryski — z tych dobrych ludzi, którzy przed nami żyli i dla nas lepszą dolę stworzyli. Niejedni z nich życia swoje ofiarowali za to, aby nam dobrze było! A my mielibyśmy żałować przemówienia kilku słów w obronie dobrej sprawy, dla oświaty i dobrobytu przyszłych pokoleń?!

"Kochany Przyjacielu! — apelował Antoni Paryski — Zastanów się dobrze nad tym, ile ty sam skorzystasz przez to, że zaprenumerujesz "Amerykę-Echo". Nie raz w ciągu roku "Ameryka-Echo" ostrzeże Cię przed jakimś humbugiem, na który wydałbyś może kilka dolarów; nieraz z "Ameryki-Echa" dowiesz się, jak wypada postępować, aby dostać lepszą zapłatę za swą ciężką pracę; aby Cię traktowano i szanowano — jako wolnego człowieka i obywatela. Czy nie korzystałeś z naszego pisma? Prawda, że my Ci nie daliśmy pieniędzy do kieszeni, ale naszymi zabiegami p r z y c z y niliśmy się — stwierdzał Paryski — do niejednej zdobyczy na korzyść nie tylko tych, którzy są z nami, ale i tych, którzy nam krzywdę nieraz wyrządzają — bo nie są świadomi naszej dobrej pracy."

A jak Antoni Paryski rozumiał swoje i Jemu bliskich posłannictwo — niechaj świadczą Jego własne słowa, które niejednokrotnie wypowiadał o swojej pracy, i o tem, jak się zapatrywał na prawdziwy typ człowieka-obywatela, oraz co widział w życiu ludzkim jako prawdziwe, a nie urojone szczęście, czy powodzenie.

Oto jego zdanie na te tematy: "Różni ludzie, w różny sposób przedstawiają sobie i rozumieją powodzenie ż y c i o w e. Jedni widzą je w zdobyciu wielkich sum pieniężnych, a nie osiągnąwszy tego celu, nie są zadowoleni z życia. Inni zaś w zaszczytach i urzędach i w sławie widzą szczyt swego powodzenia i cel wszystkich swoich prac i czynów. Dla innych jeszcze — rodzina, życie rodzinne, spokój — to szczyt powodzenia i szczęścia.

"Ilu ludzi — stwierdzał Paryski — tyle różnych pojęć o tem, co to jest powodzenie, co szczęście i zadowolenie.

"Są jednak ludzie, którzy dopiero wtedy czują się zupełnie szczęśliwi i dopiero wtedy czują, że zdobyli powodzenie życiowe, kiedy życie daje im możność służby nie dla siebie samych, ale dla innych. Dla nich szczęście i zadowolenie leży w pracy i w możności służby — niesienia pomocy, rady i światła tam, gdzie dotąd panowały ciemności i gdzie tylko bardzo rzadko docierały ożywcze, czyste i jasne promienie słońca. To, co inni nazywają ciężką, męczącą, wyczerpującą pracą — dla tych jest to radością, szczęściem i zadowoleniem. Wtedy gdy inni — pisał Paryski — w wypoczynku, chwilowym lenistwie i zapomnieniu, widzą nagrodę za trudy — to dla tych, największa i najbardziej upragniona nagroda jest w ustawicznej, twardej i wytrwałej — bogatej w rezultaty pracy.

"Zginąć w walce można — stwierdzał Antoni Paryski — lecz nie wolno zdradzić haseł! Rozumiałem — mawiał Antoni Paryski — że pracując w ten sposób — w jaki pracowałem, byłem narażony na przykrości. Jednakże mnie to nie przerażało. Z religią nigdy nie walczyłem. Nawet mi przez myśl nie przeszło, aby walkę z księżmi toczyć. Ale kiedy poczęli mnie wyklinać za to, że wydawałem i sprzedawałem ludziom książki naukowe, traktujące o przyrodzie, o wszechświecie, a choćby o budowie ciała ludzkiego — musiałem się bronić. Odpowiadałem na ataki księży wtedy tylko, kiedy mnie atakowano.

"W życiu swojem — stwierdzał Paryski — nie wiedziałem co to są kompromisy. Na kompromisy nie szedłem nigdy. Społeczeństwo jest zawsze uczciwe i społeczeństwo tylko może ocenić — co jest złe, a co jest dobre."

Te niezapomniane myśli Antoniego Paryskiego są dla nas Jego testamentem.

Tak samo jak On — wierzymy w społeczeństwo i w uczciwą ocenę naszej pracy, którą po Nim prowadzimy.

Wierni też wskazaniom naszego wielkiego Nauczyciela — w 18 rocznicę Jego zgonu — powtarzamy za nim: "Na kompromisy nie pójdziemy, mając niezłomną wiarę w społeczeństwo, które jest zawsze uczciwe i umie ocenić — co jest złe, a co dobre."

RADY PRAKTYCZNE

Plamy powstałe z wody na dębowej podłodze znikną po wytarciu podłogi ściereczką zwilżoną terpentyną.

* * *

Plamy na rękach ze smoły lub żywicy, należy pocierać zewnętrzną stroną skórki cytrynowej lub pomarańczowej, gdyż w skórce znajduje się olejek rozpuszczający smołę.

* * *

Dyskolorację z emaliowanych naczyń kuchennych usuwa się przez potarcie solą zwilżoną octem.

* * *

Watą zamoczoną w oliwie czyści się doskonale pergaminowe abażury na lampach.

Pamięci Ireny Paryskiej

Pisząc o świetlanej postaci Ireny z Ostrowskich Paryskiej, która odeszła od nas w zaświaty, aby połączyć się z umiłowanym mężem swoim Antonim Paryskim, założycielem Ameryki-Echa i zakładów drukarskich, które syn Jego Tadeusz, kierując się intencjami swego Ojca, poszerzył i unowocześnił, oraz aby połączyć się z ukochaną córką,—Marią Rosińską i najbliższymi swymi, a więc Rodzicami i bratem Stanisławem, pragniemy podkreślić tę wielką stratę jaką ponieśliśmy wraz z Jej zgonem.

Ale nie tylko najbliższa i dalsza rodzina poniosła przez Jej śmierć ciężką, niepowetowaną stratę. Osieroceni zostali i ci wszyscy, którym Irena Paryska niosła nieustanną pomoc, wysyłając paczki z odzieżą i wartościowymi artykułami i lekarstwami, aby ulżyć doli tych wszystkich, którzy pomocy potrzebowali — zarówno w Polsce, jak i Polakom przebywającym poza Polską, a więc we Francji, Niemczech i innych krajach świata, a więc wszędzie tam, gdzie uważała, że pomagać należy.

Irena Paryska była bezkompromisową, jeśli chodzi o Sprawę Polską. Nie szukała kompromisów, nie godziła się na jarzmo duchowe i fizyczne Narodu Polskiego i marzeniem Jej było, aby Polska odzyskała z powrotem swą wolność i niepodległość.

Jako Polka-Amerykanka, Irena Paryska przy każdej sposobności zwracała się do kongresmanów i senatorów Stanów Zjednoczonych, aby działali na rzecz całkowitej wolności i pełnej niepodległości Ojczyzny Jej Przodków — Polski, zabierając również głos w prasie anglo-amerykańskiej.



Jako obywatelka Stanów Zjednoczonych dumną była ze swej przybranej Ojczyzny Amerykańskiej, wspominając tych, którzy walczyli o wolność Stanów Zjednoczonych, jak Kościuszko i Pułaski.

W życiu społecznym polsko-amerykańskim — wtedy, kiedy jej siły i zdrowie na to pozwalały — brała zawsze czynny udział, organizując, między innemi, szkółki języka polskiego, oraz popierając czynnie zespoły polskich teatrów amatorskich, aby słowo polskie rozbrzmiewało i z polskiej sceny w Ameryce.

Nie było imprezy o podkładzie społeczno-narodowym, któraby nie spotkała się z Jej nie tylko życzliwym, ale i serdecznym poparciem, — poparciem czynnym. Nie szczędziła grosza na kostiumy teatralne dla sceny polskiej w trosce o to, aby przez żywe słowo budować du-

cha i świadomość tego, że z polskiego pnia się wywodzimy.

Każdy, kto zetknął się osobiście, choćby przez chwilę, z Ireną Paryską — czuł, że jest ona nie tylko dobrą Amerykanką, ale i Polką żarliwą jednocześnie. Miała też serca wielu — bo umiała je zdobywać i dla Polski zapalać.

W licznych rozmowach z bliskimi sobie, jak i z dalszym przyjaciółmi i znajomymi Zmarła Działaczka przede wszystkim nawiązywała do tematów polsko-amerykańskich, starając się głównie o to, aby z rozmów przez nią prowadzonych czyn konkretny wynikał. Była też zdecydowaną zwolenniczką Polskiego Skarbu Narodowego—uważając w nim skuteczny środek działania na rzecz walki o przywrócenie Polsce j . należnego wśród wolnych narodów miejsca. Nie szczędzi na to grosza również.

Republikanka z przekonań politycznych, — pragnęła, aby Partia Republikańska bardziej wyraźnie i zdecydowanie występowała w obronie praw Polski. Co do tego była również bezkompromisową.

W Polskę, w Jej Naród,— wierzyła niezachwianie, mawiając: "Polska musi być całkowicie wolna i niepodległa również w pełni, bo Naród Polski reprezentuje sobą wielkie wartości, których nie zdoła zdusić przemoc niczyja, bo Polaków na świecie jest bezmała 30 milionów, a to siła nie lada—byleby tylko Polacy występowali i działali solidarnie."

Ta wiara w Polskę i Jej Naród Ireny Paryskiej stać się musi przewodnią ideą dla nas wszystkich bez wyjątku, ponieważ podyktowana jest troską nie o takie, czy inne interesy klas, ale o wspólny interes tych wszystkich, którzy Polskę stanowią, to jest o najżywotniejsze interesy życiowe wolnej naprawdę Polski—Polski szczerze demokratycznej, a nie opartej na fałszu i zakłamaniu.

Irena Paryska posiadała umysł jasny i obejmujący szerokie horyzonty myślowe. Znała też doskonale zarówno dzieje Polski, jak i dzieje Stanów Zjednoczonych—obejmując jednocześnie najszersze horyzonty polityki światowej i znając do gruntu historię ludzkości od czasów najdawniejszych — aż po czasy ostatnie.

Irena Paryska zdawała też sobie znakomicie sprawę z rzeczywistości w jakiej nie tylko Polska, ale i inne narody się znajdują, będąc w jarzmie czerwonego, moskiewskiego, faszyzmu, jak i z tego, że świat ludzi wolnych nie jest jeszcze gotów psychicznie i moralnie do stanowczego przeciwstawienia się temu złu, które trapi bezmała połowę świata

Wierzyła jednakże, mimo wszystko, w to iż nastąpi przebudzenie z letargu sił dobra, które wreszcie pokonają siły zła — a więc wierzyła i w to, że i dla Polski wybije wtedy godzina wolności.

Omawiając często te sprawy w gronie sobie najbliższym, jak i z tymi wszystkimi z którymi utrzymywała łączność społeczną i towarzyską — twierdziła z właściwą Jej mocą ducha, że bezprawie i fałsz, tudzież obłuda, — są zbyt kruchym materiałem, aby z niego można było budować coś trwałego i że wszelkie "izmy", a więc białe, brunatne, czarne, czerwone, czy też innego jeszcze koloru faszyzmy — siłą kolei losów będą musiały się rozpaść, a na ich miejsce powstać to — co jest uczciwe, a więc i sprawiedliwe zarazem.

Taką była ta prawa, a zarazem i twarda Polka-Amerykanka. Wiarę swoją czerpała bowiem nie ze zmiennych koniunktur i okoliczności, ale z tego co stanowi główną podstawę ludzkości jako takiej, czyli z pierwiastków duszy człowieka i jego w zasadzie dobrego serca.

Irena Paryska cytowała nieraz słowa swego zmarłego przed laty męża Antoniego Paryskiego, który zwykł być mawiać, że "ludzie są w zasadzie uczciwi" i że należy im tylko dać takie warunki, aby dobro w jednostce ludzkiej mogło i zdołało zatryumfować.

Irena Paryska do ostatnich dni swej ziemskiej wędrówki wierzyła ludziom i widziała w nich swych bliźnich. Baczna jednak w ocenie ludzi i czujna na trapiące ludzkość zło w postaci egoizmu i żądzy panowania jednych nad drugimi — zawsze starała się przed takim złem przestrzegać społeczeństwo.

Tymi właśnie Jej radami i przestrogami kierowała się i kierować nadal będzie Ameryka-Echo—stawiając sobie i nadal, tak jak dotąd, drogę i kierunek przez Nią wytknięty.

Irena Paryska, tak samo jak i Jej zmarły przed laty małżonek Antoni Paryski, wierzyła w uczciwość ludu i w przywiązanie tego ludu polskiego zarówno do Stanów Zjednoczonych, jak i do dawnej ich i ich przodków polskiej Ojczyzny.

Zmarła umiała łączyć w sobie te dwa obowiązki: Być dobrą Amerykanką i dobrą Polką zarazem.

Jej testament duchowy streszcza się więc do tego, że Polak Amerykański może być jednocześnie i dobrym Amerykaninem, jak i szczerym i oddanym bez zastrzeżeń, a więc przyjacielem bez reszty Polski.

Chociaż więc ciałem Irena Paryska odeszła od nas w zaświaty, to jednak wielkim swoim duchem pozostanie na zawsze z nami, a dzieło Jej Męża—Antoniego Paryskiego i — Jej własne trwać będzie, — gdyż jest Redutą Sprawy Polskiej, która właśnie tutaj, w Stanach Zjednoczonych, — wśród Polonii Amerykańskiej — musi wypełnić swoje zadanie aż do końca, to jest do chwili, kiedy Polska, Ojczyzna Przodków naszych i braci i sióstr naszych odzyska swą wolność nie obłudną—z pozorów tylko—ale istotną, a więc prawdziwą i bez żadnych wrażych zastrzeżeń, które nie oznaczają nic innego, jak tylko nową, bardziej tylko zamaskowaną pozorami "wolności" niewolę.

O Fryderyku Chopinie

Utarło się już takie mniemanie, że sztuka jest kosmopolityczna. Jak wiele rzeczy, które się utarły, tak i to jest przesądem. Tylko to, co sam rozum człowieka tworzy, tylko nauka nie zna granic ojczyzny. Sztuka, a nawet filozofia, jak wszystko, co pochodzi z głębin duszy ludzkiej, co powstaje z zespołu uczucia z rozumem, musi nosić cechy plemienne, musi mieć narodowe piętno. Jeżeli zaś muzyka jest ze wszystkich sztuk najdostojniejsza, to nie dlatego, iżby miała być kosmopolityczną, lecz że jest z natury swej kosmiczną.

Muzyka jedna jest istotnie żywą sztuką. Pierwiastki jej, wibracje, drgania, to pierwiastki życia. Cicha a dosłyszalna, potężna a niepoznana, jest ona wszędzie, gdzie jest życie. Ona się łączy z wód szumem, z wiatrów powiewami, z lasów szmerem; ona jest w żywiołowych ziemi przewrotach, w ruchu planet potężnym, w skrytych a zaciętych atomów walkach; ona jest w światłach i barwach, co olśniewają lub koją nasze oczy; ona jest w krwi naszej krążeniach, w namiętności naszych porywach, w bólach naszych serdecznych. Ona jest wszędzie i sięga dalej i wyżej, niż słowo ludzkie sięgnąć może; ona się wznosi ku nadziemskim sferom czystego, niebotycznego uczucia.

Energia wszechświata brzmi nieustannie brzmi nieskończenie wśród przestrzeni i czasu. Jej objawienie, rytm, z prawa Bożego, pilnuje porządku, utrzymuje ład światów. Melodie Boga płyną nieprzerwane po gwiezdnych obszarach. Powstają ludzie, narody, gwiazdy, słońca, światy, by dźwięczeć, a gdy ucichną, życie ich gaśnie. Wszystko gra, śpiewa, mówi—wszystko tylko własnym ruchem, własnym głosem i mową własną. Mówi, gra, śpiewa i narodu dusza, a jak?... słyszymy w Szopenie...

Muzyka ludzka jest tylko fragmentem muzyki wiecznej. W jej formach, myślą i ręką człowieka stworzonych, zachodzą często przeobrażenia. Czasy się zmieniają, ludzie się zmieniają, myśli, uczucia—coraz to inne przybierają kształty, wdziewają szaty.

Synowie niechętnie uchylają czoła przed tem, co było ich ojców podziwu i zachwytu przedmiotem. Każdemu nowemu pokoleniu, w zaraniu życia zwłaszcza w godzinach marzeń i pragnień, upojeń i porywów młodości, zdaje się, ze ono tylko pcha ludzkość ku nieznanym wyżynom, na nowe kierując je tory, że ono tylko jest powołane do wielkich myśli, do wielkich czynów i do dzieł wielkich. Każde pokolenie pragnie mieć piękno własne. To też powstają dzieła sztuki w tym poczęte duchu, powstają, by usłużyć potrzebom chwili, powstają i inne, które trwają dłużej, z których po latach wielu widnieje jeszcze znamię pokoleń kilku, znamię epoki i ideału, co jej przyświecał. A są jeszcze i takie, zawsze młodością silne — zawsze szczerością świeżę, z których się wciąż odzywa głos pokoleń wszystkich, głos rasy całej i głos ziemi, co je wydała.

Żaden z narodów na świecie nie może się poszczycić takiem, jak nasz, bogactwem uczuć i nastrojów. Na harfę narodu naciągnęła ręka Boża strun bezmiar cichych i rzewnych, potężnych i głośnych. Mamy i miękkość kochania, i dzielność czynu, i liryzm, szeroką płynący falą, i siłę rycerską, waleczną; mamy i tęsknotę dziewiczą i męską rozwagę, i smutek tragiczny starca, i lekkomyślną młodzieńca wesołość.

Dlaczegoż w Chopinie właśnie ozwała się tak silnie dusza narodu, dlaczego z jego serca głos rasy naszej, jak zdrój kryształowy z głębin ziemi niezbadanych, wytrysnął potężny, ożywczy, przeczysty? Spytajmy o to tego, który "łono tajemnic odmyka"... On nam nie wszystko jeszcze powiedział i bodaj, że nigdy nie powie wszystkiego...

Zwyczajny krwi polskiej słuchacz, z wielką sztuką muzyczną nie oswojony, arcydzieł Bacha, Mozarta, Beethovena słucha niechętnie, czasem niecierpliwie. Kunsztowna wielogłosowość, bogactwo przeróżnych dźwiękowych powikłań, jasne dla wyćwiczonego umysłu, niedostępne dla jego ucha: myśl jego się gubi w misternych fugach, uwaga się błąka i rozprasza śród marmurowych kształtów pięknej, lecz germańskiej sonaty, w przedziwnych gmachach klasycznej symfonii. Zimno mu jakoś i nieswojsko, jak w obcym kościele, prometeuszowego bólu największego z muzyków świata on odczuć nie potrafi.

Ale niech się tylko odezwą szopenowskie dźwięki, nasz słuchacz krwi polskiej zmienia się odrazu. Słuch się natęża, uwaga skupia, oko błyszczy jaśniej, krew szybciej krąży: raduje serce, choć i łzy spadają na lica. Czy tańce rodzinnego Mazowsza, czy tęske nokturny, czy dziarskie Ziemi Krakowskiej od głosy, czy tajemnicze preludia, czy zamaszyste polonezy, czy żywiołowe a przedziwne etiudy, czy burzliwe a epickie ballady, czy też bohaterskie sonaty, on wszystko rozumie, odczuwa wszystko, bo wszystko to jego—polskie.

Rodzime powietrze owiewa jego istotę, swojski przed nim roztacza się krajobraz. Pod niewyraźnym smutnego nieba błękitem szerokie ojczystej ziemi równiny, sina wstęga lasów, pola uprawne, żyzne łany, góry, piaski ubogie... u stóp łagodnych pagórków zielone łąk niziny, od których pod wieczór mroczne, tajemnic pełne idą opary.

Szemrze woda ruczajów, — szepcą płaczliwie rzadkie brzozy liście, wiatr muska wierzchołki topól wyniosłe, porusza złotą falą kłosów pszenicy, a od borów sędziwych idzie woń zdrowa, żywiczna... Twory

prastarej przodków wyobraźni zdają się napełniać tę przyrodę, obumarłych bóstw postacie wśród wiosennej nocy budzą się znowu do życia.

Tchnienie lata na ojców ziemi, ogarnia jego duszę. Złote morze pszenicy gdzieś wyschło. Zboże już w snopach i kopach, spoczęły sierpy. Fruwają lekkie przepiórki, i poważniejsze kuropatwy badają skrzętnie zasobne jeszcze rżyska. Od pieśni żniwiarskich drżą jeszcze powietrzne fale. Z łęgów i pastwisk dochodzi odgłos fujarki pastuszej.

W wiejskiej opodal gospodzie raźno i gwarno. Grają zręcznie skrzypki, grają od ucha, potrącając często w tę swojską, plemienną, zwiększoną kwartę, wtóruje im uparcie pedał prostaczej basetli, a lud nasz tańczy żwawo, zamaszyście, lub śpiewa zwolna, z zadumą, ten lud nasz zdrowy a kapryśny, wesoły a przepojony tęsknotą. W kościółku grają ubogie organy...

Chopin upiększał, uszlachetniał wszystko. On odkrył w głębi ziemi polskiej najdroższe kamienie, on z nich uczynił naj cenniejsze skarbnicy naszej klejnoty. On, bodaj, że najpierwszy nadał polskiemu chłopu najponętniejsze szlachectwo —bo szlachectwo piękna. On wprowadził chłopka naszego w świat szeroki, wielki, na zamkowe, przepychem lśniące sale, on postawił go obok dumnego wojewody, obok sławnego rycerza wodza — sielskiego postawił pastuszka; obok możnowładnej pani wydziedziczoną u mieścił sierotę; on, poeta, czarodziej, potężny z ducha monarcha, zrównał wszystkie stany, nie tu na poziomie, na codzienego życia nizinach, lecz hen wysoko, na najwynioślejszych szczytach uczucia.

Polak słucha Chopina. Tak słucha on rasy swej całej wielkiego głosu. Od cichej, słodkiej, świetlanej, powiewnej kołysanki począwszy, aż do dwu sonat groźnych i mocnych, jakby z bohaterskiego kruszczu ukutych — to cała skala jego i jego narodu życia.

On widzi siebie niemowlęciem, jak nad kołyską w dzień słoneczny, upalny przygrywa orkiestra motyli, jak mu skrzętnych rój pszczółek brzęczy miodowo, jak mu chór ptasząt świergoce po cichu, ażeby nie obudzić uśpionego...

On widzi swe dzieciństwo sielskie, anielskie, swoją miłość górną i chmurną, swój wiek męski, wiek klęski... A to i kres jego żywota. Oto już koniec marzeń, walk i cierpień. Na posępnym wozie dom jego ostatni, ciasny, ubogi... Ku otwartemu łonu macierzystej ziemi wiozą jego szczątki doczesne, a w tej ostatniej na sen wieczny wędrówce przygrywają mu jeszcze potężne a ponure archaniołów trąby...

Chopin przyszedł na świat już po dokonaniu troistego rozbioru naszej Ojczyzny. Na niebie Europy świeciła wówczas w całej pełni gwiazda Napoleona, ta gwiazda, z której jasne smugi nadziei miały jeszcze długie przetrwać lata. Dzieciństwo jego zeszło wśród względnych swobód ówczesnego Królestwa, wykrojonego jako serce z żywego ciała narodu.

Już się zanosiło na tę gwałtowną nawałnicę, która całą dawną Polską wstrząsnąć miała, gdy Chopin kraj żegnał na zawsze. Odjechał, ale nie sam. Wywiózł z sobą ducha ziemi ojczystej, który nie opuścił go aż do zgonu.

Temu też możemy zawdzięczać, że go nam, choć nie brakowało chęci, nie zrabowano. Nawet przez ojca spokrewniona z nim Francja nie myśli się zdobić w jego sławy promienie. Nie dlatego, że monarchów nikt o krew nie pyta, że duchy królewskie z berłem i koroną przejmują serc podwładnych narodowość, lecz, że w szopenowskiej tajemnej, głębokiej, uczuciowej, wulkanicznych wybuchów pełnej twórczości nie ma zgoła pierwiastków rasy francuskiej, bo nawet forma nie posiada cech dworackiej elegancji, jeno możnowładczą wytworność.

Wkrótce po wyjeździe Chopina, na ziemi jego rodzinnej, zwłaszcza w ościennych województwach ucisk zapanował — jak wiadomo — straszny. Zabraniano nam wszystkiego: mowy ojców, wiary przodków, czci dla świętych przeszłości pamiątek, strojów, obyczajów, pieśni narodowych... Słowackiego, Krasińskiego, Mickiewicza. Nie zabroniono nam tylko Chopina. A jednak w Chopinie tkwi wszystko, czego wzbraniano.

Przez długie lata udręczeń, męki i prześladowań, przez długie lata znękanych myśli naszych, najtajniejsze nici z nim się wiązały, ku niemu się tuliły zbolałe serca nasze. Ileż on ich ukoił, pokrzepił... a może i nawrócił. Wszak on był i tym przemytnikiem, co w zwitkach nut niewinnych rodakom po kresach rozsianym rozwoził zakazaną polskość, wszak on był i tym kapłanem, co nas, rozproszonych, w święty ojczyzny zaopatrywał sakrament.

Stoi on teraz w blasku ziemskiej chwały, w nieśmiertelnych promieniach wdzięczności narodu, cały umajony w zawsze świeże wieńce, ze czci, podziwu, z zachwytu i miłości uwite. Ale nie stoi sam... Genius Patriae, duch ziemi ojczystej, duch narodu nie opuszcza go, nawet po śmierci ..

RADY PRAKTYCZNE

U dzieci i młodzieży pojawiają się bardzo często na rękach brodawki. Znikają one co prawda same po pewnym czasie, lecz że są szpetne i często narażają na skaleczenie, można zniknięcie ich przyspieszyć, nacierając trzy razy dziennie olejkiem cynamonowym, naftą lub sokiem cytrynowym.

* * *

Plamę z atramentu na tapecie ściennej usuwa się przez pocieranie mieszaniną wody utlenionej (peroxide) z amonią. Obydwa płyny bierze się po równej części.

* * *

W razie braku chochli, sosjerka z wydłużonym "dzióbkiem", bardzo dobrze nadaje się do nalewania soków lub galaretek owocowych do słoików.

Budowniczy Brytyjskiego Imperium

Cecil Rhodes, któremu nadano przydomek "Caecilius Africanus", urodził się dnia 5 lipca 1853 roku, jako piąty syn z pośród jedenaściorga dzieci proboszcza małego miasta Bishops Stortford. Mając lat 17, wysłany został do południowej Afryki ze względu na słabe płuca i grożącą gruźlicę. Wypadek ten wywarł wpływ na dzieje Afryki.

Rhodes wylądował w Afryce w 1870 roku. Wielki czarny kontynent był wówczas jeszcze wciąż białą plamą na mapie. Europejczycy usadowili się w różnych punktach wybrzeża, podczas gdy całe wnętrze było otwarte dla każdego państwa, szukającego przestrzeni. A tych państw było sporo. Francuzi usadowieni na północy i zachodzie oraz na Madagaskarze, marzyli o utworzeniu imperium afrykańskiego. Brytyjczycy zajęli przylądek Dobrej Nadziei, Natal i różne punkty we wschodniej Afryce, dążąc do opanowania wszystkich terytoriów od Kairu do Cape Town, poprzez całą Afrykę. Portugalia zgłaszała pretensje do Mozambiku i Angoli, chociaż terytoria te nie były jeszcze ani zbadane ani opanowane, a później usiłowała zająć również całą przestrzeń pomiędzy tymi terytoriami, a więc właśnie terytorium obecnej Rodezji.

Niemcy zajęli południowo-zachodnią Afrykę, a starali się także sięgnąć po terytorium obecnej Rodezji. Wreszcie pretensje wysunęła również Belgia. Doszli do tego jeszcze Burowie. Utworzyli oni dwie republiki: Transwaal i Orańskie Wolne Państwo, a ich przednie straże sięgały po terytorium na północ od tych republik, a więc znowu obszar obecnej Rodezji.

Może dzieje Afryki byłyby inne, gdyby nie małe dziecko, które znalazło u zbiegu rzek Vaal i Orange błyszczący kamyk, który okazał się drogocennym diamentem, a równocześnie Niemiec wędrujący przez obszar dzisiejszej Rodezji znalazł kawałki skały o dużym procencie złota. Wiadomości, że w Afryce znajdują się diamenty i złoto, rozeszły się szybko i wkrótce szumowiny wszelkich narodów podążyły do Afryki, a równocześnie w kancelariach dyplomatycznych postanowiono przyspieszyć plany podboju Afryki.

Rhodes, mając wielkie zdolności organizacyjne i administracyjne, założył towarzystwo diamentów, które stopniowo wykupywało czy zagarniało siłą mniejsze towarzystwa, a większe wkrótce zmusiło do połączenia się. Rhodes rozumiał jednak, że bez wykształcenia niewiele w życiu osiągnie i dlatego zapisał się do Oxfordu, gdzie studiował przez pięć lat, prowadząc swoje coraz większe interesy listownie i kilka razy do roku jeżdżąc do Afryki.

Cecil Rhodes wierzył, że Brytyjczycy winni rządzić światem. Założył nawet tajne stowarzyszenie, którego celem było zdobycie najważniejszych części globu dla Wielkiej Brytanii. "Brytyjczycy" — pisze on w swoim testamencie — winni opanować całą południową Amerykę, całą Afrykę, wybrzeża Chin i Japonii. Malaje oraz odzyskać Stany Zjednoczone jako integralną część brytyjskiego imperium." Aby osiągnąć swoje cele musiał mieć pieniądze. Przywiązywał jak największą wagę do pieniędzy. Nic tak dobrze nie charakteryzuje Rhodesa, jak rozmowa z gen. Gordonem (który zginął później tak tragicznie z ręki fanatyków Mahdiego w Chartumie). Gordon, który pomógł cesarzowi chińskiemu zdławić rebelię, otrzymał w nagrodę... spory pokój szczelnie napełniony od podłogi do sufitu złotem. Gordon jednak nagrody nie przyjął.

"Pan nie miał racji — zarzucił mu Rhodes. — Cóż z tego że pan ma ideę, kiedy pan nie ma pieniędzy, by te idee zrealizować".

Gordon spojrzał na Rhodesa ze zdziwieniem i odpowiedział z pewną niecierpliwością:

— "Panu się zdaje, że pańskie poglądy są słuszne a poglądy innych—błędne".

— "Ja ten problem przestudiowałem ze wszystkich stron", odpowiedział pewny siebie Rhodes.

— "Nie z mojego punktu widzenia" — stwierdził z pogardą Gordon.

Gdy chodziło o realizację jego własnych planów, Rhodes nie miał żadnych skrupułów. Szafował obficie złotem. Przekupywał mężów stanu, posłów, podobno całe frakcje poselskie w Izbie Gmin były na jego utrzymaniu. Intrygował na dworach europejskich. Prowadził konszachty z cesarzem niemieckim. Wyznawał zasadę: cel uświęca środki. Dzięki jego naleganiom, W. Brytania przejęła Bechuanaland, Basutoland, Nyassaland i Ugandę. Ówczesny premier, Salisbury, nie chciał jednak słyszec na razie o zajęciu obszarów obecnej Rodezji, a należało się spieszyć, gdyż — jak wspomnieliśmy — wiele państw sięgało po te obszary. Aby je uprzedzić, Rhodes postanowił zająć je na własną rękę, bez pomocy rządu brytyjskiego. Musiał jednak uważać, aby plany swoje realizować legalnie dla uniknięcia komplikacji dyplomatycznych, stąd jego misja wojskowa na dwór króla Lobenguli, syna Moselikatze, któremu musimy poświęcić nieco więcej uwagi.

W tym samym czasie, gdy w Europie zachodziła gwiazda Napoleona, na "czarnym kontynencie" zajaśniała gwiazda czarnego Napoleona, króla Zulusów, Tczaka, panującego nad południowo-wschodnią Afrykę. Król Tczaka założył w Afryce surowe państwo czarnych wojowników, na podobieństwo Sparty. Wszyscy mężczyźni byli wychowywani od dzieciństwa na żołnierzy. Dyscyplina była drakońska. Jeśli jakaś jednostka wojskowa zawiodła w walce, to wszyscy wojownicy tej jednostki byli skazywani na śmierć. Każde naruszenie dyscypliny było karane śmiercią.

Król zresztą nie znał żadnej innej kary.

W 1825 roku młody dowódca 20,000 wojowników, nazwiskiem Moselikatze, udając się z polecenia króla na wyprawę wojenną, postanowił nie wracać do kraju, lecz założyć własne królestwo. Udał się ze swą armią na północ i zajął obszar obecnego Transwaalu. Wszyscy dorośli mieszkańcy tego kraju zostali przez wojska Mosekatzego wymordowani, jedynie młodych chłopców i dziewczęta zostawiono przy życiu. Chłopców wychowano na przyszłych żołnierzy, a dziewczęta — na przyszłe żony. Wkrótce Moselikatze był nie tylko królem wielkiego kraju, lecz założył nowy naród, utworzony z porywanych chłopców i dziewcząt wszystkich okolicznych szczepów. Naród ten nazywa się po dziś dzień "Matabele" (Lud Długich Tarczy), a kraj "Matabeleland".

Po 10 latach panowania, na horyzoncie zjawiła się pierwsza chmura. Burowie, mając dosyć rządów brytyjskich na Przylądku, postanowili wywędrować na północ i przednie ich straże wkroczyły w 1836 roku do Transwaalu. Moselikatze napadł na Burów i wymordował ich. Wkrótce jednak zjawili się dalsi Burowie. Doszło do słynnej bitwy nad Rzeką Krwi. Wojska Moselikatze, walczące oszczepami, nie mogły oczywiście przeciwstawić się karabinom białych i zostały zdziesiątkowane.

Król zrozumiał, że z białymi nie da sobie rady. Uznał, że najrozsądniej będzie wycofać się. Afryka jest wielka i można łatwo zdobyć inne ziemie. Król zebrał zatem jeszcze raz swoich wojowników i swoje stada i wyruszył dalej na północ. Wędrówka trwała przez wiele miesięcy. Duża część kobiet i starszych wojowników zginęła w drodze, rannych dobijano. Wreszcie Moselikatze znalazł się na obszarze obecnej Rodezji, lub Mashonaland, jak to wówczas nazywano. Na tym obszarze, Moselikatze założył nowe królestwo ujarzmiając wszystkie okoliczne szczepy. Dziesiątki tysięcy Murzynów wymordowano. Stolicę swoją, Moselikatze założył w miejscowości nazwanej przez niego Bulawayo — (miejsce kaźni). Król był bardzo podejrzliwy, nawet w stosunku do własnych synów. Kazał też ich dla pewności wymordować. Jedynie najmłodszy, Lobengula, zdołał uciec i wychowywał się w dżungli.

Król Moselikatze panował przez 43 lata i zmarł śmiercią naturalną w 1868 roku, zostawiając ogromne czarne imperium. Przez dwa lata poszukiwano księcia Lobengulę w dżungli. Odnaleziono go wreszcie i osadzono na tronie ojca. Stało się to w 1870 roku, właśnie w tym samym roku, w którym 17-letni Rhodes po raz pierwszy wylądował w Afryce. Ten kaprys historii odegrał ogromną rolę w życiu obu tych ludzi.

Osiadłszy na tronie swego ojca, przez pierwsze lata król Lobengula panował nad Matabeleland w warunkach względnego spokoju. Wkrótce jednak biali osadnicy poczynają się coraz bardziej interesować rozległym czarnym królestwem Lobenguli. Do stolicy Bulawayo poczynają przybywać coraz to nowe "misje"—niemiecka, portugalska, burska. Każda ubiega się o jakąś koncesję. Zjawia się wreszcie misja wysłana przez Rhodesa, na której czele stoi Rudd. Lobengula nienawidzi białych tak jak jego wielki ojciec Moselikatze, lecz boi się ich. Misja Rudda okazuje się bardziej wytrzymałą od innych. Narażając codziennie życie wśród czarnych barbarzyńców, członkowie misji tkwili miesiącami na dworze króla. Rudd starał się wszelkimi możliwymi ś r o d k a m i przekonać króla o dobrodziejstwach, które przyniesie jego krajowi udzielenie koncesji żądanej przez Rhodesa.

Dnia 30 października 1888 r. król położył swoją pieczęć na słynnej koncesji Rudda. W zamian za £100 miesięcznie, trzy tysiące karabinów, 10,000 sztuk amunicji oraz łódź motorową (której król nigdy nie otrzymał), Lobengula udzielił Rhodesowi prawa do eksploatacji wszystkich bogactw naturalnych olbrzymiego królestwa. Kładąc swój znak pod tą koncesją podpisał na siebie i swój naród wyrok śmierci.

Koncesja Rudda w rękach Rhodesa oznaczała, że całe ogromne terytorium Matabeleland i Mashonaland stało się jakby prywatną posiadłością Rhodesa. W miesiąc później ten drogocenny dokument znalazł się w Londynie. W rok później 29 października 1889 r. królowa Wiktoria podpisała Królewski Akt (Royal Charter) powołujący do życia utworzone przez Rhodesa Brytyjskie Towarzystwo Południowej Afryki. Miało ono objąć administrację koncesjonowanych obszarów.

Wkrótce granice królestwa Lobenguli przekroczyła pierwsza grupa, składająca się z 200 konnych policjantów i 184 pionierów. Każdemu z tych pionierów, Rhodes obiecał po 7 szylingów 6 pensów dziennie. 6,000 akrów ziemi i 15 sztuk złota. Rozpoczęli oni budowę pierwszej drogi (długości 460 mil) poprzez trzęsawiska i dżunglę. Dnia 11 września 1890 roku droga była wybudowana i marzenie Rhodesa zaczęło przybierać konkretne kształty. W miejscu, gdzie kończyła się droga, założono osadę, którą nazwano Salisbury (na cześć ówczesnego premiera W. Brytanii) i na tym miejscu znajduje się obecnie miasto Salisbury.

Rhodes w tym czasie został premierem Przylądka Dobrej Nadziei. Dlatego też pozostał w Cape Town, a na obszarze koncesji był reprezentowany przez swoich przedstawicieli: hamburskiego Żyda, Alfreda Beita i szkockiego lekarza, dr. Jamesona. Dr. Jameson, który przygotował od dawna siłę zbrojną do walki z Murzynami, zaopatrzoną w nowe, tylko co wynalezione, karabiny maszynowe Maxima, uderzył w 1893 r. na Murzynów i w dwóch bitwach rozgromił wojska Lobenguli. Dnia 1 listopada 1893 roku zajął jego stolicę, Bulawayo. Król zdążył uciec i spalić przed tym miasto. W pogoń za królem udał się oddział złożony z 40 lu-

dzi, lecz wpadł w zasadzkę i został wybity. Los czarnych był jednak przesądzony. Królestwo ich przestało istnieć. Lobengula w czasie ucieczki zaraził się ospą i zmarł.

Rhodes stał teraz u szczytu potęgi. Olbrzymi kraj przez niego zdobyty, nazwano jeszcze za jego życia "Rodezją". Nawet zgubny w skutkach atak Jamesona na Transwaal, wykonany w porozumieniu z Rhodesem, który przejściowo strącił Rhodesa na samo dno i po dziś dzień ciąży na stosunkach Burów z Brytyjczykami, nie zdołał go złamać.

Cecil Rhodes zmarł nagle na atak serca dnia 26 marca 1902 roku w wieku zaledwie lat 49. Ciekawe, że do jego przedwczesnej śmierci przyczyniła się księżna Katarzyna Radziwiłłowa z domu Rzewuska.

Księżna Katarzyna była wówczas dobrze znana w Europie. Brała ona udział w wielu międzynarodowych intrygach. Była na kongresie berlińskim w 1879 roku i znała podobno Bismarcka, Clemenceau, premiera W. Brytanii Salisbury i wielu innych mężów stanu. Przebywała często na ówczesnych dworach od Petersburga do Wiednia i Londynu. Uważała się zresztą za Rosjankę.

Działając rzekomo jako agentka Burów, Katarzyna Radziwiłł zawarła znajomość z Rhodesem w 1896 roku. Wmówiła mu, że jest kochanką premiera brytyjskiego Salisbury'ego i że ma rzekomo duży na niego wpływ. Na dowód przedstawiła listy od Salisburyego i innych mężów stanu. Rhodes początkowo uwierzył. Zaprosił ją do swego pałacu w Cape Town. Wkrótce jednak stwierdził, że ma do czynienia z tajemniczą awanturnicą. Rzekome listy od Salisbury'ego okazały się falsyfikatami. Nastąpiło zerwanie.

W 1902 roku Katarzyna znalazłszy się bez pieniędzy, sprzedała weksel na £20,000, pod którym figurował podpis Rhodesa. Rhodes oświadczył, że podpis jest sfałszowany odmówił wykupienia weksla i nie cofając się przed skandalem, dopuścił do sprawy sądowej. Skandal bardzo dotkliwie na nim się odbił i wkrótce dostał ataku sercowego i zmarł, nie doczekawszy się wyroku, który zresztą wypadł na jego korzyść.

Obecnie w stulecie urodzin Rhodesa, wiele jego idei zostało urzeczywistnionych, lub jest w trakcie realizacji. Lecz rzeczywistość wykoszlawiła je nieraz nie do poznania. Federacja Centralnej Afryki, do której zmierzał, jest zrealizowana, lecz wbrew całej ludności afrykańskiej, co nie wróży tej Federacji niczego dobrego. Południowa Afryka została zjednoczona, lecz została ona opanowana przez Burów, a nie przez Brytyjczyków. Brytyjczycy zdobyli wszystkie terytoria od Kairu do Cape Town, lecz zarówno Kair jak i Cape Town dążą do pozbycia się ich. We wszystkich innych terytoriach, a przede wszystkim w Kenii, toczy się tragiczny i krwawy konflikt rasowy. Nawet w jego własnej Rodezji, nie wiadomo jak się stosunki ułożą. Takiego obrotu sprawy Rhodes na pewno się nie spodziewał.

Czy Pamiętasz?

Białą brzozę nad błotnistą drogą,
nędzne sosny, stojące szeregiem
że się zimą tak zgięły pod śniegiem,
że choć wiosna, podnieść się nie mogą,
czarną wodę kałuży przy chacie
Czy pamiętacie?

A dziedziniec cały brukowany?
A kościelne postarzałe ściany?
A ten cmentarz, całej wioski krewny,
Śpiew żebraków dokuczliwy, rzewny,
po pod murem, wiosną, przy odpuście...
A jak okiem sięgnąć wzdłuż stragany
i sukmany, sukmany, sukmany...
A dziewczyny — każda w krasnej chuście
każda rosła, a harda a śliczna—
— taka już uroda okoliczna —
każda trochę z góry patrzy na cię...
Czy pamiętacie?

U nas wyjdziesz na drogę o świcie,
a już mały ptak zbudził się w życie,
już jaskółka pod strzechą szczebiota,
koń w kosmate spętany postronki,
podniósł głowę i patrzy we wrota,
skrzypnął żóraw, zachlupiała woda...
A na niebie pogoda, pogoda,
a pod niebem skowronki, skowronki,

Chaty małe, maleńkie okienka;
tu i ówdzie w progu na dziedzińcu,
błyśnie jasna główka, w słońcu płowa
i dziecinna jaskrawa sukienka
to się rzuci w oczy, to znów schowa,
Pył kłębami wstaje na gościńcu,
bzy u krzyża kwitną ponad drogą.
Jak tu cicho, pokornie, ubogo:
podupadły płot wokół się ściele:
a jabłonek w sadzie — tak niewiele,
kwiatów kilka przed chatą się świeci,
strzecha — stara, zaraz się rozleci,
a stodoły dach — łata przy łacie...
Czy pamiętacie?

Kazimiera Iłłakowiczówna

Pamięci Józefa Piłsudskiego



Niejednemu z nas wydaje się, że przeżył nie 18 lat, ale wieki, tak to wszystko co po śmierci Józefa Piłsudskiego się stało, uderzyło w nas gromem. Polska, która za Jego życia wydawała się nam taką oczywistością i taką prawdą nie do obalenia, przeszła straszliwą katastrofę.

Na tle nieszczęść, które dotknęły Polskę, postać Wielkiego Marszałka rośnie z rokiem każdym. Piłsudski urasta w historii polskiej do miary olbrzyma.

Na zewnątrz i na wewnątrz starano się ze sił wszelkich obalić lub przynajmniej sfałszować i pomniejszyć prawdę o nim.

Piłsudski sam w oparciu o własny naród — i bez obcej pomocy pokonał Moskwę w 1920, wbrew wrogom i... przyjaciołom, powywalał wszystkie "linie Curzona" potęgą swego geniuszu i siłą oręża Narodu.

W gromach drugiej wojny światowej, w haniebnych targach jałtańskich i w obliczu bezlitosnego a przeniewierczego świata, zawaliły się fałszerskie "argumenty" przeciwników Piłsudskiego. Ci, którzy należeli do ludzi uczciwych, ze czcią teraz wymawiają Jego imię.

Marszałek Piłsudski zwycięstwem nad Moskalami w roku 1920 udowodnił, że Naród Polski zdolny jest do samoistnego życia z własnej, nie cudzej łaski i zdolny jest do walki z najokrutniejszą przemocą.

W Niepodległej Polsce uczył Piłsudski swój naród tej prawdy z niezwykłym uporem. Wdrażał on narodowi przede wszystkim:

1. Życie i los każdego człowieka związane są ściśle z losem jego Ojczyzny. Żaden człowiek nie potrafi ukształtować sobie swego życia tak, by było ono prawdziwie ludzkie i godne, jeśli życie jego Ojczyzny jest pozbawione tej godności. Życie osobiste człowieka pełne jest upokorzenia i hańby, jeśli hańba plami Ojczyznę. Życie osobiste jest pełne krzywdy, gdy Ojczyzna cierpi krzywdę.

2. Gwałtu, wymierzonego przeciw Ojczyźnie, nie można odeprzeć ani apelem do poczucia sprawiedliwości, ani zasługą dla ludzkości, ani ofiarnością dla cywilizacji, ani oczywistością gwałtu, ani jego absurdalnością.

3. Gwałt zadawany siłą, musi być siłą odparty.

4. Własną siłę stanowi własny żołnierz. Więc trzeba mieć żołnierza, w cywilu lub mundurze, który umie bić się i chce za Ojczyznę umierać.

Patrząc zaś w przyszłość, powtarzał Piłsudski Polakom ostrzeżenie, które dziś umieją Oni na pamięć:

"Polskę, być może, czekają i ciężkie przeżycia. Podczas kryzysów — powtarzam — strzeżcie się agentur. Idźcie swoją drogą służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym."

Tak więc Piłsudski był wielkim nauczycielem Narodu Polskiego. Naród te nauki doskonale zrozumiał, wykonując w pełni wszystkie wskazania.

Przyzwyczailiśmy się nazywać "piłsudczykami" tylko tych, którzy służyli w Legionach i wojsku przezeń tworzonym. Określenie to jest zupełnie błędne, przynajmniej dziś. Dziś piłsudczykami są wszyscy Polacy, którzy idą za Jego naukami, nie kapitulują wobec wroga, przemoc odpierają siłą i są choć w cywilu — żołnierzami. Takim jest cały Naród Polski, prowadzący nadal walkę z najazdem rosyjskim pod kierownictwem legalnego Rządu Polskiego w Londynie, bo w dobie kryzysu ustrzegł się obcych agentur i nieskapitulował przed siłą.

Piłsudski od roku 1935 już nie żyje. Furia więc rosyjskiej nienawiści skierowaną jest nie w stronę prochów Wielkiego Polaka, spoczywających na Wawelu, ale przeciwko ideologii jaką utrwalił w narodzie, przeciwko poglądowi na Pol-

skę, na Rosję i na świat — jakie wszczepił.

Rosja, by wedrzeć się do Polski i stworzyć ten dzisiejszy, chwilowy, stan niewoli, musiała sprzymierzyć się z hitlerowskimi Niemcami.

To Piłsudski nauczył Polaków nie bać się Moskali—i udowodnił, że są do pobicia.

Miał także Naród Polski dodatkową lekcję na poparcie tej ideologii Piłsudskiego. Lekcji tej udzielili mu ci, którzy próbowali wkupienia się w "łaskę" rosyjską przy pomocy ofiar z ciała, krwi i ziem Rzeczpospolitej, którym roiła się haniebna współpraca z Moskalami na resztkach.

Próba nakarmienia smoka rosyjskiego polską krwią i zaskarbienia jego względów, zbankrutowała całkowicie.

Jest to prawda zasadnicza dla Polski i Polaków. Jeżeli bowiem prawdą jest, że Naród Polski zdolny jest w odpowiednim czasie i pod odpowiednim kierownictwem sam skutecznie gromić tych, którzy na jego wolność i ziemie się porywają, czyli może istnieć z własnej siły i woli—to żaden trud podejmowany nie jest daremny.

Może najtrafniej prawdę o Piłsudskim wypowiedział młody polski poeta poniższymi słowami:

Śmierć Mu pieczęć milczenia
przybiła na ustach,
Mózg i serce od ciała oddzieliły noże,
Lecz tętent tego serca nie przycichł, nie ustał,
A myśl mózgu Geniusza jak
pochodnia gorze.
Głos Jego, jako rozkaz dotrze
do pokoleń
Tych, co zechcą Polsce wierną
służbę przysiąc,
Z trzech trumien mocą ducha
żywy się wyzwoli,
Usłyszycie Go jeszcze za lat
sto i tysiąc!

Polska jest jedynym krajem nie tylko w Europie, ale i świecie, w którym Moskale nie odważyli się wymówić słowa "komunizm". Rosyjska partia w Polsce nazywa się nadal i "polską" i "robotniczą" a próby kołchozów "spółdzielniami rolniczymi." Mało się na ten bardzo znamienny fakt zwraca uwagi, a przecież podkreśla on niezbicie powiedzenie Piłsudskiego, że Polska będzie ostatnim krajem w Europie, który mógłby przyjąć komunizm za swój sposób życia.

Wobec tego, że Moskale Piłsudskiego ideologię uważają i teraz za swego głównego wroga w Polsce — przyśpiesza to jedynie zwarcie polskich szeregów i wbrew woli czerwonego faszyzmu zbliża chwilę polskiej wolności.

Ażeby ozdobne serwety okrągłe nie wzdymały się na środku, należy rozpoczynać prasowanie od środka i prowadzić żelazko do brzegu serwety.

RADY PRAKTYCZNE

Obuwie trwa dłużej, jeśli czyszczone jest często pastą która natłuszcza skórę i utrzymuje ją w giętkości.

* * *

Białe plamy jakie woda pozostawia na meblach, usuwa się przez pocieranie szmatką nasączoną olejkiem kamforowym.

* * *

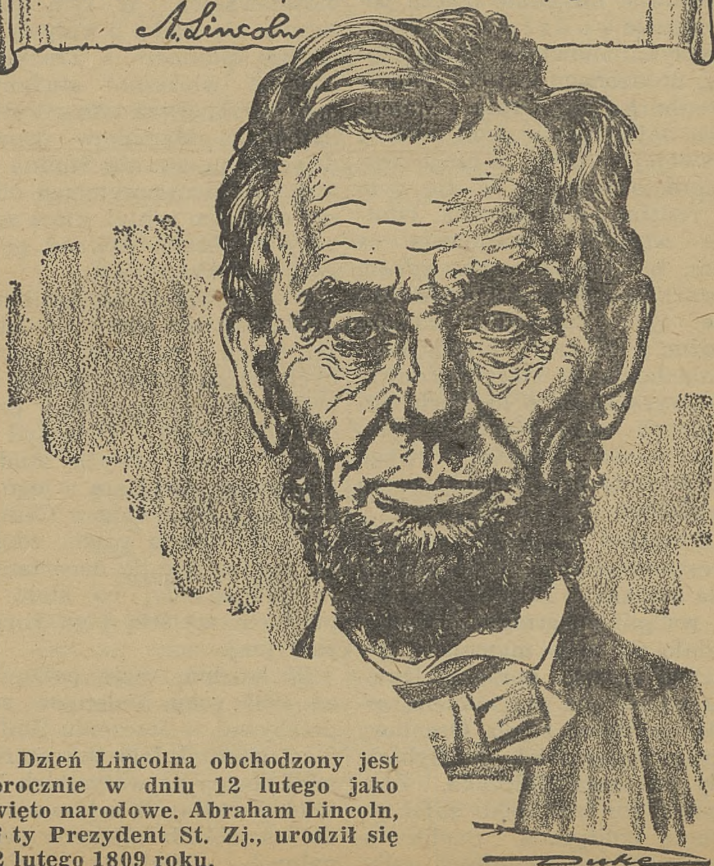
Jeśli nalewasz napoje sodowe, wlewaj powoli z boku szklanki i nie mieszaj. Utrzyma się przez to dłużej gaz w napoju.

* * *

Wykładane taflą podłogi zmywa się ciepłą wodą z dodatkiem amoniaku i wyciera do sucha miękką ścierką.

Abraham Lincoln

"Jeśli teraz wszyscy wspólnie nie uczynimy naszym zadaniem uratowanie zagrożonego okrętu naszej Unii, to później nie będzie co ratować."



Dzień Lincolna obchodzony jest corocznie w dniu 12 lutego jako święto narodowe. Abraham Lincoln, 16 ty Prezydent St. Zj., urodził się 12 lutego 1809 roku.

Kariera Malenkowa

Ilustracją jak zawrotna była kariera Malenkowa jest fakt, że propaganda sowiecka nie zdążyła mu jeszcze dorobić jako tako przedstawiającej się biografii. Nie wie się o nim prawie nic ani w świecie, ani w samej Rosji. Wielka encyklopedia sowiecka poświęca mu 15 wierszy, w encyklopedii brytyjskiej nazwisko jego w ogóle nie jest wspomniane. Ci, którzy próbują dać jego sylwetkę, znajdują niewiele punktów zaczepienia. Mowy jakie wygłosił w ostatnich latach, były tylko kopią przez kalkę przemówień Stalina. Nie wniósł absolutnie niczego do doktryny sowieckiej, nie napisał nie tylko żadnej książki, ale nawet żadnego artykułu. Do kilkunastu tomów pism Lenina czy Stalina nie może dziś Kreml dodać nawet jednego tomu pism Malenkowa.

Nawet szczuplutkie, oficjalne życiorysy zawierają poważne luki i plamy. Przede wszystkim wymowne milczenie otacza pochodzenie rodzinne Jerzego Maksymilianowicza Malenkowa, urodzonego w 1902 roku w Orenburgu na Uralu. Malenkow najwyraźniej woli milczeć o swojej rodzinie, z czego wyciągnięto wniosek, iż nie była to rodzina proletariacka. Istotnie wszystko przemawia za tym, że Malenkow jest synem kozackiego oficera. Potwierdzenie tych domysłów znaleźć można w jednym z przemówień Malenkowa, w którym ironicznie wyrażał się o ludziach usiłujących usprawiedliwić swą nieudolność dowodząc swego prawdziwie proletariackiego pochodzenia.

Oficjalne biografie nowego premiera zaczynają się właściwie dopiero w 1919 roku, kiedy to wstąpił do armii czerwonej. Działo się to w momencie gdy białogwardziści atamana Dutowa zostali już rozgromieni, armia czerwona zajęła Orenburg i odepchnęła daleko na Syberię siły admirała Kołczaka. Znalazłszy się w wojsku zajął się robotą polityczną. Szybko awansował na komisarza pułku kawalerii, brygady i—w wieku lat 20 — całego frontu turkiestańskiego. Ale były to czasy wielkich stanowisk dla młodych. Tuchaczewski miał przecież lat 28 gdy szedł na Polskę.

W tej pierwszej fazie swojej kariery Malenkow zabłysnął nie tylko jako agitator polityczny, lecz jako znakomity pomocnik miejscowej Czeki. Kawaleria, w której służył, wykorzystywana była do walki z ludnością na obszarach kazakskich i turkiestańskich. Malenkow zaczął jako konny policjant.

Następnym etapem jego kariery były studia w Wyższej Szkole Technicznej w Moskwie w latach 1922-1925. W tym okresie trafił do Stalina, ale do tej pory dokładnie nie wiadomo, w jakich okolicznościach Stalin go poznał i "ocenił."

Na ogół sądzi się, że zabłysnął jako sekretarz komunistycznej organizacji studentów wszystkich wyższych uczelni moskiewskich. W tym czasie toczyła się walka o wpływy pomiędzy Stalinem a Trockim i znaczna większość studentów opowiadała się za tym ostatnim, natomiast Malenkow opowiedział się po stronie Stalina i w walce na uniwersytetach oddał mu ogromne usługi, które sprawiły, że Stalin powołał go do swojego sekretariatu.

Z inną wersją wystąpił były dyplomata sowiecki Biesiedowski, jeden z pierwszych wybitnych bolszewików, którzy wybrali wolność na długo przed ostatnią wojną. Twierdził on, że w okresie swych studiów Malenkow ożenił się, a jego żona, która pracowała w Centralnym Komitecie partii, zdołała go wprowadzić do departamentu propagandy, co stało się punktem wyjścia jego kariery partyjnej.

W każdym razie począwszy od 1935 roku Malenkow stale przebywał w otoczeniu Stalina, jako urzędnik jego sekretariatu miał dostęp do wszystkich kartotek partyjnych, a tym samym do wszystkich tajemnic personalnych. Oficjalny życiorys głosi, że od 1925 roku do 1930 roku, "wykonywał odpowiedzialne prace w aparacie Centralnego Komitetu partii", ale jak się zdaje był czymś więcej, a mianowicie osobistym sekretarzem Stalina. Zaczęła się intymna współpraca z dyktatorem, która miała utorować drogę Malenkowowi do dzisiejszego najwyższego stanowiska.

Od 1930 do 1934 roku Malenkow był szefem departamentu organizacyjnego partii w Moskwie, a począwszy od 1934 roku stał na czele jeszcze ważniejszego departamentu organizacyjnego w Centralnym Komitecie partii komunistycznej ZSSR.

Wreszcie w 1939 roku wszedł do Centralnego Komitetu, a co ważniejsze został jednym z czterech sekretarzy partii. Pozostałymi byli: Stalin, Zdanow i Andrejew.

Zdanow, przez długie lata domniemany spadkobierca Stalina, zmarł w 1948 r. Dowiedzieliśmy się przed dwoma miesiącami, że zamordowali go żydowscy lekarze. Że został zamordowany, albo ściślej: że skrócono mu życie — jest rzeczą prawdopodobną. Ale rozkaz mógł wyjść tylko od Malenkowa.

Andrejew, ongiś jedna z czołowych osobistości reżymu i głównych członków Politbiura, został zlikwidowany na raty: znikł ostatecznie ze sceny w październiku ub. roku, na 19 kongresie partii, kiedy to nie został wybrany do nowego prezydium. Przyczynił się do tego niewątpliwie Malenkow. Z 4-ch dawnych sekretarzy pozostał więc Stalin i Malenkow. Teraz Stalin umarł — Malenkow zaawansował na najwyższe stanowisko.

W 1941 roku Malenkow po raz pierwszy zabłysnął publicznie, gdy na konferencji partii komunistycznej, wygłaszając przemówienie o problemach przemysłu i transportu, zaskoczył słuchaczy gwałtownymi atakami na całą administrację, nie wyłączając rady komisarzy

ludowych. Zadziwił on wielu oświadczeniem, że wśród ludzi, którzy nie są członkami partii, a których nazwał... "bezpartyjnymi bolszewikami" jest sporo takich, którzy bardziej sumiennie pracują, niż starzy komuniści. Rezultatem jego przemówienia było m. in. wycofanie się żony Mołotowa ze stanowiska rządowego do życia prywatnego i degradacja różnych komisarzy. Sam Malenkow następnego dnia został członkiem - kandydatem Politbiura. W kilka miesięcy później stał się jednym z pięciu członków wszechpotężnego gabinetu wojennego, który kierował wysiłkiem wojennym. Jednym z głównych jego zadań było rozbudowanie produkcji lotniczej, która już w 1943 roku doprowadził do 40,000 samolotów rocznie. Osiągnął ten rezultat oczywiście przy pomocy nieubłaganej bezwzględności, która jest jedną z jego głównych cech.

Dopiero w 1946 roku został pełnym członkiem Politbiura. W tym roku zresztą nastąpiło jedyne jego zahaczenie w zawrotnej karierze. Gdy wygłosił przemówienie, w którym zbytnio uległ swemu kultowi praktycznych osiągnięć i zbyt jawnie zaatakował doktrynerów marksizmu. "Mamy ludzi słusznie zwanych molami książkowymi, którzy na każdą okazję rozporządzają cytatami z Marksa i Engelsa. Zamiast wymyślić coś nowego i przestudiować doświadczenia, mają jedyną odpowiedź: "Nie, tego Marks nie powiedział", lub "Engels powiedział coś innego." Tego już było za wiele dla towarzyszy i gwiazda Malenkowa przejściowo zbladła. W codziennym kontakcie jednak ze Stalinem, potrafił w ciągu roku odrobić to poślizgnięcie.

Na drodze ambitnego Malenkowa do najwyższej władzy stali po wojnie Żdanow i Mołotow. Gdy Żdanow znikł ze sceny, pozostał już tylko Mołotow. Niepowodzenie polityki sowieckiej a zwłaszcza blokady Berlina, poważnie osłabiły pozycję tego ostatniego rywala. Mimo to do ostatniej chwili wydawało się możliwe, a nawet prawdopodobne, że Malenkow zadowoli się chwilowo przynajmniej faktyczną władzą, pozostawiając formalnie pierwsze miejsce Mołotowowi, który by został premierem. Te przewidywania nie liczyły się z ambicjami prestiżowymi Malenkowa, który pragnął stworzyć jasną sytuację tak, aby nie było żadnych wątpliwości, że on jest teraz Nr. 1.

Malenkow jest kreacją Stalina. Jemu wszystko zawdzięcza, wbrew jego woli nigdyby nie doszedł do najwyższego stanowiska. Dlaczego Stalin wybrał właśnie jego, co w nim widział takiego, co go predestynuje na kierownicze stanowisko? Przede wszystkim zastrzec się trzeba, że Stalin, organizując zawczasu następstwo po sobie, nie zamierzał bynajmniej przekazywać swojej władzy jednej osobie. Nawet gdyby nie był tak zarozumiały jakim był, rozumiał, że nikt nie jest w stanie naprawdę przejąć dziedzictwa po nim. Dlatego planował przyjęcie władzy naczelnej przez grupę kilku ludzi, a główny problem polegał na tym, kogo postawić na czele tego triumwiratu.

Wybór padł na Malenkowa prawdopodobnie dlatego, że Stalin wysoko cenił jego niespożytą energię — w czasie wojny Malenkow ponoć tygodniami nie opuszczał swego biura, sypiając tylko 4 godziny dziennie — jego zdolności organizacyjne, jego brutalność i bezwzględność. Te cechy najwidoczniej uważał za bardziej ważne, niż walory intelektualne.

Malenkow jest produktem rewolucji, a nie jej współtwórcą, jest przedstawicielem nowego pokolenia sowieckiego, wychowanego w kulcie maszyny i planów przemysłowych. Jest sam raczej maszyną niż człowiekiem. Dlatego ten były wychowanek wyższej szkoły technicznej, czciciel wydajności i produkcji, nadawał się najbardziej na najwyższe stanowisko w systemie, w którym człowiek traktowany jest jako robot.

PADEREWSKI

Niech wszystkie wierzby w kraju się rozpłaczą
I te przydrożne, i te nad strumieniem...
Gdy Cię oczami w zaświatach zobaczą
Jak Szopenowskim będziesz kroczył cieniem.

Lekko trąć liśćmi a na wiatru strunach
Wypieść akordy co łkają Ci w duszy—
Niech Wiosna Ludów przebudzi się w łunach
I cała ziemia w fundamentach ruszy.

Niech się Mazowsze rozśpiewa, rozdzwoni
W takt kujawiaka, mazurkiem ułańskim;
A echo górom niech się w pas pokłoni—
Niezapomnianym Albumem Tatrzańskim.

Potem odbite od skalnych pancerzy
Inną pobiegnie sprawować widetę:
Nad Bałtyk szary, do morskich wybrzeży
I rozkołysze fale Menuetem.

Dźwiękiem sonaty w księżycowej ciszy
Gdy się rzewnością Polska już nasyci...
To burze tonów dobądź z pod klawiszy
I w niebo ciśnij alarmowe "wici."

A wtedy zbrojnie ruszą wszystkie stany
Gdy zagrasz światu Mistrzu ukochany
I duch Twój będzie znów przewodził ludom—
Rewolucyjną Szopena Etiudą.

Waldemar Bakalarski

Pamięci Marii Rosińskiej

12 sierpnia r. b. mija osiem lat od chwili, kiedy okrutny i nielitościwy los wyrwał nam Przywódczynię dusz, serc i umysłów naszych Marię z Paryskich-Rosińską.

Pasmo Jej młodego jeszcze, a tak czynnego społecznie i publicystycznie życia, zostało okrutnie przerwane przez katastrofę samochodową, grążąc w nieutulonym żalu Jej najbliższą jak i dalszą rodzinę, również ogarniając szczerą żałobą liczne rzesze przyjaciół i znajomych i tę wielką rodzinę Czytelników Ameryki-Echa, która w zmarłej straciła wielką, oddaną bez zastrzeżeń, Przyjaciółkę i życzliwą doradczynię nie tylko w sprawach ogólno-społecznych, ale i w szarych troskach codziennych tych wszystkich, którzy się do Niej o pomoc i radę zwracali.

Maria Rosińska, zarówno, jako Człowiek w życiu prywatnym, jak i jako wydawczyni Ameryki-Echa — swoją ofiarnością i pracą, zawsze wykazywała pełną gotowość służenia szczerze ogółowi.

Główną Jej troską było bronienie zasad prawdy i sprawiedliwości. Nie uznawała też Maria Rosińska kompromisów z sumieniem. Nauczała, że: "Niezbędnym warunkiem lepszego jutra ludzkości—jest konieczność pogłębienia oświaty i kultury mas, bez czego nie uwolni się człowieka z mroków i nie wyzwoli duszy ludzkiej z niewoli niewiedzy, guseł i zabobonów".

Będąc Amerykanką, w tym K r a j u urodzoną, ubóstwiała swoją Amerykańską Ojczyznę, miłując jednocześnie z całego swojego szlachetnego serca i Ojczyznę swoich Przodków — Polskę. Bolała też gorąco nad krzywdą, jaka Polskę spotykała, nawołując jednocześnie swoich Rodaków polskiego pochodzenia — do twardego stawania w obronie Polski i Jej sprawy.

Wierna swojej Ojczyźnie Amerykańskiej, dumna ze swego Gwiaździstego Sztandaru—Maria z Paryskich-Rosińska w równym stopniu dumna była i ze Sztandaru z Orłem Białym!



Maria Rosińska

To też mawiała niejednokrotnie, że szczęśliwą się czuje z tego swego polskiego pochodzenia i że obowiązkiem świętym każdego z nas jest dać z siebie wszystko i bez reszty na rzecz odzyskania przez Naród Polski całkowitej wolności i pełnej niepodległości!

Maria Rosińska była wiernym odbiciem charakteru swego Wielkiego Ojca— Antoniego A. Paryskiego i gorliwą wykonawczynią Jego dążeń i celów publicystycznych i społecznych. Dlatego też kontynuowała w Ameryce-Echu linię przewodnią A. A. Paryskiego i przekazała ją swemu mężowi dr. Wiktorowi Rosińskiemu.

Maria z Paryskich-Rosińska — jak żeśmy to już podkreślali —nie znała kompromisów z sumieniem, a rozumiała to w ten sposób, że nie wolno ani na chwilę wahać się, jeśli chodzi o obronę zasad wolności jednostki i narodów, równości między narodami, jako też najżywotniejszych s p r a w Stanów Zjednoczonych i Polski.

Urodzona i wychowana na Wolnej Ziemi Washingtona — Maria Rosińska, była typowym przykładem Amerykanki, która nie tylko umiała, ale i odczuwała konieczność odnoszenia się zarówno do Stanów Zjednoczonych, jak i do Ojczyzny swoich Przodków, do Polski—z równą miłością i szacunkiem.

Jako Amerykanka — przepojona była tym wszystkim co w Jej Wielkim Narodzie Amerykańskim było i jest najszlachetniejsze. Jako wywodząca swój piękny ród z Polaków — czuła się dobrze z tem, że naród Jej Ojców przyczynił się również do kładzenia podwalin pod Jej Amerykańską Ojczyznę. Dumną więc niepomiernie była z takich swoich Przodków, jak Kościuszko i Pułaski, jak miliony Tych Polaków, którzy wspólnie z innymi obywatelami tego wspaniałego Kraju, tworzyli — budując potęgę Stanów Zjednoczonych w oparciu o najistotniejsze wartości jakie człowiek mieć może, to jest o całkowitą wolność, jednostki i poszanowanie godności ludzkiej.

W artykułach swych Maria Rosińska wskazywała na konieczną potrzebę niesienia Narodowi Polskiemu pomocy, tak moralnej, jak i materialnej. Nie szczędziła też ni pieniędzy ni wysiłków, aby tylko realizować to, co głosiła i o czem pisała.

Tułacz-Żołnierz Polski miał też w Marii z Paryskich-Rosińskiej dzielną orędowniczkę i serdeczną opiekunkę. Maria Rosińska, była też nie ustępliwą na punkcie sprawiedliwości dla Polski, za te przeolbrzymie ofiary, jakie dla wspólnej sprawy zwycięstwa Naród Polski poniósł.

W powiedzeniu iż: "Polska jest sumieniem świata" Maria Rosińska widziała głęboką treść —a nie czczy frazes!

To też była nieugiętą na punkcie dania zadośćuczynienia Polsce i wszędzie propagowała zasadę że Polska nie może być uszczuplona, lecz powiększona!

Głęboka wiedza, złote serce,

wspaniała dusza i słodycz niepomierna cechowały Marię Rosińską — zdobywając Jej serca ludzkie, które starały się odpłacić swej nauczycielce tym samym ciepłem, jakiem i Ona darzyła ludzi.

Maria Rosińska była gruntownie przygotowaną do pracy, którą z czasem objęła po swym ojcu A. A. Paryskim.

Ukończywszy wydział filozoficzny na uniwersytecie w Ann Arbor, studiowała też przez pewien czas literaturę na uniwersytecie w Warszawie. Wrażliwy umysł i bystra inteligencja, oraz ukochanie Ameryki i Polski, oraz ideałów ogólno-ludzkich—kwalifikowały ją w zupełności na duchową naszą przewodniczkę.

To też była, nią, ucząc prawdy, a walcząc jednocześnie z zakłamaniem, fałszem i obłudą. Umiała trafić do serc dziesiątków tysięcy swoich czytelników i być rozumianą i wysłuchiwaną.

Dlatego też, gdy przed ośmiu laty dotknęło nas straszliwe nieszczęście — kiedy utraciliśmy z Jej tragicznym odejściem w zaświaty — Tę, która nadewszystko ukochała własną i swoich Rodziców Ojczyzny — Stany Zjednoczone i Polskę — cios był okrutny! Boleść straszna!

Ale chociaż Maria Rosińska odeszła nas ciałem, to jednak duchem pozostała z nami.

Maria Rosińska często powtarzała słowa swego Ojca, że:— Społeczeństwo jest zawsze uczciwe i społeczeństwo tylko może ocenić, co jest złe, a co dobre". I trzymała się tej prawdy, wierząc swemu społeczeństwu i służąc mu rzetelnie. Jej wskazania i zalecenia, tak, jak wskazania i zalecenia Jej Wielkiego Ojca Antoniego A. Paryskiego—są dla nas i będą zawsze wspaniałym testamentem, którego się trzymamy i trzymać będziemy!

Toteż w rocznicę, tak dla nas wszystkich bolesną, w rocznicę tragicznej śmierci naszej wydawczyni, a zarazem wielkiej nauczycielki—oddajemy głęboki hołd pamięci Marii z Paryskich-Rosińskiej, która swym przewspaniałym duchem żyje i żyć będzie między nami zawsze!

Takie bowiem cechy charakteru, zalety umysłu, dobroć serca i wspaniałość ducha—jakie zespalała w sobie Maria z Paryskich-Rosińska — są nieśmiertelne!

Cześć Jej świetlanej pamięci!

Odkąd Znane Są Okulary

W jakiej dokładnie epoce zostały wynalezione szkła, tego ustalić nie sposób. Neron obserwował podobno walki w cyrku poprzez ogromny kamień szmaragdowy. Stąd też niektórzy twierdzą, iż wzrok jego pozostawiał wiele do życzenia i ów szmaragd zastępował mu poniekąd monokl. Wobec tego nie jest wykluczonym, że od niego wywodzą się późniejsze okulary.

Tak czy inaczej, to natomiast faktem jest, że w połowie XIV wieku moda na okulary kwitnie. Można się o tym przekonać przeglądając stare ryciny. Znajdują się także okulary na niektórych witrażach na nosie św. Piotra i apostołów, nie wiadomo zupełnie po co.

Pierwsze natomiast szkła do okularów zawdzięczamy mnichom, bo tylko oni wówczas umieli je szlifować. Początkowo jednak znane były tylko dla dalekowidzów, a dopiero po tem dla krótkowidzów.

Z trudnością też utrzymywały się na nosie w równowadze. Udoskonalenie wprowadzone w XVI wieku pod tym względem polega na tym, że od szkieł obsadzonych w skórze, albo w rogu szedł drut który wsuwało się pod włosy i przymocowywało do kapelusza!

System ten jednak okazał się bardzo niepraktyczny, gdyż w owej epoce jedynie wielcy panowie mogli sobie pozwolić na nie zdejmowanie kapelusza. Z kolei przymocowywano do oprawy taśmy jedwabne i wiązano je na karku! Można sobie wystawić jak to było wygodne. I ten więc drugi system został szybko zaniechany.

Trzeba więc było wymyśleć coś nowego. Wpadnięto wówczas na pomysł drutów stalowych, które przymocowywano do oprawy szkieł. Oprawy były z rogu, kości słoniowej, skóry lub nawet z drzewa.

Tego rodzaju aparat zwał się "bericles", "besicles", lub poprostu "lunettes", czyli okulary. Podobno pierwsze dla krótkowidzów były zrobione dla Papieża Leona X.

Moda na owe "besicle" — binokle rozpowszechniła się ogromnie w XVIII wieku. Ostatnim zaś słowem elegancji, a równocześnie często i impertynencji stało się niemniej sławne "face-a-main". Używali go panowie, używały je panie właśnie dlatego, żeby nie nosić okularów. Za II natomiast Cesarstwa monokl ruguje i to z powodzeniem owe "face-a-main". Był on jednak najpierw kwadratowy. Ludzie natomiast rozsądni, potrzebujący szkieł do pracy posługiwali się okularami w stalowej oprawie, ale które umiano teraz zasuwać za uszy.

Jakie lat temu 50 noszono znowu t. zw. "pince-nez", które jednak także zostało zarzucone, a to dlatego, że właśnie za bardzo nos "szczypało".

Moda wreszcie na duże okulary oprawione w róg przyszła zwłaszcza z Ameryki. Już dzisiaj nikt je za nieestetyczne nie uważa. Przeciwnie nawet, panie latem noszą czarne okulary nie tylko z potrzeby, by od słońca się uchronić, ale poprostu dla snobizmu, a czym większe, tym lepiej.

Przecież okulary ekranowej gwiazdy Grety Garbo stały się sławne zarówno w Ameryce jak i w Europie. Mówią, że unikając reklamy chce w ten sposób ujść niespostrzeżenie od reporterów. Złośliwe natomiast języki dodają, że to zwykła hipokryzja niewieścia.

Pamięci Stanisława Wojciechowskiego

Dokoła zagadnienia i utworzenia polskiej siły zbrojnej w Rosji przez wydzielenie Polaków z rosyjskiej armii rozpętała się pod koniec pierwszej wojny światowej polityczna walka. Komitet Demokratyczny w oparciu o starą emigrację, mającą poważne wpływy w kołach tymczasowego rządu rosyjskiego, zwalczał ideę wojska. To, że pod okupacją niemiecką Rada Stanu wypowiedziała się przeciw tworzeniu armii polskiej w kraju, staje się drogą żonglerki słowami argumentem dla zwalczania tworzenia siły zbrojnej w Rosji. W ogniu na tym tle rozwiniętej namiętnej agitacji zaczął obradować w Piotrogrodzie dnia 7 czerwca, 1917 r. zjazd wojskowych Polaków. W imieniu Komitetu Narodowego na otwarciu zjazdu przemawiał S. Wojciechowski. Mówił on:

"Skoro armia polska nie może powstać w kraju, okupowanym przez nieprzyjaciela, obowiązkiem naszym jest stworzyć ją tutaj." 230 głosami przeciw ośmiu przy 25 wstrzymujących się powzięto następującą uchwałę:

"Zjazd Polaków wojskowych zwraca się do rządu wolnej Rosji, aby uznając żywiołowe dążenie Polaków ku zrzeszeniu się przystąpił niezwłocznie do złączenia Polaków wojskowych w oddzielną siłę zbrojną przez odnośne władze wojskowe łącznie z Wojskowym Komitetem Wykonawczym przez zjazd wyłonionym."

Naczelny Komitet Wojskowy, tzw. "Naczpol," przystępuje do pracy, ale wpływy na emigracji zwolenników Rady Stanu są dostatecznie silne, by na każdym kroku akcję wojskową interwencjami u czynników rosyjskich opóźniać, a zwartość w działaniu we władzach "Naczpolu" rozstrajać.

By przeciwdziałać takiej działalności postanowiono w Polskim Komitecie Narodowym zwołanie w Moskwie w sierpniu wielkiego zjazdu przedstawicieli wszystkich organizacji popierających jego politykę. Głównym celem zjazdu miało być utworzenie stałej politycznej organizacji kierowniczej.

Zjazd odbył się w sierpniu 1917 roku przy udziale 360 delegatów należących do Narodowej Demokracji, Str. Polityki Realnej, Dem. Chrześcijańskiej, Zw. Zjednoczenia i Niezawisłości, Str. Pracy na Rusi, kół włościańskich i kół rolniczych na kresach. Przewodniczył zjazdowi adwokat z Kijowa St. Jezierski. Wygłosili polityczne referaty m. in. S. Czetwertyński, S. Grabski i B. Wasiutyński. "Dwugodzinny referat Zdziechowskiego — pisze w swych pamiętnikach Wojciechowski, oparty na dostarczonych z kraju wiadomościach i drukach, charakteryzujących sytuację w kraju i Radzie Stanu, znakomicie się przyczynił do obalenia kłamstw szerzonych na emigracji i rozbudził w uczestnikach zjazdu pragnienie poparcia kraju w jego walce z okupantem. Dla wielu rewelacją były cytowane w referacie fakty rozwiązania legionów, rozłam w Radzie Stanu, wystąpienie Piłsudskiego z oskarżeniem okupantów o traktowanie Polski jako kolonii i jego aresztowanie."

W wyniku obrad powołano do życia Polską Radę Zjednoczenia Międzypartyjnego, wybierając na jej prezesa Stanisława Wojciechowskiego, a wydział wykonawczy, pod przewodnictwem również S. Wojciechowskiego, składał się z 3-ch działów, zagranicznego, polityki wewnętrznej, wojskowego. Na czele delegacji Rady Stan. Wojciechowski złożył wówczas memoriały ambasadorom Anglii, Francji, Włoch i Stanów Zjednoczonych.

Gdy w sierpniu 1917 roku na zjeździe w Lozannie zostaje utworzony Komitet Narodowy Polski, Stanisław Wojciechowski otrzymuje list od Romana Dmowskiego z propozycją przyjazdu do Paryża i wejścia w skład Komitetu. "Zostałem w Rosji — notuje Wojciechowski — ponieważ sądziłem, że tutaj mogę być bardziej pożytecznym, a udział Dmowskiego i Paderewskiego w Komitecie uważałem za dostateczną rękojmię, że na terenie międzynarodowym sprawa polska będzie broniona dobrze."

Po opanowaniu władzy przez bolszewików działalność napotykała na coraz większe przeszkody. Działania zbiorowe w postaci akcji politycznej stają się niemożliwe. W Bobrujsku utworzony był wówczas już korpus pod dowództwem generała Dowbór Muśnickiego, a na Ukrainie powstały polskie oddziały pod dowództwem generała Michaelisa.

Stan. Wojciechowski wraca do kraju, wchodzi w skład prezydium Rady Głównej Opiekuńczej z zadaniem organizowania powrotu do kraju wielkiej rzeszy wygnańczej. Gdy w styczniu 1919 r. Józef Piłsudski powierza Ignacemu Paderewskiemu utworzenie rządu, w gabinecie tym Stan. Wojciechowski zostaje ministrem spraw wewnętrznych. Pozostaje nim również w następnym gabinecie L. Skulskiego. Przypada mu w udziale pokonanie trudności z administracyjnym zespoleniem trzech dzielnic i kierowanie pierwszymi pracami nad reformą administracji.

Po zabójstwie prezydenta G. Narutowicza Zgromadzenie Narodowe wybiera w dniu 20-go grudnia 1922 r. Stan. Wojciechowskiego prezydentem Rzeczypospolitej. Kandydaturę jego wysunęło Stronnictwo Ludowe, któremu przewodził Wincenty Witos. Główne zainteresowania nowego prezydenta skierowują się ku rozwiązaniu zagadnień naprawy skarbu. Po wysłuchaniu w Belwederze w grudniu 1923 roku opinii wszystkich byłych ministrów finansów Rzeczypospolitej z okresu lat 1919-1923, prezydent Wojciechowski powierza misję utworzenia gabinetu Władysła-

wowi Grabskiemu. Dnia 1-go stycznia 1924 roku w swej mowie na Zamku w Warszawie, może już z uczuciem spełnionego obowiązku powiedzieć: — "Kończy się wahanie i wątpienie, zaczyna wykonanie tego, co całoroczne rozważania wskazały, jako najważniejsze — uzdrowienie polskiego skarbu". W kwietniu 1924 r. zostaje utworzony Bank Polski i przeprowadzona własnymi siłami narodu reforma walutowa. W drugiej połowie 1925 r. wskutek nadwartościowego stosunku polskiego pieniądza do złota, co pogłębiało deficyt bilansu handlowego, a także pod wpływem rosnących deficytów budżetowych i wojny celnej wypowiedzianej Polsce przez Niemcy, reforma walutowa ulega załamaniu. W listopadzie 1925 roku powołany został przez prezydenta Wojciechowskiego rząd koalicyjny Aleksandra Skrzyńskiego.

Z końcem kwietnia 1926 roku— w skutek wyjścia z rządu Polskiej Partii Socjalistycznej — rząd Skrzyńskiego podał się do dymisji. Dnia 12 maja (za czasów rządu Wincentego Witosa) nastąpiło na moście Poniatowskiego w Warszawie spotkanie prezydenta Wojciechowskiego z marszałkiem Piłsudskim. Do porozumienia nie doszło. Zaczął się przewrót majowy. Prezydent Wojciechowski udał się do odległego o 3 mile od Warszawy Wilanowa. W nocy z 13 na 14 maja 1926 roku—po interwencji marszałka Sejmu, Macieja Rataja, — rząd Witosa podał się do dymisji, motywując to pisemnie następującymi słowy Prezydenta: "Wobec wytworzonej sytuacji uniemożliwiającej mi sprawowanie urzędu Prezydenta Rzeczypospolitej zgodnie ze złożoną przysięgą, zrzekam się tego urzędu."

Pamiętać też należy o słowach, z którymi zwrócił się do Narodu Polskiego prezydent Stan. Wojciechowski w dniu 20 grudnia 1922 roku, a więc w swym pierwszym orędziu, a w którym między innemi powiedział:

"Najpilniejsza potrzeba — to trwały rząd z silnym zaufaniem sejmu i budżet wypełniony podatkami obywateli. Żaden geniusz jednostki, żadna dyktatura bez was i za was tego nie zrobi. Zrobić to może zgodny wysiłek całego narodu. W imieniu Rzeczypospolitej wołam do was Obywatele: skłaniajcie się do zgody w sprawach dobra powszechnego, ona jest p i e r w s z y m warunkiem wiernego wykonywania ustawy konstytucyjnej"...

Były Prezydent Polski wycofał się całkowicie z życia politycznego — oddając się całkowicie spółdzielczości, pracując w ruchu spółdzielczym zogniskowanym w Towarzystwie Spółdzielczym "Społem".

Zmarł w Warszawie w pierwszych dniach kwietnia 1953 roku.

POWRÓCĘ...

Jeszcze powrócę w ojczyste progi,
Gdy wolność stanie na straży:
Przy każdym domu — u każdej drogi,
Gdzie przemoc ninie włodarzy.

I jeszcze ujrzę, wśród miedz rozsiane,
To swojskie kwiecie pachnące...
I grusze polne — starki kochane —
Czasy Sobieskich pomnące.

I te usłyszę skowrończe pienia,
Nad zbóż łanami rozsnute,
Rzewne i tęskne, jak duszy tchnienia,
Gdy w głąb jej wciśnie się smutek.

Jeszcze powitam zaciszne lasy,
Co ocalały z pożogi,
I rzędy miodnych lip, pełnych krasy,
Kwitnących bujnie wzdłuż drogi.

I te pozdrowię prastare rzeki,
Których wróg zniszczyć nie zdołał...
A które jeszcze przetrwają wieki,
Mijając grody i sioła.

Nie wiem, czy z bliskich odnajdę kogo,
Czy jeno groby zastanę,
Wdeptane w ziemię nad męki drogą,
Którą szły rzesze wygnane.

Obejmę wzrokiem wioski i miasta,
Co były zgrozy świadkami:
Gdy zza każdego węgła wyrastał
Potwór ze stoma paszczami...

Jeszcze powrócę pod polskie niebo,
Gdy mrok niewoli przeminie,
A nad—przesiąkłą krwią ofiar—glebą
Wolność swe skrzydła rozwinie.

Kraju rodzinny! Jeszcze do Ciebie
Z wędrówki wrócę dalekiej....
By schron tam wieczny znaleźć dla siebie,
Gdy śmierć mi zawrze powieki.

Maria Chybowska (Maryla)

Brooklyn, N. Y.

Jerzy Washington

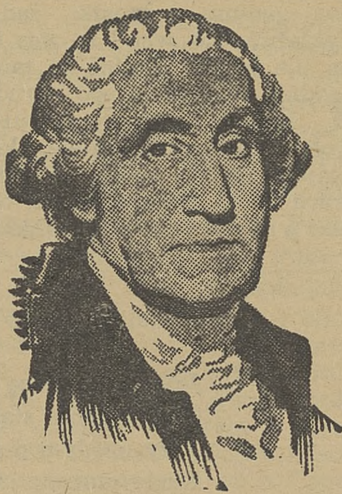
Dnia 22-go lutego, b. r., ubiega 221 lat, jak pani Maria Washingtonowa, z domu Ball, w hrabstwie Westmoreland, stanu Virginia, powiła czwarte z kolei dziecko. Był nim Jerzy Washington, któremu sądzonem było, że zajął w historii jedno z najwyższych stanowisk — twórcy niepodległości Stanów Zjednoczonych i głównego ich organizatora polityczno-państwowego.

Ojciec Jerzego Washingtona — Augustyn, umarł wcześnie, nie pozostawiając prawie żadnego majątku. Liczne więc rodzeństwo pozostało na głowie wdowy w warunkach materialnych więcej niż skromnych. Toteż młody Jerzy nie mógł zbyt długo studiować w ulubionej swej szkole w Williamsburgu, lecz już w piętnastym roku życia musiał wyjść na pola zacnych współobywateli, aby je sumiennie wymierzać jako geometra przysięgły.

Wkrótce napady Indian zniewoliły stan Virginia do utworzenia swojej własnej milicji dla obrony. Młody Washington wstąpił do niej w randze majora, bijąc się dzielnie w różnych bitwach i potyczkach.

Ale nieznośna wyniosłość, z którą Anglicy traktowali tę ochotniczą milicję, sprawiła, że ambitny Washington porzucił wojsko i po raz pierwszy jako 32-letni młodzieniec cofnął się w zacisze domowe do maleńkiej siedziby w lasach nad Potomakiem, zwanej Mount Vernon, którą mu starszy brat zapisał w spadku. Ale pobyt w tem zaciszu leśnem długo nie trwał.

Już w następnym roku zgłasza się on jako ochotnik do korpusu angielskiego gen. Braddock'a, walczącego z Francuzami w Kanadzie i otrzymuje z rąk jego dowództwo nad całą milicją swego stanu ojczystego. Po ukończeniu tej kampanii Washington wraca znowu do swojej farmy w Mount Vernon, spędzając tam razem całych jedenaście lat na spokojnej pracy na roli i na pilnem czytaniu.



Dnia 14-go sierpnia r. 1782 zebrał się w Philadelphii pierwszy kongres jedenastu stanów amerykańskich, zbuntowanych przeciw macierzy brytyjskiej za jej nieopanowane zdzierstwo i ucisk. Virginia wysłała na ten kongres Washingtona jako swego delegata. Tu jako najtęższy fachowiec wojskowy między zebranym i zostaje on przewodniczącym wszystkich komisji kierujących obroną przed wojskami angielskimi i organizacją armii narodowej; w czerwcu zaś następnego roku, na podstawie jednomyślnej uchwały kongresu obejmuje naczelne dowództwo nad świeżo przez siebie zorganizowaną armią.

Teraz zaczyna się dla Washingtona dziewięć lat ciężkiej, pełnej zmiennych kolei wojny z Anglikami. Ale długi ten okres, pełen ciągłych trosk i bolesnych zawodów, jest zarazem okresem niebywałego heroizmu.

Kilkakrotnie pobity na głowę i zmuszony z resztkami wojsk swoich, źle zaopatrzonych i uzbrojonych, kryć się w puszczach i ostępach leśnych, Washington mimo tego nie upada na duchu, przeciwstawia się za każdym razem niezłomnie wszelkim próbom kapitulacji, aż wreszcie po dziewięciu latach bojów, poniewierki i tułaczki, przy pomocy korpusu francuskiego generała Rochambeau zmusza w dniu 18 października 1781 roku armię angielską do kapitulacji pod Cornwallisem w Yorktownie, poczem już w kilka tygodni następuje pokój prowizoryczny.

Odrzucając wszelkie ofiarowane mu nagrody pieniężne, a donację rolną przyjmując od kongresu tylko pod warunkiem, że stanie się ona podstawą dla stypendiów dla ubogich studentów, Washington znowu wraca do swego ustronia wiejskiego, skąd jednak wygrzebują go wdzięczni rodacy znowu w r. 1787, wysyłając go do Philadelphii na kongres uchwalający konstytucję dla nowej republiki.

Washington przewodniczy obradom kongresu przez cały rok, a kiedy w kwietniu r. 1879 nowa konstytucja wchodzi w życie, Washington jednogłośnie zostaje wybrany pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Na tym stanowisku okazuje się w Washington równie mądrym administratorem, — jak okazał się niezłomnym wodzem na czele swych wojsk. Mimo zaciekłych walk partyjnych, które ciągle grożą rozdarciem młodej republice, i mimo wielkich trudności zewnętrzno-politycznych, wytworzonych przez rewolucję francuską i przez anty-angielską politykę, nowego rządu rewolucyjnego, który teraz od Washingtona domaga się wzajemnych usług, rozwiązuje on najtrudniejsze zadania z urządzeniem młodego państwa związane. Urządza jego administrację, zawiera z Anglią korzystne traktaty handlowe, organizuje szkolnictwo i tworzy wspaniały plan dróg który po dzień dzisiejszy stanowi ośrodek całego systemu komunikacyjnego Stanów Zjednoczonych.

Wybrany ponownie prezydentem na następną kadencję, przeprowadza Stany Zjednoczone szczęśliwie przez trudny pasaż zewnętrzno-polityczny wytworzony przez wojnę francu-

sko-angielską, poczem składa swój wysoki urząd, zastrzegając wyraźnie, że po raz trzeci już go nie przyjmie.

Mimo to, kiedy w końcu roku 1798 grozi Stanom wojna z Francją, Washington na prośbę prezydenta Adams'a staje raz jeszcze na czele armii amerykańskiej, reorganizując ją i przygotowując do grożącej potrzeby.

Gdy jednak wojny udało się uniknąć, Washington znowu śpieszy do swego ustronia, gdzie niebawem w dniu 14 grudnia umiera, nie pozostawiając potomstwa, a w testamencie darowując wolność i wyznaczając wyposażenie swoim niewolnikom.

Wielkość Washingtona polena na rzadkiem połączeniu niezwykłych zalet umysłu i serca z prawdziwie starożytną siłą charakteru. Człowiek ten równie rozumny jak zacny i szlachetny, okazywał niezłomny, nadludzki niemal hart, gdy szło o powierzone mu sprawy publiczne.

Gdy się doda do tego jego fantastyczną bezinteresowność zarówno materialną, jak moralną, jego niezłomny upór z jakim odrzucał wszelkie ofiarowane mu nagrody i odznaczenia, można zrozumieć, dlaczego w postaci Washingtona Amerykanie upatrują w nim do dnia dzisiejszego swego największego obywatela, wodza, męża stanu i administratora.

Reformatorzy Arabscy

W dziejach Afryki śródziemnomorskiej ludzie pochodzący z południa lub przynajmniej częściowo węzłami krwi związani z Sudanem, z Saharą — odgrywają piewszorzędną rolę. Hasło reform, powrotu do zasadniczych cnót, do obyczajowości idzie z ascetycznych, żarem słonecznym spalonych krain. Reformatorzy "Mahdi" czyli wysłańcy boży rekrutują się z tych właśnie stron.

Historia powtarza się. Reformator współczesnego egipskiego państwa pochodzi po części z Sudanu, jego matka jest "sudanija" (Sudanka). Gen. Mohammed Naguib po niej odziedziczył ciemną cerę i tradycje reformatorskich powołań! Istotnie, przed blisko 70 laty powstał był w Sudanie Mahdi, imieniem Mohammed Ahmed. Coprawda rzucił on hasło nie reform wewnętrznych, ale wysunął cel polityczny; oderwanie Sudanu od Egiptu. Cieszył się tak wielkim posłuchem wśród ludności i tyle plemion skupił dokoła swego sztandaru, iż ruch ten stłumił dopiero po 12 latach walk lord Kitchener, obdarzony tytułem Viscount of Khartoum.

W królewskiej liście "Mahdich", reformatorów, twórców państw w Afryce Śródziemnomorskiej (te trzy tytuły zlewały się w dawnych czasach w jedno), których generał Naguib może poniekąd uważać za swoich poprzedników — znajdują się największe, muzułmańskie imiona. Ci "ludzie z południa" pisali słowem i orężem historię Afryki.

I znów, z południa, z gór Atlasu, z tak zwanej "słonecznej strony" bo ze zboczy zwróconych ku Saharze przybyli nowi reformatorzy, podejmując się w imię Allaha naprawy obyczajów, prawa, podniesienia państwa z moralnego upadku, w które pogrążył go zniewieściały ród Almorawidów. Ci nowi "ludzie południa" mieli na czele Mahdiego, Ibn Tumerta i wodza Abd-el-Mumena. Ten ostatni daje początek dynastii Almohadów. Panowanie jej trwało 125 lat w prawie równie rozległych granicach co poprzednie państwo. Obecna dynastia marokańska, Alauitów, pochodzi też z pustynnego Maroka, z Tagilaletu.

W południowym Maroku, w kraju palmowych oaz powstali nawpół wojownicy nawpół mnisi, niby rycerze Allaha, głoszący wojny święte przeciw wszelkim "poganom" nie znającym Koranu lub źle spełniający jego nakazy. Reforma życia państw była celem Ibn Taszfina, który wiódł te zastępy. On stał się założycielem dynastii Almorawidów panującej prawie całe stulecie na przełomie 11 i 12 wieku oraz budowniczym państwa obejmującego Północną Afrykę od Maroka po Trypolitanię, pół Hiszpanii i Baeary.

Gen. Naguib nie podaje siebie za Mahdiego, nie przypisuje sobie religijnego autorytetu. Ta reforma władzy należy do przeszłości. Ale on w rekordowym czasie zdetronizował króla Faruka i zjawił się jako reformator egipskiego królestwa, które, jak pogrążone w zepsuciu Maroko 11 i 13 wieku, wymaga naprawy wszystkich sprężyn państwowych i uzdrowienia stosunków społecznych.

Współczesny reformator posiada cenną i raczej rzadką na Wschodzie zaletę — jest absolutnie bezinteresowny. Karierę wojskową sobie zawdzięcza, szedł po stopniach wojskowej hierarchii bez specjalnych protekcyj i poparcia. Jest to człowiek o wysokiem wykształceniu i licznych zainteresowaniach naukowych. Urodził się w 1901 r. w Sudanie, w Uad-Medani, miasteczku liczącem niespełna 20,000 mieszkańców.

Położone nad brzegiem Błękitnego Nilu Uad-Medani jest stolicą tej prowincji. Wzdłuż szerokich ulic ciągną się okrągłe, słomą kryte lepianki krajowców, pałac mudira, rządzącego prowincją otoczony jest ogrodami o podzwrotnikowej, wspaniałej roślinności. W tym pałacu wychował się Mohammed Naguib, gdyż ojciec jego, wyższy rangą wojskową, był mudirem. W ojcowskim domu obecny reformator mógł przyjrzeć się rządom.

Do krajania mydła należy rozgrzać nóż w gorącej wodzie.

Tadeusz Kościuszko

Kościuszko przybył do Ameryki w lecie roku 1776, w kilka miesięcy po drugim rozbiorze Polski. Przybył tu z polecenia wielkiego Amerykanina Benjamina Franklina, którego spotkał w Paryżu. Kościuszko otrzymał stopień pułkownika na mocy poprzednich swoich studiów.

Dzieje jego na polach walki w rewolucyjnej wojnie ludu amerykańskiego są wiekopomne; jego zasługi na polach walki w armii generała Gates'a na północy ze świetną obroną Saratogi.

Potem w armii generała Green'a na południu ze sławną obroną Charleston'u, a między jednym okresem i drugim, dzieje pracy jego uwieńczone w West Point.

Olbrzymie zasługi wojskowe Kościuszki są zgodnie uznane przez historyków, a prezydent Washington pisał: "Dzięki staranności i bezgranicznej pracowitości Kościuszki, naród amerykański zawdzięcza fortyfikacje West Point".

Mniej może są znane inne szczegóły, nie natury wojskowej, a rzucające światło na człowieka. W West Point Kościuszko przebywał dwa lata; dłużej niż gdziekolwiek podczas swego ośmioletniego pobytu w Ameryce.

Do dziś jeszcze istnieje tam "Ogródek Kościuszki", ogródek wśród skał, urządzony przez Kościuszkę. Przy odludnej ścieżce, nie przystępnej dla pojazdów, własną ręką usypał przyniesioną skądinąd ziemię i posiał kwiatki — on, twardy żołnierz, który marzył o odległej Ojczyźnie.

O człowieku Kościuszce świadczą dwa znamienne listy generałów pod którymi służył. Generał Gates pisał: "Kościuszko jest jedynym prawdziwym republikanem, jakiego spotkałem w życiu. Jest on bez skazy."

Generał Green pisał: "Najgorętsze uznanie muszę oddać Panu jako oficerowi, a wyrazy szczególnej wdzięczności za Jego przyjaźń dla mnie."

Później już, po powrocie Kościuszki do Stanów Zjednoczonych, Tomasz Jefferson, późniejszy prezydent, wówczas jeszcze Sekretarz Stanu, powiada w liście do generała Gates'a: "Widuję Kościuszkę często. To jest najczystszy syn Wolności, który sięga wszystkich a nie tylko bogatych."

Jefferson, w którego pałacyku w Monticello Kościuszko często przebywa, był osobiście bogatym właścicielem ziemskim na owe czasy, człowiekiem bardzo postępowym i oświeconym. Nie jest to przypadek, że właśnie jego obrał sobie Kościuszko na wykonawcę testamentu, w którym ustanawia dziedzicem swym nędzę murzyńską — o 65 lat wcześniej podnosząc sprawę wolności Murzynów, za którą walczył wielki Amerykanin, Abraham Lincoln.

Kościuszko, syn ujarzmionej Polski, nie mógł być obojętny losowi niewolników. A choć nie stawiał on wprawdzie kwestii całkowitego uwolnienia Murzynów, ale w sposób reformatorski, zresztą cechowało i jego stosunek do zniesienia pańszczyzny w Polsce zamiast pełnej wolności chłopów.

Nie mniej jednak testament Kościuszki, pisany 5 maja 1798 roku, — wyprzedza swą obywatelską wizją horyzont niejednego Polaka w Stanach Zjednoczonych, nawet w dobie obecnej. Warto go tedy przeczytać jako dowód wielkoduszności i dalekosiężności umysłu Naczelnika.

"Ja, Tadeusz Kościuszko, tuż przed wyjazdem moim z Ameryki, niniejszem oświadczam i rozporządzam, że o ile w przyszłości nie zadecyduję inaczej swemi posiadłościami w Stanach Zjednoczonych — upoważniam mojego przyjaciela Tomasza Jeffersona, by użył całego mego majątku na zakupienie Murzynów, albo z pomiędzy swoich własnych albo od innych właścicieli i nadal im wolność w moim imieniu; by dał im wykształcenie w rzemiosłach, albo inne; by ich nakazał pouczać w ich nowych warunkach i obowiązkach moralnych, jakie zrobiłyby z nich obywateli, dobrych mężów i dobre żony; by uczył ich być obrońcami swej wolności i Ojczyzny, dobrego ładu społecznego i wszystkiego, co uczyniłoby ich szczęśliwymi i pożytecznymi".

Takim był ostatni dokument, jaki Tadeusz Kościuszko podpisał na ziemi Amerykańskiej. Za usługi w wojnie rewolucyjnej Kościuszko został mianowany brygadierem-generałem.

Opuścił Kościuszko ziemię Washingtona by wrócić do Polski i podjąć walkę o wolność. Umarł w Szwajcarii 17 października 1817 roku.

RADY PRAKTYCZNE

Butelki zamykamy przez posmarowanie korków żelatyną, rozmoczoną w occie.

* * *

Terpetyna zmieszana w równej części z amoniakiem, usuwa zastarzałe plamy z farby na wełnianych materiałach.

* * *

Rdzewiejące sprężyny do łóżek należy pomalować farbą aluminiową.

* * *

Jeżeli świece nie pasują do świeczników, gdyż są za grube lub za cienkie, to dolnym końcem zanurzamy je we wrzącej wodzie. Stearyna zmięknie na tyle, że da się dopasować do świecznika i mocno w nim osadzić.

* * *

Jeżeli nie chcemy przyczyniać sobie pracy częstym czyszczeniem ozdobnych artykułów mosiężnych, to należy je pokryć przeźroczystym lakierem (varnish). O ile nie będą zbyt często ruszane, powłoka ta utrzyma się na nich dosyć długo, zachowując czystość metalu.

Era Zbrojeń Atomowych

Era atomowa, rozpoczęła się na świecie dnia 16 lipca 1945 roku, w którym to dniu, pustynia Alamogordo w Stanach Zjednoczonych oślepiona została nagle przeraźliwie jasnym światłem, silniejszym od blasku słońca, po czym wysoko nad pustynią wzniosła się gigantyczna chmura w kształcie grzyba. Był to pierwszy w dziejach wybuch bomby atomowej.

Od tego czasu minęło osiem lat. Bomba atomowa przestała być niestety monopolem USA. Produkcją bomb atomowych zajmują się obecnie także Rosja sowiecka i Wielka Brytania. Osiągnięcia obu stron w tym wyścigu atomowym są oczywiście, okryte mgłą tajemnicy. Niemniej, ze znanych faktów można wyciągnąć pewne ogólne wnioski.

Otóż Stany Zjednoczone przeprowadziły dotychczas 44 wybuchy doświadczalne z różnymi broniami atomowymi, podczas gdy Rosja mogła przeprowadzić jedynie trzy wybuchy, a Wielka Brytania, która do atomowego wyścigu przyłączyła się późno, zanotowała jeden wybuch. Ameryka, która wydała na rozwój energii atomowej w okresie kończącym się 30-go czerwca 1953 r., astronomiczną sumę $12,067,375,536, wyprodukowała bomby atomowe, których liczba przekracza cztery cyfry (czyli wynosi minimalnie tysiąc, a może nawet kilka tysięcy). W tym czasie liczba sowieckich bomb oceniana jest na 50 do 150. Nie ulega jednak wątpliwości, że amerykańskie bomby mają znacznie większą siłę niszczenia, a ponadto Stany Zjednoczone mają monopol bomby wodorowej, która jest tysiąc razy silniejsza od zwykłej bomby atomowej.

Do jakiego stopnia wzrasta siła niszczenia bomb atomowych, świadczy fakt, że pierwsze bomby atomowe niszczyły powierzchnię niecałej mili kwadratowej. Obecne bomby mogą zniszczyć 3 mile kwadratowe powierzchni, a bomba wodorowa może nawet zniszczyć wszystko na powierzchni 78 mil kwadratowych. Bomba wodorowa jest zatem najlepszą bronią do niszczenia wielkich miast i okręgów przemysłowych, podczas gdy zwykłe bomby atomowe służą do ataków na mniejsze obiekty.

Rozwój broni atomowych nie ogranicza się jednak do różnego rodzaju bomb. Wśród doświadczeń przeprowadzonych niedawno w pustyni Nevada, w Stanach Zjednoczonych, znalazły się pierwsze udane próby z artylerią atomową, rewolucyjną bronią, która prawdopodobnie zaważy na losach przyszłej wojny.

Aby zrozumieć co się stało, należy sobie uprzytomnić, że pierwsza bomba atomowa, która zniszczyła Hiroszimę, była tak ciężka, że dla jej przewiezienia i rzucenia musiano użyć jednego z największych bombowców amerykańskich "B-29". Tymczasem obecnie atomowy pocisk artyleryjski, o tej samej sile niszczenia, waży zaledwie pół tony i może być wystrzelony bardzo dokładnie w cel na odległość 20 mil bez względu na warunki i pogodę.

Badania nad możliwością stworzenia podobnego pocisku, rozpoczęły się jeszcze przed 10 laty. Między armią a lotnictwem doszło na temat nowej broni do ostrego konfliktu i przez szereg lat obie strony wyprodukowały miliony słów, argumentując za i przeciw artylerii atomowej. Do tego sporu przyłączyła się także marynarka wojenna, występując — zgodnie z tradycją — przeciw armii. Argumenty obu stron można streścić następująco:

Armia twierdzi, że nowa broń, zmieni za jednym zamachem stosunek sił na świecie. Artyleria atomowa umożliwi mniejszym siłom zachodnim skutecznie przeciwdziałanie znacznie liczniejszym wojskom sowieckim. Ogromne koncentracje wojsk tak dobrze znane z drugiej wojny światowej, a również z obecnej wojny w Korei, nie będą w przyszłości możliwe. Taktyka ta była głównie stosowaną przez wojska sowieckie, a w Korei także przez wojska chińskie. Przez wprowadzenie artylerii atomowej, powstanie możliwość utrzymania frontu zachodniego mniejszymi siłami, nawet przeciw wielkim masom wojsk sowieckich. Próba przełamania frontu musiałaby się zakończyć katastrofalnie dla Sowietów, jeśliby ich wojska znalazły się w zasięgu artylerii atomowej.

Armia oblicza, że 50 dywizji amerykańskich, zaopatrzonych w artylerię atomową, może z łatwością bronić pozycji, do których dotychczas musiano używać od 80 do 100 dywizji, a zatem oszczędność w ludziach będzie ogromna.

Lotnictwo nie kwestionowało tych twierdzeń, lecz uważało, że szkoda pieniędzy na broń o charakterze ograniczonym, która może być wystrzelona na odległość zaledwie 20 mil. Lotnictwo może wykonać to samo zadanie szybciej, taniej i bez względu na odległość.

Na to armia odpowiadała, że lotnictwo jest zależne od pogody, podczas gdy artyleria atomowa strzela we wszelkich warunkach. Ponadto lotnictwo nigdy nie jest dokładne, w przeciwieństwie do atomowego pocisku artyleryjskiego, który może być wystrzelony bardzo celnie. Wreszcie, utrzymanie frontu mniejszymi siłami będzie możliwe jedynie przy pomocy artylerii atomowej, która może z łatwością zniszczyć atakującego przeciwnika, czego lotnictwo nie jest jeszcze w stanie dokonać, jak się to okazało wielokrotnie w Korei.

Dopiero w 1948 roku — zdaje się — zadecydowano, że armia ma rację i przystąpiono do produkcji artyleryjskich pocisków atomowych.

Problem działa z którego można będzie wystrzelić atomowy pocisk, rozwiązano stosun-

kowo łatwo. Od 1944 roku pracowano nad wyprodukowaniem tuzina mamutowych dział, wagi 85 ton, dla zwykłych pocisków 800-funtowych. W 1949 roku polecono przystosować te działa, aby mogły być również użyte dla wystrzeliwania pocisków atomowych.

Ciężkie to działo, kalibru 280 mm. przezwano "Atomową Anną". Pierwsze próby ze zwykłymi pociskami przeprowadzono 15 października 1952 roku w Aberdeen, w Południowej Dakocie. Długość działa wynosi 44 stopy i pomimo wagi 85 ton porusza się stosunkowo łatwo w terenie, z szybkością 35 mil na godzinę. Aby je przewozić, działa są umieszczone na platformie, przyczepionej do dwu motorowych ciągników. Działa mogą być załadowane również na okręty desantowe.

Jak wiadomo, wybuch pierwszego artyleryjskiego pocisku atomowego nastąpił w Las Vegas, w pustyni Nevada, dnia 25 maja 1953 r. Pocisk użyty w próbie ważył około 1,000 funtów. Wystrzał nastąpił przez uruchomienie mechanizmu, przy pomocy elektryczności, z miejsca odległego o 10 mil od działa. Eksplozja pocisku wywołała przeraźliwie jasny błysk, widziany w promieniu stu mil od miejsca wybuchu, po czym nad pustynią wzniosła się znana chmura atomowa, która w ciągu minuty osiągnęła wysokość 10,000 stóp. Siła wybuchu była tak wielka że jak obliczono, może ona spowodować te same szkody co 12,000 zwykłych pocisków artyleryjskich. Jeden pocisk wystarczy aby zniszczyć wielką stocznię lub mniejsze miasto, zrównać z ziemią port, złamać koncentracje wojsk przeciwnika wynoszącą kilka dywizji lub wyrządzić takie szkody w linii obronnej przeciwnika, że przełamanie jej stanie się łatwe. Wynikałoby z tego, że artyleria atomowa może się okazać w praktyce stosunkowo tańsza od zwykłej.

Należy sobie jednak zdać sprawę, że artyleria atomowa może wprawdzie być użyta we wszelkich warunkach, lecz tylko do odległości 20 mil, a zatem nie zmniejsza znaczenia lotnictwa. Liczba piechoty będzie mogła być zmniejszona ale piechota będzie wciąż niezbędna. Artyleria atomowa nie zastąpi również zwykłej artylerii i czołgów, chociażby ze względu na to, że na mniejsze cele szkoda pocisku atomowego.

Dlatego też Stany Zjednoczone wydały biliony dolarów na różnego rodzaju bomby atomowe, jak i kierowane pociski atomowe, obok artylerii atomowej. Artyleria atomowa jest tylko jedną z wielu broni atomowych.

Niemniej, artyleria atomowa wprowadzi zupełny przewrót w taktyce wojennej. Rosyjskie wielkie koncentracje wojsk, artylerii i czołgów by przełamać front przeciwnika, staną się w przyszłości niemożliwe. Z drugiej strony, również amerykańskie i brytyjskie ogromne magazyny benzyny, amunicji i wszelkiego sprzętu, towarzyszące każdej armii i tak trudne do ukrycia lub rozproszenia, nie będą możliwe w przyszłości. Sztaby na pewno głowią się już nad nowymi planami zaopatrywania swych wojsk.

Skostniałość Dusz

Radujcie się weselem,
I uciechą się cieszcie,
Strojna idzie tu zieleń,
Radość ku wam nareszcie!

— Spójrz na lic naszych bladość,
Jak żałobę po stracie:
Brak nam serc już na radość,
Biegnij dalej, o bracie.

Bijcie w dzwony na trwogę,
Niech kto może, ucieka,
Łzy zalały w świat drogę,
Łez nadpływa tu rzeka!

— Niechaj płynie w wód szumie,
Nikt z nas nie jest strwożony:
Nikt już płakać nie umie,
Biegnij w inne bić dzwony!

Jezu! Rozpacz się włóczy,
Po złocistym zagonie,
W zboże grad bije z tuczy,
I dobytek wasz płonie.

— Kogo strata ziarn tłoczy,
Niechaj płacze nad niwą:
Rozpacz dawno nam oczy,
Zamieniła na szkliwo.

Idzie śmierć w waszą stronę,
Niech duch wszelki się modli,
Wijcie z kwiatów koronę,
Niech zatrwożą się podli.

— Odejdź, pośle nieskory,
Nikt się łkaniem nie splami
Śmierć przez wszystkie wieczory,
I dni wszystkie jest z nami.

Kornel Makuszyński.

Za... 10 Tysięcy Lat

Dziwne rzeczy dzieją się z temperaturą świata. W północnej Europie rolnicy, ogrodnicy, hydrografowie i ichtiolodzy — (ichtiologia-nauka o rybach) z zakłopotania drapią się w głowę. Wokół Islandii np. napotkano ostatnio 39 gatunków ryb, które zazwyczaj żyją w cieplejszych wodach. Przed 25 laty jeszcze nie można było złowić sztokfisza u wybrzeży Grenlandii, a dzisiaj napotyka się już tam na wielkie ławice tych ryb. W Danii rozpoznano ostatnio 25 gatunków ptaków, które poprzednio w tym kraju nigdy się nie zjawiały.

Wróćmy jednak do sztokfiszów. Na początku bieżącego stulecia, rzadkie pojedyńcze sztokfisze ukazywać się zaczęły w pobliżu południowo-zachodniego cypla Grenlandii. W 1919 roku sztokfisz dotarł do 64" stopnia szerokości północnej, a w 1930 roku posunął się o 6 stopni dalej na północ. Przed paru laty spotkano już sztokfisze w pobliżu 73 stopnia szerokości północnej. Ryba ta była całkowicie nieznana na wodach w pobliżu osiedla Eskimosów Angmagsalik (66 stopień szerokości północnej) jeszcze w 1908 roku, ukazała się tam po raz pierwszy w 1915 r., a w 1930 r. już jest jednym z najczęściej spotykanych gatunków ryb na tych wodach. W 1948 r. premier duński oświadczył, iż nowa epoka zaczyna się dla Grenlandii dzięki zmianom klimatycznym.

Ucierpiały natomiast połowy śledzi u wybrzeżu Islandii Wskutek stopniowego ocieplenia się wód, śledzie przenoszą się dalej na północ. Powszechnie wiadomo, że w 80 latach ub. wieku północne wybrzeże Islandii, pokryte było lodem przeciętnie w ciągu roku o dwa miesięce dłużej, aniżeli obecnie. Kilka gatunków ptaków wędrownych nie odlatuje już obecnie na jesieni z niektórych krajów północnych, lecz zimuje w nich.

W stolicy Islandii, Reykjavik, przeciętna temperatura styczniowa podniosła się o 1.3 stopnia C, w ciągu ostatnich 70 lat, temperatura marcowa podniosła się o 2 stopnie C., a lipcowa o 1.2 stopnia C. Analogiczny wzrost temperatury stwierdzić można wszędzie w Europie północnej, przy czym jest on największy na wiosnę, następnie zimą, a najmniejszy latem. Na odwrót, w niektórych okolicach tropikalnych, przeciętna temperatura obniżyła się.

Poważne zmiany nastąpiły również w opadach atmosferycznych. W Hiszpanii i południowej Francji np. roczna ilość opadów spadła w ostatnich 20 do 30 latach o 20 do 40 procent. W Europie wschodniej spadek ten wynosi około 30%. Poziom wody w jeziorach alpejskich obniża się a jezioro Bodeńskie wyschnie z czasem całkowicie. W Afryce poziom wody w jeziorze Wiktoria obniżył się o 7 stóp w ciągu ostatnich 10 lat, a w Ameryce poziom wody Słonego Jeziora spadł w ciągu 100 lat o połowę. Wszędzie cofają się również wody podskórne, co poważnie niepokoi rolników.

Powszechne ustępowanie lodowców jest objawem dobrze już znanym. W Alpach niektóre lodowce straciły od połowy ubiegłego wieku kilka kilometrów kw. powierzchni i kilkaset milionów metrów kubicznych lodu. Lodowiec Gross Aletsch np. cofnął się w niektórych miejscach o 50 m. a w Alpach Oetztal geologowie stwierdzili, że niektóre mniejsze lodowce cofają się o blisko 100 m. rocznie. W Islandii niewielkie pola lodowe pozostały już tylko z lodowca Abrekka, który jeszcze w 1933 r. zajmował ogromną przestrzeń. Na Alasce lodowiec Muir cofnął się o 14 mil w ciągu 50 lat.

Geologowie mówią o czterech epokach lodowych, przedzielonych długimi okresami międzylodowymi. Czwarta epoka lodowa osiągnęła szczyt swego nasilenia przed 40,000 lat. Wówczas to jak przynajmniej twierdzi współczesna nauka—wśród śniegów pozornie wiecznej zimy, ukazały się na ziemi pierwsze istoty ludzkie. W miarę mijania tysiącleci, cofała się powłoka lodowa. Lodowce w Alpach i w Himalajach zmniejszały się i cofały w wyższe rejony. Panowanie lodu nie jest jednak jeszcze skończone. Olbrzymie połacie ziemi, m. in. Grenlandia, ciągle jeszcze pokryte są lodem. W pojęciu naukowym więc, właściwie znajdujemy się ciągle jeszcze w epoce lodowej. Będzie ona trwała dopóty, dopóki na biegunach kuli ziemskiej będzie lód. Dopiero gdy w promieniach słonecznych stopnieją ostatnie sople lodu, ziemia wejdzie w następną epokę: międzylodową. Na ogół w historii kuli ziemskiej epoki międzylodowe były znacznie dłuższe od epok lodowych. Zaledwie w ciągu jednej dziesiątej okresu przedhistorycznego, znajdował się lód na ziemi, przy czym czapy lodowe przesuwały się z miejsca na miejsce. Były okresy, w których na Antarktydzie, pokrytej dziś wiecznymi lodami, nie było nawet śladu lodów, natomiast czapa lodowa pokrywała Indie.

Przed kilkoma milionami lat, tzn. przed pierwszą z czterech epok lodowych, nie było wogóle lodów na ziemi.

Kolejny cykl epok lodowych i międzylodowych oraz przesuwania się czapy lodowej na ziemi związany jest z wahaniami osi ziemi. Gdyby oś, wokół której kula ziemska się obraca, nie była nachylona lecz idealnie prosta, to nie byłoby zmian klimatycznych na ziemi ani pór roku. Byłoby zawsze gorąco na równiku a zimno na biegunach. Dzisiaj oś ziemi nachylona jest o 23 stopnie 26 minut i to nachylenie jest przyczyną znanych nam dzisiaj pór roku.

Przed 300 milionami lat, oś ziemska nachylona była o 60 stopni. Nie było wówczas lodów na biegunach, a Indie pokryte były lodowcami. Siła przyciągania słońca i innych planet działa w kierunku "wy-

prostowania" osi ziemskiej, stając się tym samym ważnym czynnikiem klimatycznym. Amerykańscy astronomowie z obserwatorium Yale wysunęli hipotezę, że planeta Wenus działa w odwrotnym kierunku. Zgadzałoby się to z ogólnymi przypuszczeniami geologów i tłumaczyło by kolejne zmiany klimatu na ziemi.

Takie czy inne nachylenie osi kuli ziemskiej nie wpływa jednak na orbitę, po której ziemia krąży dokoła słońca. Ziemia krążąc dokoła słońca, znajduje się w pozycji podobnej do nachylonego bąka. Słońce stara się utrzymać ziemię w pozycji prostej, ma to jednak tylko ten skutek, że nachylenie osi kuli ziemskiej zatacza krąg i wraca do tej samej pozycji po 26,000 lat. W ciągu 13,000 lat bardziej nasłoneczniona bywa północna półkula, a w ciągu następnych 13,000 lat — południowa półkula.

Większość uczonych uważa, iż zbliżamy się do okresu upalnego. Osiągnie on swoje szczytowe nasilenie za 18,000 lat. Profesor Gamoy z uniwersytetu Columbia twierdzi, że w roku Pańskim 20,000 nie będzie śladu lodów na północnej kuli ziemskiej. W y b r z e ż a zatok Grenlandii pokryte będą roślinnością tropikalną. Na poparcie tej teorii służyć może fakt, że od czasów Kolumba, granica roślinności tropikalnej i podzwrotnikowej przesunęła się o 100 mil na północ. W 10,000 roku Berlin będzie miał klimat podobny do dzisiejszego klimatu Neapolu. Pesymiści przepowiadają co prawda, że w roku Pańskim 50,000 olbrzymia powłoka lodowa spłynie znowu na doliny Europy, docierając aż do Londynu i Leningradu. Niewątpliwie człowiek potrafi już w tym okresie poradzić sobie z lodem, przy normalnym biegu rzeczy jednak, następna epoka lodowa, osiągnie swój szczyt nasilenia w 90,000 roku. Przyszłość zapowiada się sensacyjnie.

Ceratę zachowamy dłużej zmywając letnią wodą z amoniakiem bez mydła.

Jak Ćwiczyć Pamięć

Ludzie nie ufają przeważnie swej pamięci; często noszą karteczki z zapisanemi sprawami do zapamiętania, czy też do załatwienia. Na to można patrzeć w różny sposób: 1) nie zaśmiecać sobie głowy drobiazgami, 2) zaznaczyć sobie kolejność załatwień, 3) zanotować coś na dłuższy przeciąg czasu.

W każdym razie twierdzić, że się nie ma pamięci jest nonsensem. Każdy ma pamięć mniejszą lub większą, często związaną z jego zawodem.

Pamięć da się wyrabiać. Np. przez systematyczne uczenie się czegoś na pamięć, powiedźmy — wierszy. Przecież wiemy o aktorach, którzy najdłuższe i najcięższe długowierszowe role pamiętają bez omyłki i to w ilości kilkudziesięciu sztuk. Podziwiamy nieraz ludzi, którzy z pamięci potrafią mnożyć kilkunasto cyfrowe liczby.

Czy to są matematycy?

Na pewno nie. Matematyk musi umieć na pamięć trochę formułek, poza tym znać i rozumieć ducha matematyki i umieć obchodzić się z podręcznikami.

Pamięć jest często indywidualną. Jeden doskonale pamięta cyfry; drugi pojęcia czy formy; inny zapachy (rzeczoznawcy w fabrykach perfum). Smak ważny jest dla tych, co próbują napoje, czy herbatę itp.

Pamięć odgrywa różne figle. Zdarza się, że starzec w ciężkiej gorączce mówi długo językiem, który zapomniał jeszcze będąc dzieckiem. Zdarzył się wypadek, że służąca analfabetka, podczas silnej gorączki, mówiła po łacinie! Przekonano się, że ona kiedyś służyła u księdza, który lubił mówić po łacinie.

W Londynie przed ostatnią wojną, była młoda panienka, która w hipnozie mówiła jakimś obcym językiem. Sprowadzono specjalistów i jeden poznał, że to był starożytny język egipski.

Jako przykład nadzwyczajnej pamięci podamy, że w angielskiem Ministerstwie Komunikacji pracował przed wojną urzędnik, który znał na pamięć rozkłady jazdy całego świata i potrafił podać czas odjazdu na jakiejś indyjskiej kolejce podmiejskiej.

Szukanie w pamięci wymaga pewnego skatalogowania faktów. Trudno tu podawać rady. Każdy musi sobie sam wynaleźć jakiś odpowiadający mu sposób. Np. łączyć jakiś fakt z jednocześnie mającem miejsce zdarzeniem.

Kierownik Instytutu Ćwiczącego Pamięć, dr. B. Furst w New Yorku daje parę rad:

1. Myśl przez jakiś czas o naj rozmaitszych rzeczach, a potem staraj się wszystko sobie przypomnieć.

2. Uprzytomnij sobie jakiś pokój, który dobrze znasz, i podaj przedmioty jakie tam się znajdują i gdzie są umieszczone — potem sprawdź.

3. Urzytomnij sobie zdarzenia ostatniej godziny.

4. Obserwuj twarz czyjąś, a potem zamknij oczy i opisz ją.

5. Wieczorem staraj się przypomnieć sobie z kim rozmawiałeś i o czem w ciągu dnia.

Prof. Furst twierdzi, że już po paru tygodniach takich ćwiczeń następuje znaczna poprawa pamięci.

Jest nawet już lekarstwo na poprawę pamięci, a to kwas glutaminowy. Nie jest to żaden cudowny środek, a po prostu produkt, który przyśpiesza polepszenie pamięci.

Uczenie się związane jest również z pamięcią. Wiadomo, że dzieci uczą się prędzej, aniželi dorośli.

Jak się uczyć?

Tekst powinno się głośno czytać. Wtedy jak mówią, materiał wchodzi do głowy oczami i uszami. Dobrze jest też przepisywać, bo doświadczenie wykazuje, że wiadomości bardzo dobrze, "wchodzą przez rękę".

Wizja Podróży Międzyplanetarnych

Zainteresowanie podróżami międzyplanetarnymi szerzy się jak epidemia: coraz więcej książek naukowych o tych podróżach zjawia się w księgarniach, wyświetlono już kilka filmów na ten temat i zwołano już dwa kongresy międzynarodowe poświęcone temu zagadnieniu.

Gdy pisarz polski Jerzy Żuławski lub francuski Juliusz Verne w wyobraźni swej opisywali ludzi na Księżycu kazali im podróżować z Ziemi na srebrny glob w kuli wystrzelonej z armaty. Gdy do sprawy tej przystąpił technik odrzucił pocisk armatni jako nonsens i opracował plan bardziej realny, podróży pociskiem rakietowym. Inżynier po zbadaniu możliwości technicznych istniejących na Ziemi doszedł do dalszych wniosków, że podróż w rakiecie z Ziemi na Księżyc jest bezpośrednio niemożliwa i że musi się ona odbywać "z przesiadaniem." Pocisk rakietowy, aby dolecieć na Księżyc i z powrotem będzie potrzebował bardzo dużo paliwa płynnego. Wydostanie się poza obręb siły grawitacyjnej Ziemi wymaga olbrzymiej energii — pocisk rakietowy startując z Ziemi musi rozwinąć szybkość początkową około 10 km. na sekundę, kosztem zużycia wielu ton paliwa płynnego — i gdy znajdzie się wysoko, energia jego — płynne paliwo — jest wyczerpana.

Dlatego też astronauci, czyli podróżnicy przestrzeni międzyplanetarnej, stoją dziś na stanowisku, że żadna próba podróży na Księżyc lub inne planety nie uda się dopóki nie będzie stworzona blisko Ziemi stacja pomocnicza z zapasami paliwa płynnego podobnie jak stacja benzynowa w pustyni umożliwia samochodom dalszą podróż. Budowa takiej stacji była omawiana na ostatnim kongresie międzyplanetarnym w Londynie w 1951 r.

Plany takiej stacji są już z grubsza gotowe a przybliżony kosztorys stwierdza, że koszt zmontowania takiej stacji wynosi 4 miliardy dolarów.

Pierwszym etapem na drodze budowy stacji pomocniczej — orbitalnej — jak ją nazywają inżynierowie będzie konstrukcja na ziemi olbrzymiego pocisku rakietowego a właściwie trzech pocisków nasadzonych jeden na drugi. Będzie to kolos wysokości 265 stóp czyli domu o 24 piętrach i wagi 7,000 ton czyli tyle ile waży lekki krążownik. W pierwszej sekundzie kolos ten napędzany silnikami rakietowymi, podniesie się o 15 stóp, w 20 sekund zniknie z oczu ludzkich. W ciągu 84 sekund silniki rakietowe spalą 5,200 ton paliwa płynnego. W półtorej minuty rakieta straci 75 procent swej pierwotnej wagi. Po wyczerpaniu energii pierwszej rakiety spadnie ona po osiągnięciu 25 mil na spadochronie na Ziemię przed tym jednak wystrzeli w niej pocisk, zawierający dwie nasadzone na siebie rakiety. Pocisk ten osiągnie wysokość 40 mil podczas 128 sekund, a spalając 770 ton paliwa płynnego. Po 128 sekundach druga rakieta spada na ziemię podobnie jak pierwsza, ale przedtem wystrzeli trzecią i najważniejszą rakietę, w której będą ludzie i sprzęt. Ta trzecia rakieta zaleci na wysokość 63 mil nad ziemię. Tutaj napęd rakietowy zostanie wyłączony i pocisk siłą bezwładności będzie leciał aż do wysokości 1,075 mil. Tam przy pomocy sterów odrzutowych zostanie skierowany w tor orbitalny i stanie się sztucznym satelitą okrążającym ziemię raz na dwie godziny.

Na tej wysokości już siła przyciągania ziemi nie działa a więc ludzie i sprzęt są "bez wagi". Pocisk, który stał się satelitą zawiera 60 ton materiałów: są to wiązania z lekkich metalów stanowiące szkielet stacji orbitowej, która złożona będzie z sekcji przygotowanych na ziemi, jak prefabrykowany dom. Sekcje te są wykonane z nylonu i materiału plastycznego — tworzą komory, które połączone razem dają koło o średnicy 250 stóp. Wnętrze koła jest hermetycznie izolowane od otaczającej przestrzeni. Robotnicy w pocisku rakietowym ubrani w skafandry z nylonu impregnowanego kauczukiem wyjdą z pocisku i zaczną montować stację z części składanych już przywiezionych lub tych, które dostarczą następne rakiety. Dla budowy stacji orbitowej potrzeba będzie 14 rakiet z materiałami budowlanymi. Wnętrze stacji podzielone jest na samowystarczalny hotel — na izby, kuchnię, sypialnie, pokoje mieszkalne, sanitarne, na maszyny, pracownie naukowe i urządzenia sanitarne. Ludzie w stacji będą żyć bez skafandrów.

Jak człowiek zniesie warunki podróży międzyplanetarnej i czy będzie mógł żyć na stacji orbitowej? Inżynierowie zapewniają, że tak. Pierwszy pocisk rakietowy startując z ziemi rozwija szybkość 5,265 mil na godziną i z tą szybkością leci 84 sekundy. Jeżeli podróżnik w rakiecie będzie leżał na brzuchu a nie stał, organizm wytrzyma tę olbrzymią szybkość —zapewniają teoretycy.

W przestrzeni międzyplanetarnej nie ma tlenu, ale ubrany w hermetycznie zamknięty skafander podróżnik lub przebywający bez skafandra na stacji orbitowej może mieć ze sobą zapas tlenu w butlach stalowych oraz preparaty chemiczne pochłaniające dwutlenek węgla oraz parę wodną wydzielaną przez płuca.

Dokoła stacji orbitowej będzie przerażające zimno—minus 272 stopni C. ale w środku stacji może być tak ciepło jak człowiek zechce. Ciepła dostarczy słońce, którego promienie na wysokości 1,075 mil niepochłaniane przez chmury będą działać bardzo silnie. Zajdzie więc konieczność osłania-

nia stacji orbitowej białymi ekranami.

Stacja orbitowa, jako satelita krążyć będzie dokoła ziemi z szybkością 14,777 mil na godzinę i z taką szybkością będą krążyć jej pasażerowie. Nie będą oni jednak odczuwać tego ruchu tak jak człowiek na ziemi nie zdaje sobie sprawy z tego, że ziemia okrąża słońce z szybkością 66,000 mil na godz.

Do niebezpieczeństw zagrażających ludziom w przestrzeni należy przebicie powłoki stacji orbitowej przez meteor, ale inżynierowie chcą zaradzić temu budując dwie ściany stacji zamiast jednej. Meteor przebije jedną ścianę i uwięźnie w niej jak w poduszce a hermetyczne zamknięcie stacji nie zostanie uszkodzone. Gdyby jednak nastąpiło przebicie i drugiej powłoki załodze stacji orbitowej grozi śmierć.

Ludzie na stacji orbitowej będą się musieli oswoić z zanikiem siły przyciągania ziemi. Mleko z butelki nie wylewa się na stacji — płyn bowiem nic nie waży. Jeżeli potrząśniemy butelką z góry na dół—mleko wyskoczy w górę. Musimy płyny pić przez słomkę—wyciskać je z butelek gumowych. Nie można gotować w otwartych garnkach ponieważ pęcherzyki powietrza powstałe na dole garnka podniosą w górę całą jego zawartość.

Śmieci ze stacji orbitowej i odpadków organicznych nie można wyrzucać przez okno ponieważ będą one krążyć koło stacji. Trzeba je będzie wysyłać w przestrzeń w skrzynkach napędzanych przez mały silnik odrzutowy.

Stacja orbitowa będzie odskocznią do dalszych wycieczek w przestrzeń a przede wszystkim na księżyc. Rakieta, która nas zawiezie na księżyc będzie zmontowana na stacji orbitowej z części dostarczonych z ziemi. Będzie ona potrzebować stosunkowo mało paliwa płynnego, które zużyje tylko na podróż i na pokonanie siły przyciągania księżyca, znacznie mniejszej niż przyciąganie ziemi. Rakieta z księżyca wróci na stację orbitową a podróżnicy wrócą na ziemię na innych rakietach, które lecieć będą z powrotem na ziemię początkowo o napędzie płynnego paliwa a gdy znajdą się w obrębie siły przyciągania ziemi rozpocznie się lot ślizgowy dokoła ziemi spiralą, która będzie się stopniowo obniżać aż do lotniska.

Stworzenie pierwszej stacji orbitowej wywoła oczywiście wielką wrzawę w kołach międzynarodowych ponieważ ten, kto ma taką stację może śledzić wszystko, co się na Ziemi dzieje i umieściwszy na takiej stacji nowoczesne bronie atamowe — panować nad Ziemią. Powstanie zagadnienie, do kogo należy przestrzeń międzyplanetarna i jak ją rozgraniczyć i podzielić np. na sfery wpływów. Istnieje teoretyczne prawdopodobieństwo nawet wojen o obszar międzyplanetarny nie między Ziemią i Marsem ale między mieszkańcami Ziemi. Ale jest to puszczanie wodzów fantazji. Tymczasem technicy robią przygotowania tylko teoretyczne i mają nadzieję, że pierwszy lot na Księżyc odbędzie się jeszcze w tym stuleciu.

Jedna łyżka terpentyny dodana do bielizny w czasie prania, działa wybielająco.

Dwight D. Eisenhower (Ike), 34-ty Prezydent St. Zj.



W dniu 20 stycznia w czasie bardzo wystawnie przygotowanej w Washingtonie uroczystości inauguracyjnej generał Dwight D. Eisenhower objął urzędowanie jako 34-ty Prezydent Stanów Zjednoczonych. Jeszcze w czasach studenckich Eisenhower otrzymał popularne przezwisko czy przydomek — Ike, prawdopodobnie z powodu podobnego brzmienia jego imienia i pierwszej sylaby nazwiska. Przydomek ten prawdopodobnie utrzyma on do śmierci.

Z Podbiegunowego Lądu

W roku 1947 wyruszyła pod biegun północny duńska wyprawa naukowa, która postanowiła zbadać dokładnie tajemniczą Ziemię Peary'ego. Organizatorami tej wyprawy byli Eigil Knut i Ebbe Munck. Otrzymawszy od swego rządu konieczną pomoc finansową i techniczną, w roku 1947 założyli na wschodnim wybrzeżu Grenlandii, koło Young Sound, bazę przygotowawczą. Stąd przeprowadzali nad Ziemię Peary'ego kilka lotów wywiadowczych, których celem było ustalenie miejsca przyszłego pobytu wyprawy w tym kraju. Wybrano fiord Bronlunds, który okazał się wolny od lodów w czasie lata, był więc zdatny jako miejsce do startu i lądowania dla wodno-płatowców.

"Latem następnego roku trzy wodnopłatowce typu Catalina — pisze w swych niedawno opublikowanych notatkach kierownik ekspedycji, E. Knut — przewiozły ludzi, zwierzęta i cały sprzęt do fiordu Bronlunds, dokonując w tym celu dwudziestu lotów. Po zmontowaniu domu i zainstalowaniu potrzebnych urządzeń pomocniczych, rozpoczęło się normalne życie osady, wysuniętej najbardziej na północ na świecie, po prostu na progu bieguna. Dom nasz składał się z dużego pokoju, służącego za jadalnię, oraz jedno i dwu-osobowych pokojów, wyposażonych w konieczny sprzęt do badań. Nie brakowało książek naukowych, mikroskopów, preparatów chemicznych i t. p. Można było pracować, a wyniki pracy regularnie każdego lotu przesyłać do Kopenhagi."

Co było dotychchzas wiadome o Ziemi Peary'ego? Leży ona na północ od największej wyspy świata, Grenlandii, oddzielona od niej tylko wąskim fiordem. Powierzchnia jej równa jest powierzchni Danii. Zamknięta ze wszystkich stron lodem, skalista, trudno dostępna, nosi jednakże ślady życia. Paradoks natury, który tak zaskoczył badacza polarnego Peary'ego, gdy ten pewnego wiosennego poranka 1892 r. natknął się na wolny od śniegów i lodów ląd: przeszkoda przed samym celem. Dwa miesiące Peary wędrował z południa, po lodowej powłoce, która jak ogromna, wiecznotrwała biała czapa pokrywa całą prawie Grenlandię, przypuszczając, że po lądolodzie, jak po szerokim trakcie, dotrze swobodnie aż do Bieguna Północnego. Zawiódł się — odkrywając wolną od lodów ziemię, którą nazwano jego imieniem.

Od czasu odkrycia Peary'ego naukowcy, badacze i ludzie szukający przygód od nowa zaczęli atakować tę ziemię. Tragedia duńskiej ekspedycji "Denmark" (ruszyła ona ku Ziemi Peary'ego w r. 1908 i zaginęła bez śladu) nie odstraszyła ludzi żądnych poznać tereny, które na mapach geograficznych oznacza się białą plamą. Do takich ludzi należał Lauge Koch, kierownik następnej duńskiej ekspedycji, t. zw. "jubileuszowej" z roku 1921. Trwała ona 200 dni, w którym to czasie członkowie wyprawy dokładnie zbadali wybrzeże Ziemi Peary'ego. Skąpe natomiast przywieźli dane dotyczące klimatu, budowy geologicznej, świata roślinnego i zwierzęcego. Niemożność zbierania obszerniejszego materiału naukowego była spowodowana krótkim pobytem oraz koniecznością posiadania dostatecznej ilości żywności dla ludzi i psów pociągowych — cała wyprawa odbyła się na ciężkich saniach—a tym samym ograniczenia do minimum wagi innego bagażu. Chociaż w roku 1938 L. Koch przelatywał nad miejscem pobytu swej wyprawy, celem uzupełnienia mapy Ziemi Peary'ego, niemniej jednak wnętrze tego lądu nie zostało jeszcze tknięte stopą ludzką. Jedynym sposobem dostania się w rejony środkowe było założenie stałej stacji naukowo-badawczej gdzieś na wybrzeżu. Dokonać tego można było tylko przy pomocy samolotu; ani sanie, ani statki do tego się nie nadawały—tak jak to zresztą przepowiedział Peary. Problem ten był tym łatwiejszy do rozwiązania, że po zakończeniu działań II wojny światowej można było wyposarzyć wyprawę w radar i udoskonalony aparat nadawczo-odbiorczy. Toteż wyprawa Eigila Knuta i Ebbe Muncka miała zupełnie inne możliwości zbadania Ziemi Peary'ego niż dwie poprzednie ekspedycje.

Wróćmy teraz do sprawozdania Eigila Knuta.

Ziemia Peary'ego, chociaż stanowi wśród wiecznych lodów oazę, jednakże sama w sobie jest podobna do pustyni. Płaskowyż wapienno - kamienisty, koloru żółto-brunatnego, jest poprzecinany dolinami oraz wąskimi kanionami o stromych, warstwowych ścianach. Równiny zarzucane są kamieniami — wynik stale wiejących wiatrów, kruszących skały pochodzenia wulkanicznego.

Pomimo mrozów, śniegów i wiatrów pustynia ta jest zamieszkana przez zwierzęta. W okresie pełnego lata spotykamy dzikie gęsi, kaczki, mewy, sowy polarne. Są też stali mieszkańcy: króliki, lisy, piżmowce. Wilki wyginęły niedawno.

"Zabawne wydarzenie spotkało nas — pisze Eigil Knut— w trakcie budowy osady. Było to nocą, gdy pierwsza partia załogi wodno-płatowców wypoczywała w kuchni, rozkoszując się ciepłem gorącej kawy. W pewnym momencie usłyszeliśmy koło drzwi szorstki chrobot. Nasz zoolog wyjrzał przez drzwi i szybko je zamknął. — Niedźwiedź! Amunicja i broń znajdowały się w plecakach, rozłożonych po jeszcze nieurządzonym obozie. O dostaniu się do nich nie było mowy. Na drodze stał niedźwiedź. Co robić? Każdy uzbroił się w co mógł. Operator filmowy zaczął pompować prymus, ażeby uzyskać wysoki płomień i odstraszyć niedźwiedzia.

Zoolog chwycił w dłoń... siatkę na motyle. Jeden z członków załogi złapał sztylet.

Sytuację uratował nasz geolog. Zaproponował, ażeby wszyscy zgodnie krzyknęli: Idź do diabła! "Chór unisono wykrzyknął nieetykietalnie życzenie i niedźwiedź... poszedł. Kilka dni później został przez nas zastrzelony. Zoolog badał zawartość jego żołądka, pragnąc przekonać się, czym się żywią tamtejsze niedźwiedzie i znalazł ni mniej ni więcej tylko strawioną czekoladę."

Zima w Peary rozpoczyna się w połowie października i kończy się w marcu. W tym okresie członkowie duńskiej ekspedycji pracowali w domu, czyniąc jedynie konieczne obserwacje meteorologiczne oraz w czasie pogody przeprowadzając badania terenu. Noce tamtejsze zimą są mroźne — najniższa temperatura—44 stopnie C — a burze śniegowe bardzo porywiste — szybkość wiatru przekracza 110 kilometrów na godzinę. Radio-operator utrzymywał kontakt z Kopenhagą i co 6 godzin nadawał sygnał.

Stwierdzono, że w ciągu lata kraj ten jest ogrzewany promieniami słonecznymi przez taką samą ilość godzin, jak Dania w ciągu całego roku. Dlatego roślinność jest dosyć bujna i nie brak zwierząt. Botanik nazbierał 400 różnych roślin. Materiał zoologa stanowił 100 ptaków z 21 gatunków oraz 1,500 sztuk różnych małych stworzonek.

"Stwierdziliśmy — pisze w innym miejscu kierownik ekspedycji — że latem noce na Peary nie są w ogóle mroźne, a termometr wykazuje o kilka stopni wyższą temperaturę niż w miejscu położonym o 50 km. bardziej na południe, gdzie nocami są zawsze przymrozki. Lód w fiordzie Bronlunds trzyma się do maja, ale regularnie w czerwcu pęka, o dwa tygodnie wcześnej aniżeli koło Young Sound".

Ekspedycja nie miała na celu przeprowadzania dokładnych badań archeologicznych. Tym niemniej to, co wykopano i zbadano, dowodzi, że Ziemie Peary'ego były miejscem, gdzie zatrzymały się wędrując z arktycznej Kanady do północno-wschodniej Grenlandii szczepy Eskimosów.

"Pierwsze ślady — czytamy w notatkach — znaleźliśmy koło naszej osady. Były to narzędzia do pracy i obrony: noże, kamienie, siekiery, topory i młoty. Tego rodzaju przedmioty używane były przez Eskimosów grenlandzkich należących do t. zw. kultury "przylądkowej." Eskimosi zamieszkujący fiord Bronlunds — musiało ich być wielu, jak na to wskazują ślady — zajmowali się polowaniem i rybołówstwem i przebywali tutaj przed mniej więcej 500-600 lat. Druga fala imigracji miała miejsce 300 lat później. Ślady znaleźliśmy w czasie jednej z naszych wycieczek naukowych, na wybrzeżu morza Arktycznego. Przedmioty tam znalezione różnią się wybitnie od pierwszych. Narzędzia pracy były pięknie i dokładnie wykonane. Największym dla nas odkryciem było znalezienie 12-metrowej łodzi do połowu wielorybów. Eskimosi tej grupy należeli do innej kultury zwanej "Tule".

Charakterystyczne dla ekspedycji były dalekie wyprawy psimi zaprzęgami przy współudziale samolotu. W ten sposób przebyto blisko 10,000 km. Docierano do wielu miejsc, gdzie jeszcze nie stanęła stopa białego człowieka.

To Polaka Życie

Sycą się wrogowie
Polski plonem trudu,
Gdzie nasi posłowie —
Czyż nie ma ich z ludu?

Kto odpowie życiu,
Kto Ją uszczęśliwi?
Czy niemowlę w powiciu,
Czy wodze prawdziwi —

Z zapałem Narodu
Z nieugiętą wolą,
Aby iść do przodu
By oświecić dolą.

Już niejedni doszli —
Mają blask i imię,
My — nie tędy poszli,
Nasz wysiłek ginie.

A jednak nie zapóźno —
Tylko wodza nie ma...
Bez wodza a luźno
Na czas nie dojdziema!

Cóż nam pozostało —
Żyć jak te rybitwy?
Zalewać się gorzałą
I szeptać modlitwy.

Nie — mój ludu drogi,
Stwórzmy swój testament,
Wierzmy w polskie bogi
I polski sakrament.

Bo czas się przewleka,
Wzmaga się rozbicie,
I pot z czoła ścieka —
To Polaka — życie.

J. Minalko,
Sardis, B. C. Kanada.

O Pierwszej Wyprawie Polarnej Polaków

Dnia 2 sierpnia 1932 roku wyruszyła z norweskiego portu Tromso pierwsza polska wyprawa do krajów polarnych.

Polska wyprawa na Bjornoya, czyli wyspę Niedźwiedzią, była jednym z epizodów wielkiej światowej akcji o charakterze naukowym, znanej pod nazwą Roku Polarnego.

Akcja ta miała na celu zbadanie pewnych zjawisk atmosferycznych i magnetycznych występujących w okolicach podbiegunowych, a obserwowanych dotychczas tylko dorywczo i na małych przestrzeniach. Idea takiej akcji powstała już w końcu ubiegłego stulecia i została zrealizowana w roku 1882-83, kiedy to na wniosek austriackiego profesora Weyprechta zorganizowano "Pierwszy Międzynarodowy Rok Polarny".

Brało w nim wówczas udział piętnaście wypraw z różnych krjów Europy i Ameryki, jednakże wskutek braku dostatecznie precyzyjnych instrumentów naukowych oraz doświadczenia polarnego, prace tych wypraw nie dały w pełni zadowalających wyników.

Dlatego na międzynarodowym zjeździe dyrektorów Państwowych Instytutów Meteorologicznych, który odbył się w Kopenhadze w 1929 roku, postanowiono zorganizować "Drugi Międzynarodowy Rok Polarny".

Wśród krajów, które zgłosiły uczestnictwo w tej imprezie, znalazła się również i Polska.

Przydzielenie Polsce Wyspy Niedźwiedziej jako placówki naukowej świadczyło o dużem zaufaniu Międzynarodowej Komisji do naszych naukowców, był to bowiem jeden z najciekawszych punktów sieci stacji podbiegunowych. Wyspa ta leży w pasie najsilniejszego występowania zórz polarnych, a pozatem jest terenem niezwykle gwałtownych zaburzeń magnetycznego pola ziemskiego. Położona pod 74 stopniem szerokości północnej i 19 stopniem długości na wschód od południka Greenwich stanowiła jedno z najdalej na północ wysuniętych stanowisk badawczych.

Rząd norweski wyremontował dla polskiej stacji badawczej jeden z dwu drewnianych domków, znajdujących się na terenie porzuconej od 1925 roku kopalni węgla. Drugi domek był siedzibą dwóch radiotelegrafistów Norwegów, i ich kucharza, którzy pełnili tu służbę meteorologiczną i łącznikową dla arktycznej floty rybackiej. Opustoszała kopalnia wśród gołych skał, śniegów i lodów, wyglądała przygnębiająco.

Łatwo sobie wyobrazić, że dla młodych ludzi, oczekujących w napięciu podbiegunowych dziwów, to pierwsze zetknięcie z rzeczywistością musiało być szokiem. Ale inż. Czesław Centkiewicz, Władysław Łysakowski i Stanisław Siedlecki nie mieli czasu przejmować się ponurością swej pustelni. Od chwili wylądowania (w dniu 5 sierpnia) członkowie wyprawy mieli pełne ręce roboty. Trzeba było wywindować na urwisty brzeg, a następnie przenieść do odległej o kilometr kwatery niemniej jak 21 ton bagażu, na który składał się roczny zapas żywności i ekwipunku dla trzech ludzi oraz wszelkiego rodzaju instrumentów i instalacyj pomiarowych. Ogromna większość tej pracy musiała być wykonana samą siłą mięśni.

O tem, jak bardzo nieprzewidziane i uciążliwe przeszkody musiano zwalczać, świadczy historia instalowania magnetografu La Coura. Ten skomplikowany i czuły instrument, służący do dokonywania pomiarów magnetyzmu ziemskiego, wymagał specjalnych warunków — przede wszystkim idealnej izolacji. Wielkie masy żelastwa poniewierającego się na terenie dawnej kopalni nie pozwalały wykorzystać żadnego z opuszczonych baraków, które zresztą znajdowały się w stanie ruiny.

Jedynem pomieszczeniem nadającem się do wykorzystania była położona na uboczu szopka — dawny skład żywności. Jednakże inspekcja wnętrza dała zniechęcające wyniki. Podłoga zawalona była rozkładającemi się trupami krów, częściowo pożartemi przez białego niedźwiedzia, który też zdechł na miejscu uwięziony jak w pułapce gdy wiatr i śnieżyca zatrzasnęły za nim drzwi. Widok tego pobojowiska, a szczególniej jego straszliwa woń mogły odebrać odwagę niejednemu fanatykowi wiedzy. Ale nie było wyboru. Łysakowski, Siedlecki i Centkiewicz, uzbrojeni w zaimprowizowane maski gazowe, przez dwa dni ćwiartowali i wynosili ohydną padlinę, a następnie naftą wypalali prze siąkłe krwią deski podłogi i ścian.

"Pawilon magnetyczny" to zaledwie fragment urządzeń stacji badawczej na Bjornoya. Oto wkrótce oprócz niego zainstalowano stanowisko do pomiarów bezwzględnych magnetyzmu ziemskiego, stację meteorologiczną, platformę do obserwacji zorzy polarnej i szereg pomniejszych instrumentów i instalacji, wymagających nieustannej fachowej, pieczołowitej opieki. Obserwacje przeprowadzane być miały co trzy godziny, a każda z nich połączona była z innym rodzajem zjawisk i wyspecjalizowanych czynności jak dokonywanie obliczeń, opisów zjawisk, zdjęć fotograficznych, wywoływanie wykresów oraz kontrola i regulacja instrumentów.

Dnia 14 września dr. Lugeon i inż. Gurtzman opuścili Wyspę Niedźwiedzią małym kutrem rybackim, który mimo burzy odważył się podpłynąć do brzegu. Trzej młodzi obserwatorzy pozostali na placówce, w obliczu nadciągającej nocy polarnej i wielu miesięcy samotności. Jedynemi żywemi istotami na wyspie, oprócz nich, byli trzej norwescy telegrafiści, mięsożerny konik z kopalnianego "demobilu", pies, kilka bia-

łych lisów. No i ptaki—stada alk, mew, edredonów, gnieżdżących się wśród skalistych zerw wybrzeża.

Kiedy wyprawa polska wylądowała w początkach sierpnia, był dzień. Dzień, chylący się już ku zmierzchowi — to prawda, ale w każdym razie słońce nie opuszczało nieboskłonu przez calutką dobę. Godziny snu i pracy regulowane były jedynie rozkładem zajęć, noc stanowiła pojęcie czysto umowne.

W pierwszych dniach września owa pozorna jednolitość czasu zaczęła się załamywać.

Słońce znikało za horyzontem na coraz dłuższe chwile — godzinę, dwie, trzy... Szóstego września zaobserwowano pierwszą zorzę polarną. Potem zapasy mroku ze światłem potoczyły się już z dramatyczną szybkością.

Noc nieustannie zyskiwała na terenie. W listopadzie słońce ukazywało się już tylko na krótko, nad samą linią horyzontu, aż wreszcie, gdzieś koło połowy tego miesiąca nie pojawiło się po ostatnim zachodzie.

Wraz z nadejściem nocy polarnej wzmogły się wichry, tem dokuczliwsze, że przesycone jadem mrozu. Zima lodowatego oceanu i śnieżnych pustkowi niewiele robiła sobie z drewnianych ścian domu. W nieopalonej dla oszczędności węgla, sypialni obserwatorów chłód dochodził do 5 stopni, w głównym pokoju pracy, przed porannem rozniecenięm ognia, termometr wskazywał nieraz—11 stopni.

Obserwacje zorzy polarnej wymagały niejednokrotnie kilkugodzinnego stania na dworze, przyczem zapisywanie danych przy mrozie i wichrze było szczególnie przykre.

Pewne pojęcie o warunkach klimatycznych zimy na Wyspie Niedźwiedziej daje fakt, że dwustumetrowa odległość między domem naszych obserwatorów a domem norweskich radio telegrafistów nastręczała takie trudności, iż wzajemne wizyty odbywano nie częściej jak raz na tydzień.

W połowie stycznia przez trzy doby dął wiatr. Wiele urządzeń stacji badawczej zostało uszkodzonych, co oczywiście przyczyniło obserwatorom sporo dodatkowej pracy. Ale załoga stacji nie skarżyła się na robotę, nawet jeśli była ona ponad siły. Kiedy się pracuje, kiedy się żyje od obowiązku do obowiązku — jest się bezpiecznym.

Pewnego dnia nadeszła z Tromso wiadomość, że statek rybacki "Borgenes", który parokrotnie już wyruszał ku Bjornoya i za każdym razem zawracał na skutek złej pogody wypływa znowu, wioząc upragnioną pocztę. Dnia 10 lutego zostaje nawiązana bezpośrednia łączność z samym "Borgenes", ale okazuje się, że może on przybić do brzegu tylko w pewnej południowej zatoce, zwanej Sorhamna, odległej o dwa dni drogi od stacji.

Centkiewicz i Siedlecki wraz z dwoma telegrafistami norweskiemi ruszają więc do owej Sorhamna prowadząc sanki, zaprzężone w kopalnianego kucyka. Historia tej wyprawy po pocztę jest najdramatyczniejszym epizodem pobytu Polaków na Wyspie.

Na wąziutki skrawek wybrzeża, do którego łódź może przybić, zjeżdża się przy pomocy 40-metrowej liny, zawieszonej na s k r ą j u właściwego brzegu.

Jakby nie dość było tych utrudnień, przybór fal okazał się tak silny, że żadna z 2 łodzi spuszczonych z "Borgenesa" nie mogła dotrzeć do brzegu. Nasi "polarnicy" musieli holować zapakowaną w beczki pocztę za pomocą linki, rzuconej im przez marynarzy, przyczem nie obeszło się bez lodowatej kąpieli jednego z nich.

Największym jednak problemem było wywindowanie beczek na szczyt czterdziestometrowego urwiska. Liny zrywały się parokrotnie pod ich ciężarem, praca przypominała do złudzenia beznadziejne trudy Syzyfa. Wreszcie po kilku godzinach daremnych usiłowań z pod szczytu urwiska ruszyła lawina, która zmiotła Siedleckiego, obu Norwegów i cenną pocztę do morza. Szczęśliwie skończyło się na sińcach i jeszcze jednej kąpieli, ale beczki i ich zawartość przepadły bezpowrotnie.

Owa fatalna wyprawa do Sorhamna upamiętniła się jednak i jednym radosnym faktem. Oto po raz pierwszy od zgórą trzech miesięcy ukazało się wtedy słońce. Jak przedtem noc, tak teraz dzień zaczął prędko rozszerzać swoje panowanie. Drugi dzień Polaków na Wyspie Niedźwiedziej. Wraz z jasnością nastawały łagodniejsze "letnie" pogody, powracały na wyspę stada alk, mew i odredonów, zbliżał się moment odjazdu do kraju. Życie na stacji wzbogaciło się o krótkie wycieczki w okolicę, polowania na ptaki, połów łososi w przeręblach zmarzniętych jeziorek. Zaczęli się też pojawiać ludzie. Wielorybniki i statki łowieckie polujące na morzu Berentsa przybijały teraz dość często do wybrzeży Wyspy Niedźwiedziej dla uzupełnienia zapasu wody względnie by schronić się przed nawałnicą.

Nadal zdarzały się okresy niepogody, śnieżyc i wichrów, kiedy obserwatorzy bywali uwięzieni w domu całymi tygodniami, ale czas płynął szybciej — Polski Rok Polarny dobiegał końca.

Dnia 18 sierpnia 1933 roku członkowie wyprawy załadowali na mały kuter rybacki swoje bagaże. Wśród nich znajdowała się nieduża skrzynka, zawierająca cały plon trzynastomiesięcznych trudów: zebrane materiały naukowe. Ten wkład nauki polskiej w sumę wiedzy zdobytej przez Drugi Międzynarodowy Rok Polarny jest już dziś wspólnem dobrem całej ludzkości.

Zdarza się mimo cierpliwych poprawiań, że obraz wiszący na ścianie, przechyla się w jedną stronę i wisi krzywo. Dzieje się to skutkiem ślizgania sznura lub drutu na gwoździu. Zawiesiwszy obraz skręcamy raz sznur lub drut, co zacieśni go wokół gwoździa, a obraz będzie wisiał równo.

Zakres Władzy Prezydenta USA

"Prezydent Stanów Zjednoczonych winien mieć zalety myślowe Lincolna, głębię filozoficzną Jeffersona, dzielność Clevelanda, odwagę Franklina Roosevelta, cierpliwość Joba i siłę fizyczną Samsona."

W ten sposób określił kwalifikacje konieczne na prezydenta Stanów Zjednoczonych, jeden z czołowych demokratów, sen. Paul Douglas. Istotnie, żaden absolutny monarcha nie rozporządzał podobną władzą, ani nie miał tak wielkiej odpowiedzialności za losy świata, co prezydent Stanów Zjednoczonych. Każda ważniejsza decyzja wewnętrzna czy zewnętrzna, musi być powzięta przez prezydenta i w ustroju amerykańskim jedynie prezydent może ją podjąć.

Władza prezydenta jest tak wielka, że właściwie jeden człowiek nie jest w stanie jej wykonywać. Chcąc nie chcąc, prezydent musi sobie dobrać zespół ludzi, do których ma zaufanie i przekazać im część swoich zadań. Od umiejętności doboru odpowiedniego zespołu dużo zależy.

Wielka i niesprecyzowana władza prezydenta Stanów Zjednoczonych, oparta zarówno na konstytucji jak i na licznych precedensach historycznych, nie była początkowo przewidywana, gdyż ojcowie konstytucji, twórcy Stanów Zjednoczonych, nie mieli zaufania do silnych rządów i niejednokrotnie dawali temu wyraz.

Sam Washington mówił: — "Władza nie kieruje się rozsądkiem, ani słusznością, władza opiera się na sile. Jest ona podobna do ognia, niebezpieczny sługa i przerażający pan."

Madison jeden z twórców konstytucji i czwarty prezydent, wyraził się: "Do wszystkich ludzi rozporządzających władzą należy się odnosić z nieufnością."

Twórca deklaracji niepodległości i trzeci prezydent — Jefferson twierdził, że "najlepszym rządem jest ten, który najmniej rządzi."

Tenże Jefferson uważał, że "mała rewolta jest konieczna od czasu do czasu w każdym państwie. Oczyszcza ona atmosferę podobnie jak burza w przyrodzie. Jest ona niezbędnym lekarstwem dla zdrowia każdego rządu."

A jednak, kiedy w dniu 17 września 1787 roku podpisano konstytucję amerykańską, — (pierwszą federalną konstytucję w dziejach), okazało się, że na jej podstawie prezydent jest właściwie wszechwładny. On jest prezydentem, premierem, rządem, naczelnym wodzem wszystkich sił zbrojnych, szefem milicji stanowych, a ma także ogromną władzę w sprawach ustawodawczych i sądowych. Prezydent może zwołać w każdej chwili Kongres i jeśli uchwały parlamentu mu nie odpowiadają, może założyć przeciw nim veto. Prezydent ma wpływ na sąd, gdyż on mianuje wszystkich wyższych urzędników sądowych, prokuratorów, sędziów federalnych, a nawet sędziów sądu najwyższego. Prezydent utrzymuje stosunki z zagranicznymi mocarstwami i może zawierać z nimi wiążące układy wykonawcze, nawet bez zgody Kongresu. Prezydent może na własną rękę uznać lub nie uznać nowego rządu czy państwa.

Ojcowie konstytucji doszli widocznie do przekonania, że bez silnej władzy prezydenckiej ten luźny zlepek autonomicznych stanów nie da się utrzymać i dlatego wyposażyli prezydenta w wielką i niesprecyzowaną władzę, aby mógł jej użyć w chwilach grożącego niebezpieczeństwa. Ten przewidujący krok uratował później Stany od rozbicia.

Aby nie dopuścić jednak do powstania tyranii zagrażającej wolności ludu, ojcowie konstytucji ograniczyli kadencję prezydenta do 4 lat, a ponadto utworzyli równocześnie dwa inne, równorzędne filary konstytucyjne: Kongres i Sąd Najwyższy. Na mocy konstytucji wszystkie nominacje wyższych urzędników, ministrów, ambasadorów, wyższych wojskowych i sędziów Sądu Najwyższego wymagają uprzedniej zgody senatu. Większa część traktatów zagranicznych wymaga również zgody senatu. Kongres ma wreszcie bardzo groźną broń, która może zawsze sparaliżować akcję prezydenta, a mianowicie odmowę funduszów, bez których prezydent nie mógłby oczywiście działać.

Sąd Najwyższy ze swej strony może zakwestionować zarówno decyzje prezydenta jak i Kongresu, jeśli uważa, że nie są one zgodne z konstytucją.

W praktyce, jak to wykazały chociażby dzieje Franklina Roosevelta, silny prezydent może sobie poradzić z tymi przeszkodami.

Jeśli chodzi o Kongres, to mimo że konstytucja przyznała senatowi decydujący wpływ na politykę zagraniczną, to w praktyce o kierunku tej polityki decyduje prezydent. Najważniejsze decyzje w dziejach Ameryki były podejmowane przez prezydentów, bez zasięgania opinii parlamentu. Wymienimy najważniejsze z tych dezycji.

— W 1803 roku prezydent Jefferson kupił od Francji olbrzymie terytorium Louisiany (obszar obecnych 13 stanów), które zwiększyło dwukrotnie terytorium Stanów Zjednoczonych i było pierwszym krokiem na drodze rozwoju Stanów Zjednoczonych jako wielkiego mocarstwa. Nabycie tego terytorium dokonane zostało przez Jeffersona bez upoważnienia Kongresu. Prezydent wiedział doskonale, że Kongres ówczesny odmówiłby swej zgody. Historia przyznała rację Jeffersonowi.

— Doktryna Monroego, która usunęła wpływy europejskie z kontynentu amerykańskiego, została zakomunikowana Kon-

gresowi dnia 2 grudnia 1823 r., w orędziu prezydenckim. Kongres nigdy tej doktryny nie sankcjonował, chociaż jest ona kanonem polityki zagranicznej Ameryki od 129 lat.

— Wojna meksykańska w 1845 roku, która rozszerzyła granice Stanów Zjednoczonych do Pacyfiku, zwiększając terytorium Ameryki o 550,000 mil kwadratowych, rozpoczęła się z polecenia prezydenta Polk'a bez zgody Kongresu.

— Prezydent Lincoln w 1861 r. rozpoczął wojnę domową z południem bez zgody parlamentu i dopiero po 10 tygodniach walk, Kongres zgodził się na fakt dokonany. Nie ulega wątpliwości, że ten fakt dokonany uratował jedność Ameryki.

— Decyzja budowy kanału panamskiego w 1904 r., która wymagała przewrotu w Kolumbii i oderwania od niej terytorium Panamy powzięta została przez prezydenta Teodora Roosevelta bez zgody Kongresu.

— Do obu wojen światowych Ameryka wciągnięta została przez prezydentów wbrew wyraźnej opozycji Kongresu.

— Wreszcie w czerwcu 1950 r. prezydent Truman wciągnął Amerykę do wojny w Korei na własną rękę, stwarzając wobec Kongresu fakt dokonany.

Fakty te dadzą się wyjaśnić tym, że prezydent Stanów Zjednoczonych jest wybierany bezpośrednio przez cały naród i faktycznie reprezentuje naród w znacznie większym stopniu niż Kongres. Okazało się to jeszcze raz przy ostatnich wyborach. Gen. Eisenhower otrzymał personalnie znacznie wyraźniejszy mandat od narodu niż Kongres i dlatego jego pozycja musi być bardzo silna.

Niemniej stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych zgodnie z przewidywaniami ojców konstytucji, nigdy nie przerodziło się w tyranię i dyktaturę. Prezydent Truman, który się nad tym zjawiskiem zastanawiał, wyjaśnił to w sposób następujący:

"Prezydent Stanów Zjednoczonych jest często oskarżany o wszechwładzę. Jest on niewątpliwie głową najpotężniejszego państwa świata, lecz jego stanowisko przypomina raczej urząd badania opinii publicznej. Prezydent rzadko robi użytek ze swoich wielkich uprawnień konstytucyjnych. — Większą część swego czasu używa na łagodną perswazję i na błaganie ludzi, aby zrobili to, co jest i tak ich obowiązkiem. Tak wygląda w praktyce wielka władza prezydenta."

Starszym Pod Rozwagę

Człowiek wiecznie dąży do— szczęścia. Szukają go młodzi, pragną znaleźć i utrzymać małżonkowie. Gdy przeminie młodość burzliwa i pełna pracy nad budowaniem ogniska, wychowaniem dzieci, nie wszyscy małżonkowie przechodzą z tego okresu w spokój i ciszę. Większość odczuwa brak drobnych codziennych trosk o dzieci, które poszły już w świat i nie znajdując nowych zainteresowań, odczuwa pustkę życia i własną bezpotrzebność.

A jednak tak być nie powinno. Z spełnieniem obowiązku jakim jest wychowanie dzieci, dla małżonków rozpoczyna się bodajże najprzyjemniejszy w życiu okres. Są już zżyci. W trakcie długoletniej wspólnej wędrówki, otarli już ostre kanty swych charakterów.

Dobrze im z sobą tym uczuciem, jakie nam dają urobione do nogi przytulne pantofle, które nie gniotą i nie urażają. Byle tylko harmonii tej nie zabiła nuda i idące jej śladem rozgoryczenia na pustkę życia. Dla wypełnienia tej pustki dr. Hauser daje następujące rady:

"Niechaj małżonkowie mają wspólne zainteresowanie w tej samej mierze jak obopólna miłość, która ich łączy. Niechaj każdy bierze i daje. W starszym wieku mąż powinien, jeżeli ma ochotę, zainteresować się sprawami gospodarskimi.

"Znam przemiłe ognisko rodzinne u mych przyjaciół, mąż (były prezes towarzystwa włókienniczego) chadza po sprawunki i gotuje. Tak się wyspecjalizował w fachu kucharskim, że przyjaciele domagają się, aby ich zaproszono na obiad.

Żona prezesa nigdy nie lubiła zajmować się kuchnią, a obecnie jest bardzo zajęta. Nauczyła się ręcznego tkactwa, urządziła sobie pracownię na strychu i obecnie prowadzi ją na szerszą skalę, nie źle zarabiając.

"Małżeństwo, które nie chce się zestarzeć, jest pełne pomysłów, nie troszcząc się, że zrywa z tradycją i o to "co powiedzą". Tacy małżonkowie mogą posłużyć za przykład pary pełnej uroku i umiejącej wykorzystać wszystkie atuty drugiej połowy ich życia.

"Oczywiście, że pierwszym warunkiem równowagi w pożyciu małżeńskim jest dobre zdrowie. Staranne odżywianie, unormowane życie, sen, ćwiczenia fizyczne i odpoczynek.

"Drugim warunkiem jest dobre wychowanie. Zaniedbanie się w przyzwyczajeniach osobistych może zaważyć na szczęściu wzajemnego pożycia bez względu na wiek, zawsze. Jest to jednakże przestępstwo nie do wybaczenia w wieku starszym.

Trzecim warunkiem jest wychowanie umysłowe. Małżonkowie uczą się poznawać swoje wzajemne upodobania, przewidywać: jakie padną pytania, jakie będą reakcje, utyskiwania. Dobrze jest odświeżyć swój umysł, ażeby myśli były tak samo świeże jak cera.

"Czwartym warunkiem jest zapomnieć nieco o swych dzieciach. Są już dorosłe. Zapomnijmy, że są naszymi dziećmi i odnośmy się do nich jako do dorosłych i do przyjaciół. Kochajmy je, pomagajmy im, udzielajmy im rad, gdy o nie poproszą. Ale żyjmy własnym życiem, oddzielnie.

"Piątym warunkiem i to bardzo ważnym jest zachowanie poczucia humoru. Jeżeli nie posiadamy go, trzeba postarać się rozbudzić go w sobie. Małżeństwo wesołe, pełne humoru, nigdy nie będzie "zgrzybiałe".

Co Wykazał Ostatni Wybuch Bomby Atomowej

Las Vegas, Nevada. — We wtorek 17 marca przed samym brzaskiem dnia wykonano 22-gą próbę wybuchu bomby atomowej, tym razem mniejszych rozmiarów, o sile wybuchu 15 tysięcy ton dynamity (T. N. T.) Wybuchowi przyglądało się z pewnego oddalenia około 2,500 osób, żołnierzy, uczonych, techników, korespondentów, filmowców i kierowników Obrony Cywilnej.

Eksplozja ta miała specjalny cel. Chodziło o stwierdzenie jakie spustoszenia wywoła wybuch atomowy w typowym amerykańskim miasteczku.

Na pustyni na terenie doświadczeń atomowych wybudowano specjalnie w tym celu miasteczko, które nazwano "Doom Town" (miasto skazane na zagładę).

Zadaniem doświadczenia było zbadanie działania wybuchu na domy, samochody, żywność i t. p. W tym też celu zostały wybudowane specjalne dwa typowe amerykańskie, podmiejskie domy mieszkalne (20,000 dolarów), w pełni wyposażone w żywność, pościel meble i t. p., a obok domów ustawione zostały samochody nowe i stare.

Z nowoczesnego 6-pokojowego domu, w odległości ¾ mili od ośrodka eksplozji, nie pozostało ani śladu.

Drugi taki dom, w odległości półtorej mili, strącony został z fundamentu i częściowo zniszczony. Wybite w nim były wszystkie szyby w oknach i drzwi poodrywane z zawiasów.

Dom "zamieszkały" był przez manekiny, jakie są używane do wystawiania odzieży w składach. Manekiny były porozrzucane i porozrywane, co daje wyobrażenie o losie ludzi, gdyby byli tam się znajdowali.

W miasteczku było też około 200 starych samochodów i niektóre z tych zostały potrzaskane na masę bezkształtnego metalu, a inne tylko częściowo uszkodzone, zależnie od tego w jakiej odległości znajdowały się od ośrodka eksplozji. Samochody z pootwieranymi oknami uległy mniejszemu zniszczeniu.

Obserwacje na samym miejscu eksplozji przez wiele godzin były niemożliwe z powodu zabójczego promieniowania atomowego.

W okopach w odległości dwu mil od miejsca eksplozji był oddział żołnierzy, którym nic się nie stało, poza silnym wstrząsem.

Z tej próby otrzymano dużo potrzebnej wiedzy do organizowania obrony przeciw prawdziwemu nieprzyjacielskiemu atakowi atomowemu.

Bomba wybuchła na specjalnie w tym celu zbudowanej wieży stalowej mającej 300 stóp wysokości. Po wybuchu wieża ta zniknęła z powierzchni ziemi, roztopiła się od gorąca sięgającego miliona stopni i w ciągu sekund zamieniła się w opar dymu.

W ciągu kilku sekund po wybuchu wielka kula ognista utworzyła się w powietrzu, stopniowo kształtując chmurę atomową.

W piętnaście sekund po ukazaniu się światła dał się słyszeć olbrzymi huk, który wstrząsnął okolicznymi wzgórzami. Powtarzające się wielokrotnie echo było nowym zjawiskiem, zauważonym przez obserwatorów.

Wkrótce potem na horyzoncie ukazała się typowa chmura atomowego dymu i kurzu w formie ogromnego grzyba. Oślepiający blask jaki się ukazał znikł błyskawicznie.

Wybuch widziany był z odległości 300 mil. Bomba miała dużo mniejszą siłę niż ta która zniszczyła Hiroszimę.

Wybuch, który został sfilmowany, był poza tym obserwowany przy pomocy telewizji przez miliony obywateli amerykańskich, którzy mieli możność stwierdzić, przynajmniej wzrokowo, potęgę nieszczycielskiego wybuchu.

Pokaz ten był najkosztowniejszym i największym widowiskiem w świecie dla ogółu publiczności.

Władze obrony cywilnej orzekły, że eksplozja była dostatecznie zabójczą, aby zgładzić ze świata conajmniej 100 tysięcy ludzi.

Gubernator stanu Nevada, który z odległości dwóch mil, w okopie wojskowym odpowiednio zabezpieczonym przyglądał się wybuchowi bomby atomowej oświadczył, że ludzie, którzy nie widzieli wybuchu bomby atomowej nie zdają sobie sprawy z potwornej jej siły. Oświadczył on, że mu się zdadawało, że stał na trzęsawisku i że lada chwila ziemia go pochłonie, bo się trzęsła jak galareta. Człowiek jest bezsilny wobec straszliwej siły jaką bomba atomowa wyładowuje z siebie.

Gubernator Nevady zawezwany został do prezydenta Eisenhowera, aby zdał raport z tego co widział i ostrzegł społeczeństwo, aby się przygotowało do obrony na wypadek ataku przez bomby atomowe.

RADY PRAKTYCZNE

Dla utrzymania w dobrym stanie foteli krytych prawdziwą skórą, siedzenia i oparcia ściera się najpierw mokrą ściereczką, dla usunięcia brudu, a później całą powierzchnię naciera się dobrze ubitą pianią z białka nakładaną przy pomocy ściereczki. Po zaschnięciu piany należy doskonale wypolerować skórę czystą, miękką ściereczką.

* * *

Jeżeli przy siadaniu odzież przylepia się do pokostowanych krzeseł, to pokostowaną powierzchnię trzeba najpierw wytrzeć mocno ścierką zmaczaną w terpentynie, następnie drugą ścierką zwilżoną olejem lnianym. Udanie się tego zabiegu uzależnione jest od silnego nacierana obydwoma środkami.

* * *

Kilka kropel soku cytrynowego roztartego na obuwiu brązowym lub czarnym przy silnym pocieraniu flanelą, może zastąpić pastę do obuwia.

Klimat Ziemi Coraz Cieplejszy

Badanie pogody przez ostatnich 100 lat dowodzi, że klimat na świecie staje się coraz cieplejszy. Cała północna część globu wykazuje stałe ocieplenie. Przeciętna temperatura świata wzrosła w ciągu ostatnich 30 lat prawie o stopień. Za północnym kołem polarnym są jednak okolice, gdzie temperatura wzrosła bardzo znacznie. Spitzbergen np. zanotował w ciągu ostatnich 50 lat wzrost o 10 stopni. Grenlandia o 3 stopnie, północna Azja i północne części Ameryki o 2 stopnie. Dane brytyjskiego Królewskiego Instytutu Meteorologicznego wykazują, że styczeń jest obecnie w Anglii o 4 stopnie cieplejszy niż przed stu laty. Ostra zima, która przed stu laty była w W. Brytanii regułą, jest obecnie wyjątkiem.

W związku z ocieplaniem się ziemi, Ocean Lodowaty, który przed stu laty był pokryty lodami na przestrzeni milionów mil kwadratowych, obecnie zamienił się w wielkie pływające pola lodowe. Lody podbiegunowe cofają się powoli, ale nieprzerwanie. Całe arktyczne wybrzeże Europy jest obecnie latem dostępne dla żeglugi, pod czas gdy przed stu laty było jeszcze zupełnie zamknięte. Białe Morze i zatoka Botnicka otwarte są obecnie dla żeglugi o 3 lub 4 tygodnie dłużej niż przed 50 laty.

W Skandynawii, Islandii, Grenlandii, na Alasce i na Syberii lodowce cofnęły się w ciągu ostatnich stu lat znacznie na północ. Na Syberii duże przestrzenie polarne, które były zamarznięte przez tysiące lat, stopniowo tają.

Zdaniem uczonych należy oczekiwać dalszego ocieplenia się ziemi. W związku z tym lato stanie się dłuższe i cieplejsze, a zima krótsza i łagodniejsza. W ciągu miesięcy zimowych będzie mniej śniegu a więcej deszczu.

Cofanie się lodów otwiera przed rolnictwem nowe obszary. W Islandii i północnej Norwegii farmerzy uzyskują obecnie doskonałe zbiory jęczmienia na terenach, które stosunkowo niedawno były zamarznięte przez siedm miesięcy w roku.

Skutki dalszego ocieplenia się ziemi będą bardzo poważne. Lasy posuwają się obecnie coraz dalej na północ. Na świecie odbywa się istna wędrówka zwierząt, ptaków i ryb. Na wodach Grenlandii można obecnie znaleźć ryby, których do obecnego stulecia tam nie było. — Ptaki z południa przenoszą się na północ. W ciągu ostatniego półwiecza Dania wzbogaciła się o 25 rodzajów ptaków, wyspy Faroe o 8, Islandia o 6, a Grenlandia o 5.

Konsekwencje topnienia lodów mogłyby być katastrofalne jeśli proces ten gwałtownie przyśpieszyłby się. Wody mórz i oceanów podnoszą się wskutek tego procesu nieprzerwanie. Gdyby jednak nagle lody podbiegunowe stopniały, znaczne części naszych kontynentów znalazłyby się pod wodą.

Cała Europa ucierpiałaby ponadto wskutek zaniku ryb na wodach północnych, gdyż ryby nie mogłyby żyć w świeżej, zimnej wodzie ze stopniałego lodu, pozbawionej zupełnie pokarmu. Rybacy wobec tego musieliby szukać połowów coraz bardziej na południe.

Wszystko wskazuje na to, że żyjemy w końcowym okresie epoki lodowej, która przed tysiącami lat panowała nad całą prawie Europą, całą północną Ameryką i dużą częścią Azji.

Zmiany klimatyczne na ziemi zależą oczywiście od wielu przyczyn, z których najpoważniejsze są zmiany promieniowania słonecznego. Podobne zmiany w klimacie ziemi nieraz zachodziły. Możliwe, że odbywają się one cyklicznie. Na ten temat nie można jednak nic pewnego powiedzieć i zdania uczonych są podzielone. Na ogół przyjęta jest teoria, że po wielkiej epoce lodowej następowały małe epoki lodowe.

Obecny klimat jest podobno zbliżony do klimatu, który panował w Europie w wiekach średnich. Może nawet klimat ówczesny był jeszcze łagodniejszy. Skandynawia np. była przed 1,200 laty prawie zupełnie wolna od lodów i miała dłuższe lato, chociaż jej krótkie zimy były bardzo surowe.

Uczeni oczekują, że po wielu wiekach ocieplenia — jak to zwykle bywało na ziemi — nastąpi znowu ochłodzenie. Lody oraz zimno zaczną wówczas znowu posuwać się na południe i nikt nie jest w stanie przewidzieć jak daleko. Powrót małej czy dużej epoki lodowej nie nastąpi jednak prędko, a za kilkaset lat uczeni za pomocą siły atomowej może będą w stanie walczyć z posuwającymi się polami lodowymi.

RADY PRAKTYCZNE

Jazda automobilem staje się niemożliwa gdy gruba warstwa szronu na frontowej szybie przesłoni widzialność. Doświadczeni mówią, że w takim wypadku należy pocierać szybę rozkrojonym surowym ziemniakiem, co ma łatwiej usunąć mróz z szyby niż inne sposoby, również surowa cebula w tym wypadku jest bardzo skuteczna.

* * *

Niemiłą jest rzeczą dla osoby malującej ściany, gdy nabierana na pędzel farba spływa na rękę. Można uchronić się od tego nałożeniem na pędzel połówki małego, gumowego balonika, jakimi bawią się dzieci, osadzając gumę jak najbliżej szczeciny.

* * *

Czasem zdarzy się, że smar automobilowy plami jedwabną suknię, którą trzeba coprędzej ratować. Otóż plamy posypuje się sproszkowaną magnezją (powdered magnesia), wcierając ją dokładnie w materiał. Po dwu lub trzech dniach, magnezję wykruszyć z materii, resztę zetrzeć szczotką.

Tajemnice Wszechświata

Wchodzimy w trzecią astronomiczną erę. W pierwszej oglądaliśmy planety nieuzbrojonym okiem; w drugiej — przez teleskop; w trzeciej — planety będzie można zwiedzać — takie ponętne perspektywy roztacza przed nami fascynująca książka o podróżach międzyplanetarnych łącząca w sobie zalety pracy naukowej z atrakcyjną propagandą biura podróży reklamującego ruch turystyczny na Księżyc, Marsa i inne planety.

Książkę tę pod tytułem — "Zdobycie Przestrzeni" ("The Conquest of Space") zdobią kolorowe ilustracje krajobrazów planet wyglądające tak pociągająco jak barwne afisze zachęcające do zwiedzania tego czy innego kraju na ziemi. Autorem tych obrazów jest Bonestell, artysta malarz a jednocześnie astronom. Skojarzenie artyzmu malarskiego i wiedzy ścisłej, to jest astronomii, jest rzadko spotykane. Oko astronoma nawet uzbrojone w silny teleskop widzi tylko mgliste zarysy dalekich planet. Na przykład Mars w sprzyjających warunkach przedstawia się w teleskopie jak srebrny dolar oglądany na odległość wyciągniętego ramienia. Aby więc namalować domniemany krajobraz planety trzeba aby astronomia, fizyka i chemia dopowiedziały to, co oko widzi nie dokładnie. Obrazy Bonestella skontrolowane zostały przez zawodowych astronomów amerykańskich zarówno pod względem kolorytu jak i innych szczegółów, co daje gwarancję, że wygląd lądu planetowego jest taki, jaki zobaczy przyszły turysta z Ziemi, jeżeli wogóle dostanie się kiedykolwiek na odległe ciała niebieskie. R. S. Richardson, astronom amerykański z obserwatoriów na Mount Wilson i Palomar oświadczył: "Obrazy Bonestella przewyższają wszelkie ilustracje scen astronomicznych, jakie kiedykolwiek oglądałem.

Ląd na Marsie, tajemniczej planecie z jej "kanałami" i rzekomą roślinnością wygląda na obrazach Bonestella jak krajobraz na południowych szerokościach Ziemi: czerwone góry i skały, wyschłe odsłońca, błota pokryte zieloną pleśnią tumany piasku, białe, jakby kredowe płaskowzórza, i niebieskie zwierciadła wody. Słońce zachodzące na Marsie stwarza grę świateł spotykaną na Ziemi: czerwona poświata kładąca się na brunatną glebę, ciemnozielone plamy łąk, seledynowe odbłyski wody, ciemno-błękitne niebo rozjaśnione na zachodzie i fioletowe góry na widnokręgu.

Wenus oglądana przez teleskop przedstawia się jak biały obłok, jednak Bonestell wsparty hipotezami naukowymi o tym, co powinno być za tym obłokiem, maluje krajobraz tej planety przypominający skalistą pustynię. Nad lądem Wenus unosi się nieustannie gęsty pył, gnany wiatrem, który rzeźbi skały w fantastycze kształty. Turysta z ziemi będzie mógł się jako tako poruszać na Marsie lub Wenus, natomiast obrazy Bonestella nie zachęcają do lądowania na Merkurym, planecie położonej najbliżej słońca. Ląd na Merkurym jest spękany od żaru: jest tam tak gorąco, że na powierzchni topi się ołów. Chyba, że turyści udadzą się na Merkurego w azbestowych kombinezonach ale długo tam nie będą mogli pozostawać.

Podczas gdy na Merkurym jest za gorąco, na Jowiszu jest za zimno. Jowisz pokryty jest skorupą lodową a temperatura atmosfery złożonej z wodoru, oparów amoniaku i metanu dochodzi do minus 135 stopni Celsiusza. Krajobraz na Jowiszu pędzla Bonestella wygląda jak piekło. Ze szczytu skały z lodu i lawy wydobywa się czerwony płomień palącego się wodoru, żółta rozpalona lawa wlewa się do jeziora z amoniaku, na którego powierzchni widać czerwone, pomarańczowe i ciemne odbłyski.

Saturn ze swymi pierścieniami jest bardzo wdzięcznym tematem dla artysty-malarza. Pierścienie Saturna na obrazach Bonestella mają barwę zielono-oliwkową na tle nieba pokrytego białymi i czarnymi chmurami. Saturn oglądany z jednego ze swych satelitów Tytana, który ma atmosferę podobną do ziemskiej, wygląda na tle szafirowego nieba, jak srebrny sierp naszego księżyca.

I wreszcie krajobraz Księżyca, który oglądamy z ziemi jako ciało koloru mlecznego. W rzeczywistości powierzchnia Księżyca jest koloru brunatnego. Dlatego Bonestell, malując efekty światła słonecznego na Księżycu pokazuje nam pasma górskie naszego satelity jako bryły rdzawo-czerwone przypominające z wyglądu afrykańskie łańcuchy wzgórz. Zachód Ziemi na Księżycu wygląda jak zachód Księżyca na Ziemi. Srebrna tarcza Ziemi rzuca mleczną poświatę na ląd księżycowy.

RADY PRAKTYCZNE

Obuwie skórzane będzie się lepiej i dłużej nosić, jeśli raz na tydzień natrzemy je olejem rycynowym, a w braku tego wazeliną. Odnosi się to zwłaszcza do obuwia z grubszej skóry.

* * *

Zaschnięty z farbą pędzel zmiękczyć można przez namoczenie go na noc w szklance ciepłej wody z dodatkiem łyżki sody. Nazajutrz wymyć pędzel dobrze gorącą wodą i mydłem.

* * *

Istnieje łatwy sposób badania jakości gazoliny. Nalać na dłoń kilka kropel gazoliny, dobra gazolina ulotni się w krótkim czasie, pozostawiając suchą dłoń, natomiast, lichy gatunek ulatnia się zwolna a na dłoni pozostawia tłusty osad.

* * *

Aby szuflada z bielizną miała miłą woń, należy wziąść kilka kawałków pumeksu (pumice stone) skropić ulubioną perfumą i włożyć do szuflady.

Drogocenny Znaczek Pocztowy

Przed paru laty skończył się gwałtowny i długo, bo parędziesiąt lat trwający spór w świecie filatelistów. Szło w nim o jeden znaczek, a raczej o pewien rodzaj znaczka, o osobliwą jego odmianę czy też o jego imitację, nazywającą się powszechnie "Znaczkiem Perota." Fachowcy-filateliści całego świata zaintrygowani tym znaczkiem, podzielili się na dwa obozy, wzajemnie się zwalczające. Spór szedł o to, czy ów "Znaczek Perota" jest prawdziwym znaczkiem, czy też nim nie jest. To znaczy, czy ów znaczek pocztowy, wielce oryginalny i niezwykły, należy zaliczyć do znaczków? Czy też należy go z albumów i katalogów wykluczyć?

Spór miał swoje uzasadnienie; "znaczek Perota" bowiem przedstawiał się właściwie jako mały, kwadratowy kawałek białego papieru, na którym znajdowała się wybita pieczątką gumową data. Nad datą widniała ręcznie, to znaczy piórem, oznaczona wartość znaczka "One penny" (jeden pens), pod datą zaś znajdował się własnoręczny podpis: "W. B. Perot." Wszystko zaś znajdowało się w drukowanym otoku, wybitym również pieczątką gumową: "Hamilton—Bermuda."

A wszystko odbyło się tak: Sto lat temu znalazł się w mieście Hamilton, w stolicy Wysp Bermudzkich na Oceanie Atlantyckim Mister William B. Perot w charakterze kierownika, a równocześnie jedynego urzędnika tamtejszego Urzędu pocztowego.

Wyspy Bermudzkie to grupa 360 małych wysepek, z których tylko około 20 jest zamieszkałych. Hamilton, stolica tych wysp, jest miastem, liczącym dziś poniżej 4 tysięcy mieszkańców.

Ale powróćmy do pana Perota. Był to człowiek, który miał dwie namiętności: lubił zajęcia ogrodnicze oraz długi, krzepiący sen. Ogrodnik i namiętny śpioch w jednej osobie. Ale namiętności te stanowiły dlań dużą przeszkodę w dokładnem wypełnianiu obowiązków jako kierownika i urzędnika pocztowego.

Klienci pocztowi sarkali. Ale dąsał się i nasz poczmistrz. A zdarzało się to wówczas, gdy klienci przychodzili z listami w nocy (w ciągu dnia bawił pan Perot w ogrodzie), budzili pana poczmistrza i zmuszali go do urzędowania. Obie strony były więc niezadowolone.

Mr. Perot przemyśliwał długo, jak złemu zaradzić.

No i wymyślił: zmajstrował dużą skrzynię z małym w niej otworem i postawił ją przed swoim urzędem pocztowym. Zaczem obwieszczała pomieniona skrzynia wszem wobec i każdemu z osobna, że jeżeli pana poczmistrza nie będzie w urzędzie, interesanci mogą swoje listy wrzucać w czeluście tej oto skrzyni. Pan poczmistrz zaś (głosił napis) po powrocie do urzędu (ze swego ogródka), wybierze listy i wyśle je, dokąd trzeba.

Ale to jeszcze nie wszystko. Uposażenie pana Perota nie było wielkie — 70 funtów angielskich rocznie wszystkiego.

Opłatę wolno było p. Perotowi zatrzymywać dla siebie za miejscowe listy. Wynosiła zaś ta opłata 1 pensa od listu. Gdy pan poczmistrz siedział w swoim urzędzie, interesanci, dając list na pocztę, wręczali równocześnie 1 pens panu Perotowi, do ręki. Rzecz jednak pogorszyła się znacznie, gdy pan poczmistrz hamiltoński wymyślił ową skrzynię. Ludzie wrzucali w nią listy, ale już .. bez pensów. Mieszkańcy Hamilton zapominali jakoś, widać, o opłacie za list.

Pan Perot cierpiał i znosił ten przykry stan rzeczy. Ale od czego głowa na karku? I głowa wymyśliła owe znaczki: Znaczki własnego pomysłu i własnej produkcji. I było odtąd tak, że każdy, kto chciał wysłać list, musiał nakleić na kopertę ów "znaczek" Perota. Inaczej pan Perot listu nie wysyłał.

Mieszkańcy Hamilton na Bermudach płacili 1 pensa, naklejali na listy i całkiem się z pomysłem pana Perota zgodzili.

Filateliści dowiedzieli się o istnieniu tych znaczków dopiero pod sam koniec ubiegłego stulecia, a więc blisko po 50 latach i odrazu rozgorzał ów spór —czy "znaczki Perota" należy uważać za prawdziwe znaczki pocztowe, czy nie? Ostatecznie zgodzono się uznać je za znaczki prawdziwe.

Każdy filatelista chciał je mieć w swoim zbiorze. Szukano ich po całym świecie i chciano płacić za nie wysoką cenę. Ale znaleziono ich dziesięć zaledwie. Nie dziw przeto, że cena ich jest bajecznie wysoka.

RADY PRAKTYCZNE

Łupiny z kartofli nie są zupełnie beużyteczne. Jeżeli mamy jakąś karafkę czy flaszkę, której wnętrza nie możemy się domyć, nakładamy do niej trochę drobno pokrajanych łupin z kartofli i do pełna zalewamy kwaśnym mlekiem, czy też maślanką. Po kilku godzinach wylewamy zawartość z butelki a po dokładnym wymyciu wodą z mydłem, szkło będzie zupełnie czyste.

* * *

Dla dokładnego oczyszczenia marmuru, nakłada się nań następującą pastę: 1 łyżkę sproszkowanego pumeksu (pumice stone), 1 łyżkę soli i 2 łyżki sody zarobić na pastę zimną wodą. Pastą pokryć całą powierzchnię i pozostawić do zaschnięcia, poczem zetrzeć przyschłą pastę i zmyć wodą i mydłem.

* * *

Do wszystkich innych użytków nafty w gospodarstwie domowym, należy dodać i ten, że służy ona do skrapiania odpadków kuchennych składanych w blaszankach, skutkiem czego muchy stronią latem od blaszanek i nie znoszą w nich jajek, z których wylęgają się robaki.

Przepisy Kucharskie

PIEROŻKI KRUCHE Z KAPUSTĄ

Zarobić kruche ciasto, biorąc funt mąki i pół funta tłuszczu, dwa jajka, dwie łyżki kwaśnej śmietany i soli na koniec noża. Przy wyrabianiu podsypywać mąki w miarę potrzeby, poczem urywać po kawałku ciasta i walkować na stolnicy. Wywałkowane ciasto pokrajać w pasy trzy cale szerokości, następnie pokrajać na kwadraty, kłaść na nie po łyżce kapusty — lub innego farszu — i zlepiać na krzyż. Ułożone na wysmarowanej tłuszczem blasze pierożki wstawić do umiarkowanego pieca na 25 minut. Przed wstawieniem do pieca można posmarować je roztopionem masłem, lecz to właściwie nie jest potrzebne, gdyż pierożki będą bardzo smaczne bez tego.

SZCZUPAK W GALARECIE

Oczyścić i pokrajać rybę na dzwonka, nasolić solą i niech tak poleży parę godzin. Nakrajać pietruszki, marchwi, cebuli i innej jarzyny, dodać kilka ziarnek pieprzu i gotować aż smak ten nabierze koloru rosołu, a wtedy odstawić i niech ostygnie.

Włożyć głowę szczupaka w naczynie, zalać smakiem i gotować z pół godziny, poczem włożyć resztę ryby, oraz wlać trochę sosu, który się z soli uformował i gotować aż do miękkości. Gdy już ryba ugotowana, wyłożyć ją na półmisek i postawić w zimnym miejscu dla ostudzenia, a pozostały w rondlu smak gotować dalej na wolnym ogniu, wciąż szumując. Kiedy smak ten zaczyna być lepki, wpuścić weń rozbite z wodą białko dla sklarowania, pogotować chwilkę i przecedzić przez gęste sito lub płótno. Z każdego dzwonka ryby wyjąć ość grzbietową, zdjąć skórkę i ułożyć ładnie w salaterce, na to zaś wlać wygotowany smak, postawić w lodzie, aż stężeje.

O Kiszeniu Kapusty Na Zimę

Jest wiele sposobów kiszenia kapusty, a także wiele zależy od tego, czy kisi się w słojach, czy w dużych beczkach, w wiel kich ilościach, do przechowania jej przez dłuższy czas.

Zasadniczo jednak trzymać się należy następujących prawideł: Główki kapusty, do kiszenia przeznaczonej, wybierać ładne, zupełnie zdrowe, zbite, ciężkie, a wszystkie zewnętrzne liście, zwietrzałe lub połamane odrzucić.

Szatkować drobno i poszatkowaną kapustę zaraz nakładać do naczynia, mocno ubijając i przesypując każdą warstwę solą.

Najodpowiedniejszą jest proporcja jednego funta soli na 40 funtów poszatkowanej kapusty, czyli około dwa i pół funta soli na sto funtów kapusty. Warstwy kapusty powinny być też równej grubości, bo wtedy sól równomiernie będzie przesiąkać i kapusta w całym naczyniu — będzie równomiernie osolona.

Gdy naczynie z poszatkowaną kapustą jest wypełnione po same brzegi i dobrze ubite, nałożyć na wierzch kawałek czystego płótna, a na to położyć deszczółeczkę i na nią duży kamień, lub jakiś ciężar, aby kapusta pokryła się sokiem, bo to uchroni ją od zepsucia.

Naczynie z poszatkowaną kapustą powinno początkowo, dopóki fermentacja się nie ukończy, stać w miejscu o zwyczajnej pokojowej temperaturze, co trwa zazwyczaj od ośmiu dni do trzech tygodni, ale gdy już fermentacja ustanie, pęcherzyki gazu przestaną się ukazywać na powierzchni, naczynie należy zaraz przenieść do miejsca chłodnego, lecz nie tam gdzieby mogła zamarznąć.

Zdjąć denko i płótno, zebrać sok, płótno przeprać, położyć na kapustę, nałożyć oczyszczone denko i przycisnąć kamieniem lub innym ciężarem. Za kilka dni kapusta będzie dobra do użytku.

KONFITURA Z POMIDORÓW

Pięć filiżanek cukru, cztery funty czerwonych pomidorów, jedna cytryna.

Oparzyć pomidory we wrzątku, obrać ze skórki i pozostawić w całości. Ułożone w misce pomidory posypać cukrem i pozostawić przez noc. Nazajutrz przełożyć do rondla, dodać pokrajaną w cienkie plasterki cytrynę, postawić na ogniu i gotować tak długo aż masa stanie się przezroczysta. Nakładać w wyparzone słoje, parafinować i zakręcać od razu pokrywki.

SOS POMIDOROWY

Trzydzieści dojrzałych pomidorów (około 10 funtów), osiem średniej wielkości cebul, dwa strąki czerwonej papryki (hot peppers), 1 filiżanka octu winnego, 1 filiżanka cukru, 1 łyżeczka cynamonu, 4 łyżeczki soli.

Obraną z łupiny cebulę i opłókane pomidory pokrajać w ćwiartki, włożyć do rondla wraz z oczyszczoną i pokrajaną papryką. Gotować do miękkości poczem przetrzeć przez sito. Do dać ocet, cuker, cynamon i sól, postawić znowu na ogień i gotować wolno aż sos nabierze odpowiedniej gęstości. Nalewać sos w sterylizowane słoje i zakręcać pokrywki.

GALARETKA POMIDOROWA

Pół łyżki żelatyny (gelatin) namoczyć w 2 łyżkach zimnej wody. Zagotować filiżankę soku pomidorowego, ćwierć filiżanki tego soku dodać do rozmiękłej żelatyny. Gdy ostygnie nieco, dodać resztę soku i 1 łyżeczkę soku z utartej cebuli, 1 łyżeczkę soku z cytryny, pół filiżanki selery, troszkę soli. Roz mieszać wszystko należycie i postawić w foremce w zimnem miejscu.

Proporcję tę można dowolnie powiększać.

Przepisy Świąteczne

STRUCLA ŚWIĄTECZNA

4 uncje drożdży rozpuścić w szklance letniego mleka i rozczynić 2 funty mąki. Postawić w cieple aż się rozczyzn ruszy. W międzyczasie ubić 6 żółtek z jedną szlanką cukru, dodać do rozczynu, dosypać 2 funty mąki po trosze i miesić ciasto. Gdy wszystką mąkę wchłonie, dodać 3 ćwierci szklanki sklarowanego masła. Wyrabiać dalej, aż ciasto odstanie od rąk, następnie wyrabiać plecione strucle, ułożyć na wysmarowanej tłuszczem blasze i postawić w ciepłym miejscu do wyrośnięcia. Kiedy ciasto wyrośnie w dwójnasób, wstawić do umiarkowanego pieca i piec jak zwykle drożdżowe ciasto.

KRAJANKI MIODOWE

Włożyć do rondla pół szklanki miodu, pół szklanki cukru i zagotować. Do głębokiej miski przesiać trzy czwarte funta mąki i zalać ją gotującym miodem. Wyrobić łyżką i pozostawić do ostudzenia. Po ostudzeniu wbić 1 jajo, dodać łyżeczkę sody do pieczenia, 1 łyżeczkę cynamonu i ćwierć łyżeczki goździków (cloves). Wyrobić ciasto na stolnicy, rozwałkować i przekroić na dwa placki. Jednym plackiem wyłożyć wysmarowaną tłuszczem blachę i nałożyć nadzieniem, zrobionem z siekanych fig, daktyli i grubo siekanych orzechów, złączonych paru łyżkami marmelady. Przykryć drugim plackiem, zacisnąć brzegi (jak u paja), posmarować z wierzchu białkiem, posypać grubym cukrem z siekanymi orzechami i wstawić do gorącego pieca na 3 kwadranse. Po ostudzeniu krajać w małe kwadraciki.

Masła nie używa się do smarowania foremek do pieczenia, głównie dlatego, że przypala się łatwo. Lepszym do tego celu jest jakikolwiek tłuszcz roślinny, a niektóre kucharki posługują się świeżym smalcem wieprzowym.

MAK WIGILIJNY

Nie mogą być święta polskie bez maku, który od dawna zajął honorowe miejsce wśród potraw wigilijnych. Lubiany jest tak dalece, że ukazuje się na stole wigilijnym pod wieloma postaciami. A więc znajduje się w makowniku, powtarza się w ciastkach z makiem, okrasza — kluski z makiem, dogadza smakoszom leguminą z maku, tortem makowym, nie mówiąc już o sławnej z Małopolski wschodniej pochodzącej kutii z makiem.

Bez względu na to ile z tych potraw przygotowuje się na wigilię, przeznaczony do nich mak przyprawia się w jeden tylko sposób, co wielce ułatwia zadanie pani domu. Mak jaki tu dostajemy pochodzi nie zawsze z ostatniego zbioru, dlatego wymaga dłuższego moczenia w gorącej wodzie, przynajmniej przez trzy godziny, skutkiem czego pęcznieje i staje się smaczniejszy. Następnie przelać mak na gęste sito i osączyć z wody.

Nie mając glinianej makutry w której tarło się mak wałkiem, posługujemy się maszynką do mięsa, biorąc najcieńszy nóż. Można też w handlu nabyć specjalne maszynki wyrobu europejskiego do mielenia maku. W przyprawianiu utartego maku, do czego używa się słodkiej śmietanki, miodu, cukru, rodzynków i migdałów, kierujemy się wyłącznie smakiem.

Miodu używamy nie tyle dla osłodzenia ile dla wzbogacenia smaku. Rodzynki - sułtanki — (bleached), oraz parzone i grubo siekane migdały stanowią uzupełnienie maku. Śmietanki dodaje się tyle by mak nabrał właściwej konsystencji i nie był za suchy.

Tak przyprawiony mak służy do wyżej wymienionych specjałów, prócz ciastek z makiem, do tych bowiem używa się maku nietartego.

Tłuszcz, w którym smażyła się ryba, straci zapach, jeśli przesmażymy w nim kilka plasterków surowego kartofla.

PIERNIK Z BAKALIAMI

1 szklankę miodu, ½ szklanki wody i ½ funta cukru zagotować w rondlu, dodać korzeni jak cynamon i goździki po ćwierć łyżeczki i smażyć mieszając, aż się trochę zrumieni. Do miski wsypać funt mąki żytniej poprzednio uprażonej na ogniu i przesianej, wlać do niej gorący miód i wyrabiać łyżką. Gdy przestygnie dodać 4 zlekka rozbite jaja do których dodaje się łyżeczkę proszku do pieczenia i ćwierć łyżeczki sody do pieczenia oraz łyżkę słodkiej oliwy (bardzo świeżej). Wybijać ciasto — które powinno być całkiem wolne. W końcu dodać po dwie uncje bakalij, to znaczy pokrajanej drobno smażonej skórki pomarańczowej, tyleż daktyli i fig pokrajanych. Wyrobić dobrze z ciastem, potem wlać ciasto do wysmarowanej głębokiej formy i piec przez godzinę, — zmniejszając ogień w trakcie pieczenia.

SZARLOTKA Z JABŁEK

Wybrać 8 dużych winnych lub kwaśnych jabłek, obrać je z łupin i pokrajać w cienkie plasterki, wymieszać z filiżanką rodzynków bez pestek, i pół szklanką cukru. Dla zapachu dodać łyżeczkę miałkiego cynamonu i wymieszać dokładnie.

Odpowiedniej wielkości formę wysmarować tłuszczem a dno jej i boki wyłożyć odpowiednio przykrojonymi kromkami białego chleba, tak by szczelnie okrywały rynkę. Teraz nałożyć przygotowane jabłka, na wierzchu również ułożyć kromki chleba dla pokrycia jabłek i wstawić do gorącego pieca na pół godziny. Podać na stół w tym samym naczyniu.

KRUSZON ZWYCZAJNY

Na 2 butelki wina wziąść 6 dużych łyżek cukru, 4 do 5 pomarańczy, 2 duże kieliszki koniaku i 2 kieliszki maraskino. Postawić na lodzie. Podać na stół w dzbanku kryształowym z lodem lub w małych szklaneczkach z pokruszonym lodem.

KRUSZON POMARAŃCZOWY

W czasie dużych przyjęć noworocznych podaje się kruszon, przygotowany według następującego przepisu:

Na pół funta cukru nalać 3 butelki wody selcerskiej (seltzer water), 3 butelki wina czerwonego, 3 butelki wina białego, 1 szklankę koniaku, wkrajać w to 9 pomarańcz plasterkami, zamieszać i postawić na lodzie. Należycie ochłodzony nalewać do małych szklanek i wkładać do każdej plasterek pomarańczy.

TORT ORZECHOWY

1 funt orzechów włoskich, 1 funt cukru, 10 jaj, 1 łyżeczka wanilii, 2 łyżki tartej bułki.

Orzechy zemleć na specjalnie do tego przeznaczonej maszynce. W obszernej donicy ubić żółtka z cukrem, osobno ubić białka na pianę.

Do ubitych żółtek dodawać po kilka razy zmielone orzechy i dobrze za każdym razem wyrabiać, dodać wanilii a na ostatku pianę przesypywaną bułką tartą. Mieszać ostrożnie i wylać masę do dwóch wysmarowanych masłem i wysypanych tartą bułką foremek. Piec 3 kwadranse w umiarkowanym piecu. Po wyjęciu z pieca ostudzić, przełożyć jakąkolwiek masą, nakryć drugim krążkiem ciasta i polukrować lukrem czekoladowym lub innym.

MARMELADA Z JABŁEK

Starannie wymyte jabłka przekrajać w ćwiartki, dodać skąpo wody i ugotować pod pokrywą. Rozgotowane jabłka przetrzeć przez sito i odmierzyć kubkiem. Na 4 kubki miazgi wziąć 3 kubki cukru, zmieszać razem i postawić na ogniu, smażąc uważnie, by masa nie przywarła do dna i nie pociemniała. Gdy masa stanie się dostatecznie gęsta, nakładać do sterylizowanych szklaneczek i słoików, parafinować i pieczętować.

Kwaszenie Ogórków

Jesteśmy w sezonie ogórkowym, kiedy wielka ilość tego warzywa pozwala nie tylko na zużytkowanie go w stanie świeżym, ale również na zrobienie większych zapasów na zimę.

Najpospolitszym konserwowaniem ogórków jest kiszenie. Utarło się, że najłatwiej jest posłać po kiszony ógórek do sklepu; tymczasem przyrządzenie kiszonki w domu i przechowanie w zimnej piwnicy nie pociąga za sobą żadnych trudności, a napewno da produkt smaczniejszy, czysto przygotowany, a przede wszystkim tańszy i na miejscu.

Sposób kiszenia ogórków: Używa się beczek dębowych najlepiej średniej wielkości, które przed użyciem muszą być dokładnie wyszorowane i wyparzone. Przy wyparzeniu wrzuca się do wody kilka liści bobkowych albo selerowych, aby beczce nadać aromatu i przykrywa się wszystko, aż do zupełnego wystygnięcia wody.

Ogórki do kiszenia wybierać trzeba nie duże, jędrne, zielone i bez żadnych uszkodzeń.

Zbiór powinien odbyć się w dzień pogodny i suchy i w tym samym dniu trzeba ogórki zakisić. Jeżeli nie możemy w tym samym dniu to przechować trzeba zbiory w miejscu chłodnym, jednak nie dłużej jak dwadzieścia godzin, bo potem więdną albo zbytnio nasiąkają wodą, tracą smak i psują się.

Przed kiszeniem ogórki myje się i opłukuje w dwu wodach, potem dno beczki i ściany naciera się czosnkiem i spód grubo wykłada liśćmi z wiśni czarnych lub czerwonych porzeczek, szlachetnego wina, kopru i pewnej ilości orzecha włoskiego. Na to układa się ściśle jedną warstwę ogórków, potem znów idzie cienka warstwa liści, w ten sposób postępujemy aż do napełnienia beczki. Na wierzch trzeba znów dać grubo liści, pamiętając zawsze, że najwięcej ma być wiśniowych i porzeczkowych. Kiszonkę zalewa się letnią wodą, dając na wiadro wody 2 ft. soli, przykrywa szczelnie czystą szmatką z płótna i dobrze przypasowanymi drewnianymi krążkami, które przyciskamy kamieniem. Wody z solą daje się tyle, aby kiszonka była nią przykryta.

Beczkę najlepiej ustawić w piwnicy i co pewien czas zmywać brzegi, a ścierkę spłókiwać w zimnej wodzie. Zależnie od piwnicy mniej więcej po miesiącu ogórki są już dobre i zdatne do użytku; pozostają zaś takie aż do późnej wiosny.

Kto lubi czosnek, może kilka główek drobno usiekać i wrzucić do wody, którą zalewamy ogórki.

SAŁATA Z GORĄCYCH KARTOFLI.

6 dużych kartofli, 4 zielone cebulki, 1 zielony pieprz, 4 plasterki wędzonki, 3 łyżki octu, sól i pieprz.

Obrane z łupin kartofle ugotować w słonej wodzie, uważając by nie były za miękkie. Pokrajać je w plasterki dopóki gorące. Wędzonkę pokrajać drobno, wytopić, skwarki dorzucić do kartofli. Do wytopionego tłuszczu dodać ocet, dorzucić pokrajaną drobno zieloną cebulkę i rozgrzawszy płyn polać nim gorące kartofle. Dodać drobno usiekany zielony pieprz, wymieszać ostrożnie by nie połamać plasterków kartofli i doprowadzić do smaku solą i pieprzem.

Tę sałatę podaje się do smażonych w bułce kotletów cielęcych lub wieprzowych

CZEKOLADOWY LUKIER NA CIASTO

1 uncja gorzkiej czekolady, 3 łyżki masła, szczypta soli, 2 filiżanki cukru pudru, 6 łyżek śmietanki, 1 łyżeczka wanilii, ¼ łyżeczki ekstraktu orzechowego, ½ filiżanki siekanych orzechów.

Włożyć do miski czekoladę, masło i sól i trzymać na gorącej wodzie do rozpuszczenia, dodać cukier i śmietankę naprzemian ucierając cały czas, na ostatku dodać zapachy i orzechy, wymieszać i przekładać ciasto, poczem polukrować z wierzchu.

Wędzenie i Marynowanie Ryb

Materiałem jaki daje najlepszy dym do wędzenia ryb, jest drzewo orzecha "hickory" lub też kaczany z kukurydzy (corn cobs).

Świeżo złowione ryby, należy oskrobać z łuski, rozpłatać, wyjąć wnętrzności i po spłukaniu, włożyć do miski z zimną osoloną wodą. W wodzie tej ryby muszą pozostać przez całą dobę (24 godziny), by dostatecznie nasłoniały, sól bowiem tak samo jak dym, ma własności konserwujące.

Po wyjęciu z wody, układa się ryby na odpowiednich rusztach, by należycie ociekły. Można je także osuszyć czystą ścierką i teraz gotowe są do wędzenia.

Zależnie od tego jaką się ma wędzarnię, ryby można nawlekać przez skrzele na drut i umocować drut u obu ścian wędzarni. Można także rozłożyć je na rusztach, które tak jak półki, ustawia się w wędzarni jedna nad drugą.

Ruszta takie czy półki, można samemu sporządzić, biorąc siatkę drucianą o wielkich oczkach, by dym łatwo przechodził.

Ważną rzeczą jest wędzenie, ryby bowiem muszą się uwędzić dokładnie w dymie i dlatego to drzewo czy kaczany nie mogą palić się płomieniem, bo w płomieniu ryby upieką się się prędzej niż uwędzą. Ognisko trzeba tak urządzić by stale dymiło.

W takim dymie ryby muszą się wędzić całą dobę, gdyż od dokładnego ich uwędzenia zależy ich dobroć. Po uwędzeniu mięso ryby dzieli się na płatki tak samo jak ryby gotowanej lub pieczonej.

MARYNATA KLASZTORNA ZE SZCZUPAKA

Szczupaka lub też inną rybę, oczyścić z ości i wnętrzności, opłukać, nasolić na godzinę, osuszyć, pokrajać na kawałki takiej wielkości, by się wygodnie pomieściły w słoju.

Tak przygotowaną rybę smażyć w tłuszczu, usmażone kawałki układać na blasze i wstawić do ciepłego pieca by obeschły, poczem składać do słoja i zalać octem przygotowanym jak następuje:

Wlać do rondla pół kwarty octu winnego i pół kwarty wody, dodać 20 ziarnek tureckiego pieprzu, ząbek czonsku, półlistka bobkowego (bay leave) i łyżeczkę soli. Gotować ocet przez kilka minut.

Rybę wyjętą wprost z pieca, nakładać w wyparzone słoje i zalewać wrzącym octem, z którego wyjmuje się korzenie (ziarnka pieprzu mogą zostać), zakręcać pokrywki i po ostudzeniu trzymać w lodowni, lecz nie zbyt długo.

ŚLEDZIE ZWIJANE

Ładne duże śledzie namoczyć w zimnej wodzie na 24 godziny, zmieniając wodę kilka razy. Po wyjęciu z wody poobcinać główki i ogonki, skórę ściągnąć i wyjąć kość grzbietową. Przepołowione śledzie p o s y p a ć ziarnkami gorczycy, (mustard seed), położyć kilka plasterków cebuli, zwinąć w rulonik i nadziać na wykałaczki. Tak przygotowane śledzie złożyć do słoja i zalać octem rozpuszczonym wodą do połowy i przegotowanym z listkiem bobkowym i ziarnkami pieprzu angielskiego (allspice).

ŚLEDZIE ZE ŚMIETANĄ

Przyrządzić śledzie jak w powyższym przepisie, nałożyć plasterkami cebuli i zwinąć w rulonik, owiązać nitką lub też nadziać na wykałaczki i zalać w słoju następującym sosem:

Stosownie do liczby śledzi wziąść śmietany, rozkłócić z miałką gorczycą (mustard), posolić i dodać octu do smaku. Śledzie przełożone w słoju liśćmi bobkowymi i pieprzem angielskim, zalać tym sosem i trzymać słój w zimnym miejscu.

Przy braku chochelki, ciasto na wafle lub naleśniki rozrabia się w dzbanku i nalewa na patelnię wprost z dzbanka.

MARYNATA Z RYBY

Przygotować płyn do zalania ryby, biorąc pół kwarty octu, pół kwarty wody, 20 ziarnek tureckiego pieprzu (black pepper), 18 ziarnek angielskiego pieprzu (allspice), 5 pokruszonych listków bobkowych, 4 plasterki cytryny (ze skórką), 3 plasterki cebuli i łyżeczkę soli.

Ocet z korzeniami i, cebulą gotować przez pół godziny, następnie dodać plasterki cytryny i gotować przez dalsze 5 minut. Cytrynę usunąć z octu.

Rybę oczyścić, pokrajać i nasolić, opłókać wrzącą wodą, poczem gotować zwolna w przygotowanym jak wyżej occie. Wkładać do octu zaledwie tyle kawałków za jednym razem, ile potrzeba na wypełnienie jednego słoja. Gdy ryba ugotowana, co się poznaje po dzieleniu się mięsa na płatki, nakładać w wyparzone słoje, przekładając plasterkami cebuli, zalać wrzącym octem w którym się ryba gotowała, dosypać soli i nakryć pokrywkami, lecz nie pieczętować. Płyn po ostygnięciu zamieni się w galaretę. Trzymać słoje w lodowni. Ta ryba da się utrzymać przez parę tygodni.

ŚLEDZIE SIEKANE

Śledzie wymoczyć, uciąć głowę i ogonek, wyjąć kość grzbietową i posiekać wraz z mleczkiem. Na 1 śledzia wziąść 1 jabłko utrzeć na tarce, dodać łyżkę tartej cebuli (można pominąć cebulę) trochę oliwy i dodatki te wymieszać razem z usiekanym śledziem. Dosypać tyle białego tartego chleba, aby masa była dostatecznie gęsta i dała się uformować na kształt śledzia.

Do tak uformowanego śledzia, doprawia się na półmisku głowę i ogonek, i przybiera wokół ćwiartkami cytryny.

Dobroć marchwi poznaje się po jej naci. Jeśli nać jest wyjątkowo bujna i gęsta, to korzeń marchwi odznacza się dużym i przytwardym rdzeniem. Marchew mająca rzadszy "warkocz" będzie smaczniejsza.

Ciasta Wielkanocne

BABA WIELKANOCNA

Funt mąki przesiać przez sito do miski i postawić w cieple, aby się mąka wygrzała. Ćwierć funta drożdży rozprowadzić filiżanką mleka, wymieszać z wygrzaną mąką, wybić dobrze drewnianą łyżką i postawić do podrośnięcia. 8 żółtek ubić dobrze z filiżanką cukru, dodać łyżeczkę wanilii.

Gdy rozczyn ruszy, dodać ubite żółtka, filiżankę mąki ogrzanej, łyżeczkę soli i wyrabiać aż od ręki zacznie odstawać. Wtedy dodać pół filiżanki sklarowanego masła i wyrabiać dalej, aż masło wsiąknie w ciasto.

Formę wysmarować masłem, wysypać bułeczką, nałożyć ciasta do trzeciej części formy, postawić w cieple, przykrywając formę serwetą. Gdy ciasto wyrośnie w dwójnasób, wstawić do gorącego pieca. Po pół godzinie zmniejszyć płomień i piec jeszcze przez kwadrans, poczem ostrożnie wyjąć z pieca.

PLACEK TORUŃSKI

1 funt mąki, pół filiżanki masła, pół filiżanki kwaśnej śmietany, 3 kawałki drożdży, 2 całe jaja, skórka otarta z jednej cytryny, pół filiżanki cukru.

Mąkę z masłem wyrobić, dodać rozpuszczone w kwaśnej śmietanie drożdże, rozbite jaja z cukrem, wymieszać razem dokładnie, rozwałkować i ułożyć placek na wysmarowanej blasze. Z wierzchu posmarować ciasto rozbitym jajkiem i rozrzucić filiżankę rodzynków zmieszanych z pokrajanymi grubo migdałami. Postawić w cieple, a gdy ciasto podrośnie upiec w umiarkowanym piecu.

Jeśli przywarły do dna rondelka resztki spalonej potrawy — wlej wody z solą i pozostaw przez 3 dni. Potem podgrzej na małym ogniu i oczyść naczynie, co przyjdzie Ci bez trudu.

MAZUREK WIELKANOCNY

Jednę filiżankę masła utrzeć na pianę, dodać 1 filiżankę cukru-pudru i 5 żółtek. Ucierać razem aż masa spulchnieje. Filiżankę mąki przesiać z filiżanką "cornstarch", dodać pół łyżeczki sody do pieczenia. Przesiać dwa razy, poczem dodać do utartej masy. Po należytym wyrobieniu wsypać 1 filiżankę rodzynek ciemnych, do których dla odmiany można dodać trochę usmażonej w syropie i drobno pokrajanej skórki pomarańczowej. Wyrobić razem dokładnie i rozpostrzeć na wysmarowanej blasze. Wstawić do pieca do zrumienienia.

PLACEK KRUCHY NA BIAŁKACH

Piana z 4 białek, 3 uncje masła, 5 uncyj cukru, sok i skórka z pół cytryny, pół łyżeczki proszku do pieczenia, 3 uncje mąki.

Masło utrzeć z cukrem, następnie dodać przesianą z proszkiem mąkę, sok i skórkę z cytryny, na ostatku dodać pianę i ostrożnie ją wmieszać do ciasta. Wyłożyć na wysmarowaną tłuszczem blachę i upiec na rumiany kolor. Powyższy placek udaje się również bez dodania proszku.

MAZUREK SUŁTAŃSKI

Tuzin jaj, tyle mąki i cukru co jaja zaważą.

Cukier utrzeć do białości z żółtkami i wsypać do tego mąkę.

Potem odważyć rodzynki, duże, bez pestek i wziąć ich tyle ile waży pięć jaj, oraz odważyć tyleż samo migdałów i cykaty.

Wszystko to drobno usiekać, dodać jeszcze taką samą ilość drobnych czarnych rodzynków, wymieszać z ciastem, rozsmarować na palec grubości na blasze posmarowanej masłem i osypanej mąką i upiec w niezbyt gorącym piecu.

Dla przedłużenia świeżości jaj na krótki okres czasu, należy skorupki natrzeć masłem lub gliceryną, co nieco zmniejszy dostęp powietrza przez pory skorupki.

MAZUREK RODZYNKOWY

Pół funta rodzynków bez pestek, pół funta cukru, pół funta nieparzonych usiekanych drobno migdałów, drobno potarta skórka z jednej cytryny, jedno całe jajko i jedno żółtko i pół filiżanki mąki — wszystko razem wyrobić, roztoczyć na blasze i upiec w piecu.

TORT JABŁKOWY

Zrobić kruche ciasto z ¾ funta mąki, ½ funta masła, 3 jaj, ¼ filiżanki cukru. Wyłożyć tym ciastem tortownicę, tak aby dno i boki były z jednego kawałka ciasta, i upiec w piecu.

Wziąć 1½ funta jabłek, obrać, pokrajać w cienkie plasterki, zważyć i dać tyle cukru, ile ważyły jabłka, następnie smażyć na wolnym ogniu, aż jabłka staną się przeźroczyste i różowawe w kolorze i odpowiednio gęste. Nałożyć tę masę na tort, ubrać całymi parzonymi migdałami w ładny deseń w połączeniu ze smażoną skórką pomarańczową.

KRUCHE PALUSZKI

Przesiać na stolnicę 6 filiżanek mąki, włożyć w środek 1 filiżankę świeżego masła, 1 filiżankę cukru, 1 filiżankę śmietany kwaśnej i 2 żółtka z ugotowanych na twardo jaj. Jaja należy gotować przez 20 minut, aby żółtka dały się dokładnie rozetrzeć, przed dodaniem ich do reszty dodatków.

Wszystko razem zagnieść, tak aby ciasto odstawało od stolnicy i rąk, następnie dzielić na cząstki i każdą część ciasta utoczyć rękami na stolnicy, nadając mu kształt wałka na palec grubego. Taki wałek można krajać na proste kawałki, lub też formować obarzaneczki, czy też nadawać im dowolny kształtk, układać na wysmarowanej tłuszczem blasze w równych odstępach, z wierzchu posmarować piórkiem umaczanym w rozbitym jajku z łyżką mleka. Piec w gorącym piecu aż do zrumienienia i wysuszenia.

PLACEK KRUCHY NA BIAŁKACH

Piana z 4 białek, 3 uncje masła, 5 uncyj cukru, 3 uncje mąki, sok i skórka z pół cytryny, pół łyżeczki proszku do pieczenia.

Masło utrzeć z cukrem, następne dodać mąkę przesianą z proszkiem, sok i skórkę z cytryny tartą na tarku, na ostatku zaś wmieszać ostrożnie ubitą pianę z białek. Wyłożyć na wysmarowaną blachę i upiec w wolnym piecu na kolor rumiany. Można to ciasto zrobić bez proszku.

CIASTKA Z RODZYNKAMI

Zważyć 3 duże jaja, następnie odważyć tyle masła, cukru i mąki, ile ważyły jaja, 1 uncję migdałów i 2 uncje rodzynek. Sparzyć migdały i pokrajać cienko na wzdłuż, wymieszać z rodzynkami i łyżeczką mąki, aby nie tonęły w cieście.

Masło utrzeć w misce dodając po jednym jaju, następnie dodać cukier i mąkę, wymieszać dokładnie i wyłożyć ciasto na wysmarowaną blachę posypaną mąką. Rozprowadzić łyżką ciasto po całej blasze, następnie posypać na wierzch przygotowane rodzynki z migdałami. Wstawić do pieca, a gdy zrumieni się na złoty kolor, wyjąć i ostrym, cienkim nożem pokrajać w skośne paski lub kwadraciki. Ułożyć na półmisku i potrzymać w cieple by należycie przeschły.

PALUSZKI BISZKOPTOWE

Przesiać na stolnicę 1 i pół kwarty mąki, wbić w środek 4 jaja całe i 12 żółtek, dodać pół funta cukru i pół funta masła, 2 łyżeczki wanilii i dobrze zarobić. Wyrabiać ciasto na stolnicy aż od rąk odstanie, poczem taczać cienkie wałeczki, formować w obarzanki lub krając nożem na paluszki jednej długości, układać na wysmarowanej tłuszczem blasze i piec w umiarkowanym piecu do zrumienienia. To ciasto rośnie znacznie w piecu, dlatego wałeczki muszą być dość cienkie.

TORT "LWOWIANKA"

Pół funta masła, pół funta cukru, 2 żółtka, 2 jaja, skórka cytrynowa, pół funta parzonych migdałów zmielonych, 3 uncje mąki, pianę z 2 białek.

Trzeć masło z cukrem dodając po jednemu żółtka i jaja, następnie dosypać migdały zmielone na maszynce, wreszcie dodać mąkę naprzemian z pianą. Wymieszać ostrożnie i upiec w trzech tortownicach, wysmarowanych tłuszczem i wysypanych bułeczką. Upiec w umiarkowanym piecu, a po ostygnięciu przełożyć konfiturą z róży lub z wiśni smażonych, z wierzchu zaś polukrować lukrem przeźroczystym, na który bierze się cukier-puder i zarabia wodą na gęstą papkę, z dodatkiem soku z cytryny. Ogrzać w rondelku na ogniu i gorącym lukrem obciągnąć tort.

Zamiast cytryny można użyć do tego lukru rumu lub likieru.

TORT MIGDAŁOWY

Masła ¾ funta, 3 całe jaja, ¾ funta cukru, ½ funta mąki i ¾ funta nieparzonych, mielonych migdałów.

Utrzeć masło z jajami i cukrem, dodać zmielone migdały i mąkę wyrobić dobrze i upiec w dwu tortownicach w umiarkowanym piecu. Gdy wystygnie przełożyć galaretką malinową lub dobrze wysmażoną (dla odparowania) marmeladą morelową, nakryć drugim krążkiem i polukrować jakimkolwiek lukrem.

CIASTO BISZKOPTOWE

6 jaj, 2 filiżanki cukru, pół filiżanki gorącej wody, sok i skórka z jednej cytryny, 2 filiżanki mąki i szczypta soli.

Do rozbitych żółtek dodać cukier, rozmieszać, przez chwilę ucierać razem, poczem dodać gorącej wody, sok i skórkę z cytryny oraz sól. Ubić białka na sztywną pianę i dodawać do żółtek na przemian z mąką. Po wyrobieniu nałożyć do formy z kominkiem i piec godzinę w wolnym piecu, przy ciepłocie 320 stopni Fah.

CIASTECZKA

4 kwadraty gorzkiej czekolady, ½ filiżanki masła, 2 jaja, 1 filiżanka cukru, ½ filiżanki mąki, ½ filiżanki otrąb (all-bran), ½ filiżanki orzechów, 1 łyżeczka wanilii.

Rozpuścić czekoladę w podwójnym naczyniu (double boiler), dodając odrazu masło. Ubić dobrze jaja z cukrem i dodać do roztopionej czekolady, dodać następnie mąkę, otręby, orzechy i wanilię.

Po należytem wymieszaniu nałożyć masę do wysmarowanych masłem foremek uważając by ciasta nie było grubiej nad ⅓ cala. Piec w umiarkowanym piecu przy 375 stopni Fah., przez około 20 minut. Po wyjęciu z pieca pokrajać ciasto na nieduże kwadraciki.

CHRUST

Półtora funta mąki, ćwierć funta masła, kieliszek araku, pół funta cukru, 8 żółtek. Na kilka godzin przed pieczeniem chrustu, ubić żółtka z cukrem do białości i pzostawić w chłodzie na kilka godzin. Wsypać przesianą mąkę na stolnicę, wetrzeć masło do mąki zrobić wgłębienie w środku i wlać żółtka. Zarobić wolne ciasto, wybić dobrze wałkiem i postawić na 10 minut do lodowni.

Urywając po kawałku ciasta, wałkować je dość cienko na stolnicy, krajać w pasy 2 cali szerokości, a 5 cali długości. Robić nacięcie w środku każdego paska ciasta i przewlekać przez nie jeden koniec.

Rzucać na blachę z gorącym tłuszczem, gdy się zrumienią odwracać na drugą stronę uważając, by się nie przypaliły. Wyjmować na białą bibułę, a po osączeniu przełożyć na półmisek przysypując cukrem-pudrem.

Przy wałkowaniu jednego kawałka ciasta, resztę trzeba trzymać pod nakryciem, aby ciasto nie obsychało.

Chrust smażyć partiami, bo jeżeli poczekamy do wykończenia wszystkiego ciasta, leżący na stolnicy chrust tak obeschnie, że nie będzie rósł w czasie smażenia.

KONSERWOWANIE SZPARAGÓW

Świeże zdrowe szparagi opłókać, zrównać nożem do jednakowej długości, oczyścić ze skórki, nie mieszać grubych z cienkimi, lecz podzielić w osobne pęczki.

W głębokim rondlu zagotować wodę. Trzeba mieć odpowiedni druciany koszyczek z rączką, w który umieszcza się szparagi w pozycji stojącej i zanurza koszyczek we wrzątku, tuż poniżej czubków jarzyny. Szparagi są bardzo delikatne i czubki ich łatwo się odłamują, dlatego nie zanurza się ich z czubkami. W ukropie trzyma się szparagi przez 3 minuty.

W braku drucianego koszyczka, należy przygotować odpowiedniej wielkości płaty kwadratowe, z podwójnie złożonego muślinu (cheesecloth). Ująwszy za wszystkie cztery końce muślinu, zanurza się szparagi w ukropie na 3 minuty, następnie układa się je w słoju, również stojąco. Słoje muszą być wyparzone.

Na każdy kwartowy słój, dodaje się łyżeczkę soli. Ułożone w słoju szparagi zalewać ukropem w którym się gotowały i zakręciwszy częściowo pokrywki, zanurza się słoje w gorącej wodzie. Od chwili zawrzenia wody, gotuje się słoje przez 3 godziny, a po wyjęciu natychmiast należy zakręcić mocno pokrywki.

Po ostygnięciu, ustawić słoje z szparagami w miejscu mrocznym i chłodnym.

SER DO NAŚLENIKÓW

Ser utrzeć, rozrobić z kwaśną śmietaną, (proporcję trudno oznaczyć, ponieważ ser bywa więcej lub mniej wilgotny), posłodzić, dodać rodzynków, utartych orzechów, lub migdałów i dobrze wymieszać.

Aby dowiedzieć się czy indyk pieczony jest gotów, należy ostrym widelcem lub szpikulcem nakłóć udo. Gdy pojawi się sok biały lub zlekka różowy, to znaczy, że indyk jest dostatecznie upieczony.

Miary Kuchenne

3 łyżeczki od herbaty, równają się 1 łyżce stołowej.
16 łyżek stołowych równa się 1 filiżance.
1 filiżanka wody ma wagę ½ funta.
4 łyżki mąki ważą 1 uncję.
2 łyżki masła ważą 1 uncję.
3 łyżeczki od herbaty sody ważą ½ uncji.
4 łyżeczki proszku do pieczenia idzie na ½ uncji.
2 filiżanki cukru ziarnistego ważą 1 funt.
2½ filiżanki mąki pszennej idzie na 1 funt.
3½ filiżanki pszennej mąki razowej waży 1 funt.
2½ filiżanki mąki hreczanej idzie na 1 funt.
5⅛ filiżanek mielonej kawy daje 1 funt.
6½ filiżanek herbaty waży 1 funt.
2 filiżanki smalcu ważą 1 funt.
2 filiżanki masła mają wagę 1 funta.
9 jaj waży 1 funt.
2¼ filiżanki brązowego cukru idzie na funt.
2 filiżanki rodzynków ważą 1 funt.

ZUPA CEBULOWA PO FRANCUSKU

12 średniej wielkości cebul obrać z łupiny i pokrajawszy w cienkie plasterki udusić w dużym rondlu w maśle lub oliwie (salad oil) nie rumieniąc. Dodać soli i pieprzu i 2 łyżki cukru, następnie cebulę zalać 6 filiżankami rosołu na wołowinie i gotować około pół godziny na wolnym ogniu. W międzyczasie zrobić toast z francuskiego chleba, którego kromki smaruje się masłem i posypuje parmezanem. Ułożyć na blaszce kromki chleba i wsunąć do pieca pod płomień, aby parmezan zmieszał się z masłem. Po dwie kromki wkładać do głębokich talerzy i zalewać bardzo gorącą zupą, do której tuż przed wydaniem można wlać 4 łyżki brandy, zupa ta jednakże jest dobra i bez tego.

GALARETKA Z PORZECZEK.

Największym wzięciem cieszy się galaretka, bo nadaje się zarówno jako dodatek do sosów do dziczyzny, a także stanowi doskonały materiał do przekładania kruchych ciast. Oto przepis:

Na przetwory bierze się porzeczki niezupełnie dojrzałe. Najpierw usunąć listki, zepsute jagody, po czym opłókać i wyłożyć na sito do osączenia. Teraz dopiero przystąpić do oberwania jagód z gałązek. Oberwane porzeczki włożyć do polewanego rondla i pognieść je tłuczkiem drewnianym lub łyżką. Na każde dwie kwarty pognieconych jagód dodać pół filiżanki wody. Postawić z rondlem na ogień i gotować zwolna 8 do 10 minut, od chwili zagotowania, na tyle, by się rozgotowały niepotłuczone jagody. Teraz rozgotowaną masę przelać do woreczka i powiesić by sok powoli ściekał. Jeżeli galaretka ma być zupełnie przezroczysta, to nie należy wygniatać jagód w woreczku, osączanie soku przyśpieszy się znacznie przez potrząsanie workiem zlekka. Na każdą filiżankę otrzymanego soku dodaje się filiżankę cukru. Postawić rondel na ogień i zwolna doprowadzić do wrzenia. Próbować co jakiś czas galaretkę, kładąc na talerzyk łyżeczkę galarety i wstawiając na lód. Jeśli galaretka po ostygnięciu rozlewa się po talerzyku, trzeba ją znowu chwilę pogotować. Gdy próba wykazuje należyte stężenie, nalewać do wyparzonych i gorących słoików lub szklanek, zbierając szumowiny tuż przed wlaniem masy do szkieł.

Z pozostałej w woreczku masy owocowej można otrzymać sok, dodając na każdą filiżankę masy, 1 filiżankę wody. Postawić z rondlem na ogień i gotować zwolna przez 15 minut, po czym przecedzić przez kilkakrotnie złożony muśli, (cheesecloth) i wygnieść wszystek sok. Sok ten można przechować i użyć w połączeniu z malinami lub jabłkami do powidełek, a nawet galaretek.

INDYK Z NADZIENIEM

Dobroć indyka zależy od jego kruchości, na co składa się nietylko "wiek" ptaka, ale także umiejętne upieczenie przy umiarkowanej temperaturze pieca, aby nie wysuszyć mięsa. Długość pieczenia zależna jest od wagi indyka, licząc po 15 minut na każdy funt wagi średniego ptaka. Zwłaszcza indyczki o wadze około 12 funtów są nadzwyczaj smaczne i soczyste. Smakowity dodatek do indyka, jak zresztą do każdego drobiu, stanowią nadzienia, które można dowolnie zmieniać lub urozmaicać, jeśli pani domu ma trochę inwencji kulinarnej. Podstawą nadzienia bywa przeważnie czerstwy chleb, a dodatkami są selery, ostrygi czy też kasztany.

NADZIENIE SELEROWE

3 szklanki czerstwego podrobionego drobno chleba białego, 1 szklanka wrzącego mleka, pół filiżanki masła, 2 szklanki pokrajanego drobno seleru, soli i pieprzu do smaku.

Wszystkie dodatki razem wymieszać i zalać wrzącym mlekiem. Pozostawić na 20 minut, poczem zcedzić mleko, a farszem nadziać indyka.

NADZIENIE Z KASZTANÓW

3 filiżanki ugotowanych kasztanów, 1½ filiżanki czerstwego podrobionego chleba, 1 łyżeczka cukru, soli i pieprzu do smaku, ½ filiżanki mleka, ½ filiżanki masła.

Kasztany ugotować, wyłuskać i podusić tłuczkiem, następnie wymieszać z chlebem i zalać mlekiem, dodać masło i dokładnie wymieszać.

MAKARON Z SZYNKĄ

Pozostałe resztki szynki poświątecznej posiekać grubo, lub zemleć na maszynce. Makaron ugotować, przelać zimną wodą, odcedzić, wymieszać z szynką. Formę szklaną wysmarować tłuszczem i wysypać tartą bułkę, nałożyć wymieszany makaron i wstawić do umiarkowanego pieca na 20 minut.

FARSZ DO INDYKA PO POLSKU

Ugotować wątróbkę i drobno pokrajać, dodać jedną bułkę wymoczoną w mleku, 2 łyżki masła, 3 żółtka, ½ filiżanki drobnych rodzynków bez pestek, soli do smaku i pół łyżeczki cukru, bułki tartej tyle, by masa nabrała odpowiedniej gęstości, na ostatku zaś pianę ubitą z 3 białek. Wyrobić lekko i nałożyć za skórę indyka, od wola do piersi, tylko nie zbyt gęsto by nie pękł w pieczeniu.

KONFITURA Z RÓŻY.

Na konfiturę bierze się różę cukrową lub centyfolię. odznaczającą się jasno różowym kwieciem o miłym zapachu. Kwiat rozwiniętej róży zrywa się w dzień pogodny po obeschnięciu rosy. Lewą ręką ujmuje się koronę kwiatu i ostrożnie zdejmuje z nasady. Kilka pręcików żółtych pozostanie w środku oberwanych płatków róży, lecz te należy usunąć, bo są nam niepotrzebne. Nie wypuszczając płatków z dłoni, obciąć nożyczkami żółte koniuszki płatków, bo są twarde i gorzkawe.

Przygotowane płatki róży odmierzamy filiżanką, upychając je mocno. Na jedną filiżankę ubitych silnie płatków róży, bierzemy 2 filiżanki cukru. Odmierzoną różę wysypać do miski i zalać do pokrycia wrzącą wodą, następnie odcedzić i wycisnąć przez muślin.

Brać po trosze odciśniętej róży i ucierać w kamiennej misce na miazgę. Utartą różę odkładać do innego naczynia, aż do utarcia wszystkich płatków. Dla przywrócenia róży ładnego koloru należy wcisnąć trochę soku z cytryny, co nie tylko kolor ale i smak jej poprawi. Mieć w pogotowiu wyparzone słoiki i nakładać w nie utartą różę i po zalaniu parafiną, nakryć pokrywki.

Uwaga: Nie zrywać nigdy róży po deszczu, gdyż wtedy kwiaty nie mają silnego zapachu, a płatki są wodniste.

RÓŻA NIEPARZONA.

Można mieć smaczną konfiturę z róży bez parzenia płatków, co robi się w następujący sposób: Przygotowane jak w pierwszym przepisie płatki odważyć i na funt płatków wziąść 1½ funta cukru. Do obszernej miski wsypać płatki i wymieszać z cukrem, skropić sokiem cytrynowym i ręką przerabiać, by płatki puściły sok i utworzyły z cukrem masę.

Na funt płatków róży zrobić syrop z 2½ funta cukru i 1½ szklanki wody, włożyć utartą różę i smażyć na wolnym ogniu, aż płatki staną się miękkie i nabiorą przezroczystości. Jeśli kolor nie jest dosyć ładny, to trzeba wcisnąć trochę soku z cytryny, podsmażyć i nakładać do sterylizowanych słoiczków, parafinować i zakręcać mocno pokrywki.

RÓŻA TARTA NIESMAŻONA.

Przygotowane płatki róży włożyć do miski i na funt płatków dosypywać stopniowo 1½ funta cukru, ucierać wałkiem skrapiając sokiem cytrynowym. Ucierać tak długo aż utworzy się gładka, jednolita masa. Wyjąć z miski i nakładać ciasno do wyparzonych słoików, posypać z wierzchu cukrem, zakręcić szczelnie pokrywki i przechować w chłodnym miejscu.

Do miski po utarciu róży, można jeszcze wsypać trochę cukru i przy pomocy wałka, wytrzeć nim dobrze miskę. Cukier ten nabierze jeszcze zapachu róży i da się użyć do kompotu.

Konfitura z róży zaliczana słusznie do najbardziej wykwitnych konfitur, używana jest do nadziewania pączków oraz do przekładanych mazurków wielkanocnych.

KAPUSTA WŁOSKA

Rozkroić główkę kapusty na 4 części, sparzyć wrzącą wodą, następnie przełożyć do świeżej wrzącej wody nieledwie do pokrycia, dodać kostkę bulionu, łyżeczkę masła, posolić i dusić na wolnym ogniu. Gdy miekka wydać na stół w salaterce z sosem w którym się gotowała.

POWIDŁA Z BRZOSKWIŃ

Cztery filiżanki brzoskwiń, ćwierć filiżanki soku cytrynowego, 7 i pół filżanki cukru, pół butelki płynnej pektyny (fruit pectin).

Bardzo dojrzałe lecz zdrowe brzoskwinie obrać bardzo cienko ze skórki, usunąć pestki, poczem zemleć na maszynce, odmierzyć 4 filiżanki tej miazgi prosto do rondla, dodać świeżo wyciśnięty sok z cytryny, dodać cukier i po dokładnym wymieszaniu z cukrem postawić na duży płomień. Po zawrzeniu gotować silnie przez jedną minutę, stale mieszając, następnie odstawić z ognia i odrazu wlać pektynę. Metalową łyżką zebrać szumowiny, i przez dalsze 5 minut na zmianę mieszać i szumować. Nalewać chochlą w wyparzone słoiki, parafinować i odrazu zakręcać pokrywki.

Dla urozmaicenia można dodać przed zagotowaniem do powyższej masy po łyżeczce miałkiego cynamonu i po pół łyżeczki goździków i pieprzu angielskiego.

POWIDŁA Z SUSZONYCH ŚLIWEK

5 funtów suszonych śliwek i miód.

Śliwki wypłókać w zimnej wodzie, nałożyć do rondla, zalać wodą i pozostawić przez noc. Nazajutrz postawić śliwki do gotowania w tej samej wodzie w której się moczyły. Gotować na wolnym ogniu aż do miękkości.

Przelać śliwki na durszlak dla osączenia, następnie przecierać przez sito dla usunięcia z nich pestek. Pozostałych po przecieraniu skórek nie należy wyrzucać, gdyż mają wiele smaku. Można je z grubsza posiekać na stolniczce i dodać do przetartej masy. Masę odmierzyć filiżanką i na każdą filiżankę przetartych śliwek dodać pół filiżanki miodu. Przełożyć znowu do rondla i smażyć aż do nabrania należytej gęstości. Nakładać do sterylizowanych szklanek po ostygnięciu zalewać parafiną i zamykać.

POWIDŁA Z JABŁEK I GRUSZEK

Jeśli jabłka są kwaśne można je mieszać z gruszkami, takimi których miąższ nie jest "kamykowaty." Im lepsze są gruszki tym smacznejsze będzie powidło. Jeżeli mamy dostatek gruszek, można je mieszać po połowie z jabłkami, w razie przeciwnym wystarczy jedna trzecia część gruszek na dwie części jabłek.

Jabłka i gruszki obrać z łupiny, przekroić na ćwiartki i wykroić gniazdka nasienne. Przygotowany owoc włożyć do grubego rondla, dodać bardzo niewiele wody i nakrywszy naczynie, rozgotować owoc, mieszając często, by nie przywarł do dna. Rozgotowane owoce przetrzeć przez sito i znowu gotować tak długo, aż masa z odwróconej łyżki nie opadnie. — Dobrze jest postawić rondel z masą na specjalnym krążku położonym na palniku gazowym, lecz mimo tej ostrożności, koniecznym jest częste mieszanie. Wysmażone powidła składać do szklanek lub słojów, parafinować i pieczętować.

PRAŻUCHA

Dwie szklanki pszennej mąki i jedna szklanka hreczanej (buckwheat flour) wsypać do rondla i postawić na ogniu ciągle mieszając aż się lekko przyrumieni, uważając by nie spalić. Potem przesiać przez sito aby nie było grudek, wsypać znowu w rondel, osolić, postawić na ogniu i zalać szklanką wrzącej wody, do której dodaje się ćwierć funta wytopionej słoniny ze skwarkami. Rozcierać dokładnie mąkę z tą wodą i dolewać więcej wrzącej wody w miarę potrzeby, uważając by ciasto nie było rzadkie. Do mieszania używa się wałka lub drewnianej łyżki.

Gdy już wszystka mąka wmieszana, wyłożyć prażuchę na półmisek, nabierając łyżką maczaną w wytopionej słoninie, poczem z wierzchu polać słoniną. Dobrze przyrządzona prażucha nie będzie klejowata ani ciągliwa, lecz sypka i dobrze tłusta.

ARBUZ KANDYZOWANY

Niezbyt dojrzały arbuz rozkroić na pół, wybrać pestki i miąższ, każdą połowę podzielić na trzy kawałki i obrać je z łupiny. Włożyć przygotowany arbuz do rondla, zalać zimną wodą i postawić do gotowania. Gotować tak długo, aż będzie prawie miękki, następnie odcedzić i osączyć na durszlaku.

Na 2 funty surowego arbuza, zrobić syrop średni z 1½ funta cukru (jedna część cukru na 2 części wody), dodać skórkę i sok z 1 cytryny, zagotować i po zupełnym ostudzeniu syropu, zalać nim arbuz i pozostawić na 3 dni. Po 3 dniach zlać syrop do garnka, dodać ½ funta cukru zagotować i znowu wystudzonym syropem zalać arbuz. Powtórzyć to samo jeszcze dwa razy.

Następnie syrop zagotować do gęstości, włożyć arbuz i smażyć przynajmniej 10 minut, aż będzie przejrzysty. Teraz wyjąć kawałki z syropu, osączyć, posypać cukrem i obsuszyć. Chować w szczelnie zamkniętych puszkach lub słoikach.

W ten sam sposób można smażyć dynię.

ARBUZ W KONFITURZE

4 funty arbuza, 8 filiżanek cukru, 2 cytryny, 1 filiżanka wody, 1 uncja korzenia imbieru.

Obrać arbuz i zważyć, poczem pokrajać w plasterki ćwierć cala grubości. Pokrajany melon moczyć przez 3 godziny w zimnej wodzie, do której dodaje się łyżkę soli na kwartę wody. Po trzech godzinach odcedzić i spłókać w zimnej wodzie. Przełożyć arbuz do rondla, zalać wodą, włożyć korzeń imbieru (w kawałku) i gotować aż znacznie arbuz zmięknie.

Zrobić syrop z 2 filiżanek wody i 8 filiżanek cukru, zagotować, włożyć jedną pokrajaną w cienkie plasterki cytrynę, dodać arbuz i gotować aż do nabrania przejrzystości, przyczem syrop nabierze gęstości miodu. Wrzącą konfiturę nakładać w wyparzone słoje i natychmiast pieczętować.

GRZYBY MARYNOWANE.

Grzyby (do marynowania używa się jak najmniejszych) starannie oczyścić, opłókać w kilku wodach i gotować w słonej wodzie dobre pół godziny następnie przecedzić i pozwolić by ociekły z wody.

Zagotować ocet z dodatkiem różnych korzeni (all spice), korzenie muszą być w woreczku — dodać trochę cukru, kilka cebul (które się później odrzuca) troszeczkę soli i gdy się ocet pogotuje dłuższą chwilę z tymi dodatkami, zalać nim grzybki ułożone w słoiki, dodać pół łyżeczki ziarnek gorczycy do każdego słoika (mustard seed), zakręcać można pokrywką, poczem dokoła opędzlować parafiną, co wstrzymuje dostęp powietrza i chroni grzybki od zepsucia się.

GRZYBY KONSERWOWANE.

Świeżo przyniesione z lasu grzyby oczyścić i w kilku wodach dokładnie opłókać, następnie wrzucać na wrzątek i od chwili zawrzenia gotować przez 3 minuty. Nakładać grzyby łyżką durszlakową do wyparzonych słojów dosyć ciasno, wierzch dopełnić płynem w którym się gotowały, dodać na kwartowy słój łyżeczkę soli i zakręciwszy z lekka pokrywkę, wstawić do wodnej kąpieli, gdzie od chwili zawrzenia wody mają się gotować przez 3 godziny.

Po wyjęciu z wody natychmiast zakręcić pokrywki. Słoje z grzybami przechowywać w miejscu ciemnym i suchym.

SAŁATA Z KWAŚNEJ KAPUSTY

Odpowiednią ilość kwaśnej kapusty wycisnąć mocno z soku a gdyby była za kwaśna to przepłukać w zimnej wodzie i dobrze wycisnąć. Usiekać na stolniczce i przełożywszy do salaterki, zaprawić oliwą i cukrem aby nabrała winnego smaku. Dużo smaku kapuście dodają pokruszone ziarnka kopru. Sałatę taką podaje się do pieczonej cielęciny i do kiełbas.

ZUPA GRZYBOWA

Pół funta świeżo zebranych grzybów oczyścić, opłókać i usiekać, zalać jedną filiżanką wrzącej wody i gotować na małym ogniu przez 25 minut. W grubym rondlu rozpuścić 4 łyżki masła i na gorące wrzucić pokrajane w cienkie plasterki: 1 marchew, 1 cebulę, 1 łodygę seleru i dusić w maśle aż jarzynki zlekka się przyrumienią. Dodać 2 łyżki mąki, zasmażyć i rozprowadzić zimnym mlekiem, którego mamy zużyć do tej zupy całą kwartę. Zupę zagotować i trzymać na uboczu. Ugotowane grzybki przecedzić i przefasować przez sito, dodać do mleka przetarte grzybki i sos w którym się gotowały, dosolić do smaku, rozgrzać ponownie i wydać na stół.

CIASTO NA SOKU ZE ŚLIWEK

Dwie filiżanki przesianej mąki na ciasto, 1 filiżanka cukru, 1 łyżeczka soli, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, ½ łyżeczki sody kuchennej, 1 łyżeczka cynamonu, ½ łyżeczki gałki muszkatułowej, ½ łyżeczki pieprzu angielskiego (allspice), ½ filiżanki tłuszczu, 1 filiżanka przecedzonego soku z gotowanych suszonych śliwek, 2 jaja, 1 filiżanka drobno siekanych orzechów.

Najpierw nagrzać piec na 350 stopni Fah. Przesiać mąkę z wszystkimi suchymi dodatkami do głębokiej miski, poczem dodać tłuszcz i sok ze śliwek i mieszać krótko, około 2 minuty, aż mąka pochłonie wszystek płyn, następnie dodać jaja i ubijać razem przez dalsze 2 minuty.

Nalewać ciasto w wysmarowane tłuszczem i lekko posypane mąką foremki i wstawić do pieca na 30 do 35 minut, lub dopóki ciasto nie zostanie upieczone. Po wystygnięciu polukrować.

Użyty do tego ciasta sok ze śliwek suszonych, przyrządza się zwyczajnie, przez na moczenie najpierw śliwek na noc i zgotowanie ich z dodatkiem brązowego cukru.

KWASZONE OGÓRKI DO PRĘDKIEGO UŻYCIA.

15 ogórków średniej wielkości, 2 ząbki czosnku. koper suchy, woda i sól.

Wodę zagotować z solą i ostudzić. Ogórki zdrowe i całe, opłókać i w kilku miejscach ponakłuwać widelcem. Na dno słoja lub kamionki ułożyć trochę kopru, ułożyć stojąco ogórki jedne na drugich, aż do wypełnienia słoja. Czosnek pokrajać na kilka części, wrzucając ich kilka na dno słoja, resztę między ogórki. Ogórki zalać przygotowaną poprzednio wodą do pokrycia, zostawiając pod wierzchem tyle miejsca, by włożyć koper. Przykryty serwetką słój postawić na uboczu. Po kilku dniach ogórki ukisną, co się poznaje po tym że miąższ mają przezroczysty. Wystawić słój w chłodne miejsce, a w miarę wybierania ogórków, dolewać do słoja przegotowanej wody, aby pozostałe ogórki były zawsze pokryte płynem.

FLACZKI

4 do 5 funtów flaków wymytych i zeskrobanych ze śluzu, wyparzyć kilkakrotnie, poczem nastawić do gotowania, jak mięso na rosół z marchwią i pietruszką. Aby zaś podnieść smak flaków, dodać do gotowania sporo kości wołowych.

Gotować flaki do miękkości, co może potrwać 5 do 6 godzin. Gdy zupełnie miękkie, wyjąć flaki z rosołu i pokrajać w wąskie paski. Rosół przecedzić przez sitko.

Dużą łyżkę masła zagotować z łyżką wody, wsypać 1½ łyżki mąki, rozetrzeć, rozpuścić smakiem i wlać do rondla do reszty smaku czyli rosołu, w którym flaczki się gotowały.

Dołożyć pokrajane na kształt klusek flaczki, dorzucić kilka marchewek pokrajanych w talarki, dodać majeranku do smaku i gotować jeszcze pół godziny. Gdy marchewka zmięknie, flaczki gotowe są do podania.

Do flaczków podaje się kaszę krakowską (farina) ugotowaną na sypko, albo tarte kartofle.

PAJ Z DYNI

Ciasto na paj z dyni, stanowiący tradycyjny deser na Dzień Dziękczynienia, może być nieco lepsze niż zwyczajne. Dodanie jaj uczyni je bardziej kruchem. Na to ciasto bierze się:

1½ kwarty mąki, 3 małe filiżanki masła, 2 żółtka, trochę soli i wody tyle by zarobić ciasto.

Przesiać mąkę na stolnicę robiąc w środku wgłębienie. Żółtka rozbić z trochą zimnej wody i zarobić mąkę na stolnicy na wolne ciasto. Podsypać dokładnie mąką stolnicę, wałek i ręce. Masło powinno stać w temperaturze pokojowej, by się nie kruszyło. Podzielić masło na 6 części. Ciasto rozwałkować i unieść ze stolnicy dla przekonania się czy nie przylepło do stolnicy. Na rozwałkowane ciasto położyć jedną część masła, rozsmarowując je na cały krążek ciasta, teraz ciasto złożyć tak aby obydwa brzegi się stykały i znowu rozwałkować. Powtórzyć tę czynność aż do zużycia wszystkiego masła, poczem zwinąć ciasto w rulon i wstawić do lodowni przynajmniej na 2 godziny.

Na paj odpowiedniejsza jest dynia "Hubbard squash", jako że jest mniej włóknista. Obrać ze skóry i pokrajać dynię w kostkę, zalać wodą ledwie do pokrycia i rozgotować pod pokrywą, następnie przetrzeć przez sito. Przygotować:

2½ filiżanki przetartej dyni, 2 jaja, ½ filiżanki mleka, ½ filiżanki melasy (black molasses), 1 filiżanka brązowego cukru, ½ łyżeczki soli, 1½ łyżeczki miałkiego imbieru, 1 łyżeczka miałkiego cynamonu, ¼ filiżanki gałki muszkatułowej, ¼ filiżanki brandy.

Rozbić dobrze jaja z mlekiem i melasą i dobrze wymieszać z przetartą dynią, dodać cukru, soli, korzenie i brendę. Ucierać aż masa stanie się gładka.

Płytką foremkę wyłożyć rozwałkowanym ciastem, napełnić masą dyniową i wstawić do umiarkowanego pieca o 375 stopniach Fah., na około pół godziny, czyli tak długo, aż masa się zetnie i ładnie zrumieni z wierzchu.

KRUCHE CIASTECZKA.

⅔ filiżanki masła, 1½ filiżanki cukru, 3 rozbite jaja, 2 łyżki śmietanki, 3½ filiżanki mąki, 3 łyżeczki proszku do pieczenia, szczypta soli, łyżeczka wanilii.

Utrzeć masło z cukrem, mąkę przesiać z proszkiem i dodawać wraz z rozbitymi jajami do utartego masła. Wyrobiwszy masę dobrze, postawić ciasto na lód. Po wyjęciu, nabierać łyżeczką nieduże kawałki ciasta i układać na wysmarowanej tłuszczem blasze. Każdą kupkę ciasta spłaszczyć namączoną z lekka łopatką, posypać z wierzchu cukrem zmieszanym z cynamonem i wsunąć do umiarkowanego pieca na 8 minut.

LUKIER PIANKOWY Z ORZECHAMI

Do tego lukru bierze się orzechy włoskie "czarne" (black walnut) odznaczające się silnym aromatem. Dodatki są następujące:

Dwie i pół filiżanki jasnego brązowego cukru, pół filiżanki wody, 2 białka, 1 łyżeczka wanilii, pół filiżanki posiekanych grubo orzechów włoskich.

Zagotować syrop z cukru i wody, dodając szczyptę soli i doprowadzając do temperatury 252 stopni Fah., (mierzyć termometrem kuchennym) przy próbie w zimnej wodzie, syrop ma zamienić się na twardą kulkę. W czasie gotowania mieszać syrop, gdyż cukier brązowy często zbity jest w grudki. Po należytym wygotowaniu odstawić na bok.

Białka ubić na sztywną pianę, dodać wanilii poczem dolewać do nich syrop cienkim strumieniem i dalej ubijać przy pomocy drucianej lub dziurkowanej łyżki, do czego oczywiście potrzebne są dwie osoby. Dodać wanilię i ubijać dalej, aż do zupełnego zmieszania i ubicia na sztywną pianę poczem dodać posiekane orzechy i ostrożnie wymieszać.

PĄCZKI ZAPUSTNE

Dwie szklanki mąki zaparzyć 2 szklankami wrzącego mleka i rozbijać żeby nie było kulek, dodać 3 uncje drożdży rozrobionych w szklance mleka, wsypać dalsze 4 szklanki mąki, wymieszać i postawić rozczyn w cieple.

Gdy rozczyn wyrośnie, dodać 16 żółtek ubitych z 1½ szklanką cukru, łyżeczkę wanilii, skórkę otartą z 1 cytryny, kieliszek araku, wsypać jeszcze tyle mąki, aby ciasto było należycie gęste, wlać pół funta sklarowanego masła i wyrabiać tak długo, aż ciasto zacznie od ręki odstawać. Wymieszone ciasto postawić w cieple żeby wyrosło.

Po wyrośnięciu, ciasto wyrzuca się na stolnicę, urywa zeń kawałek ciasta, resztę nakrywa się serwetą, by nie ostygło. Urwany kawałek ciasta rozwałkowuje się w podłużny plaster grubości palca, potem smaruje się ciepłą wodą. Na drugi nakłada się w pewnych odstępach konfitury, potem zakrywa się konfitury częścią ciasta zwilżoną letnią wodą i ugniata palcami, żeby pączki nie rozdwoiły się. Pączki wykrawa się niewielkim krążkiem (szklanką, foremką blaszaną itp.) układa na stolnicy i nakrywszy serwetą stawia się w cieple do wyrośnięcia.

Dobrze wyrośnięte pączki rzucać na gorący tłuszcz i smażyć pod przykryciem. Wyjmować rumiane i osączać na papierze. Ułożone na półmisku posypywać cukrem-pudrem zmieszanym z utłuczoną wanilią.

ZUPA Z RZEPY

4 białe rzepy, 2 cebule, 3 łodygi selera, 4 filiżanki wody, 2 filiżanki mleka, soli i pieprzu do smaku.

Obraną ze skórki rzepę, seler i cebulę pokrajać drobno, włożyć do rondla i zalać wrzącą wodą. Gotować jarzyny, aż do miękkości, poczem przetrzeć przez sito, dodać mleka i soli, zagotować raz krótko i wydać na stół.

GWIAZDKI KRUCHE.

3 ćwierci funta masła, pół szklanki gęstej kwaśnej śmietany, 4 żółtka, 1 szklanka cukru, pół łyżeczki sody do pieczenia, mąka.

Do miski przesiać 1½ szklanki mąki, wkruszyć w to masło aż do zmieszania z mąką, dodać żółtka, śmietanę, cukier, sodę rozpuszczoną w łyżeczce letniej wody i wyrabiać, dosypując mąki tyle, by się dało wyrobić ciasto odpowiednie do wałkowania. Rozwałkowane cienko ciasto wykrawać foremką, w gwiazdki, smarować białkiem i posypać z wierzchu grubym cukrem zmieszanym z siekanymi migdałami. Piec krótko w gorącym piecu.

CHRUST MIGDAŁOWY.

2 całe jaja, 2 żótka, pół filiżanki cukru, pół filiżanki utartych na masę migdałów ucierać w donicy w jedną stronę potem dodać mąki do gęstości. Teraz wyłożyć ciasto na stolicę i wyrabiać podsypując mąki w miarę potrzeby tak długo, aż zacznie od rąk odstawać. Następnie używać po kawałku ciasta i rozwałkować na stolnicy bardzo cienko pokrajać w pasy, następnie na krótsze kawałki, przewlec przez nacięcie środkowe i smażyć w głębokim smalcu.

W czasie wałkowania, reszta ciasta powinna być w misce nakryta serwetką, by ciasto nie obsychało, a tak samo nakrywa się chrust przed smażeniem, gdyż obeschnięty nie rośnie w tłuszczu.

SOS BIAŁY

Dwie łyżki masła, 2 łyżki mąki, trochę soli. Włożyć masło, mąkę i sól do górnej części podwójnego naczynia i mieszać łyżką, trzymając rondelek na gorącej wodzie. Po dokładnym wymieszaniu dolewać po trosze 1 filiżankę mleka, mieszać łyżką stale aż do zagotowania.

Zamiast mleka można użyć filiżankę rosołu lub śmietanki, zależnie od tego do czego biały sos jest potrzebny.

CIASTO CZEKOLADOWE

2 kwadraciki gorzkiej czekolady, 1 filiżanka cukru, ¼ funta masła lub innego tłuszczu, 1 jajo, 1 łyżeczka wanilii, 2 filiżanki mąki, ½ łyżeczki soli, 4 łyżeczki proszku do pieczenia, ¼ łyżeczki sody do pieczenia, ¼ wrzącej wody, ⅔ filiżanki mleka.

Rozpuścić w gorącej wodzie czekoladę i pozostawić do ostygnięcia. Utrzeć masło z cukrem na pianę, dodać rozbite jaja, następnie czekoladę i zapach waniliowy. Mąkę przesiać z solą i proszkiem do pieczenia i dodać do utartej masy. Sodę rozpuścić we wrzącej wodzie, dodać do ciasta i dobrze wyrobić, poczem nałożyć ciasto do głębokiej wysmarowanej blaszki i piec przez 45 minut lub godzinę przy 325 stopniach Fah.

SAŁATA Z KARTOFLI.

Na sałatę kartofle gotuje się w łupinach. Gotować trzeba ostrożnie i odcedzić zanim skórka na nich popęka, aby nie były zbyt sypkie, lub wodniste, bo się w sałacie rozlecą. Odcedzone kartofle obrać z łupiny póki gorące, pokrajać w plasterki, wrzucić łyżkę masła lub obficie skropić oliwą i octem. Dobroć sałaty polega na tym, by kartofle wsiąkły masło i ocet.

Osobno ugotować kilka jaj na twardo, obrać, pokrajać w kostkę i dodać do kartofli. Bardzo drobno pokrajać szczypiorek lub nać zielonej cebulki i tak samo przygotować kilka łodyg seleru i wymieszać z kartoflami. Majonez gotowany lub kupny rozprowadzić kilkoma łyżkami kwaśnej śmietany i zalać nim kartofle, mieszając ostrożnie by się kartofle zbytnio nie rozgniotły. Potrzymać pół godziny w lodowni przed wydaniem na stół.

Podaje się sałatę z kartofli do zimnych mięs, jeśli zaś dodamy do niej większą liczbę jaj, np. 3 jaja na 3 kartofle, to może ona służyć jako główne danie na letnie przekąski południowe, podana na listkach sałaty.

CIASTECZKA Z ORZECHAMI

Pół filiżanki tłuszczu, 1 filiżanka mąki, 1 filiżanka krajanych orzechów, pół filiżanki cukru, 2 jaja, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, mleka tyle tylko ile potrzeba do połączenia ciasta.

Tłuszcz utrzeć na pianę z cukrem, poczem dodać jaj ucierając w dalszym ciągu na gładką masę. Mąkę przesiać dwukrotnie z proszkiem, dosypać do utartej masy, następnie dodać orzechy posiekane i 1 łyżeczkę ekstraktu migdałowego, gdyby masa była za gęsta i nie dała się połączyć, to dodać trochę mleka słodkiego.

Nabierać na łyżeczkę małe kupki ciasta i układać na wysmarowanej tłuszczem blasze, wciskając w środek połówkę orzecha. Piec w gorącym piecu (400 Fah.), przez 12 do 15 minut.

PUDING AMERYKAŃSKI

Pokruszyć 4 niesłone krekiesy i zalać je w misce 2 filiżankami wrzącego mleka i nakrywszy pokrywą zostawić do ostudzenia. Następnie dodać cukru, do smaku szczyptę soli, trochę cynamonu, 1 filiżankę rodzynków, 1 filiżankę śmietanki, 2 rozbite jaja, 1 łyżkę roztopionego masła i 1 łyżeczkę wanilii. Wymieszawszy wszystko razem, nałożyć do wysmarowanej masłem foremki którą z kolei wstawić do naczynia z gorącą wodą i wsunąć do pieca o 300 Fah., na godzinę i kwadrans. Podaje się na zimno z sokiem owocowym.

NALEŚNIKI Z RYBĄ.

Każdą dużą rybę pozostałą z dnia poprzedniego można zużyć do naleśników. Rybę obiera się z ości i pokrajaną w cieńkie plasterki układa się na połowie naleśnika, przykrywa drugą połową, po czym składa w ćwiartkę.

Każdy naleśnik umaczać w rozbitym jajku, otarzać w bułce tartej zmieszanej z ostrym tartym serem i smażyć w gorącym tłuszczu na rumiano. Naleśniki te podaje się z sosem pomidorowym.

PIERNICZKI DROBNE.

2 całe jaja utrzeć do białości z 1 szklanką cukru, wsypać pół łyżeczki cynamonu, ćwierć łyżeczki pieprzu angielskiego (allspice) i tyleż goździków mielonych (cloves), dodać łyżeczkę sody do pieczenia rozpuszczonej w kieliszku wody letniej, dodać 1 szklankę zrumienionego miodu, a wreszcie 3 szklanki żytniej mąki. Wyrobić ciasto dokładnie na stolnicy podsypanej mąką.

Urywać nieduże kawałki ciasta i robić okrągłe gałeczki. Można także ciasto wywałkować na stolnicy i wykrawać foremką rozmaite pierniczki. Układać na wysmarowanej masłem blasze i piec w średnim piecu do zrumienienia. Wycinane pierniczki można lukrować różnymi lukrami.

PIEROŻKI SMAŻONE "MĘDRZYKI"

Utrzeć na tarce pół funta suchego sera, dodać 4 lub 5 żółtek, łyżkę masła, soli do smaku, trochę mąki lub utartej bułki. Na stolnicy posypanej mąką formować kwadraciki później smażyć z obu stron.

Po usmażeniu ułożyć na półmisek posypać cukrem i wstawić na kilka minut do średnio gorącego pieca.

Podać z sokiem owocowym, lub z ubitą kwaśną śmietaną.

KREM BAWARSKI

4 żółtka z jaj
½ filiżanki cukru
2 filiżanki soku ananasowego
1 łyżka żelatyny
¾ filiżanki zimnej wody
½ filiżanki ubitej na pianę słodkiej śmietanki
⅛ łyżeczki soli

Ubić razem żółtka z jaj, cukier, sól i sok ananasowy. Gotować na wolnym ogniu aż masa zacznie gęstnieć, mieszając cały czas.

Usunąć z ognia i dodać rozpuszczoną w zimnej wodzie żelatynę, zamieszać i wlać połowę masy do odpowiedniej formy. Wstawić do lodowni do zamrożenia.

TANIE CIASTKA CZEKOLADOWE

Filiżanka cukru brązowego, ½ filiżanki rozpuszczonego tłuszczu, 1 jajo, 1½ filiżanki mąki przesianej z połową łyżeczki sody do pieczenia, pół filiżanki mleka kwaśnego, filiżankę usiekanych rodzynków i orzechów, tabliczka gorzkiej czekolady.

Ucierać cukier z jajkiem i tłuszczem, następnie dodać naprzemian mleko z mąką, a na ostatku roztopioną czekoladę. Wymieszać dobrze razem, poczem łyżką układać na wysmarowanej blasze nieduże kupki ciasta i lekko je rozpłaszczać spodem łyżki. Piec w wolnym piecu 10 do 12 minut.

CIASTO JABŁKOWE

Tłuszczu 2-3 filiżanki, brązowego cukru 1 filiżanka, przetartego i zimnego kompotu z jabłek 1 filiżanka, przesianej mąki 2½ filiżanki, orzechów grubo siekanych ½ filiżanki, rodzynków ½ filiżanki, ½ łyżeczki soli, 2 łyżeczki cynamonu, ¼ łyżeczki mielonych goździków (cloves), 2 łyżeczki sody do pieczenia.

W głębokiej misce ucierać tłuszcz z cukrem aż masa stanie się lekka, poczem dodać kompot. Przesianą mąkę wymieszać ze wszystkimi suchymi składnikami, poczem dodać do niej rodzynki i orzechy i wmieszać do poprzedniej masy. Blachę wyłożyć papierem woskowym, nałożyć ciasto i wstawić do umiarkowanego pieca (350 stopni F.) na około godzinę.

JAJA "A LA TRIPPE".

10 jaj ugotować na twardo, oczyścić, pokrajać w talarki. 3 usiekane cebule ugotować w wodzie tak, aby po ugotowaniu pozostała szklanka płynu. Gotując dodać listek bobkowy, kilka ziarn pieprzu dużą łyżkę masła, takąż mąki, zagotować razem z tym smakiem.

Sos ten włożyć do rondelka zmieszać z pokrajanymi jajami, zalać szklanką śmietany, zmieszanej z całym surowym jajkiem, postawić na ogniu, raz zagotować i w tym samym naczyniu podawać.

KRUCHE CIASTKA DO HERBATY

1 funt masła
¼ funta miałkiego cukru
Utartą skórkę z jednej cytryny
5 jaj
2 żółtka
8 łyżek śmietany
1½ kwarty mąki

Utrzeć masło na śmietanę, dodać miałki cukier i utartą skórkę z cytryny, całe jaja i żółtka, śmietankę i mąkę.

Dobrze wyrobić, wyrzucić na posypaną mąką stolnicę, a następnie ciasto rozwałkowane pokrajać na okrągłe albo podługowate ciastka, posmarować jajkiem, posypać miałkim cukrem zmieszanym z cynamonem, upiec w średnio gorącym piecu (75 stopni F) przez 20 minut lub dłużej.

KRUCHE OBRĄCZKI

½ funta masła
5 żółtek gotowanych na twardo
3 całe surowe jaja
½ łyżeczki utartej skórki cytrynowej
¾ funta mąki

Utrzeć masło na pianę, dodać przetarte przez sito żółtka i surowe jaja, dosypać cukru i utartej skórki cytrynowej, dobrze wymieszać i dodać mąki.

Wyrobić ciasto i wyrzucić na posypaną mąką stolnicę, wycisкać foremką większe i mniejsze obrączki, układać je na posmarowanej masłem blasze, posmarować ciastka białkiem z jajka (ubite na sztywną pianę) posypać grubo miałkim cukrem, skropić wodą i piec w średnio gorącym piecu (400 stopni F) przez 30 minut.

SAŁATA WALDORF

4 gałązki seleru, 2 dojrzałe winne jabłka, pół filiżanki krajanych grubo orzechów włoskich pół filiżanki majonezu.

Opłókany i obciągnięty z włókien seler pokrajać w drobną kostkę, tak samo pokrajać obrane z łupin jabłka, dorzucić krajane orzechy i wymieszać z majonezem. Wstawić do lodowni do całkowitego oziębienia, poczem wydać na małych talerzykach, na listku sałaty.

KRUCHE CIASTO NA PAJ

Ćwierć filiżanki tłuszczu
Jedna filiżanka przesianej mąki
Ćwierć łyżeczki proszku do pieczenia
Jedna łyżka cukru
Ćwierć łyżeczki soli
Jedno żółtko
Ćwierć filiżanki mleka

Utrzeć tłuszcz na pianę, poczem dodać po troszce mąkę, przesianą z resztą dodatków. Żółtko rozbić w mleku i zarobić tem ciasto. Wyłożyć na foremkę i upiec w umiarkowanie gorącym piecu. Jest to smaczne ciasto nadające się do pajów wypełnianych kremem.

CWIBAK.

Zważyć 5 jaj całych i tyle ile zaważą jaja, odważyć mąki i cukru. Wbić do miski 5 żółtek, dodać cukier i ucierać do białości. Filiżankę nieparzonych migdałów pokrajać w paski i dodać do ciasta wraz mąką i filiżanką rodzynek. Na końcu dodać ubitą z białek pianę, wymieszać lekko i wyłożyć ciasto na posmarowaną tłuszczem blachę i wstawić do umiarkowanego pieca na 40 minut. Po wyjęciu z pieca pokrajać cwibak na calowej grubości pasy, a te na ukośne kawałki.

Ułożyć pokrajane ciasto na półmisku lub blasze i wstawić znowu do letniego pieca, aby należycie wyschło. Wyszuszony cwibak da się przetrzymać długi czas.

GRZYBEK BISZKOPTOWY

Masła świeżego ¼ funta, 8 jaj, 4 duże łyżki cukru, 4 łyżki mąki, skórka otarta z cytryny.

Masło utrzeć na pianę. Osobno ubić do białości żółtka z cukrem i wymieszać z utartym masłem, dodać skórkę otartą z cytryny, wymieszać ostrożnie z pianą ubitą z pozostałych białek, przesypując na przemian mąką. Nałożyć do wysmarowanej masłem formy i wstawić do umiarkowanego pieca.

Na wydaniu podać sok z malin lub wisień lub konfiturę z tych owoców.

ŁAZANKI Z SEREM

Zagnieść ciasto z dwoma jajkami i wodą, rozwałkować cienko, pokrajać w pasy, a następnie w szerokie, ukośne kawałki. Pokrajane łazanki wrzucić na wrzącą wodę. Gdy wypłyną, odcedzić. Osobno utrzeć na tarce twardy ser biały, włożyć łazanki do rondla wysmarowanego masłem, posypać serem i cukrem, z wierzchu tartą bułeczką, i wstawić do pieca do zrumienienia.

Można też łazanki w ten sposób robione odcedzić po ugotowaniu, wyłożyć na półmisek i podawać posypane serem i cukrem bez opiekania w piecu.

MIZERIA.

Odpowiednią liczbę ogórków obrać z łupiny, pokrajać w bardzo cienkie plasterki, dobrze po solić i zostawić na uboczu, aby puściły sok. Następnie sok odcedzić. Pół filiżanki octu rozpuścić takąż ilością wody, dodać cukru, aby sos nabrał smaku winnego i zalać nim osączone ogórki. Postawić do lodowni przed podaniem na stół by ozięby.

Mizerię podaje się również ze śmietaną kwaśną i w tym celu do kwaśnej śmietany dodaje się octu i cukru do smaku i zalewa mizerię.

ZAPIEKANE NALEŚNIKI Z JABŁKAMI

Dziesięć jabłek obrać, powykrawać środki z pestkami, lekko podpiec, ażeby straciły surowiznę i trochę zmiękły, nadziać wydrążenia konfiturą lub siekanymi orzechami i rodzynkami lub migdałami.

Rondel wysmarówany i bułeczką obsypany, wyłożyć naleśnikami i układać w rondlu obok siebie, a miejsca próżne pozatykać naleśnikami. Przykryć w końcu jednym naleśnikiem i zapiec w piecu.

Do nadziewania naleśników nadają się wszelkie marmelady, powidełka, kapusta siekana, świeża i duszona, itd.

Zależnie od nadzienia, naleśniki mogą służyć jako deser, lub jako główna potrawa, uzupełniona surową sałatką.

LENIWE PIEROGI

2 filiżanki twarogu, 1 łyżka masła, 4 jajka, ½ łyżeczki soli, 1 łyżeczka cukru, ½ filiżanki mąki.

Dobrze wyciśnięty z wody twarog przetrzeć przez sito. Do twarogu dodać roztopione masło, żółtka, sól, cukier i mąkę. Dobrze ubić. Następnie dodać dobrze ubite białka i wymieszać. Wyrzucić na posypaną mąką stolnicę, zwinąć w długi rulon, przypłaszczyć i pociąć na 2-calowe kawałki.

Gotować w solonej wodzie, aż pierogi wypłyną na wierzch. Wyjmować specjalną łyżką i podać na stół z przyrumienioną w maśle utartą bułką. Cukier można pominąć.

MIODOWNIK

Dwie kwarty miodu, 5 żółtek, 3 funty przesianej mąki i dwie łyżeczki proszku do pieczenia przesianego z mąką, ¼ funta migdałów, ½ funta cykaty, ¼ funta skórki pomarańczowej.

Zrumienić miód na ogniu, poczem dać do donicy i ucierać aż do wystygnięcia, następnie dodawać po jednemu 5 żółtek i po każdem ubijać, poczem dodać przesianą mąkę z proszkiem, dodać do mąki łyżeczkę miałkich gwoździków, łyżeczkę kwiatu muszkatułowego. Następnie dodać pianę z pozostałych białek, wymieszać delikatnie, dać na wysmarowaną i wysypaną mąką blachę i upiec w wolnym piecu.

Piernik ten może stać dłuższy czas.

OCET KORZENNY

Do kwarty octu winnego dodać 1 łyżeczkę ziarnek seleru, 1 łyżeczkę listków suszonej mięty, 1 łyżeczkę suszonych liści pietruszki, 1 ząbek czosnku, 3 małe cebulki, 1 łyżeczkę pieprzu w ziarnkach, 3 goździki (cloves), 1 łyżeczkę miałkiej gałki muszkatułowej, soli i cukru do smaku.

Po naciągnięciu zapachem przypraw i korzeni, ocet przecedzić do butelki i używać do sałat i pikantnych przypraw.

KIEŁBASA DOMOWEJ ROBOTY

W równą kostkę pokrajać 10 funtów mięsa wieprzowego, dodać 1 funt słoniny pokrajanej w podłużne paseczki. Przygotować sól i korzenie jak następuje: 6 uncji soli, pół uncji pieprzu, ćwierć uncji pieprzu angielskiego (allspice), ćwierć uncji saletry, majeranku (marjoram) i czosnku utartego do smaku.

Mieć przygotowany rosół na kościach wieprzowych. Włożyć do głębokiej miski mięso, słoninę, wymieszać dokładnie z korzeniami i czosnkiem, następnie rozprowadzić szklanką rosołu, jeszcze raz zamieszać i pozostawić w chłodzie na 1 dobę, aby się mięso zamarynowało i nabrało różowego koloru w kiełbasie.

Nazajutrz można napchać trochę mięsa w małą kiełbaśnicę, przysmażyć i spróbować czy czego nie brakuje w smaku. W razie potrzeby doprowadzić mięso do smaku, i napychać kiełbaśnicę formą blaszaną w rodzaju lejka, którą się przykręca do maszynki od mięsa, lecz nie zakłada noży.

Gdzie się pokaże w kiełbasie powietrzne zaskórne, przekłuć szpilką, a wreszcie ponakłuwać miejscami całą kiełbasę, aby nie pękła w gotowaniu.

ŁAZANKI Z KAPUSTĄ

Na łazanki robi się ciasto tak samo, jak na makaron. Rozwałkować je równie cienko i ostrym nożem lub kółeczkiem porozcinać na pasy calowej szerokości. Pasy te układać po kilka razem, uważać by się nie zlepiły i krajać na równe kwadratowe łazanki. Do gotującej się osolonej wody wrzucać łazanki, gdy spłyną i pogotują się chwilę, odcedzić lecz nie przelewać zimną wodą, ale natychmiast polać zrumienionym masłem. Kapustę kwaśną przygotowaną jak do pierogów, z tą różnicą, że nie gotuje się jej z grzybami, wymieszać w misce z łazankami i podać na stół. Zamiast kapusty, miesza się także łazanki z tartym serem.

KOTLETY PO WIEDEŃSKU

3 funty cielęciny
1 łyżeczka czerwonego pieprzu
3 łyżki masła
½ filiżanki kwaśnej śmietany
½ łyżeczki soli

Pokrajaną w plasterki grubości jednego cala, cielęcinę posypać pieprzem i solą i utarzać w mące. Następnie usmażyć w maśle pokrajaną w plasterki cebulę, dodać papryki i dusić na wolnym ogniu przez pięć minut. Dodać cielęcinę i przyrumienić na obu stronach. Polać kwaśną śmietaną, przykryć i dusić na wolnym ogniu przez 45 minut. Przepis powyższy wystarczy na 6 osób.

NERKI NA GRZANKACH

4 baranie nerki, 1 filiżanka mielonej wołowiny, 3 łyżki bułki tartej, 4 gałązki pietruszki zielonej, 1 mała cebula, 1 cytryna, 8 grzanek, 2 łyżki masła, 2 żółtka soli i pieprzu do smaku.

Obgotować nerki w słonej wodzie przez 15 minut. Z białego chleba wykrajać okrągłe talarki i przypiec w piecu po jednej stronie, tyle aby chleb zmiękł a nie wysuszył się. Pokrajać bardzo drobno cebulkę, usiekać pietruszkę i zetrzeć skórkę z 1 cytryny. Odcedzone nerki obrać z błon i posiekać drobno, dodać łyżeczkę soli do nerek i trochę pieprzu.

Do usiekanych nerek dodać 2 surowe żółtka, mielone mięso, tartą bułkę, oraz usiekaną pietruszkę i cebulkę i dobrze wymieszać. Gdyby masa była za gęsta można dodać trochę mleka.

Tak przygotowaną masę nakładać na grzanki od strony nieprzypieczonej i równo rozpłaszczyć. Układać grzanki na patelni z gorącym tłuszczem i smażyć, poczem bardzo zręcznie odwracać grzanki i smażyć dalej aż się farsz nerkowy zrumieni.

Wykładać na półmisek, obłożyć ćwiartkami cytryny i podawać do stołu bardzo gorące.

MARYNOWANA PIECZEŃ WOŁOWA

6 do 8 funtów wołowiny (najlepiej rump), kwarta octu, 1 łyżka cukru, 3 goździki (cloves), 2 cebule, 12 ziarnek pieprzu tureckiego, 2 liście bobkowe (bay leaf), pół łyżeczki pieprzu angielskiego (allspice) pół filiżanki bułki tartej, 1 łyżka mąki, sól i pieprz.

Mięso ułożyć w odpowiednio dużym naczyniu, obłożyć pokrajaną cebulą, cukrem i korzeniami i zalać octem. Naczynie nakryć pokrywą, a mięso codziennie obracać, dolewając octu w miarę ubycia.

Mięso powinno marynować się od 4 do 7 dni, zależnie od grubości. Na kilka godzin przed pieczeniem, wyjąć mięso z marynaty, osuszyć ściereczką i przebiwszy w kilku miejscach szpikulcem naszpikować długimi paskami niesolonej słoniny. Mięso powinno być dość gęsto naszpikowane, aby było soczyste.

Wstawić mięso z brytwanną do gorącego pieca na 5 minut, poczem podlać 2 filiżankami wody, ogień zmniejszyć i piec podlewając sosem, jaki wytworzy się z mięsa dość często. Na godzinę przed dokończeniem pieczenia, obsypać mięso bułką tartą.

Po upieczeniu mięso wyjąć na ciepły półmisek, a w brytwanie zrobić sos.

Do filiżanki kwaśnej śmietany dodać łyżkę mąki rozetrzeć i wlać do brytwanny, mieszając ciągle. Gdyby sos był za gęsty można dodać dwie lub trzy łyżki octu z marynaty, posolić do smaku i przelać do sosjerki.

Do tej pieczeni podaje się duszone kartofle, czerwoną kapustę na kwaśno lub buraczki po polsku.

Jaja dadzą się utrzymać w świeżości przez kilka tygodni, jeśli każde jajo zanurzymy we wrzącej wodzie na jedną minutę. Ścięcie białka nastąpi na tyle, że zatka pory skorupki, nie dopuszczając do wnętrza powietrza. Oczywiście jaja powinny być trzymane w lodowni.

KURCZĘTA PIECZONE.

Na pieczyste bierze się kurczęta za duże do smażenia. Do kurcząt pieczonych robi się następujące nadzienie:

2 żółtka utrzeć dokładnie z 2 łyżkami masła, dodać łyżkę usiekanego zielonego koperku, szklankę tartej bułki, pół filiżanki mleka łyżeczkę soli i pianę ubitą z białek. Nadzienie to w stanie surowym powinno być nieco rzadkie, gdyż sucha bułka (biały tarty chleb wsiąknie wszystką wilgoć). Oczyszczone dokładnie kurczaki wypełnić nadzieniem, zeszyć lub spiąć szpikulcami, polać roztopionym masłem i wstawić do umiarkowanego pieca. Polewać często sosem jaki się wytworzy w brytfannie. Piec około 40 minut.

Do kurcząt podaje się sałatę ze śmietaną lub mizerię ze śmietaną, zielony groszek z marchewką i młode kartofle, polane masłem i obsypane siekanym koperkiem.

WOŁOWINA Z SOSEM CHRZANOWYM

Cztery funty wołowiny zwijanej (od żebra) włożyć do grubego garnka dużego, zalać wodą wrzącą do pokrycia i włożyć następujące dodatki: 1 listek bobkowy, (bay leaf), 4 goździki (cloves), 1 ząbek czosnku, 2 łyżki octu, 2 łyżki cukru, 2 łyżeczki soli, 1 pokrajaną w plasterki cebulę.

Po 10-minutowym gotowaniu zszumować sitkiem, poczem gotować pod nakryciem przez 3 lub 4 godziny, dodając gorącej wody w miarę potrzeby.

Sos chrzanowy: 2 łyżeczki masła rozetrzeć z dwoma łyżeczkami mąki, rozprowadzić zimnym mlekiem, ucierając dobrze by nie było grudek, zalać na 1 filiżankę wrzącego mleka w podwójnym naczyniu i zagotować. Gdy masa zgęstnieje dodać ¾ filiżanki kwaśnej śmietany i ¾ butelki chrzanu. Rozmieszać, rozgrzać i polać obficie po pokrajanym na plastry mięsie. Wydać na stół z tłuczonymi kartoflami okraszonymi słoniną.

WĄTRÓBKI Z DROBIU. Z RYŻEM.

Pół funta ryżu zalać gorącą wodą i gdy się zagotuje, wodę odlać. Włożyć w rondelek łyżkę masła, następnie oparzony ryż i podlać mocnym rosołem lub bulionem, poczem postawić na wolnym ogniu i gotować.

Gdy ryż będzie na pół miękki, włożyć przekrajane na pół wątróbki z drobiu, przykryć rondelek pokrywką i dusić na wolnym ogniu aż do miękkości. Przed wydaniem na stół należy posolić i włożyć nieco dobrego masła.

SIEKANE KOTLETY BARANIE

Baranina miewa swój zapach, nie przez wszystkich lubiany, to też gdy się robi kotlety baranie, dobrze jest mięso wpierw sparzyć wrzącą wodą.

Po sparzeniu mięso oszuszyć ściereczką, pokrajać na kawałki i zemleć na maszynce.

Na funt mięsa bierze się ½ filiżanki tartej bułki, 2 jaja surowe, pieprzu, soli, cebulkę przysmażoną na 2 łyżkach masła, wymieszać wszystko dobrze, formować zwyczajne kotlety i smażyć na wolnym ogniu. Do tych kotletów podaje się kapustę kwaśną lub sos pomidorowy.

ZUPA Z KARASKÓW

Wygotować smak z różnej włoszczyzny, dodając kilka ziarnek pieprzu, a po wygotowaniu przecedzić. Karaski oczyścić, włożyć od ostudzonego smaku i gotować aż się rozgotują. Wtedy karaski przetrzeć przez sito, rozprowadzić resztą wygotowanego smaku, zaprawić łyżką masła zasmażonego z łyżeczką mąki i zagotować. Do zupy tej podaje się łazanki.

Zupę z karasków nie zaprawia się śmietaną, ponieważ posiada ona swój odrębny smak, właściwy tylko tej rybie.

Do obydwu wyżej podanych przepisów można zresztą użyć każdą rybę.

WYBORNE NALEŚNIKI Z MÓŻDŻKIEM

Dwa żółtka dobrze rozbić, wsypać szklankę mąki, trochę soli, rozbijając rozprowadzić szklanką wody i szklanką mleka, wlać łyżkę roztopionego i ostudzonego masła. Ciasto powinno być lejące się. Gdy już ma się naleśniki smażyć, dodać białka na pianę ubite, wymieszać z masą, rozgrzać patelnię na ogniu, posmarować piórkiem maczanym w maśle lub kawałkiem słoniny i wylać masę, obracając patelnię na ogniu chwilkę, a gdy się upiecze, przewrócić na drugą stronę, lecz smażyć bardzo krótko, upieczone kłaść na głęboki talerz, odwrócony do góry dnem, a gdy wszystkie gotowe — posmarować następującym farszem z móżdżku:

Dwa móżdżki cielęce opłukać w zimnej wodzie, oczyścić ze wszystkich błonek i żyłek, obgotować z 15 minut w wodzie z octem i solą, po czym móżdżek z wody osączyć, posiekać drobno, złożyć na miseczkę i dobrze go w miseczce utrzeć, wlać trochę śmietany, pół łyżki masła przesmażonego z cebulką drobno usiekaną, wsypać odrobinę soli, wcisnąć soku z pół cytryny, wymieszać dobrze i każdy naleśnik pośrodku tą masą smarować.

Po nasmarowaniu, 2 boki naleśnika złożyć do środka, a następnie cały w ślimak zwinąć. Przed samym podaniem maczać naleśniki w rozbitym jajku, utarzać w tartej bułce i smażyć na maśle, aż się zlekka zrumienią.

KISZKI WĄTROBIANE

Świeżą wieprzową wątrobę zemleć drobno i przetrzeć przez durszlak, wlać krwi wieprzowej 2 kwarty, dodać trochę majeranku, pieprzu zwyczajnego i angielskiego (allspice), trochę miałkich goździków (cloves), soli, dodać 2 funty ugotowanej i pokrajanej w kostkę słoniny, wymieszać razem i nakładać lekko do kiszek. Nadziane kiszki zapinać drewienkami i gotować wolno przez godzinę.

Po ugotowaniu wyjąć z wody na stolnicę i wynieść na zimno.

PIECZEŃ DUSZONA Z POMIDORAMI

Cztery funty pieczeni (rump lub round bone) włożyć do głębokiego naczynia i zamarynować na noc w następującym sosie:

Jedna puszka No. 2 soku pomidorowego, 1 łyżeczka soku Worcestershire ¼ łyżeczki musztardy w proszku, 1 łyżeczka soli.

Wszystko razem wymieszać i zalać mięso, kładąc na wierzch listek bobkowy i kilka plasterków cebuli.

Nazajutrz wyjąć mięso z sosu, obrumienić na patelni z obu stron, poczem przełożyć do głębokiego rondla i zalać sosem, w którym się marynowało.

Zmniejszyć płomień i dusić zwolna pod nakryciem przez 3½ do 4 godzin.

Po ukończeniu, pieczeń wyjąć a sos zaprawić odrobiną mąki. Do tej pieczeni podaje się kluski kładzione lub tłuczone kartofle.

WĄTROBA Z RYŻEM

Do tej potrawy używa się wątroby wołowej, która nie posiada tych wartości dla zdrowia, jakimi odznacza się wątroba cielęca, i z tego powodu jest znacznie od cielęcej tańszą.

Funt wołowej wątroby w jednym kawałku, otarzać w mące i obrumienić na gorącym tłuszczu, poczem przełożyć do półtorakwartowej rynki ogniotrwałej. Do tłuszczu na patelni dodać 1½ filiżanki wrzącej wody, rozpuścić w niej 2 kostki bulionu, zasypać 1 filiżankę ryżu i zagotować. Po paru minutach gotowania, dodać soli i pieprzu do smaku, wrzucić 2 łyżeczki siekanej zielonej pietruszki i zalać tym wątrobę w rynce. Wstawić do pieca o 350 stopniach Fah., na godzinę. Na wydaniu pokrajać wątrobę w zgrabne plastry i polać sosem.

LITEWSKIE KOŁDUNY

Pół funta łoju wołowego od nerki 1 funt polędwicy baraniej zemleć na maszynce każde z osobna (użyć najcieńszego noża), dwie duże cebule pokrajać i nie rumieniąc udusić w maśle dodać łyżeczkę majeranku soli i pieprzu i kilka łyżek rosołu. Wyrobić to wszystko razem.

Zrobić ciasto, jak na pierogi, wytaczać, jak najcieniej i wykrawać kieliszkiem krążki, na każdy krążek nakładać przygotowanego farszu, lecz nie dużo by mięso i tłuszcz po naróśnięciu miały dosyć miejsca w cieście. Zlepiać mocno brzegi i gdy wszystkie gotowe wrzucać na wrzącą wodę osoloną lub gotować w rosole. Gdy na wierzch wypłyną, wybrać łyżką durszlakową polać masłem z przyrumienioną bułką i wydać na stół bardzo gorące.

GULASZ WĘGIERSKI

Na gulasz najlepsze jest mięso wołowe tłuste od przodu. 2 funty mięsa pokrajać w kostkę, posypać solą, pieprzem i słodką papryką, wkrajać cienko dużą cebulę i wymieszać wszystko razem.

Do rondla wrzucić spory kawałek masła (lub innego tłuszczu) i na rozgrzany tłuszcz wrzucić mięso a przykrywszy pokrywą, dusić na wolnym ogniu przez 2 godziny. Od czasu do czasu zajrzeć do rondla, uważając by się mięso nie przypaliło, w razie wysychania podlewać wodą, żeby się uformował sos zawiesisty, rondel jednak musi być szczelnie przez cały czas nakryty pokrywą.

Gdy mięso dobrze zmięknie, oprószyć mąką, obrumienić dobrze bo sos powinien być brunatny, zalać rosołem, podusić jeszcze trochę pod nakryciem i wydać na stół z kluskami kładzionymi lub tłuczonymi kartoflami.

Rodzynki i figi się będą przylegać do tasaka, jeśli trochę mąki, pomieszanej z kilkoma kroplami cytrynowego soku, posypie się na te owoce przy siekaniu.

NERKI WIEPRZOWE DUSZONE

Cztery nerki wieprzowe rozkroić wzdłuż, wyżyłować i włożyć na godzinę do zimnej wody, potem pokroić w paseczki, odsmażyć w maśle przez 5 minut i odstawić.

Osobno rozpuścić 2 łyżki masła, dodać 1 cebulę usiekaną i przesmażyć ją lekko. Podlać rosołem z 4 kostek bulionu, włożyć szczyptę soli i pieprzu, 4 ziarnka angielskiego pieprzu, 1 listek bobkowy i przesmażone nerki; dusić wszystko przez kilka minut. Sos zaprawić 2 łyżkami mąki, aby był zawiesisty. Podawać z ryżem na sypko lub z puree ziemniaczanym.

ZUPA Z RYBY

Mając większą ilość jakichkolwiek ryb do smażenia, odcięte głowy przeznacza się na zupę, której podstawę stanowi mocny wywar z włoszczyzny, zwany w języku kucharskim — smakiem. Na ten smak bierze się kilka marchewek, pietruszek rozkrajanych wzdłuż oraz pokrajaną cebulę. W braku pietruszki korzeniowej można użyć gałązkę seleru, pietruszka jednak jest lepsza. Włożyć głowy z ryb a także kilka mniejszych rybek i gotować aż jarzyny zupełnie zmiękną, poczem przecedzić. Filiżankę kwaśnej śmietany rozrobić łyżeczką mąki zaprawić tym zupę, zagotować, dosolić do smaku i wydać na stół z łazankami.

Można zamiast śmietany zrobić zasmażkę z 2 łyżek masła i łyżeczki mąki, rozprowadzić zimną wodą poczem zalać tym zupę i zagotować.

W okresie przygotowania kon serw pani domu musi posłużyć się starymi pokrywkami do słojów, które często wymagają poprzedniego wygotowania w silnych mydlinach z dodatkiem 3 łyżek boraksu na duży garnek wody. Półgodzinne gotowanie odnowi należycie pokrywki, a w każdym razie uczyni je bezpiecznemi dla konserw, zabija-

LEGUMINA Z RYŻU

Ćwierć funta ryżu odgotować kilka minut, następnie wodę zlać, a zalać pół kwartą mleka: dołożyć łyżkę świeżego masła i dwie łyżki miałkiego cukru. Gdy ryż ostygnie, wbić do niego cztery żółtka, mieszając ciągle. Następnie wrzucić garść oczyszczonych rodzynków i ubić z białek pianę, którą ostrożnie domieszać. Formę wysmarować masłem, obsypać tartą bułką, ułożyć w niej ryż i wstawić na godzinę do gorącego pieca. Podawać posypaną cukrem. Osobno podawać sok owocowy.

NADZIEWANE OBERŻYNKI

Jedna średniej wielkości oberżynka (eggplant), łyżka usiekanego zielonego pieprzu, 3 łyżki tłuszczu, pół filiżanki utartego sera, pół filiżanki tartej bułki, 3 łyżki sosu pomidorowego, pół łyżeczki soli.

Ściąć z oberżynki ogonek i włożyć do rondla z wrzącą wodą, gotować przez 15 minut, wyjąć z wody i przekrajać na pół, wydrążyć środki, zostawiając miąższu na pół cala grubości. Przygotować nadzienie w następujący sposób: zrumienić cebulę i pieprz na tłuszczu, dodać wydrążony środek oberżynki, utarty ser i bułkę oraz sos pomidorowy, dodać soli, wyrobić i nadziewać tem wydrążone połówki, z wierzchu posypać bułką tartą, ułożyć na blaszce i wstawić do pieca na 20 minut.

"MĘDRZYKI"

Funt sera utrzeć na tarce, a cztery żółtka z dwiema łyżkami cukru utrzeć do białości, dodać ser i ucierać dalej, a gdy masa już gładka, wymieszać ją z pianą z pozostałych białek, i wyrzuciwszy na stolnicę, wyrabiać rękami, dodając tyle mąki, aby się ciasto dało rozwałkować.

Następnie wykrawać na palec grube placuszki i smażyć na patelni na rozpalonym tłuszczu. A gdy już usmażone, posypać cukrem i podać je z kwaśną śmietaną.

PUDING Z KUKURYDZIANKI

⅓ filiżanki żółtej kukurydzianki (cornmeal), po pół łyżeczki soli i cynamonu i troszkę imbieru, 1 łyżka cukru, 3½ filiżanki mleka, ½ filiżanki mocnej, zimnej kawy, ½ filiżanki melasy, ⅛ łyżeczki sody do pieczenia, 1 łyżka masła lub innego tłuszczu.

Kukurydziankę wymieszać z solą, korzeniami i cukrem, zalać 2 filiżankami wrzącego mleka i dobrze rozmieszać. Następnie dodać melasy i sody i wyrobić dobrze łyżką, na ostatku zaś dolać resztę mleka i zimnej kawy. Po dokładnym wymieszaniu gotować na wodzie w podwójnym garnku przez około 15 minut. Gdy masa trochę zgęstnieje, przełożyć do wysmarowanej tłuszczem foremki, dać na wierzch łyżkę masła w małych grudkach i wstawić w naczynie z gorącą wodą. Piec w piecu przez 2 godziny i 10 minut przy temperaturze 300 stopni F.

Podać do stołu jako gorący deser, na zakończenie lekkiego obiadu.

SZARLOTKA

Dwie szklanki mąki, ćwierć funta masła, 3 żółtka, 2 łyżki cukru, łyżeczkę spirytusu (może być brandy), na koniec noża sody i odrobinę soli.

Powyższe dodatki zarobić na wolne ciasto, z dodatkiem niedużej ilości letniej wody, tylko aby ciasto dało się zarobić. Dla stężenia włożyć ciasto do lodowni na kwadrans, następnie rozwałkować cienko, wyłożyć jednym krążkiem ciasta spód i boki blachy, posmarować surowym białkiem i nałożyć poprzednio uduszonych z cukrem i pokrajanych w plasterki jabłek. Jabłka powinny być zimne, gdyż inaczej zrobi się zakalec. Nałożywszy jabłek do pełna, przykryć drugim krążkiem rozwałkowanego ciasta nakłuwając ciasto w kilku miejscach by nie zwilgotniało od pary i wstawić do gorącego pieca.

Można upiec formę z tego ciasta, a później napełnić marmeladą, nakryć ciastem i upiec.

FASZEROWANE KARTOFLE

Wybrać 6 dużych kartofli podłużnych, wymyć w wodzie i wstawić do gorącego pieca na 45 minut. Po wyjęciu z pieca kartofle przekrajać na pół ostrym nożem, wydrążyć środki, zostawiając łupinę nienaruszoną.

Wydrążone kartofle utłuc, rozprowadzić pół filiżanką gorącego mleka, dodać przysmażoną w maśle cebulkę, filiżankę tartego, ostrego sera, sporą łyżkę zielonej siekanej pietruszki, soli do smaku i wymieszawszy masę dokładnie, nakładać do łupin, nadając im kształt kopiaty. Napełnione kartofle ułożyć na blasze i wstawić do gorącego pieca, by się z lekka przyrumieniły z wierzchu i od razu wydać na stół.

Faszerowane kartofle służyć mogą za główną potrawę, uzupełnioną jarzyną taką jak zielona fasolka lub słodka kapusta z jałbkami, oraz zieloną sałatę.

ZAPIEKANA BRUKSELKA Z CEBULĄ

Jedna kwarta brukselki — (brussels sprouts), 16 małych cebul, 2 filiżanki sosu białego, 1 filiżanka tartego sera, ½ filiżanki grubo tartego białego chleba.

Brukselkę obrać czysto z wierzchnich liści i namoczyć na ½ godziny w zimnej wodzie. Cebule obrać z łupin, wrzucić na gotującą osoloną wodę i gotować aż do miękkości. Osobno ugotować brukselkę.

Kiedy obie jarzyny gotowe, odcedzić i wymieszać razem w rynce ogniotrwałej. Zrobić świeży sos biały, dodać do gorącego sosu utarty ser, mieszać aż masa stanie się gładka, poczem polać nim jarzyny w rynce i posypać w z wierzchu tartym chlebem. Nakryć pokrywą i wstawić do pieca o 400 stopniach Fah., aż na wierzchu potrawy ukażą się pęcherzyki.

Kartofle smażone zrumienią się ładniej, jeśli przed wrzuceniem na tłuszcz posypiemy je zlekka mąką.

CIASTO BISZKOPTOWE

1 filiżanka mąki, 1 filiżanka cukru, 1½ łyżeczki skórki otartej z cytryny, 1½ łyżeczki skórki otartej z pomarańczy, 1½ łyżki soku cytrynowego, 5 żółtek, 5 białek i ¼ łyżeczki soli.

Osobno przesiać mąkę i cukier i odmierzyć. Ćwierć filiżanki cukru dodać do mąki i przesiać czterokrotnie. Do żółtek dodać otarte skórki i ubijać trzepaczką aż zgęstnieją.

Ubijać białka z dodatkiem soli na gęstą lecz nie sztywną pianę, następnie dodawać po 2 łyżki cukru, aż do zużycia pozostałych trzech czwartych filiżanki cukru. Za każdym dodaniem cukru ubijać pianę krótko, tyle tylko aby wymieszać ją z cukrem. Następnie wlać do piany ubite żółtka, przesypać ćwierć filiżanki mąki i lekko wymieszać. Powtarzać aż do zużycia wszystkiej mąki, mieszając ostrożnie za każdym razem. Nałożyć masę do nienatłuszczonej formy z kominkiem i przekroiwszy nożem ciasto w dwóch miejscach dla wypuszczenia powietrza, wstawić do wolnego pieca o 325 stopniach F., na 1 godz. Po wyjęciu z pieca odwrócić formę do góry dnem i pozostawić tak przez całą godzinę, czyli aż do zupełnego ostudzenia ciasta. Po wyjęciu z formy, posypać ciasto z wierzchu miałkim cukrem z tłuczoną wanilią.

SZPARAGI PO WŁOSKU

Jeden pęczek szparagów, pół filiżanki tartego sera ostrego, (parmezan), 4 grzanki (toast), 2 łyżki oliwy stołowej, 4 jaja, 1 ząbek czosnku, soli i pieprzu do smaku.

Ugotować szparagi, jak zwykle. Rozgrzać oliwę na małej patelni i wrzucić na gorącą ząbek czosnku przekrajany na pół, po krótkiej chwili czosnek wyjąć z oliwy i wyrzucić i wbić na patelnię 4 jaja, posolić je, nakryć pokrywką i trzymać na małym bardzo ogniu. Gorące szparagi podzielić na 4 porcje i na każdą nałożyć usmażone jajo polewając oliwą, posypać parmezanem i obłożyć grzankami.

CIASTO BISZKOPTOWE NA PROSZKU

1¼ filiżanki mąki, 1¼ łyżeczki proszku do pieczenia, ½ łyżeczki soli, 4 żółtka, piana z 4 białek, po jednej łyżeczce wanilii i skórki cytrynowej, ¾ filiżanki wrzącej wody.

Przesiać mąkę następnie odmierzyć jedną filiżankę. Do mąki dodać proszek do pieczenia i sól i przesiać trzykrotnie. Żółtka ubić do białości, poczem stopniowo dodać do nich ½ filiżanki cukru i dalej ucierać. Białka z wanilią i skórką cytrynową, ubić na niezbyt sztywną pianę, dodawać stopniowo resztę cukru i ubijać tak długo aż piana utrzyma kształt.

Do żółtek ubitych dodać wrzącą wodę, dobrze rozmieszać, poczem dodać od razu wszystką mąkę i dobrze łyżką wymieszać, następnie przełożyć do ubitych białek i szybko a lekko wymieszać. Nałożyć ciasto do nienatłuszczonej formy z kominkiem, wstawić do umiarkowanego pieca o 350 stopniach F., na jedną godzinę i 5 minut. Po wyjęciu z pieca odwrócić formę do góry dnem na godzinę, aż do ostudzenia ciasta.

SAŁATA Z KARTOFLI I BURACZKÓW

3 kartofle, 3 buraczki ćwikłowe, 1 główka kapusty, łyżeczka siekanego szczypiorku, ćwierć filiżanki majonezu, ocet i oliwa.

Kartofle ugotować w łupinach i buraczki również. Te ostatnie muszą gotować się znacznie dłużej od kartoflii. Po odcedzeniu, obrać z łupin póki jeszcze gorące i pokrajać w plasterki. Trochę oliwy zmieszać z octem, dodać soli i cukru do smaku i skropić tym w osobnych miseczkach buraczki i kartofle.

Świeżo uszatkowaną kapustę wymieszać z jakimkolwiek lubianym majonezem, lub z kwaśną śmietaną, doprawioną octem i cukrem, posolić, poczem wyłożyć na duży talerz, obkładając dokoła naprzemian plasterki buraczków i kartofli, co bardzo efektownie wygląda.

CIASTO KRÓLEWSKIE

1 filiżanka mąki, ½ łyżeczki kwasku winnego (cream of tartar), ¼ łyżeczki soli, 1¼ filiżanki cukru, ⅓ filiżanki wody, piana z 5 białek, 5 ubitych żółtek, po ćwierć łyżeczki skórki otartej z pomarańczy i cytryny.

Przesiać mąkę i odmierzyć 1 filiżankę, dodać kwasku winnego i soli i przesiać czterokrotnie. Z wody i cukru zrobić syrop, gotować go tak długo, aż kropla syropu wlana do zimnej wody stwardnieje w kulkę, — (mając termometr kuchenny doprowadza się syrop do 238 stopni F.). Do ubijanych białek wlewać gorący syrop cienką strużką, nie przestając ubijać, aż do ostudzenia piany. Gdy piana zupełnie ostygła, dodać do niej ubite ze skórką żółtka, i przesypując mąką w małej ilości, ostrożnie wyrabiać, aż do zużycia wszystkiej mąki. Nałożyć ciasto do nienatłuszczonej formy z kominkiem i piec godzinę i kwadrans w wolnym piecu o 325 stopniach F. Po wyjęciu z pieca odwrócić formę z ciastem do góry dnem na 1 godzinę.

UWAGA: Do powyższych przepisów używa się mąki "cake flour", wszakże otrzymuje się dobre rezultaty ze zwykłej mąki, jeśli jest należycie sucha.

LODY CYTRYNOWE.

2 jaja, pół filiżanki cukru, pół filiżanki białego syropu kukurydzianego, 1 filiżanka śmietanki zwyczajnej, ¼ filiżanki soku cytrynowego, skórka otarta z 1 cytryny.

Ubić jaja wraz z cukrem do białości, następnie dodawać po trosze syropu, a wreszcie śmietankę, sok i skórkę, ubijając po dodaniu każdego dokładnie. Masę wlać do tacki i wstawić do lodowni elektrycznej. Gdy jest niemal stężała przełożyć do miski i ubijać dopóki masa nie stanie się lekka. Przełożyć napowrót do tacki i zamrozić. Jednorazowe ubijanie wystarczy. Przy podaniu można na lody te nałożyć trochę smażonego ananasu.

KARCZOCHY.

Po odrzuceniu wierzchnich liści, wrzucić karczochy (artichokes) na wrzącą osoloną wodę, do której dodajemy łyżeczkę cukru, przykryć i gotować 25 do 30 minut. Karczochy ugotowane są wtedy, gdy boczne liście odchodzą od korony, wyjąć je wtedy z wody, ułożyć liśćmi na dół by dobrze z wody ociekły, potem przełożyć na półmisek liśćmi do góry, osobno w sosjerce podać masło z przyrumienioną bułeczką.

Karczochy to jedna z jarzyn przy jedzeniu, której posługujemy się nie widelcem i nożem, lecz palcami. Ująwszy w palce listek karczocha, obrywamy go z kaczana i zanurzywszy w maśle, niesiemy do ust, przesuwając go przez ściśnięte lekko zęby przednie, dla obciągnięcia z obu stron liścia jadalnego miąższu. Pozostałą błonę odrzuca się.

KONFITURA Z POMIDORÓW

Na konfiturę wybiera się pomidory małe, żółte lub czerwone o kształcie gruszki. Pomidory opłókać i osączyć. Można zostawić na nich skórki, jeśli zaś mają być bez skórki, to te zdejmuje się zwyczajnie, przez zanurzenie we wrzącej wodzie, lecz wtenczas trzeba więcej przykładać uwagi, by się nie rozleciały na kawałki.

Na każdy funt pomidorów bierze się ¾ filiżanki wody i ¾ funta cukru, ćwierć cytryny pokrajanej w cieniutkie plasterki i jeden kawałeczek imbieru (ginger root).

Część odmierzonej wody wlać do rondelka i zagotować pokrajaną cytrynę. Z reszty wody i cukru zrobić syrop, gotując go przez 5 minut. Teraz dodać do syropu pomidory, cytrynę wraz z wodą w której się gotowała i imbier, gotować tak długo aż pomidory staną się przeźroczyste a syrop dosyć gęsty.

Nakładać do wyparzonych słoików i od razu pieczętować.

Ciasto proszkowe będzie gładsze, jeśli dodamy wpierw mąkę a później mleko.

KONFITURY Z AGRESTU.

1½ funta agrestu, ¾ kwarty wody, 1½ łyżki soli. Na syrop: 2 funty cukru i oddzielnie pół funta cukru, 1 szklanka wody.

Agrest niedojrzały oczyścić z ziaren szpilką. Zagotować wodę z solą, wrzucić zaraz agrest, raz zagotować i natychmiast wyjmować na sito, kiedy ocieknie przełożyć do glinianej miski i zalać wystudzonym syropem gęstym. Nazajutrz zlać syrop, gotować go przez pół godziny i ciepłym (nie gorącym) zalać agrest, na trzeci dzień znów zlać syrop, dodać pół funta cukru, gotować przez kwadrans i zaraz na gotujący się syrop wrzucić agrest, gotując jeszcze 10 minut. Wystawić i wlać do fajansowej miski, kiedy ostygnie nakładać do słoików.

CHŁODNIK TRUSKAWKOWY Z KWAŚNEGO MLEKA.

1 kwarta kwaśnego mleka, 1 szklanka kwaśnej śmietany, 2 szklanki przebranych truskawek cukru do smaku.

Truskawki opłókać i po osączeniu z wody pognieść łyżką w misce. Mleko kwaśne dokład nie rozbić, dodać śmietany i przetarte truskawki i dobrze wymieszać. Dodać tyle cukru, aby smak był odpowiedni. Postawić do lodowni na kilka godzin.

Przy wydaniu rozlewać zupę w filiżanki i podać do niej grzanki z białego chleba.

Taki sam chłodnik robi się z malin, z tą tylko różnicą, że maliny wymagają przetarcia przez sito, dla usunięcia z nich pestek.

Istnieje specjalny przyrząd do wyciskania soku z surowego mięsa, co często wskazane jest dla chorych. W braku tego przyrządu, można wycisnąć sok z mięsa przez maszynkę do kartofli (ricer). Mięso kraje się na drobne kawałki i soli, poczem wyciska. Gdy sok przestanie wychodzić, posolić znowu i wyciskać. Sok będzie obficiej wychodził jeśli mięso pokrajne potrzymamy w cieple, na brzegu pieca naprzykład.

BRUKIEW NADZIEWANA.

2 brukwie średnie obrać i przekrajać na połowę. Wydrążyć środki na tyle, aby ścianki pozostały grubości mniej więcej na dwa palce. Brukiew i środki sparzyć, odlać, nalać wodą i gotować. Jak brukiem będzie miękkawa wyjąć z wody i wytrzeć, środki z wydrążenia zemleć na maszynce od mięsa, dodać ¼ ft. ryżu gotowanego, 2 łyżki śmietany, 3 surowe jaja, 2 łyżki masła, ćwierć funta bułki tartej, cukru i soli do smaku i wszystko to dobrze wymieszać. Gdyby farsz był za gęsty rozrzedzić go mlekiem. Nadziewać brukiew farszem, smarować jajkiem, posypać bułką tartą, kłaść do brytwanki posmarowanej grubo tłuszczem i wstawić do umiarkowanego pieca na godzinę. Po wyjęciu z pieca wyjąć brukiew na półmisek, polać roztopionym masłem z wierzchu i wydać na stół.

MŁODE KARTOFLE Z GROSZKIEM

Jeden funt młodych kartofli, 1½ filiżanki zielonego, świeżego groszku, ⅓ filiżanki śmietanki, 1 łyżeczka soli, łyżka masła.

Kartofle oskrobać i pokrajać w kostkę, zalać nie dużą ilością wody, posolić i gotować około 5 minut pod pokrywką. Następnie dodać groszek i masło i dalej dusić pod nakryciem, uważając by kartofle się nie przypaliły, lecz żeby płynu nie było za wiele. Kiedy obie jarzyny są ugotowane dodać śmietanki nie odcedzając wody, w której się gotowały, rozgrzać i wydać do stołu, posypując z wierzchu zieloną siekaną pietruszką.

Ilość ta wystarczy na cztery porcje.

Wprawne gospodynie potrafią na pierwszy rzut oka odróżnić jaja świeże od nieświeżych. Wiedzą one, że jaja zupełnie świeże mają powierzchnię skorupki jakby szorstką i matową, te zaś które dłużej czekają na nabywcę, stają się gładkie i lśniące.

Zadania i Obowiązki Pani Domu

W pierwszym okresie emancypacyjnego ruchu kobiet, t. zn. wtedy, gdy rozpoczęły one walkę o równe prawa z mężczyznami do pracy zawodododowej, społecznej, wiele spośród nich sądziło, że zajęcia domowe są czemś małowartościowem, a nawet poniżającem i że każda, bardziej wykształcona kobieta, winna ich unikać.

Dzisiaj pogląd ten zmienił się zasadniczo i teraz żadna rozumna kobieta nie wątpi, że nawet najwyższe wykształcenie, n a j o d powiedzialniejsza praca zawodowa czy społeczna, nie uwalnia jej od należytego kierowania własnym domem, od czuwania nad tym, by życie jego mieszkańców płynęło równym, uporządkowanym nurtem i przynosiło im jak najwięcej korzyści i zadowolenia.

Dom wszak, to nie tylko rzecz konieczna, ale bardzo ważna w życiu każdego człowieka — czy to dorosłego, czy dziecka; to nie tylko miejsce snu i posiłku, ale źródło siły, tak fizycznej, jak i moralnej i cichych wprawdzie ale głębokich przeżyć i radości.

By jednak dom mógł, spełnić swoje zadania, dobra, rozumna i mocna ręka musi kierować jego sprawami, — a rękę taką może mieć tylko kobieta, która zdaje sobie sprawę, że gospodarstwo domowe — to nie rzecz błaha i drobna, lecz ważna i trudna, do należytego wykonywania której trzeba się, podobnie jak do każdego innego zawodu odpowiednio przygotować.

To też dla każdej kobiety jest bardzo korzystnem ukończenie jakiejkolwiek szkoły lub kursów gospodarstwa domowego. Ta jednak dla której jest to całkowitą niemożliwością, powinna przynajmniej zaopatrzeć się w odpowiednie książki i pisma skąd będzie mogła czerpać dobre rady i wskazówki.

Gospodarstwo domowe — to już dzisiaj bardzo poważna gałąź wiedzy i trzeba ciągle pracować nad głębszem jej poznaniem.

Na samo urządzenie domu gospodyni jego ma wpływ zasadniczy. Wprawdzie zależeć ono będzie w wielkiej mierze od stopnia zamożności rodziny, ale w każdych warunkach materialnych, czy to lepszych, czy to gorszych, dobry smak i staranność kobiety — decyduje o tem, czy dom ten będzie miły i pociągający, czy też przeciwnie, będzie od siebie odpychał.

W każdym domu bodaj najważniejszym jest urządzenie kuchni — wszak stanowi ona warsztat pracy każdej kobiety która w niej powinna zgromadzić wszystko, to, co jej pracę ułatwi. Dobra gospodyni wyrzeknie się raczej nowej sukni, czy kapelusza, byleby móc kuchnię swą zaopatrzeć w szereg sprzętów i narzędzi, których dzisiaj jest w handlu coraz więcej, a które są zwykle wygodne i praktyczne.

Przy ustawianiu kuchni powinniśmy tak to uczynić by mieć do wszystkiego łatwy dostęp, jak się to mówi, "wszystko pod ręką" i nie być zmuszoną wciąż po lada drobnostkę biegać. Obliczają iż każda kobieta, krzątająca się koło gospodarstwa, robi codziennie kilkanaście mil, nic też dziwnego, że jest zwykle szalenie zmęczona. Trzeba więc bardzo dbać o to, by sobie o ile możności drogi tej zaoszczędzić, choćby przez racjonalne i celowe ustawienie i ułożenie sprzętów i naczyń.

A przecież oszczędzanie czasu — to rzecz pierwszorzędnej wagi dla gospodyni, która najczęściej bywa przemęczona i nie ma dla siebie ani jednej wolnej chwilki. By temu zaradzić, musi ona zgóry rozplanować swoje zajęcia, przeznaczyć na każde z nich pewną ilość czasu i starać się, by tej normy nie przekraczać. Plan taki zresztą winien być podwójny: codzienny i tygodniowy, a nawet miesięczny. I tak np. jeśli ustalimy, że gospodyni wstaje o godzinie 6:30, to do godziny 10 wieczór ma do rozporządzenia 15 i pół godzin czasu. Z tego sprzątanie mieszkania winno jej zająć 2 godziny, przygotowywanie posiłków 4, zakupy 1, sprzątanie kuchni 1, zajęcie się dziećmi — (odprowadzenie do szkoły, spacer itp.) 3 godziny.

Wówczas pozostaje jej jeszcze 4 i pół godziny, które winna obrócić na wypoczynek w ciągu dnia, życie towarzyskie czytanie, pracę organizacyjną itp. Oczywiście obraz ten się zmieni, gdy przyjdą prace nieodzowne wprawdzie, lecz nie sale się powtarzające: gruntowne sprzątanie (mycie okien, trzepanie, zaciąganie podłogi). By znów te prace nie zbiegły się razem, potrzebny jest właśnie plan dłuższego czasokresu. Gdy go sobie gospodyni sporządzi i będzie pilnie przestrzegać, uniknie nadmiernego przemęczenia, które nie tylko szkodzi jej samej, ale odbija się fatalnie na nastroju całego domu.

Po tych ogólnych uwagach słów jeszcze kilka należy poświęcić każdemu z działów zajęć domowych.

Przyrządzając posiłki gospodyni musi pamiętać, że są one źródłem zdrowia i siły całej rodziny. Trzeba usilnie przestrzegać czystości i dbać o ich urozmaicenie i smak. Spożywane przez nas pokarmy zawierają w sobie różne składniki, niezbędne do podtrzymania życia organizmu, jednak nie w jednakowych proporcjach. I dlatego też, by dostarczyć ciału ludzkiemu niezbędnej ilości białka, węglowodanów, tłuszczów, soli mineralnych i t. zw. życianów (witamin), trzeba orientować się, które z nich i w jakiej ilości zawierają poszczególne pokarmy i odpowiednio je zestawiać i urozmaicać.

Zresztą sprawa racjonalnego odżywiania jest dzisiaj już nauką, z którą każda kobieta, choćby pobieżnie, winna się zapoznać, badając pilnie odpowiednie tablice, zawierające wykaz składników poszczegól-

nych produktów, oraz stopnie ich odżywczości.

Tu tylko jeszcze przypomnieć trzeba o konieczności dostarczania domownikom jak największej ilości jarzyn i owoców, zwłaszcza spożywanych na surowo, jeśli zaś gotowanych, to na parze, lub we własnym soku, którego nigdy nie należy odlewać ze względu na niszczenie tą drogą najpoważniejszych składników. Mleko również jest zwykle spożywane w zbyt małych ilościach, mimo jego niezmiernej pożyteczności.

Do tych najogólniejszych uwag należy jeszcze dorzucić przypomnienie, że odgrzewanie potraw jest szkodliwe, gdyż zabija znaczną część ich wartości odżywczych.

Przejdziemy teraz do sprawy porządków domowych. Należy zaznaczyć, iż do wszelkiego zamiatania, ścierania itp. najlepiej używać naoliwionych szmatek i ścierek, które wchłaniają kurz, a nie rozpylają go w powietrzu, jak ma to miejsce przy zamiataniu i ścieraniu na sucho.

Sprzątając mieszkanie, nie można nigdy zapomnieć o gruntownem wietrzeniu, przy którem najlepiej otworzyć drzwi i okna na przestrzał, robiąc t. zw. "przeciąg". Nie należy się go przesadnie obawiać, bo zaszkodzić on może tylko osobom chorym lub spoconym, a szybko usuwa z mieszkania powietrze zepsute, zastępując je świeżem i wolnem od pyłu i dwutlenku węgla.

Pranie, to nader ważna czynność domowa. Nie trzeba też z niem zbytnio zwlekać, przeprowadzając je co tydzień, lub dwa tygodnie.

Garść powyższych uwag zaledwie zlekka dotyka spraw związanych z gospodarstwem domowem i winna być traktowna jako gorąca zachęta do stałego czytania poważniejszej literatury z tej dziedziny. Znajomość jej dopomoże, bowiem, kobiecie do postawienia swego domu na odpowiednim poziomie, oraz do takiego zorganizowania swej gospodarczej pracy, by nie zapomniała przy niej o obowiązkach wychowawczyni i towarzyszki mężczyzny, społecznicy i członkini swego narodu, które wszak wymagają również stałego wysiłku i ciągłej umysłowej i duchowej pracy nad samą sobą.

Nowa Pani Białego Domu

Małżonka prezydenta Eisenhowera, "Mamie" Geneva Doud Eisenhower, ma sobie pięć stóp i cztery cale wysokości, waży 138 funtów i skończyła ostatnio 56 lat.

Jej mąż ma 62 lata.

Na barki "Mamie" spadły od dnia 20-go stycznia 1953 obowiązki "pierwszej damy" Stanów Zjednoczonych rezydującej w Białym Domu. Jej przystępność, miły sposób odnoszenia się do ludzi, liczne podróże — wszystko to sprawia, że potrafi się ona niewątpliwie dobrze wywiązać z tych obowiązków.

O jej popularności świadczy fakt, że podczas kampanii wyborczej tłumy ludzi na różnych "przystankach kolejowych" domagały się często i głośno ukazania się "Mamie" i na platformie specjalnego pociągu.

Jej uśmiechnięta przyjaźnie twarz wywoływała zawsze oklaski i okrzyki na jej cześć.

Pani Eisenhowerowa posiada połowę krwi angielskiej a połowę szwedzkiej. Panna Doud spotkała młodego podporucznika D. D. Eisenhowera w jesieni 1915-go roku i w lecie następnego roku wyszła za niego za mąż. Pierwszy ich syn zmarł na szkarlatynę jako trzyletni chłopczyk w styczniu 1921 roku. Drugi syn, urodzony w sierpniu 1922-go roku jest majorem w armii amerykańskiej i pełni ochotniczą służbę na fron cie koreańskim. Po ukończeniu urlopu, jaki otrzymał aby być obecnym na inauguracji ojca, powraca na front.

"Mamie" Eisenhower jest dumną i czułą babką dla swoich trojga wnucząt; czteroletniego chłopczyka i dwóch młod szych dziewczynek.

Ciekawi dziennikarze amerykańscy usiłują obecnie zdobyć wszelkie wiadomości, któreby uzupełniły portret skromnej i nie wysuwającej się nigdy na czoło małżonki nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych. I tak według prasowych relacyj pani Eisenhower lubi czytać kryminalne powieści, chętnie przesiaduje ze swoimi wnuczętami, nie cierpi podróży samolotem i dostaje gęsiej skórki na myśl, że musiałaby kiedyś wygłosić przemówienie.

Co więcej? W dekoracji domu lubi ona kolory różowy i zielony a w kwiatach i stroju kolory różowy, żółty i zielony. Lubi kukurydzę, kurczęta smażone na południowy sposób, fasolę, pieczony w domu "apple pie" i chleb kukurydziany.

Jest ona czułą żoną dla swojego zawsze również czułego i pełnego galanterii męża.

Nie obawia się ona Białego Domu i roli pierwszej damy najbardziej potężnego mocarstwa świata — Stanów Zjednoczonych. Potrafi zachować się z godnością i prostotą zarówno w towarzystwie maluczkich jak i królów i prezydentów.

DZIWACTWA . . .

W fabryce Rolls Royce w Anglii, najdroższego samochodu świata, żadne dziwactwa klijentów nie dziwią.

Ostatecznie im więcej kto ma pieniędzy, tym na większe może sobie pozwolić dziwolągi.

Historyjki o dwóch ekscentrykach mówią:

Jeden zamówił Rollsa na koronację. Rolls ma być koloru czerwono - biało - niebieskiego! Patriotyczne auto będzie kosztować $20,000 .

Drugi gentelmen (z prowincji) zadzwonił:

— Czy moje auto gotowe?

— Tak. O której mamy je jutro dostawić?

— Punktualnie o 4-tej rano!

Rolls zajechał o 4 rano przed dom nowego właściciela.

Gentelmen-farmer załadował pług na dach Rollsa i pojechał w pole, orać . .

Najsłynniejsze Kobiety XX Wieku

Pisząc o najsławniejszych niewiastach XX wieku, rozpocząć musimy bezwzględnie od wielkiej królowej Wiktorii angielskiej — założycielki Imperium Brytyjskiego. Urodziła się Wiktoria 24 maja 1819 roku, a zmarła 15 stycznia 1901 roku, mając lat 82. Sztuki gry politycznej nauczyła się od takich wielkich dyplomatów jak Lord Melbourne, Sir Robert Peel, oraz Disraeli. Wyszła ona za mąż za księcia Alberta Sakso-Koburg-Gotha. Spokrewniona była ze wszystkimi domami panującymi świata.

W Rumunii, Szwecji, Norwegii, Danii, Grecji i Belgii wszędzie miała krewnych na tronie. Do cesarza niemieckiego Wilhelma II pisała w listach "Drogi Wilusiu," a do cara "Wszechrosji" Mikołaja: "Kochany Nicky". Za czasów jej panowania władza Anglików rozpostarła się w Indiach, Egipcie i Transwalu. Ta wielka królowa miała jednak jedną małą słabostkę. Mianowicie na znaczkach pocztowych nie pozwoliła zmienić swego portretu z czasów, kiedy liczyła lat 18.

I tak pozostała na tych małych skrawkach papieru, zawsze młodą i smukłą niewiastą, mimo, że w rzeczywistości, pod koniec swego życia, była dosyć zasobną w kształty matroną, licząc lat 80. Była to jedyna słabostka cesarzowej Indii.

Nie sposób pominąć drugiej Angielki, która w tym samym czasie była niemal, że równie popularna. Tą kobietą jest Emmeline Goulden Pankhurst, — twórczyni ruchu tak zwanych "sufrażystek", czyli kobiet walczących o prawa polityczne.

Emmeline urodziła się w Manchesterze dnia 4 lipca 1858 roku i stosunkowo młodo wyszła zamąż za adwokata Pankhursta, który przypuszczalnie nie bardzo był zachwycony utarczkami jego umiłowanej żony z policją angielską.

Nie było prawie dnia, żeby gazety nie opublikowały zdjęcia, na którym widać jak policjant obejmuje panią Pankhurst, nie pozwalając jej na dalsze manifestacje na ulicy. We wszystkich książkach, które opisują walkę sufrażystek, reprodukowane jest takie zdjęcie.

Szkoły ukończyła Emmeline w Paryżu, poczem powróciwszy do ojczyzny, oddała się całą duszą walce o prawa polityczne kobiet. Z początku zapisała się do partii liberalnej, po tem w roku 1892 przeszła do partii pracy. Widząc jednak, że nic nie wskóra, wypisała się i w roku 1903 założyła "Unię społeczną i polityczną kobiet", która stała poza partiami politycznemi. Wtedy też rozpoczęły się najgwałtowniejsze agitacje i demonstracje kobiet, które czasami przybierały momenty wprost dramatyczne.

Z początku policja nie wiedziała w jaki sposób ma interweniować, ale potem zdecydowała się również do ostrych wystąpień i w niektórych nawet wypadkach szarżą konnicy rozpędzano demonstrantki.

Aż w końcu w r. 1918 walka sufrażystek została ukoronowana p o m y ś l n y m rezultatem, gdyż Izba Gmin uchwaliła dopuszczenie kobiet do praw politycznych. I gdy 14-go czerwca 1928 roku Emmeline umierała, mogła z radością stwierdzić, że walka całego jej życia nie poszła na marne.

Trzecią niewiastą, która odegrała wielką rolę na arenie politycznej była cesarzowa chińska Tzu-Hsi. Była ona małżonką cesarza Hsien-Fung. Ona to właściwie kierowała polityką tego kraju, który zwał się wtedy "niebieskim cesarstwem". Po śmierci cesarza, została ona regentką, w imieniu syna Tung-Chik, który miał wtedy 4 lata.

Był to okres, gdy dokoła Chin rozgorzały rozgrywki konkurencyjne między Rosją, W. Brytanią, Stanami Zjednoczonymi i Japonią. Nie przebierała w środkach, aby tylko utrzymać się przy władzy. Udało jej się z pomocą jednostek amerykańskich zjednoczyć w roku 1864 całe cesarstwo i wtedy poświęciła się całkowicie anty-europejskiej polityce, która jednak okazała się zgubną w skutkach.

Jeżeli chodzi o najsławniejsze w XX wieku, na polu naukowym niewiasty, to dwa pierwsze miejsca należą się bezwzględnie słynnej naszej rodaczce Marii Skłodowskiej-Curie i córce jej Irenie Curie-Joliot. Maria urodziła się w Warszawie, dnia 7 kwietnia 1867. Po ukończeniu średniej szkoły pojechała do Paryża, żeby tam studiować na Sorbonie. W kołach naukowych poznała Maria młodego, ale już znanego chemika, Piotra Curie. Młodzi pobrali się wkrótce i rozpoczęli w s p ó l n i e pracować. Piotr był wykładowcą chemii na Sorbonie.

Wszystkie wolne chwile od wykładów, poświęcali małżonkowie doświadczeniom chemicznym. W roku 1898 małżonkowie Curie odkryli pierwsze ciało radioaktywne i nazwali je na cześć Polski "polonium". Doświadczenia swe przeprowadzali w warunkach wprost prymitywnych, gdyż w starej szopie, w której w zimie marzło się, a w lecie dusiło od upału.

Wreszcie w 1903 udało im się odkryć nowe ciało chemiczne, które nazwali "Rad". Dzień ten był zapewne najbardziej emocjonującym w ich życiu.

Cały świat naukowy z entuzjazmem przyjął nowe odkrycie małżonków Curie, a w roku 1904 przyznano im nagrodę Nobla. Zdawało się, że młodzi będą mieli przed sobą radosną przyszłość. Los był jednak okrutny. W niespełna dwa lata po otrzymaniu nagrody Nobla w roku 1906, Piotr powracając do domu został przejechany przez naładowany wóz. Koła zgniotły mu głowę. Młoda wdowa pozostała sama z dwiema córkami.

Cała Francja poruszona była tragedią małżonków Curie i Sorbona proponuje Marii objęcie katedry po zmarłym mężu. Maria zgadza się i w ten sposób dzieli swój czas między u-

niwersytetem, doświadczeniami we własnym laboratorium oraz wychowaniem Irenki i Ewy. Irena od najmłodszych lat zaczęła matce pomagać w pracach naukowych idąc za jej śladem, mając 29 lat wychodzi za mąż za swego kolegę, młodego fizyka, Fryderyka Joliot, który ledwie mając 26 lat, był już profesorem "College de France". Młodzi w roku 1913 otrzymują razem nagrodę Nobla z działu chemii. (Sprzyjanie ideologii komunistycznej, obojga uczonych, przyćmiło blask tego świetnego nazwiska). Maria Skłodowska umiera w roku 1934, okrywając żałobą cały świat naukowy. Wszystkim znane są chyba, wprost cudowne lecznicze właściwości radu.

Trudno w artykule wymienić wszystkie sławne niewiasty XX wieku. Bo przecież sławna jest również Eleonora Roosevelt i wielka wychowawczyni młodzieży Maria Montessori. Sławną była Ewa Peron. Sławne były wielkie tancerki klasyczne Izadora Duncan i Anna Pawłowa. Nie można również pominąć "gwiazd" filmowych, takich jak: Mary Pickford, Lillian Gish, Joan Crawford, Marlene Dietrich, Katharine Hepburn, Bette Davis, Greta Garbo oraz Ingrid Bergman. Równie do historii przejdą: córka Mussoliniego Edda Ciano oraz pani Simpson Windsor.

WYSTARCZAJĄCY POBYT

90-letni Mr. Allon i jego 86-letnia żona (małżeństwo od 69 lat!) lecą do Ameryki.

Nie na wycieczkę. Na stałe! Zamieszkają przy wnukach, w Louisianie.

Państwo Allon nigdy dotąd nie byli poza Anglią, nigdy nie zaznali samolotu, nigdy nie opuścili Londynu na dłużej niż tydzień. Reporterzy zapytali Mr. Allona:

— Czemu pan emigruje?

Mr. Allon warknął:

— Czekałem 90 lat żeby w Anglii było lepiej. Chyba wykazałem dość cierpliwości. Nie jest lepiej, moja cierpliwość się wyczerpała, starczy mi tego pobytu na wyspie...

Wytrzymałość Kobiet

Dziwne to — ale podobno prawdziwe.

Dentyści, lekarze i pracownicy społeczni jednogłośnie przyznają, że kobieta w cierpieniu jest o wiele wytrzymalsza od mężczyzny.

Nikt zapewnie nie słyszał o wypadku by kobieta ze strachu przed bólem uciekła z krzesła dentystycznego, lecz wiemy, że zanotowano wypadki gdzie mężczyźni to uczynili.

Gdy kobietę boli głowa, to w najgorszym razie położy się do łóżka milcząc.

Mężczyzna nie tylko gotów jest ową bolącą głową bić o mur, lecz czyni to aktualnie od czasu do czasu.

Gdy zaś chodzi o długie marsze podczas wędrówki ludzi z powodu powodzi, wybuchu wulkanu lub w czasach wojennych, kobiety okazywały się nadzwyczaj wytrwałe, nawet mimo podeszłego wieku.

Szczególnie dobrym zdrowiem i ruchliwością a także wytrwałością w latach podeszłych odznaczają się kobiety, które za młodu i poprzez całe życie hołdowały sportowi, wycieczkom i długim marszom.

Mamy tego dowód w pani Hamilton Ross, mieszkanki Londynu, w Anglii.

Licząc lat 70, wdrapała się ona na Kilimandżaro, najwyższy szczyt górski w Afryce, sterczący około 20,000 stóp po nad poziom morski.

Pani Ross nie odczuła żadnego nadzwyczajnego zmęczenia.

Tylko cierpiała od zimna, które jest ostre na tej wysokości.

Kobiety zabierają się dziś do zadań najtrudniejszych.

Powstaje więc pytanie: — jeśli dalej tak pójdzie — to co robić będą mężczyźni?

Śliskie podeszwy u nowych butków dla dziecka należy zetrzeć ostrym papierem (sand paper), aby się maleństwo nie przewracało.

Kilka Pytań Dla Mężów

Panowie mężowie — odpowiedźcie sobie szczerze tak, lub nie na poniższe pytania. Rezultaty tego egzaminu wykażą, czy jesteście dobrymi, lub złymi małżonkami, czy jesteście przyczyną łez waszych żon.

Czy spóźniasz się na posiłki?

Czy wyrażasz się z lekceważeniem o pracy żony?

Czy lubisz paradować bez ślubnej obrączki?

Czy zdarza ci się zapomnieć o rocznicy ślubu?

Czy stawiasz żonie za przykład swoją matkę?

Czy robisz żonie wymówki lub sceny, w obecności osób obcych?

Czy unikasz rozmów na tematy drażliwe, zamiast odważnie przedyskutować sporną kwestię?

Czy opowiadasz żonie po kilka razy tę samą zabawną historyjkę?

Czy czytasz gazetę podczas obiadu?

Poniżej 3 odpowiedzi twierdzących — jesteś aniołem, a kobieta popłakująca z twego, jak twierdzi — powodu, jest po prostu histeryczką.

Od 7 do 9 "Tak"—swoją bezwzględnością i brakiem taktu możesz nawet skałę doprowadzić do uzasadnionych łez i obudzić w niej trwałą antypatię do twojej osoby.

ZDAWAŁO MU SIĘ . . .

Gentelman przyszedł na policję i oświadczył:

— Zdaje mi się, że zostałem napadnięty . .

Policjant:—Co się stało?

Gentelmen:—Kroczyłem pustą ulicą gdy nagle jakiś nieznajomy wysunął się zza węgła i wymierzył we mnie rewolwer. Powiedziałem: — "Sir, nie jestem przyzwyczajony być branym na cel, jak bażant!" Nieznajomy, gwałtownym ruchem, wyciągnął mi pugilares z kieszeni po czym—bez słowa przeprosin — szybko się oddalił. — Więc zacząłem podejrzewać, że to bandyta.

Kobieta a Wynalazki Ludzkości

Teoria, że kobieta nie jest stworzoną do pracy, tylko do rodzenia dzieci, jest frazesem, który z życiem nie ma i nigdy nie miał nic wspólnego. Oto co o życiu kobiety pierwotnej, której płodność mimo tych różnorodnych zajęć z niesłychaną szybkością pomnażała rodzaj ludzki, opowiada Otis T. Mason, kurator etnologicznego oddziału przy Muzeum Narodowym (Woman's share in primitive culture):

"Przypatrzmy się kobiecie wśród dzikich przy jej codziennych zajęciach, aby zrozumieć rolę, jaka jej przypada na tym najniższym stopniu rozwoju kulturalnego. Za punkt wyjścia weźmiemy chwilę, w której mąż jej rzucił zabite zwierzę przy progu jaskini, lepianki, lub namiotu. Ostrzy ona krzemień, którego używa w miejsce noża i staje się pierwszą nożowniczką. Nożem ściąga bardzo starannie skórę ze zwierzęcia, stając się przez to patronką przyszłych rzeźników.

Potym zwija skórę, suszy ją, obrabia narzędziami z kamienia i z kości — dopóki nie opanuje sztuki garbarskiej. Igłami z ości, nićmi z żył, przy pomocy krzemienia, którym posługuje się zamiast nożyczek, sporządza odzienie dla swego towarzysza, dla siebie i dzieci— więc to jest pierwszy krawiec. Ze skóry specjalnie obrobionej, robi mokassiny na ochronę nóg swego męża, kiedy pójdzie na łowy lub na wojnę.

Z odpadków futra, piór, z muszelek, kamyczków i ziarnek owocowych stroi lalki dla swoich dzieci. Większe okrawki pięknej skóry zeszywa jako czepiec dla siebie, lub przypina we wzory na ścianach chaty.

Jest jednocześnie przedstawicielką kilkunastu zawodow współczesnych, fabrykantką zabawek i modniarką, tapicerem i dekoratorką, krawczynią i szwaczką. Jest dotąd kucharzem dla wszystkich, stara się zabezpieczyć środki żywności od zepsucia i czuwać nad zdrowiem męża.

Z kości zwierzęcia robi igły i ozdoby, z trawy plecie maty na podłogę, materace, kosze, torby, żagle. Jest poprzedniczką wszystkich prządników, tkaczy, rymarzy. Wynajduje różnorodne sposoby plecenia i przyozdabiając swoją tkaninę od czasu do czasu kolorowym włókienkiem, stwarza sztukę stosowaną, od której pochodzą wszystkie artystyczne ozdoby—a w dalszym ciągu dzieła sztuki.

A po tym wszystkim przywiązuje rzemieniem do czoła kosz albo wór i idzie w pole pracować w pocie czoła, jako pierwsze zwierzę robocze, uginające karku pod jarzmem.

Kiedy powraca obładowana żołędziami, korzeniami lub ziarnem, rozciera je w rodzaju moździerza, który jest pierwotnym młynem.

Kijem zaostrzonym i zahartowanym w ogniu wygrzebuje z ziemi pożywne korzonki, plewi chwasty, wyrastające między pożytecznymi roślinami i wykonywa wszystkie prace rolne i ogrodnicze.

A jeżeli na żyznej równinie lub nad brzegiem rzeki nie znajdzie jaskini dogodnej na mieszkanie, lepi schronisko z darni, lub skór zwierzęcych, jako pierwotny budowniczy. Jest rzeczą dowiedzioną, że wszystkie kształty i wszystkie ozdoby w garncarstwie, zawdzięczają swój początek kobiecie.

W walce o byt, która przejawia się tak samo w rozlicznych zajęciach, wojna nie pochłania wyłącznie mężczyzny. Stworzone przez kobietę sztuki rozwinęły się, podniosły i udoskonaliły przy współdziałaniu pracy męskiej.

Jej kij do grzebania stał się pługiem, rzemień, utrzymujący na głowie jej ciężar, przeobraził się w pociąg kolejowy, jej łódź na statek parowy, a jej żarna doprowadziły do dzisiejszych skomplikowanych młynów. Jej proste przyrządy do wygładzania skóry rozwinęły się w garbarnie i fabryki obuwia, jej wrzeciono i ramy tkackie rozrosły się do olbrzymich rozmiarów, jej zaostrzony patyczek i pędzel z włosów, dały początek całym aparatom artystycznym rzeźbiarzy i malarzy.

W pierwszej epoce sztuki mowy, społecznego życia, religii, tworzą kobiety wytwórczą, pracowitą, zapobiegliwą połowę społeczeństwa. Wszystkie pozyteczne zajęcia dzisiejsze były niegdyś wyłącznym polem działalności kobiecej. Kobieta śmiało może uchodzić jako pionierka, wynalazczyni i twórczyni wszystkich rzemiosł."

Tyle mówi Otis T. Mason.

Powyższe szczegóły można uzupełnić uwagą: że macierzyństwo, ze wszystkimi powiązanymi z nim zadaniami, nie zostawiało kobiecie czasu na wyspecjalizowanie wynalezionych przez nią zawodów. Zadanie podjął mężczyzna i w chwilach wolnych od wojny i polowania — rozwinął i wyspecjalizował do najwyższego stopnia jej prace, przypisując sobie jednocześnie największą zasługę twórczości, inicjatywę w tych wszystkich zawodach.

Zmieszać razem równe części —kitu, soli i popiołu węglowego, urabiając dokładnie wszystko razem, masą tą zalepić dziurkę i potrzymać zreperowany rondel nad ogniem aż masa zupełnie stwardnieje i przyschnie. Nałożona łata wytrzymała jest zarówno na płyny zimne jak i na gorące.

* * *

Druciane wkładki jakich używa się przy gotowaniu różnych potraw, przydatne są w czasie gotowania ryby. Gotowanie ryby w serwecie, by ją później wydobyć z garnka w całości, sprawia trochę kłopotu. Daleko łatwiej i prościej jest ułożyć rybę na takiej podstawce, którą wyjmuje się wraz z rybą.

* * *

Wielobarwne kretony zachowają dłużej swe kolory, jeśli zamiast mydlin użyjemy do prania wody z otrębami.

Hygiena Kobieca

Zdrowie kobiety dojrzałej pod względem cielesnym jak i duchowym czyli t. zw. konstytucja organizmu kobiecego pozostaje w zależności od bardzo wielu czynników, jakie składały się na jej rozwój od pierwszych chwil jej życia.

Dziedzictwo jak i przebieg rozwoju płodowego odgrywają tu bardzo ważną rolę. Stan zdrowia rodziców w chwili zapłodnienia stanowi bardzo ważny moment dla dalszego kształtowania się organizmu.

Dlatego też każde młode małżeństwo jeszcze przed ślubem powinno poddać się badaniu lekarskiemu celem ustalenia stopnia ich zdrowia, od którego tak wiele zależy szczęście rodziny.

Obciążenie dziedziczne jak alkoholizm, choroby umysłowe, syfilis, gruźlicę, nowotwory złośliwe (np. mięsaki) itp. decydują o zdrowiu potomstwa, o ich szczęściu osobistym i rodziców. Chronicznie chory osobnik staje się ciężarem nietylko dla siebie i swego najbliższego otoczenia ale dla całego społeczeństwa.

Największy kontyngent osobników ze świata przestępczego jak prostytutki, złodzieje, zbrodniarze, umysłowo i nerwowo zwyrodniali rekrutują się przeważnie spośród alkoholicznie obciążonych t. zn. z rodziców alkoholików lub też spłodzonych w czasie zamroczenia alkholowego.

W następstwie dziedzicznego lub chronicznego alkoholizmu bardzo często spostrzega się u tego rodzaju kobiet bezpłodność, skłonność do poronień lub martwych płodów.

Używanie alkoholu jak i palenie tytoniu działają szkodliwie na czynność gruczołu mlecznego, hamując jego wydzielanie i zmieniając jego wartość odżywczą. Stałe używanie alkoholu jak i palenie tytoniu wpływają ujemnie na jajeczkowanie, wyrażające się w rozmaitych zaburzeniach menstruacyjnych, w bezpłodności i skłonnościach do poronień.

Alkohol jak i tytoń uszkadzają tkankę mózgową, nerwową i naczyniową powodując wczesną sklerozę, co przyśpiesza proces starzenia się.

Już z tych dwóch przykładów widzimy jak szkodliwy wpływ mają na organizm kobiety i jej potomstwo takie jady jak alkohol i nikotyna.

Oba te jady w jeszcze większym stopniu wpływają szkodliwie na płody w łonie matki. Dzieci, zrodzone z takich rodziców wykazują pod każdym względem mniejszą wartościowość organizmu a szczególnie w odniesieniu do wartości swoich władz umysłowych.

Z czynników zakaźnych w wybitnym stopniu szkodliwie wpływających na rozwój płodu wymienić musimy syfilis, który im jest świeższy tym gorszy ma wpływ na żywotność płodu.

Często powtarzające się samoistne poronienia bez widocznych bliżej przyczyn miejscowych w narządach rodnych (np. skrzywienia, zrosty guzy itp), są po większej części następstwem syfilisu, który bardzo często daje się wykryć za pomocą specjalnego badania krwi płodu lub rodziców.

Z innych chorób zakaźnych dużą rolę w życiu noworodka ma rzeżączka matki u której choroba ta może przebiegać chronicznie bez większych objawów.

Rzeżączka matki łatwo udziela się noworodkowi, przyczem powoduje przeważnie ciężkie zapalenie oczu, a u dziewczynek również i zapalenie całego narządu moczopłciowego. Rzeżączkowe zapalenie oczu często prowadzi do ślepoty, a u dziewczynek ponadto do zrostów i bezpłodności.

Pielęgnowanie więc dziewczynki nowonarodzonej wymaga specjalnej pieczołowitości i znajomości zasad hygieny dziecięcej. Rzeżaczka może udzielić się dziewczynce również i na drodze pośredniej za pomocą p r z e d miotów używanych przez chorą matkę, np. ręczniki, gąbki podmywanie wodą z miednicy, która była używana przez osobę chorą itp.

W pierwszych latach życia dziewczynki, poza łatwością zakażenia się gruźlicą od osób chorych z najbliższego otoczenia (zapobiedz temu można specjalnym szczepieniem przeciw-gruźliczym) ważną rolę odgrywa krzywica tj. miękkość kości spowodowana niedostatecznem odkładaniem się w nich wapnia wskutek wadliwego odżywiania (p r z e w a ż n i e sztuczne) braku słońca i świeżego powietrza.

W następstwie krzywicy źle kształtuje się miednica kostna, co w przyszłości spowodować może poważne trudności podczas porodu. Zapobiedz tej chorobie może tylko prawidłowe karmienie piersią lub odpowiednio dobrany pokarm, słońce i powietrze.

Tancerka z Wyspy Bali



Czternastoletnia Ni Gusti Raka, córka radży z wyspy Bali w Indonezji, sławnej z pięknych kobiet i niezwykłych tancerek, występuje obecnie w balecie w Winter Garden w Londynie i wywołuje furorę swymi niezwykłymi klasycznymi tańcami. Tańczy ona od szóstego roku życia.

Moda Na Przestrzeni Wieków

Moda jest w większym stopniu wyrazicielką ducha czasu, aniżeli literatura czy malarstwo — tworzy ją bowiem nie paru artystów, ale całe społeczeństwo. Czasami widok małego pantofelka, powleczonego spłowiałym jedwabiem, pozwala na lepsze zrozumienie epoki, niż mozolne przeczytanie dziesięciu tomów.

Już tysiące lat przed naszą erą moda rozpoczęła swój triumfalny pochód. Mówią o tem spopielałe resztki tkanin, pospinane kunsztownie szpilami naszyjniki z muszli, kłów zwierzęcych, barwnych kamyków, znajdowane w grobach prehistorycznego człowieka.

Od tych prymitywnych początków przepaść dzieli wyrafinowany świat cywilizacji egejskiej, która 3500 lat temu była u szczytu swego rozwoju.

Damy te, o cienkich taliach, zdradzających używanie gorsetu, z misternemi fryzurami, malowanemi brwiami, przypominają do złudzenia typy wytwornych paryżanek z końca XIX wieku.

Inną mentalność widać w płaskorzeźbach starego Egiptu. Obok niewolników mających tylko przepaskę na biodrach, kroczą poważnie szeregi dostojników, ich żon i córek, odziane we fałdziste szaty z cienkiego płótna.

Dobrze są nam znane szczegóły ubioru greckiego. Główną ozdobą tych szat (będących prostokątnym kawałkiem materii wełnianej) zszytych po bokach i spiętych na ramionach, był urozmaicony bieg fałd. Ten rodzaj stroju był jednak właściwy tylko dla Grecji archaicznej, obcej luksusowi.

Później Greczynki chodziły na wysokich obcasach, ubierały się w jedwabne, barwne tuniki, znały wszystkie sposoby, używane przez nasze panie dla podkreślenia urody, jak lakierowanie paznokci, malowanie brwi, barwienie włosów. Pod tym względem prześcigały nawet nasze gwiazdy filmowe, nadając swym fryzurom piękny kolor purpurowy, zielony lub niebieski.

Dla Rzymu, państwa żołnierzy i mówców, najbardziej charakterystycznym strojem była toga, kawał białej wełnianej materii, układający się również w skomplikowany system fałd, pełen powagi i dostojeństwa.

Niesłychanie barwny jest, przesiąkły duchem pobliskiego Orientu, kostium bizantyjski. Znamy go z mozajk Rewenny i Konstantynopola. Jest to strój oficjalny, dworski. Długie suknie kobiece z przepysznych tkanin jedwabnych, białe wierzchnie tuniki, spinki, brosze. Prostsze były tuniki i płaszcze, noszone przez mężczyzn. Ożywiał je ornament figuralny i roślinny, oddający często całe sceny pośród pejzażu. .

Element fantastycznej rozmaitości wnoszą kostiumy średniowiecza. Ówczesne ubiory sprawiają wprost wrażenie przebrania arlekina. Składają się na nie długie, obcisłe nogawice, utrzymane w odmiennych kolorach, przesadnie szerokie kaftany z bufiastemi rękawami, obszyte dzwonkami dźwięczącemi przy każdem poruszeniu, groteskowe, spiczaste obuwie.

Renesans kładzie kres tej zapustnej maskaradzie. Baltasare Castiglione opisuje w swoim Dworzaninie", jak powinien ubierać się człowiek wytworny, podaje jako najbardziej dystyngowany — kolor czarny. Dopuszczalny jest tylko skąpy ornament srebrny lub złoty. Tak odzianych widzimy młodzieńców ze znakomitych rodów na portretach Tycjana. Strój kobiecy odkrywa wtedy urok niedomówień. Słynny Aretino pisze w jednym ze swych sonetów: "Maluj, Tycjanie, mistrzu doskonały, piękne Wenecjanki, okryte zwiewnym, czarnym welonem."

Wiek XVII, wiek baroku, z jego nieokiełznanym pędem do zbytku i wystawności, kocha się w ciężkich, kosztownych tkaninach, atłasach, brokatach, aksamitach. Suknie z całemi masami draperyj i długiemi szeleszczącemi trenami służą do podkreślenia ówczesnego ideału urody kobiecej, którym była obfitych kształtów piękność rubensowska. Sobiepańska pycha i buńczuczność bije ze stroju męskiego, którego najbardziej efektowną częścią był kapelusz z szerokiem rondem i kolorowe buty o kolistej, wywiniętej cholewie. Moda ulega w tym niespokojnym czasie ciągłym zmianom.

Gdy pewnego razu Ludwik XIV wybrał się na spacer z panną Fontanges, gałązka dębiny, która utkwiła w fryzurze, zapoczątkowała nowy sposób uczesania, któremu hołdowała przez lat kilkanaście cała Europa.

Kobiecym par excelence jest strój rokoka, będący połączeniem lekkich jedwabnych tkanin, pokrytych rzutem kwiatowym, z kaskadami delikatnych koronek.

Wielka Rewolucja, postać Napoleona, dająca się porównać z bohaterami starożytności, znajdują swe odzwierciedlenie w kostiumie empirowym. Biała, przejrzysta tunika o wysokim stanie, noszona przez ówczesne damy, przypomina postacie z fresków pompejańskich. Panowie zaczynają się ubierać na wzór angielski. Zamiera beztroska barwność ancien regime'u, wypierana przez poważne tony granatowe, brązowe i ciemnozielone. Zamiast obcisłych spodenek z jedwabnemi pończochami, wchodzą w użycie długie spodnie.

Nadchodzi rok 1830, okres wybujałego romantyzmu. Każdy stara się wyglądać, jak bohater Byrona. W swobodnych lokach rozwiewają się włosy, malownicze krawaty ożywiają obowiązującą odtąd czerń stroju męskiego, od której odbija-

ją lekkie, jasne, tiulowe i muślinowe suknie kobiet.

A potem w zawrotnym biegu wypadków i moda przyśpiesza kroku. Po krynolinach drugiego cesarstwa następują tiurniury, deformujące tak fatalnie figurę kobiecą, wreszcie nie tak odległy od naszych czasów secesyjny strój — ciemny, zapięty pod szyją, wcięty w talii, charakterystyczny dla okresu, gdy kobieta w ogniu walk emancypacyjnych zaczęła zdobywać prawo do nauki i pracy.

Kobiety w Południowej Ameryce

W Ameryce Łacińskiej minęły już bezpowrotnie dnie senority, przybranej w mantylkę, oraz "novia" (narzeczonego), brząkającego na gitarze pod jej balkonem.

W niektórych tradycyjnych miejscach, jak Bogota, stolica Kolumbii, serenada wciąż jest jeszcze w modzie, lecz wszędzie indziej można ją usłyszeć tylko w kinie z filmu hollywoodzkiego.

Jednak jest wiele prawdy w twierdzeniu, że kobiety południowo-amerykańskie żyją niedostępne za okratowanymi oknami, a jeśli wychodzą poza próg rodzinnego domu, to tylko w towarzystwie przyzwoitki.

Są to resztki wpływów arabskich importowanych przez Hiszpanię. Tylko chłopki Południowej Ameryki i Indianki żyły i żyją jak ich siostry na Dalekim Wschodzie, pracując na roli i wychowując dzieci.

Natomiast kobiety w miastach żyły jeszcze do niedawna po staroświecku — ucząc się szycia haftów, muzyki i francuskiego, oraz czekając na męża, podczas gdy ich przyszli małżonkowie, pod stałą groźbą kosza odwiedzali je w domu pod czujnym okiem tatusia i mamusi.

Dopiero pojawienie się samochodu, maszyny do pisania, która wymaga obsługi kobiecej, i filmów amerykańskich poczęto zmieniać stare obyczaje. Ale mimo to położenie kobiety południowo - amerykańskiej nadal jest gorsze niż każdej białej kobiety w całym świecie, z wyjątkiem może Hiszpanii i Włoch.

Jedynie w Chile — na co inne republiki łacińskie patrzą z powątpiewaniem—kobiety korzystają ze swobody i powagi europejskiej. Chili pozatem wystąpiło w roku ubiegłym z niezwykłym gestem: dano kobietom prawo głosu.

Przez wiele lat Chilijki walczyły o to prawo. Nie chciały się pogodzić z dyktatu. męską. Z ich grona wyszły przecież sławy takie jak poetka Gabriela Mistrai zdobywczyni nagrody Nobla! Dopiero szturm pod dowództwem senory Róży Markman de Gonzales Videla, jasnowłosej małżonki prezydenta państwa dał zwycięstwo kobiecie chilijskiej.

Poza tem w Chile powstała pierwsza w świecie kobieca partia polityczna. "Patrido Femenino Chileno" licząca 36,000 członkiń która obecnie zamierza wysunąć własną kandydatkę na urząd prezydenta republiki.

Partią kieruje dynamiczna babka dwukrotna wdowa, Senora Maria de la Cruz. Twierdzi ona, że owszem lubi mężczyzn, ale uważa ich za marnych polityków.

Ewa Peron uważana była za najpoważniejszą i najważniejszą osobistość Ameryki Łacińskiej. Głównie dzięki jej wpływom kobiety argentyńskie zdobyły prawo głosowania. W sprawach emancypacji Argentynki pozostają w tyle poza Chile, czy nawet Peru. Naprzykład rzadko która jest zarejestrowana, mimo wezwań i ostrzeżeń ze strony rządu, że będą wkrótce legitymowane w kinach, kawiarniach i miejscach publicznych.

Sumując, należy stwierdzić iż kobiety łacińsko-amerykańskie idą niepowstrzymanie naprzód i już naprzykład Panama ma kobiecych dyplomatów.

Gdy Ziemię Naszych Przodków...

Gdy ziemię naszych przodków na troje rozdarto,
Gdy Wisłę rozdzielono z Wiliją i Wartą,
Nie mogły w bratniej uczcie jednej matki syny
Posypać sól Wieliczki na chleb Ukrainy.
I nie mógł brząknąć, pobratany z Barem,
Puhar miodu kruszwicki z litewskim puharem.
Jak więźnie osadzeni każdy w innej sali,
Łzy nasze i krew naszą osobnośmy lali.
Przez nieugięte kraty i przez grube ściany
Nawet jęk nie dochodził, gdy brat był smagany.
Co się dzieje przy Wiśle, przy Warcie, przy Niemnie,
Tylko po bólu serca czuliśmy wzajemnie,
Wiatr tylko albo obłok jaśniejszej postaci
Przenosił pozdrowienie od braci do braci,
I gdyby nie ta wiara wspólnego kościoła,
I gdyby nie nadzieja rozjaśniała czoła,
Gdyby nie wspólna mowa, która nas kojarzy,
Już by bracia braterskich zapomnieli twarzy,
Lecz nadto silny węzeł nasze dole splata,
Po miłości ku matce brat rozpozna brata.
A jeśli bratni pielgrzym zawita z daleka,
Pewny go chleb gościnny, pewny uścisk czeka,
Nie rozerwą uścisku choć potrójne siły,
Nie rozdzielą granice, co wieki spoiły.

Władysław Syrokomla.

Rozczarowanie w Małżeństwie

Mówi się, że małżeństwa zawierane są w niebie, jednak na ziemi się je przeżywa. Niektórzy twierdzą, że miłość wystarczy dla założenia ogniska domowego, gdyż szczęśliwa para znajdzie pomieszczenie chociaż w najmniejszej chatce.

Ludzie żenią się, żenią się nawet z głębokiej miłości: mąż posiada wszystko, co szczęściu potrzebne, dochód zdrowie, a żona — dwie pracowite dłonie. Jaka siła więc mogłaby takie dzieło podkopać?

Przeglądając statystyki rozwodowe, dziwimy się, że małżonkowie po jedno lub dwuletnim pożyciu pragną się rozejść. Minął okres miodowych miesięcy, rozpoczął się dzień powszedni, a z nim szara rzeczywistość. W pierwszych miesiącach współżycia małżonkowie nie widzą wzajemnych błędów i nawyczek tak wyraźnie jak później kiedy pierwszy szał miłosny ustąpi i gdy jedno drugiego pocznie obserwować. Małżeństwo, to tysiące drobnych ustępstw, samozaparcia się dla wykonania życzeń strony drugiej. Poznajemy błędy i słabości drugiego, męczymy się, powstają pierwsze tarcia, wypowiadamy wzajemnie gorzki słowa, płyną pierwsze łzy ..

I wówczas przychodzi ta godzina, w której widzi się całą beznadziejność. Jednej lub drugiej stronie wydaje się dalsze pożycie z osobnikiem o tak wielkich błędach — niemożliwe. Najpierw zarzuca się stronie maskowanie się w pierwszym okresie małżeństwa zapominając, że była to tylko delikatność, związana z chwilą zakochania się. I ten, który zarzuty takie stawia, musi przyznać, że również zmienił się w sposobie odnoszenia się. Minęły chwile podniosłe. Życie domaga się swoich praw.

W każdym małżeństwie nastąpić musi otrzeźwienie. Oboje małżonkowie, mają poza sobą szereg lat, w których żyli życiem własnym. Nagle dwa odmienne charaktery powierzone zostają jednemu wierzchowcowi: jeśli nie będzie nosił imienia "cierpliwość" i "pobłażanie" wówczas wynik eksperymentu będzie marny. Można nie wiadomo, jak długo pozostawać w narzeczeństwie, to stronę drugą poznaje się dopiero po kilkumiesięcznym pożyciu małżeńskim i wówczas wszystko zależy od tego, jak się do odkrytych błędów i złych przymiotów współmałżonka ustosunkujemy.

Nie łatwe to zadanie, znaleźć odpowiednią drogę dla zrozumienia się. Z niejednego życzenia, trzeba zrezygnować, złożyć ofiarę kompromisu. Ułatwia to poczucie taktu które wskaże, kiedy należy milczeć, kiedy mówić, kiedy wyrazić życzenie i kiedy zakazać.

Wzajemne poznanie oraz rozczarowanie są skałą, o którą najczęściej rozbijają się małżeństwa. Niebezpiecznej skały nie ominie się złośliwymi wystąpieniami, burzliwymi "kazaniami" robieniem na złość, lecz starannym wczuciem się w charakter towarzysza. Tylko wówczas statek doprowadzimy do spokojnego portu.

Już w czasie narzeczeństwa trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że przyjdzie kiedyś "godzina poznania", bo ta przyjść musi. Trzeba pomyśleć o szarym dniu codziennym, spojrzeć trzeźwo na przyszłego małżonka, badać jego wady charakteru i badać siebie samego — przed związaniem się na całe życie — czy zdolni będziemy do podjęcia czekającej nas walki, czy znajdziemy w sobie dość sił do znoszenia przykrości.

Jeśli dobiorą się dwa skrajnie odrębne charaktery, to różnice i tarcia zaznaczą się już w okresie narzeczeństwa, i wówczas lepiej będzie, jeśli z małżeństwa zrezygnujemy. Bo lepsze jedno bardzo bolesne cięcie, aniżeli męka całego życia. Pamiętajmy, że dzieci wychowują się na wartościowe jednostki jedynie w zgodnej atmosferze rodzinnej i tylko tam, gdzie rodzice są wzorem i przykładem dla dzieci, oraz potrafią swoje własne szczęście małżeńskie przelać na ukochane przez siebie istoty.

Oda Do Tatr

O! Wy Tatry moje! Ojczyzno górali,
Kraino gór silnych, o sercach ze stali...
Lasem bujnym porosłe, pocięte jarami...
Wspominam was dzisiaj, bo tęsknię za wami!

Choć w dali zostały wasze dumne czoła,
I szczyty stargane deszczem i wichrami...
To często posłyszę, jak wasz szept mnie woła —
Wspominam was stale, bo tęsknię za wami!

I te "wierchy" w śniegu gronostaj odziane,
Otoczone promieni tęczą kolorową;
I mgieł sine welony, ponad dolinami,
I te "symfonie wiatru, grane minorowo."

Pomnę, gdy nocą burzliwą i chmurną,
Silne "forte" tonów biegło po dolinach...
Wicher na "zrębach" żałosne "nokturno"
Cichnąc słabym "pianissimo" na kosodrzewinach!

I te serenady górzystych potoków,
Skalne kadłuby w odzież roślinną ubrane...
I wieńce wawrzynowe z pierzastych obłoków —
Sercem jestem przy was! O Tatry kochane!

W. H. Bakalarski.

Znakomite Dzieło Polki o Wychowaniu Dziecka

Zbyt mało może uwagi poświęcono dotąd nieprzeciętnej książce S. Barbary Żulińskiej, omawiającej zagadnienia pedagogiczne. Już sam tytuł "Ku Zmartwychwstaniu" wskazuje nie tylko kierunek myśli autorki, lecz także i podstawy, na których dzieło swoje oparła. Jest ono bowiem wykładem o wychowaniu katolicko-narodowym. Książka ta prowadzi czytelnika poprzez długie dzieje teoretycznych zagadnień wychowawczych aż po współczesną myśl pedagogiczną, dając jasną i pewną odpowiedź na pytanie zasadnicze: Co jest celem wychowania?

Dzieło to zrodziła nie tylko pasja studiów teoretycznych, niezwykle szerokie oczytanie autorki, która w wykazie bibliograficznym podaje około 500 dzieł różnych autorów od czasów najdawniejszych po naj nowsze, ale w nie mniejszym stopniu i ponad 40-letnie doświadczenie pedagogiczne samej autorki. Nadewszystko zaś — jak sama pisze — książkę tę "zrodziła miłość dusz polskich dzieci, które tak często paczą się przez nieznajomość zasad katolickiej pedagogii ze strony wychowawców."

Niemal tak dawno, jak dawno w ludzkich społecznościach powstały wogóle zagadnienia wychowawcze, ścierały się ze sobą dwa zasadnicze poglądy: czy w wychowaniu dziecka położyć należy nacisk większy na jego rozwój umysłowy, czy też ważniejszym jest ukształcenie charakteru dziecka.

Na pytanie to różne w różnych czasach dawano odpowiedzi a pomiędzy najwybitniejszymi pedagogami nie panuje pod tym względem jednomyślność. Głębokie studia teoretyczne, b o g a t e doświadczenia własne, w pierwszym jednak rzędzie zasady wyznawanego przez autorkę światopoglądu dyktują jej stanowczą odpowiedź: "celem wychowania jest urobienie człowieka z pełnym charakterem" a "istotą wychowania jest sztuka tworzenia człowieka". Charakter zaś polega na wierności swoim przekonaniom i dostosowaniu do nich swojego postępowania.

Zwłaszcza w czasach współczesnych, gdy świat przechodzi p r z e z rozmaitego r o d z a j u wstrząsy moralne i pomieszanie pojęć takie jasne, bezkompromisowe stanowisko autorki w sprawach zasadniczych dla niejednego może być pomocą i niejednego natchnąć otuchą i pokrzepieniem.

Gdy książkę tę zrodziła "miłość dusz polskich dzieci" przy jej studiowaniu odnosi się stale wrażenie, jakby autorka dobrym, pełnym miłości i mądrości wzrokiem patrzyła na swoich wychowanków przy pisaniu tego dzieła. Dziecko bowiem jest głównym przedmiotem wy chowania i z niego, z dziecka, ma zostać uformowany w drodze wychowania "pełny człowiek." Na tak ogromnie dyskutowany problem wolności dziecka patrzy autorka w następujący sposób: "Szanujemy wolność dziecka — pisze ona — szanujmy jego osobę, jego indywidualność, jego zdolności, jego powołanie, a szanować dziecko to nie znaczy wcale po zwalać mu na wszystko i nigdy nie ograniczać jego swobodę. Wolność to nie swawola i indywidualność to nie dziwactwa, produkt nieokiełzanej natury. Dlatego pilnie śledźmy rozwój osobowości u młodzieży i rodzaj reakcji na nasze wpływy, unikajmy przyrodzonego zaślepienia, jakie się rodzi z przywiązania, często przypominajmy o celu, o świadomym dążeniu do szczytów."

Według intencji autorki jej doskonała książka "przeznaczona jest dla wierzących katolików, dlatego nie bawi się w dogmatyczne uzasadnienia dobrej woli zajrzeć do bogatego skarbca pedagogii Kościoła." Nie mniej jednak to ogromne, ponad 600 stron liczące dzieło godne jest przestudiowania i przez nie-katolików, przez każdego, kto z zagadnieniami wychowawczymi teoretycznie lub praktycznie się styka. Przedewszystkim przez rodziców. Ci bowiem nawet, którzy światopoglądu autorki nie będą podzielać znajdą w tej książce owoc "mistrza mistrzów, którym jest doświadczenie."

Książka S. Barbary Żulińskiej ukończona została we Lwowie w listopadzie 1944 r. w czasie okupacji niemieckiej. Pisana była w chwilach wielkiego wstrząsu, jaki przeżył cały świat, wstrząsu, który wiele podstawowych zagadnień ukazał i wyraźniej i jaśniej. W szczególności -problemat człowieka i jego ostatecznego celu. Być może było też intencją autorki przekazać innym nie-tylko zasób swojej wielkiej wiedzy ale nadewszystko olbrzymiego doświadczenia u schyłku dni swojego pracowitego życia.

Książkę tę wydaną staraniem Sióstr Zmartwychwstanek zamawiać można pod adresem:— The Paderewski Foundation, Inc., 55 West 42nd St., Room 725, New York City, N. Y., U. S. A., przesyłając czek lub money order na $10.00 z dopiskiem "Pedagogika."

Lekarstwo bywa gorsze niż choroba — m ó w i przysłowie. Aby więc oszczędzić sobie tej dodatkowej przykrości, chory winien przez krótką chwilę potrzymać kawałek ałunu na języku, co sprawi że nie odczuje smaku lekarstwa.

* * *

Wylanie beczki oliwy uspokaja wzburzone fale morza. To samo w mniejszej skali zastosować można w kuchni, gdy podrywana parą pokrywka denerwuje nieustannym stukaniem. Używamy w tym wypadku łyżeczki masła lub innego tłuszczu, co nie będzie ze szkodą dla gotowanej fasoli suszonej, kartofli, makaronu i t. p. potraw mącznych.

* * *

Podłóg pokostowanych nie zmywa się mydlinami, gdyż to zaciera połyk, a w miejsce mydła dodaje się do wody filiżankę octu i pół filiżanki nafty.

Grzeczność i Dobre Maniery

Zdarzyło mi się spotkać z oryginalnem zapatrywaniem na grzeczność i dobre maniery. Usłyszałam, że najbardziej zaniedbana dziedzina grzeczności — to wzgląd na przedmioty, które nas otaczają.

Przyznaję, że w pierwszej chwili byłam zdumiona tym punktem widzenia i dopiero ciekawe udowodnienie tego mniemania przykładami przekonało mnie o jego słuszności. Bo czyż przeważnie tak nie jest? Czyż nie ogólnie obchodzimy się z najwyższem lekceważeniem z tem, co nas otacza? Mało kto umie uszanować przedmioty, zastosować je do właściwego użytku, nie odbierać im wartości przez złe obchodzenie się z niemi, z czego wynika ich zniszczenie.

Patrząc na tę kwestię z takiego punktu widzenia, przekonamy się, że umieć uszanować martwy przedmiot — to wielki dowód dobrego wychowania i wysokiej kultury, której niestety rzadko mamy dowody.

Weźmy naprzykład książki pożyczane, czy własne: jak mało spotyka się osób, które obchodzą się z niemi należycie; nie zastanawiają się zwykle, że darcie i plamienie okładek, notowanie uwag, a często osobistych zapisków, tak sobie, dla pamięci, na marginesach, gniecenie kartek, pozostawianie na nich brudnych śladów — jest dowodem lekceważenia nietylko ich posiadacza ale myśli i ducha, z których powstały.

Tak więc złe obchodzenie się przynosi krzywdę nie tylko książkom, ale i nam: w pierwszym wypadku powoduje zniszczenie; w drugim—źle świadczy o naszej kulturze.

Obchodzenie się z innemi przedmiotami, mniej uduchowionemi, niż książka, popiera ten przykład.

Czyż nie jest prawdą, że wartość mebli i dywanów np. zależy od ich utrzymania? — Wszak kolory deseni, puszystość lekkomyślnie są niszczone brudnem obuwiem, wycierane niespokojnemi ruchami nóg, wypalone otrząsanym gorącym popiołem z papierosów, przez wandalów, niedoceniających swojego postępowania.

To samo z meblami: ze względu na kosztowne pokrycia nie można w mokrym, albo zakurzonym płaszczu siadać na fotelach, wycierać nerwowo rękami ich oparcia aż do przetarcia nitek i zrobienia dziury, powodując szkodę niejednokrotnie nie do powetowania.

Z tańszymi meblami trzeba także obchodzić się uważnie; wchodzenie na drewniane i wyplatane krzesła, z których się ściera politurę i wygniata trzcinę, a nawet na wyściełane, nieznważając na pokrycie i sprężyny — jest dowodem, takiego braku grzeczności i wychowania, o którym zdawałoby się, niema nawet co wspominać. A jednak jak często to widzimy!

Te odcienia grzeczności, mylnie podciągane pod miano przymusu lub krępowania swobody przez ludzi niewychowanych, łatwo można wyrobić w sobie, zastanowiwszy się, jaką krzywdę wyrządzamy na każdym kroku przez naszą bezmyślność i jak wiele przysparzamy pracy naszem niedbalstwem.

Nawet i w drobiazgach należy o tem pamiętać; unosząc ręką firankę przy oknie, nie gnieść jej; zbliżając się do szyby lub lustra, utrzymać należytą odległość aby nie zaćmić ich blasku oddechem. A te delikatne drobziagi, te kosztowne cacka, nie rzadko mające wielką wartość artystyczną — czyż nie widzimy, jak są ruszane, przestawiane bez względu na to, że mogą się potłuc lub wyszczerbić, przynosząc duże straty właścicielowi?

A też kosztowne stoły, na których bez ceremonii stawiamy szklanki po wodzie, filiżanki z herbatą, nie uważając na uszkodzenie kilkoma kroplami płynu błyszczącej, jak lustro, politury, lub odparzenie jej gorącem naczyniem! Czemuż nie zachowujemy względem nich tak mało utrudzających względów.

Czyż uroczy zapach bukietu może być wystarczającą pokusą, aby zanurzać w nim twarz, jakby się chciało wchłonąć w siebie wszystek wydzielający się zapach.

Zapominamy, że kultura nie pozwala na takie obchodzenie się z delikatnemi kwiatami, które więdną pod brutalnem dotknięciem człowieka.

Nigdzie tak, jak przy jedzeniu, nie uwydatnia się kulturalne zachowanie względem otaczających nas przedmiotów.

Łyżka, widelec, nóż mogą być stosowane tylko do właściwego użytku; tak samo chleb nie powinien być skręcany w gałki, ani kruszony drobno nakoło talerza.

Obrus przy nakryciu musi zostać czysty, nie poplamiony sosami, winem, owocami, nawet serwetka nie może być zgnieciona. Pozostawiając miejsce zajmowane przy stole prawie tak czyste, jak było, kiedyśmy je zajęli, zasłużymy na miano człowieka, grzecznego, dobrze wychowanego, o wysokim poziomie kultury.

Jeżeli usiądziemy, powinniśmy uważać, aby się nie rozpierać, nie wytłuszczać oparcia włosami, nie opierać nóg na rzeźbionych łączeniach stołów i krzeseł, nie przybierać póz zbyt swobodnych i zaniedbanych.

Czy to w podróży, w hotelu, w wagonie, czy w samochodzie uszanujmy przedmioty, pozostawione dla naszego użytku, nie niszczmy ich, nie rozrzucajmy pod kretekstem, że za używanie ich płacimy.

Niema nic niesmaczniejszego, niż taki punkt widzenia, dowodzący ciasnoty umysłu i braku dobrego wychowania.

W każdej dziedzinie, zarówno moralnej, jak materialnej, trzeba uszanować piękno i porządek, zachowując, jako dowód wysokiej kultury osobistej, poszanowanie i grzeczność nawet dla przedmiotów martwych, a tem samem dla ich właścicieli.

Jak Chinki Wydawano Zamąż

Małżeństwo w Chinach zawierane było niegdyś w sposób bardzo szczególny, odmienny od wszelkich znanych nam w tej dziedzinie zwyczajów.

O doborze pary młodych decydowali rodzice. Zaręczyny zawierane były w wieku lat kilku, a najwyżej kilkunastu. Narzeczeni nie znali się aż do dnia ślubu — co gorzej — i rodzice często "kupowali kota w worku", polegając jedynie na informacjach swatki. Panny dobierano z punktu widzenia równości majątku, stanowiska społecznego i wieku. Uroda narzeczonej była kwestią drugorzędną.

Natomiast małe nóżki stanowiły poważny problem, a nawet były warunkiem znalezienia męża. Gdy pięcioletnim dziewczynkom matki po raz pierwszy bandażowały nogi, towarzyszyła temu sakramentalna przemowa: "Musisz to wytrzymać, moje dziecko tak, jak i ja musiałam, aby piękność twoja była zupełna, żebyś mogła wyjść za mąż."

Jeśli zaś zmęczone dziecko nocą usiłowało rozluźnić bandaże i zmniejszyć ból, który dręczył je całymi miesiącami, a nawet latami, matka okazywała się nieubłaganą i gotową do najsurowszych kar.

Od 17 roku życia dziewczyna chińska skazana była na "areszt domowy." Dom rodziców opuścić mogła dopiero w dniu ślubu. W oczekiwaniu na małżeństwo haftowała, a owoce swojej pracy ofiarowywała teściom już po ślubie.

Datę ślubu wyznaczał znawca horoskopów . . Na 10 dni przed ślubem, panna młoda zamykała się w swej sypialni, płaczem i śpiewem żegnając rodziców. "Ojcze i matko, jakże mogę was opuścić i pójść za człowieka obcego, nie zdołam wam jeszcze wyrazić swej wdzięczności"—zawodziła rankami i wieczorami.

W dniu weselnym domy obojga państwa młodych przybrane były lampionami, a malowidła pokrywały ściany domów. Uroczystości winny były trwać trzy doby.

Drogę do oblubieńca odbywała dziewczyna w palankinie, na czele orszaku, w którym bezpośrednio za nią podążał jej brat, a na zakończenie korowód bagaży i kapela. Panna młoda powinna była przybyć do domu oblubieńca z pokaźną ilością kufrów. Miarą jej posagu była ilość kołder, wnoszonych na nowe gospodarstwo. Klejnoty były także mile widzianą pozycją w posagu.

Znacznie skromniej natomiast przedstawiały się obowiązki pana młodego na temat uścielenia wspólnego gniazda. Przygotowywał on jedynie łoże małżeńskie, zasłanie go pozostawiając z a s o b o m kufrów żony.

Kiedy palankin panny młodej przybywał przed próg przyszłego domu, swatka wybiegała naprzeciw i wprowadzała ją zawoalowaną do sali, gdzie oczekiwał pan młody. Nowożeńcy padali na kolana i kłaniali się sobie przed tablicami przodków, a następnie przed rodzicami.

Swatka prowadziła potem oblubieńców łącznie ze wszystkimi gośćmi do następnej izby, sadzała ich obok siebie i odkrywała welon z twarzy panny młodej.

Pan młody rzucał na nią pierwsze spojrzenie: ładna czy brzydka? . . Lecz jeśli był dobrze wychowany, nie powinien był ośmielić się na nią spojrzeć.

Zaraz po wypiciu kielicha słodkiego trunku winien był opuścić ucztę, słysząc wokół siebie sprzeczne opinie rodziny:— "Twoja żona jest śliczna, ma nóżki jak płatki lotosu" . .

Aż do uczty weselnej biedna laleczka siedzieć musiała bez ruchu, z oczyma spuszczonymi skromnie, tam, gdzie posadziła ją swatka i dać się oglądać członkom rodziny mężowskiej. W czasie wieczerzy obowiązkiem jej było podawać wino przy stołach kobiet.

Panna młoda musiała zachowywać powagę, cała młodzież natomiast przez kilka godzin zabawiała się jej kosztem. Dowcipnisiów wreszcie wypędzali rodzice, a do panny młodej przychodził jej małżonek.

Do Młodych

Szukajcie prawdy jasnego promienia!
Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg...
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia,
I większym staje się Bóg!
Choć otrząśniecie kwiaty barwnych mitów,
Choć rozproszycie legendowy mrok,
Choć mgłę urojeń zedrzecie z błękitów,
Ludziom niebiańskich nie zbraknie zachwytów,
Lecz dalej sięgnie ich wzrok.
Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach.
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,
Przyszłości podnieście gmach!
Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć!
Ze światem, który w ciemność już zachodzi
Wraz z całą tęczą idealnych snów,
Prawdziwa mądrość niechaj was pogodzi—
I wasze gwiazdy, o zdobywcy młodzi,
W ciemnościach pogasną znów!

Adam Asnyk

Praca Na Roli i w Ogrodzie

Szkodniki Warzyw

Chrząszcz meksykański fasoli. (Mexican Bean Beetle). Jest to owad niewielki, mierzący w stadium dojrzałym zaledwie ¼ cala. Jego pokrywy są żółtawo-bronzowe, każda z nich ma na sobie po osiem czarnych kropek. Dojrzały owad składa jaja żółtawego koloru, które przyczepione są w grupach od 40 do 50 do spodniej strony liścia. Z jaj tych wylęgają się w czerwcu larwy obrzydliwie brzydkie, koloru żółtego z czarnym. Żywią się one liśćmi wszelkiego rodzaju fasoli czasem też jedzą lucernę i słodką koniczynę oraz soję.

Po pewnym czasie przepoczwarczają się one i zmieniają na dojrzałe owady, które żywią się liśćmi i czasem strąkami tych samych roślin. Dojrzałe już owady składają znowu jaja, z których rozwija się drugie po kolenie tych owadów w ciągu tego samego lata. W jesieni większość ich ginie, ale zawsze przynajmniej pewna ich ilość ukryje się pod zeschłymi roślinami, aby na drugi rok dać początek nowemu pokoleniu tych szkodników.

Walka z meksykańskim chrząszczem może być prowadzona w różny sposób. Wcześnie sadzona fasola dojrzewa zwykle, zanim chrząszcze zdążą się rozmnożyć, najczęściej więc może się ona obyć bez opylania czy opryskiwania.

W czasie lata wyjątkowo sprzyjającego tym żukom zastosować trzeba środki trujące. — Rotenon (rotenone) jest w tym celu bez konkurencji. Można nim rośliny opryskiwać lub opylać. Pamiętać jednak należy, że owady siedzą przeważnie na dolnej stronie liści, a więc tam skierować należy strumień pyłu czy cieczy. Opryskiwać należy, gdy rośliny są suche, opyla się zaś tylko wtedy, gdy fasola jest mokra od rosy, bo wtedy pył łatwo do liści przylega. Opryskiwanie czy też opylanie powtarzać trzeba w odstępach dziesięciodniowych.

Po zebraniu fasoli należy jej łodygi wyrwać i spalić, albo zużyć na kompost, ażeby nie przechowywały one owadów przez zimę na rok przyszły.

* * *

Gąsienice na Kapuście (Cabbage Worms). Żywią się one nie tylko liśćmi kapusty ale też pasożytują na innych roślinach tej rodziny, jak kalafior, brukselka, broccoli, oraz na wielu chwastach. Najlepszym środkiem przeciw nim jest opylanie rotenonem. Opylanie w tym wypadku daje lepsze wyniki niż opryskiwanie.

Wiele innych środków owadobójczych można w tym celu używać jak arsenian ołowiu lub tak bardzo rozreklamowany teraz DDT. Nie radzę jednak używać ani jednego, ani drugiego, zwłaszcza dla ochrony broccoli i kalafiora. Zarówno arsenian ołowiu jak i DDT są trujące dla ludzi. Kiedy trująca ciecz dostanie się w środek luźnej główki broccoli czy kalafiora, nie jest rzeczą łatwą ją stamtąd nawet przy dokładnym myciu usunąć. Rotenon zaś trujący nie jest.

Owady, produkujące gąsienice, spędzają zimę w postaci poczwarek, przyczepionych do liści różnych roślin, jakie napotkać można w ogrodzie. Dlatego to jest rzeczą bardzo ważną zebrać wszystkie resztki warzyw i zielsk w jesieni i spalić, je, albo zakompostować. To drugie jest lepsze, bo kompost będzie na rok przyszły bardzo wartościowym nawozem.

* * *

Flea beetles — są to malutkie żuczki, do pcheł podobne, bo są tak samo małe i czarne, a także skaczą na dużą odległość. Atakują one głównie kartofle i pomidory, ale nie gardzą też rzodkiewką i dużą ilością rozmaitych chwastów. Ukazują się one wczesną wiosną, napadają liście i wyjadają w nich niewielkie dziurki, jedna tuż przy drugiej. Sprawiają one duże szkody, bo atakują np. pomidory parę dni po ich przesadzeniu, kiedy młode rośliny nie odzyskały jeszcze sił nadwyrężonych przy przesadzaniu.

Prawie każde opryskiwanie i opylanie broni rośliny przed pchełkami, bo nie lubią one liści, na których jest jakiś osad i odchodzą. Pewna ich ilość zostaje i truje się rotenonem czy też arszenikiem. Żaden jednak z tych środków nie jest dostatecznie dobry dla zastosowania na dużych polach, zasadzonych ziemniakami czy pomidorami.

Dopiero w ostatnich latach znaleziony DDT okazał się doskonałym środkiem na pchełki. Bezwzględnie też należy DDT stosować na dużych obszarach. W małych ogrodach opylanie rotenonem, albo opryskiwanie cieczą bordoską powinno zupełnie wystarczyć.

Węgiel Drzewny Dla Kur i Kurcząt

Zrozumiałą jest rzeczą, że każdy hodowca pragnie, by stado jego drobiu było silne i zdrowe. Chodzi mu przecież nie tylko o pokrycie kosztów pracy, ale także o jakiś zarobek.

Dlatego to niektórzy hodowcy kur dodają do pożywienia kur i kurcząt zmielony węgiel drzewny, panuje bowiem wśród nich przekonanie, że węgiel drzewny, działa tak dalece dodatnio na zdrowie kury, że zmniejsza śmiertelność w stadzie.

Inni znów hodowcy nabrali mniemania, że popiół ze spalonych kości ma wpływać na przyśpieszenie tuczenia kur. Nauka nie robi nic na domysł ani nie opiera się na zasłyszanych opiniach czy twierdzeniach.

Przeprowadzone w Kalifornii w stanowej stacji doświadczalnej badania wykazały, że dodawany do pożywienia kur węgiel drzewny, nic kurom nie szkodzi. Natomiast dodawanie węgla drzewnego do karmy kurcząt, działa ujemnie na ich zdrowie.

Znaczenie Zielonego Pastwiska Dla Owiec

Hodowca owiec może liczyć na zysk wtenczas jedynie, jeśli rozporządza dobrym pastwiskiem, na którym wypasa owce od pojawienia się trawy, aż do chłodów jesiennych. Dobre pastwisko jest pożądane nie tylko ze względów ekonomicznych, jako, że karmienie owiec paszą suchą przez całe lato byłoby na zbyt kosztowne, ale także dlatego, że świeża zielona pasza bogata w witaminy oraz minerały, wpływa na zdrowie tych dosyć delikatnych, użytecznych zwierząt, dających nam ciepłą wełnę i smakowite mięso.

O ważności zielonych pastwisk świadczą najlepiej wyniki badań próbnych przeprowadzonych przez Hodowle Doświadczalne w stanie Indiana, wykazujące, że jagnięta ssące matki trzymane wyłącznie na zielonej paszy jaką im dawało dobre pastwisko i nie dokarmiane ziarnem, dochodziły do lepszego rozwoju w okresie sprzedaży, aniżeli jagnięta matek karmionych suchą paszą, na którą składało się doskonałe siano z alfalfy, oraz pożywne ziarno, jak kukurydza i owies. Jagnięta ich były mniej rozwinięte i to nawet te, które dokarmiano sianem z alfalfy i ziarnem.

Badania te nie pozostawiły żadnych wątpliwości, bowiem prowadzone były przez trzy sezony letnie z rzędu i za każdym razem dawały dowody, że zielone pastwisko bije choćby najlepsze pasze suche.

Jak się przedstawia koszt karmienia owiec na pastwisku w porównaniu z karmieniem paszą suchą z całkowitym wykluczeniem pastwiska widzimy z zestawienia kosztów. Oto doprowadzenie jagnięcia do stu funtów wagi przy karmieniu matki suchą paszą, kosztowało $16.82, podczas gdy koszt utrzymania matki na zielonym pastwisku do czasu gdy jagnię jej doszło do tej samej wagi, wynosił zaledwie $2.82. Różnica więc jest tak duża, że nic nie przemawia za utrzymywaniem owiec wyłącznie na suchej paszy.

Najlepsze dla owiec są pastwiska trwałe, to znaczy takie, na których zasialiśmy odpowiednie dla nich rośliny, gdyż trwałe pastwisko kalkuluje się taniej, aniżeli coroczne sianie trawy Sudan i rzepaku.

Wszelkie nieużytki na farmie i gruntach okalających, mogą służyć owcom za pastwiska tymczasowe i trochę niepewne, bo w razie posuchy ubożeją one wielce i nie dostarczają owcom tyle paszy co pastwisko siane. Dobrego i taniego pastwiska dla owiec dostarczają także łąki po pierwszych pokosach.

Siane pastwiska wazne są z tego względu, że dobieramy odpowiednie dla owiec mieszanki, składające się z roślin motylkowych, bogatych w białko i z traw, podczas gdy pastwiska przygodne mają tylko uboższe pod względem wartości spożyczej trawy. Inną wadą pa[illegible]ska z samej trawy jest ta, że w ciągu gorącego okresu letniego, taka na przykład trawa Kentucky bluegras nie odrasta szybko, skutkiem czego owce mają mniejszy zapas pokarmu.

Jako odpowiednie mieszanki na pastwiska trwałe, poleca się koniczynę Ladino i trawę, albo lespedeza i trawę, a także alfalfę zmieszaną z tymotką lub trawą bromegrass. Zdawałoby się, że skoro obecność roślin motylkowych jest tak dla owiec ważna z uwagi na dużą zawartość w nich białka, to chyba byłoby lepiej posiać sam nostrzyk czyli Ladino, czy też alfalfę, co mogłoby tylko przyśpieszyć tuczenie jagniąt.

Przypuszczenie takie byłoby zupełnie słuszne, gdyby chodziło wyłącznie o wagę jagniąt. Jednakże takie pastwisko przedstawiałoby pewne niebezpieczeństwo, jak bowiem wiadomo, mokra koniczyna czy alfalfa, wywołuje niebezpieczne dla owiec a nawet bydła wzdęcia. Ponieważ owce lubią bardzo rośliny motylkowe, rzucają się żarłocznie na nie, co w razie gdy pastwisko jest mokre może przyprawić je o wzdęcie, powodujące duży kłopot, a niejednokrotnie i straty w pogłowiu owiec.

Nawet przy pastwiskach mieszanych zachodzi obawa wzdęcia, gdy w okresie silnego gorąca spadnie krótki obfity deszcz i zmoczy pastwisko. W dobrze prowadzonych hodowlach owiec w wypadkach zmoczenia mieszanego, pastwiska, przegania się owce coprędzej na inny teren, nie mający roślin motylkowych.

Amatorzy Nowych Owoców

Uprawiając drzewa owocowe sadzimy takie ich odmiany, które najlepiej są znane w danej okolicy i najlepiej się opłacą. Prawdziwi amatorzy nie zadawalają się starymi i ustalonymi odmianami, ale próbują coraz to inne, nowe, niedawno wytworzone.

Jakie jednak odmiany warte są wypróbowania? Pytanie to dręczy niejednego, co nie chce wierzyć w katalog handlowych szkółek, chwalących pod niebiosa swoje produkty.

Tym, którzy mieszkają w stanie New York i w stanach bliskich, łatwo jest to pytanie rozstrzygnąć. Istnieje oto stowarzyszenie New York Fruit Testing Association, Geneva, New York. Ma ono za zadanie wypróbowanie nowych odmian drzew i krzewów owocowych pod kierunkiem specjalistów z Rolniczej Stacji Doświadczalnej stanu New York.

Stowarzyszenie to jest organizacją nie obliczoną na zysk. Należeć może do niej każdy amator-sadownik ze wszystkich stanów. Płaci się składkę roczną jednego dolara, ale za to ma się prawo co roku za tego dolara coś kupić, jakieś drzewko czy krzew owocowy.

Stowarzyszenie wysyła swój katalog co roku i sprzedaje wyłącznie nowe odmiany. Sprzedaje je w małych ilościach i tylko do wypróbowania. Ceny są niższe niż w szkółkach prywatnych.

Nawet osoby prywatne, nieczłonkowie mogą tam pewne rzeczy dostać.

Nowe Metody Zwiększania Produktywności Roli

Szybko wzrastająca liczba ludności Stanów Zjednoczonych stwarza konieczność zwiększenia produkcji żywności. Jak podaje statystyka, w Stanach Zjednoczonych przychodzi na świat 6,000 niemowląt dzien nie. Opierając obliczenia na tym imponującym przyroście, w roku 1975 Stany Zjednoczone będą miały 209 milionów ludności.

Biuro Cenzusowe biorąc pod uwagę możliwość zmniejszenia liczby przyrostu, co zależne jest w dużej mierze od warunków gospodarczych, stawia skromniejsze horoskopy i przewiduje liczbę ludności w 1975 na 190 milionów, to znaczy o jedną czwartą więcej, niż mamy obecnie.

Zdaniem znawców rolnictwa, aby wyżywić taką liczbę ludzi przy obecnie stosowanych metodach produkowania żywności, musielibyśmy do obecnie posiadanej pod uprawą ziemi, zdobyć dodatkowych 100 milionów akrów! Nie jest to możliwe, bo nie będziemy burzyć miast ani trzebić koniecznych lasów, dla zdobycia dodatkowego gruntu pod uprawę.

Pozostaje jedynie zmiana dotychczasowych metod uprawy dla zwiększenia produkcji żywności z tej ziemi, jaka jest pod uprawą. Wielokrotne zwiększenie produkcji gleby jest możliwe przez zaprowadzenie irygacji czyli nawadniania pól uprawnych.

W dzisiejszych metodach gospodarki rolnej, irygacja ma równie ważne znaczenie jak na przykład zaświadczone ziarno siewne, otrzymywanie lepszego gatunku bydła jak i roślin przez krzyżowanie ras i gatunków, ochrona ziemi przed wyczerpaniem itp.

Wobec tego, że 85 procent farm w tym kraju jest zelektryfikowanych, dodanie do istniejących już ulepszeń w metodach rolnych irygącji, jest nie tylko możliwe, ale bardzo niedalekie. W niedługim czasie postępowy rolnik amerykański, przestanie z niepokojem w sercu szukać na bezchmurnym niebie zbawczej chmurki, zapowiadającej pożądany deszcz, bo mając system irygacyjny, będzie podlewał pola wtenczas, gdy one tego potrzebują, czym zapewni sobie zbiór obfitszy i wcześniejszy.

Nowością nie jest samo nawadnianie, lecz sposób w jaki się je przeprowadza. Nawadnianie powierzchniowe oznacza skierowanie strumienia wody w rowki biegnące między rzędami posadzonych roślin czy drzew, jak się to praktykuje w Kalifornii.

To zaś nawadnianie, jakie może wprowadzić przewrót w gospodarce rolnej, jest właściwie skrapianiem, rozbiciem wody, jak deszczu, na krople orzeźwiające liście rośliny i dostające się do wewnątrz ziemi. Służy do tego odpowiedni aparat, składający się z motoru, pompy do zbierania wody i rur do rozprowadzania wody na pola.

Przy posiadaniu zapasu wody w postaci stawu czy rzeki, można zapomocą tego aparatu skrapiać roślinność w miarę potrzeby.

Jakkolwiek wartość nawadniania nie ulega wątpliwości, to wybór odpowiedniego aparatu ma duże znaczenie. Są już w szerokim użyciu aparaty przenośne, do skrapiania, wykonane z lekkich aluminiowych rur, lecz rozsądny rolnik nie będzie kupował pierwszego z brzegu urządzenia irygacyjnego, lecz zastanowi się najpierw jaki będzie najbardziej odpowiedni dla jego płodów rolnych i istniejących warunków gruntowych. Zanim więc przystąpi do podjęcia tak ważnego kroku, naradzi się nad tą sprawą z agentem powiatowym (county agent) lub zasięgnie porady w stanowej Stacji Doświadczalnej, bo jedni i drudzy są od tego, by czuwać nad rolnikiem i pomagać mu w podniesieniu produkcji rolnej.

O wartości skrapiania dowiadujemy się z eksperymentów przeprowadzonych przez rządową instytucję Soil Conservation Service.

Eksperymentowi poddano pastwiska na Zachodzie, gdzie wypasa się znaczne ilości bydła na ubój. Równą liczbę sztuk bydła rozmieszczono na dwóch pastwiskach — jedno z nich było skrapiane, drugie nie. Rezultat był ten, że na każdy akr nawadnianego pastwiska przypadało 600 funtów mięsa, natomiast pastwisko nienawadniane dało po 250 funtów mięsa z każdego akra. Różnica zatem bardzo duża i bardzo zachęcająca do wprowadzenia sztucznego nawadniania.

Najnowsza z metod konserwowania żywności przez zamra żanie, podniosła popyt na wszel kie warzywa, owoce i jagody. Z tych ostatnich bardzo dobre okazały się w zamrażaniu truskawki, co oczywiście skłoniło farmerów w Georgia i innych stanów na Południu do zwiększenia produkcji truskawek, co obiecywało im ładny dochód. Poczęto więc zaprowadzać sztuczne nawadnianie (sprinkler irrigation) w plantacjach truskawek. O rezultatach świadczy raport jednego farmera, który przed zaprowadzeniem irygacji, otrzymywał z plantacji od 1,500 do 2,500 kwart truskawek z akra, a po skrapianiu z każdego akra plantacji zbierał od 3,000 do 6,000 kwart truskawek!

Wszystkie te przykłady — jakkolwiek prawdziwe i piękne — mogą nie powtórzyć się na każdej farmie. Jakkolwiek rozumie każdy, że roślina potrzebuje wody i że róść będzie wspaniale po dostarczeniu jej tej wody, to przecież dużo zależy od samej metody rozprowadzania wody, to znaczy od przyrządów irygacyjnych.

I dlatego przed wydaniem pieniędzy na system irygacyjny, trzeba dobrze zastanowić się najpierw nad tym do czego jest nam on potrzebny. Bo nawet tak dobra rzecz jak nawadnianie, przynieść może więcej szkody niż pożytku, jeżeli nie będzie przystosowane do naszych potrzeb.

W pierwszym miejscu trze-

ba zbadać przepuszczalność gleby. Jeśli w czasie skrapiania woda nile wsiąka szybko lecz tworzy kałuże na powierzchni to "sprinkler" nie jest przystosowany do danej ziemi i będzie raczej marnował wodę. Dlatego to przed zakupieniem systemu nawadniania, przezorny farmer zawezwie agenta powiatowego lub specjalistę ze Stacji Doświadczalnej do zbadania istnie jących na jego farmie warunków, takich jak przepuszczalność gleby, zapotrzebowanie na wodę uzależnione od głębokości korzeni, szybkość wysychania ziemi itp.

Do inżynierów ze Stacji Doświadczalnej należeć będzie określenie ciśnienia wody w aparacie, a także wybranie odpowiedniego przyrządu (nozzle), do rozpryskiwąnia wody, co jest niemniej ważne, jeśli bowiem przy skrapianiu, czerwieniejących truskawek prąd będzie za silny, to uszkodzi doj rzewające jagody.

Do dalszych ostrożności przy nabywaniu skrapiacza, należy żądanie od fabrykanta czy firmy sprzedającej gwarancji pisemnej, że aparat ów będzie odpowiadał wymaganiom i potrzebom nabywcy. Ale i nabyw ca skrapiacza winien poznajomić się doskonale z techniczną stroną aparatu i wiedzieć jak nim operować jak się z nim obchodzić w czasie używania jak i po sezonie.

Do dodatnich stron skrapiaczy elektrycznych zaliczyć należy: 1. zachowanie urodzajności ziemi, przez wykluczenie erozji, 2. Umożliwienie stosowania nawozów w formie płynnej czyli gnojówki. 3 Zabezpiecza przed skutkami posuchy, dostarczając "deszczu" na poczekaniu. 4. Zwilża ziemię przed zasadzeniem flanców pomidorów i innych warzyw. 5. Przyśpiesza wzrost a zatem i zbiór warzyw, zwiększa wydajność i poprawia jakość warzyw.

Przy tylu zaletach ma skrapiacz również niedogodne strony, mianowicie:

1 Jest kosztowny, dlatego więc przed nabyciem elektrycznego skrapiacza należy się upewnić czy w prowadzonej gospodarce zaprowadzenie go opłaci się. 2. W stanach nawiedzanych przez wiatry rozprowadzenie wody jest nierówne, wiatr bowiem unosi krople i rozrzuca je gdzie chce, stąd urodzajność plonu jest nierówna. W okręgach suchych i gorących następuje większe parowanie wody w powietrzu, ze stratą dla warzyw. 3. Skrapianie zmywa z roślin środki owadobójcze. 4. Przy użyciu do skrapiania wody stojącej, w której z natury rzeczy są różne nieczystości, zachodzi możliwość zatkania otworków w skrapiaczu (nozzle). Dla zapobieżenia temu, przecedzane wody jest konieczne.

Pożyteczny Krzew Maliny

Ukazujące się w lipcu w sprzedaży przepyszne jagody malin, są przeważnie drogie, a nawet za drogie na kieszeń przeciętnego mieszczucha, który łyka ślinkę i narzeka na drożyznę.

Czasem przyjdzie takiemu mieszczuchowi szczęśliwa myśl do głowy, że trochę tego trawnika jaki ma na swej posiadłości, możnaby poświęcić na coś bardziej produktywnego. A gdyby tak krzaczek lub dwa malin zasadzić .. marzy nasz mieszczuch, spragniony soczystych, wabiących czerwienią malin.

Nic łatwiejszego. Trzeba już teraz zimą, zasiąść z ołówkiem w ręku, naszkicować ogród i zadecydować gdzie ów krzaczek czy dwa—posadzić. Będzie latem miła zabawka nad pielęgnowaniem tych paru krzaczków, duża satsysfakcja i przyjemność ze zbioru jagód, wystarczających na własny stół.

Maliny są idealnym krzewem dla każdego z małych ogródków przydomowych ponieważ dają duży plon z niewielkiej przestrzeni, łatwe są w pielęgnowaniu i nie cierpią na zbyt wiele chorób, ani też nie mają zbyt wielu szkodników.

O ile drzew owocowych nie można uprawiać bez opryskiwania i to opryskiwania troskliwego, o tyle maliny dadzą sobie radę bez żadnych chemicznych środków ochronnych.

Maliny będą rosły na każdej glebie, ale najlepiej udają się na glebie dość zwięzłej, byle tylko nie była zbyt podmokła. Bardzo lubią maliny dostatek materii organicznej w ziemi.

Przed sadzeniem malin dobrze jest ziemię głęboko skopać i zmieszać ją z dobrze przegniłym obornikiem albo ziemią kompostową.

W starszych plantacjach malin najlepiej jest stosować ściółkę (mulch) z materiałów organicznych takich, jak słoma, liście czy też trociny.

Całą ziemię należy między malinami pokryć ściółką, ażeby zielsko nie mogło się przedostać. Co roku należy ściółki dokładać. Rozkładając się bogaci ona ziemię w próchnicę przez co daje malinom doskonałe warunki rozwoju.

Maliny zamawiamy wczesną wiosną w szkółkach drzew i krzewów owocowych i sadzimy je wtedy, gdy ziemia porządnie rozmarznie.

Odległość między roślinami w rzędzie powinna wynosić trzy stopy, a pomiędzy poszczególnymi rzędami sześć stóp.

Tak robi się w plantacjach handlowych. W małych ogródkach można sadzić je gęściej, na przykład rząd od rzędu co pięć stóp, a w rzędzie co jedną stopę.

Po posadzeniu przycina się łozy na jakieś trzy cale ponad ziemię. Przez lato i wiosnę wyrywamy z plantacji wszystkie chwasty, żeby nie ogładzały posadzonych roślin.

Najlepsze odmiany to Latham, Marcy, Taylor, Indian Summer i September.

W starych plantacjach wczesną wiosną wycinamy tuż przy samej ziemi wszystkie łozy dwu-letnie zeschłe już i nieżywe. Pozostawiamy tylko łozy jednoroczne, które w tym roku będą owocowały.

Jeżeli tych młodych łóz jest za wiele to przerzedzamy je w ten sposób, ażeby nie rosły jedna od drugiej bliżej niż pięć cali.

Przewietrzanie Kurników Zimą

Z nadejściem styczniowych mrozów mimowoli staramy się zmniejszyć ilość wentylacji, uszczelnić wszystkie drzwi i okna w budynkach zarówno mieszkalnych ludzkich, jak i oborach i kurnikach z obawy przed zimnem.

Oczywiście temperatura, która jest za niska dla nas nie będzie za niska dla kur czy też krów, ponieważ skóra ich pokryta jest dobrą warstwą izolacyjną, szerści czy piór.

Warto więc zapytać jaką temperaturę należy w kurniku utrzymać, aby kury czuły się dobrze i nie spadała ich produkcja jaj.

W wielu stacjach doświadczalnych robiono próby tego rodzaju i ustalono następujące fakty. W temperaturze sześć stopni F. albo niższej zaczynają, marznąć kurom grzebienie, co oczywiście sprawia im wiele bólu i niewygody i odbija się na produkcji jaj.

Kury trzymane w zero stopni F. wogóle nieść się nie będą. W temperaturze 10 stopni F. grzebienie nie marzną, ale produkcja jaj jest o 35 procent niższa niż w temperaturach wyższych.

Dopiero w temperaturze 20 stopni kury czują się zupełnie dobrze i produkcja jaj jest normalna. Wynika stąd, że temperatura 20 stopni jest granicą do której można zejść.

Trzeba więc tak zbudować kurniki i tak je wentylować, żeby nigdy temperatura nie schodziła poniżej tej granicy.

Zimno nie tak szkodzi w dzień jak w nocy, bo kury w dzień używają dużo ruchu, biegają i jedzą. W nocy temperatura spada najniżej, bo i na dworze jest najzimniej a kury siedzą w jednym miejscu na grzędach.

W dużym kurniku temperatury rozkładają się różnie. W jednym kącie jest cieplej w innym zimniej, podłoga jest najzimniejsza, a przy suficie temperatura jest najwyższa.

Dlatego ważną rzeczą jest umieścić grzędy wysoko, gdzie jest ciepło i w takim miejscu, gdzie nie ma przeciągów.

Byłoby rzeczą stosunkowo łatwą zapewnić kurom odpowiednią temperaturę, gdybyśmy kurnik uszczelnili i wyeliminowali wszelką wentylację. Powietrze ogrzewałoby się w kurniku od ciepłych ciał samych kur, a zimno nie przychodziłoby ze dworu. Tak jednak kurników urządzać nie można, ponieważ będzie w nich za wilgotno.

Wilgotność sama w sobie wcale kurom nie szkodzi. Zrobiono kiedyś takie doświadczenie, w którym kurę trzymano w szklanej klatce, gdzie powietrze było zupełnie nasycone parą wodną. Było ono wilgotne do tego stopnia, że para wodna skraplała się na ściankach szklanej klatki, na piórach, na nogach i na dziobie kury. Mimo to kura czuła się doskonale i niosła się tak samo, jak gdyby żyła w suchej atmosferze.

Sama wilgoć kurze nie szkodzi, ale wilgotne kurniki są niedobre z innych zupełnie przyczyn. Jak wiadomo wszelkie zarazki, bakterie i grzybki rozmnażają się najlepiej w wilgotnym powietrzu. W tej klatce szklanej było czysto i dlatego wilgoć kurze nie szkodziła.

Jeśli kurnik jest wilgotny, rozwijają się w nim miliony i biliony różnych zarazków, które narażają na szwank zdrowie kur. O tym wie każdy farmer i stara się dlatego utrzymywać swoje kurniki w suchości.

Dlaczego kurniki w zimie zwłaszcza tak łatwo stają się wilgotne.

Jest kilka źródeł, z których bierze się wilgoć w tym czasie. Jednym z tych źródeł jest woda, którą kury rozchlapują przy piciu. Należy przeto tak stawiać wodę dla kur, żeby kury najmniej jej rozchlapywały.

Drugim źródłem wilgoci jest para wodna, którą kury wydychają ze siebie. Trzecim są ich wydaliny, które gromadzą się pod grzędami, a także rozpraszane są w ściółce po całym kurniku. Wilgoć z tych trzech źródeł należy usunąć na zewnątrz.

W czasie zimy powietrze na dworze jest suche. Wchodzi ono do kurnika i pochłania wilgoć a potem uchodzi przez otwory wentylacyjne na zewnątrz. W ten sposób staramy się kurnik osuszyć.

Od dobrej wentylacji zależy suchość w kurniku, a zatym dobre warunki sanitarne. Wentylacja może być naturalna albo sztuczna.

W większości naszych kurników mamy wentylację naturalną, polegającą na tym, że powietrze wchodzi przez uchylone okienka albo też specjalne otwory wentylacyjne, położone u dołu tuż przy podłodze, a uchodzi przez dymniki umieszczone w suficie lub specjalne otwory umieszczone w ścianach tuż przy suficie.

Naturalna wentylacja jest przeważnie niedostateczna dla zapewnienia suchości kurnika. Z tego też powodu trzeba ciągle dokładać nowej i suchej ściółki, któraby pochłaniała zbytek wilgoci, a także trzeba ściółkę tę zmieniać, wywożąc mokrą, a kładąc suchą.

W wielu kurnikach zmienia się ściółkę co dziesięć dni lub co dwa tygodnie, z tego właśnie powodu.

W ciągu ostatnich lat stosuje się coraz częściej wentylację elektryczną polegającą na wstawianiu w dymniki wentylatorów elektrycznych (electric fans) Są to małe wentylatory o średnicy wiatraczka dwanaście cali, zaopatrzone w małe motorki o sile jednej dwudziestej konia parowego (horse power). Oczywiście nie należy tej wentylacji dać za dużo, aby nie wyziębić zbytnio kurnika. Oblicza się, że na 500 kur należy dać wentylator, który będzie wyrzucał z kurnika od 500 do 750 stóp sześciennych powietrza na minutę. Pamiętać należy, że musi to być specjalny wentylator, który nie zardzewieje w powietrzu wilgotnym, ani też nie zatrzyma się od kurzu, w którym pracuje.

Musi też posiadać bezpiecznik, który zatrzyma prąd kie-

dy z jakichś powodów zatrzyma się wiatraczek.

W kurniku cieplejsze powietrze jest u góry, a najzimniejsze przy samym dole. Należy w ten sposób wentylować budynek, aby wentylator usuwał powietrze najzimniejsze, a nie najcieplejsze.

Dlatego też należy od dymnika zbudować z desek coś w rodzaju rękawa otwierającego się około 16 cali nad podłogą. Przy dobrej elektrycznej wentylacji przez całą zimę można ściółki nie zmieniać i nigdy nam ona nie zamoknie.

O Rozwoju Jaja

Jaje, zanim się pojawi w swej ostatecznej postaci, uzbrojone ochronnym pancerzem — twardą skorupką, musi przebyć długą wędrówkę, w czasie której objętość jego z malutkiej komóreczki rośnie po drodze do rozmiarów wprost olbrzymich.

Wędrówka ta zaczyna się od gruczołu płciowego — zwanego jajnikiem. Takich jajników posiada kurczątko dwa, jednak w miarę wzrostu, prawy jajnik zanika i u dojrzałej kury pozostaje z reguły tylko lewy jajnik który wygląda jak winne grono, zawierajce w zawiązku komórki jajowe — przyszłe jaja, w ilości od 600 do 1,000 sztuk.

Więcej jaj, niż jest tych zawiązków w jajnikach kura w swym pracowitym życiu znieść nie potrafi, toteż skoro kura się już "wyniesie", pozostaje na resztę swego życia jałową.

Zawiązki przyszłych jaj są malutkimi komórkami, stanowiąc tak zwane pęcherzyki jajowe. Najpierw rozwijają się pęcherzyki jajowe, znajdujące się w tylnej części jajnika, a mianowicie tworzy się z nich kula żółtkowa, która stanowi pierwszy pokarm dla rozwijającego się w jaju kurczęcia. Ta kula żółtkowa, otoczona dobrze ukrwioną błonką, rośnie tak długo, aż od jajnika zupełnie się oddzieli.

Zaraza Ogniowa Jabłoni

Jedną z najbardziej niebezpiecznych dla sadu chorób pochodzenia bakteryjnego, jest zaraza ogniowa mająca nazwę angielską — fire blight. Zarazki tej choroby dostają się na drzewo w rozmaity sposób. Atakuje ona kwiaty, liście lub młode gałązki a także zawiązki owoców.

Zaatakowane chorobą tą drzewa wyglądają jak gdyby ich młode gałązki mróz zmroził lub płomień lekko objął i opalił, stąd też jej nazwa — zaraza ogniowa.

Zależnie od usadowienia się bakterii, więdnięcie gałązek może postępować od czubków w dół ku konarom, lub na odwrót — od rozwidlenia gałązek w górę. Na ogonkach liściowych lub na spodzie liścia ukazuje się gęsta ciecz kleista, zawierająca rozsadniki choroby, ciecz ta spada w kropelkach lub rozmazana w placki zasycha. Zwiędłe gałązki pochylają się a liście najpierw więdną później kurczą się i cała gałązka zamiera, przybrawszy kolor brunatny u jabłonek a kolor czarny u grusz. Grusze są silniej napastowane przez tę chorobę niż inne drzewa.

Zdarza się, że z uwiądem i zeschnięciem gałązki postęp choroby zostaje powstrzymany, są jednakże wypadki, że choroba postępuje dalej, obejmując konary albo i cały pień drzewa, na których pojawiają się rakowate guzy.

Rozszerzaniu się zarazy ogniowej sprzyja nie tyle długotrwała słota wiosenna, ile następujące po deszczach ciepło i parność, gdy temperatura wynosi 85 stopni, a wilgoć w powietrzu dochodzi do 80 stopni Atakowi bakterii ulegają nie starsze i twardsze gałązki, lecz bardzo młode, których tkanka przepełniona jest sokiem. Długotrwała susza jakkolwiek może mieć różne złe następstwa, to przynajmniej powstrzymuje rozsiewanie się bakterii zarazy ogniowej.

Podlegają bardziej chorobie tej drzewa rosnące w dobrej żyznej ziemi, aniżeli te które rosną na uboższym gruncie, bakteria bowiem szuka wilgoci i znajduje ją w drzewie dobrze nawadnianym i silnie rosnącym. Znajdujące się na uboższym gruncie drzewa rosną słabiej, gałązki ich są mniej soczyste, skutkiem czego nie przedstawiają tak dobrych warunków dla rozmnażania się bakterii. Poza tym są drzewa z natury bardziej na chorobę tę odporne.

Rozsadnikami tej choroby mogą być jakieś zaniedbane krzewy ozdobne, jak pigwa (flowering quince) oraz niektóre żywopłoty, dziko rosnące jabłonie rajskie (crab apple), itp. Ponieważ jak dotąd nie ma środka na wytępienie tej choroby, należy całą uwagę skierować na jej powstrzymanie, przez zbadanie terenu, czy nie ma w pobliżu jakiegoś zaniedbanego drzewa z którego zaraza przechodzi na drzewa owocowe, roznoszone przez owady.

Stąd więc ważną jest rzeczą tępienie owadów, doświadczenia bowiem wykazały że jabłoń skropiona wiosną roztworem nikotyny (Black Leaf 40) była wolna od zarazy ogniowej, podczas gdy dalej nieco rosnąca jabłoń nie kropiona, była nią zaatakowana. Należy więc skrapiać wiosną drzewa przeciw owadom ssącym i gryzącym, gdyż te żerując na drzewie zarażonym, przenoszą zarazki na zdrowe drzewo.

Dalej należy operować drzewa mające guzy rakowate, wyżynając ostrym nożem guzy aż do zdrowej tkanki, po której to operacji rany zmywa się środkiem dezynfekcyjnym używanym przez ogrodników, następnie zamalowuje farbą — Bordeaux paint lub asphalt paint.

Operacje tego rodzaju przeprowadza się zimą lub wczesną wiosną, jednakże gdy chodzi o grusze, które są wyjątkowo podatne na tę chorobę, często powstaje konieczność wycięcia guzów rakowatych i niegojących się ran nawet w lecie, by nie dozwolić na rozprzestrzenienie się zarazy.

O Doborze Rasy Bydła

Statystyka nam mówi, że tylko pięć procent bydła w Ameryce to są sztuki czystej krwi, czyli rasowe, które mają rodowody i których produkcja bywa mierzona i zapisywana. Ale za to 85 procent bydła w Stanach Zjednoczonych, to są tak zwane "grades," czyli krowy czystej krwi, które nie są zarejestrowane w towarzystwach hodowców rasowego bydła.

Widać stąd, że razem około 90 procent krów w Ameryce to krowy rasowe. Tylko dziesięć procent pozostaje na bydło nieokreślonego pochodzenia. Te same statystyki wykazują znowu, że te nierasowe krowy odznaczają się bardzo niską produkcją mleka.

Składa się na to fakt, że brak im dobrych cech dziedzicznych, a ponadto to bydło należy najczęściej do najbiedniejszych farmerów czy dzierżawców, często Murzynów, którzy są za biedni, aby mogli zapewnić inwentarzowi dobrą opiekę i odżywianie.

Różne są względy, którymi kieruje się farmer przy wyborze odpowiedniej rasy na swoją gospodarkę. Najważniejsze jest to, w jaki sposób w danej okolicy spienięża się nabiał.

Znane są takie osiedla podmiejskie, gdzie ludzie pod wpływem umiejętnej propagandy wpoili w siebie takie przekonanie, że tłuste mleko jest o tyle lepsze od przeciętnego, że warto za nie zapłacić drożej.

Mleko od krów Gurnsey sprzedaje się tam pod nazwą "Golden Guernsey," a mleko od krowy Jersey pod nazwą "Cream Line." Te nazwy są prawnie zastrzeżone dla towarzystw hodowców tych ras i nikt nie może ich używać, tylko oni, biorąc za to wyższą cenę.

W innych znowu miejscowościach ludzie nie cenią tak wysoko tłustego mleka, nie chcą za nie płacić o wiele droższej ceny, niż za mleko zwykłe. Mają oni o tyle rację, że przecież wartość odżywcza mleka polega nie tylko na zawartości tłuszczu, ale także białka, cukru i witamin, które mogą znajdować się w takiej samej ilości w mleku chudszym. Tam, gdzie mleko tłuste nie przynosi większych cen, bardziej opłaci się hodować rasy, dające mleko chudsze, ale w większej ilości.

W niektórych stanach, jak wspominaliśmy, prawo wymaga, żeby mleko sprzedawane do ludzkiego spożycia zawierało w sobie 4 procent tłuszczu. Tam trzeba czasem trzymać parę Jersey lub Gurnsey, bo mleko od samej rasy Holstein bardzo rzadko będzie aż tak tłuste.

Jeśli sprzedaje się mleko na wyrób sera czy też mleka skondensowanego, to trzeba, żeby miało ono 4 procent tłuszczu. Najlepiej trzymać taką rasę, al bo też po tyle krów z dwóch ras, żeby ich mleko razem zmieszane odpowiadało tym wymogom. W ten sposób osiągnie się najwyższą produkcję i największy zysk.

Wspominaliśmy przy opisie poszczególnych ras, że niektóre z nich produkują tłuszcz czy też masło po tańszej cenie, niż inne . Wynikałoby z tego, że tam, gdzie masło jest głównym produktem nabiałowym na sprzedaż, powinno się właśnie te rasy hodować. Sprawa nie jest tak prosta.

Różnica w koszcie produkcji tłuszczu, przez różne rasy nie jest w rzeczywistości tak duża, a przecież po odebraniu tłuszczu pozostaje zbierane mleko, które można sprzedać, a jeśli nie, to zużytkuje się je na farmie dla kur czy świń.

Dla hodowców zarejestrowanych czystych ras, jest rzeczą ważną, czy i po jakiej cenie sprzedać można młode cielęta czy jałówki rasowe. Przecież bardzo wielu farmerów kupuje młode krowy, zamiast hodować je na swojej farmie od cielęcia. Przy takiej okazji zaznaczyć trzeba, że żywotność cieląt wchodzi też w rachubę. Najsłabsze są cielęta rasy Jersey i Guernsey i najczęściej giną. Najbardziej żywotne są cieta rasy Brown Swiss i Holstein. Te rzadko giną zaraz po urodzeniu się czy wkrótce potem.

Właściwie każdy dobry farmer powinien mieć dobre pastwisko dla swojego bydła i nie powinniśmy się martwić tym, czy dana rasa jest lepiej czy gorzej przystosowana do gorszych pastwisk.

W praktyce jednak wiadomo, że ogromna część naszych pastwisk nie jest należycie dobra. Dlatego też warto zwrócić uwagę na to, że pewne rasy, jak Brown Swiss czy Jersey mogą dać sobie radę lepiej niż inne rasy na nędznym pastwisku.

O wpływie klimatu na dobór rasy mówi się wiele, ale nie należy kwestii przeceniać. Jest rzeczą znaną, że na Południu lepiej dają sobie radę rasy małe. Na północy jednak zarówno krowy małe jak i duże wspaniale się czują, byle byśmy zapewnili im odpowiednie pomieszczenie na czas zimy.

Rasy małe dojrzewają szybciej i nie trzeba tak długo czekać, aż jałówka rozwinie się w dojną krowę, jak to ma miejsce w stosunku do ras dużych. Ktoś kto chce mieć dochód z krowy w jak najszybszym czasie, będzie te rzeczy brał pod uwagę. Inny, który raczej swoje obliczenia na dochodowość krowy rozciąga na lat kilka, nie będzie do wcześniejszego czy późniejszego dojrzewania tak wielkiej przywiązywał wagi.

Specjaliści od gospodarki mlecznej są obecnie tego zdania, że nie opłaci się hodować ras, które mają cel podwójny, mogą być trzymane dla produkcji mleka, albo też tuczone i sprzedawane na mięso. Uważa się, że na mięso winno się hodować specjalne rasy, a na mleko inne. Te rasy, które niby to tak samo dobrze się nadają w obu tych celach, nigdy naprawdę nie produkują mleka tak tanio, jak rasy tylko w tym celu hodowane.

Nikt wreszcie nie zaprzeczy, że bardzo często decydującym czynnikiem przy wyborze rasy jest osobiste przekonanie farmera. Są tacy, którzy poza jedną jedyną rasą niczego inne-

go nie uznają i próżno byśmy ich przekonywali, że są w błędzie. Nikt ich zresztą nie będzie przekonywał, bo chociaż ważną rzeczą jest sama rasa, to o wiele ważniejszym jest dobór krowy w obrębie jednej i tej samej rasy.

O Rasach Bydła

Bydło domowe należy do zwierząt starego świata. Przed tysiącami lat żyły te zwierzęta dziko w Europie, w Afryce i Azji, aż je zaczął człowiek obłaskawiać i powoli przystosowywać do swoich potrzeb.

W dawnych czasach ludy i narody mniej komunikowały się ze sobą, żyły bowiem życiem bardziej odrębnym. Chociaż więc wszystko bydło domowe pochodziło od jednego, czy paru zbliżonych gatunków dzikich, to jednak w ciągu wieków zaczęły się wytwarzać rasy, znacznie się między sobą różniące. Oprócz innych powodów na wytwarzanie się odrębnych ras wpłynęło głównie to, że każdy naród, czy szczep, czy też kraj inaczej prowadził swoją prymitywną gospodarkę hodowlaną.

Gdy odkryto Amerykę i zaczęto zakładać kolonie, Europejczycy oczywiście przywieźli ze sobą bydło. W Stanach Zjednoczonych głównie rasy angielskie i zachodnio - europejskie zostały zaprowadzone, a to z tej prostej przyczyny, że z tych właśnie krajów rekrutowali się pierwsi koloniści.

W Anglii naliczyć można więcej niż 50 ras bydła, we Francji czy w Niemczech też tyle. W Ameryce na szczęście nie ma takiego galimatiasu. Mamy tu nie całe 20 ras, a z tego, jeśli chodzi o główne rasy, tylko siedem warto wymienić.

Używać będziemy na nie nazw angielskich, gdyż niektóre nawet polskiego tłumaczenia nie mają bo w Polsce albo są mało znane, albo wcale.

Najpierw warto się zastanowić co to jest krowa czystej rasy, czy też czystej krwi (purebred). Jest to jednostka, której nie tylko ojciec i matka, ale i wszystkie babki i dziadkowie też należeli do tej samej rasy. Taka krowa w połączeniu z buhajem też czystej krwi i tej samej rasy, wyda cielę zupełnie do siebie podobne.

Są w Ameryce jak i w innych zresztą krajach stowarzyszenia hodowców bydła, każdej z ważniejszych ras. Takie krowy i buhaje czystej rasy są zarejestrowane w stowarzyszeniu, zapisywane są też informacje, dotyczące ich przodków i potomstwa.

Są wreszcie i takie sztuki, które napewno są czystej krwi, tak by można osądzić z wyglądu, ale nie są zarejestrowane i nie mają dowodu na swoją rasowość. Te jednostki w Ameryce określa się mianem "Grades". Mieszańcami (crossbreds) nazywamy te krowy, których ojciec należał do jedrej rasy, a matka do innej. Poza tym są jeszcze miliony krów, które trudno określić, bo nie podobne są do żadnej rasy, a raczej mają w sobie coś z każdej. Takie bydło nosi tu niepochlebną nazwę "Scrub".

Warto się w krótkości zastanowić nad cechami charakterystycznymi ważniejszych ras, po których można je rozpoznać.

HOLSTEIN.

Oficjalna nazwa tej rasy jest Holstein - Freesian, ogólnie jednakże poprzestaje się na pierwszej nazwie.

Są to krowy największe ze wszystkich ras, jako przeciętną wagę podaje się 1,250 funtów dla krowy a dla buhaja prawie 2,000 funtów. Znane są krowy tej rasy ważące ponad 2,000 funtów a buhaje prawie 4,000 funtów. Są to prawdziwe olbrzymy.

Kolor tej rasy składa się z czarnego i białego. Niektóre osobniki są prawie całe białe, inne prawie zupełnie czarne. Ilość białej czy czarnej maści nie jest więc cechą stałą.

Usposobienie krów jest raczej powolne, flegmatyczne i łagodne, ale buhajowi nie można ufać. Na marnym pastwisku krowy Holstein pasą się źle, bo są tak duże, że nie zdążą dostatecznie najeść się w ciągu dnia. Za to z dobrego pastwiska korzystać potrafią doskonale.

Cielęta rasy Holstein lęgną się duże, silne i zdrowe, rosną szybko, ale dojrzewają wolno. Krowa osiąga pełnię rozwoju gdy ma lat 6 i 7.

Zarówno cielęta jak i dorosłe osobniki rasy Holstein doskonale nadają się na mięso. Jest to jednak rasa, trzymana głównie dla gospodarki mlecznej, bo żadna inna rasa nie daje tyle mleka. Prawda, że jest to mleko zawierające stosunkowo mało tłuszczu, przeciętnie 3.4 procent. Znane są takie krowy, których mleko zawiera mniej niż 2 procent tłuszczu. To już stanowczo mało.

Przez odpowiednią selekcję, głównie zaś przez dobór buhaja, można dohodować się takich krów rasy Holstein, których mleko będzie zawierało 4 procent i więcej tłuszczu.

Zdarza się, że na farmie jest wiele takich krów, które dają mleko nisko procentowe, a w niektórych okręgach nie wolno sprzedawać mleka mającego mniej niż 4 procent tłuszczu. W takim wypadku farmer musi na swojej farmie trzymać też parę krów takiej rasy, która daje mleko tłuste i mieszać je z mlekiem rasy Holstein, żeby po zmieszaniu uzyskać odpowiedni poziom tłuszczu.

Kolor mleka krów rasy Holstein nie jest tak żółty, jak innych ras. Pochodzi to głównie nie z małej zawartości tłuszczu, ale z tego, że mało jest w nim żółtego barwnika, zwanego karotyną. Ten barwnik jest źródłem ważnej dla naszego zdrowia witaminy A. Nie znaczy to, że mleko krów tej rasy jest mniej odżywcze. Zamiast żółtego barwnika ma ono gotową witaminę A, co ostatecznie na jedno wychodzi.

W Stanach Zjednoczonych, rasa Holstein jest bardzo popularna, głównie zaś w częściach północnych i północno-wschodnich. Na południu jest dla tej rasy zbyt gorąco, bo przecież pochodzi ona z wilgotnych i chłodnych części Holandii.

Krowy Rasy Jersey

Nie poznaje się tej rasy po kolorze sierści, bo może ona być czarna, rudawa lub w białe łaty. Najbardziej charakterystyczna jednak jest maść rudawa. Krowy tej rasy mają dobre usposobienie, jeśli się z nimi farmer odpowiednio obchodzi ale nieumiejętne obchodzenie się może stworzyć w nich niejedną wadę. Buhaj rasy Jersey jest za to najbardziej złośliwy ze wszystkich ras, i trzeba się go szczególnie wystrzegać.

Krowy Jersey są chyba najmniejsze ze wszystkich ras, dojrzała krowa nie dociąga do 1,000 funtów żywej wagi, a buhaj waży około półtora tysiąca. Ponieważ są tak małe, a ruchliwe, bardzo dobrze umieją wykorzystać swoje pastwisko. Nawet na nie bardzo dobrej trawie potrafią się najeść i utrzymać przeciętną produkcję mleka.

Rasa Jersey nie odznacza się dużą ilością dawanego mleka, ale za to jego jakość jest niedorównana. Niektóre krowy dają mleko, zawierające aż 8 procent tłuszczu, chociaż takie okazy są rzadkie. Przeciętna dla całej rasy wynosi około 5.3 procent.

Wynika stąd, że opłaci się hodować krowy Jersey, gdzie sprzedaje się mleko prosto do ludzkiego spożywa. Wprawdzie mleko takie sprzedaje się drożej, niż mleko zwykłe, ale różnica w cenie zwykle nie jest dostateczna.

W takich jednak okolicach, gdzie mleko idzie głównie na wyrób masła, często trzyma się rasę Jersey, bo produkuje ona masło taniej, niż inne rasy. To samo odnosi się także do tych farm, które sprzedają śmietanę. Trzeba jeszcze dodać, że mleko, śmietana i masło, od krów tej rasy, są bardziej żółte, niż od krów innych ras, co sprawia dobre wrażenie na kupującym.

Rasa Jersey rozwinęła się na małej wyspie Jersey w Kanale Angielskim, mającej zaledwie 10 mil długości i 7 mil szerokości. Stąd rozeszły się one po Anglii i po całej Europie, i przywiezione zostały do Stanów Zjednoczonych, gdzie znajdują się teraz w każdym stanie, głównie jednak na południu i na wschodzie.

RASA GUERNSEY.

Jest to rasa trochę większa od Jersey, przeciętna waga dla krowy wynosi trochę ponad 1,000 funtów, dla buhaja około 1,700 funtów. Maść przeważnie czerwona lub rudawa, czasem zdarzają się niewielkie białe łatki. Usposobienie krowy podobne do rasy Jersey, zarówno co do charakteru, jak i co do umiejętności z jaką korzystać może z pastwiska.

Jałówki rasy Guernsey dojrzewają trochę później, niż Jersey, ale wcześniej niż Holstein. Pierwsze cielę ma krowa rasy Guernsey gdy ma 26 do 28 miesięcy, Jersey ma 24 do 26 miesięcy a Holstein musi dojść od 28 do 30 miesięcy.

Mleko rasy Guernsey ma przeciętnie 5 procent tłuszczu, a więc prawie tyle, ile wynosi przeciętna dla Jersey. Kolor mleka, śmietanki i masła jest również żółty u obu tych ras. O opłacalności hodowli rasy Guernsey tosamo można powiedzieć, co o rasie Jersey, jako, że te dwie rasy w ogóle bardzo są do siebie zbliżone.

Rasa Guernsey powstała na podobnie małej wyspie w Kanale Angielskim, jak i rasa Jersey, biorąc od wyspy swą nazwę. W Stanach Zjednoczonych rasa Guernsey rozpowszechniona jest głównie na północy i na wschodzie.

O Ulepszaniu Rasy

Omawialiśmy poprzednio sposoby, za pomocą których możemy na oko ocenić wartość krowy, którą pierwszy raz w życiu oglądamy, a wreszcie stosunkowo nowe metody, które stosujemy dla zbadania produktywności krów w naszej własnej oborze.

Są to rzeczy bardzo ważne, bo kierujemy się nimi przy wyborze krów, które mamy zamiar dłużej trzymać i wybrakowaniu tych, które nie dają żadnego zysku.

Zanim jednak farmer przekona się, czy jego jałówka wyrosła w dobrą, czy złą sztukę, upłynie dwa czy trzy lata. Jeśli jest dobra, to wszystko w porządku. Jeśli jest zła, to trzeba ją sprzedać, ale to nie rozwiązuje sprawy, bo farmer klnie, że trzymał ją przez długi czas i naprózno. Jest więc kwestią niezmiernie ważną, aby tak prowadzić gospodarkę hodowlaną, żeby mieć jak najwięcej takich jałówek, które wyrastają w dobre, mleczne krowy, a jak najmniej takich, które dają niepożądany materiał.

Rozwiązanie tego zagadnienia polega na odpowiednim doborze krowy i buhaja.

Każdy z nas ma pewne pojęcie o prawach dziedziczności, które stosują się do roślin, ludzi i zwierząt. Dzieci podobne są do ojca i do matki — to jest prawda najdawniej znana. Są jednak wyjątki i to bardzo częste. Ojciec i matka mają oczy brązowe, a syn niebieskie — są takie wypadki. Kot i kotka są bure, a jedno z kociąt ma białe łaty—też pospolita rzecz.

Istnieje specjalna nauka — genetyka (genetics), która zajmuje się sprawami dziedziczności i umie wytłumaczyć te prawa, umie przewidzieć, jakie dzieci wyjdą z takich rodziców. Nie będziemy oczywiście zagłębiali się w zagadnienie genetyczne, a tylko zajmiemy się tym, co mówi nauka o dziedziczności, różnych cech, głównie wysokiej produkcji mleka, wśród bydła domowego.

Od bardzo dawnych czasów wiedziano już, że mleczność jest cechą dziedziczną. Znaczy to, że jałówki pochodzące od krowy mlecznej mają większe szanse na dużą produkcję mleka, niż jałówki od krowy dającej mało mleka. Należy podkreślić, że jest to tylko większa szansa, a nie pewność.

Trzeba bowiem pamiętać, że natura cielęcia zależy w takim samym stopniu od ojca, jak i od matki. Może się to wydać rzeczą dziwną, że mleczność jałówki zależy od natury buhaja,

ale jest nie mniej prawdziwe. Buhaj ma w sobie ukryte cechy, które przekazuje swym córkom.

Łatwo oczywiście odkryć mleczne krowy, mierząc czy ważąc dawane przez nie mleko. Ale jak poznać, czy buhaj ma w sobie ukryte cechy mleczności, które przekaże swoim córkom? Po nim samym nie można poznać, tylko po jego córkach.

Krowa w ciągu swojego życia może mieć, powiedzmy, pięć czy dziesięć cieląt, to wszystko. Dobrze prowadzony buhaj może zapłodnić co roku od 50 do 60 krów.

Widać stąd że przyszłość stada zależy głównie od buhaja, skoro cielęta dziedziczą po nim tyle samo, co po matce.

Wyobraźmy sobie taką sytuację. Farmer ma dziesięć krów nieokreślonej rasy, dających mało mleka i wogóle nic nie wartych. Kupuje sobie jednak czystej krwi dobrego buhaja rasy Holstein.

Dzięki temu, córki tych krów mają w sobie 50 procent krwi rasy Holstein. Jeśli dopuści się je znowu do buhaja czystej krwi tejże rasy, to trzecie pokolenie będzie już miało 75 procent krwi Holstein.

Przy trzymaniu się tej samej praktyki czwarte pokolenie będzie miało 87 procent krwi rasy Holstein, a piąte 93 procent. Praktycznie biorąc po pięciu pokoleniach z krów rasy nieokreślonej i buhaja czystej krwi, otrzymaliśmy krowy prawie czystej rasy krwi.

Jaki wpływ takie praktyki mogą mieć na ilość dawanego mleka, najlepiej wyjaśnić będzie nie na wyimaginowanym przykładzie, ale na doświadczeniu, które zrobiła Stanowa Szkoła Rolnicza w Minnesocie. Oto w 1905 roku kupiono 19 krów od okolicznych farmerów. Krowy były nierasowe i marne. Mierzono dokładnie codziennie dawane przez nie mleko. Przeciętna roczna produkcja na jedną krowę z tego stada, wynosiła 4,570 funtów mleka i 196 funtów masła

Kupiono do nich czystej krwi buhaja rasy Guernsey. Ich córki i wnuczki dopuszczane bywały również tylko do buhaja tejże rasy. Po dziesięciu latach było 41 krów w tym stadzie, a przeciętna produkcja roczna na jedną sztukę wynosiła 5,721 funtów mleka i 280 funtów tłuszczu.

W trzy lata później sprzedano gorsze krowy, a zostawiono tylko 27 najlepszych, dla których roczna produkcja na jednostkę wynosiła 7,184 funty mleka i 358 funtów masła.

Proszę porównać zmianę jaka zaszła w ciągu tych 13 lat. Jedna krowa zamiast 4,570 funtów mleka dawała 7,184 funty i zamiast 196 funtów masła—358 funtów. To się nazywa ulepszenie rasy. Chyba nikt nie będzie miał wątpliwości, co do tego, czy taka rzecz się opłaci.

Na dwie rzeczy trzeba jednak zwrócić uwagę przy rozpatrywaniu powyższego przykładu. Pierwsze to niska wartość krów, użytych do tego doświadczenia. Były to sztuki nierasowe. Bardzo dużo było takich w dawnych czasach. Na szczęście mało ich pozostało do dziś dnia.

Jeśli ktoś jeszcze i dziś trzyma tego rodzaju bydło, nie może spodziewać się, że jego gospodarka będzie popłatna. Jeśli ma dość pieniędzy, powinien pozbyć się tych krów jak najprędzej i kupić krowy rasowe. Jeśli nie ma pieniędzy, powinien swoje krowy dopuszczać do rasowego buhaja, to po pewnym czasie wychowa sobie rasowe stado.

Druga rzecz—to ta, żeby buhaj był rasowy i zawsze tej samej rasy. Ten, kto zna się dobrze na hodowli kukurydzy i słyszał, a napewno sam hodował mieszańce kukurydzy (hybrid corn), może sobie pomyśleć, że i krzyżowanie ras wśród krów da dobre wyniki. Pamiętamy, że gdy skrzyżujemy dwie małe rasy kukurydzy, otrzymamy z nich mieszańca, który może dać nam plon cztery czy pięć razy większy, niż jego rodzice.

Nie będziemy wchodzili w genetyczne wyjaśnienie tych spraw, ale zaznaczymy od razu, że krzyżowanie ras wśród krów się nie opłaca. Do krowy Jersey nie dopuścimy buhaja Holstein, bo potomstwo wyjdzie z tego najczęściej takie, że nie będzie miało w sobie ani dobrych cech rasy Jersey, ani Holstein.

Jeśli więc farmer do nierasowych krów zaczął dopuszczać buhaja jednej rasy, powinien się tej rasy trzymać, a nie zmieniać jej, bo to się nie opłaci. Oczywistą jest rzeczą, że do rasowych krów też powinno się trzymać buhaja czystej krwi, tej samej rasy.

Zachodzi jeszcze jedno pytanie: Jeśli buhaja trzymamy długo na farmie, to za dwa czy trzy lata będziemy go dopuszczali do jego własnych córek. Nie jest to rzeczą polecaną. Te rzeczy praktykuje się często, ale wyniki nie są zbyt dobre, chociaż nie tak złe, jak krzyżowanie różnych ras. O ile możliwe, buhaj powinien obsługiwać jedną farmę nie dłużej, niż dwa lata, ażeby uniknąć dopuszczania go do jego córek.

Ulepszanie Rasy Bydła

Przytoczone poprzednio doświadczenie wykazało, że wprowadzenie dobrego, rasowego buhaja do nierasowego stada krów; może zwiększyć zarówno produkcję mleka jak i masła o prawie 100 procent. Znane są nawet takie wypadki, że podobne praktyki zwiększyły produkcję o prawie 150 procent.

Taka gwałtowna poprawa zachodzi tam, gdzie krowy były bardzo mało wartościowe a wprowadzony buhaj był wyjątkowo dobry. Marny buhaj nie zwiększy produktywności marnych krów.

Marny buhaj obniżyć może do połowy ilość mleka dawanego przez dobre rasowe krowy, a raczej ich córki. Były takie doświadczenia robione, że do rasowych krów dopuszczano byle jakiego buhaja nierasowego. Ich córki, a zwłaszcza wnuczki i prawnuczki, powróciły do niskiego stanu produkcji.

Obecnie mamy na szczęście taką sytuację, że większość na-

szych farmerów trzyma krowy rasowe, albo prawie rasowe, które dają stosunkowo duże ilości mleka. Mając takie sztuki jako materiał wyjściowy, najlepszy hodowca przez wprowadzenie najlepszego buhaja nie zdoła zwiększyć produkcji tego stada o 100 procent w ciągu dziesięciu lat. Dziś więc chodzi o to, żeby produkcję w dobrych stadach podnieść o 10 czy 20 procent, a w bardzo dobrych utrzymać na dotychczasowym poziomie.

Wychodząc z tego założenia, że obecnie nasze krowy są już rasowe albo prawie rasowe i dobre, bo złe sprzedaliśmy na mięso, chodzi teraz tylko o dobór buhaja. Nie wystarczy żeby buhaj był czystej krwi. Zarówno krowy jak i buhaje czystej krwi mogą się znacznie od siebie różnić.

W Europie hodowcy bydła bardzo wcześnie zdali sobie sprawę z wartości dobrego buhaja i zrzeszali się w specjalne stowarzyszenia czy też kooperatywy których zadaniem było wystaranie się i utrzymywanie dobrego buhaja.

Z czasem te stowarzyszenia przeniosły się i na grunt amerykański i istnieją tu jako tak zwane "Bull Associations". Nie są one bardzo rozpowszechnione, co jest raczej rzeczą pożałowania godną, miejmy jednak nadzieję że w najbliższej przyszłości rozwiną się one i w Ameryce, bo naprawdę na to zasługują.

Stowarzyszenia takie obejmują pewną okolicę, podzieloną na jednostki, do których należy około 60 krów, to znaczy tyle, ile buhaj może obsłużyć. Stowarzyszenie kupuje tyle buhajów, żeby jeden wystarczył na każdą jednostkę. Co dwa lata zmienia się buhaja z jednej jednostki do drugiej, żeby uniknąć dopuszczania go do własnych córek.

Stowarzyszenie hoduje też własne buhaje i bada ich wartość. Robi się to w ten sposób. Wybiera się młode byczki czystej krwi, szczególnie dobrze wyglądające, chowa i dopuszcza do kilkunastu krów. Teraz takie młode buhaje trzyma się osobno i czeka się, aż ich córki dorosną i zbada się je pod każdym względem co do ilości dawanego mleka.

Tylko po wartości córek poznaje się wartość buhaja. Prawda, że jest to kosztowna próba, bo taki buhaj na próbie jest bezużyteczny do czasu, aż się jego córki wybada.

Można go oczywiście dopuszczać do krów przez czas próby, ale trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że jego dzieci lepiej nie zostawiać na powiększenie stada, dopóki się nie okaże wartość ich ojca po pierwszych córkach.

Właściwie dopiero wtedy, gdy buhaj ma ze cztery lata, wiemy, co jest on wart. Okazuje się wtedy, że są takie buhaje, których córki będą bardzo mleczne bez względu na wartość ich matek. Takie buhaje są niezmiernie cenne i sprzedaje się je za bajeczne poprostu sumy.

Inne będą dawały dobre wyniki, ale nie żadne nadzwyczajne. Będą wreszcie takie, których córki będą zawsze przeciętne, albo różne, jedne złe, drugie dobre. Takiego buhaja lepiej odrazu do rzeźnika wysłać.

Skoro wartość buhaja ujawnia się dopiero wtedy, gdy ma on ze cztery czy pięć lat, staje się rzeczą niezmiernie ważną, żeby takiemu wartościowemu buhajowi, nietylko przedłużyć życie, ale zapewnić mu taką żywność, żeby mógł służyć celom rozmnażania jak najdłużej.

Znane są wypadki, że buhaj do 15 lat był w doskonałej formie. Zależy to głównie od tego, czy zmuszamy go do codziennej fizycznej pracy, chodzenia czy zabawy. Jeśli buhaj tylko stoi bez ruchu przez cały czas w swej zagrodzie, to już po paru latach nie będzie zdatny do niczego.

W ostatnich latach kilkunastu zaczyna się rozpowszechniać sposób, dzięki któremu buhaj niezwykle dobry, może obsłużyć cztery razy tyle krów, co przedtem. Jest to tak zwane sztuczne zapłodnienie (artificial insemination).

W krótkości cała rzecz polega na tym. Za pomocą bardzo prostego sposobu chwyta się spermę buhaja do szklanej tubki, miesza z kurzym jajem, dzieli się ją na trzy czy cztery części. Każda część może zapłodnić jedną krowę, oto dlaczego buhaj może obsłużyć cztery razy tyle krów.

Spreparowaną tak spermę przesyła się przez pocztę farmerowi, który sam czy też przy pomocy weterynarza zastrzykuje ją krowie.

Sztuczne zapłodnienie nietylko pozwala na używanie naj lepszych buhajów do większej liczby krów, ale też ma i inne dobre strony. Wiadomo, że czasem krowę prowadzi się do buhaja parę razy, bo raz nie wystarczy. Sztuczne zapłodnienie jest najpewniejsze.

Są jeszcze i inne względy mniej może istotne, ale też ważne. Spermę buhaja można użyć w jego młodym wieku, a przez to wypróbować go wcześniej. Buhaj zbyt stary lub ciężki nie może krowy obsłużyć, ale jego spermę można zebrać, a przez to przedłużyć jego użyteczność.

Oczywistą jest rzeczą, że stosowanie sztucznego zapłodnienia, jest możliwe tylko przy pomocy specjalnych organizacji, które utrzymują buhaja czy kilka buhajów, a także, co jest rzeczą najważniejszą, specjalistę, który ma wprawę w wyciąganiu spermy, preparowaniu jej, przechowywaniu i zastrzykiwaniu. Takie organizacje istnieją, obecnie w każdym stanie i pracują skutecznie nad podniesieniem gospodarki mlecznej.

Zaznaczyć trzeba, że sama myśl sztucznego zapłodniania i jego zastosowanie zostało zapoczątkowane w Europie, a mianowicie w Danii, skąd przeniosła się na grunt amerykański.

Dla wydobycia resztek parafiny z rondelka, w którym była roztapiana, napełniamy go wodą i stawiamy na ogniu. Gdy woda się zagotuje wszystka parafina spłynie na wierzch, a z oziębieniem wody zastygnie i da się łatwo usunąć.

O Zaletach Krowy

Kupując krowę, czy też chowając jałówkę, farmer chce mieć dobrą krowę, dającą możliwie najwięcej mleka, bez względu na to, do jakiej rasy ona należy. Jest przecież rzeczą oczywistą, że wartość samej krowy jako takiej, jest o wiele ważniejsza, niż wartość rasy.

Rasy różnią się między sobą, ale w obrębie każdej z nich, można znaleźć sztuki takie, których porządny farmer darmo by nie chciał ,a są też i takie, z których każdy mógłby być dumny.

Naogół łatwo jest powiedzieć, która krowa jest stanowczo nic nie warta. Każdy kto chociaż trochę ma praktyki w gospodarstwie h o d o wlanym, szybko zauważy defekty, łatwo rzucające się w oczy. Gorzej jest jednak, kiedy pokażą nam z 15 krów, z których żadna nie jest bardzo zła, wszystkie są niezłe.

Wtedy trzeba się naprawdę znać, żeby z tych przeciętnych sztuk wybrać najlepszą. A taka sytuacja nas najczęściej spotyka, gdy chcemy dla siebie kupić nieznaną krowę.

Jest oczywiście rzeczą niemożliwą podać krótki opis tych wszystkich dobrych i złych cech, które decydują o wartości krowy, ażeby ktoś przeczytawszy taki opis, zaraz na jego podstawie mógł wydawać opinię o tak ważnej rzeczy.

Mimo to warto przypomnieć o kilku ważniejszych względach, które się w takim wypadku bierze pod uwagę. Każdy farmer ma przecież doświadczenie, może więc opis ten zestawić z własnymi wnioskami, do których doszedł na podstawie swoich doświadczeń.

Tylko duża krowa jest coś warta. Trzeba oczywiście mieć na względzie rasę—krowa duża rasy Jersey jest i tak mała w porównaniu z przeciętną sztuką rasy Holstein. Naogół jest w obrębie każdej rasy, duża krowa jest lepsza od małej. Widać czasem ogromne sztuki, ociężałe i ciężko się poruszające — to typy niepożądane. Zwierzę musi być żywe, ruchliwe, wskazuje to bowiem na sprawność całego organizmu.

Znawcy mają całe długie opisy każdej części ciała krowiego, które mają odpowiadać typowi piękna. Mówi się — cóż to za piękna sztuka! Dużo jest w tym prawdy, że krowa dobrze i zgrabnie zbudowana produkuje więcej mleka, niż krowa przeciętna, ale niech sobie każdy sam już osądzi, na czym to piękno polega.

Bodajże najważniejszą cechą, która się bierze pod uwagę przy kupnie krowy, jest roz wój wymion. Można śmiało powiedzieć, że krowa o małych wymionach będzie dawała mało mleka. Wymiona duże, a nieprawidłowo rozwinięte, gdzie sutki są nierównej długości, albo niesymetrycznie osadzone, mogą być tak samo dobre, jak wymiona regularne, ale niezaw sze tak bywa. Dlatego to należy unikać krów z takimi wymionami.

Wielkość wymienia to jeszcze nie wszystko. Jakość jego jest równie ważna. Wymię może być twarde lub miękkie. Wymiona twarde składają się w dużej części z żył, zamiast z przewodów i zbiorników mlecznych. Wynika z tego, że twarde wymiona są cechą niepożądaną. Krowy, które przechodziły ciężkie zapalenie wymion, mają w nich nierównomierne guzowatości, które łatwo wyczuć. To obniża wartość krowy.

Mleko zbiera się w wymieniu, od czego nabrzmiewa ono i rośnie. Po wydojeniu wymię robi się mniejsze i wiotkie, o ile ma ono prawidłową budowę wewnątrzną. Jeśli po zdojeniu mleka, wielkość wymienia się nie zmniejsza, to znaczy że jest z nim coś nie w porządku.

Kształt wymienia jest rzeczą o tyle ważną, że przyczynia się on do dobrego wyglądu krowy, ale nie jest to jedyny wzgląd. Prawidłowy kształt jest ponadto gwarancją do pewnego stopnia, że jego budowa wewnętrzna jest prawidłowa.

Zwrócić też trzeba uwagę na sutki, które same wprawdzie nie mają większego znaczenia dla wysokiej czy niskiej produkcji mleka, ale ułatwiają lub utrudniają dojenie. Jeśli ich wielkość i osadzenie są odpowiednie, dojenie jest łatwe.

Ostatnim wreszcie szczegółem są żyły mleczne, które od wymienia idą pod brzuchem ku piersi. Wysoko produkcyjne krowy zawsze mają te żyły dobrze rozwinięte. Nie znaczy to jednak, że każda sztuka z dobrymi żyłami mlecznymi daje dużo mleka. Odnosi się to zresztą do wszystkich szczegółów o których wspominaliśmy. Żaden z nich nie świadczy napew no o dobroci krowy, ale brak każdego z nich mówi, że krowa prawdopodobnie nie jest dobra.

Zapobieganie Zapaleniu Racic

Niejeden rolnik przekonał się ile kłopotu i zachodu sprawia choroba racic u bydła, (foot rot), objawiająca się początkowo zapaleniem a później ropieniem szpary racicowej. Następstwa tej często w początkach bagatelizowanej choroby, mogą przynieść właścicielowi dużo strat, jak naprzykład zmniejszenie wydajności mleka u chorej krowy, trwałą kulawiznę, nadmierne wychudzenia nie mówiąc już o stracie czasu poświęconego na doglądanie i pielęgnowanie chorej sztuki i kosztach kuracji.

Choroba ta rozpoczyna się od skaleczenia szpary racicowej na ostrym kamyku, ściernisku itp. Zdawałoby się iż mała taka ranka powinna zagoić się sama, bez dalszych powikłań. Niejednokrotnie tak się dzieje. Nie zawsze jednakże można liczyć na to, że skaleczenie zagoi się.

Gdyby bydło chodziło po suchym terenie, do zagojenia doszłoby łatwo. Jednakże do ranki dostaje się błoto, gnojówka itp., co sprowadza zaognienie sprowadzające rolnikowi tyle kłopotów.

Nie można oczywiście mieć takiego pastwiska czy terenu, na którym krowa nigdy nie uległaby skaleczeniu. Trzeba jednakże pamiętać o tym, że zarazek sprowadzający zagnienie w skaleczonej szparze racicowej, żyje w błocie.

Dlatego to najlepsze są te obory, które mają cementową podłogę, na której nie zatrzymuje się gnojówka lecz odchodzi ściekami, tak iż krowa stoi czy leży na suchym posłaniu. Drugim ważnym miejscem, w którym krowy nabawiają się tej choroby, jest okólnik czyli zagrodzenie przed oborą czy stajnią, gdzie bydło się zbiera przed wejściem do obory.

Tylko przy długiej letniej suszy, ziemia na okólniku jako tako podsycha, a już przy najmniejszym nawet deszczu, powierzchnia okólnika czy podwórza, zamienia się w głębokie, lepkie błoto, mieszane nieustannie racicami bydła.

Nawet i bez istnienia skaleczenia, taki błotnisty teren jest niebezpieczny dla krów, z tego powodu że skóra między racicami rozmięka nadmiernie i tym łatwiejsza staje się do skaleczenia.

Na farmie eksperymentalnej prowadzonej przez uniwersytet Vermont, zaradzono temu stanowi rzeczy przez wysypanie okolnika żwirem, co kosztowało $450, bo zresztą i teren pokryty żwirem był wielki. Dla gospodarstw mających np. 25 sztuk bydła, koszta—zależne w dużej mierze od warunków lokalnych—mogą wynieść około $175 lub mniej.

Może niejednemu farmerowi wydawać się wydatek ten za zupełnie niepotrzebny, gdy jednak weźmie pod uwagę koszta kuracji zwierzęcia chorego na zapalenie racic oraz wynikłe stąd straty w produkcji mleka i zdrowiu krowy, to dojdzie do przekonania iż kupno żwiru jest tanim ubezpieczeniem całego stada.

Więcej soku wydobędzie się z cytryny, jeśli przed wyciśnięciem zanurzymy ją we wrzątku.

Dojenie Krowy

Najpierw zapytać należy ile razy dziennie krowę doić się powinno. Niejeden z tych, którzy w Polsce mieli swoje gospodarstwa, przypomni sobie, że kiedyś doił krowę trzy razy dziennie, a tu w Ameryce doi się tylko dwa razy dziennie. Ot, pomyśli sobie — jeszcze jeden przykład jak tu się robi wszystko inaczej, lepiej, bo przecież nigdzie w świecie rolnictwo nie stoi tak dobrze, jak tu w Ameryce.

Rozumowanie to nie będzie jednak słuszne. Jest rzeczą znaną z dawnej praktyki, że krowa da więcej mleka, jeśli się ją doi trzy razy, a nie dwa razy dziennie. Zresztą nietylko stara praktyka, nawet najbardziej nowoczesne doświadczenie w szkołach rolniczych i Stacjach Doświadczalnych przeprowadzane, potwierdzają tę samą prawdę.

Dlaczego więc w Ameryce doi się krowy dwa razy dziennie?

Poprostu dla oszczędności na czasie. Dowiedzioną jest rzeczą, że trzykrotne dojenie stosowane zamiast dwukrotnego, może zwiększyć produkcję mleka od pięciu do dwudziestu pięciu procent. Ale znanym też jest faktem, że dojenie to robota bardzo długa, a nic w Ameryce nie jest droższe, niż praca ludzka.

Dwukrotne dojenie jest świadomie stosowane przez większość farmerów, którzy uważają, że dodatkowa praca kosztowałaby więcej, niż zwiększenie produkcji mleka przez dodanie trzeciego dojenia. Tylko tam, gdzie farmer ma liczną rodzinę, której członkowie siedzą w domu i nie mają wiele do roboty, opłaci się wprowadzić trzecie dojenie.

Takich jednakże farmerów, których dzieci dorósłszy pozostają na gospodarce i pomagają ojcu w pracy, jest nie wielu. Młodzież farmerska dąży do miast, wabiona wysokimi zarobkami w przemyśle. Tam jednakże gdzie gospodarz może w ten czy inny sposób podołać trzeciemu dojeniu, to opłaciłoby się je zaprowadzić.

Czas dojenia jest też często dyktowany raczej rozkładem zajęć na farmie, niż chęcią otrzymania najlepszych wyników. Jeśli krowy doi się dwa razy dziennie, najlepiej, żeby odstęp czasu między jednym dojeniem a drugim był równy, to znaczy dwanaście godzin.

Przy trzech dojeniach dziennie, najlepszy jest ośmiogodzinny odstęp czasu między udojem. Nie zawsze oczywiście taki podział jest możliwy dla farmera, jednakże im bliżej farmer trzyma się tej zasady, tym lepiej.

Dojenie zajmuje dużo czasu. Obliczono dokładnie i z ołówkiem w ręku, że przeciętny farmer poświęca na nie tyle samo czasu, albo nawet więcej, niż na wszystek inny obrządek koło krów. Nic też dziwnego, że od dość już dawna myślano nad wynalezieniem maszyny, któraby za człowieka tę pracę wykonywała.

Pierwsze maszyny do dojenia bardzo dalekie były od doskonałości. Obecnie są one o tyle udoskonalone że nie ustępują wcale w swej pracy, ręcznej robocie wprawnego farmera.

Maszyna jednak to jest maszyna, działać będzie dobrze tak długo, jak długo człowiek będzie się z nią odpowiednio obchodził. Jeśli ktoś będzie nieodpowiednio z tą maszyną postępował, nie ściągnie wszystkiego mleka, może mleko zanieczyścić bakteriami, lub zarazić krowę jaką chorobą.

Żeby rozstrzygnąć kwestię czy farmer powinien kupić maszynę, czy też doić krowy ręcznie, należy przede wszystkim zapytać, kto normalnie doi jego krowy.

Jeśli farma jest nieduża i sam farmer zdąży krowy wydoić, oczywiście maszyna mu niepotrzebna. Jeśli ma on dużą rodzinę, która mu w tej pracy pomaga, albo robotnik jest tani, też żadnej maszyny nie warto kupować.

Jeśli jednak krów jest dużo i trzeba najmować ludzi do dojenia, drogo im za tę robotę

płacąc, to opłaci się kupić maszynę. Obliczono znowu, że taka maszyna oszczędza połowę pracy. Jeśli do wydojenia ręcznie pewnej ilości krów potrzeba czterech ludzi, to przy pomocy maszyn tę samą robotę i w ciągu tego samego czasu, zrobi dwóch ludzi.

Bardzo ważną jest rzeczą, żeby maszyną zajmował się ktoś, kto się na niej rozumie. Odpowiednich instrukcji o budowie i działaniu maszyny do dojenia krów, udziela agent fabryki, która maszyny te wyrabia i sprzedaje, a także Szkoła Rolnicza w każdym stanie.

Działanie maszyny do dojenia polega na tym, że naciska ona sutki od góry do dołu, a oprócz tego wysysa z nich mleko Przez trzymanie maszyny w czystości i oliwienie jej, zapewnia się jej prawidłowe funkcjonowanie.

Maszyna do dojenia wyciąga prawie wszystko mleko, ale nie wszystko. Gdy jej działanie ustanie, operator ręcznie wyciska ostatnie parę kropel mleka. Może niejednemu się zdaje że to już niepotrzebna oszczędność, zabierająca czas robotnika, a tych parę kropel — majątku nie przyniesie. Jednak udojenie tych resztek jest ważną rzeczą, bo jak wiadomo pierwsze mleko jest chude, a ostatnie bardzo tłuste, czasem dziesięć razy tłustsze od tego, jakie się zdaja na początku.

Na jedno nie można sobie pozwolić przy używaniu maszyny do dojenia krów, mianowicie — na brud. Maszyna musi być umyta przed i po dojeniu, nie tylko myta zresztą, ale i sterylizowana. Wraz z maszyną kupuje się zwykle przyrządy potrzebne do sterylizacji, która jest niezbędna.

Sterylizacja polega na zabiciu bakterii. Chodzi o to, żeby nie dostawały się one do mleka, skutkiem czego mleko mogłoby się stać niebezpieczne dla zdrowia. Równie ważną jest rzeczą, aby nie przenosić choroby z wymienia chorej krowy na wymiona krów zdrowych, co się snadnie stać może, jeśli farmer nie stosuje się do instrukcji, załączonych przy nabyciu maszyny.

Pożytecznym zatém aparatem jest maszyna do dojenia krów, na farmie o dużej liczbie krów dojnych, bez której farmer, przy małej liczbie rąk do pomocy, nie mógłby sobie dać rady.

Wzdęcie u Krów

Niemałego kłopotu nabawia farmera wzdęcie u krów, jakiego nabawiają się one, po najedzeniu—najczęściej ukradkiem — młodej koniczyny lub lucerny, wogóle roślin motylkowych. Bydło ogromnie rośliny te lubi i zajada je z wielką łapczywością, jakiej nie objawia do zwykłej trawy.

O tym że koniczyna szkodzi bydłu, hodowcy bydła wiedzą nie od dziś. Jednakże nie znano akuratnie przyczyn sprowadzających wzdęcie, wobec czego Stacja Doświadczalna w stanie Nebraska przeprowadziła szereg badań i prób, z których dowiedziano się, że rośliny motylkowe są dla bydła szkodliwe wtenczas, gdy są bardzo młode, a zatem niedojrzałe.

Gdy rośliny te podrosną i nabiorą włókna, wtenczas niebezpieczeństwa wzdęcia nie ma. Dlatego to należy bydło pilnować przed najedzeniem się zbyt młodą paszą motylkowych. Lucerna naprzykład wtenczas jest dla krów bezpieczna, gdy dochodzi do kwitnienia, tkanki jej bowiem na tyle stwardniały, że posuwać się będą w narządach trawieniowych krowy, podczas gdy zbyt młoda koniczyna lub lucerna zbija się w masę i fermentuje, skutkiem czego krowę rozdymają gazy.

Motylkowe stają się niebezpieczne dla bydła wtenczas, gdy na pastwisku z traw, znajdzie się duża kępa koniczyny lub lucerny. Krowa zostawi najlepszą trawę a będzie się raczyć rzadkim i szkodliwym przysmakiem. Dlatego to dla uczynienia pastwiska bardziej dla bydłą ponętnym, w mieszance traw powinna się znaleźć pewna ilość koniczyn. Trawy jako twardsze nie dopuszczą do zbicia masy w żołądku krowy i zapobiegną wzdęciu.

Nie doszłoby także do wzdęcia, gdyby krowy dostawały przy paszy zielonej także sporo suchej paszy. Farmerzy na ogół posługują się do tego celu słomą jęczmienną, lecz krowy nie lubią jej zbytnio i nie jedzą jej tyle ile powinny.

Dlatego to na pastwiskach trzeba umieszczać niezbyt twardo ubite, nieduże kopy siana, a krowy same będą regulowały swój jadłospis, przechodząc z zielonej paszy do suchej, w odpowiedniej dla nich ilości. Takich niedużych stogów siana powinno być kilka na pastwisku, w dogodnych punktach, krowy bowiem są trochę leniwe i wolą się wyrzec suchej paszy, niż iść po nią w przeciwny koniec pastwiska.

O Narcyzach w Zimie

Cebulki narcyzów, przesadzone z ogrodu, nie będą kwitły w doniczkach w mieszkaniu w zimie. Wszystkie cebulki kwiatowe wymagają pewnego okresu spoczynku i nie ma sposobu, aby je zmusić do dwóch sezonów, do rośnięcia i kwitnięcia raz w lecie w ogródku, a drugi raz w zimie w mieszkaniu.

Cebulki sprzedawane do hodowli domowej w zimie, są specjalnie przechowywane przez lato w stanie zupełnego spoczynku, w odpowiednio niskiej temperaturze, a nawet cebulki tych odmian, które w jesieni się nabywa, aby je do gruntu zasadzić, do kwitnięcia na wiosnę, były wykopane zaraz po okwitnięciu na wiosnę i odpowiednio przez lato przechowywane.

Poza tem trzeba i to wiedzieć, że do hodowli domowej w zimie nadają się tylko niektóre odmiany i są takie, które udają się dobrze tylko w gruncie.

Kiedy w dzbanku używanym do herbaty z lodem osiądzie niedający się oczyścić osad z herbaty nalać do dzbanka mleka słodkiego i pozostawić aż mleko się skwasi. Osad zejdzie bez wielkiego kłopotu.

Można Mieć Soczystą Trawę w Zimie

Łatwo to urządzić w stanach południowych, gdzie przez rok okrągły można utrzymywać pastwisko dla bydła, a przez to zmniejszyć koszty jego wyżywienia i zwiększyć produkcję mleczną.

W stanach północnych również mamy rośliny, które w pierwszej połowie zimy mogą być na polu spasane przez bydło. Do takich roślin należy żyto.

Raz jednak spasionie nie odrasta już w mroźną pogodę, i nie może stanowić głównego pożywienia dla bydła w zimie.

W ciągu ostatnich kilku lat nauczyliśmy się jednak zachowywać na zimę świeżą, soczystą trawę w postaci kiszonki, o której już niejednokrotnie pisaliśmy.

Dzisiaj chcemy przytoczyć z wypowiedzi jednego z największych znawców tej materii, streszczenie najważniejszych punktów dotyczących kiszonki z traw.

1. Kiszonka może być przyrządzona z każdego świeżo skoszonego siana bez względu na to jaka jest pogoda. W niektórych stanach, Nowej Anglii z powodu deszczu trudno jest czasami zebrać lucernę i wysuszyć na siano, ale na kiszonkę zebrać ją można zawsze.

2. Można siano wyeliminować zupełnie z gospodarki hodowlanej i zastąpić je kiszonką z traw i roślin motylkowych. Mamy już teraz takie farmy, które na piątą z kolei zimę nie ususzyły ani kłaczka siana, a jednak mleczność krów na tych farmach nie tylko nie spadła, ale się znacznie podniosła.

3. Najlepszą kiszonkę przyrządzić można z mieszaniny traw i roślin motylkowych, w których rośliny motylkowe stanowią 50 procent całej masy, albo troszeczkę więcej.

Jeżeli rośliny motylkowe stanowią w tej mieszance znacznie powyżej 50 procent, należy po ich skoszeniu trochę poczekać aż zwiędną, wtedy będziemy mieli gwarancję, że proces kiszenia przebiegnie prawidłowo i nie będzie gnicia.

Zamiast doczekania się częściowego zwiędnięcia można do roślin motylkowych dorzucić trochę zmielonego ziarna, a więc owsa i jęczmienia czy kukurydzy, ażeby całość nie miała w sobie więcej wilgoci niż siedemdziesiąt procent.

Dodatek ziarna zapewni prawidłowe procesy kiszenia.

4. Łatwo jest sprawdzić czy posiekana trawa z roślinami motylkowymi ma dosyć wilgoci czy też za mało czy za dużo dla przyrządzenia dobrej kiszonki. Należy wziąć jej garść w rękę i ścisnąć.

Jeżeli pod wpływem ściśnięcia poleci sok z ręki znaczyć to będzie, że wilgoci w mieszance jest za dużo.

Jeżeli po ściśnięciu, a następnie otwarciu ręki zawartość się rozleci, to znaczyć będzie, że mieszanka jest za sucha.

5. Jeżeli do mieszanki traw i roślin motylkowych przeznaczonych do kiszenia dodamy pewną ilość zmielonego ziarna uzyskamy w ten sposób paszę prawie idealną.

Krowy mogą spożywać samą tylko mieszankę zimą bez dodatku paszy skoncentrowanej i zachowują doskonałą mleczność.

Mieszanka taka dobra jest nie tylko dla krów, ale także dla młodych i starych świń, a nawet dla kur, z tym zaznaczeniem, że w diecie kur nie powinna ona stanowić więcej niż 10 procent.

6. Jest jeszcze jedna dobra strona zastąpienia siana przez kiszonkę. Stwierdził to ze zdziwieniem jeden z farmerów, że na jego farmie składka ubezpieczeniowa od ognia obniżyła się znacznie.

Wiadomo dlaczego. Im więcej jest siana w stodole tym większe jest niebezpieczeństwo ognia, tym większa musi być składka.

Kiszonka w silosie nie jest łatwo palna, od jej zgromadzenia nie trzeba płacić wysokich składek.

Do Młodych

Szukajcie prawdy jasnego płomienia!
Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg...
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia,
I większym staje się Bóg!

Choć otrząśniecie kwiaty barwnych mitów,
Choć rozproszycie legendowy mrok,
Choć mgłę urojeń zedrzecie z błękitów,
Ludziom niebiańskich nie zbraknie zachwytów,
Lecz dalej sięgnie ich wzrok.

Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach...
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele,
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,
Przyszłości podnieście gmach!

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I wy winniście im cześć!

Ze światem, który w ciemność już zachodzi
Wraz z całą tęczą idealnych snów,
Prawdziwa mądrość niechaj was pogodzi —
I wasze gwiazdy, o zdobywcy młodzi,
W ciemnościach pogasną znów!

Adam Asnyk.

Wpływ Składników Chemicznych Gleby

Każda roślina potrzebuje koniecznie do swego rozwoju pewnych składników chemicznych, które pobiera bądź to z ziemi, bądź z powietrza. Brak tych składników niezbędnych, lub też obecność innych szkodliwych, odbija się na funkcjach i na całym rozwoju organizmu roślinnego.

Obecność związków szkodliwych w gruncie nie należy do wyjątków. Może ona być spowodowaną przez odprowadzenie z fabryk wód ściekowych, zawierających tego rodzaju związki. Często spotykamy się z brakiem w glebie dostatecznego zapasu ciał mineralnych, dla normalnego rozwoju rośliny.

Potas, fosfor i azot—oto najważniejsze pierwiastki, na które zwrócić wypada szczególną uwagę. Połączenia przyswajalne tych pierwiastków znajdują się w glebie w ilości ograniczonej i wskutek tego narażone są na szybkie wyczerpanie, o ile odpowiednia uprawa nie zapobiega temu, przez periodyczne zasilanie gruntów potrzebnymi nawozami.

Brak dostatecznych ilości związków w glebie odbija się przede wszystkim szkodliwie na plonach. Obok tego występują jednak, w poszczególnych wypadkach pewne charakterystyczne objawy chorobliwe, które tu w krótkości po kolei rozpatrzymy.

Największa ilość związków potasowych nagromadza się w punktach wzrostowych rośliny, mianowicie w pączkach i w miazdze. Prócz tego w miękkiszu liści, w miękiszowych komórkach łodyg i korzeni, wreszcie w ziarnie. Wskutek tego, brak związków potasowych w glebie utrudnia powstanie nowych punktów wzrostowych i pędów.

Brak potasu odbija się w dalszym ciągu szkodliwie na wytwarzaniu się i na przenoszeniu do właściwych organów związków zapasowych, w pierw szym rzędzie skrobii i cukru. Toteż rośliny tworzące bulwy i korzenie, zasobne w skrobię i w cukier, jak ziemniaki i buraki cukrowe, są szczególnie wrażliwe na brak potasu w glebie.

W niektórych wypadkach, mianowicie na burakach, ziemniakach, a także na gryce i tytoniu, przy braku potasu zauważyć można pewne charakterystyczne objawy na częściach zielnych roślin: międzywięźla (nodes) skracają się, liście przybierają kształt wklęsły, przyczem liście, zwrócone ku górze stroną uwypukloną, zaginają się ku dołowi i zwisają kapturowato.

Podobnemu zniekształceniu ulegają i liście ziemniaków. Prócz tego na liściach występują żółte plamy, które stopniowo przybierają barwę brunatną, albo jak naprzykład u gryki, żółto-białą.

U buraków przy braku potasu, zamiast szerokich wielkich liści, pojawiają się długie, cienkie i niemal przeźroczyste liście, które nie rozkładają się płasko, lecz wznoszą się pionowo w górę. Nerw środkowy, a przez to i cały liść, w części górnej zagina się ślimakowato ku dołowi. Liście nie dochodzą do swych normalnych rozmiarów, przedwcześnie opadają, wskutek czego ginie cała roślina.

U roślin zbożowych brak potasu w glebie powoduje niedostateczny rozwój elementów mechanicznych słomy, wskutek czego rośliny przejawiają skłonność do wylegania. Ziarno jest niedokształcone, dojrzewa powoli i jest uboższe w mączkę od ziarna normalnego.

Fosfor pobierany z gleby w postaci kwasu fosforowego, najobficiej gromadzony jest w roślinie przed kwitnieniem i w okresie dojrzewania nasion. Toteż brak fosforanów odbija się przede wszystkim na niedostatecznym wytwarzaniu kwiatów i nasion, które przytem dojrzewają bardzo późno. Zauważono że liście roślin, cierpiących na brak fosforu, usychając nie żółkną, lecz przyjmują zabarwienie brunatne. W niektórych wypadkach występują na liściach plamy czerwonawe, później ciemno brunatne. Na igłach sosny, przy braku fosforu w glebie, da się zauważyć występowanie fioletowych i brunatnych odcieni.

Azot podobnie jak i fosfor, jest niezbędnym składnikiem wszelkich ciał białkowych, dlatego brak dostatecznej ilości związków azotowych w glebie, odbija się szkodliwie na ogólnym wzroście rośliny i na jej plenności. Właśnie brak tych dwóch podstawowych składników, to jest fosforu i azotu, przy niemożności uzupełniania ich nawozami pomocniczymi, powoduje znaczną zniżkę plonów, co daje się zauważyć we wszystkich niemal krajach w okresie lub tuż po wojnach.

Przy niedostatecznej ilości połączeń azotowych w glebie liście tracą swe zabarwienie zielone, stopniowo żółkną i więdną. Im większy brak azotu, tym zabarwienie rośliny jest jaśniejsze. Rośliny takie dojrzewają przedwcześnie, wykształcając owoce i nasiona w zmniejszonej ilości.

Odwrotnie — nadmiar związków azotowych w glebie wpływa na przedłużenie okresu rozwoju wegatatywnego i na opóźnienie kwitnienia, owocowania i dojrzewania nasion. Rośliny wyrastające przy nadmiarze pokarmów azotowych, mają organy zielne większe i wskutek tego łatwiej podlegają infekcji szkodliwych organizmów.

Przedłużenie okresu wegetatywnego i opóźnienie kwitnienia może również oddziałać szkodliwie przez rozciągnięcie okresu wrażliwości rośliny na porażenie szkodnikiem. Nadmiar związków azotowych pomiędzy innymi sprzyja wyleganiu zbóż, przez wzmożony rozwój organów zielonych i zbytnie wskutek tego ocienienie dolnej części źdźbeł, co powoduje ich wypłonienie i zwątlenie.

Plamy na emaliowanych piecach kuchennych ustępują pod pocieraniem ścierką zmoczoną w terpentynie.

O Sadzeniu Winorośli

Winorośli przesadzać nie można, dlatego raz zaprowadzone winnice trwają w tym samym miejscu, nienaruszane. Jeśli chodzi o posadzenie kilku krzewów, to lepiej byłoby kupić 2-letnie sadzonki i zasadzić w miejscu, z którego nie będą naruszone. Mając własne krzewy winorośli, można dochować się własnych sadzonek, lecz trzeba czekać na nie dwa lata.

Niżej podajemy dokładny opis rozmnażania winorośli, który zaznajomi Pana z procedurą rozmnażania i szczepienia.

Rozmnażanie Winorośli

Winorośl rozmnaża się przez sadzonkowanie, odkłady, oraz mało stosowane w tym kraju— szczepienie. Rozmnażanie z siewu jest zbyt niepewne, nie będziemy zatem tego sposobu tutaj omawiać.

Sadzonkowanie Suche

Polega ono na tym, że jesienią po opadnięciu liści tniemy kawałki jednorocznej łozy (gałęzi) nadając im długość ośmiu cali. Właściwie długość sadzonki uzależniona jest od odległości w jakiej rozmieszczone są oczka.

Jeżeli więc chcemy mieć sadzonki o 3 oczkach, to musimy ciąć patyki przynajmniej 10 cali długości. Nie opłaci się robić krótkich sadzonek, gdyż te często wysychają. Sadzonki związuje się razem w pęczek i zakopuje w kopcu, ustawiając je górnym końcem w dół. Powinny być nakryte ziemią, przynajmniej na pół stopy, a na wierzchu mierzwą przynajmniej na 2 stopy, by je uchronić przed wymarznięciem. Trzeba zważać by miejsce wybrane na kopiec było suche, zaś ziemię należy ubić mocno dokoła pęczków, co je uchroni od wyschnięcia.

Najlepsze sadzonki będą wtedy, gdy wybierzemy je z grubej i dobrze zdrzewniałej łozy. Tniemy sadzonki w ten sposób, by jedno oczko znalazło się tuż ponad cięciem. Na wiosnę kiedy ziemia jest sucha, usuwa się z kopca mierzwę i część ziemi, zostawiając ziemi nie więcej jak 3 cale na kopcu, poczem pokrywa się kopiec gorącym nawozem stajennym na stopę grubości.

W braku nawozu można kopiec pokryć skrzynią drewnianą, co w dostatecznej mierze przepuści ciepło słoneczne do sadzonek. Kiedy minie obawa przymrozków i ziemia jest dostatecznie ogrzana, sadzonki wysadza się do gruntu w 6-calowych odstępach, zaś rzędy mają być oddzielone od siebie dwoma lub trzema stopami. Miejsce na sadzonkowanie powinno się wybierać jak najlepsze i osłonięte od północy.

Odkłady

Znacznie silniejsze sadzonki i prędzej owocujące, otrzymuje się z odkładów. Odkłady są dwojakie — wiosenne i letnie, nazwane tak od pory w której się je przeprowadza.

Odkłady Wiosenne robi się z gałęzi zeszłorocznej, która znalazłszy się w ziemi, zakorzeni się tegoż samego lata. Do jesieni roślinki będąc już dobrze ukorzenione mogą być odcięte od gałęzi macierzystej, a jeśli są silne mogą być rozdzielone, dzięki czemu otrzymujemy dwa nowe osobniki.

Większą ilość nowych osobników uzyskamy za jednym zachodem drogą robienia odkładów, w następujący sposób:

Jesienią wybieramy łozę mającą dużą ilość oczek, ogałacamy ją z wszelkich nowych pędów i zakopujemy do ziemi na zimę. Z wiosną odkrywamy gałąź i pozwalamy na wybicie się z każdego oczka jednej tylko roślinki. Nowe roślinki ukażą się w 6-calowych odstępach i teraz zakrywamy gałąź ziemią na 4 cale, bardzo ostrożnie, by nie uszkodzić wybijających się pędów. Można na razie płyciej okryć gałąź na 3 cale, a później dosypać ziemi, z obawy by nie "udusić" młodych roślinek ciężarem ziemi.

Do jesieni nowe osobniki zakorzenią się doskonale. W tym to czasie należy je podzielić i zasadzić na stałe miejsce. Należy pamiętać, że do tego sadzonkowania nie używa się łozy która już owocowała, jakkolwiek i taka czasem może wydać dobre rezultaty.

Odkłady Letnie robi się zazwyczaj pod koniec lipca z pędów tegorocznych. Są one nieco słabsze niż sadzonki pochodzące z odkładów wiosennych. Kiedy pędy są dosyć długie, przyginamy je do zrobionego obok krzaka dołka w ziemi, i przysypujemy ziemią. Około jedna stopa łozy w pozycji poziomej ma być przysypana ziemią na 4 cale głębokości, a do późnej jesieni nowe roślinki będą ukorzenione.

Dalsze postępowanie z niemi jest takie same, jak podane dla sadzonek wiosennych.

Sadzonkowanie Zielne

Praktykuje się niekiedy rozmnażanie winorośli zapomocą zielnych sadzonek, także zwanych "naszczepkami", które w ciągu maja, gdy pędy mają po 8 cali długości, odrywa się od łóz, liście dalsze się skraca i sadzonkuje w ciepłym inspekcie na głębokość 3 cali i w odstępach 8-calowych.

Posadzonkowane w ten sposób roślinki należy skropić wodą, nałożyć na inspekt okna i zacieniować. W dalszym ciągu pielęgnacja polegać będzie na tym, by roślinki miały dostateczną ilość wilgoci i utrzymane były w czystości. Jesienią otrzymuje się z nich sadzonki gotowe do posadzenia na miejsce stałe.

Tę metodę rozmnażania stosuje się tylko wtenczas jeżeli oszczędzamy łozę, i jeżeli chodzi nam o szybkie rozmnożenie jakiejś nowej odmiany. Sadzonki zielne są jednak niepewne, ukorzeniają się wolno i są wątłe, lepiej zatem nie używać tej metody rozmnażania, jeżeli tylko mamy łozę na suche sadzonkowanie.

Gleba Pod Sadzonki

Wybiera się pod sadzonki glebę ciepłą, żyzną i suchą. Można ziemię doprawić przez kilkakrotne przeoranie. Cienka warstwa nawozu rozrzucona i przeorana, ogrzeje należycie ziemię na przyjęcie sadzonek.

Sadzonki sadzi się w ozna-

czonych miejscach i nogą zaciska się ziemię dokoła, tak by roślinki nie można było łatwo wyciągnąć palcami. Dalsza uprawa ogranicza się do wzruszenia ziemi niezbyt głęboko i baczenia by nie zarastały chwasty. Jesienią, o ile nowe roślinki są słabe, należy je okryć ziemią i pozostawić w spokoju do następnego roku, lecz jeśli są silne i dobrze rozwinięte, wydobywamy je z ziemi późną jesienią, sortujemy i zalepiamy w bryłę.

Tak przygotowane pozostawiamy je w polu na całą zimę, albo też przenosimy do zimnej piwnicy. Na wiosnę co silniejsze i zdrowsze okazy, wysadzamy do winnicy, zaś słabsze umieszczamy napowrót w szkółce, gdzie mogą róść do przyszłego roku.

Sadzonki o Jednym Oczku

Na te sadzonki tnie się łozy w jesieni i przechowuje przez zimę w zimnej piwnicy zakopane w mchu, piasku, lub trocinach, albo też w kopcu na dworze. Zaś wiosną przeważnie w marcu, łozy te należy pociąć w taki sposób, by każdy patyk mający jedno oczko, miał cal długości poniżej oczka, i pół cala powyżej oczka.

Zwyczajne skrzynki mające 4 cale głębokości wypełnia się na 1½ cala dobrą inspektową ziemią, dając na wierzch takiej samej grubości warstwę piasku. Sadzonki sadzi się w tych skrzynkach w taki sposób, by piasek zaledwie zakrywał oczko, zaś odstęp między sadzonkami ma być niemniejszy, jak dwa cale w obydwu kierunkach.

Flaga i Gmach Biurowy Narodów Zjednoczonych w New Yorku



Prezydent Stanów Zjednoczonych Dwight Eisenhower oświadczył, że jednym z zadań jego administracji będzie tak przekształtować Narody Zjednoczone, aby miały one nietylko dotychczasowe znaczenie symboliczne, ale istotną siłę przeprowadzania i wprowadzania w życie uchwał wzmacniających jedność wśród narodów i pokój świata.

Po wysadzeniu sadzonek skrzynie inspektowe przykrywamy oknami i jeśli zachodzi konieczna potrzeba to na noc zarzucamy maty, a na dzień przed słońcem cieniówki. W miarę jak już z oczek zaczną wyrastać pędy, należy stopniowo okna zdejmować a młode rośliny do zewnętrznej temperatury przyzwyczajać.

W miarę wzrostu należy dać im cienkie paliki, lekko do nich przywiązać aby rosły prosto i silnie. W ciągu lata dobrze je podlewać, chwasty plewić i zasilać rozcieńczoną gnojówką. Jesienią otrzymamy silne sadzonki, nadające się do wysadzania na stanowisko stałe.

Można także sadzonki wysadzać wiosną wprost do gruntu, uprzednio dobrze przygotowanego, lecz duży procent tych nie przyjmuje się, a przyjęte dają słabe stosunkowo pędy. Lepiej je zatem zostawić w szkółce przez dwa lata, przed wysadzaniem na stałe stanowisko.

Szczepienie Winorośli

Najodopowiedniejszą porą do szczepienia winorośli jest bardzo wczesna wiosna, zanim soki zaczną krążyć. Co prawda m o ż n a także przeprowadzić szczepienie i później nieco, gdy się już listki zaczną ukazywać, ale pod tym jedynie warunkiem, że zrazy utrzymane były w uśpieniu, aż do czasu szczepienia.

Szczepienie przeprowadza się na korzeniu pod ziemią lub na przewodniku nad ziemią. Ten pierwszy sposób ma w Ameryce większe zastosowanie. Szczepienie korzenia odbywać się może w jakikolwiek sposób, najpewniejszy jest jednak w klin.

Ponieważ słoje w drzewie winorośli są nierówne, przeto trudno jest nożem rozciąć pieniek dla umieszczenia klinówki. Używamy do tego celu piłki cienkiej, o bardzo drobnych zębach. Niektórzy ogrodnicy nawet nie używają maści ogrodniczej do wprowadzenia zraza, lecz ubijają twardo ziemię, aż do górnego oczka na zrazie.

Zraz powinien mieć 6 do 8 cali długości.

Szczepienie nad ziemią przeprowadzą się w inny sposób: Zrazy ścięte jesienią, szczepi się wiosną na pniu przeznaczonym do szczepienia i w tym celu wycina się blisko ziemi pasek kory, poczem wycina się podobnie pasek na łozie (czyli zrazie) i łączy się obie rany do siebie, a część dolną zraza wkopujemy do ziemi. Złączenie to związujemy łykiem i zasmarowujemy maścią ogrodniczą.

Lokacja na Winnicę

Co silniejsza a wcześnie owocująca winorośl dojrzewa niemal na każdym stanowisku, lecz lepsze gatunki wymagają więcej naświetlenia słonecznego, jakoteż dużej cyrkulacji powietrza.

Z tej to przyczyny na winnicę nadają się grunta pochyłe, lekkie wzgórza od strony południowej, takie bowiem stanowiska dostarczają dużo ciepła latem, nie są nagabywane późną wiosną i wczesną jesienią przez przymrozki, a cyrkulację powietrza mają zapewnioną o każdym czasie.

Wszystkie powyżej wymienione warunki są bardzo ważne i konieczne przy udatnym prowadzeniu winnicy. Inne wzgórza, nietylko z wystawą południową, a nawet grunta równe, mogą być przeznaczone na winnicę. Trzeba jednak być przygotowanym na to, że winnica z wystawą północną nie da tak wczesnych owoców, jak ta, która naświetlana jest prosto padłymi promieniami słońca.

Wystawa północna może być wtenczas dodatnia, jeżeli nieopodal wzgórza rozlewa się szeroki pas wody, jak naprzykład jezioro, co zapewnia równą temperaturę. Przy wyborze stanowiska na winnicę, trzeba mieć jeszcze inny szczegół na uwadze, a mianowicie — winnica nie znosi stanowiska zbytnio osłonionego, o słabym przewiewie.

Jeśli zauważymy że po letnim deszczu liście winorośli nie obsychają dość prędko, znaczy to, że cyrkulacja powietrza jest słaba i z tego powodu winnica narażona jest na ataki grzybka, któremu takie warunki właśnie sprzyjają.

Ażeby zapewnić należytą cyrkulację powietrza, należy usunąć zaporę w postaci krzaków, czy wysokich młodych drzew, okalających winnicę i tamujących dostęp powietrza, od tego bowiem zależne jest w dużej mierze powodzenie, jakie ma opłacić nasz trud.

Gleba

Pod względem wymagań glebowych, winorośl nie jest zbyt wybredna i udaje się na ziemi, byle niezbyt wilgotnej i ciężkiej. Najlepszą ziemią pod winorośl są glinki lekkie, ziemie piaszczyste, przepuszczalne, łatwo się nagrzewające, a przytem zasobne w wapno.

Nawet ciężka ziemia gliniasta nie będzie zła, jeśli jest należycie zdrenowana, celem odprowadzenia wody. W braku drenów na gruncie płaskim, należy zaorać ziemię w wysokie zagony i na tym wzniesieniu sadzić winorośl. Dobrze także rośnie i owocuje winorośl na ziemiach z natury suchych i kamienistych, byleby dobrze uprawionych i nawożonych potasem i wapnem.

Nawożenie

Winnica zasadzona na nowinie, (gruncie dotąd nie używanym), znajduje zazwyczaj dosyć pokarmu w glebie, bez dodatkowego zasilania nawozem. Winorośl z natury nie wymaga dużej ilości nawozu, zresztą wymagania pod tym względem uzależnione są od jakości gleby.

Na ziemiach piaszczystych i żwirowych, winorośl wdzięczna będzie za dużą ilość przegniłego obornika, a także lubi bardzo nawozy sztuczne, sole potasowe, saletrę potasową i superfosfat.

Jak długo jednak dobrze winorośl rozwija się, rośnie i owocuje, nie ma właściwie potrzeby by dostarczać jej nawozu, gdyż rozwój jej wskazuje najlepiej o wystarczalności gleby. Nie chodzi tu bowiem o szybki rozwój i wielki wzrost jak o należyte zdrewnienie czyli dojrzenie łozy, która powinna przybywać w umiarkowanej, albo raczej określonej ilości.

Sadzonki Trzyletnie

Do zasadzenia mniejszej lub większej winnicy, najlepsze są sadzonki roczne lub dwuletnie, silne i o dobrze rozwiniętym systemie korzeniowym. Pamiętać należy że sadzonki mające powyżej 3 lat, nie są odpowiednie.

Młodsze sadzonki po posadzeniu wyprzedzą w rozwoju starsze osobniki, które się trudniej przyjmują i gorzej po tak późnym naruszeniu rosną. Obojętnym jest dla winorośli kierunek rzędów, chodzi jedynie o to, by po opadach deszczowych woda nie zatrzymywała się nigdzie, lecz została odprowadzona przekopanymi rowkami.

Odstęp pomiędzy sadzonkami winorośli, zależeć będzie od gatunku zasadzonych winorośli i od gleby. Silnie rozrastające się pnącze wymagają więcej miejsca i powinny być przedzielone 10-stopowym odstępem, gdyż tyle przestrzeni wymagają rozrastające się korzenie, zaś krzewy wymagają dostatecznej cyrkulacji powietrza.

Jeżeli winnica jest znacznie osłonięta wzgórzami lub gajem, natenczas przestrzeń dzieląca krzewy powinna być jeszcze większa. W miejscu zaś otwartym przewiewnym, odległość między krzewami wynosić może tylko 8 stóp, a między rządmi około 6 stóp.

Sadzonki przed sadzeniem skracamy, zostawiając jedynie dwa lub trzy oczka. Zbyt długie korzenie przykracamy również do ośmiu lub dziesięciu cali, co bynajmniej nie szkodzi sadzonce w rozwoju.

Jeżeli mamy do czynienia z glebą lekką, dołek przeznaczony na sadzonkę musi być nieco głębszy, tak aby końce korzeni były przynajmniej na 15 cali od powierzchni ziemi.

Trzeba mieć w pamięci, że na razie korzenie przykrywa się ziemią dwa cale powyżej tego przykrycia, jakie miały w

szkółce. Po przyjęciu się i w miarę wzrastania sadzonki, — przykrywa się stopniowo dołek, dopóki ten w zupełności nie zostanie zasypany ziemią.

Inaczej przedstawia się sprawa w ziemiach ciężkich, gdzie gleba nie prędko wysycha. Tutaj głębokie sadzenie byłoby niebezpieczne. Wystarczy w takich ziemiach dołek na 8 cali głębokości.

Uprawa

Uprawa winorośli zaczyna się niemal od chwili posadzenia. Przez pierwsze dwa lata można w międzyrzędzach sadzić warzywa okopowe, niskie, by nie rzucały cień na krzewy winorośli. Po tym czasie winorośl już będzie potrzebowała dla siebie wszystką ziemię.

Każdej wiosny i w ciągu lata, należy płytko przyorywać ziemię. Głębsze przyorywanie może uszkodzić korzenie. Przeorywanie ziemi ma na celu zapobieżenie formowaniu się korzeni na powierzchni. Jeżeli więc zaniedbamy potrzebnej orki, to po paru latach ułożone na wierzchu korzenie uniemożliwią uprawę ziemi, a tym samym winnica skazana zostanie na wyniszczenie.

Winnica Na Własny Użytek

Opieka Nad Młodemi Krzewami

Młode krzewy winne nie wymagają wiele opieki ani zachodu. Gdy puszczą pędy z pierwszych dwóch oczek na dwa cale, pozostawić silniejszy, a słabszy uszczknąć i pozostały, gdy już będzie około sześć cali długi, przywiązać do palika.

Następnie przywiązać go coraz wyżej aby nigdy wiatr pędem nie miotał. W pierwszym roku pędy wyrastają od dwóch do pięciu stóp, w zależności od odmiany, położenia i gruntu.

Pozatem krzewy winne nie wymagają niczego innego oprócz pielenia chwastów, jakieby się w ich sąsiedztwie pokazywać mogły i od czasu do czasu wzruszenia ziemi, gdyby wykazała skłonność twardnienia, zeskorupiania się.

Krzewy winne mogą być napastowane przez pasożyty lub choroby grzybkowe, na co najlepiej nie czekać, lecz z góry zapobiegać przez opryskiwanie cieczą bordoską (Bordeaux Mixture), rozpuszczaną z wodą według wskazówek wydrukowanych na etykiecie zakupionego materiału.

Pierwszy raz opryskiwać, gdy pędy mają już około sześć cali długości, drugi raz pod koniec czerwca, wreszcie trzeci raz w początkach sierpnia. Zauważone czasem gąsienice lub owady natychmiast zbierać.

Najodpowiedniejsze Odmiany

Odmian krzewów winogronowych jest bardzo dużo i początkujący często padają ofiarą nieporozumienia, gdyż albo sądzą, że inne winogrona się wogóle nie udają, poza najzwyczajniejszemi odmiany Concordia, o specjalnym zapachu i smaku, nadającemi się raczej na galaretki i powidełka, albo że te inne wymagają jakiego specjalnego zachodu.

Trafia się również, że nie znając właściwości rozmaitych odmian, nabędzie się taką, która wymaga klimatu bardzo ciepłego, południowego, aby owoce mogły dojrzewać.

I to błędne mniemanie należy również sprostować, jakoby domowej roboty wino mogło być tylko czerwone, ponieważ domowe wina białe bardzo często są o wiele lepsze, smaczniejsze, aniżeli czerwone.

"Delaware" jest najlepszą z odmian, nadającą się tak do jedzenia jak i do przeróbki na wino w domu. Nie rozrasta się szybko i nie wydaje może tak obfitego zbioru, jak inne odmiany, ale rosnąć będzie prawie wszędzie, w każdym możliwym klimacie i na każdej możliwej ziemi. Odmiana ta jest również więcej niż inne odporna przeciw chorobom przenoszonym przez bakterie i daje grona piękne, aromatyczne, smaczne oraz soczyste.

"Catawba" stoi na drugiem miejscu i odznacza się tem, że wino z niej jest bardzo smaczne o przyjemnym i łagodnym zapachu. Odmiana ta nie nadaje się do okolic na północ od New Yorku.

"Norton" jest jedną z najstarszych i bodaj najlepszą na wino odmianą amerykańską. Ciemnego koloru, o specjalnym a przyjemnym zapachu, daje dużo jagód, dobrych tak do jedzenia jak i na przeróbkę. Hodować można tę odmianę nawet w północnej części stanu New Jersey.

"Clinton", nazywana także czasem "Bacchus", jest również dawno znaną odmianą czerwonych winogron, szczególniej wiele hodowaną w stanach Nowej Anglii. Daje wino wprawdzie więcej kwaskowate, niż inne odmiany, ale bardzo smaczne i przez wszystkich lubiane.

"Delicatessen" jest odmianą bardzo wydajną, udającą się nawet w północnej części stanu New Jersey, o gronach pięknie sformowanych, dosyć dużych i jagodach bardzo smacznych do jedzenia a wydajnych na wino i inne przetwory. Wino tej odmiany, gdy postoi jakiś dłuższy czas, nabiera zapachu, przypominającego maliny.

Główkę sałaty można rozebrać bez rozrywania liści, jeśli najpierw wytniemy z niej głąb, a później w wydrążenie puścimy silny prąd zimnej wody.

★ ★ ★

Większy kawałek sera, przeznaczony na dłuższy użytek, utrzyma się lepiej, jeśli oblejemy go rozgrzaną parafiną.

★ ★ ★

Pozostałą esencją z herbaty podlewa się rośliny w doniczkach w ciągu zimy, za co odwdzięczają się długim kwitnieniem.

★ ★ ★

Przy obieraniu większej ilości cebul, należy je włożyć do zimnej wody, co sprawi, że ręce wcale nie nabiorą nieprzyjemnego i trudnego do usunięcia zapachu cebuli.

★ ★ ★

Śmietanki oszczędzi się trochę, gdy przed wlaniem jej do dzbanuszka wypłuczemy go wpierw zimną wodą.

Wielokrotne Opryskiwania Drzew Owocowych

Każdy właściciel kilkunastu choćby drzew owocowych przy domu, wie z doświadczenia, że rozmaite robactwo napastujące jego grusze czy jabłonie, potrafi zniszczyć całkowicie plon, jeśli nie prowadzi się walki z tymi pasożytami. Na szczęście mamy dziś skuteczne środki do zwalczania owadów, rzecz głów na w tym aby się niemi posługiwać w odpowiednim czasie i nie zaniedbywać częstego opryskiwania środkami owadobójczymi.

Jest rzeczą zrozumiałą że na terenie tak dużego kraju, gdzie zarówno warunki klimatyczne jak i glebowe są różne, opryskiwanie drzew owocowych, będzie inne na Wschodzie, inne na Zachodzie, inne też na Południu czy Północy. Żeby więc dać dokładne informacje w tej sprawie, trzeba było podawać osobny kalendarz opryskiwania dla każdego stanu, a dla niektórych stanów dwa albo trzy, nieco różniące się od siebie.

Są jednak pewne wspólne zasady dla całych północno-wschodnich stanów. Klimat jest tu o tyle podobny, że drzewa owocowe mają podobne szkodniki i podobne choroby. Podajemy więc zasadnicze wskazania, a o szczegółach drobniejszych każdy musi się sam dowiedzieć.

Istnieją łatwo dostępne źródła informacji, a mianowicie stacje doświadczalne w każdym stanie, skąd można dostać przystępnie napisane broszurki (spray calendars). Po za tym w każdym stanie przynajmniej dwa razy w tygodniu odbywają się pogadanki radiowe na temat opryskiwania. Te pogadanki najlepiej pouczają, gdyż uwzględniają warunki miejscowe.

Najważniejszą rzeczą w opryskiwaniu jest, żeby było ono dokonane na czas. Na całym Wschodzie najważniejszą chorobą jabłoni i grusz jest strupposz (scab), a wiśni i brzoskwiń — brązowa zgnilizna (brown rot). Opryskiwanie działa w ten sposób, że pokryty trucizną liść nie dopuszcza do kiełkowania zarodników grzybków, a tym samym nie dopuszcza do zarażenia.

Drugim przykazaniem opryskiwania jest jego dokładność. Każdy liść na na całym drzewie musi być dokładnie cieczą opryskującą okryty. Głównym grzechem popełnianym przy opryskiwaniu jest zbyt pobieżne i niedokładne opryskiwanie szczytów drzew.

Kiedy człowiek stoi na ziemi i pryska w górę zdaje mu się że strumień cieczy pokrywa dokładnie szczyty, ale z dołu nie jest dobrze widać i to solidne pokrycie szczytów jest złudzeniem. Widać to doskonale, jeżeli stoi się zdaleka i patrzy na tego kto pryska. Dlatego też rzeczą konieczną jest, aby skoncentrować się przy opryskiwaniu na szczytach drzew, a o dolne gałęzie martwić się nie trzeba wiele. Spadająca ze szczytu ciecz i tak je opryska.

Przechodzimy teraz do szczegółowych wskazówek opryskiwania jabłoni i grusz.

Pierwsze opryskiwanie dokonuje się w czasie zanim jeszcze pączki się rozwiną ale kiedy już zaczną nabrzmiewać. Jestto jeszcze opryskiwanie kiedy pączki są w stanie śpiącym (delayed dormant).

Używa się wtedy oleju mineralnego 3 procentowego (3% oil spray) albo też związków dwunitrowych, tak zwanych— DN-oil spray. Jeżeli używa się tych ostatnich opryskuje się drzewa nimi trochę wcześniej, zanim ich pączki zaczęły nabrzmiewać.

Opryskiwanie powyżej opisane ma zadanie niszczenia przede wszystkim owadów takich, jak czerwony pajączek (red mite), tarczyki, (scales) i jaja mszyc (aphids). W niektórych latach dzięki specjalnym warunkom klimatycznym nawet strupposz jabłoniowy może być wtedy groźny i trzeba do wymienionych wyżej olejów dodać siarki dla zniszczenia zarodników grzybka.

Jeżeli właściciel drzew słucha pogadanek radiowych, łatwo zorientuje się czy w danym roku potrzebne jest do opryskiwania dodanie siarki lub nie.

W niektórych latach i w niektórych okolicach stosuje się jeszcze jedno opryskiwanie dla jabłoni, podatnych na strupposza, jak na przykład na Mc-Intosh i Delicious.

Drugie opryskiwanie tak zwane przed-różowe opryskiwanie (pre-pink spray), kiedy pąki już się zaczynają rozwijać, ale jeszcze nie widać biało-różowych koniuszków ich płatków. Używa się wtedy tylko materiału grzybobójczego, a więc siarki. Różne rodzaje siarki są w sprzedaży. Dawniej powszechnie używało się ciecz siarkowo-wapienną (lime sulphur). Jestto potężny środek grzybobójczy, który zabija grzybki nawet wtedy, kiedy już wrosną w liść. Środek ten jednak jest szkodliwy dla samych liści i bardzo obniża ich zdolność do przyswajania dwutlenku węgla z powietrza. Dlatego teraz cieczy siarkowo-wapiennej nie używa się prawie wcale, a zamiast niej stosuje się siarkę koloidalną (wettable sulphur). Stężenie roztworu takiej siarki trudno jest podać, ponieważ każda z firm, która je sprzedaje, wytwarza ją w różny sposób i zawsze podaje na paczce ile funtów tego proszku rozpuścić w stu galonach wody.

Trzecie opryskiwanie jest opryskiwanie na różowy pączek, (pink spray). Używa się w tym celu wyżej wspomnianą koloidalną siarkę, dodaje się jednak do cieczy także i arszenian ołowiu (lead arsenate), dla zatrucia owadów, które często już w tym czasie występują.

Na różowy pąk pryska się wtedy, kiedy pąki są już duże, różowe, ale kwiaty nie są jeszcze rozwinięte. Zamiast opryskiwania, można w tym czasie opylać jabłonie proszkiem składającym się z 85 części siarki i 15 części arsenianu ołowiu. Taki proszek do opylania można dostać w każdym składzie rolniczym. W latach w których mszyce występują

cbficie, a stwierdzić to można własną obserwacją jabłoni w sadzie, poleca się też używać nikotyny (nicotine sulfate) albo w postaci cieczy albo też proszku.

Jeżeli opryskujemy, to do cieczy opryskującej dodajemy pół kwarty nikotyny na 100 galonów, a jeśli opylamy dodajemy na sto funtów proszku 2 funty nikotyny.

Oczywiście każdy już słyszał o środku DDT. W niniejszym artykule powyżej zalecaliśmy ciągle jeszcze arsenian ołowiu, jako stary i wypróbowany środek owadobójczy. Nie znaczy to jednak, że nie wierzymy w DDT. Jestto środek bardzo dobry i można w stosunku do grusz i jabłoni używać go zamiast arsenianiu.

Różne preparaty DDT znajdują się na rynku, 50-procentowy, 40-procentowy i 20-procentowy. Wszystko to w postaci proszku. Na 100 galonów cieczy używa się 2 funty 50-procentowego DDT, 2½ funta 40-procentowego albo 5 funtów 20-procentowego DDT.

Są również w użyciu i nowsze środki grzybobójcze, jak Fermate, Phygon i inne. Są one również bardzo dobre i jeżeli ktoś chce je spróbować, może używać je bez obawy.

Wspomnieć należy również o środku Puritized, który jest z nich najpotężniejszym. Używany on być może tylko wczesną wiosną, nigdy zaś później kiedy owoce są już większe, a to z tej przyczyny, że zawiera on rtęć a więc bardzo trujący pierwiastek dla organizmu ludzkiego. Nie można też opryskiwać nim dużych owoców, bo będą one zatrute i niebezpieczne dla ludzkiego spożycia.

Czwarte opryskiwanie jest opryskiwaniem kielichowym — (calyx spray). Stosuje się je wtedy, gdy drzewa okwitną to znaczy, gdy opadną z nich biało-różowe płatki. Używa się wtedy siarkę koloidalną, z dodatkiem arsenianiu ołowiu, jak przy opryskiwaniu na różowy pąk. Można też dodać nikotyny, jeżeli w danym roku występują mszyce. Opryskiwanie można zastąpić opylaniem, tak samo, jak przy opryskiwaniu na różowy pąk.

Piąte opryskiwanie stosuje się w pięć do siedmiu dni po poprzednim czyli kielichowym opryskiwaniu. Jestto tak zwane opryskiwanie pierwsze pokrywowe (first cover spray). Używa się w tym czasie tych samych środków co i przy opryskiwaniu kielichowym.

Szóste opryskiwanie, zwane także drugim opryskiwaniem pokrywowym (second cover spray) stosuje się w dwa do trzech tygodni po poprzednim opryskiwaniu kielichowym. Używa się tych samych materiałów co poprzednio.

Siódme opryskiwanie — czyli trzecie opryskiwanie pokrywowe stosuje się około 1-go lipca. Używa się tych samych materiałów co uprzednio.

Ósme opryskiwanie i czwarte a także ostatnie opryskiwanie pokrywowe stosuje się około 20-go lipca, przy użyciu tych samych ś r o d k ó w trujących. Jest ono stosowane tylko w tych okolicach zwłaszcza w stanach Nowej Anglii, gdzie występuje często mucha owocowa (fruit fly oraz railroad worm).

Podajemy jeszcze specjalne metody opryskiwania uproszczone i skrócone, jakie poleca się do użytku w małych ogrodach, gdzie właściciel niema ani dostatecznych wiadomości, ani aparatów dużych i specjalnie do sadów dostosowanych.

Pierwsze opryskiwanie jest tu "delayed dormant" i na jeden galon wody bierze się 2 filiżanki cieczy siarkowo-wapiennej (lime sulphur) i jedną małą łyżeczkę nikotyny.

Do opryskiwania na różowy pąk, na jeden galon wody bierze się od 10 do 12 łyżeczek siarki koloidalnej i 5 łyżeczek arszenianu ołowiu, oraz 1 łyżeczkę nikotyny. Zamiast tego można stosować proszek do opylania, gotowy już, jaki dostać można w każdym sklepie ogrodniczym.

Do opryskiwania kielichowego na jeden galon wody bierze jedną trzecią filiżanki cieczy siarkowo-wapiennej albo 10 do 12 łyżeczek siarki koloidalnej do czego dodaje się 5 łyżeczek arsenianu ołowiu, oraz 1 łyżeczkę siarczanu nikotyny. Zamiast tego można stosować opylanie.

Pierwsze opryskiwanie pokrywowe jest stosowane w 5 dni po kielichowym. Na jeden galon wody bierze się 10 do 12 łyżeczek siarki koloidalnej i 5 łyżeczek arsenianiu ołowiu. Zamiast tego może być proszek do opylania.

Drugie opryskiwanie pokrywowe stosuje się około 1-go lipca, trzecie około 20-go lipca, używając tych samych materiałów, co w czasie pierwszego opryskiwania pokrywowego.

Brzoskwinie i wiśnie opryskujemy w następujący sposób: Pierwsze opryskiwanie stosuje się wiosną, zanim pączki zaczną się rozwijać. Używa się wtedy cieczy bordoskiej o wzorze 2-3-50, albo cieczy kalifornijskiej w stężeniu 2 galony na 100. Jeżeli czerwony pajączek jest w sadzie obecny, dodaje się 4 galony oleju mineralnego na 100 galonów wody.

Jeżeli torbiel liściowy jest obecny (leaf curl) zamiast 2 galonów cieczy kalifornijskiej — (lime sulphur) używa się jej 12 galonów na 100 galonów wody.

Drugie opryskiwanie stosuje się na różowy pąk, używając siarki koloidalnej według poleceń podanych na opakowaniu.

Trzecie opryskiwanie stosuje się wtedy, gdy płatki kwiatowe opadły, używa się wtenczas siarkę koloidalną z dodatkiem 1 funta arsenianu ołowiu, 4 funtów siarczanu cynku (zinc sulfate) i 8 funtów wapna (hydrated lime) na 100 galonów wody. Te materiały owadobójcze stosuje się wtedy gdy występuje owad plum curculio.

ŁAPÓWKI" DLA . . . DIABŁÓW

Pożar w Hongkongu zniszczył miliony "banknotów" używanych podczas pogrzebów. Chińczycy palą te "banknoty" na grobach wierząc, że w ten sposób "opłacają" zmarłym wygodny pobyt w piekle i "dają łapówki chińskim diabłom.

Różne Sposoby Ochrony Drzew Przed Szkodnikami

Gdy gruba warstwa śniegu okryje pola, dzikie króliki i myszy polne, nie mogąc doszukać się żywności pod śniegiem, zbliżają się do sadów i ogrodów, gdzie kora drzew zarówno owocowych i ozdobnych, stanowi dla nich smaczne pożywienie. Wyrządzają tym oczywiście sadom olbrzymie szkody.

Po ogryzieniu kory, włókno drzewa zostanie wystawione na wysuszające działanie powietrza i mrozu. Nietylko na tym zresztą polega wyrządzona przez gryzoniów szkoda. Kora jak wiemy stanowi żywą tkankę organizmu drzewa, doprowadzającą soki do korony. Jeśli taki zgłodniały szkodnik obgryzie korę dokoła pnia, to znaczy że przerywa łączność korzeni z koroną, wobec czego drzewo zamiera, choćby rosło na najlepszej ziemi.

Nie godzi się na taki stan rzeczy sadownik mający kilkuset akrowy sad, ani też właściciel kilku czy kilkunastu drzewek owocowych, dających mu latem i zimą wiele pożytku. O ich to bowiem korony rozbija się pęd mroźnego wichru i traci na sile z chwilą, gdy uderza w nasze domy.

Należy się więc drzewom opieka przed gryzoniami na okres zimy. Nietrudna to sprawa, trzeba tylko zabrać się do pracy sumiennie.

Istnieje wiele sposobów ochrony drzew przed myszami i dzikimi królikami. Opiszemy je tu pokrótce. Wybór tej czy innej metody uzależniony jest od tego, co jest bardziej dla sadownika odpowiednie lub dogodne.

Jako pierwszą metodę, wymieniamy siatkę drucianą, która stanowić będzie dostateczną zaporę przeciw ostrym zębom szkodników.

Bierze się na ten cel siatkę z galwanizowanego drutu o oczkach ćwierć cala średnicy i otacza się nią pień drzewa. — Siatce trzeba nadać wysokość od 18 do 24 cali, szerokość zaś taką, aby nietylko objęła wokół pień drzewa, lecz aby pozostawić od pnia do siatki kilkucalowy odstęp "na wyrost", taka bowiem siatka mocna i głęboko wsunięta w ziemię, potrwa na tym samym miejscu kilka lat.

Wsunięcie siatki na kilka cali w głąb ziemi jest konieczne, drobne bowiem gryzonie jak myszy i inne, potrafią podkopać się pod wierzchem ziemi, zanim ta zamarznie i prowadzić swą niszczycielską dla drzewa robotę.

Jeśli zaś z jakichkolwiek przyczyn nie możemy użyć siatki drucianej, to mamy inne jeszcze materiały ochronne, jak naprzykład stare gazety, worki albo aluminiową cynfolię (aluminum foil).

Rzecz zrozumiała, że skoro tylko zima przeminie, materiał taki jak gazety, płachty i cynfolia, nie mogą pozostać na drzewie, lecz muszą być z pnia zdjęte inaczej materiał ten stanowiłby świetną osłonę dla owadów, któreby się tam zagnieździły.

Są w użyciu różne chemiczne zaprawy (repellents), które okazały się bardzo skuteczne. Środkami tymi, mającymi postać płynną, maluje się pnie drzew przy pomocy pędzla lub też rozpylacza, jakie używa się do farby.

Jedno pokrycie takim chemikałem, daje skuteczną ochronę przeciw gryzoniom na całą zimę. Jeden z tych preparatów, pod nazwą Rabbit Repellent 96-A, można nabyć od reprezentanta organizacji United States Fish and Wildlife Service w swoim okręgu.

Innym skutecznym preparatem, polecanym przez Michigan State College, jest "z.i.p." Tyle skuteczny ile prosty w swym składzie, środek ten bowiem otrzymuje się z rozpuszczenia siedmiu funtów żywicy w galonie alkoholu zbożowego.

Jako dalszy zabieg przeciw gryzoniom, należy trzymać sad w czystości. Nie trzymać w pobliżu sadu chrustu, czyli zeschłych gałęzi, gdyż stanowią one idealne warunki "mieszkaniowe" dla wszelkich szkodników, na przeciąg zimy. Nie gnieżdżą się myszy i króliki w tych sadach, w których ziemia zaorywana jest w ciągu lata kilkakrotnie, gdyż takie kultywowanie burzy ich gniazda i niepokoi zwierzęta.

W sadach prowadzonych na skalę handlową myszy polne i dzikie króliki stają się nieraz prawdziwą plagą dla sadownika. W ostatnich czasach wynaleziono wiele nowych zupełnie metod tępienia szkodników, jednakże żadna z tych metod nie została należycie wypróbowana aby ją polecać.

Na wypróbowanie jakiegoś środka przez doświadczenie potrzeba nieraz wiele czasu—jednego lub dwóch sezonów zimowych.

O stosowaniu sposobów jakie zostały wypróbowane i uznane za skuteczne pouczy sadowników agent United States Fish and Wildlife Service, a także dostarczy trucizny "zinc phosphide", którą zaprawia się ziarno lub jabłka i podrzuca w odpowiednio urządzonych kryjówkach, do których schodzą się myszy i króliki.

Tam gdzie zakładanie trutek nie jest dogodne, dużą przysługę spełnia naturalny wróg myszy — łowny kot. Nie do pogardzenia są również różne łapki i sidła, o ile oczywiście nie grożą zwierzętom domowym.

Gdy zaś chodzi o dzikie króliki, to liczbę tych przerzedzi równie skutecznie myśliwy, udający się w pole ze strzelbą, w okresie polowania. Gdy zaś minie sezon polowania, władze stanowe przeważnie zezwalają sadownikom na zakładanie sideł na króliki, zakradające się do sadów.

Zresztą nie można i nie da się wytępić do nogi drobną dziką zwierzynę, niektórzy więc sadownicy uciekają się do innego jeszcze sposobu ochraniania przed nimi sadów. Wiedząc ze zwierzątka te zapędza pod siedziby ludzkie głód, dostarczają im sami żywności, na którą składają się gałęzie

drzew, jakie pozostają przy zimowym prześwietlaniu koron i pałki kukurydzy. Gałęzie rzucają w polu, zdala od sadu. Zwabione króliki zbierają się w tych miejscach, obgryzają młodą korę z gałązek i zaspokoiwszy głód, nie potrzebują urządzać wycieczek do sadów.

Rzecz zrozumiała, że takie zimowe podkarmiane szkodników, musi trwać do czasu, aż znikną mrozy i śniegi, bo wtenczas zwierzyna rozbiegnie się do lasów i pól, gdzie znajdzie dostatek pożywienia.

Ten czy inny opisany wyżej sposób jest dobry, lecz żaden nie daje stu-procentowej pewności. Dlatego to sad wymaga ciągłej kontroli ze strony właściciela i nieustannej jego czujności. Dobry sadownik winien kilka razy w ciągu zimy obejść sad i zbadać stan drzew, czy to będą one ochronione siatką drucianą, powłoką preparatu chemicznego, czy czemkolwiek innym. Trzeba zbadać teren i przekonać się czy myszy nie porobiły w śniegu tuneli, wiodących do drzew.

Po odkryciu takich tuneli, podkłada się w nich owies zatruty strychniną lub zinc phosphide.

Sztuczne Ogrzewanie Kurcząt

Zdawałoby się, że najłatwiej sztuczną kwokę (brooder) zrobić z żelaznych rur przez które przepływa ciepła woda. Wodę w rurach można nastawiać stosunkowo łatwo na takie temperatury, jakie się chce i zmieniać ją stosownie w zależności od wieku, a za tym i potrzeb kurczęcia.

Takie właśnie sztuczne kwoki próbowano budować lat temu 25, ale kończyły się te próby zwykle niepowodzeniem.

W ciągu ostatnich lat stary system zaczyna być znowu stosowany i tym razem daje on dobre rezultaty. Okazuje się, że jest to system najtańszy ze wszystkich, bo wychowanie przy nim jednego kurczęcia do wieku 14 tygodni kosztuje zaledwie pięć centów.

Również i nakład pracy przy wychowaniu kurcząt pod kwoką tego rodzaju jest znacznie mniejszy. Oblicza się, że jeden człowiek może dać radę aż 20 tysiącom małych kurcząt.

Są trzy systemy sztucznych kwok polegające na zastosowaniu ciepłej wody. Pierwszy z nich stosuje wodę gorącą, przepływającą w rurach grubych na jeden i jedną czwartą cala. Rur takich stosuje się od ośmiu do dziesięciu. Biegną one równolegle jedna do drugiej i ustawione są około dziewięciu cali ponad podłogę.

Ponad tymi rurami robi się daszek z drzewa albo też z papy, a od dolnej części dachu ku podłodze zwiesza się kawał sukna czy innego płótna, nie dostający jednak do samej ziemi.

Daszek ten potrzebny jest po to, ażeby kurczęta miały zapewnioną pod nim odpowiednią temperaturę, gdzie mogą się chować wedle woli.

Zamiast rur, biegnących ponad podłogą można stosować radiatory, jest to drugi system stosowania gorącej wody.

Każdy radiator ma swoje wentyle (valves) do regulowania ilości przepływającej wody, a co za tym idzie i do regulowania ciepła. Ponad radiatorami również urządza się daszek dla zatrzymania ciepła tuż przy podłodze.

Trzecim wreszcie systemem w którym stosuje się gorącą wodę jest umieszczenie rur, przez które woda przepływa po prostu w podłodze. Cała podłoga ogrzewa się od rur bardzo równomiernie. Jeżeli umieścimy nad pewnymi częściami podłogi daszki, to tam zatrzymamy temperaturę wyższą i tam kurczęta będą się gromadziły.

Ten system ogrzewania kurnika dla młodych kurcząt był bardzo głośny w ciągu ostatnich kilku lat i cieszył się bardzo dobrą opinią. Zdaje się jednak, że był trochę przereklamowany, bo kosztuje trochę drożej niż inne systemy, a ostatecznie nie jest wiele od nich lepszy.

Ogrzewanie samej podłogi jest dobre dla małych indycząt, gdzie nie stosuje się wtedy daszków ponad podłogą. Indyczęta przy zwykłych sztucznych kwokach mają zwyczaj pod wpływem zdenerwowania zbijania się w gromady przy czym może się wiele z nich zadeptać na śmierć. Przy podłodze, która jest cała ogrzana nie mają potrzeby ścieśniać się w gromady.

Tak samo i w hodowli kacząt ogrzewanie podłogi daje dobre rezultaty, a to z tego powodu, że przy nim najłatwiej da się utrzymać ściółkę w suchości.

Dawniej przy wychowie kurcząt, najgroźniejszym niebezpieczeństwem była c h o r o b a zwana Coccidiosis. Ostatnio jednak choroba ta przestała być groźna, ponieważ wprowadzono do użytku związki sulfonowe (sulfa drugs), które całkowicie zabezpieczają kurczęta przed tą chorobą. Nowoczesne systemy odżywiania kurcząt uodporniają je także na wiele innych chorób.

Dawniej trzeba było przestrzegać w i ę k s z e j czystości przy małych kurczętach, niż teraz. Dlatego w wielu wypadkach trzymało się kurczęta na siatkach, przez które wypadały ich odchody.

Chodziło o to, żeby odchody te nie gromadziły się i nie stawały się źródłem zarazy. Jeżeli hodowano kurczęta nie na siatce, ale na podłodze pokrytej grubą ściółką, ściółkę te rozsypywano często, ażeby przykryć odchody.

Kiedy jedne kurczęta, się wychowały, czyszczono wtedy kurniki dokładnie i nasypywano nowej ściółki. Obecnie w bardzo wielu farmach kurzych nie usuwa się ściółki po wyhodowaniu jednych kurcząt, ale na te samą ściółkę wpuszcza się drugie kurczęta, a po nich jeszcze trzecie.

Za każdym razem usuwa się tylko najbardziej powierzchniową warstwę. Mimo to przy zastosowaniu środków sulfonowych nie zauważono żadnego zwiększenia się śmiertelności wśród kurcząt.

Szkodniki w Sadzie

Jeżeli właściciel sadu handlowego, rozpościerającego się na paruset akrach ziemi, zaoferowałby dolara za każde robaczywe jabłko znalezione w każdym buszlu, to możemy być pewni że nie straciłby on ani jednego dolara. Sadownik prowadzący sad na stopę handlową, nie może liczyć na "szczęście" że liczni wrogowie drzew owocowych jakoś sad jego ominą. Niesione siłą wiatru i własnymi skrzydłami, owady-szkodniki sadowią się na najbliższym drzewie, a ich pokolenia wkrótce zajmą całą okolicę.

Świadom tego stanu rzeczy postępowy sadownik nie czeka aż się ta gromada rozpleni w miliony szkodników, lecz wychodzi niejako na ich spotkanie i opryskuje swe drzewa zanim pojawi się ten czy ów szkodnik owadzi, czy też pochodzenia grzybkowego. Przeciw chorobie takiej jak struposz owocowy, mający specjalne upodobanie do jabłoni McIntosh, sadownicy w stanach Nowej Anglii opryskują drzewa sześć do dziesięciu razy w ciągu sezonu.

Opieki takiej nie doznają drzewa owocowe rosnące w ogródkach przydomowych, gdyż ich właściciele albo nie mają odpowiednich przyborów do skrapiania czy opylania drzew, albo też nieradzi są wydatkom, jakie tego rodzaju pielęgnacja za sobą pociąga.

Jak powiedzieliśmy wyżej, drzewa owocowe mają wielu wrogów. Niemałe szkody wyrządzają drzewom dzikie króliki i myszy polne obgryzające korę, tak że często nawet szczepienie mostkowe nie uratuje już drzewa. Drugim niebezpiecznym szkodnikiem jest drążlik (borer), który dostawszy się w korzenie drzewa drąży w nich długie korytarze, co potrafi przyprawić drzewo o śmierć.

Rozmnażająca się z wielką szybkością mszyca zwana zwojówką liściową jest prawdziwym utrapieniem sadownika. Osadziwszy się silnie na spodniej stronie liścia, wysysa zeń soki, co sprawia że liść się zwija i obumiera, na czem szkodę ponosi całe drzewo, jako że liście są jego płucami, wchłaniającemi powietrze. Z chorób grzybowych brązowa zgnilizna zaliczana jest do wielce szkodliwych. W okresie zimnych słot napada ona na brzoskwinie, śliwy i wiśnie, niszcząc najmniej połowę plonu.

Wymieniliśmy zaledwie kilka ze znanych ogólnie szkodników, jakie napewno zauważył na swych drzewkach niejeden ogrodnik-amator. Zauważył je może wtenczas kiedy za późno było czynić cokolwiek by uratować opadające z drzewa owoce. Wszakże jeśli naprawdę ma zamiłowanie do uprawy drzewek owocowych, to nie poprzestanie na stwierdzeniu złego stanu rzeczy, lecz poweźmie odpowiednie zabiegi zmierzające do wytępienia a przynajmniej ukrócenia rozwoju szkodników.

Na wszystkie te przypadłości drzew owocowych są dzisiaj bardzo skuteczne środki. Dzikim królikom bronimy dostępu do pnia drzewka i jego smacznej w zimie kory otoczeniem drzewka grubą siatką drucianą. Na myszy zakłada się odpowiednie trutki późną jesienią i zimą. Przeciw chorobom pochodzenia grzybkowego stosujemy opylania i opryskiwania preparatami siarkowymi. Na owady używamy DDT, a także preparat Marlate, arsenian ołowiu, nikotynę, rotenon i t. p.

Niektórzy z czytelników donoszą o nieznanej im bliżej chorobie drzew śliwkowych i brzoskwiniowych, u których na pniu występuje sporo lepkiej cieczy, owoce są nikłe, a niektóre wogóle wyglądają jak gdyby zamierały.

Powyższe ogólne symptomy zdają się wskazywać obecność drążlika (borer). Można je łatwo wykryć pod korą drzewa, gdyż drążą one tunele pod korą, rozpoczynając na jakie trzy cale pod powierzchnią do 10 cali nad ziemią. Takie toczenie drzewa pozostawionego bez ratunku może spowodować jego śmierć.

Ratunkiem zaś doraźnym, to znaczy stosowanym na prędce, by przynajmniej wstrzymać niszczycielską robotę drążlików, jest zastosowanie DDT. W tym celu bierze się 4 uncje "Wetable DDT" i rozpuszcza w 6 galonach wody. Rozczynem tym opryskuje się pnie zaatakowanych drzew, od ziemi aż do wysokości pierwszych konarów. Zabieg ten powtarza się co 20 dni, aż do jesieni. Według wszelkiego prawdopodobieństwa wyniszczy on drążliki, jeśli zaś za mało już pozostaje czasu w ciągu lata na skuteczne ich wytępienie, to jesienią przeprowadzamy bardziej radykalny choć znacznie trudniejszy do wykonania zabieg.

Oto wokół drzewa wyrównujemy dokładnie ziemię i o kilka cali odległości od pnia wygrzebujemy rowek głębokości do trzech cali. Rowek ten jak pierścień ma iść wokół drzewek. Do rowka nasypujemy kryształków paradichlorebenzene i nakrywamy je ziemią na kilka cali grubości.

Dla większej pewności można nakryć z wierzchu ziemię jakimś dywanikiem lub derką, by ulatniające się gazy szły w głąb ziemi. Zostawić nakrycie na 4 do 6 godzin, co sprawi że wytrują się zarówno niszczące drzewko drążliki jak i inne szkodniki znajdujące się w ziemi, jak pędraki, drutowce it.p.

Opary z wymienionego wyżej preparatu są szkodliwe dla ludzi, należy więc obchodzić się z nimi szybko i sprawnie, by nie nabrać z oddechem ulatniających się gazów.

W niektóre lata zdarza się że pewien szkodnik panoszy się w pewnej części kraju, w innych wcale się go nie spotyka. W podobnych wypadkach dużą pomocą są stanowe Stacje Doświadczalne i agenci powiatowi, prowadzący stale badania nad stanem sadów w danym okręgu. Jeżeli naprzykład właściciel kilku czy kilkunastu drzewek zauważy u siebie jakiegoś nowego lub nieznanego mu szkodnika, może z całym zaufaniem odnieść się do agenta powiatowego, który udzieli

mu wyjaśnień i wskazówek w walce z szkodnikiem.

Jest to ważne z tego względu że organizmy owadzie różnią się w odporności na środki trujące, tak że ten sam preparat trujący owady powiedzmy w Nowej Anglii, okaże się bezskutecznym w stanach New York i New Jersey, bo tamtejsze szkodniki albo przyswoiły już sobie daną truciznę, albo wogóle odznaczają się lepszym zdrowiem i nie tracą życia od trucizny.

Wiedzą o tym stanie rzeczy Stacje Doświadczalne danych okręgów, prowadzące stale badania i dla okolic w których owady przyzwyczaiły się już do DDT, wskażą inny bardziej skuteczny preparat owadobójczy. Warto więc z tej usługi korzystać, tym więcej że nic za nią się nie płaci.

Obora Sucha i Ciepła

Z nadejściem zimy farmer staje wobec problemów, jakie mu ta pora roku przynosi. O ciepło w oborze nie potrzebował się martwić jesienią, raczej przeciwnie — mógł się zastanawiać jak oborę ochłodzić, aby krowom nie było za gorąco, bo nietylko człowiek ale i każde zwierzę domowe nie lubi duszności i na zdrowie mu ona nie wychodzi.

Gdy przyjdzie jednak zima, okazuje się w bardzo wielu wypadkach, że obory są za zimne i za wilgotne. Rzadko kiedy są obory tak zimne, żeby zwierzęta zamarzły w nich na śmierć. Częściej zdarza się że obora jest tylko chłodna, to znaczy że temperatura w niej spada poniżej 40 stopni, czasem zaś nawet do 30.

Prawda że w takiej temperaturze krowa na śmierć nie zamarznie, ale nie można powiedzieć że takie warunki są dla niej dobre, z tego względu, że zwierzęta przy takim zimnie muszą wytwarzać w swoim organiźmie dużo ciepła dla przeciwdziałania zimnu, idącemu od zewnątrz.

Ciepło w organiźmie zwierzęcym wytwarza się z zużytkowania pobranych pokarmów. Tak więc w zimnej oborze, krowy marnują niepotrzebnie ilości pokarmów na utrzymanie ciepła, zamiast zużytkować je na wytworzenie mleka.

Dla utrzymania dostatecznie wysokiej temperatury, niektórzy farmerzy zamykają szczelnie oborę, aby zimno nie dostawało się z zewnątrz do środka.

Cel swój spełniają do pewnego stopnia, ale grozi im inne niebezpieczeństwo. K r o w y w oborze wydzielają z siebie za dużo wilgoci, w postaci odchodów oraz bezpośredniego parowania ze skóry i z oddechu. Para nie może ujść na zewnątrz, skrapla się na ścianach i wszystkich przedmiotach wewnątrz.

W s k u t e k tego drewniane ściany, słupy, żłoby i sufit bardzo szybko niszczą się i gniją.

Łatwo na podstawie dwóch powyżej przytoczonych przykładów, wyrobić sobie właściwe rozwiązanie całego problemu. Temperatura w oborze powinna być utrzymana dość wysoka, około 45 stopni Fah, a przynajmniej powyżej 40 stopni F.

Jednocześnie jednak obora powinna mieć dostateczną wentylację, aby można było utrzymać w jej wnętrzu powietrze suche i zdrowe.

Jednym źródłem ciepła w oborze, są same krowy, które to ciepło wydzielają na zewnątrz. Zimno przychodzi z zewnątrz, ze dworu. Dla zatrzymania ciepła w oborze, potrzebna jest izolocja cieplna, (insulation) tego budynku.

Główna strata ciepła w czasie zimy zachodzi przez sufit, to też sufit powinien być przede wszystkim zaopatrzony w warstwę izolacyjną. Warstwa trocin przykryta deskami, doskonale się na ten cel nadaje.

Jeśli składamy ponad sufitem siano na zimę, stanowi ono też dobrą izolację. Izolacja broni nietylko oborę przed zimnem w czasie zimy ale i przed gorącem w czasie lata.

Do wentylacji służą otwory, prowadzące na zewnątrz. W czasie lata można otworzyć okna, a wstawić tam siatki, broniące dostępu muchom. Na zimę trzeba oczywiście okna wstawić z powrotem. Trzeba przyjąć za zasadę, by w czasie lata było przewietrzania jak najwięcej, a w czasie zimy tyle co trzeba, ale nie za mało.

Dobrze jest w czasie zimy dopuszczać do wewnątrz powietrze, które już się trochę ogrzało. Jeśli mamy otwór w suficie, wtedy świeże powietrze wchodzi ze strychu, który jest trochę cieplejszy, niż powietrze na dworze. W ścianach powinny być urządzone dwa małe otwory wentylacyjne dla umieszczenia w nich elektrycznych wiatraczków (e l e c t r i c fans). Wiatraczki te wyciągają przepojone wilgocią powietrze z obory na zewnątrz.

Wentylacje można w czasie zimy zmniejszyć, bo mroźne powietrze na dworze jest bardzo suche. Gdy wchodzi ono do obory, osusza się znacznie, stąd też można nie obawiać się wilgości tak, jak w porze cieplejszej.

Gdy obora jest zaopatrzona w dwa wiatraczki elektryczne, wyciągające powietrze, należy wtedy urządzić się w sposób następujący: niech jeden z nich pracuje przez cały czas. Drugi zaś zaopatrzyć w termostat — rzecz to nie droga—nastawiony na 45 stopni F.

Przyrząd ten sprawi, że połączony z nim wiatraczek będzie chodził tylko dotąd, dokąd temperatura w oborze będzie przewyższać 45 stopni F. i będzie zachodziła obawa, że obora się zanadto wyziębi, termostat automatycznie zatrzyma wiatraczek.

Gdy temperatura w oborze podniesie się znowu, termostat włączy wiatraczek. Jest to bardzo cenne urządzenie i przyczyni się do poprawienia warunków zdrowotnych w oborze, co przecież wyjdzie tylko na pożytek farmerowi, uwalniając go od wielu kłopotów, jakie przynosi z sobą niedomaganie krów.

Nawet w mroźny dzień zimowy można wymyć okna, jeśli do wody dodamy trochę soli.

Dojrzałe Jabłka

Zbliża się jesień, czas zrywania owoców. Na pozór wydawałoby się, że zadecydowanie kiedy jabłka powinny być zerwane jest rzeczą łatwą, bo zrywa się je oczywiście, kiedy są dojrzałe? Weźmy, dwóch ludzi i pokażmy im jabłko, a napewno jeden z nich powie, że jest ono dojrzałe, a drugi powie, że nie.

Rozróżniamy dwa rodzaje dojrzałości. Jedna jest to dojrzałość konsumpcyjna, to znaczy ten punkt, w którym jabłka są dobre do konsumpcji, czyli do jedzenia, a druga to dojrzałość handlowa, to znaczy ten stan, w którym zrywa się jabłka, aby mogły być, jak najdłużej przez zimę przechowywane.

Jeżeli chodzi o jabłka letnie, wczesno jesienne, to zrywamy je naogół tuż przed okresem dojrzałości konsumpcyjnej, albo wtedy, gdy tę dojrzałość osiągną. Jabłka takie można bowiem i je się zwykle odrazu, albo też wkrótce po zerwaniu, dlatego też zrywamy je, gdy są już naprawdę dobre do jedzenia.

Odnosi się to zwłaszcza do ogrodów przy domu, albo do małych sadów, gdzie zrywamy jabłka na własny użytek. Jeśli jednak jabłka mamy zamiar sprzedawać wysyłając je gdzieś do miasta, to trzeba je zrywać trochę wcześniej. Nie trzymają się one bowiem długo, w wysokiej letniej temperaturze i nie można czekać, aż dojrzeją zupełnie.

W takim wypadku zepsuły by się szybko. Zrywamy je więc w stadium tak zwanej handlowej dojrzałości, to znaczy w punkcie w którym jabłka zniosą dłuższy transport, ale też rozwiną dobre własności smakowe po paru dniach.

Jeśli chodzi o jabłka zimowe, to zrywamy je zawsze w stadium dojrzałości handlowej. W jaki sposób taką dojrzałość poznać można? Jest na to kilka sposobów.

Pierwszy z nich, to łatwość z jaką jabłko odchodzi od szypułki. Wiadomo, że jabłka tuż przed zerwaniem trzymają się znacznie słabiej i zaczynają opadać z drzewa. Wtedy właśnie należy je zrywać.

Jeżeli trzymają się one zbyt mocno, tak że przy zrywaniu odrywają się całe gałązki, to znaczy, że trzeba jeszcze ze zbiorem, poczekać. Jeśli zaś lecą z drzewa, to znaczy, że trzeba je zerwać jak najprędzej.

Są tu pewne wyjątki. Są mianowicie o d m i a n y, które zrzucają swoje jabłka zbyt szybko i zbyt łatwo, jeszcze przed dojrzałością handlową. Do takich odmian należy przedewszystkim McIntosh. Jest teraz sposób i na to. Kupuje się tak zwane hormony, jak na przykład Parmone, Fruitone, Stafast itp. i opryskuje się nimi drzewa, gdy tylko się zauważy, że jabłka zaczynają opadać.

Hormony te zapobiegną opadaniu na jakie, dziesięć dni do dwóch tygodni. Opryskiwanie, takie kosztuje bardzo tanio i opłaci się bo odwlecze zbiór na pewien czas.

Pamiętać trzeba, że w ostatnim tygodniu przed zerwaniem jabłka przechodzą, przez ważny okres swego życia. Rosną one ciągle, jeśli chodzi o wielkość, która zwiększa się około jeden procent dziennie.

Odwłócząc zbiór zwiększymy przez to plon i wielkość samych jabłek. Poza tym w tym właśnie ostatnim okresie czerwony kolor jabłka bardzo się powiększa, przez co zyskują one na wartości handlowej.

Drugim sposobem poznawania dojrzałości handlowej jabłek jest zmiana ich koloru. Nie chodzi tu jednak o ten kolor czerwony, czyli rumieńce, tylko o tak zwany kolor zasadniczy zielony, tam, gdzie rumieńca nie ma.

Otóż ten zielony kolor w okresie osiągnięcia dojrzałości handlowej owocu zmienia się powoli z ciemno-zielonego na jasno zielony i żółtawo-zielony. Jest to właśnie oznaka, że jabłko osiągnęło dojrzałość handlową i należy je zerwać.

Trzecim równie ważnym sposobem oznaczania dojrzałości jabłka jest badanie ich twardości. Jabłko niedojrzałe jest bardzo twarde i staje się coraz miększe w miarę dojrzewania.

Są specjalne przyrządy, tak zwane jędrnościomierze (pressure testers), które mierzą twardość owocu.

Przy pomocy tych przyrządów łatwo jest oznaczyć stadium, w którym jabłka powinny być zrywane. W braku takiego przyrządu po prostu przez naciśnięcie palcem doświadczony sadownik poznaje, czy jabłka są już dostatecznie miękkie.

Dawniej niektórzy ludzie uważali, że jabłka dojrzałe poznaje się po tym, że mają czarne czy też brązowe ziarnka. Nie jest to zupełnie prawda, bo niektóre j a b ł k a dojrzewają, kiedy ich ziarnka są zupełnie białe.

Dlaczego jest rzeczą ważną, aby jabłka nie zrywane były ani za wcześnie, ani za późno? Mieliśmy już możność wskazania na to, że jabłka, zbyt wcześnie zrywane nie osiągają pełnej wielkości bo zabieramy je z drzewa, kiedy one najbardziej rosną.

Mówiliśmy też o tym, że przedwcześne zrywanie nie pozwala owocom osiągnąć pełnego ukolorowania. Są też jeszcze inne przyczyny, dla których nie powinniśmy jabłek zrywać zbyt wcześnie.

W czasie przechowywania w chłodni grożą jabłkom pewne choroby fizjologiczne, a przede wszystkim oparzelizna chłodniowa (storage scald). Takie choroby napadają najczęściej na owoce przedwcześnie zrywane i składane do chłodni.

Jeżeli owoce zrywane są naprawdę wcześnie wtedy mają też tendencję do więdnięcia i marszczenia się skórki, co oczywiście wpływa źle na wygląd i wartość handlową owoców.

Zbyt późne zrywanie może spowodować opadnięcie zbyt wielkiej ilości jabłek na ziemię. Jeżeli nawet do tego nie dopuścimy to owoce na drzewie przejrzałe nie będą się dobrze trzymały w chłodni. Są bo-

wiem pewne choroby, które specjalnie trapią przejrzałe owoce.

Najważniejszą z nich jest zbrunatnienie gniazda nasiennego (brown core). Jeżeli nawet takie choroby nie występują w danym roku, to przejrzałe jabłka oddychają w chłodni znacznie szybciej i mięknąą tak, że sprzedać je trzeba przynajmniej miesiąc wcześniej, niż owoce zrywane o właściwej porze.

Tym, którzy nie mają zbyt wiele doświadczenia radzę porozumieć się ze specjalistą ze Stacji Doświadczalnej, który pokaże odpowiednie stadia dojrzałości.

Antybiotyki Dla Prosiąt

Z odkryciem w okresie Drugiej Wojny Światowej penicyliny, uczeni nie wiedzieli, że użycie jej oraz innych antybiotyków, przeniesie się również na żywy inwentarz, gdzie dokonywać będzie nieomalże cudów w jego rozwoju.

Do tego doszło, jak się to często w odkryciach naukowych zdarza — drogą przypadku. Penicylina jak wiadomo, jest pleśnią hodowaną na ziarnach pszenicy. Po przeprowadzeniu operacyj laboratoryjnych nad wydobyciem grzybka penicyliny, resztki osadu dawano do skarmienia świniom i kurom na farmach doświadczalnych.

I tu właśnie stała się rzecz nadzwyczajna. Okazało się że tak świnie jak i kury poczęły nadzwyczajnie szybko rosnąć, co nie mogło ujść uwagi uczonych. Nauka nie zostawia niczego bez zbadania i znalezienia odpowiedzi. Zaciekawieni naukowcy poczęli prowadzić dalsze badania nad owymi resztkami, w rezultacie czego dowiedzili się, że w osadach znajdują się nieduże ilości kilku antybiotyków, z których największy wpływ na wzrost zwierząt, posiadają dwa antybiotyki, mianowicie — penicylina i bacitracin.

Poczęto więc prowadzić naukowe eksperymenty na kurach, następnie na świniach i cielętach. Okazało się że spośród inwentarza kury i świnie najwięcej zyskują na wzroście z zastosowania w karmie antybiotyków. W niedługim czasie poczęto produkować obydwa te antybiotyki na skalę handlową, tak że w ciągu ostatnich trzech lat, użycie ich dla trzody i kur stało się rzeczą ogólnie znaną i stosowaną.

Zdarzają się wypadki że nie wszystkie kury i świnie, którym zadaje się owe preparaty, wykazują nadzwyczajne zwiększenie wzrostu, jednakże wszyststkie wykazały lepsze zużycie zadawanej im żywności.

W niedługim czasie naukowcy spreparowali antybiotyki przystosowane specjalnie dla macior prośnych. Rezultatem tego maciory wydawały duże pomioty zdrowych prosiąt.

Jednakże tutaj wyłaniało się drugie zagadnienie dla farmerów. Karmione przez maciorę prosięta nie korzystały z antybiotyków, od urodzenia aż do czasu, gdy same zaczęły jeść suchą osypkę uzupełnioną antybiotykami.

Jest to okres bardzo ważny dla farmera, gdyż w czasie od urodzenia do odłączenia od maciory, ginie 25 procent prosiąt. Najwyższa zaś liczba śmiertelności wśród prosiąt, przypada na przeciąg kilku pierwszych dni po urodzeniu.

Ten stan rzeczy przynosi farmerowi duże straty, każde bowiem prosię jakie ginie przy urodzeniu, kosztuje farmera $5.59, natomiast śmierć prosięcia przed odłączeniem od maciory, przynosi mu stratę $11. Nie jest to więc bagatela. Chodziło o wynalezienie sposobu zadania antybiotyków prosiętom. Jakkolwiek maciory otrzymywały preparaty te w swojej żywności, to jednak obecność ich w pokarmie była tak nikła lub żadna, że prosięta z nich nie korzystały. Aby zaś zawartość antybiotyków w pokarmie zwiększyć, z uwagi na prosięta, musianoby maciorom zadawać tak duże porcje tych preparatów, że toby się wcale farmerowi nie opłacało.

Na rządowej farmie eksperymentalnej, popróbowano stosować prosiętom zastrzyki z antybiotyków. Próby te wykazały że prosięta te zyskiwały na wadze, jednakże słabą stroną zastrzyków było to, że trzeba je było ponawiać co dwa dni aby utrzymać ich działanie, w organizmie prosięcia, a takiej pracy żaden farmer nie może się podjąć.

Znowu więc naukowcy poczęli pracować nad wynalezieniem odpowiedniej formy preparatu tego dla prosiąt. Rozwiązał to trudne zagadnienie dr. E. L. Stephenson, z wydziału hodowli inwentarza na uniwersytecie Arkansas, z wytworzeniem pigułki antybiotycznej, którą zastrzykuje się parodniowym prosiętom.

Pigułkę ową zwaną "pellet" wstrzykuje się przy pomocy odpowiedniego aparatu prosięciu tuż za uchem. Jest to właściwie taka sama forma, jakiej używa się do okresowego kapłonienia kogutków, o czym pisaliśmy na tym miejscu przed paru tygodniami.

Przeprowadzone na 207-miu prosiętach eksperymenty z wstrzykiwaniem pigułki dały jak najlepsze rezultaty, wykazując 11 procent przybytku wagi w porównaniu z prosiętami, które pigułek nie dostały.

Nowa pigułka do zastrzyku zawiera antybiotyk bacitracin, wobec czego otrzymała nazwę handlową Bacigro. Aparat do wstrzykiwania tych pigułek ma nazwę "Bacinator". Każda pigułka zawiera 1,000 jednostek bacitracin i wystarcza prosięciu na cały okres ssania maciory, do czasu gdy przejdzie na suchą karmę. Dla wstrzykiwania pigułki wybrano jako najlepsze miejsce półtora cala od nasady ucha, gdyż tu przemiana materii jest najsłabsza, a więc pigułka będzie tu najdłużej trwała.

Dziś już stosowanie antybiotyków w hodowli świń i drobiu jest ogólnie przyjęte i uznane, gdyż farmer przy bardzo małym wydatku zyskuje wiele na przybyciu wagi inwentarza.

Mleko i Jego Skład

Wszystkie ptaki niosą jaja, ale człowiek wybrał głównie jeden gatunek, a mianowicie kurę, którą przez nieświadomą na początku selekcję, a obecnie za pomocą naukowych metod, doprowadził do wysokiego stanu produkcji.

Wszystkie zwierzęta ssące wydzielają mleko po wydaniu na świat potomstwa, ale znowu człowiek najwięcej uwagi zwrócił na jeden gatunek, na krowę. Kozy owce, klacz i wiele innych można doić, ale na wielką skalę produkuje mleko tylko krowa.

Wytwarzanie mleka należy do cech i przemian organizmu, związanych z rozmnażaniem. W żaden sposób jałówka nie rozwinie wymienia i nie zacznie dawać mleka ,jeśli nie zajdzie w ciążę i nie ulęgnie cielęcia. Jałówka ma małe wymię, które składa się, jak u dorosłej krowy, z czterech gruczołów.

Każdy gruczoł stanowi czwartą część czyli "ćwiartkę" wymienia. Gruczoł składa się z małych pęcherzyków, wytwarzających mleko. Od każdego pęcherzyka odchodzi mały przewód. Te małe przewody zbiegają się razem i tworzą duże przewody, które z kolei otwierają się do dużego pęcherza czy też cysterny, która leży tuż ponad sutką.

Sutka leży tuż pod cysterną, od której dzieli ją przewężenie. Sutka jest pusta w środku, bo środek zajęty jest przez małą cysternę czyli kanał, u góry łączący się z dużą cysterną, leżącą już w samym wymieniu, a u dołu zwężający się w bardzo cienki kanalik, przez który mleko może ujść na zewnątrz.

Łatwo teraz zrozumieć wytwarzanie się mleka i jego wydzielanie. Tworzy się ono w końcowych pęcherzykach, z których przez drobniutkie kanaliki spływa do większych i jeszcze większych, aż wreszcie do dużej cysterny, leżącej tuż ponad sutką. Gdy się krowę doi, idzie się palcami od sutki do jej dołu, wyciskając mleko z jej wnętrza. Wytryska ono siłą, bo mały kanalik przy zakończeniu sutki posiada silne muskuły, które go zamykają.

Gdyby nie te muskuły, mleko wyciekałoby poprostu w miarę tworzenia się. Zdarza się to czasami, gdy krowa z jakiejś przyczyny nie jest dojna. Wtedy nabrzmiewa jej wymię, bo wszystkie kanały i kanaliki i cysterny się napełniają.

Powstaje tam takie ciśnienie, że przezwycięża ono siłę, z jaką muskuły zamykają sutkę. Są wreszcie chorobliwe stany chroniczne, kiedy mleko stale przecieka, te sprawy jednak należą do weterynarza.

Mimowoli pierwsze nasze pytanie stawiane dla stwierdzenia wartości mleka, jest, czy jest ono tłuste. Wskazywałoby to na fakt, że tłuszcz jest najbardziej wartościową rzeczą w mleku. Z punktu widzenia farmera, który sprzedaje mleko, to prawda. Konsument płaci trzy razy tyle za kwartę niezbieranego mleka, ile płaci za mleko z którego tłuszcz został odebrany.

Z punktu widzenia odżywiania, sprawa przedstawia się trochę inaczej, ale o tym później. Jest jednak faktem niezaprzeczalnym, że tłuszcz krowiego mleka, czyli masło, jest o wiele bardziej wartościowym zarówno ze względu na smak, jak i na wartość odżywczą, niż inne tłuszcze zwierzęce i roślinne.

Ile tłuszczu zawiera mleko krowie, podaliśmy swego czasu, przy omawianiu poszczególnych ras bydła domowego. Warto raz jeszcze przypomnieć, że ilość tłuszczu w mleku nie jest rzeczą stałą, zmienia się ono trochę, wraz ze zmianą odżywiania u każdej krowy.

Jeśli dajemy krowie paszę bogatą w tłuszcz, jak naprzykład soja, to będzie ona dawała mleko tłustsze. Ciekawą jest natomiast rzeczą, że dodatek do paszy niedużych ilości olejów, wyciąganych z ryb, zmniejsza ilość tłuszczu w mleku, chociaż przecież te oleje mają w sobie tak dużo tłuszczu.

Przeciętnie mleko zawiera w sobie 3.5 procent białka czyli protein. Jest to cyfra dość wysoka. Białko ma ogromne znaczenie w odżywianiu człowieka to też łatwo zgadnąć, że mleko swoją wartość dla naszej diety zawdzięcza nietylko zawartości tłuszczu, ale i przede wszystkim—zawartości białka.

Wspominaliśmy już o tym że mleko odtłuszczone, sprzedaje się zwykle za jedną trzecią ceny pełno-wartościowego mleka. To jest duży błąd. Mleko, z którego odebrano tłuszcz, nie straciło nawet połowy swojej wartości odżywczej.

Są różne w naturze białka, bardziej lub mniej dla organizmu ludzkiego potrzebne. Białko z mleka należy do tych najlepszych i najbardziej potrzebnych.

Mleko zawiera w sobie pięc procent cukru. Oto jeszcze jeden powód, dla którego mleko odtłuszczone ciągle jeszcze ma dużą wartość. Przecież zabraliśmy z niego tłuszcz, ale pozostały się w nim białka i cukier.

Cukier w mleku znajduje się jako tak zwany cukier mleczny (lactose), szczególnie pożądany dla młodych organizmów. Cukier ten, chociaż ma takie same wartości odżywcze, jak cukier z buraków, czy trzciny cukrowej, nie jest jednak tak słodki w smaku. Dlatego to mleko, chociaż ma w sobie 5 procent cukru, nie wydaje się zbyt słodkie.

Dzięki zawartości cukru, możemy poddawać mleko procesom kwaśnienia czy też fermentacji. Procesy te polegają na tym, że pewnego rodzaju bakterie rozkładają cukier, zamieniają ten produkt na kwas lub alkohol.

Kwaśnienie mleka powoduje oddzielenie się białka, które zużywa się na wyrób sera. Pozostaje przy tym serwatka, która zawiera w sobie cukier, oraz niektóre witaminy i substancje mineralne, dlatego jest ona wartościowym produktem, głównie używana w odżywianiu trzody chlewnej i cieląt.

Kilka gałązek drzewka szpilkowego, włożonych do woreczka i zawieszonych w pobliżu radiatora, napełni mieszkanie miłym zapachem.

Zasiewanie Ziemi w Sadzie

Jak należy uprawiać ziemię w sadzie, ażeby drzewa jak najlepszy wydawały plon i żyły, jak najdłużej? Za dawnych czasów, które już tylko nasi ojcowie pamiętają we wszystkich sadach rosła sobie murawa, nigdy nie nawożona, na której wypasało się bydło.

Od czasu tylko do czasu dawało się pod same tylko drzewa trochę obornika, albo motyką wzruszało się glebę na niewielkim kolisku wokoło pnia.

Nic dziwnego, że sady takie nie owocowały zbyt obficie. Ale lat temu około 40 zaczęła się w sadownictwie inna moda.

Oto ktoś zaorał w sadzie murawę i przekonał się, że plony z jego drzew podniosły się bardzo gwałtownie.

To zwiększone owocowanie trwało nie tylko jeden rok, ale przez lat kilka. Rzecz to prosta. Przecież w tej murawie nagromadziło się bardzo dużo substancji odżywczych.

Rozpowszechnił się więc w całym świecie zwyczaj stosowania tak zwanego czarnego ugoru w sadach (clean cultivation). Polegał ten czarny ugór na tym, że ziemię najpierw orano wczesną wiosną, a później ją co pewien czas uprawiano kultywatorem czy też broną talerzową, aby nie dopuścić do rozrośnięcia się wszelkiego chwastu. W takim stanie gleba trwała aż do zimy.

System ten dawał jak już wspomnieliśmy dobre rezultaty przez kilka lat po zaoraniu murawy. Później jednak okazało się, że sady w czarnym ugorze zaczęły podupadać i plon zmiejszał się z nich gwałtownie.

Jest to dla nas rzeczą zrozumiałą, bo poprostu wyczerpały się zapasy, nagromadzone w murawie, która zdążyła się już rozłożyć.

Najgorsze rezultaty otrzymano w tych stanach, gdzie deszcze są częste i ulewne i krajobraz jest pagórkowaty, bo tam właśnie erozja przybierała najostrzejsze formy.

Erozją nazywamy zmywanie gleby z powierzchni. Wiemy, że najbardziej wartościowa, najbardziej urodzajna jest ta część gleby, która leży na wierzchu. Jeżeli zmyje ją woda, albo uniesie wiatr to zostaje tylko nie urodzajne, jałowe podglebie.

Wiadomo, że erozja naprawdę szaleje na czarnym ugorze gdzie nie rośnie żadna roślina i nie chroni sobą gleby. Erozja nie ma miejsca tam, gdzie rośnie trawa, bo tam, gleba jest chroniona i najbardziej ulewny deszcz jej zmywać nie będzie.

Porzucono więc czarny ugór, jako system uprawy gleby w sadzie na wielkich obszarach naszego kraju i wrócono do murawy.

Teraz jednak murawę nie zostawia się w dzikim stanie, jak kiedyś bez nawożenia. Nawozi się ją silnie, głównie nawozami azotowymi i w takim systemie drzewa dają doskonały plon.

Jeszcze do lat ostatnich uważano, że murawę stosować można tylko w sadzie jabłoniowym i gruszowym. Nie stosowano jej ani w brzoskwiniach, ani w wiśniach.

Ostatnio jednak na przykład w stanie Michigan nawet i w tych sadach stosuje się murawę, ale nie ze zwykłych traw, które same wyrosną, tylko z kostrzewy czerwonej (Chewing's Fescue).

Trawa ta ma małe wymagania, mało zabiera z ziemi azotu i mało wody. Z tego to powodu jest idealna dla sadów, w których rosną drzewa pestkowe.

W stanach, gdzie opadów atmosferycznych nie ma dużo trudno jest zapuszczać w sadzie murawę, bo wypija ona z ziemi zbyt wiele wilgoci. Dlatego też w tych najbardziej suchych okolicach stosuje się nadal czarny ugór, chociaż na coraz to mniejszych o b s z a r a c h. Tam jednak, gdzie się czarny ugór stosuje nie zatrzymuje się go przez cały rok.

Na wiosnę i w pierwszej połowie lata uprawia się ziemię, aby nie rosły na niej żadne rośliny. W połowie lipca sieje się tu jednak tak zwane rośliny okrywowe (cover crops), które przyoruje się późną jesienią, albo wczesną wiosną.

Jeśli stosujemy czarny ugór przez cały rok, to gleba bardzo ubożeje w próchnicę. Stosując rośliny okrywowe wzbogacamy ją w próchnicę i przeciwdziałamy jej wyjałowieniu. Różne rośliny bywają używane jako rośliny okrywowe a więc gryka, soja, proso, crotolaria, wyka i gorczyca.

W krajach europejskich, a między innymi i w Polsce używa się w tym wypadku najczęściej łubinu zmieszanego z innymi roślinami. Łubin jest stosunkowo świeżo wprowadzoną rośliną w Ameryce i nie jest jeszcze znany, jako roślina okrywowa w sadach.

Jest jeszcze jeden sposób prowadzenia gleby w sadzie, dający bodaj że najlepsze ze wszystkich wyniki. Jest to mianowicie stosowanie ś c i ó ł k i (mulch).

Jako ściółka może być używany każdy materiał organiczny a więc słoma, łodygi kukurydzy, trociny, liście, zielsko, albo też wodorosty morskie, jeśli chodzi o stany blisko morza leżące. Ś c i ó ł k ą pokrywamy krąg dookoła pni tak szeroko jak sięgają gałęzie korony.

Warstwa musi być od sześciu do ośmiu cali głęboka.

W pierwszym roku na stare drzewo wychodzi do czterystu funtów słomy, ale w drugim i latach następnych po sto funtów wystarczy.

Pod ściółką tworzą się te same warunki, jakie spotykamy w gęstym lesie. Ziemia tam nigdy nie wysycha, nawet w najgorszą suszę. Korzenie drzewa podchodzą pod samą powierzchnię i tu się bardzo obficie rozgałęziają, wykorzystując wierzchnią, a najbardziej urodzajną warstwę.

Dorzucany corocznie materiał na ściółkę, bogaci glebę w próchnicę, zapewnia obfity rozwój wszystkich dobroczynnych bakterii, stwarzając wspaniałe warunki i dla rozwoju drzewa.

Ściółka daje najlepsze rezultaty, zapewnia największe plony. Jej wadą jest to, że kosztuje drogo i że stwarza niebezpieczeństwo pożaru w sadzie.

Należy też pamiętać, że mogą gnieździć się w niej myszy i ogryźć szyjkę korzeniową drzewa. Należy więc truć je każdej jesieni.

Światła w Chlewie Nie Potrzeba

Wiadomym jest że organizm zwierzęcia domowego jest jakby maszynerią, przerabiającą żywność na mięso, tłuszcz, mleko itp. Im więcej maszyna ta będzie pracować, tym szybciej wyprodukuje to, do czego jest przeznaczona, a każdemu hodowcy zależy na czasie.

Aby przedłużyć czas pracy organizmu zwierzęcego, poczęli hodowcy zaprowadzać oświetlenie w kurnikach i chlewach, aby łakome na żer kury i świnie zmusić do jedzenia.

Jakakolwiek metoda wprowadzona do gospodarsctwa rolnego, poddawana jest najpierw dokładnym próbom i badaniom, celem wykazania czy jest ona korzystna i czy opłaci się ją zaprowadzać.

Czyniono tę próbę z zapalaniem światła w nocy w kurnikach. Kury sfruwały z grzęd i zabierały się do jedzenia przy gotowanej dla nich karmy. Tak samo zachowywały się indyczki. W rezultacie i kury i indyczki zniosły więcej jaj, na czym zależało hodowcom.

Korzyści żadnych natomiast nie otrzymano z zapalania światła w chlewach. Dowiedziano się o tym przez poddanie obserwacji dwu grup świń. Jedne chowano starą metodą, to znaczy bez przyświecania im w nocy, druga zaś grupa spędzała noc w chlewie, w którym automatycznie zapalano światło po kilka razy w ciągu nocy, aby im oświetlić drogę do koryta, napełnionego karmą.

Gdy przyszło do sprawdzania wagi, okazało się że różnic prawie nie było, gdyż jedna i druga grupa wykazała tę samą wagę. Dlaczego więc świnie w chlewie oświetlonym ani nie zjadły więcej żywności, ani też nie przybrały na wadze więcej, od tych które obywały się bez światła?

Znaleziono i na to pytanie odpowiedź. Okazało się że świnie odznaczają się taką żarłocznością, że wstają w nocy i po ciemku zmierzają do koryt, w których znajduje się pozostawiona dla nich żywność. Czynią to kilka razy w ciągu nocy. Prawda że świnie w oświetlonych chlewach wstawały trochę częściej do koryta, w okresie od północy do rana, jednakże bez znacznego przybytku na wadze.

Zatem doświadczenie to wykazało, że oświetlanie chlewów jest zbyteczne, bo i bez tego wydatku, świnie karmią się nocą, byle tylko miały dość karmy pozostawionej w korytach.

Tępienie Wszy u Kur

Wszy są bardzo pospolitym zjawiskiem wśród drobiu, hodowanego na farmach. Są to malutkie owady nie wysysające wprawdzie krwi z kury ale przynoszące mimo to duże szkody.

Żywią się one w ten sposób, że zjadają cząstki piór i łuski odpadające od skóry. Biegając po skórze, drapią one kurę swoimi ostrymi pyszczkami i nóżkami. Rezultat jest ten, że kura znosi mniej jaj, chudnie a młode kurczęta często zdychają z tego powodu.

Całe szczęście że jest rzeczą bardzo łatwą i tanią oczyszczenie drobiu od tych pasożytów. Używało się w tym celu różnych środków, ale w ostatnich czasach poleca się tylko jeden — fluorek sodu (sodium fluoride). Jest to środek bardzo skuteczny i tani, tak iż niedużym kosztem można dokładnie występić na ciele kur wszystkie wszy, tak iż nie będą miały ani jednej, chyba że zarażą się nimi od innych kur zawszonych.

Jeżeli farmer ma tylko kilkanaście kur, powinien zastosować fluorek sodu w postaci proszku, wprost tak, jak się go kupiło w aptece. Bierze się kurę i szczyptę proszku wsypuje się między pióra, blisko skóry. Tak od 10 do 15 szczypt wystarczy na jedną kurę, ale trzeba rozmieszczać truciznę mniej więcej równomiernie, a więc na brzuchu, grzbiecie, szyji itp.

Kiedy farmer ma dużo kur, naprzykład ze 40 lub więcej, lepiej opłaci się zastosować następujący sposób:

Wybiera się jakąś beczkę i nalewa do niej wody 2-3 głębokości. Na każdy galon wody wsypuje się jedną uncję fluorku sodu. Jeśli farmer nie ma wagi, można nabrać jej z czubem na łyżkę stołową, na jeden galon wody.

Gdy się wodę dobrze zmiesza, zanurza się w niej kurę, trzymając za skrzydła. Żeby woda dostała się do skóry, należy w wodzie pióra kury zwichrzyć a potem nawet głowę kury zanurzyć w wodzie.

Kurę trzyma się w wodzie nie dłużej niż pół minuty, a głowę jej zanurza się na parę sekund. Potem wypuszcza się kurę aby obeschła.

Taka kąpiel nic kurze nie zaszkodzi latem, ale lepiej ją ją przeprowadzić w dzień suchy, ciepły i słoneczny. Skutek będzie pewny, gdyż wszy się wytrują.

RADY PRAKTYCZNE

Ażeby z cytryny otrzymać więcej soku, trzeba przed rozkrajaniem ugnieść ją mocno w rękach, albo też zanurzyć we wrzącej wodzie na kilka chwil.

* * *

Przed oczyszczaniem jagód należy palce natrzeć oliwą, a barwa z jagód da się później wiele łatwiej zmyć z rąk.

* * *

Zimny okład, przyłożony na stłuczone miejsce, zapobiegnie spuchnięciu. Należy go zmieniać, jak tylko okład zrobi się ciepły od ciała.

* * *

Skórka z pomidorów da się zdjąć łatwo, jeśli ułożone w misce pomidory polejemy ukropem i potrzymamy w wodzie przez jedną minutę.

* * *

Kartofle stare nie zczernieją w gotowaniu, jeśli dodamy kilka kropel soku cytrynowego, przy nastawianiu kartofli do gotowania.

Dojrzewanie i Przechowywanie Jabłek

Z lubością spoglądamy ku koronom jabłonek, obwieszonych jabłkami, ciesząc się urodzajem tych najbardziej popularnych owoców. W dobrze prowadzonych sadach owocowych, czy też w ogrodach przydomowych, gdzie właściciel opryskuje drzewa i dostarcza im ochrony przed szkodnikami, nie wiele będzie opadłych jabłek pod drzewem. Tego właśnie pragnie każdy sadownik — by się nie marnował owoc, przynoszący w dzisiejszych czasach pokaźną cenę na rynku.

Jabłonki są różne. Są takie których owoce dojrzewają latem, na wczesny użytek, i takie ' które dopiero w jesieni wydają plon, nadający się do przechowania zimowego.

Obecnie dojrzewają dopiero te wczesne, letnie jabłka. W niedługim jednakże czasie dojrzeją i jesienne odmiany i farmer czyni przygotowania do ich zbierania, przechowywania i sprzedaży.

Letnie jabłka muszą być zużytkowane od razu. Na farmie można je przerobić na marmelady lub powidła, czy też spożytkować na surowo. Na ten sam cel kupują je ludzie w mieście. Nie warto jednak przechowywać ich przez czas dłuższy, w domu czy nawet w chłodnej piwnicy długo one nie potrwają, zaczną gnić i rozpadać się.

Nawet przy posiadaniu chłodni mechanicznej, jabłek letnich nie opłaci się w niej przechowywać, bo niedługo pojawią się jabłka jesienne i zimowe, znacznie od letnich lepsze i nikt letnich jabłek nie będzie chciał kupować.

Z jesiennych jabłek we wschodnich stanach wybijają się dwie odmiany, McIntosh i Rhode Island Greening. Jeżeli właściciela sadu z różnych powodów zbiera ochota rozpocząć wcześnie zbiór tych jabłek, w tym mniemaniu, że im wcześniej zacznie robotę tym wcześniej się z nią upora, to pokusy takiej winien unikać.

Jest ważny powód, dla którego nie należy zrywać jabłek za wcześnie. Jabłka Rhode Island Greening zerwane zawczesnie, rozwijają później w chłodni chorobę, zwaną oparzelizną przechowalniową (storage scald). Polega ona na tym, że skórka tych zielonych jabłek brązowieje. Jabłko traci przez to na wyglądzie i na wartości.

Natomiast odmiana McIntosh zrywana za wcześnie, brązowieje w samym środku. Z drugiej znowu strony jabłka tej odmiany pozostawione na drzewie zbyt długo, opadają na ziemię, obijają się, a farmer przez to dużo traci.

Jednakże w ostatnich latach właściciele sadów handlowych przestali się obawiać o te klęski. Gdy tylko zauważą że McIntosh zaczyna opadać, opryskują drzewa tak zwanymi sztucznymi hormonami (hormone spray). Można je kupić w składach rolniczych, jeden z tych środków ma nazwę Fruitone.

Jabłka na opryskiwanych w ten sposób drzewach, trzymają się dobrze, tak że można poczekać z ich zrywaniem z tydzień albo i dziesięć dni. Chociaż nawet w tym czasie parę jabłek opadnie, to strata zostanie wynagrodzona tym, że przez ten czas pozostałe jabłka podrosły znacznie, jako że rosną one około 1 procent na dzień. Kolor ich, smak i zdolność do lepszego przechowania, też się w tym czasie poprawiły.

Najlepszym oczywiście sposobem przechowania jabłek przez zimę, są chłodnie mechaniczne. Sadownicy, którzy posiadają duże sady handlowe, przechowują zawsze owoce w takich chłodniach swoich własnych, albo też chłodniach handlowych, gdzie się płaci niewiele od buszla jabłek.

Ale jest przecie tysiące ludzi, którzy mają albo bardzo małe sady, albo też po kilka jabłonek przy swoich zabudowaniach. Tacy oczywiście ani swoich chłodni nie posiadają, ani też do miejskich chłodni na przechowanie nie posyłają.

Najczęściej mają oni piwnicę, która jako tako nadaje się na podobny użytek. Jabłka zimowe bardzo późne, najdłużej dadzą się w piwnicy przetrzymać i najdłużej smak swój zachowają. Trzeba jednak starać się o to, aby warunki w piwnicy jak najlepiej odpowiadały atmosferze, w której jabłka dobrze się trzymają.

Najważniejszą rzeczą jest tu temperatura. Jabłka najdłużej przechowują się w 32 stopniach Fah. Wczesną jesienią temperatura w piwnicy jest napewno wyższa znacznie, ale na to nie ma rady. . Później gdy nadejdą chłody, tak można temperaturę regulować, żeby utrzymywała się w granicach od 36 do 40 stopni Fah., co już wcale nie jest źle.

Regulowanie temperatury polega na otwieraniu drzwi w nocy, kiedy na dworze jest zimno, a zamykaniu na dzień, kiedy jest gorąco. Później w czasie zimy trzeba uważać, żeby nie przymrozić owoców w czasie zbyt mroźnej nocy. Jeśli temperatura spadnie do 30 stopni F. lub niżej, jabłka mogą zmarznąć i wtedy łatwo się psują.

Jednym z najczęstszych nieszczęść w przechowywaniu jabłek, jest ich gnicie, które prawie w stu procentach spowodowane było niedbałym obchodzeniem się z owocami. Gnicie to nic innego jak tylko rozkład, spowodowany atakiem grzybka czyli pleśni. Pleśń nie może jednak łatwo przejść przez nienaruszoną skórę jabłka.

Niech jednak gdzieś skórka będzie przebita, zadraśnięta, czy stłuczona, grzybek zaraz tam się wciśnie i jabłko gnije. Ostrożne obchodzenie się z jabłkami w czasie zbioru jest rzeczą najważniejszą, dla ich późniejszego trzymania się.

Przed złożeniem jabłek do piwnicy, należy je przebrać i wszystkie owoce uszkodzone oddzielić osobno, żeby przez swoje gnicie nie stały się rozsadnikami zgnilizny.

Wiosną Sadzimy Dalie

Dalia czyli georginia pochodzi z Meksyku, gdzie spotykać je można na wysokościach od czterech do ośmiu tysięcy stóp, wyrastające ze szczelin skamieniałej lawy, z bulwami nieraz na kilku stopach głębokości.

Bulwy ich torują sobie drogę ku powierzchni i jeżeli tylko temperatura jest odpowiednia i deszcze dają dosyć wilgoci, pięknie zakwitają.

Przyrodnicy i zawodowi hodowcy kwiatów już dawno na dalię zwrócili uwagę, chociaż początkowo wszelkie ich starania szły w kierunku uzyskania możliwie największych rozmiarów kwiatów.

Doprowadziwszy do tego, że mogli już otrzymywać kwiaty dalii w rozmiarach od pół cala do 17 nawet cali średnicy, na łodygach od 18 cali do ośmiu stóp wysokości, zawodowcy zmienili swój kierunek badań i zabiegać zaczęli o kwiaty delikatniejsze, chociaż nie tak duże, ale odznaczające się raczej artystycznym pięknem.

To doprowadziło w ostatnich czasach do powstania wielkiej ilości odmian, różniących się pod wieloma względami, a także do najrozmaitszych kolorów i odcieni kwiatów.

Nadają się więc dzisiaj dalie do każdego ogrodu, małego czy dużego, na miejsca tak pomiędzy innemi kwiatami na grządkach czy klombach, jak i na okazy pojedyncze lub grupami rosnące na trawnikach.

Dalie mogą rosnąć w każdej dobrej ogrodowej ziemi, w której można z powodzeniem hodować jarzyny.

Zasadniczo więc ziemia musi być łatwo nadmiar wilgoci przepuszczająca, pożywna, nie zawierać wiele wapna, ale i nie być za kwaśna, a mieć dosyć próchnicy.

Jeżeli się jednak nie ma w ogródku dobrej ziemi, to fachowe wskazówki jej przygotowania pod dalie są następujące: Zmieszać 5 funtów mielonych kości (bone meal) z jednym funtem potasu (muriate of potash) i rozdzielić to na 10 miejsc —w których dalie mają być zasadzone. Robi się to wczesną wiosną. Około połowy lipca wzruszyć ziemię na wierzchu. Sześć cali od łodygi każdej dalii posypać naokoło filiżankę kompletnego nawozu sztucznego (complete fertilizer 4-10-10), a około połowy sierpnia, gdy pączki już się ukażą, zmieszać 3 funty mielonej kości (bone meal), 4 funty nawozu owczego (sheep manure) i pół funta potasu i rozdzielić to na 10 krzaków dalii, sypiąc sześć cali od środka i zaraz ziemią przykrywać.

Pozatem podczas całego sezonu podlewać dalie odpowiednio rozcieńczoną gnojówką, szczególniej gdy pączki zaczynają się silniej rozwijać.

Dalie muszą mieć miejsce, gdzie miałyby dziennie najmniej 6 godzin słońca, z wolnym przewiewem lecz bez przeciągu i nie w bezpośredniej bliskości większych drzew lub gęstych krzewów, któreby w ich stronę swoje korzenie wysyłały.

Krzak od krzaka powinien mieć odległość około cztery stopy, przy odmianach wysokich, wielkokwiatowych.

Jeżeli się zamierza sadzić bulwy już z wypuszczonemi pędami, to należy je zasadzić w doniczkach już w pierwszych dniach kwietnia, aby je mieć gotowe do wysadzenia do gruntu około 15 maja, gdy już jest na dworze dostatecznie ciepło. Jeżeliby bowiem oczka bulw ucierpiały chociażby nieznacznie od mrozu, to kwiatów już tego roku nie wydadzą.

Jesień jest odpowiednią dla ogrodnika porą do założenia drenów o ile ogród jego wymaga odwodnienia. Zabieg taki opłaci się w zwiększonym w przyszłym roku plonie.

Pieśń o Dobrodziejstwach Boga

(Polska Modlitwa Dziękczynienia)

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłani i w morzu, na ziemi i w niebie.

Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszystko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje,
Wdzięcznym Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,
Bo nad nie przystojniejszej ofiary nie mamy.

Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował,
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował.
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość zioły rozlicznemi.

Za Twoim rozkazaniem w brzegach morze stoi,
A zamierzonych granic przekroczyć się boi,
Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają,
Biały dzień a noc ciemna swoje oczy znają.

Tobie kwoli rozliczne kwiatki wiosna rodzi,
Tobie kwoli w kłosianym wieńcu lato chodzi,
Wino jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potem do gotowego gnuśna zima wstawa.

Z Twej łaski nocna rosa na mdle zioła padnie
I zagorzałe zboża deszcz odżywia snadnie.
Z Twoich rąk wszelkie zwierze patrzy swej żywności
A ty każdego żywisz z Twej szczodrobliwości.

Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie,
Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie,
Chowaj nas póki raczysz, na tej niskiej ziemi,
Jedno niech zawżdy będziem pod skrzydłami Twemi!

Jan Kochanowski

Owce Opłacają Się

Podupadła znacznie hodowla owiec w ostatnich 15 latach, w tym kraju, a przecież północnowschodnia część kraju, z Pennsylvanią na głównym miejscu, miała niegdyś bogate hodowle tych pożytecznych i opłacających się zwierząt.

Na zmniejszenie liczby hodowli owiec wpływ miały dwa czynniki. Pierwszy to napastujące owce pasożyty wewnętrzne co pochodziło z stałego używania tych samych pastwisk, a drugi — to wdzierające się coraz to dalej w głąb farm miasta. Farmerzy hodujący owce, z którymi na skutek zanieczyszczenia pasożytami mieli wiele kłopotu i strat, doszli do przekonania, że produkcja nabiału będzie się lepiej opłacała. Wyzbyli się więc owiec, przechodząc do bydła mlecznego, drobiu itp.

Po piętnastu latach przekonano się, że produkujemy za mało wełny, a rynek na jagnięcinę, przy obecnym pogłowiu owiec jest wprost nienasycony. Tu i ówdzie zaczynają farmerzy nabywać po kilkanaście owiec na próbę, jakby dla wybadania swych umiejętności w tej nowej dla nich gałęzi gospodarczej.

Inni znów są zdania, że kiedy zbraknie im sił na prowadzenie gospodarki mlecznej, to przerzucą się do owiec których nie doi się — jak krowy — dwa razy dziennie i nie ma zachodu z odstawianiem mleka do mleczarni.

Przy zakładaniu owczarni, trzeba mieć na początek stadko z najmniej 25 owieczek. Zależnie od klimatu w danej okolicy na przyjęcie tego stada trzeba mieć przygotowane dwie rzeczy — szopę w której będą nocować i suchą paszę w postaci dobrego siana.

Najbardziej odpowiednie dla owiec siano stanowi mieszanka z czerwonej koniczyny, alfalfy, i soji. Dobry farmer wykluczy zupełnie tymotkę z pasz owiec, nasiona jej bowiem dostają się do wełny, skutkiem czego taka "zasiana" wełna przynosi znacznie niższą cenę w sprzedaży, a tkalnie potrącają po kilka centów na funcie zanieczyszczonej nasieniem wełny.

Aby uniknąć strat w jagniętach, farmer musi zapewnić owcom dobrą pożywną paszę oraz ruch na świeżym powietrzu przez okres ich ciąży to znaczy w ciągu zimy. Owce wypuszczone w zimie na pastwisko, rozkopują nogami śnieg, by dostać się do trawy pod śniegiem, co daje im potrzebny bardzo ruch. Dopiero na kilka tygodni przed wydaniem jagniąt, należy dostarczać ziarna, w dodatku do siana jakie otrzymują.

Po wydaniu jagniąt trzeba oddzielić osobno maciorki mające bliźnięta od tych, które mają po jednym jagnięciu. Jest to wskazane z tego względu, że maciorkom z bliźniętami należy się więcej karmy, by miały dość mleka na wyżywienie młodych. Trzeba także pilnować by zadawana im pasza była czysta i zdrowa. Pod żadnym warunkiem nie dawać maciorkom zmarzniętej w lodowate bryły kiszonki (silage), natomiast baczyć by miały dostatek świeżej wody i soli. Zużycie wody na każdą owcę można liczyć na 4 kwarty dziennie.

Jagnięta mające 2 do 3 tygodni poddaje się kastrowaniu i obcinaniu ogonów. Niektórzy uważają, że obie te operacje należy przeprowadzić jednocześnie, aby nie niepokoić jagniąt aż dwa razy, gdy inni są zdania że dwie operacje na raz, to za duży wstrząs dla młodego organizmu jagnięcia.

Doświadczony hodowca może kontrolować okres produkcji jagniąt licząc na wysokie ceny jagnięciny wczesną wiosną lub nawet w okresie Wielkanocy. Potrzebna mu będzie do tego obszerna i ciepła stajnia z kojcami dla jagniąt, które przyjdą na świat późną jesienią. Natomiast początkujący farmer poprzestanie na wiosennej produkcji jagniąt, których mięso i wełna gotowe będą na rynek jesienny. Wiosenne jagnięta przychodzą na świat w marcu lub kwietniu, a więc całe lato korzystają z zielonego pastwiska.

Aby mieć wiosenne jagnięta puszcza się barana do stada owiec w połowie października. Dla oznaczenia terminu kocenia co 15 dni smaruje się piersi barana innym kolorem farby, która przy pokryciu dostaje się na grzbiet owcy.

Dla uchronienia się od strat jakie w pogłowiu owiec wyrządzają pasożyty, należy przy zapoczątkowaniu hodowli nabyć owce w okolicy wolnej od pasożytów. W razie najsłabszych nawet objawów obecności pasożytów u owiec, należy natychmiast zaorać pastwisko, na którym się pasły a owce spędzić na świeże, czyste pastwisko. Od zaoranego pastwiska trzymać owce zdala przez rok lub dwa, aż na tej ziemi wszystkie pasożyty wyginą. Owce zarażają się w ten sposób, że jajka pasożytów wydalane wraz z kałem do stają się na trawę, a później wraz z trawą przechodzą do organizmu zwierzęcia. Im bardziej zanieczyszczone pastwisko, tym więcej pasożytów będą miały owce. Dobrym środkiem kontrolnym przeciw pasożytom, jest dostarczanie owcom soli z domieszką phenothiazine (phenotiazine salt tablets). Raz w ciągu lata należy stosować środek "liver fluke pills" na oczyszczenie wątroby, w której pasożyty mają swe siedlisko.

Wyżywienie owcy nie kosztuje wiele, ale wełna jaką nam ona daje, przynosi właścicielowi ładny pieniądz. Na dobroć wełny składa się przede wszystkim jej czystość. Dlatego to niektórzy farmerzy mają zwyczaj nakładać owcom pokrowce, uszyte z mocnego bawełnianego płótna, co chroni wełnę od zanieczyszczenia chwastami i nasionami. Pokrowce te starczą nie dłużej niż na dwa lata, to też cena wełny musi być tak wysoka by farmerowi opłaciło się sprawiać pokrowce.

Chcąc uzyskać dobrą cenę wełny, trzeba dołożyć trochę starań w utrzymaniu jej w dobrym stanie, przeto nie należy

strzyc owiec gdy wełna ich jest choćby trochę wilgotna. Podłoga w szopie, w której strzyżemy owce, musi być zupełnie czysta. Usunąć z wełny przycze piony i zaschnięty kał. Nie zwijać za mocno rulonów wełny. Magazynować w miejscu suchym do czasu sprzedaży.

Przy dobrych chęciach, odrobinie dbałości i cierpliwości, można doczekać się z owiec nie zgorszego dochodu.

Jak Hodować Gardenię

Ambicją każdej posiadaczki gardenii, jest doprowadzenie tej rośliny do stanu kwitnienia, a przecież ulistnienie tej rośliny jest tak piękne, że i bez kwiatów stanowi ona miłą dla oka dekorację.

Prowadzenie gardenii w mieszkaniu wymaga dużego znawstwa i cierpliwości, roślina ta bowiem ma wymagania zupełnie odmienne od przeciętnych roślin doniczkowych, mających większe zdolności do przystosowania się do nieodpowiednich dla nich warunków atmosferycznych.

Zasadniczo są dwa gatunki gardenii znane w kwiaciarstwie. W kwiaciarniach znaleźć można najczęściej Gardenia veitchi, o dużych pięknych kwiatach. Jest to roślina bardzo delikatna i zupełnie nie nadająca się do hodowania w mieszkaniu. Wymaga ona bowiem bardzo wilgotnej atmosfery, a w przeciętnych mieszkaniach powietrze jest dla niej za suche, skutkiem czego roślina ta choruje a wreszcie ginie.

Jeżeli ktoś z naszych przyjaciół obdarzy nas gardenią, nie wiedząc nawet że jest to ten właśnie cieplarniany gatunek, to długo cieszyć się nią nie będziemy. Wszystko co można dla kwiatu tego uczynić, to przedłużyć jego życie przez codzienne podlewanie i skrapianie jego liści przy pomocy rozpylacza.

Znacznie łatwiejszy do hodowli domowej, jest drugi gatunek gardenii, zwanej Gardenia florida. Jest ona również piękna, jakkolwiek kwiaty jej są nieco mniejsze. Ale i ta wymaga starannej opieki ze strony swej właścicielki i jakkolwiek godzi się na niewygody mieszkaniowe, to przecie nie odstępuje od pewnych swych nawyków i wymagań, które musimy zaspokoić, jeśli zechcemy cieszyć się jej widokiem.

Głównym warunkiem bytowania gardenii jest dostarczenie jej kwaśnej ziemi, którą przygotowuje się w następujący sposób:

Bierze się dwie części ziemi ogrodowej, jedną część torfu, pół części wysuszonego obornika (dried cow manure) i pół części piasku. Do takiej mieszanki, na średni wazonik dodaje się łyżkę mączki kostnej (bone meal) i niecałe pół małej łyżeczki siarczanu żelaza, które dostaje się w handlu pod nazwą iron sulfate lub copperas.

Nie dosyć na tym, bo gardenia wymaga dużo pożywienia. A więc co dwa miesiące, powinno się nawozić ziemię w wazoniku, biorąc łyżeczkę nawozu sztucznego o formułce 5-10-5. Pod żadnym warunkiem nie stosować w hodowli gardenii wapna, jako że wapno odkwasza ziemię, podczas gdy gardenia wymaga właśnie kwaśnej ziemi.

W ciągu długich zimowych miesięcy, ten gatunek gardenii będzie dobrze znosił temperaturę naszych mieszkań i przy odpowiednim staraniu będzie się pięknie rozwijał.

Lato powinno nagrodzić tej roślinie pobyt w mieszkaniu, dlatego to dobrze jest wynieść gardenię do ogrodu i zakopać doniczkę w ziemi.

Wykopujemy odpowiedniej wielkości dołek, na jego dno nasypujemy trochę żwiru by odstręczyć robaki, wstawiamy nań doniczkę z gardenią i obsypujemy ją po wierzch doniczki ziemią. Wybieramy dla niej w ogrodzie stanowisko na pół zacienione. Będzie ona nabierała w ciągu lata sił, jednakże przed nadejściem zimy, gardenii należy się wypoczynek.

Zabieramy ją pod jesień z ogrodu i wstawiamy do chłodnej piwnicy lub umieszczamy w chłodnym ganku, gdzie temperatura nie przekracza 55 stopni Fah., ani też nie spada niżej 45 stopni. W takiej temperaturze, gardenia winna przebywać dwa lub trzy miesiące.

Nie trzeba gardenii w tym czasie podlewać prawie wcale, chyba że atmosfera jest zbyt sucha. Po takim odpoczynku wnosi się gardenię do mieszkania i stawia na najbardziej usłonecznionym oknie, gdzie zacznie przychodzić do życia i puszczać pędy.

Gardenię rozmnaża się przy pomocy sadzonek. W tym celu ucina się gałązkę mającą kilka węzłów (nodes) i sadzi się ją w piasku. Robi się to w ciągu zimy, od grudnia do marca. Sadzonki ukorzeniają się względnie dobrze, o ile chronimy je przed uschnięciem. W tym celu każdą taką sadzonkę nakrywamy o d w r ó c o n ą do góry dnem szklanką.

Mimo takiej starannej opieki, dostają się do gardenii szkodniki i niszczą roślinę. Największymi jej szkodnikami są pewne owady zwane “mealy bugs”. Wyglądają one jak grudki mąki lub kłaczki waty, skupione na liściach i łodygach rośliny.

Trzeba więc co jakiś czas obejrzeć dokładnie roślinę, a jeśli zauważy się na niej wymienione szkodniki, trzeba natychmiast zabrać się do ich tępienia. Wyrządzają one dużą szkodę gardenii, wysysając z niej soki.

Jednym z najprostszych sposobów przeciw tym szkodnikom, jest skierowanie na nie strumienia zimnej wody z kranu. Trzyma się w tym celu roślinę odwróconą doniczką do góry, aby woda dosięgła owady ukryte na spodzie liści.

Innym sposobem tępienia ich, jest dotykanie każdego “kłaczka” małym pędzelkiem, umoczonym w 50 procentowym alkoholu.

Przy takich staraniach gardenia odpłaci swej właścicielce pięknym przyrostem i dużą ilością kwiecia, które zakwita wtenczas, gdy inne rośliny pokojowe odpoczywają.

W braku stolnicy do wyrabiania ciasta, można posłużyć się białą, zupełnie czystą ceratą, rozłożoną na stole.

Działanie Mrozu Na Rośliny

Ciepło, podobnie jak wilgoć, jest jednym z kardynalnych warunków wszelkiej wegetacji i nieodpowiedni stopień ciepła może powodować rozmaite stany patologiczne.

Najczęstsze są uszkodzenia roślin od mrozu. Zasiewy ozime wymarzają czasami na wiosnę wskutek tego, że nasiąknięta wodą rola, marżnąc w nocy, pęcznieje i podnosi się, unosząc w górę młode roślinki.

W dzień tająca rola opada, roślina zaś, uniesiona z pierwotnego poziomu, pozostaje w tym samym położeniu. Skoro się ten proces powtórzy kilkakrotnie zostaje roślina w końcu zupełnie wyciągnięta, a korzenie jej odsłonięte, przyczem delikatne końce korzeni rozrywają się i roślina zamiera.

Od późnych wiosennych przy mrozków zamarzają czasami czubki listków ozimin i odznaczają się później jako białe piórka.

Do roślin wrażliwych na mróz, należy pomiędzy innymi ziemniak, którego pierwsze pędy przy wczesnym sadzeniu, nieraz bywają całkowicie przez mróz zwarzone.

Wogóle co się tyczy działania mrozu na roślinność, to wpływ decydujący ma tu ta okoliczność, w jakim stanie znajduje się protoplazma w organach, narażonych na mróz. W nasionach, podobnie jak i w pączkach i wogóle w tkankach naszych drzew i innych roślin w okresie ich zimowego spoczynku, procesy życiowe protoplazmy zredukowane są do minimum. W tym stanie organy roślinne są na działanie mrozu, bardzo wytrzymałe.

Po rozpoczęciu jednak krążenia soków wiosną, łatwo zamarzają młode pędy i liście niektórych, bardziej wrażliwych gatunków drzew, jak np. orzecha włoskiego i jesionu. Zamieranie organów następuje przy samym zamarzaniu i najostrożniejsze powolne odtajanie nie jest w stanie przywrócić ich do życia.

Lód przy zamarzaniu tworzy się nie w samych komórkach, w tak zwanych przestworach międzykomórkowych. Przyczyną bezpośrednią zamarcia, nie jest niska temperatura, lecz raptowne odciąganie znacznej ilości wody z protoplazmy przy krystalizowaniu, to jest ścinaniu się lodu. To odciągnięcie wody niszczy strukturę protoplazmy, która nie da się odbudować.

Przy zamarzaniu wiosennych pędów i liści, organizm roślinny traci znaczną ilość cennych składników chemicznych, mianowicie tych tak ważnych związków potasu, fosforu i azotu, nagromadzonych w młodych, przebudzonych do życia tkankach.

Straty te nieprędko może roślina uzupełnić. Toteż nowe liście powstają dopiero zaledwie po jakich 4 tygodniach. Przerwany zostaje również wzrost pnia na grubość i wytwarzanie drewna nowego i kory rozpoczyna się na nowo, nie wcześniej, aż dopiero gdy świeże ulistnienie rozpocznie znowu czynność asymilacji. Wtedy to poraz drugi zaczynają powstawać pierwsze elementy wiosenne, tak iż tworzy się w tym wypadku podwójny pierścień roczny.

Przy słabszych mrozach, które nie zabijają młodych pędów, występować mogą różne zaburzenia wewnętrzne w wykształceniu się tkanek, naprzykład nadmierne rozszerzanie się promieni rdzennych, zamieranie poszczególnych komórek lub pewnych części tkanek, powstawanie pustych miejsc wewnątrz kory, wywołane wydzielaniem się w pewnych miejscach kryształików lodu itp.

Na starszych częściach pni i gałęzi tworzą się czasami od mrozu rany miejscowe, naokoło których powstają następnie tkanki zabliźniające, podobnie jak to ma miejsce przy gojeniu się zwykłych ran od uszkodzeń mechanicznych.

Zdarza się jednak, że i ta nowa tkanka zabliźniająca z roku na rok wskutek mrozu zamiera, przez co rana rozszerza się coraz bardziej, stając się podobna do rany rakowatej. Mówi się wtedy o "raku od mrozu."

W innych wypadkach uszkodzenie ogranicza się tylko do wierzchnich warstw kory, która miejscami łuszczy się i odpada płatami.

Przy bardzo silnych raptownych mrozach powstają czasami głębokie pęknięcia na pniach drzew, długie na 3 stopy i więcej, przy huku podobnym do wystrzału. W zewnętrznych pierścieniach rocznych, na skutek silnego ochłodzenia ścina się w lód woda, którą są nasiąknięte ścianki włókien drzewnych, cewek i naczyń, przyczem kryształiki lodu tworzą się wewnątrz ich utworów.

Następstwem tej utraty wody jest silne kurczenie się tkanek, jak przy wysychaniu. Ponieważ przytem zewnętrzne warstwy tracą wody znacznie więcej, aniżeli leżące bliżej środka pnia, powstaje wskutek tego duża różnica ciśnienia wynikiem czego jest pękanie tkanek.

I w tym wypadku organizm stara się zabliźnić ranę, przyległe do szpary tkanki kory i nowopowstające pierścienie roczne drewna rozrastają się silnie, dążąc do zlania się i do zasklepienia rany, co jednak nie zawsze udaje się i często pień uszkodzony w ten sposób, wykazuje powiększającą się z roku na rok listwę, z głęboką szparą podłużną.

Wreszcie powstają niekiedy w pniach od mrozu wewnętrzne rysy podłużne w kierunku promieni, kora zaś pozostaje całą.

Nadmiar ciepła sam przez się w warunkach naturalnych rzadko występuje w charakterze czynnika szkodliwego dla roślin. Wypadki niektórych uszkodzeń, obserwowanych podczas letnich upałów, najczęściej powodowane są działaniem kilku czynników atmosferycznych naraz.

Pod wpływem suchych, upalnych wiatrów w okresie długo-

trwałej posuchy, obserwować można naprzykład zasychanie brzegów liści dzikiego kasztana. Uszkodzeniom tego rodzaju podlegają łatwiej liście z rozgałęzieniami nerwów, zbiegającymi ostro ku rąbkowi liścia, aniżeli takie, u których zakończenia nerwów przebiegają wzdłuż rąbka.

Tworzenie Się Cukru w Roślinach

Ogromna jest rozmaitość związków chemicznych, które się w roślinie tworzą: cukier, drewno, oleje, tłuszcze, białka, skrobia czyli mąka, oraz tysiące i tysiące innych. Ciekawe, że tworzenie się każdego z nich zaczyna się od cukru.

Cukier jest podstawowym materiałem, z którego tworzą się w roślinie inne substancje. Nic w tym zresztą dziwnego. Wiemy, że takim warsztatem, który chwyta "surowce" z zewnątrz czyli dwutlenek węgla, jest chlorofil, ta substancja dzięki której rośliny są zielone.

Uczeni, badając chlorofil, odkryli, że jest on bliskim "krewnym" ludzkiej krwi, a właściwie tego barwnika, który nadaje krwi kolor czerwony. I rzeczywiście chlorofil spełnia w roślinie podobne zadanie, jak krew w organiźmie człowieka, może nawet ważniejsze.

Krew roznosi po całym ciele pożywienie, które się tam spala i dostarcza nam energii. Chlorofil nie roznosi pożywienia, ale je tworzy, używając do tego energii niesionej przez promienie słoneczne. Zrozumiałą jest wobec tego rzeczą, że rośliny pochłaniają dwutlenek węgla tylko w dzień. W nocy nie ma światła, chlorofil nie pracuje, roślina nie pochłania dwutlenku węgla.

Jeśli w ciasnym pokoju mieszka kilkoro ludzi, a na oknie trzyma się kwiaty, to spełniają one ważną rolę, oczyszczają powietrze. W nocy roślina raczej zanieczyszcza powietrze, bo nie przyswaja dwutlenku węgla, a na odwrót — w procesie oddychania, zabiera z powietrza tlen wydzielając dwutlenek węgla.

To "zanieczyszczenie" jest prawdę mówiąc znikome, raz dlatego, że oddychanie rośliny jest bardzo powolne, a powtóre, że w nocy szparki w liściach rośliny są zamknięte i wszelka wymiana gazów między liściem a powietrzem jest bardzo utrudniona.

Nie tylko światło jest potrzebne do tego, aby roślina produkowała cukier z dwutlenku węgla i wody. Jednakowo ważnym ku temu warunkiem jest ciepło. Im wyższa temperatura tym szybciej odbywa się tworzenie cukrów. Na zewnątrz wyraża się to w tym, że w ciepłej atmosferze rośliny szybciej rosną. Oczywiście są i tu pewne granice. Jeśli jest zbyt gorąco, odbija się to na roślinach szkodliwie.

Zaznaczyć tu trzeba, że ważną bardzo rzeczą jest jaka ilość chlorofilu zawiera się w danej roślinie. Trudno tę ilość wyrazić w jakichś liczbach, ale nie można ją określić na oko. Jeśli roślinka jest ciemno zielona, znaczy to, że zawiera ona dużo chlorofilu. Jeśli jest go za mało, roślina ma kolor żółtawy.

Jeśli się przejdziemy po polu czy ogrodzie łatwo te różnice zauważyć możemy. Oto pólko pomidorów — nikłe, wątłe łodygi cienkie, żółtawe, blade liście. Spróbójmy posypać pod nie saletry (nitrate of soda), a za parę dni kolor ich się poprawi, będzie teraz ciemno zielony tchnący niejako zdrowiem rośliny. Znaczy to, że azot ma jakiś wpływ na to, że po jego dodaniu ilość chlorofilu w roślinie się zwiększa.

Albo weźmy inny wypadek. Rośnie gdzieś przy płocie duże drzewo, z dużą liściastą koroną. Zasadzone pod nim kartofle zdradzają te same oznaki braku chlorofilu, ich liście są bladożółtawe. Gdybyśmy wycięli drzewo, usunęli cień, liście staną się ciemno zielone. W czasie gdzie za mało jest promieni słonecznych, nie rozwija się chlorofil.

Sam chlorofil zbudowany jest z paru tylko pierwiastków — z węgla, azotu, tlenu, wodoru i magnezu. Tych pierwiastków trzeba dostarczyć roślinie, ażeby się chlorofil mógł w dostatecznej ilości rozwinąć. Tlenu i wodoru jest w roślinie dość, bo to są składniki, które znajdują się w wodzie. Węgiel bierze roślina z powietrza, a magnez i azot z ziemi. Magnez należy do tych pierwiastków, których w ziemi jest dużo, że nie potrzebujemy się o niego martwić. Praktycznie biorąc — nie używa się specjalnych nawozów sztucznych, któreby roślinom dostarczały magnezu.

Inaczej jest z azotem. Jednym z najważniejszych powodów, dla których stosuje się nawozy azotowe, jest to, aby pozwolić roślinie na wytworzenie się jak największej ilości chlorofilu. Pamiętać bowiem należy, iż im więcej w roślinie chlorofilu, tym szybciej ona rośnie.

Uczeni przekonali się, że oprócz wymienionych pierwiastków dla utworzenia się chorofilu konieczne jest też żelazo. Prawdę mówiąc nie wiedzą oni dlaczego jest ono potrzebne, skoro nie wchodzi w skład chlorofilu. Faktem jest jednak, że żadna roślina bez żelaza żyć nie może. Jeśli hoduje się rośliny w wodzie, na przykład pomidory w szklarni, trzeba w tej wodzie oprócz innych pierwiastków, rozpuścić też trochę jakichś innych związków chemicznych zawierających żelazo. Jeśli żelaza nie dodamy, pomidory wyrosną małe, liście i łodygi będą żółte. Cała roślina zresztą długo nie pożyje i zginie przed wydaniem owoców.

W naturze, w każdej prawie glebie jest dość żelaza, toteż nie używamy nawozów stucznych, dostarczających glebie żelaza, Istnieją jedynie wyjątki. W Kalifornii pewne ziemie mają tak mało żelaza, że odbija się to na przykład na wzroście sadów gruszowych. W ostatnich latach po zbadaniu całej sprawy tak zwanej "chlorozy" — tak nazywa się tę chorobę, objawiającą się w żółknięciu liści, leczy się ją z dobrym skutkiem przez dodanie do ziemi związków zawierających żelazo.

O Chorobach Pszczół

Najważniejszymi i najgroźniejszymi chorobami u pszczół jest zgnilec i zaperzenie.

Zgnilec jest chorobą zaraźliwą, t. j. wywołaną przez bakterie, które rozwijają się w ciele czerwiu. Bakteria zgnilca znajduje się w zarażonym ulu wszędzie t. j. w miodzie, woszczynie, na ścianach i ramkach, toteż przeniesienie zarazy jest bardzo łatwe, czy to przez podkarmianie kupnym miodem, czy też przenoszenie plastrów do innego ula, lub wreszcie przez rabunek. Istnieją dwa rodzaje zgnilca: europejski i amerykański.

Zgnilec europejski atakuje małe gąsieniczki jeszcze niezasklepione. W początkowej fazie pszczoły usuwają martwe gąsieniczki i widzimy wtedy czerw rozstrzelony, t. zn. pomiędzy czerwiem jest wiele komórek pustych. Przy późniejszym rozwoju choroby pszczoły nie są już w stanie usunąć wszystkiego martwego czerwiu i ten rozkładając się w komórkach, wygląda jak brunatnoszara masa.

Przy zgnilcu amerykańskim ginie czerw starszy, t. j. już zakryty. Przykrywki na martwym czerwiu są wtedy wklęsłe, ciemniejsze i w środku przedziurawione. Martwy czerw rozkłada się i zamienia się w ciągliwą ciecz, która wyciąga się w nitkę przy umaczaniu np. jakiegoś patyczka.

Zgnilec amerykański jest nieuleczalny i należy ule takie bezwzględnie zniszczyć. Przy zgnilcu wydziela się z ula nieprzyjemna woń.

Zwalczanie zgnilca europejskiego jest bardzo trudne i kłopotliwe i może być wskazane tylko w dużej pasiece. W mniej szej pasiece, jest raczej lepiej zabić pszczoły w końcu lata i ule spalić.

Za zebrany miód i wosk z małą dopłatą można kupić nowe roje. Po zniszczeniu chorej pasieki, należy grunt odkazić (np. wapnem niegaszonem), głęboko przekopać a nową pasiekę ustawić w innem miejscu.

Zaperzenie jest chorobą polegającą na biegunce pszczół w zimie. Pszczoły dorosłe na skutek niekorzystnych warunków w ulu, nie są w stanie przetrzymać kału w kiszce odchodowej i wydalają go w ciągu zimy z objawami biegunki.

Pszczoły znajdujące się w górnej części kłębu zanieczyszczają swymi odchodami pszczoły niżej się znajdujące a jeżeli w tym czasie jest zimno, to pszczoły krzepną i zamierają.

Nieraz może to spowodować spadnięcie całego roju. Bezpośrenią przyczyną zaperzenia może być niewłaściwa temperatura, brak wody lub złe pożywienie.

Gdy w gnieździe jest za ciepło, to pszczoły odczuwają pragnienie i odkrywają większe ilości komórek z miodem po to, aby nasiąkł on wilgocią z powietrza. Odkryty miód narażany jest na zakażenie drobnoustrojami i fermentuje, a zjadany przez pszczoły powoduje biegunkę.

Gdy natomiast gniazdo jest za duże i pszczołom jest zimno, to zjadają one duże ilości miodu (aby się ogrzać) i z przejedzenia również dostają biegunki. Ponadto zepsuty pyłek lub miód z wrzosu, rzepaku, może także spowodować zaperzenie. Wreszcie przyczyną zaperzenia może być niepokojenie pszczół w czasie zimowym, na skutek czego pszczoły się rozłażą z kłęba i następnie aby się ogrzać zjadają nadmierne ilości miodu.

Zaperzenie należy odróżnić od choroby t. zw. biegunki zaraźliwej (powodowana przez drobnoustroje chorobotwórcze). Różnica polega na tem że biegunka zaraźliwa występuje w lecie. Chore pszczoły poznajemy po nabrzmiałym odwłoku.

Mają też pszczoły swych wrogów w świecie owadzim. Do najniebezpieczniejszych należą: motylica, myszy, mrówki, ptaki i wesz pszczelna. Motylica jest ćmą nocną, szaro-popielatą. Samica wlatuje do ula przez wylot, składa jajeczka w szczelinach i śmieciach w ulu. Wylęgłe gąsieniczki włażą na plastry, robią ścieżki, a żywią się odchodami czerwiu. W ulach słabych, gdzie pszczoły nie mogą same usunąć gąsieniczek motylicy mogą się one rozpanoszyć i zawładnąć całym gniazdem, splatając oprzędem jeden plaster za drugim. W mocnych rojach pszczoły usuwają gąsienice motylicy i wynoszą je nazewnątrz, lub nawet zakitują na śmierć w jakimś kącie ula.

Zapobiegamy motylicy w pierwszym rzędzie przez utrzymanie czystości w ulach, to jest przez częste podmiatanie śmieci z dna ula. Utrzymanie gniazda w takiej wielkości aby pszczoły mogły je dobrze obsiąść, zmniejsza możliwość zapanoszenia się motylicy.

Przy przechowywaniu zapasowej woszczyny, w której również motylica lubi się gnieździć, należy pamętać, że nie lubi ona przewiewu i chłodu. Plastry nie powinny się stykać ze sobą, aby gąsieniczki nie mogły przechodzić z jednego na drugi. Dobrze jest przekładać plastry gazetami, których zapachu motylica nie lubi.

Myszy mogą robić w pasiece duże szkody. W zimie włażą do uli i zjadają woszczynę i pszczoły, co powoduje rozłażenie się kłębu i spadnięcie całego roju.

Mrówki są uprzykrzonym szkodnikiem, gdyż włażą do ula najmniejszymi nawet szparkami. Z powodu swej zwinności, pszczoły nie mogą się ich pozbyć. Środki zaradcze są następujące: smarowanie nóg ula lepem sadowniczym, ustawianie nóg ula w naczyniach z wodą, wreszcie niszczenie gniazd mrówczych w pobliżu pasiek.

Ptaki, a specjalnie sikorki siadają w zimie przy wylocie i stukaniem wywołują pszczoły i zjadają je. Składana ławeczka przed wlotem zabezpiecza od tego. Duże szkody w pasiece robi drób, który zjada pszczoły.

Wesz pszczelna nie jest specjalnie niebezpieczna, lecz powoduje osłabienie żywotności pszczół, a napastując bardzo silnie matkę, może ją nawet zamęczyć. Jeśli zauważymy

wszy na pszczołach, należy wieczorem podsunąć pod zamki w ulu papier i podkurzyć rój dymem z tytoniu. Po kilku minutach papier z opadłymi wszami wyjąć i spalić. Kilkakrotny ten zabieg wyniszczy te pasożyty.

O Zapylaniu Roślin

Od wynalezienia mikroskopu rozpoczyna się w nauce i praktyce poznanie procesów płciowych u roślin, które na wzór zwierząt, muszą być zapłodnione, aby się rozmnażać. Zrozumienie tych procesów zapładniania w roślinie, stało się bardzo ważne dla produkcji rolnej i tak samo zasadnicze jak dla produkcji w hodowlach zwierząt.

Przykładem strat w gospodarce ogrodniczej, spowodowanej niezrozumieniem płciowych procesów, zachodzących w roślinie, były sady zakładane często z jednej tylko odmiany jabłoni, czereśni czy gruszy. Ponieważ większość odmian tych jest obcopylna, sady takie nie owocowały wcale, lub bardzo mało, przynosząc właścicielom straty, spowodowane ich brakiem wiedzy przyrodniczej.

Dla poznania się z tymi procesami rozmnażania, przejdźmy więc chociaż pobieżnie, jak się ta rzecz w roślinie odbywa, gdyż wiadomości te przydać nam się mogą w sadzie, a także w ogrodzie warzywnym i na polu.

Gdy weźmiemy do ręki kwiat, tak prosty jak kwiat jabłoni, musimy zastanowić się z czego ten kwiat się składa?

Mamy najpierw pięć małych zielonych listeczków — to są działki kielicha (sepals of the calyx). Potem idzie pięć biało-różowych płatków korony, — (petals of the corolla). W środku widzimy małe niteczki z żółtymi, małymi torebkami — to są pręciki (stamens) z pylnikami (anthers) na końcu. W samym zaś centrum kwiatu jest otoczony wspomnianymi wyżej pręcikami słupek (pistil), który na wydłużonych szyjkach ma zakończenie, zwane znamionami (stigma).

Słupek jest organem żeńskim kwiatu, a pręcik męskim. Wewnątrz pylników każdego pręcika znajduje się duża ilość ziaren pyłku (pollen). Wewnątrz słupka znajdują się nieliczne zalążki (ovules).

Gdy kwiat jest dojrzały pylniki pękają i rozsypuje się z nich pyłek. Jego ziarna muszą upaść na znamię słupka, wykiełkować tam, wyrosnąć w głąb słupka do zalążków i zapłodnić te zalążki. Z reguły tylko z zapłodnionych zalążków rozwijają się nasiona. Jeżeli zalążki nie zostaną zapłodnione, kwiat usycha i nie wydaje owocu.

W opisanym powyżej kwiecie jabłoni zapylenie jest łatwe. Słupek otoczony jest pręcikami. Gdy się utworzą dojrzałe pylniki, pyłek musi sam upaść na znamię, nie bardzo jest tu potrzebne pośrednictwo owadów. U niektórych odmian jabłoni sprawa jest oczywiście aż tak prosta, ale u innych rzecz się komplikuje, bo pyłek z tej samej odmiany nie jest w stanie zapylić słupka. Mówimy że takie odmiany są samopłonne (self sterile). Trzeba takie odmiany sadzić razem z innymi w pobliżu.

Sad złożony tylko z jednej odmiany samopłonej nie będzie owocował, bo nie zapylany kwiat nie wytworzy owocu.

Są pewne rośliny, wśród których wiatr spełnia ważną rolę, przynosząc pyłek na znamiona słupków. Tak zostaje zapylona kukurydza, pszenica. Większość jednak roślin korzysta z usług owadów, które zapylają ich kwiaty. Owady latają z kwiatu na kwiat za swoim własnym interesem, mianowicie za nektarem albo za pyłkiem. Podczas odwiedzania kwiatów, ich nóżki umaczane są po prostu w pyłku, ocierając się o znamiona innych kwiatów, zostawiają one zawsze na nich dość pyłku, potrzebnego do zapylenia.

Cóż jednak się dzieje, gdy w czasie kwitnienia nie ma owadów? Wtedy zapylenie jest niemożliwe. To się zdarza gdy naprzykład w porze kwitnienia sadów przyjdą znaczne zimna i pszczoły nie mogą wyjść z ula. Wiadomo że pszczoła nie znosi temperatury niżej 65 stopni. W takich razach plon sadów bywa bardzo mały, bo zabrakło mu pomocy owadów w okresie kwitnienia.

Mówiąc że wszystkie kwiaty wymagają zapylenia, bo bez niego nie wydadzą owoców, mamy na myśli ogólną regułę. Są jednak w tej regule wyjątki. Wśród jabłoni do takich wyjątków należy odmiana Bald win, która bez zapylania może dać dobry plon.

Kwiat który posiada pręciki i słupki, nazywa się kwiatem doskonałym. Są jednak kwiaty, które posiadają tylko pręciki. Łatwo to zauważyć na wiosnę u ogórków. Pierwsze kwiaty na sznurach ogorków, to kwiaty męskie, posiadające tylko pręciki. Nic dziwnego, że kwitną one, przekwitają i nie zawiązują owoców. Dopiero po nich przychodzą kwiaty pełne, zawiązujące ogórki.

U kukurydzy na samym wierzchu mamy ilość kwiatów pręcikowych czyli męskich (tassels) a kolba jest złożona z kwiatów żeńskich. Z jej szczytu wystają znamiona słupków. Ten pęk znamion nazywają tu "silks".

U pewnych gatunków roślin kwiaty żeńskie rosną na jednych osobnikach, a męskie na drugich. Przykładem tego są konopie albo palmy daktylowe. Gdy zasiejemy daktyle wyrosną z nich palmy żeńskie i palmy męskie. Oczywiście tylko palmy żeńskie będą dawały owoce, męskie nie. Właściciel gaju palmowego mógłby więc powycinać wszystkie palmy męskie, bo po co mają zabierać miejsce, skoro nie owocują?

Nie może tego jednak zrobić, bo skąd wziąłby się pyłek do zapylania kwiatów na osobnikach żeńskich. Wiedziano o tym już przed tysiącami lat, kiedy Egipcjanie na palmach żeńskich zawieszali dla zapylenia pęki kwiatów męskich.

Sól i ocet stanowią skuteczny, a niedrogi środek do czyszczenia przedmiotów mosiężnych. Można je wszakże czyścić preparatem do czyszczenia srebra.

Pasza Dla Świń

Węglowodany, Tłuszcze, Białka

Większość ludzkiej diety i zwierzęcego pożywienia składa się z węglowodanów (carbohydrates). Jest to grupa substancji, z której najbardziej znane są cukry i krochmale czyli mączka (starch). Nasze zboża zawierają około 65 do 70 procent skrobi.

Węglowodany mają ogromne znaczenie dla każdego żywego organizmu. One służą jako materiał opałowy, utrzymując temperaturę zwierzęcia. One są źródłem siły, potrzebnej do wykonywania pracy. One wreszcie idą na budowę ciała.

Podobną rolę spełniają też tłuszcze, których dostarczają nam nasiona takich roślin, jak len, bawełna czy soja. Ze zbóż najwięcej tłuszczu ma w sobie owies, ale i w nim tłuszcz nie stanowi więcej, niż 5 procent.

Tłuszcze mają dużą wartość odżywczą, ale dla karmienia świń nie nadają się, bo sprawiają one, że mięso ich i słonina są zbyt oleiste i miękkie, jak to określają rzeźnicy.

Trzecia ważna grupa składników każdego prawie pożywienia są białka czyli proteiny. Idą one na budowę ciała zwierzęcego, chociaż mogą też dostarczać energii i ciepła.

O ile jednak nasze zboża mają w sobie dużo węglowodanów, o tyle ubogie są w białka. Kukurydza np. ma 70 procent węglowodanów, a tylko niecałe 9 procent białka.

Dla normalnego funkcjonowania i normalnego rozwoju swego organizmu potrzebują świnie w swojej paszy 10 do 18 procent białka.

Widać stąd, że nie możemy karmić nierogacizny samą tylko kukurydzą, bo ma ona protein za mało.

Żadne zresztą zboże nie ma w sobie dostatecznej ilości białka. Pszenica zawiera go prawie 12 procent, ale i to mało.

Jak widać stąd problem dostarczania odpowiedniej ilości białka jest bardzo ważny w gospodarce hodowlanej. Wynika to z faktu, że wszystkie prawie produkty rolne, jakie farmer ma do swego rozporządzenia, zbyt ubogie są w ten produkt.

Wszystko jedno, co farmer hoduje, krowy czy świnie, musi on dla nich dokupywać produkty w białka bogate, jak wytłoczyny ze lnu, bawełny czy soji.

Najczęściej najtaniej kosztują te składniki paszy, za które nie trzeba płacić, które hoduje się na miejscu na farmie. Produkty bogate w białko, które trzeba kupować kosztują drogo. Dlatego to farmer tak stale musi kombinować, aby musiał ich najmniej kupować, a jednocześnie swoją trzodę w dobrym zdrowiu utrzymać.

Składniki Mineralne

Czwartym składnikiem paszy są minerały. Zwierzęta zużywają niewielkie ich ilości. Idą one na budowę kości, które składają się głównie z wapna i fosforu, oraz na budowę innych części ciała zwierzęcego, dla ich prawidłowego funkcjonowania. Żelazo jest nieodzownym składnikiem krwi. Sól również wchodzi w skład krwi.

Znaczenie innych minerałów jest trudniejsze do wytłumaczenia, ale ich brak powoduje poważne choroby. Jako przykład podać można chorobę zwaną "goiter", objawiającą się tym, że prosięta rodzą się bez sierści i najczęściej giną w ciągu kilku dni.

Rośliny zawierają w sobie drobne ilości minerałów, głównie w liściach i łodygach, mniej w ziarnie.

Ponieważ świnie karmią się ziarnem, najczęściej otrzymują one za mało minerałów. Możemy im jednak dostarczyć dodatkowej ilości ławo i tanim kosztem.

Różne firmy sprzedają różne mieszanki mineralne, starając się przekonać klientów o ich cudownych własnościach.

Trzeba przyznać, że wszystkie takie mieszanki są dobre, ale nieprawdą jest, że jedna z nich jest znacznie lepsza od drugiej. Zdarza się naprzykład, że agent namawia kogoś do kupienia tej właśnie mieszanki a nie innej, bo zawiera ona w sobie jod, którego nie ma w miesznkach innej firmy.

Wymowny agent opisuje w czarnych barwach los, który czeka świnie i ich potomstwo, nieotrzymujące jodu.

Wszystko to prawda, ale w tych okolicach, gdzie jodu jest brak. W Saskatchewan w Kanadzie oraz w niektórych Stanach na Zachodzie tak mało jest jodu w ziemi, a tym samym tak mało w roślinach, które na tej ziemi rosną, że biedne świnie nie mogą uzyskać dostatecznych ilości tego minerału dla swego zdrowia. W takich okolicach mieszanka mineralna powinna zawierać jod.

W wschodnich częściach kraju, a nawet i środkowych, ziemia ma w sobie dość jodu a więc mają go dość i świnie. W tych okolicach nawet centa nie warto wydawać więcej na mieszankę z jodem, bo zwierzęta mają go dosłownie po same uszy. Najbezpieczniej oczywiście dowiedzieć się listownie w Stanowej Stacji Doświadczalnej, czy w danej okolicy istnieje niebezpieczeństwo niedostatku jodu i postąpić stosownie do otrzymanych informacji.

Najważniejszym składnikiem każdej mieszanki mineralnej jest wapno, fosfór i zwykła sól. Można oczywiście kupić gotowy preparat, ale łatwo też przyrządzić mieszankę samemu. Bierze się jedną część mączki kostnej (steamed bonemeal). Jedną część zmielonego wapienia (ground limestone) i jedną część soli. W okolicy, gdzie panuje niedostatek jodu w ziemi zamiast zwykłej soli używa się sól z dodatkiem jodu (iodized salt).

Mieszanka mineralna powinna znajdować się w żłobie czy korycie zasłonionym od deszczu. Rozmieszcza się korytka na pastwisku w takim miejscu, żeby świnie miały do nich łatwy dostęp. Jeszcze ważniejszą rzeczą jest udostępnienie mieszanki mineralnej dla świń w zimie, kiedy nie chodzą już po pastwisku.

Prowadzenie Zapisków w Gospodarstwie Mlecznym

Zdarza się że farmer kupuje krowę dla powiększenia swego stada i wtedy musi dobrze namyśleć się i zastanowić, żeby dobrać sztukę odpowiednią, wysoce produktywną.

O wiele jednak częściej sytuacja jest taka, że farmer musi z własnych krów wybrać najlepsze i te zatrzymać, a gorsze sprzedać. Przecież co roku dorastają jałówki, więc trzeba pozbywać się starych krów. Chodzi więc o to, żeby pozbyć się tych, co są najmniej wartościowe.

Zdawałoby się, że to rzecz łatwa. Trzyma się krowy przez parę lat, to był czas żeby je dobrze poznać i wiedzieć, która daje mleka dużo, a która mało. W rzeczywistości jest to rzecz trudna. Każdy człowiek łatwo uprzedza się. Ta krowa mu się podoba, bo jest spokojna, dobrze wygląda, więc jest przekonany, że ona właśnie jest najlepsza. Tymczasem może być, że są inne znacznie lepsze.

Prawdziwą miarą wartości krowy nie podlegającą żadnym przesądom ani uprzedzeniom, jest tylko i jedynie ważenie dawanego mleka. Cyfry nie mią w tym wypadku.

Dobry farmer od wielu już lat prowadzi notatki, dotyczące produkcji każdej krowy w stadzie. Sposoby prowadzenia tych notatek są różne. Są tacy którzy co trzy miesiące wybierają dwa czy trzy dni, kiedy ważą mleko od każdej krowy i mierzą w nim zawartość tłuszczu. Ta miara daje im przeciętną wartość trzymiesięcznej produkcji.

To jest jednak stanowczo za rzadko. Inni mierzą więc co miesiąc, ale i to nie jest sposób zadawalający. Najlepszym sposobem jest ważenie mleka codziennie w oborze przy każdej krowie. Są specjalne kartki drukowane, które można nabyć w sklepach, które sprzedają przyrządy mleczarskie, a które doskonale się w tym celu nadają.

Zdawać by się mogło, że to straszne zawracanie głowy z prowadzeniem takich notatek, bo to zabiera zbyt wiele czasu. Naprawdę tak nie jest, bo waga wisi w oborze, po dojeniu zawieszamy kubeł na wadze, co zabiera parę sekund wraz z zapisaniem wagi. Dzieci w wieku szkolnym co miesiąc a zwłaszcza co rok, chętnie obliczą całość.

W ten sposób uzyskamy dokładne dane, ile mleka w ciągu roku dała każda z krów. Przypuśćmy że teraz chcemy którąś sprzedać. Nie będziemy się wcale wahali nad wyborem krowy do sprzedania, znając dokładnie wydajność każdej z nich. Będziemy też wiedzieli od której cielę zostawić, bo m l e c z n a krowa przekazuje swoją wysoką produktywność swoim córkom.

Mówiliśmy o zapisywaniu wagi mleka z każdego udoju. Jeśli chodzi o mierzenie zawartości procentowej tłuszczu, to nie jest to sprawa tak ważna. Możemy to robić raz na miesiąc, raz na trzy miesiące albo rzadziej. Często ludzie omawiając wartość krowy, podkreślają, że ma ona mleko tłuste. Czasem zapominają, że najważniejszą rzeczą jest to, aby go było dużo.

Oto jest krowa Holstein, która dała w ciągu roku 11 tysięcy funtów 3.5 procentowego mleka. Łatwo obliczyć, że w ciągu roku wyprodukowała ona 385 funtów tłuszczu. Krowa Jersey dała w tym samym czasie 7 tysięcy funtów 5 procentowego mleka, co wynosi 350 funtów tłuszczu na rok.

Widać z tych dwóch przykładów, że krowa dająca chudsze mleko, ale w dużej ilości, może naprawdę więcej masła wyprodukować, niż krowa dająca mleko tłuste, ale mało.

Zawartość tłuszczu w mleku bada się tak zwaną metodą Babcocka (Babcock Test). Metody tej opisywać tu nie będziemy. Każdy kto kupuje potrzebne ku temu przyrządy, otrzymuje zwykle wystarczająco dokładne objaśnienia.

Wracając do tego, jak bardzo ważną jest rzeczą prowadzenie dokładnych notatek, dotyczących produkcji mleka, trzeba jeszcze zaznaczyć, że ma ono swoją wartość, nietylko przy wyborze najlepszych krów i pozostawienie ich dalej na farmie. Zapisywanie każdego udoju wykazuje też umiejętność samego dojenia.

Są ludzie którzy doją źle, są tacy, co doją dobrze. Jest to bardzo ważna rzecz. Zdarza się, że z tej samej krowy i o tej samej porze, jeden zdoi cztery kwarty mleka, a drugi tylko trzy. Jeśli się nie zdoi wszystkiego, to w wymieniu krowy wytworzy się mniej mleka, niż po kompletnym zdojeniu.

Łatwo więc stąd wywnioskować, że ilość dawanego mleka zależy nietylko od krowy, ale też w pewnej mierze i od dojącego.

Jeśli są dwie osoby lub więcej do dojenia i zmieniają się, że jedna krowa raz dojona jest przez jedną, drugi raz przez drugą osobę, to po zapisywanych notatkach widać, która z nich robi dokładną robotę, a która nie. Można wtedy zwrócić uwagę na to, i nauczyć obie osoby dobrego dojenia.

Przy omawianiu racjonalnego żywiena krów, podkreślamy, że ilość dawanego im ziarna zależy od tego, ile funtów mleka dają one dziennie. Chodzi o to, żeby ziarna nie marnować i nie dawać ani za dużo, ani za mało, tylko tyle ile wymaga produkcja mleka.

A jak będzie mógł farmer obliczyć, ile wynosi produkcja każdej z jego krów, jeśli nie będzie prowadził notatek?

Jest wreszcie jeszcze jedna ważna przyczyna, dla której zapisywanie każdego udoju jest pożyteczne. Wykazuje on stan zdrowia krowy. Jeśli produkcja nagle się załamie, wtedy wiemy, że jest coś źle. Może pasza się zmieniła, a może nadchodzi jakaś choroba. Zaczynamy zwierzę bacznie obserwować i czasami możemy zapobiec chorobie, przez wczesne usunięcie przyczyny.

Prawda, jak to zawód farmera podobny się czasami staje do zawodu biuralisty? Jakieś papiery, notatki, zapiski. Nasi dziadowie tego nie robili. Zmieniły się czasy.

Dziś kto nie idzie z postępem, musi się bardzo wystrzegać, bo takiego bardzo często czeka bankructwo. Dorobić się takiemu trudno. Tylko przez przyjęcie dobrych, nowych metod gospodarskich może farmer dojść dziś do zamożności.

Rośliny Chorują

W świecie roślin, stan chorobliwy nie na czym innym polega, jak właśnie na takim naruszeniu równowagi czynności czyli funkcji organizmu roślinnego skutkiem jakiegokolwiek czynnika, który powoduje osłabienie rośliny, albo nawet jej zamarcie.

Zależnie od natury tego czynnika, wywołującego stan chorobliwy i zależnie od tego czy działa on czas dłuższy czy też ma charakter przemijający, mieć będziemy rozmaite przypadki chorobliwe.

Jeśli naprzykład na skutek silnego parowania przy braku dostatecznego zapasu wilgoci w glebie, rośliny zaczną więdnąć, jak to można widzieć czasami na polach buraczanych w upalne dnie letnie, to przyczyną tego objawu chorobliwego jest zachwianie równowagi pomiędzy ilością wody, pobieranej korzeniami z gruntu i tą, jaką roślina utraca przez parowanie.

Ilość wody pobieranej z gruntu, nie pokrywa strat od parowania i w wyniku mamy objawy więdnięcia. Wystarczy jednak aby powietrze się nieco ochłodziło, dzięki czemu parowanie roślin zostanie zmniejszone i roślina przyjmuje wygląd normalny. W tym wypadku przyczyna, wywołująca stan chorobliwy, miała charakter przemijający, wskutek czego i stan nie trwał długo i wpływu szkodliwego na rozwój rośliny nie wywarł.

Jeśli jednak przestaniemy podlewać roślinę, hodowaną w doniczce, to skończy się na tym, że roślina uschnie i już żadne podlewanie ani przesadzanie zmarłej rośliny nie wskrzesi.

Widzimy więc że ta sama przyczyna (w danym przykładzie) — przewaga parowania nad wchłanianiem wody, może wywołać raz przemijający stan chorobliwy, to znów śmierć organizmu roślinnego, zależnie od tego czy działa krótko, czy też stale i przez czas dłuższy.

Podobnie rozmaity przebieg może mieć choroba, zależnie od tego, czy dotyczy tylko części rośliny, np. jednej albo paru gałęzi na drzewie, czy też całego jej organizmu.

Mając na uwadze rośliny uprawne, do objawów chorobliwych zaliczyć musimy i takie zmiany w czynnościach życiowych roślin, które jakkolwiek nie prowadzą do osłabienia ani do zamarcia rośliny, czynią ją jednak dla właściciela mniej wartościową. Jeżeli np. buraki cukrowe wskutek jakichkolwiek przyczyn zawierały w swych tkankach nie 13 lub 15 procent cukru, jak zwykle miewają, a tylko połowę tej ilości, to buraki takie hodowca słusznie uważałby za chore.

Podobnie ogrodnik uważałby za chorą roślinę kalafior, gdyby ten zamiast krótkich, skupionych w główki kwiatostanów jadalnych, dawał łodygi w y d ł u ż o n e z zozrzuconymi kwiatami.

A więc za chorą uważamy taką roślinę, której czynności, to znaczy funkcje życiowe, wskutek działania szkodliwych wpływów uległy zmianom, prowadzącym do osłabienia rośliny, albo też która przestała być użyteczną.

Choroby roślin przejawiają się nietylko przez zmianę przebiegu czynności życiowych rośliny, ale zazwyczaj i przez charakterystyczne zmiany wyglądu rośliny lub poszczególnych jej organów. Na liściach, igłach, pędach pokazują się plamy różnego koloru, niekiedy organa te całkowicie zmieniają swe zabarwienie wskutek nieprawidłowego wzrostu powstają rozmaite wykrzywienia pędów i łodyg, zawijanie się i kędzierzawienie liści.

Czasami zauważyć można nieprawidłowości w rozgałęzieniu, nadmierny rozwój pączków, wyrastanie na poszczególnych gałęziach tak zwanych mioteł, to jest gęsto skupionych, wiciowatych, wznoszących się pionowo z jednego miejsca gałązek.

Na pniach, gałęziach i liściach, a także i na korzeniach, bulwach i kłączach tworzą się guzy i narośle różnego rodzaju, zmieniając nieraz całkowicie wygląd tych organów, albo też powstają na nich rany, połączone z miejscowym zamieraniem tkanek, wskutek czego odpada kora, obnaża się drewno. Tkanka drewna przyjmuje odmienne od zwykłego zabarwienie i również ulega rozkładowi.

Z pęknięć kory i ran następuje wysącz żywicy, gumy, soków mlecznych i śluzowych, gniją korzenie, cebule, bulwy i kłącza podziemne. Na liściach tworzą się dziurki i pęknięcia. Kwiaty albo wcale się nie rozwijają, albo miewają budowę nienormalną, naprzykład tracą okwiat, pręciki, wreszcie i słupek, tak iż następuje zupełna bezpłodność.

Kiedyindziej owoce przyjmują kształt potworny i robią się niejadalnymi albo znów bywają zrzucane, wreszcie ulegają zgniciu i psują się, niedokształcają się nasiona i podobnie jak i owoce, nabierają własności trujących.

Czasami nie można zauważyć zewnętrznych zmian w wyglądzie rośliny chorej, zmienia się jednak jej budowa wewnętrzna, tkanki stają się naprzykład mniej sprężyste, bardziej kruche, wskutek czego cała roślina jest mniej wytrzymałą i łatwiej podlega rozmaitym uszkodzeniom.

Wszystkim tym zmianom towarzyszy zazwyczaj osłabienie organizmu roślinnego, czego wynikiem jest mniejsza plenność, czasami zupełna bezpłodność i zamieranie przedwczesne.

Chłodzenie Mleka

Mleko jest płynem bardzo niestałym. Śmietana oddziela się już po kilku godzinach. Jeśli je zostawimy w temperaturze pokojowej przez dzień, będziemy mieli zsiadłe mleko.

Oddzielanie się śmietany jest procesem fizycznym i tylko specjalny proces, zwany homogenizacją, może temu zapobiec. Służy temu celowi maszyna, w której mleko pod dużym ciśnieniem przepuszcza się przez małe otwory. Skutek jest taki, że cząstki tłuszczu rozbijają się na tak maleńkie cząsteczki, że już nie mogą na wierzch wypłynąć i utworzyć śmietany.

Kwaśnienie mleka spowodowane jest przez bakterie. Dużo różnych bakterii znajduje się w mleku. Jedne wypływają z samego wymienia krowy wraz z mlekiem, a inne dostają się z powietrza, z naczyń do dojenia służących, z rąk i z innych przedmiotów.

Jest jeden główny rodzaj bakterii, który powoduje kwaśnienie mleka. Samo kwaśnienie polega na tym, że bakterie przerabiają cukier, zawarty w mleku, na tak zwany kwas mleczny. Kwas ten wytrąca z mleka białko, które zsiada się w rodzaj galaretki.

Inne bakterie powodują rozwijanie się gorzkiego smaku w mleku, jeszcze inne zmianę jego koloru. Zwykle się dzieje, że różne bakterie zaczynają swoją robotę w mleku tuż po udoju.

Bakterie kwaśnienia wytwarzają kwas, który im samym nie szkodzi, ale szkodzi innym bakteriom. Dzięki temu inne bakterie się nie rozwijają, tylko te, które kwaszą mleko. Taki jest proces naturalny.

Gdyby mleko niezawierało w sobie żadnych bakterii, oczywiście kwaśnienie by nie nastąpiło. Mleko pasteryzowane prawie wcale bakterii nie zawiera, dla tego się nie kwasi, o ile się go nie pozostawi bez nakrycia. Gdy się je odkryje wtedy bakterie wpadają z powietrza i kwaśnienie następuje.

Niejeden zapewne, kto chciał nastawić pasteryzowane mleko na zsiadłe, zdziwił się nieprzyjemne, bo mleko zgorzkniało. To dlatego że inne bakterie dostały się doń z powietrza w dużej ilości.

Jeśli jednak włożymy łyżkę tego gorzkiego, zsiadłego mleka do miski mleka pasteryzowanego, to zsiądzie się ono i będzie miało dobry, normalny smak. Dlaczego?

Dlatego że w tamtym zgorzkniałym mleku były odpowiednie bakterie, które stopniowo się rozwijając, unieszkodliwiały gorzkniejące bakterie, chociaż nie wcześniej, niż się ten gorzki smak rozwinął. Do tego nowego mleka wniesiona została taka ich ilość, że rozwinęły się one tak szybko, że inne bakterie nie miały żadnej szansy.

Takie czyste pasteryzowane mleko można zarazić odpowiednim gatunkiem bakterii i otrzymać specjalny typ kwaśnienia czy fermentacji. Otrzymuje się w ten sposób różne napoje, mające czasem lecznicze a najczęściej orzeźwiające znaczenie.

W Ameryce nie są te rzeczy ani zbyt znane, ani zbyt popularne. Jeśli ktoś tu jada kwaśne mleko, to napewno jest to przybysz z Europy. Przechodząca fermentację kapusta kiszona, również ma mało wśród nich amatorów, a najwięcej spożywana jest przez przybyszów europejskich.

Niezależnie od tego czy kto lubi mleko zsiadłe czy nie, sam proces kwaśnienia jest głównym postrachem dla właścicieli mlecznych farm. Główną ich troską jest to, żeby mleko po udojeniu doszło w dobrym stanie do konsumenta czy też do mleczarni, żeby w międzyczasie nie skwaśniało. Kwaśnienie jest to proces nieunikniony, ale można go odwlec na pewien czas i o to właśnie chodzi.

Kwaśnienie jest spowodowane przez obecność bakterii w mleku i ich pracę. Jedna bakteria w kwarcie nie skwasi mleka. Tysiąc bakterii też tego nie dokona, bo są one niezmiernie maleńkie. Ale ważną jest rzeczą, że rozmnażają się one niezmiernie szybko w miliony i biliony, a wtedy proces kwaśnienia zachodzi szybciej.

Szybkość kwaśnienia zależy więc od ilości bakterii w mleku, lub też od szybkości z jaką się one rozmnażają.

Znaną jest rzeczą od niepamiętnych czasów, że kwaśnienie jest szybsze w ciepłe dni, niż w zimne. Obecnie zdajemy sobie sprawę, dlaczego się tak dzieje. Poprostu w wyższej temperaturze bakterie rozmnażają się o wiele szybciej, niż w niższej. Różnica kilkunastu stopni znaczy dużo. Obliczano naprzykład, że w temperaturze 80 stopni F. rozmnażają się 1,500 razy szybciej niż w temperaturze 55 stopni F.

Chłodzenie mleka jest więc uniwersalnym środkiem, służącym do jego przechowania w świeżym i niezepsutym stanie. Dawniej na własny użytek chłodziło się mleko, wpuszczając bańkę z mlekiem do głębokiej studni, czy też wstawiając ją w wodę źródlaną.

Dzisiaj duże farmy, produkujące ogromne ilości mleka, muszą stosować sposoby inne, ale większość ich używa wody, jako środka chłodzącego, który jest bardzo tani.

W zimie można wodę mieć tak chłodną, że oziębi ona mleko do 40 stopni F. a nawet niżej, co oczywiście jest rzeczą pożądaną. W lecie trudno o wodę chłodniejszą, niż 50 stopni F. ale i to lepsze niż nic.

Najbardziej nowoczesne farmy czy też mleczarnie, mają stuczne chłodnie mechaniczne, za pomocą których wytwarzają temperaturę taką, jaką chcą i jaka jest im potrzebna, najczęściej więc posługują się temperaturą od 35 do 45 stopni F. Niektóre przedsiębiorstwa mleczne używają lód, jako źródło zimna.

Niezależnie od tego, czym usuwa się niepotrzebną nadwyżkę ciepła, używa się często przyrządy, które przyśpieszają oziębienie. Polegają one na tym, że mleko przepływa przez cienkie rurki, zanurzone w zimnej wodzie, albo też w tanku pełnym mleka, zanurza się splot rurek, przez które przepływa płyn chłodzący.

Woda czy też mleko mieszane jest w takim zbiorniku za

pomocą mechanicznego mieszadła, co tym więcej przyśpiesza oziębianie.

Tępienie Szkodników Malin

Jeżeli właściciel ogródka warzywnego pokusił się o posadzenie paru krzaczków malin, by mieć własne jagody, to przejrzawszy w tym czasie swą plantację, może znaleźć kilka gałązek, całych, pozornie nie naruszonych, a jednak uwiędłych. Może to być młoda gałązka tegoroczna, lub też starsza i okryta jagodami.

Tylko bardzo dokładne oględziny poznajomić go mogą z przyczyną uwiędnięcia gałązki. Działa tu szkodnik mający nazwę "snowy tree cricket", którego samiczka nakłuwa gałązkę a dostawszy się do wnętrza drąży korytarz, by w pewnym miejscu złożyć jajeczka, z których wylęgną się gąsieniczki dopiero w przyszłym roku.

Całe szczęście, że szkodnik ten wywodzi tylko jedno pokolenie do roku, inaczej trudno byłoby dochować się malin. Dokładne oględziny gałązki wykażą owe ukłucia, mające wielkość główki u szpilki. Nic tu już nie poradzimy, gdyż nie ma sposobu na odratowanie przedziurawionej gałązki, możemy jedynie zapobiedz rozmnożeniu się szkodników, przez wycinanie wszystkich gałązek malin, więdnących od góry i dokładne ich palenie.

Przy tej sposobności przypominamy, że gałązki, które w tym roku owocowały należy wyciąć. Im prędzej to zrobimy po ukończeniu owocowania, tym lepszy będzie plon w przyszłym roku. Krzak macierzysty wydał dużo gałązek młodych, a powinien mieć nie więcej nad sześć. Nadmiar usuwamy, zostawiając pędy najbliżej pnia macierzystego. Po wybraniu pięciu lub sześciu dorodnych gałązek przykracamy je o jakie osiem cali, co wpływa nie tylko na wzmocnienie gałązek, ale zwiększy ich owocowanie w roku przyszłym.

Jęczmień

Stany Zjednoczone produkują około 300,000,000 buszli jęczmienia. W przeciwieństwie do pszenicy naogół nie narzeka się na jego nadprodukcję.

Większą część zebranego jęczmienia zużywa się na paszę dla inwentarza żywego na farmie. O wartości jego na paszę słyszy się różne rzeczy. Jedni chwalą, drudzy nie. A wszystko zależy od tego, w jakiej formie daje się jęczmień bydłu.

Niezmielone ziarna — są za twarde, wobec tego przechodzą przez żołądek zwierzęcia, nie podlegając trawieniu i nie przynosząc żadnej korzyści, a raczej szkodę. Zmielone ziarna na mąkę tworzą w ustach zwierzęcia klejącą się papkę, wcale nie apetyczną. Natomiast ześrutowany jęczmień, ziarna poprzecinane i pogniecione tylko, stanowią bardzo pożywną i smaczną paszę, którą zwierzęta chętnie jedzą.

Jęczmień pochodzi ze Starego Świata. Nie było go w Ameryce przed przybyciem Kolumba. Osadnicy przywozili go tu z różnych części Europy. Pierwsi, oczywiście Hiszpanie, którzy zaczęli go uprawiać w Meksyku, na Florydzie, w Kalifornii.

Klimat hiszpański nie różni się wiele od klimatów niektórych okolic Meksyku czy Kalifornii, nic też dziwnego że sprowadzone z Hiszpanii odmiany jęczmienia udawały się dobrze na nowych terenach. Kalifornia jest i teraz jednym ze stanów, produkujących ogromne ilości jęczmienia.

Najczęściej uprawia się tam odmianę, zwaną Coast. Jest to właśnie odmiana hiszpańska, przywieziona parę set lat temu i ciągle od tego czasu uprawiana.

Coast jest odmianą, należącą do typu tak zwanego sześciorzędowego jęczmienia (six-rowed type). Rozróżniamy bowiem jęczmień dwurzędowy — z dwoma tylko szeregami ziaren w kłosie i jęczmień sześciorzędowy — z sześciu szeregami ziaren.

Czasami mówi się także o jęczmieniu c z t e r o rzędowym, ale jest to nazwa niesłuszna. Tak zwany jęczmień czterorzędowy jest właściwie sześciorzędowym, ziarna wyrastają bowiem w sześciu rzędach, a tylko potem tak się układają, że wydaje się nam jakby to były tylko cztery szeregi.

Trudno powiedzieć, który z typów jęczmienia jest lepszy: dwurzędowy czy sześciorzędowy. Każdy z tych typów podzielony jest na wiele odmian.

Każda z tych odmian ma swoje zalety i swoje wady, które różnie objawiają się w różnych warunkach klimatycznych.

Są na przykład takie rejony, jak zachodnia część stanu N. Dakota i Montana, gdzie najlepiej udają się odmiany dwurzędowego jęczmienia. Są inne rejony, gdzie sieje się tylko jęczmień sześciorzędny.

Ogromna większość odmian — to są odmiany ościste. Ta cecha często zniechęcała ludzi do jęczmienia, to też uczeni zaczęli pracować nad tym, aby wyprodukować takie odmiany, których ości nie różniłyby się od ości innych zbóż, żyta czy pszenicy. Chodzi o to, żeby ości były gładkie.

Istniały takie odmiany jęczmienia z gładkimi ośćmi, uprawiano je w niektórych częściach Rosji, zwłaszcza w Azji Mniejszej. Sprowadzono stamtąd te odmiany, ale nie nadawały się one do klimatu amerykańskiego. Plony dawały małe, podlegały chorobom więcej, niż dotychczas uprawiane odmiany.

Trzeba więc było wziąć się do mozolnej pracy krzyżowania odmian azjatyckich z odmianami tutejszymi. P r z e z krzyżowanie otrzymujemy wiele osobników pośrednich a niektóre takie, które łączą w sobie cechy obojga rodziców.

Uczeni mieli nadzieję, że z krzyżowania wyjdzie odmiana, która będzie miała wszystkie dobre cechy odmian amerykańskich, a w dodatku odziedziczy gładkie ości po odmianach azjatyckich.

Gojenie Się Ran

Roślina nie zachowuje się obojętnie przy otrzymaniu rany, lecz zachodzi w niej cały szereg procesów, skierowanych do ochrony organizmu przed szkodą, na którą został narażony i do zagojenia rany. Przede wszystkim stwierdzono, że przy poranieniu wzmaga się proces oddychania tkanek i że w pobliżu rany, gromadzą się w większej ilości ciałka białkowe.

To gromadzenie się substancji białkowych stoi prawdopodobnie w związku z procesem gojenia się rany, co, jak się wkrótce przekonamy, polega najczęściej na wytwarzaniu nowych tkanek w jej pobliżu.

Rozróżnić możemy dwa sposoby gojenia się albo zasklepiania się ran: (a) bez powstawania tkanek nowych i (b) przy pomocy nowych tkanek.

Organy rośliny zdrowej chronione są na zewnątrz przez naskórek, powleczony nabłonkiem — lub też przez tkankę korkową zewnętrznych warstw kory. Elementy te chronią przede wszystkiem tkanki, położone głębiej, przed nadmiernym parowaniem, a to dzięki zawartości w ich składzie substancji nieprzenikliwych dla wody. Jeśli ta zewnętrzna warstwa zostanie zniszczona, wtedy pewna ilość warstw komórek, leżących pod spodem, narażoną jest na wyschnięcie przez utratę wody z protoplasmy. Skład chemiczny błonek komórek, raptownie wskutek działania mechanicznego zabitych prawie się nie zmienia, podczas gdy błonki komórek położonych nie co niżej pod warstwą uszkodzoną, przyjmują pod względem chemicznym charakter korkowy, wszakże ani ilość tych komórek, ani rozmiary ich nie podlegają zmianie.

W każdym razie zarówno komórki zabite, jak i skorkowaciałe, szybko tracą swą zawartość płynną. Komórki te, wypełnione powietrzem, tworzą tym sposobem warstwę izolacyjną, chroniącą warstwy leżące pod niemi, od wyschnięcia. Ten najprostszy sposób gojenia rany ma miejsce naprzykład przy poranieniach liści.

Jeśli rana zadana roślinie, spowoduje otwarcie przewodów, w których zbierają się pewne ciała płynne i poczną się one wydostawać na zewnątrz, to ciała te przy zetknięciu się z powietrzem, mogą przechodzić w stan stały, zasklepiając tym sposobem ranę, po której powierzchni się rozlewają. Tak bywa naprzykład u drzew iglastych przy otwarciu przewodów żywicznych w korze lub drewnie. Żywica ta na powietrzu przechodzi w smołę i twardnieje.

Jednocześnie w pobliżu rany, cewki wypełniają się żywicą, sprzyjając ochronie głębszych warstw drewna. U innych roślin powstają wysącze innych substancji, jak np. gumy, smoły oleistej itp.

Normalnie żywica wydzielona przez warstewkę śluzową błonek komorkowych, tak zwaną warstewkę żywico-twórczą komórek, otaczającą przewody żywiczne. Jest to w tym wypadku zewnętrzna warstwa błon komórek, przylegających do przewodu. Kiedyindziej mianowicie przy powstaniu tak zwanych zatok żywicznych w miękiszu cewkowym, jest to warstewka wewnętrzna, okalająca otwór komórki żywicznej.

Silny wypływ żywicy drzew iglastych stoi w związku z ranami, bądź to zadanymi mechanicznie, bądź spowodowanymi przez rozwój szkodliwych organizmów w tkankach drzewa i ma charakter chorobowy. Czasami bywa wywoływany sztucz nie przez umyślne kaleczenia drzewa. Ma to miejsce przy produkcji żywicy w lasach.

Rozróżniamy dwa okresy wypływu żywicy przy poranieniu, (a) wysącz doraźny pierwotny, następujący bezpośrednio po za daniu rany. Ma on charakter fizjologiczny. Żywica pochodzi w tym wypadku z normalnych przewodów żywicznych w drewnie i w korze, (b) wysącz wtórny, chorobliwy, następuje w 3 do 4 tygodni po zadaniu rany, w pełni lata i trwa przez cały okres wegetacyjny, aż dopóki rana nie zostanie zasklepioną. W tym wypadku żywica pochodzi z nowowytworzonego drewna po zadaniu rany. Drewno to, wskutek bodźca od poranienia wytwarza znaczną ilość przewodów żywicznych, łączących się pomiędzy sobą i tworzących całą sieć, której kanały otwierają się ku ranie, zalewając ją stale żywicą.

Intensywność tego powtórnego wysączu i ilość wydzielonej przytem żywicy zależy od wielkości rany i od czasu trwania bodźca, wywołanego poranieniem. Bodziec ten silniej przejawia się w części pnia albo gałęzi powyżej rany, aniżeli poniżej tej ostatniej, wskutek czego powstają ponad raną przewody liczniejsze i dłuższe, aniżeli w części dolnej, poniżej rany. W korze przewody żywiczne nie tworzą się.

Jeżeli poranienie drzewa iglastego dosięga drewna, wtedy obok wysączu żywicy na zewnątrz, następuje jeszcze łuczywienie tkanki drzewnej w pobliżu rany, przyczem błony tej tkanki przesycone zostają żywicą. Jest to również proces chorobowy. Wewnątrz złuczywiałych komórek żywica się nie wydziela, tak iż zmiana dotyczy tylko samych błon komor kowych, które nabierają tłustawego połysku, skąd i powierzchnia takiego złuczywiałego drewna ma lśniąco-tłustawy wygląd.

Pasza Dla Koni

Teoretycznie, koń konsumuje dziennie 15 funtów paszy, czyli dwie i pół tony rocznie. Wliczając to, co się w ciągu roku zniszczy, dla jednego konia potrzeba mieć przynajmniej trzy tony paszy.

Jeśli zbiór siana jest dobry, to z jednego akra można zebrać 2 do 4 ton. Aby jednak zapewnić sobie dostateczną ilość paszy dla konia, trzeba zasiać conajmniej dwa akry.

Siano trzeba kosić jak najwcześniej bo im wcześniej skoszone, tem więcej zawiera pożywnych składników.

O Szczepieniu Drzew Owocowych

Wiadomą ogólnie jest rzeczą, że drzew owocowych nie można rozmnażać z nasienia, bo nawet z nasion szlachetnych odmian, wyrastają drzewa dzikie, o owocach bezwartościowych.

Raz na tysiąc lub rzadziej zdarza się, że z posadzonego ziarna wyrośnie odmiana nowa, niepodobna i bardzo wartościowa. Tak powstają nowe odmiany. Nie można jednakże na to liczyć, w praktyce więc musimy uciec się do rozmnażania drzew owocowych za pomocą szczepienia (grafting) lub oczkowania (budding).

W szkółkach handlowych hoduje się tysiące dziczków z ziaren odmian szlachetnych. Roczne dziczki szczepi się albo oczkuje i sprzedaje się drzewka już gotowe, pożądanej przez nabywcę odmiany.

Ogrodnik amator rzadko, kiedy hoduje swoje własne dziczki i szczepi je gdy są młode. Znacznie częściej się zdarza że mamy duże już drzewko, które chcemy szczepić, bo nie podoba nam się odmiana i chcemy ją zmienić na inną. Porą szczepienia jest wiosna, a najłatwiejszym sposobem szczepienia dużych już drzew jest szczepienie w klin (deft grafting), więc niżej sposób ten podajemy.

Trzeba najpierw przygotować sobie zrazy (scion) odmiany szlachetnej, którą mamy zamiar użyć. Najlepiej mieć do szczepienia zrazy, które są jeszcze w stanie uśpienia. Trzeba je więc uciąć, zanim pączki liściowe zaczną się rozwijać, zwinąć w mokre szmaty lub mokry mech torfowy i schować w chłodnym miejscu gdzie nie podchodzi woda.

Zrazy bierzemy z odmiany szlachetnej. Służą w tym celu gałązki wyrosłe w roku zeszłym. Muszą to być pędy silne, z dobrze rozwiniętymi pączkami liściowymi.

Gdy soki puszczą i pączki liściowe rosnących w ogrodzie drzew zaczną się rozwijać, nadchodzi czas na szczepienie. Jeśli drzewko które mamy przeszczepić jest nieduże, ucinamy całą jego koronę i na wierzchu pozostałego pnia zakładamy zrazy.

Jeśli drzewo jest większe, ucinamy każdą gałązkę i szczepimy ją z osobna. Całej roboty nie robimy w ciągu jednego roku, ale rozkładamy ją na dwa lub trzy lata.

Pierwszego roku ucinamy pewne gałęzie, drugiego roku inne, a resztę gałęzi zaszczepiamy w trzecim roku. Chodzi o to żeby nie naruszyć zbytnio równowagi drzewa przez obcięcie wszystkich jego konarów równocześnie.

Do ucięcia gałęzi trzeba użyć ostrej piły i ciąć należy prostopadle do pnia, względnie gałęzi. Po ucięciu gałęzi, rozszczepiamy ją dłutem na pół, nie wyjmują dłuta ze szpary. Przygotowujemy teraz zrazy. Zraz powinien mieć cztery do pięciu cali długości i powienien zawierać trzy pączki czyli oczka. Górne cięcie powinno przechodzi tuż ponad oczkiem. Dolny koniec zraza zaostrzamy dwoma cięciami ostrego noża w klin. Klin powinien być długi na cal do dwóch cali.

Gdy zraz już gotowy wkładamy go klinem w szparę rozszczepionej gałęzi. Usadawiamy go tak, aby miazga zraza i miazga gałęzi stykały się ze sobą na całej przestrzeni. Jest to niezmiernie ważna rzecz i od tego zależy powodzenie szczepienia. Miazga jest to miejsce gdzie drzewo rośnie lub zrasta się. Jeśli miazga zraza i podkładki nie stykają się, nie mogą się one zrosnąć.

Miazga znajduje się między korą i drzewem gałęzi. Jest to bardzo cieniutka warstwa i delikatna. Gdy wsadzimy zraz i wyjmiemy dłuto, rozszczepiona gałąź ściśnie zraz i spowoduje silny kontakt między obu miazgami.

Jeśli gałąź którą szczepimy jest bardzo gruba, dobrze jest założyć dwa a nawet cztery zrazy. Po zakończeniu szczepienia zalepia się maścią wszelkie odkryte zrazy, zarówno zaszczepionej gałęzi jak i zraza, ażeby zabezpieczyć je przed wysychaniem.

Pozwalamy zrazom rosnąć przez dwa lub trzy lata, chociaż jest ich za dużo. Trzeba na nie pilnie uważać, bo są delikatne, bronić przed mszycami, które zwykle na nie napadają, oraz przed złamaniem przez ptaki. Po dwóch lub trzech latach, nadliczbowe zrazy można wyciąć.

Przy przeszczepianiu drzew dużych, istnieje niebezpieczeństwo że zetniemy konary wysoko ponad ziemią, a zaszczepione zrazy rosnąć będą prosto w górę. W rezultacie tego będziemy mieli nową koronę zaczynającą się naprawdę za wysoko, co utrudnia wielce zbiór owocu.

Zapobiec temu można przez ścinanie konarów jak można najniżej i w miejscu gdzie rosną one w bok, a nie w górę.

Zaszczepione na nich zrazy i tak będą miały tendencję rośnięcia prosto do góry, do czego można nie dopuścić przez przywiązywanie rosnących zrazów i zmuszanie ich do wzrostu w kierunku poziomym.

Jeżeli chodzi o hodowanie drzew orzechowych na handel, aby mieć odpowiedni zbiór orzechów, to hodowla nie opłaca się nigdzie tam, gdzie temperatura zimą opada poniżej 40 stopni. Hodują wprawdzie drzewa orzechowe, odmiany "English Walnut", a więc podobne do znanych w Polsce orzechów włoskich, także i w okolicach zimniejszych, ale gdzie w zimie mrozy są silniejsze niż zero, tam drzewo, jeżeli nawet zdoła przetrzymać, owocować nie będzie i nigdy ładne i duże nie wyrośnie.

* * *

W tych końcowych dniach jesiennych dojrzewa brokola i kapusta. Obydwa te świetne warzywa do samego ostatka nie są wolne od napadu mszyc, które pod koniec mogą wyrządzić nie mniejsze szkody, niż na początku sezonu. Dlatego to warzyw tych trzeba w dalszym ciągu doglądać i pilnować, aż do samego sprzętu z zagona.

O Dołowaniu Drzew i Krzewów

Drzewka do jesiennego sadzenia sprowadza się zazwyczaj w październiku, lecz dobrze robi ten, kto wysyła zamówienia do szkółek jak najwcześniej, a jednocześnie wyznacza miejsce sadzenia, kopie doły przygotowuje paliki i wiązadła.

Wtedy zaraz po otrzymaniu przesyłki może przystępować do wysadzania drzewek na miejsca stałe.

Może się jednak zdarzyć, że drzewka i krzewy nadejdą a z powodu jakichkolwiek przeszkód nie możemy ich zaraz sadzić. Wtedy należy rośliny przynajmniej zadołować, to znaczy umieścić korzenie w ziemi i dać im dostateczny zapas wilgoci.

Jeżeli dołujemy na krótko, na kilka dni tylko, to wystarczy nadeszłe drzewka rozpakować i ułożyć je pochyło lub poziomo nad brzegiem rowu, tak aby korzenie znalazły się w rowie, zasypać rów ziemią, udeptać i podlać.

Lepiej jest dołować w miejscu cienistem, a jeśli o to trudno, to można zacieniować rośliny, opierając na wbitych kołkach maty inspektowe lub deski.

Inaczej należy postępować przy dołowaniu na czas dłuższy, jeżeli sadzić będziemy dopiero po paru tygodniach lub nawet na wiosnę. Dla przetrwania w takich warunkach zimy, trzeba zabezpieczyć rośliny przed nadmiarem wilgoci, i śniegu, przed mrozem, wiatrem i szkodnikami.

Dlatego przede wszystkim należy wybrać starannie miejsce. Musi ono być osłonięte budynkiem lub płotem od wiatru, wolne od wody zaskórnej i zatrzymywania się wody napływowej, o ziemi pulchnej i bez chwastów. Gnijące w glebie resztki roślin i świeży nawóz, łatwo mogą spowodować pleśnienie, a następnie psucie się korzeni zadołowanych i dlatego czystość ziemi odgrywa tu ważną rolę.

Ze względu na nasłonecznienie dołuje się zwykle drzewa w rzędach, idących w kierunku północ-południe. W tej linii więc należy kopać rów, długości zależnej od ilości drzewek, a szerokości i głębokości przeszło dwie stopy.

Na zimę należy dołować rośliny tylko pionowo. Przy dołowaniu pochyłem gromadzi się na nich śnieg, który może rośliny połamać a myszy i zające mogą łatwo ogryzać pieńki a nawet gałązki korony.

Rozpakowane drzewka trzeba obejrzeć starannie i ostrym nożem obciąć wszelkie skaleczone korzenie i połamane pędy i gałęzie. Skaleczenia na pniu należy zasmarować maścią ogrodniczą.

Jednocześnie pamiętać trzeba o dobrych drewnianych etykietach, na których wypisujemy deszczotrwałym ołówkiem, nazwy odmiany i przywiązujemy do roślin. Zaniedbanie tego pozornie błahego zabiegu może być powodem wielu nieporozumień i kłopotów przy sadzeniu.

Tak przygotowane drzewka ustawia się przy pionowo odciętej ścianie rowu, w dwustopowych odległościach. Korzenie muszą leżeć swobodnie a nie sterczeć do góry.

Zasypując rów ziemią, trzeba ją dobrze udeptywać, aby nie pozostawało pustych miejsc wśród korzeni, a następnie mocno podlać wodą.

Dla ochrony przed wiatrem, dobrze jest wbić co parę metrów mocne kołki i do nich, wzdłuż rowu, przywiązywać poziomo długie tyczki lub łaty, do których przywiązuje się pnie zadołowanych drzew.

Wreszcie zabezpieczając system korzeniowy przed mrozami, należy potrząsnąć ziemię słomiastym nawozem lub liśćmi i łętami kartoflanymi.

Rośliny iglaste wymagają staranniejszej opieki przy dołowaniu. P r z e d e wszystkim trzeba jak najmniej manipulować z korzeniami, aby nie uszkodzić bryły. Często można dołować nie rozpakowując, z koszem lub worem, w którym nadejdą ze szkółki.

Nie należy ich też dołować w rowach, tylko w oddzielnych dołkach, aby gałęzie korony nawet przy wietrze nie dotykały się wzajemnie. Ziemię nasypać w formie małego kopczyka dookoła pni dla ochrony korzeni przed chłodem.

Jeżeli gałęzie są związane, trzeba wiązania rozciąć i zupełnie usunąć, aby korona mogła się rozłożyć swobodnie.

Jeszcze trudniej jest dołować róże i dlatego najbezpieczniej jest — w razie niemożności zasadzenia — umieścić je w piwnicy na zimę, piwnicy wolnej od mrozu i przewiewnej, ale także bez "furnesu", gdyż taka byłaby za ciepła.

Z różami obchodzimy się podobnie jak z drzewkami, to znaczy oczyszczamy z wszelkich resztek opakowania i stojąco dołujemy w wilgotnym piasku. Strzedz trzeba przed myszami, które chętnie ogryzają pędy i korzenie.

Prosięta Potrzebują Wody

Żarłoczność świń objawia się u nich już od samego urodzenia, to też prosięta potrzebują dużo pokarmu, jakiego dostarcza im maciora. Mleko dla młodego organizmu ma to samo znaczenie co pokarm czy też żywność w postaci stałej, dla organizmów jednostek dorosłych, wobec czego dorośli zmuszeni są pobierać dużo wody.

Mimo tego że mleko maciory zawiera 80 procent wody, prosięta już w kilka dni po urodzeniu, wykazują pragnienie i chętnie piją czystą wodę, o ile mają dostęp do fontanny specjalnej, czy też korytek z wodą. Nietylko że im ona nie szkodzi, ale przeciwnie, są one zdrowsze dzięki piciu wody.

Specjaliści od hodowli trzody chlewnej zalecają dostarczanie wody dwu i trzydniowym prosiętom. Pięcio i sześciodniowe prosięta już same szukają wody. Zauważono również duże pragnienie u prosiąt dwudniowych, cierpiących na "scoure" i TGE przenośną chorobę przewodu pokarmowego.

Jesienne Zakładanie Trawników

Tak się zwykle dzieje że wiosną z budzącą się do życia ziemią, mamy więcej ochoty do prac w ogrodzie i to zapewne sprawia że nawet taką robotę jak siew trawy zostawiamy chętnie do wiosny, zamiast zabrać się do tego jesienią.

Można co prawda założyć trawnik wiosną, ale zasiewanie trawnika jesienią, polecane jest bardziej z następujących względów:

Trawa rosnąć może przy temperaturze dość niskiej, to też z jesiennego siewu zdąży się jeszcze zakorzenić i rozrosnąć zanim przyjdą mrozy. Z siewu wiosennego, delikatne trawki często nie dają sobie rady w konkurencji ze strony chwastów i zielsk, albo też usychają w gorącą pogodę z braku wody. Uchowa się trawnik i z wiosennego siewu, jeśli właściciel dołoży trochę starań w oczyszczaniu go z zielsk i chroniąc go przed posuchą.

Tych dodatkowych starań ujmuje sobie, przy jesiennym siewie trawy.

Do siewu jesiennego bierzemy dwa do dwa i pół funta nasienia mieszanki traw na 100 stóp kwadratowych powierzchni. Wiosną sieje się trawę gęściej, używając cztery do pięciu funtów nasienia na 100 stóp kwadratowych powierzchni.

Jednym z największych wrogów trawnika, jest gatunek trawy zwany crab grass. Jest to trawa roczna, podobna do innych traw. Wysiewa się ona z nasion, które kiełkują wiosną, rośnie tylko przez lato, wytwarza nowe nasiona i ginie w czasie pierwszych przymrozków.

Trudno tę trawę wyplenić, bo jest ona niewielka, pełza po samej ziemi i rozmnaża się niezwykle szybko, tworząc setki tysięcy i miliony nasion. Jednym środkiem przeciwko temu zielsku, jest wspomaganie właściwych gatunków traw.

Jeśli pożądane przez nas gatunki trawy rosną szybko, są zdrowe i pełne siły, wtedy crab grass nie może się utrzymać, bo nie ma po prostu dla niej miejsca.

Należy pamiętać że crab grass rozwija się tylko w czasie późnej wiosny i lata. Jeżeli więc jesienią po pierwszych przymrozkach będziemy trawnik nawozili, wtedy nie ma już uprzykrzonego zielska i wszystek nawóz zostanie pochłonięty przez trawy. Najlepiej zatem z końcem września lub w październiku na każde tysiąc stóp trawnika wysiać 15 do 25 funtów kompletnego nawozu sztucznego (complete fertilizer), a oprócz tego dać trochę wapna, tak około 75 funtów na każde 1,000 stóp powierzchni kwadratowych, w formie zmielonego wapienia (ground lime stone).

Nawozić też można wiosną, ale bardzo wcześnie, kiedy jeszcze crab grass nie zdąży wykiełkować. Nawożenie stosuje się w tej samej ilości, jak jesienią. Trawa zacznie bardzo szybko rosnąć i nie należy kosić jej zbyt często i zbyt blisko ziemi, chodzi bowiem o to, że crab grass lubi słońce, a w wysokiej trawie tego słońca nie ma, więc i crab grass nie kiełkuje i nie rośnie.

Znamy oczywiście inne, bardzo uporczywe chwasty w trawie, jak naprzykład babka (plantain), albo mlecz dmuchawiec (dandelion). Całe szczęście że w ostatnich latach mamy doskonały środek przeciw temu zielsku w postaci hormonu zwanego 2-4 D. Pełno jest na rynku preparatów, zawierających ten hormon.

Preparaty takie jak Weedon i Tufor, rozpuszcza się zwyczajnie w wodzie i opryskuje trawnik w ciągu suchego i gorącego dnia. Hormon ten zabije wymienione zielska, nie czyniąc żadnych szkód w trawie.

W czasie gorącego lata trawniki często cierpią z powodu suszy. Polewanie trawników jest często a powszechnie praktykowane. Na nieszczęście w wielu wypadkach jest bardzo powierzchownie praktykowane i krótkie, w wyniku czego woda przenika zaledwie jeden cal lub dwa cale, robiąc w ten sposób więcej szkody, niż pożytku.

Żeby polewanie było naprawdę celowe, musi być ono gruntowne i doprowadzić do przesycenia ziemi wodą przynajmniej do głębokości sześciu cali. Zamiast więc codziennego i krótkiego polewania, stosować trzeba jedno na tydzień, lub jedno na dwa tygodnie, ale obfite i gruntowne.

Lecz i te reguły stosować należy odpowiednio do pogody. Zdarzają się w ciągu lata przydługie okresy słotne, tak że trawnik obywa się bez dodatkowego polewania, to znowu przychodzi susza tak długotrwała że słońce wypali trawnik, jeśli nie damy mu potrzebnej do życia wody.

Odmładzanie Malin

Wdzięczny ten krzew zajmujący jakiś skromny zakątek w ogródku przydomowym odpłaci hojnie za trochę doglądania, w czym główne miejsce zajmuje wycinanie starej łozy. Za starą uznajemy każdą łozę, która w tym roku owocowała. Pozostawianie niewyciętych łóz sprawia, że krzak wygląda zaniedbany i jakby zdziczały, przy masie zagmatwanych gałęzi. Nie tylko wygląd cierpi, lecz i zbiór jest mniejszy, bo stare łozy bądź co bądź żyją, i nie produkując wiele lub wcale, zabierają pożywienie z ziemi, jakie z lepszym dla siebie pożytkiem spotrzebowałyby młode łozy.

Oglądając krzew przed przystąpieniem do operacji wycinania starych łóz, oglądamy go dokładnie, zdarza się bowiem że krzew taki ma kilka młodych lecz słabych gałązek. Te również należy wyciąć, gdyż za wątłe są by dały spodziewany plon, a przytem, będąc niedorozwinięte, włókno w nich nie zdąży zdrewnieć przed zimą, wobec czego giną w zimie od mrozu.

Możnaby powiedzieć że wyżej opisane zabiegi, jeśli stosowane akuratnie każdego roku, utrzymają krzew maliny ciągle młodym i bujnie owocującym. To samo odnosi się do jeżynczarnych malin i czernic.

Nowa Metoda Tuczenia Kurcząt

Hodowca drobiu może wtenczas tylko liczyć na dochód ze swej pracy, jeśli hodowane przez siebie kurczaki utuczy w jak najkrótszym czasie i sprzeda. Musi on baczyć, by sprzedany kurczak przyniósł mu zwrot kosztów żywności jaką spożył i dał coś jeszcze za trud i wysiłek.

Prawdą jest że kurczęta tuczą się łatwo, jeśli—poza należną im paszą, dokarmia się je różnymi pozostałościami z kuchni, lecz o tym ani mowy być nie może, gdzie liczba hodowanych kurcząt idzie w setki. Trzeba więc było czynić poszukiwania i starania, by kurczę utuczyć na rynek tą ilością paszy, jakiej mu się w normalnych warunkach dostarcza, należało więc znaleźć sposób aby kurczę otrzymało jak najwięcej pożytku z podawanej mu karmy, którą obraca ono w mięso i tłuszcz. Ten właśnie proces zamieniania żywności na mięso jest dosyć powolny, a tym samym i kosztowny dla hodowcy.

Znanym od dawna sposobem utuczenia kogutków jest kapłonienie, czyli wycinanie jąder, co wymaga znajomości anatomii kurczaka i pewnej wprawy. Pozbawione organu reprodukcyjnego kogutki pasą się doskonale na tej samej ilości karmy i nierzadko dochodzą do wagi 12 i 15 funtów—zależnie od rasy kur do jakiej należą.

Nauka przyszła i w tym wypadku z pomocą farmerowi, dając mu metodę zastępczą, skutkiem której kogutki i kokoszki pozbawione na pewien okres czasu zdolności reproduktywnych, porastają w mięso i tłuszcz w bardzo szybkim tempie.

Metoda ta zasadza się na doprowadzenia do organizmu kurczęcia seksualnych hormonów żeńskich. Syntetycznie wyprodukowany hormon ma nazwę diethylstilbestrol. Te właśnie hormony zawarte w malutkiej pigułce, wbija się przy pomocy odpowiedniego instrumentu w kark kury czy koguta.

Rezultatem tej bezbolesnej dla ptaka operacji jest zahamowanie na jakiś czas czynności jego organów rozrodczych. Wszystka więc karma jaką kura spożywa, nie jest zamieniana na siłę reproduktywną, lecz obracana jest w mięso i tłuszcz.

Metoda zastrzykiwania hormonów równa się więc kapłonieniu, z tą jedynie różnicą, że usunięcie jąder drogą chirurgiczną czyni koguta całkowicie bezpłodnym, podczas gdy wstrzykiwanie pigułek hormonalnych, zwanych po angielsku "hormone pellets", zahamowuje siły rozrodcze tylko na pewien czas, wystarczający na upasienie ptaka.

Już w 10 dni po zastrzyknięciu pigułki hormonalnej, maleje grzebień koguci i traci swój czerwony kolor, przestają rosnąć ostrogi, cała zaś skóra nabiera barwy żółtej od warstwy podskórnego tłuszczu. Działanie pigułki hormonalnej trwa przez pięć tygodni, poczem powraca aktywność organów rozrodczych. Zresztą długość tego okresu różni się, zależnie od wieku kogutka czy kokoszki.

Trzeba pamiętać że organy rozrodcze ptaka uśpione są tylko zastrzyknięciem hormonu i dlatego dla pewnych zupełnie rezultatów, trzyma się osobno kokoszki a osobno kogutki.

Zastrzyknięciu hormonów poddaje się 8-tygodniowe kurczaki, które w 4 tygodniach po operacji gotowe będą na sprzedaż, przynosząc farmerowi większą cenę, niż kurczaki tego samego wieku, lecz nie operowane. Zysk dla farmera stąd duży, bo przy "hormonizowaniu" kurczaków, nie wydaje ani centa na zwiększenie ilości żywności jaką im daje, a zyskuje większą wagę.

Kogutki poddane hormonizacji w wieku ośmiu tygodni, i karmione zwyczajnie do 14 lub 16 tygodni życia, osiągną wspaniałą wagę 5 do 7 funtów, zależnie oczywiście od rasy drobiu.

Ustanie działania hormonu poznaje się po tym, że grzebień koguta odzyskuje czerwony kolor, jednakże lepiej jest takiego koguta poświęcić na mięso.

Prowadzone w hodowlach doświadczalnych próby wykazały, że kogut któremu zastrzyknięto hormony w wieku 6 lub 9 tygodni życia, wróci co prawda do swych cech męskich po czterech tygodniach, jednakże jego siły rozrodcze są na tyle uszkodzone, że nie nadaje się on więcej do rozpłodu. Kiedy natomiast poddano hormonizacji koguty roczne, to te po przeminięciu okresu bezczynności gruczołów męskich, wróciły do normalnego stanu, nie wykazując w niczem zmniejszenia sił rozrodczych lub jakichkolwiek złych skutków.

Ważnym jest jednak aby zoperowane kokoszki i kogutki trzymać zdala od siebie, gdyż obecność jednych i drugich, budzi instynkt płciowy mimo zastrzyków hormonalnych.

Kurczęta sprzedaje się gdy te osiągną żądaną wagę, to znaczy z końcem czwartego tygodnia od operacji, gdy jeszcze działalność hormonu nie wyczerpała się całkowicie. Dlatego to ważnym jest aby pigułkę hormonalną zastrzykiwać ptakowi w kark, jak najbliżej czaszki, a więc tej części kurczaka, którą odrzuca się po sprawieniu.

Dla oszczędzenia wiosną czasu, tak bardzo potrzebnego do różnych czynności w ogrodzie, roboty takie jak zasadzenie szparagów i rubarbu, należy przeprowadzić jesienią, co sprawi że i warzywa te będą miały wcześniejszy na wiosnę "start".

* * *

Właściciel ogródka miejskiego, jest aż nadto pochopny do posługiwania się nawozami sztucznymi, jako że łatwiejsze są do nabycia i użycia niż nawóz stajenny czy też obornik. Jednakże ziemia w ogródku stale ubożeje a wreszcie traci zupełnie próchnicę.

Próchnicę w wyczerpanej ziemi tworzy nawóz zielony i dlatego ogrodnik po sprzęcie jarzyn wszelkich i kwiatów z grządek i rabatów w swym ogrodzie powinien miejsca te obsiać o tej porze żytem i pozostawić je do wiosny.

Ochrona Kukurydzy Przed Wołkiem Zbożowym

Prowadzone przez stacje doświadczalne oraz farmerów próby nad skutecznością nowego środka służącego do ochrony przed wołkiem zbożowym, który z równym apetytem toczy ziarna kukurydzy jak i pszenicy, dały jak najlepsze rezultaty.

O rozmiarach szkód wyrządzanych przez wołka zbożowego (grain weevil) dowiedzieć się można najlepiej od farmerów na Południu, gdzie każdej zimy szkodnik ten wyniszczył jedną czwartą część zbiorów kukurydzy.

Nowy ten środek chemiczny dla ochrony kukurydzy przed wołkiem zbożowym ma nazwę handlową "Pyrenone Grain Protectant" i nie wiele różni się od Pyrenone Wheat Protectant, używanego dla ochrony pszenicy.

Nie jest to jednak środek uniwersalny, nie można więc oczekiwać cudów. Pyrenone otrzymujemy w postaci proszku i proszek ten rozpylamy po kukurydzy złożonej do spichrza (crib) w kolbach, lub kukurydzy wyłuskanej.

Jednakże musimy pamiętać, że wołek zbożowy gnieździ się w drzewie, to znaczy w drewnianych ścianach spichrza, a także w zeszłorocznych kolbach i luźnym ziarnie kukurydzy. Trzeba więc zrobić najpierw dokładny porządek w spichlerzu.

A więc — wyczyścić spichrze z wszelkich pozostałości, pozostałym ziarnem spaść niezwłocznie inwentarz, lub też spalić, wymieść i spalić wszelkie śmieci.

Tak oczyszczony spichlerz wyszprycować jednym z środków owadobójczych, takich jak DDT, TDE, lub też methoxychlor, chlordane, można także użyć emulsji zawierającej jeden procent piperonyl butoxide i jedną-dziesiątą procentu pyrethrins. Na 1,000 stóp powierzchni spichlerza trzeba przygotować około 2 galony roztworu, który rozpylamy po ścianach i podłodze oraz suficie, przy pomocy zwykłego rozpylacza ogrodowego.

Zaraz na wstępie, to znaczy przy zsypywaniu kukurydzy do śpichrza, należy ją poddać ochronnemu działaniu proszku Pyrenone Grain Protectant.

O skuteczności Pyrenone dowodzi doświadczenie jednego z farmerów na Południu. Złożył on w jesieni zeszłego roku 800 buszli kukurydzy w kolbach do spichrza. Po otwarciu spichrza następnego lata, okazało się że szkody wyrządzone przez wołka zbożowego, były bardzo nieznaczne.

Zdaniem właściciela kukurydzy, opłaciło się wydać $20 na ochronę 800 buszli kukurydzy, bo oszczędził w ten sposób najmniej $200, jakie byłby stracił, gdyby ochrony tej nie był zastosował. Jest to bajecznie niski koszt, gdyż wynosi coś 2½ centa na buszel kukurydzy.

Sposób użycia proszku Pyrenone nie jest trudny. Przy zsypywaniu ziarna wyłuskanego kukurydzy, wyrównać ziarno na grubość stopy i wtenczas rozprószyć 10 funtów proszku na 100 buszli ziarna, to znaczy 1.6 uncji na buszel. Nie rozsypuje się proszku ręcznie oczywiście, lecz przy pomocy "rotary dust gun", przyrządu będącego w częstym użyciu u farmerów uprawiających tytoń na Południu.

Przy braku tego przyrządu, można wsypać proszek do rzadkiego worka (burlap) i chodząc potrząsać workiem nad ziarnem, uważając by równo był rozsypany. Proszek ten nie wydziela żadnego gazu, ani woni, dlatego wołek zbożowy musi zetknąć się z nim, by się zatruć. Z tej przyczyny ważnym jest by proszek był rozsypany dokładnie.

Pyrenone jest równie skuteczny dla kukurydzy wyłuskanej jak i pozostałej na kolbach, wszakże zaleca się zdjęcie z kolb zeschłych liści, tym bardziej jeśli kolby zwiezione z pola wykazują obecność wołka zbożowego.

Jeżeli farmer zmuszony jest złożyć do spichrza nieoczyszczone z liści kolby kukurydzy, to i tak może ją oprószyć Pyrenone, aby uchronić przed szkodnikiem zdrowe kolby. — Jednakże w takiej kukurydzy jakieś szkody powstaną.

Najlepsze rezultaty proszek Pyrenone daje przy zastosowaniu go na kukurydzy wymłóconej, jedakże świeżo wymłócone ziarno kukurydzy jest zazwyczaj zanadto wilgotne i dlatego nie można jej od razu magazynować w spichrzach, a zanim do tego dojdzie, wołek zbożowy ma szansę dostać się do zdrowego ziarna.

Niemniej ważnym jest i to, że potraktowana proszkiem Pyrenone Grain Proctector kukurydza, zabezpieczona jest od wołka zbożowego na całą zimę a nawet aż do późnej wiosny.

Przy rozsypywaniu Pyrenone, nie potrzeba zakładać maski na twarz, gdyż środek ten nie jest szkodliwy przy wdychaniu, a potraktowane nią ziarno nie jest trujące dla ludzi ani zwierząt.

Nowy Środek Chemiczny Na Muchy

Muchy domowe które latem uprzykszają nam życie, stały się jak wiadomo, odporne na środek owadobójczy DDT, który z początku tępił je skutecznie, na równi z innymi owadami. Nauka jednakże nie dała za wygraną i wypowiedziawszy wojnę szkodliwym natrętom, prowadziła kilkuletnie próby nad wynalezieniem nowego i skutecznego przeciw muchom środka.

W rezultacie prac naukowców-chemików w laboratoriach Boyce-Thompson Research Foundation, Inc. wynaleziony został nowy środek chemiczny "sulfoxide" do tępienia much domowych.

Na spoczynek zimowy wraz z innymi narzędziami ogrodniczymy pójdzie także wąż gumowy do podlewania ogrodu. Ważnym jest aby wysączyć zeń wszystką wodę, zanim złożymy go na przechowanie, gdyż od wody niszczeją tkanki łączące gumę.

Struktura i Skład Mineralny Gleby

Własności fizyczne gleby, jej skład mineralny i stosunek w nich trzech zasadniczych części składowych, piasku, gliny i próchnicy, dalej przewiewność, stopień wilgotności, właściwy stan zgruźlenia itp. mają dla zdrowotności roślin również doniosłe znaczenie, jak i zawartość przyswajalnych związków chemicznych i decydują o udawaniu się tych lub owych, i o ich plonach.

Wymagania roślin są w tym względzie bardzo rozmaite i każda z nich udaje się tylko w warunkach odpowiednich. Stwierdzono, że rośliny, hodowane naprzykład na gruntach mało przewiewnych, zbyt wilgotnych, zimnych, znacznie łatwiej podlegają chorobom i szkodnikom, aniżeli rozwijające się w warunkach hygienicznych.

Własności fizyczne gleby oddziaływują przytem na odbywające się w niej złożone procesy biologiczne, związane z rozwojem bakterii i innych niższych organizmów, co znów wpływa na wszelką inną wegetację. Rezultatem wszystkich tych czynników chemicznych, fizycznych i biologicznych, jest ogólny rozwój danego gatunku roślinnego, który bywa raz obfity i bujny, to znów nędzny i chorobliwy.

Szczególnie ważne znaczenie ma właściwy zapas wilgoci w glebie, tak iż zarówno nadmiar, jak i brak wody w gruncie stały lub też przypadający w poszczególnych okresach wegetacji, wpływa decydująco na jej przebieg.

Przy nadmiarze wody utrudnione jest oddychanie korzeni, które ostatecznie podlegają zgniliźnie, skutkiem czego rośliny wymierają. Na gruntach zbyt mokrych, bagnistych, nie dają się rośliny uprawiać, giną lasy, utrwala się natomiast specjalna wegetacja bagienna, do szczególnych warunków takich gruntów przystosowana.

Podobnie i przy braku niezbędnego zapasu wilgoci, procesy życiowe roślin mają przebieg nienormalny, albo nawet wręcz są powstrzymane, jak naprzykład kiełkowanie nasion wierzb i topoli, to brak wilgoci w określonym momencie ma decydujące znaczenie dla życia rośliny.

Przy braku zapasu wilgoci w glebie i jednocześnie suchym stanie powietrza, powodującym wzmożone wydzielanie wilgoci, rośliny szybko więdną, z czym związane jest powstrzymywanie wzrostu, osłabienie asymilacji i innych proceców życiowych, a w wyniku osłabienie całego organizmu roślinnego.

Rolnicy znają dobrze wygląd łanów zbożowych w suche lata z roślinami karłowatymi, dającymi nędzny plon. Znane są i inne objawy chorobliwe, wywoływane nadmierną suszą, np.: drewnienie korzeni marchwi, buraków i innych roślin, zmniejszenie soczystości owoców, naprzykład jabłek, gruszek itd.

Często na skutek długotrwałej posuchy, pojawiają się na liściach plamy żółte i czerwone. Spostrzeżono to naprzykład na zbożach i na winorośli.

Opady deszczowe i pewien stopień wilgoci w powietrzu są niezbędnym warunkiem rozwoju roślinności. Tylko w pewnych wypadkach krańcowych zbytniego nadmiaru wilgoci lub też odwrotnie — długotrwałej posuchy, czynnik ten może być przyczyną chorobliwych objawów u roślin. Łączy się on ściśle ze stanem wilgotności gleby i działa z nim wspólnie.

Od nadmiaru wilgoci w powietrzu podczas pogody deszczowej szczególnie, jeśli pogoda tąka ustali się nagle na czas dłuższy po długotrwałym okresie posuchy, pękają czasami owoce soczyste, jak naprzykład wiśnie, śliwki, gruszki winogrona a także podziemne organy mięsiste, korzenie i bulwy, naprzykład marchew, rzodkiewka, buraki, kłęby ziemniaczane itp.

Raptowny dopływ soków do tkanek powoduje znaczny wzrost prężności w komórkach i pęcznienia tkanek. Naskórek i inne zewnętrzne tkanki ochronne nie są w stanie przemódz tego zwiększonego ciśnienia i pękają, wynikiem czego jest powstawanie nieraz głębokich ran.

Pewne formy opadów wywierać mogą na rośliny działanie szkodliwe bezpośrednio, przez powodowanie na nich uszkodzeń mechanicznych, jak naprzykład śniegi przez odłamywanie gałęzi drzew iglastych w lasach tak zwana "okiść" i grad. Że całe łany zbóż mogą być wyniszczone przez klęskę gradu, to jest rzeczą powszechnie znaną.

Plamy białe na źdźbłach i liściach od gradu, pochodzą od zgniecenia siłą uderzenia miękkich tkanek, które po wyschnięciu wypełniają się powietrzem. Na owocach soczystych powstają od uderzeń gradu plamy brunatne, również z zamarłą tkanką, ograniczoną od części zdrowej warstwą tak zwanego korka zabliźniającego.

RADY PRAKTYCZNE

Aby szybę uczynić nieprzezroczystą, trzeba pociągnąć ją przy pomocy pędzla następującym preparatem: 3 łyżeczki gorzkiej soli (epsom salts) rozpuścić w szklance wody i dodać do tego łyżeczkę płynnej gumy, arabskiej i doskonale wymieszać.

* * *

Meble mahoniowe czyści się doskonale czystą oliwą, do której dodajemy łyżkę octu. Po dokładnym wymieszaniu, płynem tym nasączamy flanelę i dokładnie polerujemy powierzchnię mebla.

* * *

Ażeby na miękkich kołnierzykach nie było fałd po prasowaniu, należy zawsze prasować od środka ku jednemu końcowi kołnierzyka, a następnie znowu od środka ku drugiemu końcowi. Nigdy nie prasować kołnierzyka od końców, czy rogów.

* * *

W razie przenoszenia wydobytych z ziemi roślinek, należy je owinąć w mokre gazety, by się ziemia nie osypała z korzeni.

Hodowla Truskawek

Najbardziej odpowiednią porą do sadzenia truskawek jest wiosna. Skoro tylko minie obawa mrozu, w kwietniu, w maju lub w czerwcu, zależnie od miejscowości, można przesadzać sadzonki.

Na plantację truskawek najlepiej jest wybrać grunt pochyły, lub równy, od północy, gdyż truskawka nie znosi prostopadłych promieni słonecznych i wysuszających wiatrów.

Truskawka wymaga dobrej, pożywnej gleby; ma ona te same wymagania co kukurydza. Jeśli zatem na jakimś kawałku ziemi udawała się kukurydza, to napewno udadzą się truskawki.

Należy jednak sadzić truskawki na ziemi od paru lat uprawianej gdyż na nowinie — (ziemi przedtem nieuprawianej) gnieżdżą się glisty i robaki, żerujące na korzonkach truskawek.

Sadzonki truskawek zazwyczaj przychodzą w bryłkach ziemi, owinięte dokoła papierem. Jeżeli pora do sadzenia nie jest odpowiednia, należy zabezpieczyć korzonki sadzonek przed wyschnięciem, rozrabiając pewną ilość wody i nawozu dość rzadko wodą i zanurzając w tym korzonki, układając je blisko siebie w rząd; między rzędy nalewa się rozrobionej gliny, by zlepić roślinki w jedną bryłę. W tym stanie podlewane w miarę potrzeby, mogą przeczekać aż do pory, sprzyjającej ich sadzeniu.

Sadzonki z doniczek są pewniejsze, lecz o wiele droższe. Sadzonki słabe i zniszczone nie można odrazu przesadzać do ziemi, lecz należy je wpierw zlepić w bryłę gliny w sposób powyżej podany i umieścić w miejscu cienistym, dopóki nie przyjdą do siebie.

Są dwa sposoby sadzenia truskawek: pierwszy sposób, zwykle wybierany przez ogrodników amatorów, jest kosztowniejszy i wymaga więcej pracy; drugi sposób jest stosowany przez handlowe plantacje truskawek.

Pierwszym sposobem sadzonki są sadzone w rzędach w jednakowych odstępach, zaś rzędy oddzielone są od siebie od 2½ lub 3 stopy.

Wąsy ukazujące się na krzakach obcinane są stale i krzak wówczas rośnie bujny, o rozłożystej koronie, rodzi obficie, wydając bardzo duże owoce. Ujemną stroną tego systemu jest to, że wymaga on trzy lub cztery razy tyle sadzonek, co drugi sposób.

Drugim sposobem ziemię znaczy się płużkiem (c o r n marker), orząc wzdłuż rządki oddalone od siebie o 2 stopy, następnie znaczy się rządki poprzeczne w oddaleniu 4 stopy od siebie.

W miejscach, gdzie rządki się schodzą, sadzi się truskawki. Kultywatorem o b j e ż d ż a się rządki z obu stron, dopóki truskawki nie zaczną wypuszczać wąsów, co ma miejsce około połowy lipca.

Po ukazaniu się pędów, objeżdża się kultywatorem rządki mające 4 stopy odstępu co 10 dni. We wrześniu kultywacja ustaje, trzeba jednak plewić truskawki starannie.

Przed wsadzeniem sadzonek na stałe miejsce należy je obrać z suchych liści, kwiatów i wąsów.

Jeżeli sadzonka ma długie korzenie, należy je przyciąć do 3 cali długości, inaczej większa część korzeni zgnije w ziemi. Łopatką robi się dziury w ziemi na głębokość 6 cali, a następnie wkłada się sadzonkę i otacza mocno ziemią zsypaną z łopaty.

Natychmiast po ukończeniu sadzenia truskawek należy zruszyć ziemię między rzędami kultywatorem. W czasie sadzenia ziemia powinna być wilgotna.

Truskawka podlega różnym chorobom, najważniejszą z nich jest rdza, która ukazuje się już wczesną wiosną na listkach w postaci fioletowych lub czerwonych plamek.

Przeciw rdzy używa się cieczy bordoskiej (Bordeaux mixture), którą można zakupić w sklepach ogrodniczych.

Gatunki najlepiej udających się truskawek są: Warfield, Haverland, Crescent, Brandywine, Splendid oraz Lovett.

Truskawki uprawia się na jednym miejscu zwykle 3 lata. By udawały się przez ten czas trzeba starannie pielęgnować krzaki, pielić chwasty, oczyszczać krzaki z wąsów, oraz na jesieni wzruszyć ziemię, o ile możliwe, przy pomocy spulchniacza.

Natychmiast po zbiorze owoców należy zasilić truskawki gnojem, zakopując go między rzędami płytko, najlepiej widłami.

Modliszka

Do rzędu przyjaciół człowieka w świecie owadzim zaliczyć należy modliszkę kosmatą, — (mantis religiosa), odznaczającą się dziwnym kształtem. Przednia część tułowia tego owada jest tak wydłużona, że tworzy jakby szyję, którą modliszka trzyma wzniesioną do góry, przytem przednią parę nóg ma tak ustawioną jakby ręce złożone do modlitwy. Z tego pochodzi nazwa modliszki.

W takiej postawie owad ten czatuje na innych przedstawicieli świata owadziego, chwytając je w złożone modlitewnie łapki. Wydłużony i patyczkowaty mantis jest dosyć silny i radzi sobie doskonale z takimi szkodnikami jak zielone pasikoniki, świerszcze, chrząszczyki, które z apetytem pożera, a nie gardzi też pomniejszą czeredą szkodników, jak robaki, motyle i mszyce.

Jest to więc nielada sprzymierzeniec ogrodnika, który jeśli chce mieć zysk ze swej pracy, winien zapoznać się ze światem owadzim by się nauczyć odróżniać przyjaciół od wrogów. Człowiek tych spraw nieświadom, zobaczywszy niemiłe dla oka stworzenie jak ową modliszkę, gotów jest w pierwszym odruchu nadepnąć nań nogą, a z lubością goni okiem za pięknym motylem, którego gąsieniczki niszczą kapustę, kalafiory, chryzantemy itp.

Cechy Chorób Roślin

Wzrost zdrowych organizmów polega na tym, że ilość komórek, z których on się składa, wciąż się powiększa dzięki temu, że komórki mogą się rozmnażać przez podział. W tym podziale komórek, prócz protoplasmy, przyjmują udział i inne części składowe, a więc jądro, ciałka zieleni itp.

W młodości komórki są do siebie bardzo podobne, ale później ulegają rozmaitym zmianom tak co do kształtu, jak i co do składu, i właśnie rozmaitość tych zmian jest przyczyną powstawania tak różnorodnych utworów w ciele istot żywych, jak np. kości, mięśnie, skóra i tak dalej, w organiźmie zwierzęcym, albo drewno, korek i rozmaite soczyste tkanki w organiźmie roślinnym.

Mając na względzie szczególnie osobniki starsze, wieloletnie, zwrócić należy uwagę na jeszcze jedną zasadniczą różnicę w budowie organizmu roślinnego i zwierzęcego. Jest nią obecność w ciele np. starszego drzewa znacznej ilości elementów martwych, t. j. tkanek, które powstały ze zmienionych komórek, ale zatraciły zupełnie wartość protoplastyczną, zachowując jedynie same szkielety błon, co do swych własności także zmienionych i zamiast b ł o n n i k a, zawierających w swym składzie inne ciała, jak naprzykład drzewnik albo substancję korkową.

U drzew wieloletnich cała część wewnętrzna, tak zwana "twardziel", składa się z takich ciał martwych, również i kora zewnętrzna, tak zwana "martwica", komórek więcej w sobie nie zawiera. Czegoś podobnego u organizmów zwierzęcych nie widzimy.

Toteż i uszkodzenie takich tkanek martwych, o ile nie odezwie się w inny sposób na całości organizmu, naprzykład przez to, że osłabi odporność drzewa na złamanie, bezpośrednio szkodliwego wpływu na stan organizmu roślinnego nie wywiera. Przykłady tego mamy na okaleczonych i często wewnętrz pustych wierzbach, które mimo to wiele lat w stanie takim rosną.

Obecność znacznej ilości tkanek martwych stawia również rośliny w lepszym położeniu względem szkodliwych wpływów zewnętrznych, aniżeli pozbawione takich tkanek organizmy zwierzęce.

U człowieka podobnie jak u zwierząt, rozróżnić możemy dwa rodzaje chorób. Jedną grupę tworzą takie choroby, które wywołane są przez wpływ szkodliwy jakiegokolwiek czynnika natury fizycznej albo chemiczej, jak naprzykład zatrucie szkodliwym gazem albo niezdrowym składnikiem pokarmowym, zatrucie z rany, zmiany wewnętrzne w tkankach wskutek starości itp.

Są to wszystko choroby niezaraźliwe, nie udzielające się innym organizmom, przez samo zetknięcie się z chorymi. Drugą grupę tworzą choroby zaraźliwe, których przyczyną jest rozwój w organizmie chorym jakiegoś zarazka chorobotwórczego.

Zarazek ten zazwyczaj łatwo przenosić się może z jednego osobnika na drugi, powodując powstanie tak zwanej epidemii u człowieka, albo epizootii u zwierząt.

Podobnie zupełnie i w świecie roślin rozróżnić możemy te dwa typy chorób:

(a) Choroby pochodzenia nie-o r g a n i c znego, wywoływane przez czynnniki natury fizycznej albo chemicznej, a więc wszystkie choroby, będące w związku z glebą, z jej stanem fizycznym i zawartością w niej składników pokarmowych, z uprawą i nawożeniem, dalej choroby, mające swe źródło w czynnikach atmosfery jak wilgoć, ciepło mróz, działanie gazów trujących itp., wreszcie uszkodzenia mechaniczne, to jest rany, powodowane bądź to przez wpływy atmosfery, naprzykład przez grad, wiatry i śniegi, bądź też przez zwierzęta i przez człowieka;

(b) Drugi typ chorób tworzą te, które (podobnie jak u zwierząt) są w związku z rozwojem szkodliwych .organizmów, np grzybków, bakterii itp. wewnątrz lub też na powierzchni ciała rośliny. Są to choroby pochodzenia organicznego.

Wobec tego że i tu zarazek chorobotwórczy łatwo przenosić się może z jednego osobnika na drugi, czasami na znaczną nawet odległość, naprzykład przy pośrednictwie wiatru, choroby te są również zaraźliwe, opanowują nieraz ogromne przestrzenie, całe okolice, kraje i lądy i pod tym względem są zupełnie podobne do epizootii.

Walka z Erozją

Erozja — jest to zmywanie żyznej ziemi z powierzchni przez ulewne deszcze. Deszcz jest potrzebny i pożyteczny, ale może też narobić wiele szkód, a zwłaszcza w okolicach pagórkowatych.

Szkody te czasami łatwo jest zauważyć. Widzi się często po ulewnym deszczu wyrwy i rowy na zboczach. Ziemia z nich, porwana prądem spłynęła do rzeki czy jeziora.

Wiadomo, że leżąca pod spodem warstwa ziemi nie jest tak urodzajna, jak ta, co leży na wierzchu. Ta spodnia warstwa musi długo leżeć na wierzchu, aby pod działaniem słońca, powietrza, zimna i ciepła stała się urodzajna.

Wiele dzieje się też takich szkód, których my nie spostrzegamy. Za pomocą dokładnych pomiarów uczeni obliczają, jak ogromne ilości powierzchniowej ziemi traci się przez erozję co roku nawet tam gdzie żadnych wyrw po deszczu nie widać.

Rząd federalny wydaje mnóstwo pieniędzy, aby przeciwdziałać erozji. W tym celu stworzono specjalne biuro, t. zw. Soil Conservation Service.

Najlepszą bronią przeciw erozji jest nie pozostawienie ani kawałka ziemi niczem nie zasianej.

Najlepiej bronią glebę trawy. Z ziemi pokrytej murawą żaden ulewny deszcz nic wymyć nie zdoła. Nasiona trawy są jednak kosztowne, to też nic dziwnego, że ludzie szukają spo sobów, aby zdobyć je jakimś tanim kosztem.

Uprawa Sałaty

Sałata należy do tych wyjątkowych warzyw, które znajdują zbyt o każdej porze roku, a nie zastąpią jej żadne warzywa. W ciągu zimy hodowana jest w szklarniach i wysyłana pociągami w odległe strony.

Bardzo wczesną wiosną widujemy sałatę w inspektach gorących i zimnych, na gruncie zaś uprawiamy ją przez całe lato do późnej jesieni. W niektórych okolicach ogrodnicy wysiewają we wrześniu nasienie sałaty na grunt, a gdy wykiełkuje i dobrze podrośnie, przenoszą je do zimnego inspektu, gdzie bardzo dobrze przetrzymuje zimę, by z wczesną wiosną wysadzić ją znowu na grunt.

Ten sposób uprawy prowadzi się w okolicach o klimacie normalnym, nie można jednak stosować go w stanach wysuniętych na północ. W takich okolicach wysiewa się sałatę w szklarniach i inspektach z wiosną, a później wysadza się na grunt.

Flance sałaty wysadza się na grunt, skoro ziemia rozmarznie i da się obrobić, przed wysadzeniem jednakże powinna sałata być dobrze zahartowana, przez wietrzenie i podnoszenie okien w inspektach.

Jedynie po takim zahartowaniu sałata jest w stanie wytrzymać nawet dość silny przymrozek, bez żadnej dla siebie szkody. Przed nadchodzącym w nocy przymrozkiem można sałatę ochronić, okrywając ją ziemią, tak jak inne warzywa, pod warunkiem, że nakrycie to zostanie na niej nie dłużej niż dzień lub dwa.

Sałatę wysadza się w liniach w odległości 12 cali w obu kierunkach. Często sadzi się ją w międzyrzędzia kapusty, kalafiorów i innych późnych warzyw, gdzie rośnie swobodnie i schodzi z gruntu, zanim właściwe warzywa zdążyły rozwinąć się. Chcąc mieć sałatę przez całe lato, trzeba ją siać często.

Sałata udaje się na każdym gruncie żyznym i wilgotnym. Dobrze jest przy sadzeniu wczesną wiosną, dawać jej stanowiska ciepłe i nasłonecznione, latem zaś wybierać dla niej miejsca chłodne i wilgotne. Jak wszystkie warzywa lubi ona nawóz o składnikach azotowych i szybkim wzrostem odwdzięcza się za dodanie jej saletry chilijskiej (nitrate of soda).

Świeży nawóz dany bezpośrednio przed sadzeniem, większego znaczenia dla sałaty nie ma, gdy sałata dorośnie zanim nawóz się rozłoży. Jeżeli zatem nawozi się na wiosnę, to należy użyć nawozu przegniłego lub kompostu.

Najwcześniejszą sałatę gruntową wysiewa się na rozsadę w inspekcie ciepłym, w drugiej połowie lutego lub w początkach marca. Jeżeli pogoda pozwoli, flance można wysadzać na grunt już z początkiem kwietnia a nawet z końcem marca.

Sałata tak wcześnie wysadzona, marznie co prawda z nadejściem późnych przymrozków, lecz jeżeli była dobrze ukorzeniona, to przyjdzie do siebie, nie wiele tracąc na wegetacji.

Późniejsza hodowla polega na oczyszczeniu z zielsk i spulchnianiu ziemi między roślinami. Wczesna sałata jest już gotowa do użycia w połowie maja, a na opróżniony przez nią grunt przychodzi kapusta, pomidory, kalafiory itp.

Najtrudniej udaje się sałata z późnych siewów, majowych i czerwcowych, gdyż trafia na upały i susze, a wskutek tego często wyrasta nie formując główek. Dlatego do siewu letniego wybieramy położenie chłodne i wilgotne.

Odmian sałaty jest wiele. Do najlepszych zaliczane są te, które formują główki jak kapusta. Nadają się one doskonale do transportu.

Do najlepszych odmian głowiastych należą — White Tennis Ball, czasem zwana Boston Market. Dalej — Hansom o dużych ścisłych główkach, dobra do hodowli wiosennej i letniej. Salamander — dobra do hodowli wiosennej i letniej. Salamander — dobra do letniej uprawy. Buttercup — jasno żółta w kolorze, smaczna i krucha.

Równie dobra jest Black-Seeded Tennis Ball, nadająca się do wczesnej uprawy gruntowej. Big Boston, Unrivaled, White Boston, May King i New York a także znana powszechnie Iceberg.

Trucizna na owady, silniejsza od wszystkich dotychczas znanych środków owadobójczych, została odkryta przez laboratorium American Smelting and Refining Co., w Barber, N. J. Nie jest ona jeszcze gotowa do nabycia, gdyż dopiero poddano ją próbom, zarówno w tym kraju jak i zagranicą.

Preparat ten nazwany przez naukowców Compound A42 ma za podstawę syntetyczne substancje arszenikowe pochodzenia organicznego, podczas gdy arszenik zwykły jest pochodzenia nieorganicznego. Znamienną zaletą owego nowego preparatu jest ta, że owe substancje arszenikowe pochodzenia organicznego są mniej szkodliwe dla organizmów ludzkich i zwierzęcych, aniżeli preparaty arszenikowe nieorganiczne, a mimo to, są one bardziej skuteczne w tępieniu owadów.

O sile zabójczej Compound A42 świadczą bardzo małe jego ilości, użyte do roztworu. I tak pięć części tej substancji w stosunku do 10,000 części wystarcza na wytępienie termitów, zaś jedna dziesiąta jednego procentu w tym samym stosunku, wyniszczy wołka zbożowego (granary weevil), a jednoprocentowy roztwór wytruje chrząszczyka niszczącego dywany. Na chrząszczyka japońskiego potrzeba nieco silniejszego, bo 5 procentowego roztworu.

O rezultatach prob dowiemy się napewno w niedługim czasie. O ile próby dadzą wynik tak dodatni jak to zapowiadają odkrywcy owego preparatu, natenczas świat ogrodniczy i rolniczy odetchnie z większą ulgą.

W Walce z Japońskim Chrząszczykiem

Tak najczęściej bywa w przyrodzie, że każdy chrząszcz, każdy owad ma swoją ulubioną roślinę, którą się żywi, a nic innego nie będzie jadł, nawet gdyby z głodu miał umrzeć.

Tak na przykład stonka ziemniaczana — (Colorado, potato beetle) żywi się tylko liśćmi ziemniaków. Gdyby ją zamknąć w klatce i dać jej najlepsze nawet liście kukurydzy, groszku, fasoli, soji czy róży to nie ruszy ona żadnego z nich i zginie śmiercią głodową.

Jest jednak jeden taki żarłok, dla którego wszystko jedno czy zajadać zielone i niedojrzałe jabłko czy też liście brzoskwini, róży, fiołków, kapusty, selerów, czy cebuli. Jest to chrząszczyk japoński (Japanese beetle).

Chrząszczyk ten dostał się do nas przed laty i obecnie opanował już jedną trzecią powierzchni Stanów Zjednoczonych.

Nie tylko sam chrząszczyk wyrządza duże straty, żywiąc się liśćmi i owocami prawie wszystkich roślin, które mu na drodze stoją, ale i jego larwa czyli gąsienica, żyjąca w ziemi tak, jak pędrak (white grub) żywiąca się korzeniami najróżniejszych roślin.

Najwięcej jednak szkód powoduje larwa japońskiego chrząszczyka w trawnikach. Na polach uprawnych z powodu orki ginie on i nie sprawia większego kłopotu.

W ostatnich latach chrząszczyk japoński przestał już być groźny ponieważ okazało się, że rośliny mogą być przez opryskiwanie DDT łatwo przed nim chronione.

Przysparza to jednak wiele kłopotu, bo jest przecież cały szereg zarówno roślin zielonych, jak i krzewów i drzew, które nie są napastowane przez żadne inne choroby i szkodniki i muszą być opryskiwane tylko z powodu japońskiego chrząszczyka.

W dodatku chrząszczyk ten lubi napadać na najmłodsze liście i pędy, które dopiero co się rozwinęły. Musimy wobec tego opryskiwać w skrajnych wypadkach nasze krzewy co tydzień, bo inaczej same ich wierzchołki będą ciągle przez tego szkodnika niszczone.

Jeżeli chodzi o walkę z larwami japońskiego chrząszczyka, to prowadzi się ją w sposób dwojaki.

Najdawniej stosowano przeciw niemu arsenian ołowiu, (arsenate of lead), który rozsypywało się w ilości dziesięciu funtów na tysiąc stóp kwadratowych trawnika.

Jeżeli trucizna ta była zmieszana z piaskiem przed jej rozsypaniem, a po posypaniu trawnik był silnie polany nie szkodziło to trawie, wybijało wszystkie larwy japońskiego chrząszczyka. Jeszcze bardziej skuteczny i prostszy w użyciu niż arsenian ołowiu jest DDT.

Drugi sposób walki z larwą chrząszczyka polega na zarażaniu go pewną chorobą zwaną milky disease. Zauważono mianowicie, że w naturze czasami napadają na te larwy pewne bakterie, które powodują ich śmierć.

Bakterie te produkuje się już na dużą skalę na sposób handlowy. Można je kupić w paczkach zmieszane z talkiem dla łatwiejszego rozsiewania. W jednej łyżeczce takiego preparatu znajduje się ponad dwieście milionów bakterii, które mogą zarazić larwy japońskiego chrząszczyka.

Preparaty te rozpyla się zwyczajnie po trawniku, po deszczu bakterie wnikają głębiej do gleby i zarażają larwy.

W ten sposób wszystkie larwy zostaną uśmiercone i z żadnej z nich nie wykluje się już chrząszczyk. Po śmierci larwy bakterie zostaną w glebie i mogą w niej żyć samodzielnie, przez długi okres lat. Nie napastują one na żadne z naszych roślin i nie robią żadnych szkód.

Jeżeli jednak przyjdą nowe chrząszczyki japońskie i zniosą na naszym trawniku jaja, to możemy nie obawiać się tych larw, które się z nich wyklują.

Prędzej czy później ryjąc w ziemi, natrafią one na bakterie, zarażą się nimi i zginą.

Ta ostatnia metoda zupełnie zabezpieczy nasze trawniki przed japońskim chrząszczykiem a także zmniejszy ilość tych szkodników, które mogą napadać na nasze rośliny.

Trzeba jednak pamiętać o tym, że mogą one przylecić do nas z innych stron i dlatego trzeba stosować opryskiwania przy pomocy DDT.

RADY PRAKTYCZNE

Aby uczynić wędzonkę (bacon) łatwiej strawną dla osób o słabych żołądkach, trzeba ją podgotować we wrzącej wodzie przez pięć minut, a po tym usmażyć.

* * *

Kawałki flaneli, materiałów wełnianych itp. można spożytkować przy odrobinie cierpliwości i przy chęci oszczędzenia pieniędzy. Materiały te pocięte na paski równej długości i kij pozostały ze starej miotły, dadzą nam doskonały wycieracz do podłóg. Przymocowawszy paski te do kija, zanurzamy wycieracz w nafcie i pozostawiamy bez wyżymania. Nafta ścieknie i wyschnie, a pozostanie jej w skrawkach materiału tyle tylko, by dobrze zbierały kurz z podłogi.

* * *

Aby plaster z gorczycy (mustard) nie wywołał na ciele pęcherzy, należy gorczycę zarobić białkiem i olejkiem kamforowym.

* * *

Nogi krzeseł na spodzie powinny być wypolerowane woskiem, aby nie zostawiały rysów na gładkiej powierzchni podłogi.

* * *

Przyśrubowując maszynkę do siekania mięsa do emaliowanego stołu, należy pod śrubę podłożyć kilka kawałków grubej tektury, albo złożoną w kilkoro ściereczkę, by emalia nie odprysła.

* * *

Olejek kamforowy nabrany na miękką szmatkę, usuwa skutecznie białe plamy na meblach, powstałe od gorących naczyń.

Żywienie Kur

Połowa wydatków na kurzej farmie to wydatki na paszę dla stad. Kiedy pasza jest droga zarobki właściciela kurzej farmy znajdują się pod znakiem zapytania. Nic też dziwnego, że każdy, kto kury hoduje stara się utrzymać stały kontakt z nauką i dowiedzieć wszystkich najnowszych odkryć i wynalazków, jakie się w tej dziedzinie dokonują. Przytoczymy i my parę z nowszych rzeczy, jakie dochodzą do naszej wiadomości ze stacji doświadczalnych.

Najważniejszą rzeczą w żywieniu kur są oczywiście białka czyli proteiny (proteins). Jest to składnik najbardziej potrzebny, a jednocześnie najdroższy. Od ilości białka w paszy zależy rozwój, wzrost i niesienie się kur. Rosnący i rozwijający się kurczak najlepiej się czuje i najszybciej zyskuje na wadze, gdy jego pasza zawiera 21 procent białka. Jeżeli ilość białka jest w jego paszy mniejsza albo większa od podanej wyżej ilości kurczak rośnie znacznie wolniej.

Dorosłe jednak kury wymagają mniej białka w swojej paszy. Nawet w czasie naintensywniejszego niesienia się wystarcza kurze 16 procent białka w jej paszy. Koguty mogą się czuć zupełnie dobrze przy 13 procentach białka. Pamiętać przy tym należy, że wzrost na wadze młodych kurcząt najszybszy w stosunku do ilości zjadanej paszy. Im kurczak jest starszy tym więcej zużywa paszy na wytworzenie każdego dodatkowego funta swojej wagi.

W czasie wojny trudno było niekiedy o białka pochodzenia zwierzącego, a więc mączkę rybią, odpadki z rzeźni i tak dalej. Z tego też powodu białka pochodzenia zwierzęcego były coraz to w większej ilości zastępowane przez białka pochodzenia roślinnego, a więc wytłoczyny sojowe czy bawełniane. Dawno już wiemy, że białko roślinne może zastąpić pewną część białka zwierzęcego, ale nie wszystko białko zwierzęce. W ostatnich kilku latach stacje doświadczalne starały się zbadać, jaka jest minimalna ilość białka zwierzęcego konieczna w paszy kur dla ich prawidłowego rozwoju. Okazało się, że 80 procent wszystkiego białka, jakie dajemy kurom, może być pochodzenia roślinnego, a tylko 20 procent spożywanego przez nie białka musi być pochodzenia zwierzęcego. Indyki zupełnie dobrze rosną, gdy tylko 10 procent spożywanego przez nie białka jest pochodzenia zwięrzęcego. Jest to rzeczą bardzo ważną, bo chociaż produkty białkowe pochodzenia zwierzęcego mogą być teraz łatwiejsze do nabycia niż w czasie wojny, to jednak są one droższe. Tak się już jakoś złożyło w ostatnich latach, że cały świat produkuje coraz to więcej białka i tłuszczów roślinnych z wprowadzeniem do uprawy takich roślin jak soja i skutkiem tego tłuszcz i białko roślinne stają się coraz tańsze. Białko i tłuszcz zwierzęcy nie wytrzyje z nimi konkurencji.

Odbyliśmy długą drogę w hodowli kur od dawnych prymitywnych metod, kiedy biegały one swobodnie po oborze czy stajni, aż do czasów gdzie trzymamy je osobno, w zamknięciu, nie puszczając do miejsc, gdzie kręcą się inne zwierzęta. Jednocześnie zauważono, że przy tych nowych systemach hodowli jeżeli nie stosuje się hodowca do wszystkich poleceń, jakie nakłada na niego nowoczesna wiedza kury jego często chorują na choroby dawniej nie spotykane. Jedna z takich zagadek została ostatnio rozwiązana.

Biegające na swobodzie kury, jak się okazało spożywają pewne ilości odchodów krowich. Odchody te zawierają w sobie pewnego rodzaju witaminy. Te właśnie witaminy w dawnych czasach utrzymywały kury w dobrym zdrowiu. Obecnie kurczaki i kury trzymane osobno nie mają dostępu do odchodów bydlęcych. Nic też dziwnego, że do ich paszy trzeba dodawać różnego rodzaju mieszanki mineralne, mączki rybne czy odpadki z rzeźni, a także i witaminy, bo te rzeczy zastępują im to, co one dawniej zdobywały z odchodów zwierzęcych. Nie będziemy oczywiście stwierdzali, że dawniej kurczaki i kury były zdrowsze, że teraz w tych stosunkach nienaturalnych cierpią na więcej chorób. Gdyby nawet i tak było doprowadziliśmy ich do tak wysokiej produkcji, dzięki nowym metodom, że płaci nam ona za pewne straty, jakie dzięki chorobom ponosimy.

RADY PRAKTYCZNE

Farba olejna, przybiera inny nieco kolor po wyschnięciu. Przy mieszaniu kilku kolorów farby, dobrze jest mieć pod ręką blaszane puszki z konserw dla próby kolorów. Po zdjęciu etykiety z puszki malujemy na niej szeroki pas i wstawiamy do ciepłego pieca, gdzie momentalnie farba wyschnie.

* * *

Z podłóg zapuszczanych olejem usuwa się plamy przez pocieranie terpentyną. Gdy to nie pomaga, trzeba się uciec do użycia sproszkowanego "rottenstone", który nabieramy na wilgotną ścierkę i silnie pocieramy plamę. Po usunięciu plamy, trzeba podłogę zapuścić w tym miejscu olejem.

* * *

Dla oszczędzenia miejsca w szafie, często stawia się jedną szklankę w drugą, a później szklanek nie można rozłączyć. Ratujemy sytuację w ten sposób, że do górnej szklanki wlewamy zimną wodę, a spodnią zanurzamy w ciepłej wodzie, co sprawia, że szkło górnej szklanki kurczy się, o dolnej rozszerza, uwalniając obie szklanki z uścisku.

* * *

Nafta służy do zmiękczenia obuwia, które stwardniało zbytnio po przemoknięciu.

* * *

W braku gumy arabskiej można na poczekaniu spreparować klej, przez namoczenie tapioki w ciepłej wodzie. Ten klej jest szczególnie dobry dla dzieci do wklejania obrazków.

O Grzybach

Mówiąc o grzybach mamy na myśli głównie grzyby jadalne, takie z trzonem i kapeluszem, które się po lesie zbiera, a raczej zbierało.

Tak się bowiem złożyło, że w polskich lasach rosły ogromne ilości grzybów jadalnych, które łatwo można było poznać i rozróżnić. W lasach amerykańskich grzyby także są, jadalne i smaczne, ale wiele z nich pomylić można z trującymi, dlatego rzadko kto tu "chodzi na grzyby".

Utarło się przysłowie — "rośnie, jak grzyb po deszczu", bo chyba trudno znaleźć taką roślinę, którąby tak szybko rosła, jak grzyb. Wieczorem jeszcze znaku żadnego nie ma, a rano widać na tym miejscu wspaniały, duży grzyb.

Skąd on się wziął, czy było tam jakieś nasiono, które wykiełkowało i wyrosło tak szybko, oto pytania, na które szukamy odpowiedzi.

Grzyb nie kiełkuje i nie wyrasta, z nasienia, jak np. żyto, pszenica, czy kukurydza. Jeśli zobaczymy gdzieś małą pieczarkę, rosnącą wśród trawy i zaczniemy koło niej kopać, to zobaczymy, że jest ona przytwierdzona swoim trzonem czyli korzeniem do jakichś pleśniowatych sznurów. Przy dokładnym odgrzebaniu ziemi można się przekonać, że te pleśniowate nici, ciągną się na parę stóp długości we wszystkich kierunkach.

Każdy grzyb czy to prawdziwy czy też muchomor, wyrasta z takich nici, które się ścielą pod ziemią. Prawdę mówiąc to te nici są prawdziwym grzybem, a nie trzon i kapelusz który my grzybem nazywamy. Nici grzyba żyją bowiem w ziemi przez cały okrągły rok, a tylko od czasu do czasu wysyłają ponad ziemię kapelusz na trzonku.

Ten kapelusz służy grzybom do celów rozmnażania, bo na dolnej jego powierzchni tworzą się tysiące i miliony drobnych zarodników (spores). Zarodniki są tym samym dla grzybów, czym nasiona dla roślin zielonych, ale są one tak małe, że dojrzeć je można tylko za pomocą mikroskopu.

W każdej ziemi, a zwłaszcza w lesie, rosną tysiące grzybów. Żyją one w ten sposób, że zjadają rozkładające się szczątki liści i gałęzi, jakie upadną na ziemię.

Niektóre z nich urządzają się inaczej, bo po prostu napadają na żywe rośliny, na drzewa przede wszystkim i zabierają im pożywienie.

Takim grzybem jest zaraza kasztanowa, która w ostatnich latach kilkudziesięciu zabiła wszystkie kasztany jadalne (chestnut trees) w kilku północno-wschodnich stanach.

Nie każdy grzyb tworzy taki trzonek z kapeluszem. Ogromna większość grzybów nie tworzy takich owocników wcale, ma natomiast inne sposoby rozmnażania.

Weźmy taki sporysz (ergot). Jest to pasożyt rosnący na życie. Zauważyć go łatwo, bo w zarażonym kłosie zamiast ziarnka żyta wyrasta czarny, twardy, długi, wyrastający z kłosa różek. Ten różek wypada z kłosa, leży przez całą zimę w ziemi, a na wiosnę wytwarza zarodniki, które zarażają różne źdźbła żyta.

Weźmy inny przykład. Brzoskwinia i śliwki często gniją jeszcze na drzewie.

Taką zgniliznę nazywa się — brown rot. Trudno by się było domyśleć, że to sprawka grzyba, najłatwiej powiedzieć — to zgnilizna. Ale ku jesieni zgniła brzoskwinia pokrywa się meszkiem włosków, na których końcach tworzą się zarodniki, będące źródłem zarazy innych owoców. Jeśli zgniły owoc zostawimy na ziemi przez zimę to na wiosnę wyrosną z niego na maleńkich nóżkach malusieńkie kapelusiki, z których rozsieją się zarodniki, zarażając nowe, kwitnące właśnie brzoskwinie.

Czasem aż trudno uwierzyć, gdy się mówi o tym, że zarodniki grzybów są takie małe, nie widać ich, a są wszędzie. Ale połóżmy gdzieś w kącie skórkę wilgotnego chleba. Na drugi dzień zobaczymy na nim pleśń, a przecież pleśnie toteż grzyby, chociaż nie mają kapelusza. Ich zarodniki też są takie maleńkie, ale w powietrzu jest ich pełno. Niech tylko jeden na chleb wilgotny upadnie, to wystarczy, żeby pleśń rozwinęła się w czasie stosunkowo krótkim.

Opłacalność Królików

Małe to zwierzątko zasługuje na większą uwagę gospodarstw podmiejskich, albo i właścicieli większych ogrodów, kosztuje ono bowiem bardzo niewiele, a dostarcza smacznego mięsa, mającego wielu amatorów.

Do wyżywienia się królik nie potrzebuje wiele paszy. Jaki, taki ogródek dostarczy jej dosyć, w postaci trawy, trochę koniczu lub liści z warzyw przeznaczonych na stół, na wyżywienie nawet kilku królików. Za paszę treściwą starczy im garstka kukurydzy.

Koszt wyżywienia jest zatem minimalny lub żaden, bo młodych nie warto trzymać dłużej nad półtorą do dwóch miesięcy, w tym bowiem wieku są najsmaczniejsze. Oczywiście że trzymane dłużej, wyrosną większe, ale koszt ich wyżywienia zwiększy się także w stosunku do uzyskanej wagi.

Tam gdzie hodowli ich nie zabraniają władze lokalne, to znaczy w gminach podmiejskich, trzyma się króliki w klatkach, mających trzy ściany z desek, a czwartą zrobioną z drucianej siatki. Otwartą stroną stawia się klatki do południa. Dostatek świeżego powietrza wychodzi na dobre królikom. Mając trzy samice i jednego samca, można mieć doskonałe i świeże mięso na własny stół, a także odstępywać sąsiadom.

Na zimę klatki wymagają lepszego zabezpieczenia a i dieta ich musi z konieczności składać się z siana i ziarna, której to paszy zjadają bardzo niewiele w stosunku do przybieranej wagi.

Przygotowania Do Założenia Ogrodu

Staranne opracowanie planu jakim winien być nasz ogród, zapewni nam sukces przy zbiorze plonów. Każdy ogrodnik zanim przystąpi do uprawy ogrodu winien zastanowić się nad tem, co zamierza sadzić czy siać, w jakiej ilości i gdzie.

Jednocześnie winien wziąć pod uwagę, że ogród swój winien założyć w takim miejscu, gdzie dostęp będzie łatwy. Z drugiej strony zagony winne być rozmieszczone w porządku równorzędnym i równym, co przyczyni się do upiększenia ogrodu.

Zagony winne być tak rozłożone, że winne być prostorzędne. Wyjątek stanowią zagony w ogrodach, gdzie są pagórki i trzeba zważać na to, ażeby zabezpieczyć rosnące warzywa przed zbytnią wilgocią. Wobec czego zagony winno obrabiać się pod takim kątem, że są równoległe, a nie pionowo rozłożone, ażeby woda zatrzymywała się, a nie ściekała i niszczyła plony.

Zagony winne mieć pewne z góry określone odstępy, między niemi. A więc z dwóch względów: z potrzeby plonów i wygody dostępu do nich.

W żyznej glebie warzywa mogą być sadzone lub siane w mniejszych odstępach, niż w ubogiej glebie, ale gdy sadzone są zbyt blisko to trudno jest kultywować warzywa między zagonami.

Ponadto jeśli warzywa rosną na wysokość 12 cali lub mniej wówczas zagony winne mieć odstęp od 10 cali do jednej stopy, a uprawiane przy pomocy narzędzi ręcznych.

Wyższe warzywa, a więc te które mają łodygi, rosną w krzewach muszą mieć więcej miejsca. W małych ogrodach wystarczy jeśli sadzić je będziemy w odstępie trzech stóp.

Przed rozpoczęciem jednak uprawy ogrodu należy postanowić sobie, które warzywa zamierzamy sadzić.

A więc trzeba wziąć pod uwagę, które warzywa lubiane są przez rodzinę. Potem w jakiej ilości, ażeby zaopatrzyć rodzinę swą świeżymi jarzynami, jak też warzywami, które przechowamy na okres zimowy.

Nowy Rok



Witaj zdrowy, roku nowy,
Nowej pracy dniu!
Choć nie zdejmiesz troski z głowy,
Nie przysporzysz snu.

Choć cię człowiek nie dopyta
W nowe gody te,
Czy mu na chleb starczy żyta,
Czy go minie złe...

Choć nie będzie lżej bić młotem,
Ani ciągnąć pił,
Chociaż musi krwawym potem
Spotnieć, aby żył.

Przecież sercu jego miło
Witać nowy rok
I w świat Boży z nową siłą
Podnieść jasny wzrok...

Bo jest w piersiach u człowieka
Taka dziwna moc,
Że z nadzieją słońca czeka,
Choć na ziemi noc.

Bo w nim żyje siła taka,
Taki pęd w nim tkwi,
Że się zrywa lotem ptaka
Do jutrzejszych dni.



Maria Konopnicka.

Kleszcz

Istnieje taki niezbyt sympatyczny, owad, znany pod nazwą kleszcza, który ma ten brzydki zwyczaj, że przesiaduje na drzewie, albo na krzaku i czeka, aż się pod gałązką, czy liściem, na którym się usadowił, znajdzie jakieś zwierzę.

Gdy to nastąpi opuszcza się nasz kleszcz z gałęzi na nie, wpija się w jego skórę kleszczami (od których się nazwa owada wywodzi), tak głęboko, że nawet głowa jego wgłębia się w skórę zwierzęcia, a następnie ssie z niego krew.

Owad ten musi się odznaczać dużą dozą cierpliwości. Bo przecież niejednokrotnie przychodzi mu długo czekać na szczęśliwy traf, żeby akuratnie pod liściem na którym zasiadł na czaty, przemaszerował zając, pies, czy inne zwierzę lub człowiek. Niezwykle wyczulony musi być u niego zmysł powonienia. Owad ten bowiem jest zupełnie ślepy i głuchy, a poznaje zbliżanie się zwierzęcia jedynie po zapachu.

Otóż, przeprowadzone w tym kierunku badania wykazały, że taki kleszcz potrafi przez 18 lat żyć, nie przyjmując wcale pokarmu, lecz czekając na szczęśliwy traf, żeby się doń zbliżyło zwierzę, z którego mógłby się napić krwi.

Również i sposób rozmnażania się kleszcza jest do tak długiego czasu oczekiwania przystosowany. Mianowicie komórki nasienne samca, które dostały się do ciała samicy, czekają na połączenie się z komórkami rozrodczymi samicy aż do tej szczęśliwej w życiu kleszcza chwili, w której nadarzy mu się ofiara i uda mu się kiszki napełnić krwią swej ofiary.

Ryżu po nastawieniu do gotowania nie powinno się mieszać łyżką, gdy to gniecie ziarnka ryżu i czyni go kleistym.

Rozmażanie Ligustra

Ligustr (California privet) rozmnaża się przy pomocy sadzonek z dojrzałego drewna. Tnie się gałązki najlepiej późną jesienią, w połowie listopada i przechowuje przez zimę w temperaturze od 35 do 40 stopni F. Żeby nie wyschły, pakuje się je w wilgotny mech i owiązuje jakimś workiem czy derką. Zimna piwnica, albo skrzynka zakopana w ziemi utrzyma zwykle temperaturę pożądaną dla przechowania gałązek na zimę.

Dobiera się na sadzonki gałązki tegoroczne, to znaczy te, które wyrosły tej wiosny. Najlepsze są te, które rosły szybko nie tylko na długość, ale i na grubość. Gałązki długie i cienkie, które wyrosły w cieniu, nie nadają się na sadzonki.

Wczesną wiosną, najlepiej przy końcu lutego lub w początku marca, wyjmuje się z przechowania gałązki ligustru i sadzi w specjalnie przygotowanej skrzynce lub w inspektach. Skrzynka może być sporządzona w ten sposób. Cztery szyby szklane stanowią boki, a piąta sufit. W ten sposób skrzynka da sadzonkom największe ilości światła, a jednocześnie utrzyma dużą wilgotność powietrza.

Ziemia pod taką skrzynką powinna być specjalnie przygotowana. Mieszanina, składająca się z równych części piasku i torfu (peat moss) najlepiej się w tym celu nadaje. W taką ziemię sadzi się nasze gałązki ligustru na trzy do czterech cali głęboko. Reszta gałązek, też trzy do czterech cali wystaje nad ziemię. Skrzynka winna być umieszczona tam, gdzie cień panuje przez większą część dnia.

W ciągu pierwszych wiosennych miesięcy ligustr powinien się zakorzenić. W razie silniejszego mrozu na noc można skrzynkę przykryć, ale szkło powinno stanowić dostateczną obronę w normalną pogodę i w czasie lekkich przymrozków. Gdy się już dobrze ociepli, trzeba zdjąć wierzchnią szybę, żeby w skrzynce nie było za gorąco.

Można też spróbować ucięte wczesną wiosną gałązki zasadzić bezpośrednio na grządce, gdzie mieszanina piasku z torfem została sporządzona. W tym jednak wypadku tylko bardzo niewiele gałązek się przyjmie.

W ostatnich kilku latach ogłaszają w gazetach i czasopismach różne substancje pomagające w zakorzenianiu się sadzonek (root-promoting-substances). Sprzedaje się je najczęściej w postaci proszku, którym obsypuje się dobrze końce gałązek przed ich posadzeniem.

Substancje te są rzeczywiście pomocne w zakorzenieniu się sadzonek, ale nie stanowią one żadnej gwarancji. Jeśli sadzonki nie były należycie dobrane, posadzone i nie miały zapewnione należytej opieki, nie zakorzenią się one bez względu na to, czy zastosowaliśmy wspomniane wyżej substancje, czy nie.

Jeśli sadzonki się zakorzenią i będą rosły normalnie, za rok czy za dwa będzie można przesadzić je na miejsce, gdzie chcemy mieć żywopłot. Jeśli mamy zamiar młode krzewy posadzić między starszymi, bo te są za rzadko posadzone, to trzeba uważać, żeby młode nie zostały zagłuszone. Przy sadzeniu młodych ucina się stare jakieś sześć cali nad ziemią, żeby nie ocieniały młodych.

Często właścicielowi nie podoba się żywopłot z ligustru, bo jest za rzadki. W większości wypadków prawdziwym powodem tej rzadkości nie są za duże odległości między poszczególnymi krzewami, ale to, że nie mają one ani liści, ani gałęzi blisko ziemi. Rosną jak wiechy, rozgałęzione i ulistnione tylko u góry.

Sytuacji zaradzić można w ten sposób, że przycina się cały żywopłot, sześć cali ponad ziemię. Robi się to bardzo wczesną wiosną. Wtedy krzewy zaczynają się rozgałęziać tuż przy samej ziemi, za rok a najwyżej za dwa nasz żywopłot będzie gęsty od samego dołu, chociaż ilość krzewów pozostała ta sama.

Przez następne lata tak trzeba strzyżeniem i cięciem kierować, żeby światło miało dostęp do liści i gałązek, wyrastających tuż ponad ziemią. Wtedy te gałązki nie będą usychać ani liście opadać i żywopłot pozosta nie gęsty przez długi czas.

Pędzlowanie Chwastów w Trawniku

Pisaliśmy niejednokrotnie na tym miejscu, o doskonałym herbicydzie, czyli środku chemicznym, tępiącym doskonale chwasty szerokolistne, jak babki (plantain) i ostromlecze (dandelion), które pozostawione same sobie, zniszczą najpiękniejszy trawnik i rozniosą się przy pomocy wiatru na całą okolicę.

Środkiem chemicznym niszczącym te chwasty jest preparat o skróconej nazwie 2, 4-D (Dichlorophenoxyacetic).— Działanie tego preparatu jest nadzwyczaj silne. Dotąd stosowało się go za pomocą opryskiwacza, wprost na szerokolistne chwasty. Cóż jednakże robić gdy lekki powiew wiatru poniesie opary herbicydu na rosnące w pobliżu kartofle lub pomidory, które też są roślinami o szerokich liściach.

Może zatem opryskiwanie 2, 4-D sprowadzić szkody tam, gdzie się ogrodnik najmniej tego spodziewał. Wynika z tego nowy zawód i strata. Znaleźli się jednak specjaliści, którzy i temu zaradzili, w sposób mniej skomplikowany a skuteczny.

Oto zamiast opryskiwacza do roztworu 2, 4-D, używamy pędzla o odpowiedniej szerokości. Zmaczanym w roztworze pędzlem pociągamy po liściu babki czy dmuchawca i sprawa skończona. Można użyć do tej czynności pędzla płaskiego, osadzonego na bardzo długim trzonku, aby nie potrzeba było schylać się nadmiernie.

Posługując się pędzlem wygubimy w pięknym trawniku uprzykrzone chwasty a innych roślin, na których nam bardzo zależy, nie narazimy na zniszczenie.

Przygotowywanie Tytoniu Do Użytku

Tytoń zebrany z pola i wysuszony, nie jest od razu gotów do palenia, lecz wpierw musi być poddany odpowiedniej fermentacji, w czasie której zachodzą pewne zmiany chemiczne. Jednakże fermentacja przeprowadzona nieprawidłowo uczyni tytoń gorszym niż był przedtem.

Jeżeli temperatura liści fermentujących przekroczy przepisaną dla danego gatunku wysokość, to zdolność żarzenia się liści zostanie zupełnie zniweczona, oraz tytoń traci na wadze. Gdy zaś fermentacja przebiega pod koniec przy temperaturze zbyt niskiej dla danego celu i gatunku tytoniu, to znów występują wady, tytoń będzie zbyt surowy, ma nieodpowiednią barwę itd.

Przy każdego rodzaju fermentacji zachodzi zmniejszenie wagi, spowodowane parowaniem wody, zmianami chemicznymi, kruszeniem się liści, usuwaniem zanieczyszczeń itp.

Do fermentowania tytoniu fajkowego potrzebna jest taka temperatura, żeby liść pozbawiony został charakteru surowego, oraz części wilgoci.

Przy dużej ilości liści tytoniowych, układa się je w duży stos, w którym wytwarza się odpowiednia ciepłota potrzebna dla fermentacji liści tytoniowych. Przy małej ilości tytoniu fermentację przeprowadza się w inny sposób.

Trzeba postarać się o skrzynkę lub beczkę takiej wielkości by posiadany na ręku materiał liściowy wypełnił ją szczelnie i ciasno.

Przy układaniu liści należy uważać, aby ich nie łamać, nie kruszyć, lepsze dawać do środka, gorsze na zewnątrz. Przykrywkę lub dno skrzynki obcina się dokoła, ażeby swobodnie w skrzynkę wchodziło.

Upakowawszy tytoń, obciąża się przykrywkę kamieniem — (jak beczkę z kapustą), zwiększając ciężar na drugi dzień, całą zaś skrzynkę lub beczkę otacza się wełnianym kocem, słomą, suchymi liśćmi itp., materiałem.

W tych warunkach po pewnym czasie następuje samodzielne rozgrzewanie się masy upakowanych liści. Upływa 5 do 10 dni zanim osiągnięta zostanie pożądana temperatura Jest to procedura trudna i kłopotliwa, a udanie się fermentacji zależne jest od wprawy z jaką się ją przeprowadza, do wszystkiego bowiem potrzeba doświadczenia.

Fermentację drobnych liści tytoniu prowadzić można również w mocno nagrzanym pokoju, w pobliżu pieca. Tytoń wkłada się do garnka, nakrywa szczelnie i ustawia przy piecu.

Niektórzy wszakże nie chcąc robić sobie tyle zachodu, obchodzą się zupełnie bez fermentacji. Liście wysuszone moczą w wodzie zimnej przez 10 minut, wyciskają i krają na mokro. Pokrajany tytoń wkłada się na dużą blachę i praży ostrożnie na piecu, uważając by się nie przypalił, toteż ciągle należy go mieszać i przesypywać. Przed prażeniem dobrze jest posypać tytoń niedużą ilością cukru.

Przebieg tego rodzaju fermentacji liści można kontrolować, wyjmując trochę liści z blachy i przerabiając je na poczekaniu na tytoń, którego smak i własności bada się paląc go w fajce.

Wszystkie gatunki tytoniu tracą nikotynę podczas prażenia i dlatego tytonie fajkowe zawierają jej bardzo mało.

T y t o n i e fajkowe bywają zwykle zaprawiane zaprawami pachnącymi, co nadaje im zarówno odrębnego zapachu jak i smaku podczas palenia.

Uzyskuje się to skrapianiem liści wodą, w której gotujemy trochę potłuczonych jagód jałowcowych, trochę rodzynek, trochę liści bobkowych (bay leaf) nasienia kopru i trochę cukru. Gotuje się to przez 4 godziny, następnie przecedza i wywarem tym skrapia się liście tytoniowe, następnie suszy się je, i z kolei układa w beczce do fermentacji.

Podaliśmy wyżej opis ogólny dla poznajomienia z procesem przygotowania tytoniu do palenia. Jak już nadmieniliśmy, dla uzyskania dobrego tytoniu w fabrykacji domowej, potrzeba jest sporo doświadczenia i wprawy.

Czerwona Koniczyna

Koniczyna jest najczęściej uprawiana w wilgotnych klimatach. Jest to roślina której korzenie idą dość głęboko w ziemię, ale mimo to jest ona dość wrażliwa na brak wody w glebie.

Równie wrażliwa jest ona t a k ż e na nieprzepuszczalne podglebie i na płytko leżące skały. Zbyt ciężkie i gliniaste ziemie, przesycone wodą na jesieni, są niedobre, z tego względu, że w czasie cięższej, bezśnieżnej zimy, koniczyna często w nich wymarza.

Koniczyna w y m a g a dużo próchnicy w glebie, na ziemiach ubogich w próchnicę (humus) nie rośnie tak dobrze. Jeśli chodzi o azot, to tak samo jak lucerna, koniczyna wiąże wolny azot z powietrza, a więc nie używa się pod nią nawozów azotowych.

Koniczyna wytwarza azot nietylko dla siebie. Gdy posiana jest w mieszance razem z tymotką, dostarcza ona azotu także i tymotce, tak samo jak lucerna.

Koniczyna nie jest tak wrażliwa na gleby kwaśne, jak lucerna, może rosnąć na ziemi lekko kwaśnej, aż do pH 5.5.

Wapnowanie gleby pod koniczynę opłaci się na ziemiach kwaśnych, bo wapno działa dobrze na wszystkie rośliny motylkowe. Na ziemiach lekko alkalicznych koniczyna daje sobie radę, ale nie znosi gleby mocno alkalicznej.

W stosunku do fosforu i potasu, zachowuje się koniczyna tak, jak lucerna. Superfosfat poleca się stosować w dużych ilościach. Pieniądze wydane na ten nawóz, zawsze się zwrócą.

Potasu koniczyna potrafi znaleźć dostateczną dla siebie ilość na każdej prawie ziemi. Wyjątek stanowią bardzo piaszczyste ziemie, na których zresztą bardzo rzadko uprawia się koniczynę.

Wartość Zielonych Nawozów

Zwozi farmer latem i jesienią do swoich budynków kukurydzę i pszenicę, kartofle i warzywa. Wyrosły one na ziemi zabierając z niej składniki odżywcze. Ubożeje więc ziemia z roku na rok z wydaniem każdorazowego plonu.

Dawno już doszedł rolnik do przekonania, że nie może prowadzić takiej rabunkowej gospodarki przez czas dłuższy, bo ziemia się wreszcie wyczerpie i przestanie rodzić. Zaczął więc stosować nawozy naturalne i sztuczne, aby choć w części zwrócić ziemi to, co z niej zabrane zostało.

Wśród nawozów naturalnych, bardzo ważną rolę spełniają nawozy zielone. Zaliczamy do tej kategorii każdy zielony liść i każdą zieloną łodygę, która zostaje zaorana i przybronowana, czy w inny sposób zmieszana z ziemią.

Nawozy zielone dostarczają ziemi próchnicy i na tym polega ich znaczenie. Próchnica bowiem nietylko dostarcza roślinom składników odżywczych, ale też poprawia fizyczne warunki gleby. Ziemia piaszczysta staje się zwięźlejsza z dodatkiem próchnicy i zatrzymuje w sobie więcej wilgoci. Glina pod wpływem próchnicy traci wiele ze swych złych stron, staje się bardziej przepuszczalna, lżejsza i nie zsycha się, ani pęka tak bardzo.

Zbieramy z pola zboża i warzywa późnym latem i jesienią, a jeszcze zima jest daleko. Nie powinniśmy zostawiać ziemi samej sobie przez cały ten czas. Prawdę mówiąc ziemia nie będzie przez ten okres próżnowała. Wyrosną na niej zielska rozmaite i trawy, które kiedyś przyorzemy jako nawóz zielony.

Zielska nie są jednak idealnym materiałem w tym celu używanym. Niektóre z nich tak szybko wyrosną, że zdążą wyrosnąć, dojrzeć i wytworzyć nasiona. Nasiona te rozsieją się dookoła i na przyszły rok zaczną kiełkować. Będziemy mieli robotę z pieleniem.

A trzeba pamiętać że i niektóre chwasty mają takie nasiona, co kiełkują na raty. Jedne za pół roku, drugie za rok, za dwa czy pięć lat. Jeśli raz dopuścimy do rozsiania się tych nasion, przez całe lata będziemy musieli z nimi walczyć.

Lepiej więc nie ryzykować i nie dopuścić do rozrośnięcia się zielska. Można tego dokonać przez zasianie jakiejś rośliny uprawnej. W lecie sieje się w tym celu grykę czyli tatarkę, proso czy rzepak. Pod jesień najlepiej siać takie rośliny, które są na mróz wytrzymałe i będą mogły rosnąć aż do zimy.

Żyto nadaje się w tym celu bardziej niż każda inna roślina. Rosnąć będzie aż do samych mrozów, przestanie na czas zimy i znowu zacznie, gdy tylko wiosna przyjdzie. Posiane gęsto żyto tak się rozrośnie, że żadne zielsko nie będzie miało dostępu, lecz zginie marnie po wykiełkowaniu, ocienione i zduszone przez bujnie rosnące źdźbła.

Żyto tworzy ogromne masy zielonej materii, którą przyoruje się na wiosnę. Delikatne i młode rośliny rozłożą się w ziemi szybko i zwiększą ilość próchnicy. W ogrodzie warzywnym sieje się czasem żyto małymi płatami, gdzie tylko jakieś warzywo zostało zebrane, nie czekając aż cały ogród będzie z jarzyn oczyszczony.

W sadach których nie trzyma się w murawie, uprawiamy zwykle ziemię na wiosnę i w czasie wczesnego lata. Uprawa ziemi udostępnia drzewom więcej substancji mineralnych i zmniejsza wyparowanie wody.

Późnym latem siejemy tam rośliny uprawne, aby zabrały one możliwie największe ilości składników mineralnych i wody.

W tym okresie chodzi nam o to, by drzewa nie miały za dużo składników mineralnych i wody. Powinny one przestać rosnąć i powoli gotować się do snu zimowego. Gałązki które już rosnąć przestały, będą miały czas stwardnieć i zahartować się, żeby wytrzymać nadchodzące mrozy.

Jedyna Prawda

Jest tylko jedna prawda,
Bez kłamstw wykrętnych, bez cienia,
Prawda walczącej Warszawy
Prawda ludzkiego sumienia.

Jest tylko jedna cena,
Którą oznaczyć najprościej:
Ceną ludzkiego życia,
Płacona za prawdę wolności.

Jest tylko jedna droga,
Od krzywd daleka, od sporów
Droga uczciwych ludzi,
Droga ludzkiego honoru.

Nam niepotrzebne są słowa,
Ani przemówień ton łzawy!
Niech politycy szukają
Sumienia w gruzach Warszawy.

Niech odszukają tam wolność
Dawno zgubioną w traktatach
My — dosyć mamy współczucia!
Dosyć uśmiechów Piłata!

Do świata Polska przesyła
Apel tragiczny i krwawy:
Honor ludzkości historia
Odmierzy Golgotą Warszawy.

Ryszard Kiersnowski.

Ziemne Orzeszki

Orzeszki ziemne posiadają w sobie bardzo dużą zawartość oleju, a przy tym margaryny i innych tłuszczów jadalnych, także mają one bardzo duże zastosowanie w przemyśle.

Białka zaś z orzeszków ziemnych po wytłoczeniu oleju stanowią bardzo ważne źródło tego produktu użytecznego w żywieniu zwierząt. Wytłoczyny fistaszkowe stawia się na równi z wytłoczynami lnianymi czy bawełnianymi.

Nie tylko zresztą same orzeszki ziemne stanowią produkt tak bardzo wysoko ceniony. Łodygi i liście tej rośliny kosi się i zbiera tak jak siano z innych wartościowych roślin motylkowych.

W gospodarce hodowlanej w żywieniu zwierząt ma ono tak wielkie zastosowanie, jak lucerna. Nawet łupiny po wyjęciu z nich orzeszków są bardzo cenione, nie na paszę wprawdzie, ale na opał.

Trzy funty łupin z orzeszków ziemnych daje tyle ciepła co funt węgla. W wielu więc fabrykach przetwórczych po wyłuskaniu orzeszków łupiny ich idą do pieca, który wytwarza energię dla poruszania pracujących w fabryce maszyn.

Wartość orzeszków ziemnych znaliśmy już od bardzo dawna, ale na przeszkodzie w ich rozpowszechnieniu stał fakt, że uprawa tej rośliny wymagała bardzo dużo ręcznej pracy.

Trzeba było ręcznie wykopać orzeszki, ręcznie je wymłócić i wyłuskać, co pochłaniało oczywiście bardzo dużo czasu.

W ostatnich czasach wynaleziono jednak maszyny które mogą człowieka zastąpić i skrócić czas zużywany na pielęgnowanie tej rośliny. Weźmy taki zbiór z pola. Nowe maszyny zaoszczędzają przynajmniej 90 procent czasu. Jeden człowiek z maszyną zbierze z pola tyle orzeszków ziemnych, ile dziesięciu ludzi bez maszyny.

Zbiór maszynowy będzie też o wiele dokładniejszy. Maszyna do wyłuskiwania orzeszków wyłuska ich tyle w ciągu dnia, ile wyłuskać zdoła trzysta osób bez maszyny w ciągu tego samego czasu.

Zaraza Ziemniaczana

Hodowcy ziemniaków dobrze znają tę chorobę. Przeciw niej opryskujemy ziemniaki cieczą bordoską (Bodeaux Mixture). Po angielsku nazywa się ta choroba "Late Blight of Potatoes", w odróżnieniu od "E a r l y Blight". Ta ostatnia zaraza jest chorobą, niewiele znaczącą i rzadko powodującą większe straty.

Późna zaraza ma to do siebie, że przychodzi późno, zwykle przy końcu lipca lub w sierpniu. Jest na to łatwe wytłumaczenie. Zaraza spowodowana jest przez małego, pasożytniczego grzybka. Grzybek ten rozmnaża się czy też rozsiewa przy pomocy maleńkich, niewidocznych bez mikroskopu zarodników, które dla grzybka są tym, czym nasiona dla roślin wyższych.

Zarodniki zarazy ziemniaczanej kiełkować czyli zarażać nowe rośliny mogą tylko w wodzie. Kartofle nie rosną wprawdzie w wodzie, jak trzcina czy sitowie, ale w nocy rosa na nich osiada. Zarodniki mogą więc kiełkować w kroplach rosy i obejmują coraz to nowe rośliny.

Zarodniki zarazy ziemniaczej mają jeszcze jedną właściwość. Kiełkować one mogą tylko wtedy, gdy temperatura jest dość niska. Dlatego to wczesnym latem zaraza się nie sroży bo noce są za krótkie i za gorące. Z końcem lipca noce stają się dłuższe i chłodniejsze, a to właśnie najlepiej służy zarodnikom pasożytniczego grzybka

Kiedy zarodnik wykiełkuje na liściu kartofla, wrasta w jego wnętrze i zabija jego tkanki. Sam zaś rozrasta się i tworzy nowe zarodniki, które wiatr, ptaki, owady i deszcze roznosi na inne, niezarażone jeszcze rośliny.

Zaraza szerzy się więc i zabija nacinę. Jeśli są to kartofle wczesne jak Irish Cobbler, ich plon nie ucierpi wiele, bo do tego czasu bulwy urosły już dostatecznie. Kartofle późne nie są w tym czasie jeszcze zbyt duże, toteż plon ich się zmniejsza z powodu zmarnowania liści i łodyg. W każdym jednak razie zaraza niszczy same tylko części nadziemne. W jaki sposób zachodzi teraz pytanie, dostaje się ta choroba do samych bulw? Wiadomo, przecież, że często zarażone zarazą ziemniaki gniją w czasie zimy.

Są dwie drogi, za pomocą których zaraza dostaje się do bulw. Po pierwsze, niektóre bulwy rosną bardzo płytko pod powierzchnią ziemi i bywają odsłonięte działaniem deszczu czy wiatru. Zarodniki grzybka upadają na nie z liści i w taki sposób bulwy się zarażają.

Drugi sposób jest jeszcze częstszy. Gdy kopiemy kartofle wygrzebujemy je na powierzchnię ziemi, gdzie stykają się one z zarodnikami rozproszonymi przez liście. Dlatego to dobrze jest poczekać do pierwszych przymrozków jesiennych, które zabijają nacinę, a wraz z nią i zarodniki zarazy. Wtedy bezpiecznie jest kartofle kopać.

Opryskujemy kartofle nie tylko przeciw zarazie, ale i przeciwko szkodliwym chrząszczom, które objadają ich liście. Dlatego to dodajemy arsenianu ołowiu (lead arsenate) do cieczy bordoskiej. Każdy materiał do opryskiwania używamy dlatego, że musimy, bo trzeba zwalczać szkodnika. Wiele jednak z nich szkodzi trochę samym roślinom, chociaż szkody te są bez porównania mniejsze, niż te, jakie choroby i owady mogłyby wyrządzić, gdybyśmy opryskiwania wcale nie stosowali.

Zdarzają się jednak takie okresy, jak np. w zeszłym roku, kiedy lato w niektórych stanach było tak suche, że zarazy wcale nie było. W tych okolicach farmerzy, którzy kartofli nie opryskiwali, mieli lepsze plony od tych, którzy opryskiwania stosowali. Widać stąd, jak bardzo opłaci się być w kontakcie ze stanową Extension Service. Od tych ludzi można się zawsze dowiedzieć, czy choroba się szerzy, jak na nią wpływają warunki klimatyczne i jak wobec tego postępować

Co Nam Dała Pleśń

Nie co innego jak pleśnie powodują gnicie jabłek, a jeszcze większe szkody wyrządzają wśród gruszek, malin, truskawek, melonów, winogron i brzoskwiń. Nietylko zresztą owoce niszczy pleśń. Dobiera się ona i do silosów, gdzie niszczy kiszonkę, czasem gnije przez nią zboże, a i na chlebie osiada, czyniąc go niezdatnym do jedzenia.

Nic więc dziwnego, że rolnicy patrzą z niechęcią i odrazą na wszelką pleśń, wiedzą bowiem ile ona przynosi im kłopotów i strat.

Inaczej na pleśni patrzy lekarz, któremu dała ona do ręki potężną broń do zwalczania chorób zakaźnych — penicylinę. Penicylina wytwarzana jest z pleśni, której nazwa łacińska brzmi Penicilium.

A więc penicylina jest ekstraktem pleśni. Wprowadzona do ludzkiego organizmu opanowanego przez zarazki, zabija ona te zarazki, uwalaniając organizm ludzki od choroby.

Penicylina jest wynalazkiem świata lekarskiego, ale właściwie to rolnictwo spowodowało jej odkrycie. Pleśnie tyle wyrządzały rolnictwu szkód, że w laboratoriach rządowych, poczęto prowadzić prace nad wynalezieniem środka któryby je tępił lub im zapobiegał. Takie właśnie laboratorium Departamentu Rolnictwa znajdujące się w Peoria, Ill., zajęło się specjalnie badaniem pleśni, nie po to, aby coś z nich wytworzyć, lecz aby znaleźć najlepsze sposoby ich zwalczania.

Gdy wynaleziono penicylinę, laboratorium w Peoria zwróciło uwagę na swoje pleśni, wtenczas bowiem chodziło o to, by znaleźć taką pleśń, która da n a j w i ę c e j penicyliny. Taką właśnie pleśń znaleziono w Peoria. Jest to ta, która powoduje gnicie kantalup.

Tę właśnie pleśń hoduje się teraz dla otrzymania penicyliny. Nie hoduje się jej na kantalupach, ale na sztucznej pożywce, dostarczanej z cukru mlecznego i produktów kukurydzy.

Amatorska Uprawa Pieczarek

Uprawa pieczarek jest interesem bardzo skomplikowanym i przeprowadzonym przez wyspecjalizowane firmy, które mają w tym względzie bardzo dużą praktykę. Posiadają one najczęściej wiele sekretów, dotyczących tej uprawy i nikomu ich nie zdradzą.

Dopiero w ostatnich czasach te sprawy są opracowywane naukowo i można otrzymać bezpłatnie odpowiedni biuletyn z Ministerstwa R o l n i c t w a z Washingtonu.

Mimo wszystko zakładanie handlowej uprawy pieczarek i angażowanie w to większego kapitału jest zawsze sprawą dość ryzykowną.

W Europie hoduje się często pieczarki na bardzo niedużą skalę sposobem amatorskim.

Nie inwestuje się tu żadnego kapitału, więc żadnego ryzyka nie ma.

Pieczarki zakładać można tam, gdzie mamy piwnicę, w której da się utrzymać temperaturę od 50 do 60 stopni. F. przez kilka miesięcy. Zaczynać można hodowlę pieczarek o każdej porze roku, ale najlepiej zaczynać ją wtedy, kiedy mamy nadzieję, że w ciągu następnych miesięcy taką temperaturę, jak wyżej powiedziano najłatwiej będzie utrzymać. Piwnica powinna być ciemna bez okien, bo w ciemności pieczarki najłatwiej się udają.

Pieczarki rosną na końskim nawozie. Przynosi się do piwnicy koński obornik. Im mniej zawiera on w sobie słomy tym lepiej. Układa się go w stosy po to, żeby zaczął fermentować za szybko. Ażeby to zbyt szybkiej fermentacji czyli do spalenia się nie dopuścić należy go przerabiać widłami co dwa lub trzy dni.

Jeśli mimo to staje się on za gorący, to przy każdym przerobieniu go dodajemy do niego trochę ziemi kompostowej. W dwa tygodnie nawóz powinien być gotowy, zamienić się w tłustą, jednorodną masę, wilgotną, brunatną, bez przykrego zapachu.

Z tak przygotowanego nawozu budujemy grzędy wysokie na 12 do 15 cali. Nawóz w tych grzędach powinien być bardzo silnie przyklepany. Grządek tych nie ruszamy wobec tego po 10 lub 12 dniach ponownego zagrzewania się temperatura ich spada do około 70 stopni F. Teraz jest czas na sadzenie grzybni.

Grzybnie (spawn) kupujemy w firmach ogrodniczych. Sadzimy ją po kawałku w odległości 6 cali jeden od drugiego, zakopując je również na głębokość sześciu cali. Pewną część grzybni kruszymy na bardzo drobne kawałeczki i rozsiewamy po wierzchu. Całość zaś nakrywamy warstwą słomy.

Po upływie dwóch lub trzech tygodni zauważymy, że grzybnia przerosła już całe grzędy. Należy wtedy zdjąć słomę bardzo ostrożnie, aby grzybni nie uszkodzić i pokryć grzędy jedno-calową w a r s t w ą dobrej kompostowej ziemi.

Ziemia ta powinna być wilgotna, ale nie za bardzo przesycona wodą. Od tego czasu należy uważać, żeby temperatura była w piwnicy możliwie równa od 50 do 60 stopni F. Jeżeli jest za gorąco, należy piwnicę wietrzyć nocą, jeżeli jest za zimno wietrzenie następuje w ciągu dnia.

Niedługo po nakryciu grządek ziemią zaczynają wyrastać na jej powierzchni pieczarki. Zrywamy je wtedy codziennie, każdą z nich palcami skręcając trochę oderwie się sama od grzybni. Nie należy do zrywania pieczarek używać noża, który kaleczy grzybnie.

W amatorskiej uprawie dotąd trzyma się pieczarki dopóki one wyrastają. Najczęściej trwa to przez okres od dwóch do czterech miesięcy.

Jeżeli chcemy na tym samym miejscu hodować pieczarki po raz drugi należy starą ziemię złożoną z przegniłego nawozu końskiego i dodanej ziemi kompostowej wynieść, a na to miejsce przynieść nowy nawóz do przefermentowania.

Odmładzanie Drzew Zwiększa Zbiór Owoców

Często zdarza się w sadach owocowych, że niektóre drzewa słabo lub wcale nie owocują. Wypadki te zachodzą zarówno u starych jak i u młodych drzew. Można temu zaradzić w trojaki sposób.

Pierwszym z nich jest odmładzanie starych drzew, drugim zmuszenie młodych drzew do owocowania, wreszcie trzecim sposobem, aby zapewnić sobie dobre zbiory, jest przerywanie owoców.

W starych sadach, gdzie drzewa się zestarzały i marnie owocują, mimo że glebę mają odpowiednią, można je pobudzić do ponownego wzrostu i owocowania przez skrócenie gałęzi w koronie.

Silny system korzeniowy dostarczy dużą ilość pokarmów dla skróconej powierzchni nadziemnej i spowoduje wybicie licznych nowych pędów, z których należy uformować nową koronę.

Już po 2 latach pojawiają się pączki kwiatowe, a owoce będą dobrze wykształcone. Nową koronę należy mocno prześwietlać, by nie dopuścić do zbytniego zagęszczenia. Cięcie należy dokonywać wczesną wiosną począwszy od lutego.

Aby dostarczyć silnie na nowo rozwijającym się drzewom odpowiedniej ilości potrzebnych im pokarmów, należy ziemię w sadzie mocno wynawozić. Odmładzać możemy tylko drzewa ziarnkowe, gdyż drzewa pestkowe odmładzania nie znoszą.

Często bywają wypadki, że drzewo bardzo ładnie i silnie rośnie, a nie rodzi. Drzewa takie, aby zmusić do owocowania, należy zahamować we wzroście, a tym samym spowodujemy wytwarzanie się pączków kwiatowych.

Istnieją trzy sposoby takiego zmuszania drzewa do owocowania. Pierwszy sposób polega na przycięciu korzeni. Robimy to jesienią w odległości 3 stóp od pnia, naokoło drzewa kopiemy rowek do głębokości 3 stóp i wszystkie napotkane korzenie przycinamy, a następnie rowek zasypujemy.

Drugim sposobem jest obrączkowanie, które podejmujemy wczesną wiosną. Pod koroną drzewa lub na poszczególnych konarach wycinamy wąski pasek kory na pół cala szeroki, przyczem należy uważać aby nie kaleczyć tkanki drzewnej. Ranę zasmarowujemy maścią ogrodniczą.

Trzeci sposób polega na tym, że w tych samych miejscach podanych przy drugim sposobie, przewiązuje się mocno drutem, zamiast wycinania obrączek, który należy zdjąć z końcem lipca.

Liczne doświadczenia przeprowadzane w sadach wykazały, że ogromny wpływ na jakość owoców ma wcześniejsze ich przerywanie, to znaczy obrywanie nadmiaru owoców, które powodują gorsze wykształcenie się, a przy tym bardzo osłabiają drzewo, często do tego stopnia, że w następnym roku najczęściej drzewo to nie owocuje.

Najodpowiedniejszą porą do tej czynności jest początek czerwca. Usuwa się wszystkie zawiązki mniejsze, krzywe, poplamione lub robaczywe. Odległość pomiędzy pojedyńczymi owocami (owoce ziarnkowe) powinna wynosić 4 do 5 cali.

Zastosowanie powyższej metody będzie może na pierwszy rzut oka wydawało się zbyt kosztownym, zwłaszcza z powodu straty czasu, lecz w praktyce rzecz przedstawia się inaczej, ponieważ koszt tej pracy opłaci się w ten sposób, że otrzymamy owoce dobrze wyrośnięte i zdrowe, a koszt późniejszej selekcji prawie odpadnie.

Poza tym przy tej sposobności ma się możność zebrania i zniszczenia dużej ilości szkodników znajdujących się na drzewach w postaci kokonów, skrępowanych liści itp.

PRZYJACIEL

Nie ma teraz prawdziwej przyjaźni na świecie;
ostatni znam jej przykład w oszmiańskim powiecie.
Tam żył Mieszek kum Leszka i kum Mieszka Leszek,
z tych, co to: gdzie ty tam ja, co moje to twoje.
Mówiono o nich, że gdy znaleźli orzeszek,
ziarnko dzielili na dwoje;
Słowem, tacy przyjaciele, jakich i wtenczas liczono niewiele:
rzekłbyś dwójduch w jednym ciele.

O tej swojej przyjaźni raz w cieniu dąbrowy
kiedy gadali łącząc swoje czułe mowy
do kukań zazul i krakań gawronich.
Alić ryknęło raptem coś koło nich.
Leszek na dąb: nuż po pniu skakać jak dzięciołek.
Mieszek tej sztuki nie umie,
tylko wyciąga z dołu ręce: "Kumie!" —
Kum już wylazł na wierzchołek.

Ledwie Mieszkowi był czas zmrużyć oczy,
zbladnąć, paść na twarz; a już niedźwiedź kroczy,
trafia na czoło: jak trup leży,
wnosi, że to nieboszczyk i że już nieświeży.
Więc mruknąwszy ze wzgardą odwraca się w knieję,
bo niedźwiedź Litwin mięs nieświeżych nie je.

Dopieroż Mieszek odżył!... "Było z tobą krucho!"
— woła kum — "szczęście, Mieszku, że cię nie zadrapał!
Ale co on tak długo tam nad tobą sapał,
jak gdyby coś miał powiadać na ucho!"

"Powiedział mi"—rzekł Mieszek—"przysłowie niedźwiedzie
że prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie"!

W. Syrokomla.

Obornik Pod Drzewa i Kwiaty

Obornik (farm manure) jest dotychczas najlepszym środkiem wzbogacenia gleby, ażeby wyżywić ona mogła posiane na niej czy posadzone rośliny. Pod kwiaty, pod drzewa owocowe i ozdobne obornik nadaje się doskonale i trudno go czemś zastąpić.

Chodzi o to, że w oborniku są składniki odżywcze, roślinom potrzebne, a oprócz tego dużo materii organicznej, z której wytworzy się próchnica czyli humus.

Niedoświadczeni ogrodnicy mają czasami kłopot z obornikiem, tak samo zresztą, jak mają kłopot z nawozami sztucznemi (fertilizers). Znamy taki wypadek, że pewien byznesista, mający mały ogródek, kupił kompletnego nawozu sztucznego, aby zasilić pomidory.

Skutek był szybszy niż się spodziewał, bo już na drugi dzień pomidory były doszczętnie spalone. Chodzi o to, że każdy nawóz ma własności palące, trzeba uważać, żeby sypać go na ziemię, a nie na liście.

Podobnie stać się może, jeśli zastosujemy świeży nawóz, a zwłaszcza krowi czy świński pod kwiaty, czy krzewy ozdobne. Spali on nam rośliny czy drzewka, jeśli korzenie roślin znajdą się w bezpośredniej styczności z nawozem.

Obornik, który mamy zamiar użyć w tym celu, musi być dobrze przegniły, musi być dobrze zmieszany ze słomą czy liśćmi.

Jeśli mamy zamiar sadzić w jesieni jakieś drzewka i doły pod nie zaprawiać obornikiem, to trzeba obornik przedtem wywieźć na osobne miejsce, żeby dobrze przegnił.

Prawda, że obornik, znajdujący się na dworze, straci dużo materiałów odżywczych, gdy deszcz będzie nań padał. Zapobiec temu można częściowo przez zmieszanie go z większą ilością słomy, liści czy zielska. Przez częste poruszanie takiego stosu i polewanie podczas suszy zapewnimy szybkie gnicie i przygotujemy doskonały nawóz pod delikatne rośliny.

O Przechowaniu Nasion

Nie tylko duże firmy nasiennicze przechowywują nasiona warzyw od jesieni do wiosny. Przydaży się często i ogrodnikom amatorom, że zostanie im trochę zeszłorocznego nasienia, które chcą zostawić do przyszłego roku, albo też przechować chcą swoje własne, wyprodukowane w ogrodzie nasiona przez zimę.

Nie jest to rzeczą trudną, bo nasiona to są organizmy bardzo wytrwałe i mogą znieść warunki dla roślin w innych stadiach trudne do przebycia. Trzeba jednak zaopiekować się tymi nasionami, bo przecież w pewnych warunkach nawet i najwytrwalsze nasiona nie zachowają swojej żywotności do przyszłej wiosny.

Nasiona są to organizmy żywe, ale pozostające w stanie spoczynku. Muszą one być w tym stanie spoczynku zachowane, bo jeśli się z niego rozbudzą na przykład przez pobranie zbyt wielkich ilości wody, to nie przechowają się zbyt długo.

Dlatego to pierwszym przykazaniem przechowywania nasion jest sucha atmosfera. W północnych klimatach o to nietrudno, w stanach południowych wilgotność powietrza jest jednak wysoka, nawet i w czasie zimy.

Przy dużej wilgotności powietrza i średnio wysokiej temperaturze nasiona trzymają się bardzo krótko, zwłaszcza jeśli chodzi o nasiona takich warzyw, jak selery czy cebula.

Po zebraniu więc nasion należy je dobrze wysuszyć i umieścić w pomieszczeniu stosunkowo chłodnym i suchym.

Jeżeli takiego pomieszczenia znaleźć trudno, to dobrze jest nasiona włożyć do hermetycznie zamkniętego słoika dokąd się wilgoć już napewno nie dostanie.

Przyczyną, dla której wiele drobnych ilości nasion marnuje się przez zimę nie jest najczęściej to, że w nieodpowiednich warunkach stracą onę siłę kiełkowania.

Znacznie częściej, amator-ogrodnik zostawi torebkę jakichś nasion, ale nie zachowa przy tym nazwy, gatunku, albo odmiany danego warzywa czy kwiatu.

Na wiosnę, widzi resztkę nasion, ale nie jest pewien co to jest. Dla świętego spokoju lepiej te resztkę wyrzucić niż narazić się na pomyłkę.

Ażeby tych pomyłek uniknąć — trzeba zawsze każdą ilość odkładanych do wiosny nasion zaopatrzyć odpowiednim napisem.

Znacznie trudniejsze zadanie mają ludzie, którzy rozmnażają drzewa albo krzewy owocowe. Gdybyśmy wzięli nasiona z jabłoni czy grusz i przechowali według powyżej podanej recepty, to wcale by nam one nie wykiełkowały na wiosnę.

Nasiona te bowiem wymagają procesu tak zwanej stratyfikacji (stratification).

Proces ten polega na tym, że nasiona przez całą zimę, albo przynajmnej przez jej część przebywać muszą w wilgotnym piasku w temperaturze zbliżoniej do 32 stopni F.

W praktyce szkółkarskiej robi się to w ten sposób, że skrzynki drewniane napełnia się piaskiem gruboziarnistym, w którym warstwami układa się nasiona drzew owocowych.

Nasiona czereśni należy stratyfikować wcześnie, bo już w końcu lata, aby mogły one wykiełkować na przyszłą wiosnę.

Nasiona śliw stratyfikuje się wczesną jesienią, nasiona grusz i jabłoni wystarczy zastratyfikować w styczniu.

Wiosną wyjmuje się zastratyfikowane nasiona i sieje na grządkach.

Nasiona nie stratyfikowane posiane na wiosnę nie wykiełkują wcale tego roku.

Leżeć będą w ziemi przez lato i następną zimę. Dopiero ta następna zima zastąpi im proces stratyfikacji i wykiełkują one na następną wiosnę.

Dezynfekcja Kartofli Nasiennych

Nauka przychodząc z pomocą farmerowi, dała mu do ręki środki chemiczne, służące do zwalczania szkodników roślinnych, zarówno tych które pochodzą ze świata owadów, jak i tych szkodników, których nie można dojrzeć gołym okiem.

Kartofle niemniej od innych warzyw podlegają różnym chorobom pochodzenia bakteryjnego lub grzybkowego. Do najbardziej trudnych do wytępienia chorób kartofla należą — struposz (scab), znany niemal każdemu farmerowi, oraz rhizoctomia.

Ziemniaki zarażone struposzem, mają na swej powierzchni okrągłe plamy, bardzo nierówne i ciemniejsze od reszty kartofla. Takie ziemniaki nietylko dają mniejszy plon, ale i sprzedawane są po niższej cenie.

Nie łatwo daje się wykryć druga choroba. Jeśli jednak przyjrzeć się uważnie zarażonym ziemniakom, to się zauważy, że mają one na swej powierzchni przyczepione małe około ćwierć cala grudki ziemi. To jest pasożytniczy grzyb. Gdy takie kartofle się posadzi na wiosnę, grzyb ten zaczyna rosnąć, napada na rosnące szybko pędy, zabija je albo osłabia. Z tego też powodu rhizoctomia opóźnia wschodzenie kartofli na wiosnę, zabija niektóre krzaki, a przez to zmniejsza plon.

Przeciwko tym dwom chorobom znaleziono środek, polegający na dezynfekcji nasienniaków albo pokrycie ich środkami zabijającymi pasożytnicze grzybki i bakterie.

Jest wiele sposobów spełniających ten cel. Zanurzenie bulw w gorącej wodzie daje dobre wyniki. Ostatnio jednak używa się środków chemicznych, które są o wiele więcej skuteczne i łatwiejsze w użyciu.

Do takich należy Semesan Bel. Jest to bardzo trujący materiał, trzeba więc ostrożnie z nim się obchodzić, bo trujący jest nietylko dla grzybków, ale dla ludzi i zwierząt. Rozpuszcza się go w wodzie i zanurza w roztworze kartofle na parę sekund. Wyjmuje się potem, osusza z wody i to wszystko.

Taka dezynfekcja nie kosztuje drogo, bo zaledwie kilka centów za buszel nasienniaków. Ponieważ jest tak łatwa do przeprowadzenia, opłaci się ją stosować. Zwiększony plon zdrowych kartofli zapłaci za to z dużą nadwyżką.

Użyteczność Inspektu

O każdej porze roku inspekt zimny może okazać się nadzwyczaj pożytecznym, najwięcej zaś wczesną wiosną, gdy pora jest jeszcze zbyt zimna, by nasiona wysiewać w grunt, lub gdy się chce zyskać na czasie i mieć już gotowe do wysadzenia roślinki, gdy zniknie niebezpieczeństwo przymrozków.

Każdy kto umie obchodzić się z piłką i młotkiem, potrafi zbić ramę zimnego inspektu, bo jest to właściwie tylko czworoboczna rama, okryta z wierzchu oszkolonym wiekiem, nie mająca oczywiście dna.

Przy posiadaniu niedużych ogródków, najbardziej dogodnym bywa inspekt o rozmiarach 3 przez 6 stóp. Zależnie od miejsca jakie mu przeznaczamy, rozmiar jego może być większy czy też o połowę mniejszy.

Na ramy zimnego inspektu bierze się jedno calowe deski cyprysowe lub z białej sosny, czy też innego drzewa odpornego na butwienie. Zbiwszy ramę, wykopuje się w ogrodzie czworobok na stopę głęboki, lecz nieco obszerniejszy od ramy inspektowej.

Inspekt jak wiadomo, musi mieć pewną spadzistość, którą uzyskujemy w ten sposób, że południowej ścianie inspektu, dajemy wysokość 6 cali, a wysokość północnej ściany będzie wynosiła 12 cali.

Boki ramy otacza się dobrze ziemią. Ważną rzeczą jest wieko, przymocowane do północnego boku ramy na zawiasach, trzeba je będzie bowiem często podnosić dla wietrzenia.

Są obecnie w handlu różne przeźroczyste materiały, zastępujące szyby w inspekcie i mające tę nad szybami wyższość że są lżejsze. Ma to duże znaczenie gdy rośliny w inspekcie doglądają kobiety, dla których unoszenie ciężkiego oszklonego wieka nie jest łatwe.

Materiały te przepuszczają światła na tyle, że roślinki mają go dosyć, a powstrzymują ostre promienienie słoneczne. Nawet przy użyciu szyb w inspekcie, musimy je bielić, by słońce wprost nie operowało na rośliny. Pod naporem silnego wiatru szyby również pękają, co powoduje dodatkowy wydatek, a także naraża roślinki na zimno i przeciąg, dostające się do inspektu przez pęknięcie lub dziurę, gdy kawałek szkła wypadnie.

Dlatego to dobrze jest wybrać dla inspektu miejsce w ogrodzie zaciszne od wiatrów, a dobrze nasłonecznione, a więc od południa i nie podciekające wodą.

W takim zimnym inspekcie stawia się skrzynki lub wazonki z zasianymi kwiatami lub warzywami, gdzie będą korzystały z ciepła słonecznego, a gdzie nie dosięgnie ich zimne jeszcze powietrze. Po wysadzeniu flanców w ziemię wiosną, inspekt nie będzie próżnował. Pod jego ochronne wieko, stawiać będziemy na noc kwiaty doniczkowe, które jakkolwiek przeznaczone są do przebywania w ogrodzie przez cały sezon, to przecie chłody wiosenne są dla nich szkodliwe i powstrzymują ich rozwój. Czynimy to samo jesienią, na zimę zaś możemy inspekt wyjąć z ziemi, umieścić go w garażu czy piwnicy i tam przechowywać różne rośliny, które przechodzą okres spoczynku zimowego.

Do budowy inspektu zimnego, można się zabrać zanim ziemia rozmarznie. W zbyt mokrej ziemi dołu kopać nie można, ale zbity inspekt może czekać w pogotowiu do czasu, gdy ziemia na tyle obeschnie, że da się kopać.

Ziemniaki Na Paszę

W Europie ziemniak jest jednym z najbardziej podstawowych elementów karmienia zwierząt domowych. Kury dostają gotowane ziemniaki, tłuczone i mieszane z ospą albo z otrębami.

Tym samym karmi się też i świnie. Krowy i konie dostają ziemniaki rzadziej, ale też bardzo je lubią.

U nas ziemniak uważany jest raczej na warzywo i dlatego prawie nigdy nie jest stosowany na paszę. Na paszę stosuje się przede wszystkim kukurydzę, a po niej dopiero inne zboża. Zdarza się jednak, że urodzaj ziemniaków jest tak duży, że nie można ich wszystkich zużytkować na pożywienie dla człowieka. Poza tym nawet w normalnym roku jest zawsze pewien odsetek ziemniaków, które nie odpowiadają warunkom handlowym i dlatego nie mogą być sprzedane na spożycie ludzkie.

Powstaje zatym pytanie czy i one nie mogą być zużyte na paszę oraz jaka jest ich pod tym względem wartość.

Jeżeli chodzi o wartość odżywczą to sto funtów ziemniaków ma taką samą wartość, jak sto funtów kiszonki z kukurydzy, albo też 35 funtów dobrego siana z lucerny. Jak widzimy stąd jest to wartość dość duża.

Ziemniaki można dawać w postaci świeżej zarówno koniom jak i krowom. Świnie wolą ziemniaki gotowane, kury również nie będą jadły ziemniaków surowych tylko gotowane. Ponieważ jednak gotowanie jest rzeczą zawiłą, bo nie mamy u nas specjalnych w tym celu parników, które są używane w Europie, trudno sobie wyobrazić, żeby w ten sposób mogły być ziemniaki zużytkowane w większej ilości na naszych farmach.

Można z ziemniaków przygotować kiszonkę, która wydaje się bardzo smaczną dla zwierząt domowych. Jest ona tym smaczniejsza i tym wartościowsza, jeżeli przy jej przyrządzaniu zmieszamy z nią trochę siana, najlepiej z koniczyny lub z lucerny, aż do 20 procent całej masy.

Departament rolnictwa w Washingtonie wydał specjalną broszurkę o zużytkowaniu ziemniaków na paszę, w której opisuje metody przyrządzania kiszonki oraz suszenia ziemniaków. Okazuje się bowiem, że można ziemniaki suszyć i w tym stanie są one również chętnie spożywane przez nasze zwierzęta domowe.

Szkodniki Kapusty

Ma kapusta wielu wrogów wśród owadów, jakby świadomych tego że warzywo to pożywne dla ludzi i bogate w witaminę C, jest bardzo smaczne i dobre dla licznych owadzich pokoleń, żerujących na nim. Wymienimy tu kilka najbardziej dokuczliwych, jak ćmę kapuścianą i bielinka kapustniaka.

Nie wyrządza kapuście szkód szaro-brązowa ćma kapuściana, lecz jej gąsienice. Poznajemy je po blado zielonym kolorze, z białym paskiem na każdym boku ciała. Pełnej wielkości gąsieniczka osiąga wzrost 1⅜ cala. Wielce żarłoczna pasie się na liściach kapusty, lecz nie gardzi liściem goździków, chryzantemów, rezedy, pelargonii i wielu innych roślin ozdobnych.

Szkodnika tego tępi się opylaniem lub opryskiwaniem liści arsenianem ołowiu (lead arsenate). Równie skutecznie tępi te szkodniki świeży i czysty pyrethrum w proszku, którym opyla się liście rośliny. Sposób użycia podany jest na etykiecie tych środków owadobójczych, jakie dostaje się w składach ogrodniczych.

Chwilowego uwolnienia kapusty od gąsienic ćmy kapuścianej, nie należy poczytywać za własne zwycięstwo. Pojawiają się one po kilka razy w ciągu lata, trzeba więc za każdym pojawieniem się nowych szkodników, stosować przeciw nim te same co poprzednio środki.

Aby w przyszłości uchronić się od napaści ćmy kapuścianej, należy jesienią z pobliża pola przeznaczonego na rok przyszły pod kapustę, wyrwać i spalić chwasty takie jak gorczyca (mustard), pepper grass i shepherds-purse, na których szkodniki te szukają schronienia i żywności.

Drugim upartym szkodnikiem jest znany dobrze biały motyl o kilku czarnych kropkach na skrzydłach. Samica bielinka składa jaja na liściach rzepaku, gorczycy, rzodkwi, brukwi i na wszystkich roślinach kapustnych, za wyjątkiem czerwonej kapusty, którą nawiedza rzadko, gdyż jest twarda. Wylęgające się gąsieniczki brudno-żółtawe z ciemną dużą głową, wyżerają najpierw dziury, a później i cały miąższ liścia, pozostawiając tylko twarde żeberka.

Dorosłe gąsienice wypełzają na płoty, drzewa itp., gdzie przekształcają się w poczwarki i w tej postaci zimują, a wiosną wylęga się z nich motyl.

Właściciel niedużego pola kapusty, może pozwolić sobie na ręczne obieranie gąsienic i rozgniatanie ich oraz ich jaj. Skutecznie przeciw nim działa roztwór zieleni paryskiej (paris green) oraz DDT. Trzeba jednakże czuwać nad kapustą, by szkodniki te wykryć gdy są młode. Dorosłe bowiem gąsienice odporne są na środki owadobójcze.

Motyl bielinek ma wielu naturalnych wrogów w świecie owadzim. Istnieje taki naprzykład owad baryłkarz, który składa jaja do ciała gąsienicy bielinka, a gdy gąsienica dorośnie, larwy pasożyta przebijają jej skórę i wychodzą na powierzchnię, oprzędzając się w białawe lub żółte baryłeczki, stąd też pochodzi ich nazwa.

Bielinki ulegają również pewnej chorobie bakteryjnej. Zarażone bakterią gąsienice wysychają zupełnie lub rozpływają się w czarną gnijącą masę. Jakkolwiek choroba ta napada na nie pod jesień, a więc wtenczas gdy gąsienice dokonały już swego dzieła zniszczenia, to przecież ma duże znaczenie dla roku przyszłego, gdyż nieznaczna tylko ilość gąsienic przepoczwarza się i wydaje z wiosną motyle.

Pielenie Truskawek

Truskawki najczęściej trzyma się tylko dwa lata, a to dlatego, że zwykle tak zarastają one zielskiem, że już sobie z nimi nie można poradzić. Nie można zielska niszczyć w truskawkach motyką albo kultywatorem trzeba je tylko ręcznie usuwać, a to jest bardzo kosztowna rzecz. Z tego powodu z wielkim zainteresowaniem przyjąć należy wyniki doświadczeń, przeprowadzonych w stanie New York i Michigan, z chemicznym niszczeniem chwastów w truskawkach. Środkiem chemicznym, który był w tym celu użyty, jest szeroko już znany 2, 4-D. Jest to ten sam produkt, którego używa się od kilku lat na dużą skalę w zwalczaniu chwastów w trawnikach. Zabija on bowiem wszystkie rośliny dwuliścienne, nie szkodząc samej trawie.

Środek ten zabija rośliny dwu liścienne, w jaki więc sposób może służyć do niszczenia chwastów w truskawkach, nie zabijając samych truskawek, które też są rośliną dwuliścienną? Dzieje się to po prostu dlatego, że truskawki mają liście grube, skórzaste i są dość na działanie tego środka odporne. We wspomnianych doświadczeniach używano koncentracji jednej części 2, 4-D na 1,000 części wody. Roztworem takim opryskiwano pola truskawek w różnych okresach roku

Okazało się, że takie stężenie 2, 4-D zabija prawie wszystko zielsko, a samym liściom truskawek nie szkodzi wcale. Szkodzi natomiast kwiatom truskawek. Jeżeli posadzimy truskawki na wiosnę i nie mamy zamiaru zbierać z nich owocu aż na przyszły rok, jak to się zwykle dzieje, to w ciągu tego pierwszego roku możemy śmiało opryskiwać truskawki w każdym okresie, gdy tylko zielsko się pokaże. W drugim jednak roku, w którym przychodzi owocowanie, można truskawki opryskiwać bardzo wcześnie, zanim jeszcze jakiekolwiek pączki kwiatowe na nich się ukażą, a później należy opryskiwanie przerwać aż do zbiorów Po zbiorach można znowu opryskiwanie zacząć i prowadzić je aż do jesieni.

Są to oczywiście początki pracy nad użyciem 2, 4-D w plantacjach truskawek. Nie radzę nikomu opryskiwać tym produktem całej plantacji truskawek, ale warto kupić jego pewną ilość i spróbować, jak on działa na małym poletku Jeżeli będzie działał dobrze, to dopiero na drugi rok można będzie rozszerzyć jego zastosowanie. Z nowymi materiałami, przy nowych roślinach zawsze tę pewną dozę ostrożności trzeba zachować.

O Wyrobie Masła

Nietylko najsmaczniejszym ale i najzdrowszym tłuszczem jest masło, topliwość bowiem masła jest tak wysoka, że szybciej niż inne tłuszcze rozpuszcza się w ciepłocie żołądka i zostaje z łatwością strawione. Nie potrzeba mu też dodawać, jak innym tłuszczom, różnych witamin, gdyż posiada je ono w obfitości i zaopatruje w nie organizm konsumenta.

Mieszkańcy miast mieliby napewno zdrowsze żołądki, gdy by spożywali więcej masła, wogóle więcej produktów nabiału.

Aby masło było dobre, zrobione być musi z czystej i dobrej śmietany, a taką uzyskać można tylko przez odciąganie przy pomocy wirówki (cream separator). Zarówno przy odciąganiu śmietany, jak i przy samym wyrobie masła wszystkie naczynia muszą być sterylizowane wrzącą wodą, a przed tym dokładnie wymyte.

R ó ż n e g o rodzaju bakterie bardzo szybko rozmnażają się w mleku i jeżeli nawet nie będą dla zdrowia szkodliwe, to przynajmniej z e p s u ć mogą smak samej śmietany i masła. Śmietana, z której wyrabia się masło, winna mieć około 30 procent tłuszczu. Z jednego galona takiej śmietany uzyskać można trzy funty masła. Śmietana po odciągnięciu mleka powinna być przechowywana w niskiej temperaturze, aż do czasu, kiedy chcemy z niej zrobić masło. Wnosi się ją wtedy do cieplejszego pomieszczenia, ażeby jej temperatura wynosiła od 65 do 75 stopni F.

W tej temperaturze śmietana zacznie się kwasić. Nie powinniśmy pozwolić na to, ażeby zupełnie skwaśniała, bo wtedy masło będzie miało kwaśny, nieprzyjemny smak.

Należy śmietanę zużytkować na masło wtedy, gdy dostrzeżemy w niej smak lekko kwaśny.

Najlepiej robi się masło w temperaturze od 52 do 60 stopni F. w czasie lata, a od 58 do 60 w czasie zimy.

W takich temperaturach robienie masła zajmuje od 30 do 40 minut. Po takim czasie zaczyna się masło ze śmietany wytrącać w postaci niewielkich grudek.

Kiedy te grudki osiągają wielkość ziaren pszenicy, należy robienie masła zakończyć, maślankę odlać a same grudki masła przepłukać dwa razy wodą, której temperatura jest taka sama, jak temperatura maślanki. Jest to sposób najlepszy dla oddzielenia wszystkiej maślanki od właściwego masła.

Niektórzy oddzielają maślankę w ten sposób, że odcedzają grudki masła i bez płukania ich wodą łyżką drewnianą wyciskają i odlewają maślankę. Płukanie wodą daje jednak o wiele lepsze rezultaty.

Po odebraniu masła dodajemy do niego soli w ilości ¾ uncji na funt masła.

Sól tę rozrabiamy z masłem przez długi czas, ażeby zmieszanie było kompletne. Jeżeli sól z masłem się dobrze nie wymiesza, to na przekroju osełki takiego masła widzimy plamy, jedne bledsze, drugie bardziej żółte.

Masło, które zostało w należyty sposób zrobione, podobne jest do wosku, ma jasny wygląd, a kiedy osełka złamana jest na pół, widać jest w nim zadziory, jak przy złamaniu prętu ze stali.

Masło, które zostało za bardzo wyrobione, ma wygląd smalcu i nie przechowuje się tak dobrze, jak masło normalne.

Świeży Rubarb w Zimie

W każdym niemal ogródku warzywnym znajduje się kilka krzaków rozłożytego rubarbu, którego różowe łodygi stanowią jedną z wczesnych nowalijek wiosennych.

W dzisiejszych czasach, szczycących się takim wynalazkiem technicznym jak domowe zamrażalnie, zatraciliśmy różnicę między tym co jest istotną "nowalijką", jadamy bowiem przez całą zimę młody zielony groszek, kalafiory, fasolkę, wydobyte z zamrażalni, a o smaku tak dobrym, jak gdyby pochodziły wprost z ogrodu.

Nie wszyscy wszakże posiadamy zamrażalnie. Nie przeszkadza to, aby naprzykład, na upartego nie móc mieć świeżego, zielonego rubarbu — w ciągu zimy. Trzeba tylko wykopać późną jesienią dobrze ukorzenioną karpę rubarbu i przesadzić do skrzynki z ziemią, a będzie się doskonale zieleniła w ciągu zimy.

Naturalnie należy tu zachować pewne ostrożności, by dać roślinie odpowiednie warunki. A więc trzeba mieć piwnicę lub komórkę, o temperaturze 50 do 60 stopni F. Do przesadzenia można wybrać jednoroczną karpę korzeniową, lecz starsza karpa, będzie rzecz prosta wydawała więcej i dłuższych łodyg liściowych. Mieć w pogotowiu drewnianą skrzynkę lub balię, takiej wielkości by pomieściła najmniej dwie karpy. Po umieszczeniu w skrzynce, obsypujemy piaszczystą ziemią karpy bardzo dokładnie, ubijając z lekka ziemię, aby między korzeniami nie potworzyły się luki, którędy dochodziłoby powietrze i wysuszało korzenie.

Karpę wykopuje się wtenczas, gdy przez ogród przeszedł lekki przymrozek bo to jest potrzebne tej roślinie zimowej. Po przeniesieniu skrzyni do piwnicy czy komórki, zlewamy karpy dokładnie wodą. Gdyby po jakimś czasie okazało się że karpy są nieco suche, należy je zlekka skropić wodą.

W ciągu czterech do sześciu tygodni łodygi osiągną dostateczną długość, tak że można rozpocząć "zbiory". Ze zbiorami nie trzeba oczywiście czekać na rozwinięcie się liścia, wystarczy bowiem jeśli łodyga jest dość długa, bo nie liście,, tylko łodygi używane są w kuchni.

Łodyg rubarbu pędzonego sztucznie w sposób wyżej opisany, nie należy obłamywać, ani ucinać nożem. Ująwszy łodygę przy korzeniu, skręcamy ją w bok przyginając równocześnie ku dołowi.

Rany u Roślin i Ich Gojenie Się

Rana na roślinie powstaje wtedy, jeśli pod działaniem jakiegokolwiek czynnika zewnętrznego, elementy tkanek zostaną rozerwane z ich naturalnego połączenia, lub też nagle zabite.

Przyczyny ran mogą być rozmaite, a więc (1) uszkodzenie mechaniczne, powodowane przez człowieka, (2) rany pochodzenia zwierzęcego, jak nagryzania przez zwierzynę leśną, nakłucia i drążenia, powodowane przez owady i ich larwy i t. p., (3) rany od działania rozmaitych czynników natury fizycznej, naprzykład pobicie gradem, złamania pod wpływem wiatru, pod ciężarem śniegu lub od przeciążenia owocami, pęknięcia pod wpływem mrozu, uszkodzenia od pioruna i t. d.

Szkoda jaką roślina ponosi na skutek zadanej jej rany, może być rozmaitą, zależnie od tego, jaki organ i w jakim stopniu został uszkodzony. Przy uszkodzeniach korzeni, naprzykład przez zwierzęta podziemne, lub też przy przesadzaniu rośliny, utrudnionem się staje pobieranie wody i soli odżywczych z gruntu, jeśli uszkodzenie nie jest śmiertelne, to roślina przeżywa okres osłabienia, dopóki nie wytworzą się nowe korzenie i nie rozpocznie się normalny dopływ soków pożywnych z gruntu do tkanek rośliny.

Przerwę w doprowadzaniu wody i roztworów mineralnych powodują również rany pnia i gałęzi, sięgające aż do drewna. Gałęzie bezpośrednio ponad miejscem uszkodzenia więdną i zasychają. Rana może się z czasem zagoić, pozostawia jednak po sobie zawsze trwały ślad w miejscu uszkodzenia.

Mniej niebezpieczne są rany kory, szczególnie niewielkie uszkodzenia jej warstw powierzchniowych, nie wpływają bowiem na rozwój innych części organizmu rośliny. Jeśli jednak rana sięga do miazgi, to odbija się to już na wzroście pnia na grubość. Większe rany kory hamują odpływ produktów asymilacji z gałęzi ponad miejscem uszkodzenia, a zdarcia kory na całym obwodzie pnia lub gałęzi zatamowują zupełnie dopływ tych produktów do korzeni i roślina zamiera, chyba że rana się zdąży szybko zagoić lub też nowe pędy zaczną zaopatrywać korzenie w niezbędne substancje, wytwarzane w nadziemnych organach rośliny.

Gałęzie ponad obdartym pierścieniem kory nie ponoszą na razie żadnej straty, zaopatrywane w wodę przez walec drzewny, pozostają w stanie świeżym dopóty, dopóki trwa czynność korzeni.

Wreszcie uszkodzenia liści zmniejszają czynność asymilacyjną organizmu rośliny i odzywają się przez to szkodliwie na jej odżywianiu. Przy zupełnej utracie ulistnienia, naprzykład podczas spóźnionych przymrozków wiosennych przerywa się na pewien czas działalność miazgi. Utrata liści odzywa się również szkodliwie na kwitnieniu i owocowaniu, a także na wykształceniu bulw i korzeni.

Prócz tych szkód bezpośrednich, niebezpieczeństwo ran leży jeszcze w tym, że tworzą one miejsca otwarte, pozbawione zwykłych warstw ochronnych, i tym sposobem umożliwiają przenikanie do organizmu roślinnego różnych czynników szkodliwych, a przede wszystkim szkodników roślinnych i zwierzęcych.

Robaczywa Kukurydza

Trudno chyba w lecie o smaczniejszą jarzynę, niż słodka kukurydza. Zdarza się jednak, że najpiękniejsze kolby zniszczą wstrętne robaki. Są to gąsienice dwóch owadów, napastujących kukurydzę.

Jeden znany jest tu pod nazwą "ear worm". Jest to najczęściej spotykany szkodnik, niszczący kolby.

Drugi to "corn borer". Jego gąsienica również niszczy kolby. Często jednak żyje ona w samych łodygach kukurydzy, osłabiając ją i powodując jej złamanie.

Nie znamy niestety skutecznego i taniego środka dla obrony kukurydzy przeciw tym szkodnikom, który dałby się zastosować na rozległych plantacjach.

W małych ogrodach warzywnych możemy jednak stosunkowo łatwo ochronić naszą kukurydzę przeciwko tym owadom.

Znamy dwa sposoby w tym celu używane. Jeden polega na opylaniu czy też opryskiwaniu kukurydzy trzy czy cztery razy w odstępach pięciodniowych. Zaczyna się opryskiwanie, gdy kukurydza jest na 18 do 24 cali wysoka.

Rotenon zabija głównie gąsienice owada, zwanego "corn borer".

Trucizna ta nie zabezpieczy kukurydzy przeciwko gąsienicy drugiego owada, dlatego oprócz rotenonu używa się też innego środka.

Jest to zwykły olej mineralny (mineral oil), albo jeszcze lepiej ten sam olej zmieszany z trucizną na owady, (insecticide) jaki nabyć można w składach ogrodniczych.

Olej mineralny wpuszcza się w kiść włosowych szyjek słupkowych (silks), wyrastających z wierzchołka kolby. Robi się to przy pomocy małej pipetki (medicine dropper), albo małej olejarki (oil can). Daje się około 20 kropli na każdą kiść, wpuszczając olej na jakieś pół cala wewnątrz kolby.

Gdy młode szkodniki będą się chciały przez kiść dostać do kolby, będą musiały przejść przez olej, który je wszystkie zabije.

Jest rzeczą bardzo ważną, kiedy olej trzeba stosować. Jeśli zastosuje się za wcześnie, kukurydza się nie zapyli i na kolbie nie utworzą się ziarna. Jeśli da się olej za późno, gąsienice już będą na kolbach i nic ich stamtąd nie wystraszy.

Trzeba więc uważać, kiedy kiście kukurydzy wyrosną. Czeka się trzy do pięciu dni, żeby kiść została zapylona i dopiero wtedy stosuje się olej. W tym czasie wierzchołek kiści zwiądł już i zaczyna pokazywać kolor lekko brązowy. Znaczy to, że kukurydza została już zapylona.

Zimowa Pielęgnacja Drzewek Szpilkowych

Każdy właściciel ogrodu zasadzi u siebie chętnie kilka drzewek szpilkowych, wiedząc iż dzięki ich trwałej zieleni i pięknym kształtom, ogród jego nie będzie pozbawiony uroku nawet zimą, bez żadnej z jego strony pracy takiej jak podlewanie, okopywanie itp.

Prawdą jest że drzewka te są piękne o każdej porze roku, nie jest jednakże prawdą że w zimie nie potrzeba im żadnej pielęgnacji. Zwłaszcza drzewka młode, niedawno posadzone wymagają czujnej opieki ze strony ogrodnika.

Zdarzyć się może że jedno czy też grupa drzewek szpilkowych posadzona została w takim miejscu w ogrodzie, gdzie są doskonale uwidocznione i gdzie mają pod dostatkiem miejsca na przyszły rozwój. Jednakże punkt ten jest otwarty, wystawiany na działanie ostrych promieni zimowego słońca i na wysuszające wiatry. Jedno i drugie jest dla młodych drzewek bardzo szkodliwe.

W takich razach, ogrodnik pomija piękno zimowego krajobrazu i stawia dla drzewek swych ochronę. W tym celu wbija w niedalekiej odległości od drzewek trzy paliki i do palików tych przymocowuje płachtę (burlap), co daje drzewkom coś w rodzaju ściany czy parawanu, o którą rozbija się wiatr nie dochodząc do drzewek. Słońce też natrafi na pewną zaporę. Może taki rozciągnięty na palikach worek nie przedstawia się ładnie z okna mieszkania, ale nic to nie szkodzi. Gdy drzewka wzmocnieją i rozwiną się, nie będą potrzebowały ochronnej ściany na zimę.

Inną pielęgnacją zimową drzewek szpilkowych, jest osypywanie śniegu z ich gałązek. Każdemu znany jest widok drzewek i krzewów uginających się pod ciężarem grubej warstwy śniegu jaki nieraz zimą pada nieustannie dzień i noc. Zwłaszcza gdy śnieg jest nieco wilgotny i ciężki, może sprawić że słabe jeszcze gałęzie drzewek połamią się pod jego ciężarem. Nie jest to rzeczą pożądaną, bo nietylko psuje kszałt drzewka, ale naraża je na choroby.

Dbały o zdrowie swych drzewek ogrodnik, nie bacząc na głęboki śnieg przejdzie się po ogrodzie i przy pomocy długiego kija, otrząśnie śnieg z gałęzi świerków, jodełek itd.

Drzewka posadzone w pobliżu domów, cierpią często od wody kapiącej z rynny wprost na gałęzie drzewka, tworząc na nim lodowe sople. Jest to również bardzo dla drzewek szkodliwe i w każdy możliwy sposób należy temu przeciwdziałać, opatrując odpowiednio rynnę czy też okap.

Nawet korzenie drzew mogą cierpieć zimą od suszy, jeśli wichry wysuszą nadmiernie ziemię. Dlatego to jesienią, nim nastaną mrozy, nawadniamy drzewko obficie, by korzenie pobrały duży zapas wilgoci na zimę. By zaś tę wilgoć uchronić od wysuszenia, należy posłużyć się ściółką z liści lub nawozu. Warstwa ściółki, zależnie od klimatu, może mieć od czterech do ośmiu cali grubości.

Przy zachowaniu tych ostrożności, drzewka szpilkowe przetrzymają dobrze długą i mroźną zimę.

Tępienie "Poison Ivy"

W ostatnich czasach nauka wynalazła skuteczny środek do wytępienia wielce niebezpiecznego dla ludzi zielska, jakim jest "poison ivy." Zielsko to może się znaleźć w czysto utrzymanym parku lub ogrodzie, gdzie zasieje je wiatr lub przypadkowo przeniosą nasienie ptaki.

Dotknięcie listków "poison ivy" wywołuje na skórze ludzkiej cieknącą wysypkę i silne swędzenie skóry, co trwa do kilku tygodni, sprawiając swym ofiarom niemałe cierpienie, a bardziej wrażliwych przyprawia o poważną chorobę.

Wyglądem swym, niewinnym i wcale atraktywnym, wyprowadzić może w pole tych, którzy jej nie znają. Spotyka się ją w trawie, na niezbyt wysokiej łodyżce, o trzech owalnych i spiczasto zakończonych listkach, jasno zielonych, których powierzchnia jest gładka i lśniąca, spód zaś pokryty rzadko porastającymi włoskami. Niepozorne zielonawe kwiatki zebrane są w luźne kwiatostany, po okwitnięciu tworzą szare jagódki, pozostające na szypułce przez całą zimę.

Jeżeli nie niszczy się jej tak dokładnie jakby należało, to chyba tylko z obawy zbliżenia się nawet na pewną odległość do tego zielska. Do pewnych zupełnie środków należy Ammate, którym opryskuje się dokładnie roślinę. Po zastosowaniu tego herbicydu poison ivy wyginie do korzenia.

Rzecz zrozumiała że Ammate wyniszczy także każdą inną roślinę, na którą padnie jego roztwór, to jednakże wobec niebezpieczeństwa jakim dla ludzi jest obecność poison ivy, zdawałoby się rzeczą o małym znaczeniu. Innym dobrym lecz powolnie działającym środkiem, jest zwykły boraks. Rozsypuje się boraks w proszku wkoło zielska, biorąc około funt boraksu na 30 stóp kwadratowych ziemi. Rzecz prosta że zaszkodzi on również innej roślinności.

Przy stosowaniu herbicydu Ammate wymagana jest dodatkowa ostrożność, gdyż środek ten jest trujący dla ludzi i zwierząt. Zabierając się do tej czynności należy włożyć na ręce grube rękawice, na nogi zaś wdziać grube torby papierowe, które po zdjęciu można spalić. Trzeba bowiem pamiętać że na podeszwach obuwia można przenieść jady tej rośliny i tą drogą nabawić się przykrego cierpienia.

Badania wykazały że trującą substancję w tej roślinie stanowi lotny olejek, którym pokryta jest każda jej część. Dlatego wykopywanie i palenie tego zielska nie jest wcale wskazane, gdyż olejki jej unoszą się z dymem.

Ile Buszli z Akra

Był czas, kiedy sto buszli kukurydzy z akra było marzeniem farmera. Teraz plon taki nie jest niczym nadzwyczajnym.

Jaka jest granica urodzaju kukurydzy?

Jeden z największych znawców kukurydzy twierdzi, że granica plonu tego zboża jest 300 buszli.

Nie jako rekord, ale jako cyfra przeciętna. Na małą skalę otrzymano w jednym wypadku aż 600 buszli z akra. Nie był to plon z pola całego, ale z malutkiego kawałka w ogrodzie, co oczywiście jest rzeczą zupełnie inną.

Cztery są konieczne warunki tak wysokiego plonu: woda, próchnica, nawożenie i nasienie. Że woda jest konieczna, to jasne.

W bardzo niewielu tylko wypadkach mamy na polu wody zawsze dosyć. Dlatego tak wiele zależy od pogody. W lata stosunkowo bogate w opady plony bywają duże.

Od próchnicy (humus) zależy bardzo wiele. Im ziemia bogatsza w próchnicę, tym lepsza jej struktura, tym korzystniejsze warunki mineralnego odżywiania, tym lepsze stosunki wodne.

Naogół trudno jest dostarczyć ziemi wody w czasie suszy na dużych przestrzeniach, trudno też wzbogacić w próchnicę, ale nie jest to rzeczą niemożliwą.

Nawadnianie w dalekiej przyszłości może zwiększyć produkcję rolną na kuli ziemskiej przy najmnej kilkakrotnie. Wątpliwie, aby groził ludzkości głód w najbliższym tysiącleciu.

Do niedawna jeszcze nie nawoziło się gleby pod kukurydzę, uważając, że to zboże nie jest wcale wymagające.

Obecnie pod kukurydzę stosuje się nawozy sztuczne (fertilizers) i to w dużych ilościach. Używa się tu nawozy kompletne (complete fertilizers), o wzorze takim, jak 7-7-7 lub podobne w ilości, od 300 funtów na akr w zwyż.

Oprócz tego stosuje się nawozy azotowe, najczęściej azotniak (calcium cyanamid) czyli amidocyanek wapnia w ilości dwa razy większej.

Silne nawożenie jest odpowiedzialne w dużej części za rekordowe plony. Opłaci się ono zawsze, zwłaszcza nawożenie azotowe, bo nadwyżka plonu wartością swoją kilkakrotnie przewyższa wydatek na nawozy sztuczne.

Drugim łatwo obok nawozów sztucznych dostępnym dla farmera środkiem dla podniesienia plonu kukurydzy jest użycie ziarna siewnego mieszańców (hybrid corn).

Tu pamiętać należy, że mieszaniec nie jest równy mieszańcowi, należy być w ciągłym kontakcie ze stanową Stacją Doświadczalną, aby wiedzieć, który z mieszańców kukurydzy najlepiej się w danej okolicy udaje.

Nie wystarczy mieć dobry plon, trzeba go jeszcze umieć sprzedać. Nie ma lepszego sposobu sprzedaży kukurydzy niż spasienie jej przez bydło, owce czy świnie.

Dlatego też nie jest rzeczą dziwną, że zawsze ci farmerzy, którzy zbierają najwyższe plony, nigdy kukurydzy nie sprzedają, ale sprzedają produkt już skończony, utuczone jagnięta i wieprze.

O Przechowywaniu Ziemniaków

Straty plonu ziemniaków w czasie przechowywania pochodzą z dwóch przyczyn: po pierwsze z normalnych przemian wskutek oddychania kłębów, po drugie — wskutek chorób.

Ziemniak, będący cząstką żywej rośliny, podlega tym samym prawom co i każda roślina, składa się tak jak i ona z żywych komórek, które oddychają.

Oddychanie jest to, jak wiemy, powolne spalanie się pewnych składników rośliny, przyczym tlen z powietrza łączy się ze składnikami ziemniaka, tworząc gaz — dwutlenek węgla i wodę.

Charakterystyczną cechą oddychania jest strata na wadze, wydzielanie się ciepła i wilgoci, przy czym wzrastająca temperatura wzmaga szybkość oddychania. Dobrym przykładem powyższego jest zagrzewanie się świeżego siana, leżącego w grubej warstwie. Ziarno oddycha, zagrzewa się, paruje i psuje się, o ile nie jest przerabiane.

Wyżej opisane przemiany (procesy) zachodzące w czasie przechowywania z i e m niaków mają również ścisły związek z ich zdrowotnością. Wszelkie choroby pochodzenia bakteryjnego, czy też grzybkowego, potrzebują dla swego rozwoju wysokiej temperatury i wilgoci. Chcąc dobrze ziemniaki przechować, należy je więc przewietrzyć, podsuszyć i trzymać w chłodnem pomieszczeniu.

Zgniliznę kłębów powodować mogą grzybki lub bakterie, a często obydwa te zarazki razem. Najczęściej spotykaną jest t. zw. mokra zgnilizna powodowana przez bakterie. Zgniłe lub też nadgniłe kębty spotykamy już w czasie kopania. Wilgoć i ciepło w czasie przechowywania jak również uszkodzenia kłębów może ułatwić rozszerzenie się zgnilizny i na inne kłęby, powodując masowe gnicie ziemniaków w kopcach. Mokrą zgniliznę kłębów powodować mogą również i inne przyczyny: zaraza ziemniaczana oraz t. zw. czarna nóżka.

Zaraza ziemniaczana jest to pospolity grzybek, powodujący przedwczesne zasychanie liści i łęt pod koniec lata. Zarodniki tego grzyba zarazić mogą i kłęby ziemniaczane zwłaszcza jeśli się je na polu okrywa łętami i kaleczy podczas kopania. Na kłębach porażonych zarazą widoczne są pod skórą sine plamy.

Czarna nóżka powoduje więdnięcie i zamieranie łęt pod koniec lata. Zniszczene łęt zaczyna się nie od plam na liściach, jak przy zarazie, lecz od zgnilizny części podziemnej oraz podstawy łodygi. Łodygę łatwo wyrwać z ziemi, przy czym gnijąca część u nasady wydaje charakterystyczny ostry zapach zgnilizny. Krzaki chore na czarną nóżkę należy jak najwcześniej usunąć z pola i spalić lub zakopać razem z nawiązkami ziemniaków.

O Rozmnażaniu Pelargonii

Sierpień i wrzesień są najlepszymi miesiącami do rozmnażania pelargonii (geranium). Jest to roślina, która wogóle rozmnaża się łatwo, ale żeby uzyskać naprawdę piękne rośliny i obficie później kwitnące, należy robić z nich sadzonki w następnych dwóch miesiącach.

Sadzonki powinny być długie na 4 do 5 cali i składać się z gałązek, które rosły dość szybko, ale nie za szybko. Gałązki z roślin skarlałych i bardzo powoli rosnących nie przyjmują się.

Tak samo sadzonki z roślin zbyt szybko rosnących albo zacienionych nie dadzą nam dobrych roślin. Każdą sadzonkę trzeba uciąć ostrym nożem tuż pod liściem. Dwa lub trzy liście dolne z obciętej gałązki usuwamy i w ten sposób przygotowaną sadzimy w doniczce czy skrzynce, wypełnionej czystym piaskiem.

Niektórzy amatorzy sadzą pelargonię w zwykłej ziemi i też się im przyjmuje, ale nie tak szybko, jak w czystym piasku i nie tak szybko później rośnie. Po posadzeniu sadzonek uważać należy, aby nie stały one w zbyt gorącym pokoju, ale też i nie za zimnym. Temperatura od 60 do 70 stopni jest dla nich najbardziej odpowiednia.

Ważną jest również rzeczą, aby wilgotność powietrza była dostateczna, bo inaczej sadzonki zwiędną i nie będą się ukorzeniały. Pamiętać bowiem należy, że tracą one ciągle wodę przez swoje liście, a nie mając korzeni, nie mogą jej zbyt wiele pobierać.

Aby zapobiec wysychaniu trzeba, aby piasek był ciągle wilgotny, a w suchym mieszkaniu dobrze jest sadzonkę przykryć odwróconą do góry szklanką, albo, jeśli rosną one w skrzynce, płytką szkła. Zamknięcie to nie powinno być jednak szczelne, trochę wentylacji jest zawsze potrzebne.

Kiedy po paru tygodniach sadzonki wypuszczą korzenie od jednego cala do dwóch długie, można je przesadzić do osobnych doniczek, narazie niewielkich. Przy tym pierwszym sadzeniu należy dobierać ziemię piaszczystą i doniczki oczywiście małe.

W ziemi piaszczystej pelargonie zakorzenią się lepiej i będą gotowe do przesadzenia do doniczek większych i ziemi należycie już spreparowanej, to znaczy składającej się w znacznej ilości z próchnicy, dostarczonej przez kompost czy też mieszankę liściową.

Sadzonki zrobione w sierpniu czy też w początkach września zakwitną dopiero na przyszłą wiosnę. Żeby otrzymać pelargonie kwitnące w czasie zimy powinno się takie sadzonki zrobić w maju. Teraz już na to za późno. Jeżeli jednak mamy kwitnące, stare pelargonie, możemy trzymać je na słonecznym oknie i usuwać wszystkie pączki, aby nie dopuścić do kwitnienia w czasie jesieni. W ten sposób zachowują one swoją siłę od zimy i zakwitną.

O Hodowli Indyków

W roku 1930 cała produkcja indyków wynosiła zaledwie 216 milionów funtów. W dziesięć lat później, a mianowicie w roku 1940 produkcja wzrosła do 482 milionów funtów, a w roku zeszłym przeniosła 550 miliionów funtów. Skąd tak nagły wzrost w hodowli tych ptaków?

Jeszcze lat temu kilkanaście hodowla indyków była rzeczą bardzo ryzykowną. Jeżeli wszystko dobrze poszło można było dorobić się w niedługim czasie, ale były to wypadki raczej razdkie.

Najczęściej po włożeniu ogromnych wkładów przychodziła jakaś choroba i wybijała całe stada, co kończyło się oczywiście bankructwem właściciela. Najczęstszą chorobą, odpowiedzialną za tego rodzaju straty była choroba zwana Black Head. Pomimo wielkich sum, wykładanych na badania tej choroby nie można się było z nią jakoś uporać.

Wszystko jednak do czasu. Odkryto, że wiele chorób, a między innymi i Black Head, wspólna jest dla indyków i dla kur. Różnica jednak jest taka, że o ile choroby te są dla kur stosunkowo nieszkodliwe, to przynoszą ogromne szkody w hodowli indyków.

Tak się już jakoś składało, że jeśli ktoś dawniej hodował kury, to trzymał też i indyki i kaczki i gęsi, rozumując słusznie zresztą, że zasady hodowli ptactwa domowego są bardzo podobne. Jeżeli więc trzyma się kury, to dlaczego przy tej okazji nie założyć niewielkiej hodowli indyków czy innego ptactwa.

Powoli jednak wiedza hodowlana wykazała, że w hodowli ptactwa domowego wskazana jest jak najdalej idąca specjalizacja. Jeżeli ktoś hoduje indyki, to nie powinien trzymać żadnego innego rodzaju ptactwa, bo od niego zawlecze się napewno jakaś choroba od której indyki wyginą.

Powstały więc ogromne farmy hodowlane samych tylko indyków, głównie w stanach zachodnich, jak Oregon i Washington, chociaż duże farmy, hodujące tylko indyki istnieją też i na Wschodzie.

Drugim przykazaniem w hodowli indyków jest, jak najdalej idąca czystość i nie trzymanie ich przez dłuższy czas na jednym miejscu. Wskazane jest więc jaknajczętsze zmienianie pastwiska, co przestrzegane być musi jeszcze z większą surowością, niż w stosunku do kur.

Na pastwisku, na którym indyki przebywają przez czas dłuszy, gromadzą się w ziemi duże ilości zarazków chorobotwórczych, oraz robaków, pasożytujących na tych ptakach.

Wypuszczenie młodych indycząt na takie pastwisko, jest to skazanie ich na zagładę na zarażenie się chorobami, których zarazki przetrwały tam z zeszłego roku.

Niemniej ważną rzeczą jest czyszczenie pomieszczeń, w których się indyki hodują, a zwłaszcza do których wprowadza się młode indyczęta.

Świdrowce Niszczą Klony

Do pięknych drzew stanowiących ozdobę ogrodów miejskich, należą klony które przy całej swej bogatej zieleni latem mają i tę właściwość, że pod jesień zmieniają kolor listowia na cytrynowo-żółty, a wreszcie na czerwony, i trwają w tej krasie długi czas, nim zaczną tracić liście.

Z lubością oczy właściciela biegną ku pięknej koronie drzewa, ciesząc się zdrowym rozrostem drzewa. Zdarzyć się jednak może, że listowie na niektórych gałęziach wyglądają uwiędłe, jakby słabe. Silne podlewanie drzewa stanu tego nie zmienia i ta część drzewa wreszcie usycha.

Można być pewnym że stan ten wywołany został niszczycielskim drążeniem świdrowca pod korą. Nieduży chrząszczyk świdrowiec znosi jajeczka w szparach kory, z których wylęgłe blado-różowe pędraki wkręcają się w głąb kory. Dopóki są jeszcze słabe i mierzą jeden cal długości, drążą korę zmierzając w głąb drzewa. Kiedy wzrost ich osiągnie długość dwóch cali, wtenczas zaczynają wkręcać się w miazgę drzewną.

Szkodnik taki potrafi okrążyć korę dokoła i już tym samym przerywa dopływ pożywienia z korzeni przez korę, ku koronie, a kiedy jeszcze zacznie drążyć miazgę drzewa, to sprowadza całkowitą ruinę części zaatakowanej.

Obecność świdrowców poznaje się po dziurach owalnych w korze drzewa i obecności drobniutkich trocin w pobliżu dziury, powstałych z drążenia kory. Zauważywszy uwiędłe listowie na kilku gałęziach, należy przeprowadzić dokładne badanie konara, z którego gałęzie te wyrastają.

Poszczególnych gałęzi ratować nie można. Dla bezpieczeństwa reszty drzewa, należy wyciąć zaatakowany przez szkodnika konar i spalić aby nie dopuścić do przeobrażenia się pędraków w chrząszczyki, któreby znoszeniem jaj szerzyły zniszczenie na dalsze drzewa.

Można także spróbować wytępić szkodniki w drzewie. Używa się do tego celu pasty nikotynowej, którą wpycha się do wydrążonych dziur w drzewie. Pastę nikotynową (nicotine paste) można dostać w składach przyborów ogrodniczych, pod różnymi nazwami handlowymi.

Innym skutecznym środkiem jest dwusiarczek węgla (carbon bisulphide), który wstrzykuje się w drzewo. Zabieg ten jest znacznie trudniejszy do przeprowadzenia niż poprzedni, z tego względu, że wszystkie dziury w korze muszą być zatkane, aby gazy tego środka chemicznego nie miały ujścia na zewnątrz.

Do środków przeciwdziałających należą DDT lub limesulphur, którymi odpowiednio do załączonych przepisów maluje się korę drzewa. Służy to jako obrona przeciw chrząszczykowi świdrowca.

Przesadzanie Drzewek Szpilkowych

Drzewa oraz krzewy szpilkowe są tym cenniejszą ozdobą naszych ogrodów, że zachowują swą krasę przez dżdżystą jesień, w której już wszystka zieleń zeschła i przez długą, białą zimę, w ciągu której cieszą oczy nasze swą ciemną świeżą zielenią.

Sadzenie drzew i krzewów szpilkowych, przeprowadzać należy wiosną, mniej więcej w kwietniu lub maju, albo też później, to znaczy od sierpnia do października. Wszakże liczne doświadczenia zdają się przemawiać za sadzeniem wiosennym.

Nie wszyscy zmuszeni jestemy kupować drzewka do sadzenia w szkółkach. Mając znajomych rolników, niejeden mieszczuch ma dostęp do lasu i pozwolenie właściciela na wykopanie drzewka szpilkowego, celem zasadzenia go w swym miejskim ogródku przydomowym.

W takich razach drzewka do przesadzenia należy wybierać pieczołowicie, zważając na jego wielkość i ukształtowanie. Przede wszystkim nie wykopywać drzewka, które rośnie w głębi lasu, lub w ciemnych gąszczach. Wybierać te które rosną z brzegu lasu, stoją luźno w pewnym oddaleniu od reszty. Takie drzewko nietylko że przywykłe już jest i nieco zahartowane na ostry przewiew, ale także przyszły jego właściciel ma łatwiejszy dostęp do wykopania go, obchodząc je ze wszystkich stron.

Od umiejętności wykopania drzewka, zależy jego los—wykopane z dużą bryłą ziemi przyjmie się łatwo na nowym miejscu, gdy przy naruszeniu korzeni — najczęściej zmarnieje.

Chroniącą korzenie bryłę ziemi należy owiązać rozdartym na pół workiem lub jakąś płachtą z rzadkiego materiału, aby ziemia w czasie przewózki nie obluźniła się i nie otrząsła z korzeni. Dowiózłszy na miejsce, drzewko można wsadzić do wykopanego dołu z tym workiem, bo włókno wkrótce zbutwieje w ziemi, a młode korzonki przebiją się przez rzadki materiał.

Przesadzone drzewka, wymagają dalszej starannej opieki. Zaraz po posadzeniu należy je dobrze podlać i czynić to w miarę potrzeby przez całe lato, nawadniając ziemię dostatecznie. Takiemu młodemu drzewku wyjdzie na dobre, gdy właściciel jego, wstanie co kilka tygodni o świcie i skieruje na nie strumień rozpylonej wody z węża, która okryje jego zieleń drobnymi kropelkami. Drzewko wchłonie wodę zanim wzejdzie słońce, a nagrzane słońcem powietrze wypije resztki rosy z gałązek drzewka.

Przed nadejściem zimy te młode drzewka otacza się liśćmi wokół pnia, by uchronić płytko rosnące korzenie od mrozu, a i dla samych drzewek urządza się odpowiednie "parawaniki", chroniące je od północnego wiatru.

Gleby Kwaśne i Alkaliczne

Urodzajność gleb naszych, poza wieloma innymi czynnikami, zależy w dużej mierze od ich stanu, który może być kwaśny, słodki lub alkaliczny.

W klimatach ciepłych lub chłodnych, odznaczających się częstymi opadami deszczu, napotykamy na gleby kwaśne, gdyż te właśnie deszcze, wypłukują z ziemi wapno, jak i inne podobne pierwiastki, skutkiem czego gleba staje się kwaśna.

Na takich kwaśnych ziemiach rośliny nie udają się. Aby więc z gleb mieć należyty pożytek, musimy usuwać ich kwaśność, przez stosowanie wapienia (lime), którym posypujemy ziemię.

Ale równie nieurodzajne są ziemie alkaliczne. Spotyka się pewne miejsca na Zachodzie, gdzie na skutek nawadniania, dostaje się z wód z rzek, zbiorników czy studzien artezyjskich znaczna ilość soli sodu i wapnia, co odkwasza te ziemie. Tego rodzaju gleby również rozwojowi roślin nie służą, a jeśli zdarzy się że są całkiem alkaliczne to żadne rośliny rosnąć na nich nie będą.

Na Zachodzie jak wiadomo, opady deszczowe są małe, natomiast rzeczki czy jeziora dostarczające wód, zawierają w sobie sole alkaliczne, które przy nawadnianiu przechodzą do ziemi.

Rolnicze stacje doświadczalne owych rejonów, przeprowadziły szereg badań eksperymentalnych nad przywróceniem tych alkalicznych gleb do normalnego stanu. Najpierw więc wykryli, że zasolenie pochodzi z wody, jakiej na pewnym kawałku gruntu używano do nawadniania. Z soli tej na głębokości czternastu cali powstała skorupa, przez którą żaden korzeń nie mógł się przebić. Druga podobna skorupa powstała głębiej o cztery stopy niżej.

Dla usunięcia tych soli alkalicznych, zastosowano najpierw głęboką orkę, następnie pięć nawodnień lekkich, lecz następujących szybko jedno po drugim. A więc orka zburzyła zupełnie pierwszą warstwę soli, zaś nawadniania spłukały ją w głąb, rozpuściły drugą warstwę, usuwając ją w głąb sześciu do ośmiu stóp, gdzie żadnej szkody glebie wyrządzić nie mogą.

Obsianie jęczmieniem pola poddanego tej próbie, dało jak najlepszy plon, co dowiodło że ziemia została oczyszczona z szkodliwych związków alkalicznych.

Nie wszędzie na ziemiach alkalicznych, można lub trzeba, stosować nawodnienie dla zmycia i wypłukania z gleby szkodliwych dla niej soli. Można to dokonać sztucznie rozsianiem kwiatu siarczanego (sulfur flowers).

W glebie siarka przechodzi przez pewne zmiany i przeobraża się wreszcie w kwas siarkowy, który dostatecznie zakwasza glebę.

Jeżeli przy smażeniu szynki lub boczku tłuszcz zanadto pryska z patelni, posypujemy na patelnię trochę mąki lub "cornstarch", co wstrzyma pryskanie a smaku nie zepsuje.

Tępienie Gąsieniczek

Gąsieniczki "cutworm" wyrządzają wiosną duże szkody, żerując na świeżo przesadzonych flancach z włączeniem kwiatów takich jak astry, goździki, zinie, geranium i inne.

Walka z nimi jest trudna z tego powodu, że szkodniki w ciągu dnia zagrzebują się pod płytką warstewkę ziemi, niedaleko korzenia rośliny. Dopiero w nocy wyłażą z ukrycia na żer, którym są dla nich młode i wątłe łodyżki roślin. Obecność szkodników poznaje się po tym, że rankiem zastaje się flanc ścięty tuż nad ziemią.

Wśród tych szkodników są też i takie, które atakują podrosłe już rośliny, pełzając po łodydze ku górze i dosięgnąwszy pączka róży, georginii, chryzantemu i słodkiego groszku, wkręcają się do środka pączka, który stanowi ich przysmak, albo też obżerają liście rośliny. Inne znów wkręcają się do środka łodygi i borują na wzór innego szkodnika "corn borer".

Wystarczy jedna noc takiego żerowania dla wyniszczenia rośliny, która już rankiem jest uwiędła a wreszcie ginie. Dla zaspokojenia apetytu gąsieniczka taka atakuje kilka roślin w ciągu nocy, możemy więc sobie wyobrazić rozmiar zniszczenia w ogrodzie, gdy się weźmie pod uwagę, że jest ich tam przecież więcej niż jedna.

Doszedłszy do pełnego rozwoju, cutworm osiąga od jednego do dwóch cali długości. W kolorze szara lub brunatna, gąsieniczka wylęga się wczesnym latem z jajek złożonych przez brunatną ćmę. Późną jesienią gąsieniczki zakopują się w ziemi gdzie zimują.

Dla wytępienia ich rozkłada się trutkę, sporządzoną w następujący sposób:

2 łyżeczki fluosilicate lub arszeniku (paris green)
1 kwartę suchych otrąb pszenicznych
½ kwarty wody do zarobienia.

Wymieszać dobrze arszenik z otrębami, a potem zarobić wodą, której dodaje się tyle tylko, aby masa zwilgotniała. Masę tę przygotować rankiem, ażeby arszenik dokładnie przeszedł w otręby i dopiero pod wieczór rozłożyć cienką warstwą truciznę wśród roślin, blisko łodyżek. Powtarzać zabieg w miarę potrzeby. Z powyższej proporcji wystarczy na rozsypanie w ogrodzie mającym rozmiar 50x50 stóp.

Jeżeli zakładamy ogród na nowinie, lub zachwaszczonym ugorze, to dobrze jest zakładać trutkę, na te gąsienice poprzedniego sezonu, aby oczyścić teren ze szkodników, przed założeniem ogrodu, a przynajmniej przed wysadzeniem flanców.

UWAGA: Wyżej podany środek jest trujący dla ludzi, zwierząt i drobiu. Nie należy nim dotykać samych łodyżek, bo im to zaszkodzi, a jeśli trochę przylgnie to zeskrobać. Należy pamiętać, że otręby mają być zwilżone wodą, by się dały rozsypać cienką warstwą, a nie przybierać postać grudek lub okruszyn.

Laboratorium Do Badań Nowych Chemikaliów w Rolnictwie

Rząd kanadyjski przeznaczył $1,500,000 na laboratorium w London Ontario, w którym przeprowadzać będzie się badania nowych chemikaliów, mających zastosowanie w rolnictwie. Laboratorium to, którym kierować będą: dr. Hubert Martin i dr. W. E. Steenburgh, przeprowadzać będzie badania i prace porównawcze nad środkami przeciw owadom i bakteriom (z wyjątkiem nawozów sztucznych). Środki te przeznaczone są na użytek kanadyjskich farm, ogrodów i sadów.

Najważniejszym działem tych badań, które będą tam prowadzone, jest opracowanie skutecznosci tych chemikaliów przy systematycznym ich stosowaniu. Jednym z najważniejszych środków owadobójczych od czasu drugiej wojny światowej było DDT. Niektóre jednak owady, jak się okazało, potrafią okazać odporność na DDT, jeśli uda się im przeżyć pierwsze jego skutki.

W laboratorium będzie się badać skutki, jakie wywołują chemikalia na bakterie, żyjące w ziemi, na wzrost rośli, owadów i zwierząt w tym celu, by wyeliminować produkty, które mogą być szkodliwe lub które działać mogą zabójczo na zbiory, które właśnie miały ochraniać. Równocześnie zatrudnieni tam uczeni pracować będą nad dalszym ulepszeniem użytecznych roztworów chemicznych dla celów rolniczych. Jeżeli uda im się coś ulepszyć, wyniki te będą ogłaszane, tak by fabryki chemiczne mogły produkować nowe preparaty na rynek kanadyjski.

Ta naukowa placówka, znana jako "Science Service Laboratory", posiada jedno z najlepiej wyposażonych urządzeń ogrzewania i oziębiania (air conditioning plants) w Kanadzie. Różne "klimaty" mogą być wytwarzane dzięki temu urządzeniu w różnych częściach laboratorium. Jeśliby jakiś defekt przerwał działanie elektryczności, generatory, poruszane motorami Diesla umieszczonymi w podziemiach, wytworzą dość energii do czasu przywrócenia normalnego działania prądu.

Laboratorium posiada sale, w których entomologowie mogą hodować muchy, ćmy i inne owady potrzebne do doświadczeń; także cieplarnie, gdzie biologowie hodują wszelkiego rodzaju warzywa do celów doświadczalnych. W swych doświadczeniach laboratorium posługiwać się będzie częściowo radioaktywnym fosforem i węglem, produkowanymi specjalnie do tych celów w zakładach atomowych w Chalk River.

LEŚNICZY I NIEDŹWIEDŹ...

Leśniczy austriacki z pod Klagenfurtu oświadczył, że spotkał w lesie niedźwiedzia, którego zmusił do ucieczki, stosując zwyczaje towarzyskie wśród ludzi. Leśniczy uchylił kapelusza i rzekł do niedźwiedzia: "Jak się masz stary". Niedźwiedź zawrócił i uciekł w krzaki. Leśniczy twierdzi, że miał ze sobą strzelbę ale nie chciał strzelać.

Tort Zabezpiecza Przed Zgorzelą Rozsady

Zgorzel rozsady (damping off) jest chorobą napastującą młode rośliny warzyw i kwiatów, które wyrastają z nasion w skrzyneczkach przygotowywanych wczesną wiosną.

Zdarza się ona zarówno u wykwalifikowanych ogrodników, jak i u amatorów, którzy rozsadę produkują tylko dla siebie.

Ogrodnicy bronią się przed tą chorobą, sterylizując ziemię, w której wysiewają swoje nasiona. Wiadomo bowiem, że choroba powodowana jest przez grzybka, którego zarodniki są w ziemi. Ziemię sterylizujemy dla zabicia tych zarodników.

Sterylizowanie ziemi na małą skalę jest możliwe nawet dla ogrodników amatorów. Polega ono po prostu na wyprażeniu w piecu niewielkiej ilości ziemi.

W każdym jednak razie jest to kłopot, którego lepiej byłoby uniknąć. Ostatnio mamy sposób, który nam pozwolił na produkcję rozsady bez niepotrzebnej sterylizacji ziemi. Sposób ten polega na użyciu torfu, zamiast zwykłej ziemi, bogatej w próchnicę.

Okazuje się bowiem, że grzybek, który powoduje zgorzel nie rozrasta się w torfie wcale i wobec tego nie atakuje naszych roślin.

Przez kilka lat prowadzono już prace nad siewem nasion w torfie. Dziś sprawa ta jest na tyle dojrzała, że w każdym sklepie, sprzedającym nasiona można kupić po niskiej cenie paczki suszonego torfu, a raczej mchu torfowca (dry sphagnum moss).

Departament rolnictwa wydał niewielki biuletyn, który można otrzymać pisząc do U.S. D. A. Government Printing Office, Washington, D. C., w którym podaje się dokładnie szczegóły użycia torfu w tym celu.

W wymienionej wyżej broszurce nie ma zresztą żadnych skomplikowanych opisów. Nabyty torf wsypujemy do skrzynek i siejemy w nim nasiona tak, jak byśmy sieli je w ziemi. Praca z torfem jest jednak o wiele łatwiejsza, bo po podlaniu nie wysycha on tak szybko, jak ziemia.

Wiadomo bowiem, że torf pochłania bardzo duże ilości wilgoci i trudno ją traci. Nie jest rzeczą konieczną wypełniać całą skrzynkę torfem. Można na dno dać dobrze przepuszczalną ziemię z dużą domieszką piasku, a tylko na wierzchu jedno-calową warstwę torfu, w który zasiewamy nasze nasiona. Będą się one rozwijały w tych warunkach tak samo dobrze, jak i w skrzynce wypełnionej samym tylko torfem.

Planowanie Ogrodu

Drzewa i krzewy są podstawową ozdobą ogródków i ogrodów. Zakwitające wiosną lub latem, cieszą oko trwałą zielenią, a w okresie wczesnej i najpóźniejszej jesieni barwami złota i purpury.

Ogród, pozbawiony naturalnej a najpiękniejszej ramy— zieleni drzew i krzewów—stałby się czemś odartym z największego uroku. Nie należy przytem zapominać, że drzewa, oprócz zadania dekoracyjnego, mają jeszcze inne zadanie — praktyczne. Osłaniają bowiem od wichrów i skwaru letniego klomby i grzędy.

Planując zarówno mały, jak i większy ogródek nie powinniśmy nigdy żałować jednorazowego poważniejszego wydatku, związanego z planem, zrobionym przez fachowego specjalistę, który wczuje się w naszą glebę, położenie, strukturę danego domu i biorąc pod uwagę te wszystkie czynniki, wykorzysta każdy kawałek miejsca, rozda, że tak powiemy, umiejętnie rolę pomiędzy każdy, najskromniejszy skrawek ziemi, przystrajając go w rośliny odpowiednie i rozumnie dobrane.

Uprawa ziemi pod ogród, szczególniej na miejscach, pozostałych po świeżej budowie— to sprawa trudna i bardzo uciążliwa.

Z i e m i a zanieczyszczona wszelkimi pozostałymi po pracach budowlanych odpadkami, nierówna, zbita w twardą, mało przepuszczalną masę, potrzebuje głębokiego skopania, nad wyraz starannego spulchnienia, użyźnienia i wyrównania powierzchni.

Sumienne wykonanie tych przedwstępnych prac jest podstawą tak ważną, że nigdy dosyć trudu i kosztu aby zapewnić nowo zakładanemu ogródkowi warunków rozwoju.

Najtrudniejsze do uprawienia są gleby gliniaste, które mają dziwnie upartą, a swoistą cechę wyrzucania na swoją powierzchnię wszelkich niepożądanych domieszek: gruzu, kamieni, zbitych brył ziemi. Gliniasta grzęda napozór dobrze uprawiona, umie być źródłem ciągłych przykrych niespodzianek, to też ona w pierwszym rzędzie oczekuje od nas głębokiej, prawidłowej regulówki, jeżeli ma przez długie lata należycie wypełniać swe zadanie.

Drzewa, szczególnie na niewielkich przestrzeniach, dobieramy ozdobne, szybko rozrastające się, zakwitające wonnie i strojne jesienią w płaszcz ze złota i purpury. Krzewy grupować tak, aby zakwitały jedne po drugich, ciesząc stale oko swą piękną szatą.

RADY PRAKTYCZNE

Plamę z tapety ściennej można na poczekaniu usunąć przez potarcie ściereczką na którą nabieramy trochę sproszkowanego boraksu.

* * *

Jaja dadzą się przechować dłuższy czas, jeśli zanużymy je w zimnym roztworze gumy arabskiej, której 2 uncje rozpuszcza się w pół kwarcie wody. Po zanurzeniu jaja zostawiamy do wyschnięcia, a potem umieszczamy w pudełku i obsypujemy dokładnie miałkim węglem drzewnym. Miał węglowy sporządzić można samemu, przez roztarcie węgli drzewnych.

* * *

Klamka u elektrycznej lodówki nie będzie się psuła, jeśli przy zamykaniu będziemy naciskać klamkę, a nie trzaskać drzwiami.

Zaraza Ziemniaczana

Ziemniaki niemniej od innych roślin, atakowane bywają przez różne choroby w okresie lata, zwłaszcza gdy noce stają się dłuższe i chłodniejsze. Takie warunki sprzyjają rozwojowi i szerzeniu się najgroźniejszej choroby kartofli, za jaką uważać należy zarazę ziemniaczaną.

Choroba ta potrafi wyrządzić ogromne szkody, zniszczyć więcej niż połowę plonów. O ile jednak farmer ma się na baczności i stosuje w czas odpowiednie opryskiwanie, uniknie wszelkich szkód ze strony zarazy.

Jedynym środkiem stosowanym przeciwko zarazie jest Ciecz Bordoska, — (Bordeaux Mixture). Przyrządza się ją w ten sposób, że nalewa się do opryskiwacza 50 galonów wody, wrzuca 5 funtów siarczanu miedzi (copper sulphate) miesza dobrze, następnie dodaje się 5 funtów wapna nielasowanego, które zostało zlasowane w małej ilości wody. Całość miesza się znowu dobrze i cieczą tą opryskuje ziemniaki.

O ile są na ziemniakach chrząszczyki jedzące liście, do 50 galonów takiego roztworu dorzuca się od 3 do 4 funtów arsenianu wapna lub ołowiu (calcium or lead arsenate).

Cieczą tą należy opryskiwać kartofle dokładnie z wierzchu i od spodu, żeby obie strony liści zostały dokładnie zmoczone. Opryskiwanie stosować należy co 10 dni, najrzadziej zaś co dwa tygodnie, zaczynając w lipcu. Czynność tę powtarzamy w podanych wyżej odstępach aż do czasu, gdy naciny poschną.

Choroba ta napada zarówno obszerne łany kartofli, jak i kartofle na mniejszych zagonach, to też w małych ogrodach opryskiwać trzeba małym opryskiwaczem, biorąc 5 uncji siarczanu wapna, 5 uncji wapna i 3 uncje arsenianu na 3 galony wody. Jeśli zaś kto nie posiada opryskiwacza, a ma natomiast opylacz, może kupić ciecz bordoską w proszku i opylić nią kartofle rano lub wieczorem, gdy liście pokryte są rosą.

Rdza Pszenicy

Rdza pszenicy (wheat rust) była kiedyś niezmiernie groźną chorobą tego zboża w Ameryce. Powodowane przez nią szkody były olbrzymie. Naprzykład w roku 1916 obliczono, że obniżyła ona plony pszenicy o 200 milionów buszli w Stanach Zjednoczonych, a o 100 milionów w Kanadzie.

W latach między 1920 a 1928 corocznie rdza powodowała szkody, wynoszące około 50 milionów buszli. W latach 1930 do 1939 szkody te zmniejszyły się do połowy. W latach 1940, 1941 i 1942 rdza nie wyrządziła żadnych szkód i stan ten utrzymał się do tej pory.

Co więcej, nie trzeba być prorokiem, aby z całą pewnością stwierdzić że nigdy już rdza nie będzie nam zagrażała w takim stopniu, jak to miało miejsce przed 40 laty.

Rozwiązanie całej tej sprawy było proste, chociaż kosztowne. Wiadomo, że rdzę powoduje mały grzybek pasożytniczy, który dla swego rozmnażania potrzebuje dwóch roślin, na których pasożytuje. Jedną z tych roślin jest pszenica, drugą to berberys czyli kwaśnica (barberry). Grzybek z pszenicy przenosi się na berberys, a z berberysu na pszenicę i tak w kółko.

Jeśli wytniemy wokoło wszystek berberys, to rdza nie może przezimować i ginie. I to właśnie zostało przeprowadzone w ciągu ostatnich 40 paru lat. Wycięto ponad 300 milionów dzikich krzaków berberysu w Stanach Zjedn. W głównych stanach rolniczych nie ma już berberysu, a więc niema też rdzy na pszenicy.

Warto zaznaczyć że w naszych miastach i miasteczkach hoduje się wiele berberysu na żywopłoty. Jest to niski krzew kolczasty, ma dużo czerwonych jagód, które w czasie zimy pięknie wyglądają. Jest to gatunek berberysu, który z rdzą nie ma nic wspólnego i jest zupełnie nieszkodliwy.

Można go bezpiecznie sadzić wszędzie, na co, ze względu na gęstość ulistnienia w lecie, a koloru jagód w zimie, naprawdę zasługuje.

Siew Bratków

Bratki (pansies) można rozmnażać z nasion i robi się to bardzo łatwo. Najlepszym tego dowodem jest ich samorzutne rozsiewanie się na klombach. Dla zapewnienia sobie dobrych rezultatów, warto włożyć w to trochę pracy. Przedewszystkiem trzeba kupić dobre nasiona, z uczciwej, dobrej firmy nasienniczej. Sieje się je od połowy do końca sierpnia.

Najlepiej oczywiście zasiać bratki w inspektach ogrodowych (cold frame) bo wtedy nie są one narażone na ataki owadów, ślimaków, czy kretów. Można zasiać je zwyczajnie na grządce w ogrodzie, trzeba je jednak umiejętnie pielęgnować, żeby praca nie poszła na marne.

Ziemię pod bratki kopie się i grabi dokładnie, żeby rozbić wszystkie grudki, a wreszcie polewa się tak przygotowaną ziemię obficie. W parę godzin później albo na drugi dzień, gdy powierzchnia ziemi podeschnie, grabi się raz jeszcze i sieje nasiona bratków. Przykrywa się cienką warstwą ziemi i derką, umocowując ją przy pomocy patyków, żeby jej wiatr nie uniósł.

Derka służy do ocienienia kiełkujących roślin i zabezpieczenia ich przed wyschnięciem. W upalne dni sierpniowe nie można zapominać o polewaniu. Nie zdejmuje się derki przy tej operacji, lecz leje wodę na jej wierzch. Przesiąka ona wtedy równo, nie znosząc nasion ze sobą.

Gdy tylko zauważymy że kiełki bratków zaczynają się przez ziemię przebijać, natychmiast derkę usuwamy. Przez następne dwa czy trzy dni szczególnie trzeba uważać, bo delikatne kiełki mogą nam uschnąć.

W początkach zimy przykrywa się bratki słomą lub liśćmi, żeby przezimowały bezpiecznie. Zdejmuje się ściółkę wczesną wiosną, bo bratki znieść mogą bez szkody wiosenne przymrozki.

Spis Rzeczy

NAUKA I WIEDZA

SPRAWY KOBIECE

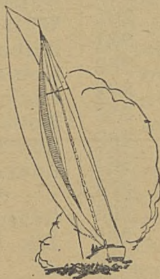
HYGIENA I ZDROWIE

WIERSZE

ŻYCIORYSY SŁAWNYCH LUDZI

LEGENDY I OBYCZAJE

GOSPODARSTWO DOMOWE



80 r